

KALENDARZ BYDGOSKI 2009



KALENDARZ BYDGOSKI 2009



KALENDARZ BYDGOSKI 2009



WYDAWCA:

Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy
ul. Jezuitska 4, 85-102 Bydgoszcz, tel./fax (052) 322 51 96, tel. (052)345 44 34
e-mail: tmmb@neostrada.pl

ZARZĄD TMMB:

Prezydium: Jerzy Derenda – prezes, Andrzej Chrapkowski – I wiceprezes,
Barbara Gogol-Droźniakiewicz – wiceprezes, Marek Chełminiak – skarbnik,
Teresa Borczon – z-ca skarbnika, Jacek Moniuk – sekretarz,
Jan Wieluński – zastępca sekretarza
Członkowie Zarządu TMMB: ks. Romuald Biniak, Andrzej Bogucki, Piotr Cyprys,
Urszula Kieler, Ewa Puls, Marek Romaniuk, Arleta Szcząchor-Perkowska,
Olechna Wojtecka

REDAKTOR NACZELNA: Krystyna Romeyko-Bacciarelli

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Gizela Chmielewska, Zdzisław Mrozek,
Marcin Rykowski, Janusz Umiński, Jarosław Wenderlich

RECENZJE TOMU:

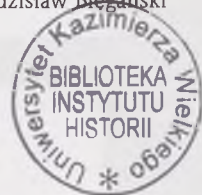
prof. UKW dr hab. Małgorzata Świącicka, prof. UKW dr hab. Zdzisław Biegański

PROJEKT GRAFICZNY: Monika Owieśna

KOREKTA: Ligia Podgórska

FOTOGRAFIE NA OKŁADCE: Grzegorz Kargól i Wojciech Woźniak

ISSN: 0209-3081



R. JH 1011

SKŁAD I ŁAMANIE: Przedsiębiorstwo Marketingowe LOGO; 052 340 18 52

DRUK I OPRAWA: MAKTECH, tel. 052 327 15 77

*ZREALIZOWANO PRZY POMOCY FINANSOWEJ URZĘDU MIASTA BYDGOSZCZY
ORAZ SPONSORÓW I REKLAMODAWCÓW
WSZYSTKIM SPONSOROM SERDECZNIE DZIĘKUJEMY, GDYŻ DZIĘKI ICH POMOCY
FINANSOWEJ TEN „KALENDARZ” MÓGŁ SIĘ UKAZAĆ.*

Spis treści

KALENDARIUM

Niech Bydgoszcz nie zapomni... – Marcin Rykowski	11
Rzeka otulona miastem – Marek Chamot	14
Kalendarz 2008/2009/2010	17
Kalendarium historyczne 2009 roku – Marek Romaniuk	31
Bydgoskie wydarzenia 2007 roku – Daniel B. Rudnicki	35

WSPÓŁCZESNOŚĆ, GOSPODARKA, PRZYRODA

Bydgoszcz w liczbach	47
Lokalny Program Rewitalizacji – Stanisław Wroński, Ewa Pietrzak	54
Wyspa jak nowa – Krystyna Romeyko-Bacciarelli	61
Duch Londynka – Ilona Słojewska	67
Natura 2000 – Marek Machnikowski	71
Miasto zwierząt – Andrzej Jurek	75
Sanatorium w Smukale – Magdalena Rasnak	79
Firma Gotowski	83
Jubileusze Błonia i Wzgórza Wolności (BSM)	84
NOWBUD	89
Szczypta historii (ADM)	90
PGNiG	95
Echa złotego jubileuszu SM „Budowlani”	96
REMONDIS	99
Osiedla jak marzenie (Spółdzielnia Mieszkaniowa SIM)	100
WZL 2	102
SLICAN	102
Zaopatrzenie Bydgoszczy w wodę (MWiK)	103

KULTURA

Miłośnicy sztuki operowej – Alicja Weber	109
Historia jednego obrazu... – Barbara Chojnacka	111
Zjazd Absolwentów – Antoni Wierzchosławski, Krystyna Romeyko-Bacciarelli	118
Bydgoski Hefajstos – <u>Anna Perlińska</u>	124
Szkoła brajlem pisana – Dorota Okońska, Natasza Karpińska	126
Przez światło obiektywu – Piotr Czekalski	131
Dom fotografii – Arkadiusz Blachowski	137

Napięcie i metafizyka – Ewa Piechocka	141
Przegląd wydawniczy – Ewa Piechocka	144
Monety polskie poświęcone letnim Igrzyskom Olimpijskim – Witold Garbaczewski, Grzegorz Hinz	151
Zależni wyłącznie od Czytelników (Express Bydgoski)	154
ZETO	158
Robimy torebki (Beller Druk)	159
Bydgoski Dom Technika NOT	161

BYDGOSZCZANIE, SUKCESY

Rytm świata. Krzysztof Cander – Jacek Soliński	165
Pamięć o artyście – Aurelia Borucka-Nowicka	173
Krzysztof Soliński. W służbie rzeczywistości – Jarosław Jakubowski	177
Pozostaje na całe życie... – Rafał Berger	183
Wrócił po śmierć – Hanka Sowińska	188
Rodzina Stulgińskich – Gizela Chmielewska	192
Prymasowski Komitet Pomocy – Jarosław Wenderlich	197
Korepetytorzy z innej bajki – Małgorzata Jendryczka	200
Sukcesy małe i duże – Daniel B. Rudnicki	203
Bank zaprasza olimpijczyków – Krzysztof Błażejewski	209
Tradycja zobowiązuje (Hotel „Pod Orłem”)	213
Z cateringiem na podbój uroczystości (Kaskada Catering)	214
Hotel City	215
Izba Gospodarcza „Wodociągi Polskie”	216
Ciepło z dostawą do domu (KPEC)	217

HISTORIA, WSPOMNIENIA

Prus Teodoryk, czyli zwykły człowiek i wielka polityka – Marcin Hlebionek	231
Czary i zabobony – Wojciech Siwiak	234
Oleन्द्रy w Łęgnowie – Barbara Janiszewska-Mincer	239
Epizod z życia poety – Zdzisław Mrozek	242
Tajemnica Platz Parku – Roman Andrzejewski	244
Scenariusz z elementami miłości – Wojciech Ślusarczyk	248
Rozpędzona manifestacja – Daniela Niedbała	253
„Księgarnia Bydgoska” – Janusz Umiński	255
Piwo bydgoskie – Włodzimierz Sobecki	258
Polska bankowość centralna – Małgorzata Sołtysiak	266
WSPOMNIENIA – Moja Bydgoszcz – Grzegorz Rykowski	272
TRANSAND	275

Kolejowe Zakłady Łączności	276
Polski Związek Motorowy OZDG Sp. z o.o.	277
TELSTEN	278
BSS „Społem”	278
PKS Sp. z o.o.	279
PHU „Arpis”	279
Horabik Ubezpieczenia	280
Bydgoski Zakład Doskonalenia Zawodowego	280
Kujawsko-Pomorskie Stowarzyszenie Przewoźników Międzynarodowych	281

PAMIĘTNE LATA

Kalendarium września 1939	285
Akcja Tannenberg – Krystyna Romeyko-Bacciarelli	288
Pierwsze tygodnie okupacji – Tadeusz Jaszowski	295
Porządek według Selbstschutzu – Tadeusz Jaszowski	300
Zapomniał o wojnie – Krzysztof Błażejowski	305
Mroźne dni styczniowe – Andrzej Baranowski	309
Życie codzienne – rok pierwszy (II) – Anna Bacciarelli	310
Repatrianci z Kresów – Maria Bączkowska	314

POŻEGNANIA

Mieczysław Andrzejewski – Andrzej Białoszycki	319
Ryszard Julian Kabaciński – Marian Z. Pawlak	321
Tadeusz Klimek – Krystyna Romeyko-Bacciarelli	323
Rajmund Kuczma – Jerzy Derenda	325
Pan mgr Rajmund Kuczma – Marcin Rykowski	328
Alojzy Lemański – Ewa Urbańska	330
Sebastian Malinowski – Zdzisław Pająk	332
Franciszek B. Mincer – Zdzisław Mrozek	334
Helena Pszczółkowska – Gizela Chmielewska	336
Marek Rutkowski – Krystyna Romeyko-Bacciarelli	338
Dr Edmund Zarzycki – Marek Romaniuk	340

VARIA, OKOLICA

Dawne tablice – Eugeniusz Gliwiński	345
Skutki przyjazdu Prymasa – Józef Szymanowski	350
Gmina jak magnes – Andrzej Karnowski	354
Nasza kraina jezior – Jarosław Jakubowski	358
Szlakiem historii i rezerwatów – Janusz Umiński	363

KALENDARIUM

Niech Bydgoszcz nie zapomni...

Martin Rykowski

01/2011



Fot. Archiwum

Niech Bydgoszcz nie zapomni...

Marcin Rykowski

UMARLI

*Oni są inni
ci moi umarli
nie mają wcale brzydkich
szarych twarzy
ni długich paznokci
stoją w moi oczach
łagodni, kochani*

*Piotr
poeta
spętany w ogrodzie
ksiądz Szarek od fary
biegnący z opłatkiem
do rozstrzelanych*

*Rut
rozwiana z dymem*

*Oni są inni
stoją w moich oczach
łagodni, kochani
a potem
delikatnie
spływają po policzkach*

Kazimierz Hoffman

Podczas procesu przeciwko głównym zbrodniarzom wojennym w Norymbdze przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym ujawniony został

dokument, z którego wynikało, że 22 sierpnia 1939 roku Hitler w przemówieniu wygłoszonym w Obersalzbergu powiedział do swoich generałów m.in.: *Atak na Polskę i zniszczenie jej rozpocznie się w sobotę rano. Każę kilku kompaniom w polskich mundurach urządzić napad na Górnym Śląsku lub w Protektoracie. Jest mi obojętne czy świat w to uwierzy. Świat wierzy tylko w sukces.*

Po zakończeniu wojny znaleziono w Berlinie przeszło 200 różnych dokumentów Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (Reichsicherheitshauptamt) stwierdzających, że władze hitlerowskie zaplanowały szereg różnych prowokacji, które miały być dokonane przez Niemców w ten sposób, by można było popełnienie ich przypisać Polakom. *Ze wspomnianych dokumentów wynika, że (w Bydgoszczy – przyp M.R.) przygotowywano plan wysadzenia w powietrze: niemieckiej prywatnej szkoły powszechnej przy ulicy Petersona 1; niemieckiego prywatnego gimnazjum przy ulicy Pierackiego 2; niemieckiego prywatnego gimnazjum przy ul. dr. E. Warmińskiego 13; niemieckiego biura paszportowego i biur Zjednoczenia Niemiec (Deutsche Vereinigung) przy ul. 20 Stycznia 20 oraz podpalenie niemieckiego teatru (Deutsche Bühne) przy ul. Gdańskiej 68 lub biur Jungedutsche Partei przy ul. ks. Adama Czartoryskiego 4 (cyt. – „Zbrodnie hitlerowskie. Bydgoszcz 1939”, Janusz Gumkowski, Rajmund Kuczma, wyd. „Polonia”, 1967 rok).*

Niedaleka przyszłość wykazała, że okupanci przy pomocy miejscowych hitlerowców potrafili „udowodnić” mieszkańcom Bydgoszczy szereg nie popełnionych czynów, by pod pozorem kary rozpętać przeciw nim krwawy terror, który już w pierwszych miesiącach okupacji pochłonął życie wielu tysięcy Polaków.

W tym KALENDARZU BYDGOSKIM na rok 2009 – rok 70 rocznicy wybuchu II wojny światowej – w rozdziale historycznym przypominamy krwawy bilans pierwszego tygodnia hitlerowskich represji. Suche, kalendaryczne zdania i liczby jeszcze dziś stawiają włosy na głowie. A jest publikacji na ten temat (w cyklu „Pamiętne lata”) kilka. I wszystkie poza walorem dokumentacyjnym budzą grozę, przerażenie i bezgraniczne zdumienie – jak mogło dojść do zbrodni na taką skalę... Filozof powiada, że *historia jest poznaczona wojnami, o których wszyscy myśleli, że nigdy się nie wydarzą*, a aforysta dodaje, jakby na usprawiedliwienie, że *wszystko jest w rękach Boga. Jedynie historia wymyka się spod jego kontroli*. (Jak bardzo się wymknęła świadczył napis na kłamrach hitlerowskich pasów *Gott mit uns...*).

Od początku istnienia (1968) KALENDARZ BYDGOSKI zbiera fakty i wspomnienia świadków dramatycznych zdarzeń wojennych; w kilku ostatnich jego wydaniach poświęcamy im więcej miejsca, świadomi, że systematycznie zmniejsza się liczba tych, którzy to piekło przeżyli i pamiętają. Ale mnożą się też głosy, że w ostatnich dziesięcioleciach tragiczne dzieje polskie w II wojnie światowej zdają się – z pewnymi wyjątkami – uciekać ze świadomości społecznej. Polaków przestaje

interesować własną przeszłość. Nie jest to zresztą tylko nasze, polskie zmartwienie. Brytyjski historyk i publicysta Paul Johnson pisał na przykład niedawno, że dzisiaj główny problem z historyczną pamięcią nie polega na stroniczości czy budzeniu nadmiernych emocji nacjonalistycznych, ale na kompletnym zaniku świadomości historycznej. Powszechne jest zjawisko – powiada – że studenci nie znają podstawowych faktów, zwłaszcza jeśli chodzi o czasy dawniejsze niż ostatnie 50 lat.

A przecież – wracając na lokalny grunt – gorąca dyskusja, jaka z niespotykaną wręcz siłą wybuchła wokół zdarzeń tzw. bydgoskiej Krwawej Niedzieli, dowodzi niezbitcie, żywego zainteresowania przeszłością. Prof. Anna Wolff-Powęska w apogeum polemik na ten temat zauważyła, że *pokusa opowiadania historii bardziej upiększająco i pocieszająco nigdy nie opuszcza ludzi. Zdobyliśmy jednak dostatecznie dużo doświadczenia, by przekonać się, że fałszywe tezy prowadzą do fałszywych wniosków, a fałszywa historia do fałszywej polityki. Dlatego historia może i powinna ogrzewać serca, nie musi jednak czynić tego kosztem rozumu.*

Inaczej mówiąc: gorzka prawda i niewygodne fakty, czy nieskazitelny wizerunek heroizmu i poświęcenia, to dylemat – zauważają publicyści – który stoi przed historykami kolejnych epok, także i naszej.

Na koniec powiedzmy więc, za Wojciechem Żukrowskim, że *niestety, historia nie szuka winnych i lubi odpowiedzialność zbiorową, a czasem wnuki płacą za fantazję i pychę dziadów.* W tym zaś kontekście niech jak memento zabrmi strofa Leopolda Staffa:

*Czytam historię
I widzę coś robił
Przez tysiąclecia, Człowiecze!
Zabijałeś, mordowałeś
I wciąż przemyśliwasz
Jak by to robić lepiej*

Rzeka otulona miastem

Marek Chamot

Z początkiem 2006 roku Wyższa Szkoła Gospodarki powołała do życia Akademicką Przestrzeń Kulturalną. Budynek APK znajduje się na terenie kampusu szkoły przy ul. Królowej Jadwigi. Bardzo dużym wysiłkiem finansowym i organizacyjnym oraz specjalnie na jej potrzeby generalnie wyremontowano, a właściwie od podstaw odbudowano zabytkową wozownię pochodzącą jeszcze z XIX wieku. W jej skład wchodzi trzy główne pomieszczenia: Muzeum Fotografii, „Galeria nad Brdą” (w ramach której funkcjonuje także Galeria DEBIUT), Sala Widowiskowo-Wykładowa z profesjonalnym systemem nagłośnienia. Ponadto w APK znajdują się także dodatkowe pomieszczenia: ciemnia fotograficzna, studio nagrań, dwie sale multimedialne, biuro kustosa muzeum, szatnia, toalety. W wystroju pomieszczeń udało się znakomicie pogodzić zabytkowe elementy, takie jak chociażby pięknie sklepiony drewniany strop z nowoczesnym wyposażeniem o metalowej konstrukcji. To co na WSG rozumie się pod nazwą przestrzeni kulturalnej wykracza także poza mury jednego budynku. W skład Akademickiej Przestrzeni Kulturalnej, na terenie pięknie położonego nad Brdą kampusu, wchodzi również Bunkier oraz kilka innych pomieszczeń w uczelnianych obiektach.

Z KONSTATNTYM DOMBROWICZEM, prezydentem Bydgoszczy – rozmawia Marek Chamot

– W Akademickiej Przestrzeni Kulturalnej WSG w Bydgoszczy odbywają się spotkania i dyskusje dotyczące dziedzictwa kulturowego naszego miasta. Szczególnie interesowano się zachodnią pierzeją Starego Rynku oraz fordońską synagogą. Jak Pan ocenia realizację projektów rewitalizacji historycznych części Bydgoszczy?

– *Przede wszystkim uważam, że dosłowna rekonstrukcja obiektów architektonicznych, takie odtwarzanie widokówek z XIX wieku w XXI stuleciu jest pomysłem nietrafionym. Przecież nasi przodkowie w wieku XVIII i XIX rozbudowując miasto nie odtwarzali tego co było wcześniej, ale budowali zgodnie z tym, co wynikało z ówczesnych potrzeb mieszkańców, z ich różnych pomysłów na życie*



Prezydent Miasta Bydgoszczy
Konstanty Dombrowicz

Fot.: Robert Sawicki

i urbanistycznej funkcjonalności. Uważam, że powinniśmy w podobny sposób patrzeć na współczesną Bydgoszcz. Co było piękne to zostawiamy, co się da ratować – ratujemy, ale jeśli czegoś nie ma, zostało tylko na widokówkach, nie musimy odbudowywać. Bydgoszcz powinna być kształtowana na miarę XXI wieku. W związku z dyskusją na temat placu Teatralnego chciałbym, aby stał się symbolem nowoczesnej Bydgoszczy na miarę obecnego wieku. Pozostawmy kolejnym pokoleniom pamiątkę, której nie będą się w przyszłości wstydzili. Wręcz przeciwnie, powinniśmy spodziewać się tego typu komentarza: oto obiekty reprezentacyjne miasta zbudowane na początku XXI wieku, na wysokim poziomie przez światowej sławy architekta. Taki obiekt, który w przyszłości będzie wyrażał także Bydgoszcz. Obiekt na taką skalę nie może być budowany za pieniądze samorządu, lecz ze środków inwestora zewnętrznego.

– Gdzie miałyby być usytuowany taki reprezentacyjny, wielofunkcyjny obiekt?

– *Między ul. Mostową poprzez Karmelicką aż do Opery Nova z zachowaniem oczywiście odpowiedniej od niej odległości. Bydgoszczy brakuje 3-tysięcznej sali koncertowo-widowiskowej. Tymczasem nasze miasto jest dobrym miejscem na tego typu duże kongresy, zjazdy naukowe, konferencje środowiskowe, głównie z powodu położenia, dobrej komunikacji, także lotniczej. Wiele grup zawodowych, tudzież liczne środowiska, są zainteresowane organizowaniem w Bydgoszczy dużych zjazdów i konferencji. Poza salą kongresową z prawdziwego zdarzenia nie widzę przeszkód, aby umieścić w takim reprezentacyjnym obiekcie wysokiej marki sklepy, te z najwyższej półki, a także miejsca hotelowe, restauracje, butiki itp.*

Bierzemy także pod uwagę umiejscowienie tam galerii współczesnej z zamysłem gromadzenia polskiego malarstwa współczesnego.

– W planach rewitalizacyjnych miasta, w jego najstarszej części, są także plany zmiany oblicza architektonicznego skweru Barciszewskiego.

– *Przebudowę tego obszaru chcemy połączyć z modernizacją mostu Sulimy-Kamińskiego. Obniżyć się go nie da ze względu na żeglugę na Brdzie, ale jego wygląd, wystrój powinien być bardziej efektowny i stylowy. Konkursu na rozbudowę tego placu jeszcze nie ogłosiliśmy, ale architekci pierwsze ciekawe propozycje już zgłosili.*

– Nadal wolne miejsce pozostaje po dwóch spalonych spichrzach...

– *Właśnie, teren ten został sprzedany firmie włocławskiej jeszcze pod koniec kadencji mojego poprzednika. Niestety, do dziś nic się tam nie dzieje, a szkoda, bo taki ciąg nad wodą w centrum miasta powinien być zabudowany. Nie można pozostawiać przerw, zbędnych pustych przestrzeni, bo zakłóca to charakter miasta. Brda musi być otulona miastem, zwłaszcza w centralnej części.*

– Powrotowi miasta nad rzekę ma służyć projekt odbudowy Bydgoskiego Węzła Wodnego opracowany w Miejskiej Pracowni Urbanistycznej Urzędu Miasta.

– *Chodzi o to, aby ponownie wprząc Brdę i Kanał Bydgoski do pracy na rzecz miasta i jego mieszkańców. Kiedyś służyły temu folusze, tartaki, spichrze, mennica. Wszystkie te obiekty pełniły funkcje gospodarcze, dając miejsca pracy oraz przynosząc miastu konkretne pieniądze. Stanowiły w dużym stopniu o bogactwie grodu nad Brdą. Teraz Bydgoski Węzeł Wodny niech pracuje na rzecz turystyki, rekreacji. Świadome niewykorzystanie rzeki w centrum europejskiego miasta powinno być wręcz karalne. Na rewitalizację Bydgoskiego Węzła Wodnego pieniądze mamy. Łącznie z planowaną mariną, stacją wodną.*

– Zatem doczekamy się także pełnej restauracji wyspy Młyńskiej, która podobnie jak wiele innych pięknie odnowionych enklaw miasta, będzie prawdziwą atrakcją turystyczną i rekreacyjną.

– *Prace budowlane na Wyspie Młyńskiej są bardzo zaawansowane. W pełni kontrolujemy wydatki z tym związane. Powstały już trzy kładki, przebudowywana jest nawierzchnia, odnawiane budynki muzealne i mennica. Pamiętajmy jednak o tym, że kamienice „bydgoskiej Wenecji” są w rękach prywatnych i mamy ograniczony wpływ na sposób i tempo ich rewitalizacji. Podobnie rzecz się ma ze spichrzami, które zagospodarowuje duński inwestor, niestety, w tempie nas nie satysfakcjonującym. Chcę podkreślić, że Wyspę Młyńską chcemy uczynić jednym z najatrakcyjniejszych miejsc w Bydgoszczy.*

– Dziękuję za rozmowę.

SKRÓCONY KALENDARZ 2008

STYCZEŃ					
Pn		7	14	21	28
Wt	1	8	15	22	29
Śr	2	9	16	23	30
Cz	3	10	17	24	31
Pt	4	11	18	25	
So	5	12	19	26	
Nd	6	13	20	27	

LUTY					
Pn		4	11	18	25
Wt		5	12	19	26
Śr		6	13	20	27
Cz		7	14	21	28
Pt	1	8	15	22	29
So	2	9	16	23	
Nd	3	10	17	24	

MARZEC					
Pn		3	10	17	24 31
Wt		4	11	18	25
Śr		5	12	19	26
Cz		6	13	20	27
Pt		7	14	21	28
So	1	8	15	22	29
Nd	2	9	16	23	30

KWIECIEŃ					
Pn		7	14	21	28
Wt	1	8	15	22	29
Śr	2	9	16	23	30
Cz	3	10	17	24	
Pt	4	11	18	25	
So	5	12	19	26	
Nd	6	13	20	27	

MAJ					
Pn		5	12	19	26
Wt		6	13	20	27
Śr		7	14	21	28
Cz	1	8	15	22	29
Pt	2	9	16	23	30
So	3	10	17	24	31
Nd	4	11	18	25	

CZERWIEC					
Pn		2	9	16	23 30
Wt		3	10	17	24
Śr		4	11	18	25
Cz		5	12	19	26
Pt		6	13	20	27
So		7	14	21	28
Nd	1	8	15	22	29

LIEPIEC					
Pn		7	14	21	28
Wt	1	8	15	22	29
Śr	2	9	16	23	30
Cz	3	10	17	24	31
Pt	4	11	18	25	
So	5	12	19	26	
Nd	6	13	20	27	

SIERPIEŃ					
Pn		4	11	18	25
Wt		5	12	19	26
Śr		6	13	20	27
Cz		7	14	21	28
Pt	1	8	15	22	29
So	2	9	16	23	30
Nd	3	10	17	24	31

WRZESIEŃ					
Pn	1	8	15	22	29
Wt	2	9	16	23	30
Śr	3	10	17	24	
Cz	4	11	18	25	
Pt	5	12	19	26	
So	6	13	20	27	
Nd	7	14	21	28	

PAŹDZIERNIK					
Pn		6	13	20	27
Wt		7	14	21	28
Śr	1	8	15	22	29
Cz	2	9	16	23	30
Pt	3	10	17	24	31
So	4	11	18	25	
Nd	5	12	19	26	

LISTOPAD					
Pn		3	10	17	24
Wt		4	11	18	25
Śr		5	12	19	26
Cz		6	13	20	27
Pt		7	14	21	28
So	1	8	15	22	29
Nd	2	9	16	23	30

GRUDZIEŃ					
Pn	1	8	15	22	29
Wt	2	9	16	23	30
Śr	3	10	17	24	31
Cz	4	11	18	25	
Pt	5	12	19	26	
So	6	13	20	27	
Nd	7	14	21	28	

STYCZEŃ

1. Cz NOWY ROK, Mieczysława, Mieszka, Marii, Masława, Wilhelma
2. Pt Abła, Bazylego, Izydora, Grzegorza, Makarego, Odila, Strzeżysława
3. So Arletty, Dana, Daniela, Danuty, Genowefy, Gerwazego, Zdzisława, Enocha, Włodzisławy
4. Nd Angeliki, Anieli, Elżbiety, Eugeniusza, Tytusa, Benedykty, Benity, Dobromira, Izabeli, Leonii
5. Pn Emiliana, Edwarda, Hanny, Szymona, Telesfora, Emiliusza, Symeona, Włocścibora, Rogera
6. Wt Kacpra, Melchiora, Baltazara, Andrzeja, Balcera, Bolemira, Epifanii, Kaspra
7. Śr Juliana, Juliusza, Lucjana, Rajmunda, Chociesława, Izydora, Walentego
8. Cz Erharda, Juliusza, Mścisława, Seweryna, Ariny, Arleny, Arlety, Artura, Rajmunda, Teofila
9. Pt Adriana, Marcjanny, Marceliny, Marcelego, Alicji, Antoniego, Bożymira, Juliana, Juliusza
10. So Danuty, Dobrosława, Jana, Wilhelma, Ady, Agatona, Agi, Gabrieli, Grzegorza, Nikanora, Pawła
11. Nd Feliksa, Honoraty, Matyldy, Teodozego, Aleksandra, Hilarego, Hygina, Marty, Ofelii
12. Pn Ady, Arkadiusza, Benedykta, Greta, Tacjany, Antoniego, Bernarda, Czecha, Czechasza, Czesława, Czesławy, Ernesta, Ernestyna, Ernestyny, Lucjana, Rajmunda, Reinholda, Tycjana
13. Wt Bogumiły, Weroniki, Bogumiła, Bogusława, Bogusławy, Gofryda, Hilarego, Leoncjusza, Lwa, Melanii, Niki
14. Śr Feliksa, Hilarego, Krzesimira, Narcyzy, Niny, Odoną, Ordoną, Radogosta, Radosława, Ruth
15. Cz Aleksandra, Dobrawy, Domosława, Izydora, Pawła, Arnolda, Dąbrówki, Domasława, Makarego, Maura, Ity
16. Pt Marcelego, Marcela, Marceli, Włodzimierza, Bernarda, Berta, Berty, Honorata, Honoraty, Walerii, Waleriusza
17. So Antoniego, Antoniny, Rościsława, Jana, Henryka, Honoraty, Marceliny, Mariana, Juliana
18. Nd Małgorzaty, Piotra, Beatrycze, Bogumiła, Eleny, Jaropelka, Krystyny, Liberaty, Pryski
19. Pn Henryka, Mariusza, Marty, Gildy, Andrzeja, Bernarda, Bronisława, Erwina, Erwiny, Eufemii, Kanuta, Matyldy, Pii
20. Wt Fabiana, Sebastiana, Dobiegniewa, Dobronegi, Fabioli, Ludmiła, Ludmiły, Saby, Miły
21. Śr DZIEŃ BABCI, Agnieszki, Jarosława, Jarosławy, Augusta, Inez, Juliana, Ludwika, Marceli, Nory
22. Cz DZIEŃ DZIADKA, Anastazego, Anastazji, Wincentego, Doriana, Dobromysła, Dominiki, Gaudencjusza, Gaudentego, Mateusza, Niki, Wiktora, Wiktorii
23. Pt Ildefonsa, Rajmunda, Fernandy, Jana, Klemensa, Marii, Mariki, Wrócisławy, Seweriana
24. So Felicji, Tymoteusza, Rafała, Chwaliboga, Eryki, Feliksa, Franciszka, Salezego, Mileny, Mirogniewa, Rafaeli, Roberta, Sławy
25. Nd Pawła, Miłosza, Elwiry, Dolores, Jana, Miłowana, Miłowita, Tacjanny, Tańiany, Tyny, Tycjany
26. Pn Emanuela, Pauli, Polikarpa, Edwarda, Szymona, Lutosława, Lutosławy, Małgorzaty, Normy, Pauliny, Skarbimira, Tytusa, Wandy, Teodora
27. Wt Lidii, Ernesta, Jana Chryzostoma, Przybysława, Anieli, Angeliki, Angeli, Ilony, Ingrid, Jerzego, Juliana, Przemysława
28. Śr Jana, Walerego, Radomira, Juliana, Tomasza, Agnieszki, Amandy, Berty, Flawiana, Ildefonsa, Kariny, Karola, Lecha, Leonidasa, Lesława, Leszka, Piotra, Radomira, Rogera
29. Cz Zdzisława, Wiktoryna, Franciszka, Bolesławy, Franciszka Salezego, Gildy, Hanny, Iny, Konstancji, Michała, Salomei, Walerego, Waleriana, Waleriany, Waleriusza
30. Pt Macieja, Marty, Matyldy, Dobiegniewa, Teofila, Adeli, Adelajdy, Amelii, Amadeusza, Feliksa, Gerarda, Gerardy, Hiacynty, Marcina, Sebastiana, Leonarda
31. So Marcelego, Marceli, Marcelina, Marceliny, Jana, Ludwika, Ludwiki, Cyrusa, Euzebiusza, Janny, Ksawerego, Luizy, Piotra, Spycigniewa, Wirgiliusza, Gwidona, Balbiny, Beniamina

LUTY

1. Nd **Brygidy, Igi, Ignacji, Ignacego, Żegoty, Dobrochny, Dobrochy, Pawła, Siemirada, Seweryna**
2. Pn **Marii, Mirosława, Miłoslawa, Katarzyny, Korneliusza, Miłoslawy**
3. Wt **Błazeja, Hipolita, Hipolity, Oskara, Telimeny, Joanny, Laurencjusza, Maksyma, Rychezy, Ryksy, Sobiesława, Stefana, Uniemysła, Wawrzyńca**
4. Śr **Weroniki, Andrzejka, Dany, Gilberta, Izydy, Jana, Józefa, Mariusza, Teofila, Witosławy**
5. Cz **Agi, Agaty, Adelajdy, Albina, Justyniana, Filipa, Gabriela, Izydora, Jakuba, Jana, Pawła, Piotra, Strzeżysławy, Sulisławy, Justyniana**
6. Pt **Doroty, Bogdana, Bohdana, Bohdany, Pawła, Amandy, Angela, Angelusa, Kseni, Tytusa**
7. So **Ryszarda, Romualda, Rajmunda, Eugenii, Antoniego, Antoniny, Sulisława, Teodora, Wilhelma**
8. Nd **Jana, Piotra, Żakliny, Gniewomira, Gniewosza, Hieronima, Honorata, Honoraty, Irminy, Irmy, Ksenofonta, Lucjusza, Pawła, Salomona, Sebastiana, Sylwii**
9. Pn **Apolonii, Cyryla, Mariana, Amandy, Bogdany, Doroty, Eryka, Eryki, Mariusza, Nikifora, Rajnolda**
10. Wt **Scholastyki, Jacka, Jacentego, Elwiry, Elizy, Gabriela, Świętochny, Tomisława, Tomisławy**
11. Śr **Marii, Lucjana, Lucjusza, Łazarza, Dezyderego, Olgierda, Adolfa, Adolfiny, Adolfy, Bernadety, Bożeny, Brygidy, Eufrozyny, Grzegorza, Świętomiry**
12. Cz **Eulalii, Modesta, Juliana, Nory, Aleksego, Aleksy, Benedykta, Czesława, Damiana, Laurentego, Ludwika, Normy, Radzimira, Trzebisławy**
13. Pt **Katarzyny, Świętłany, Jordana, Arlety, Benigny, Juliana, Kastora, Klemensa, Leny, Lesława, Lindy**
14. So **WALENTYNIKI, Walentego, Walerego, Zenona, Cyryla, Metodego, Adolfa, Adolfiny, Adolfy, Alfa, Józefa, Konrada, Konrady, Krystyny, Liliany, Liliana, Mikołaja, Miry, Niemira, Niemiry, Niny**
15. Nd **Jowity, Faustyna, Faustyń, Zygryda, Agaty, Arnolda, Georgii, Georginy, Ity, Jordana, Józefa, Klaudii, Klaudiusza, Przybyrada, Sewera, Seweryna**
16. Pn **Danuty, Juliana, Juliany, Julianny, Jeremiasza, Samuela, Bernarda, Bernardy, Bernardyny, Dana, Danisza, Daniela, Seweryny, Symeona, Szymona**
17. Wt **Donata, Donaty, Łukasza, Zbigniewa, Zbyszka, Aleksego, Franciszka, Gizeli, Izydora, Konstantego, Niegomira, Sylwii, Sylwina, Zuzanny**
18. Śr **Konstancji, Szymona, Symeona, Wiaczesława, Wiaczesławy, Alberta, Alberty, Albertyny, Bernadety, Krystiana, Krystiany, Maksyma, Sawy, Sylwana, Sylwany, Zuli, Zuzanny**
19. Cz **Konrada, Konrady, Mansweta, Arnolda, Arnolfa, Bądzisławy, Bettiny, Elżbiety, Gabina, Gabriela, Gabrieli, Henryka, Leoncjusza, Marcelego, Mirosława, Mirosławy, Józefa**
20. Pt **Leona, Leontyny, Ludomira, Ludomiła, Ludmiły, Zenobiusza, Anety, Ermelindy, Eustachego, Eustachiusza, Juliusza, Lecha, Ostapa, Siestrzewita, Walentyny**
21. So **Eleonory, Feliksa, Fortunata, Kiejstuta, Bartłomieja Cezarego, Eugenii, Ireny, Lenki, Piotra, Teodora, Roberta**
22. Nd **Marty, Małgorzaty, Flory, Irydiona, Nikifora, Piotra, Wróciława**
23. Pn **Romana, Romy, Romany, Damiana, Izabeli, Florentyna, Florentyny, Bądzimira, Bądzimierza, Łazarza, Piotra, Polikarpa, Seweryna**
24. Wt **Macieja, Bogusza, Bohusza, Boguty, Bogurada, Jaśminy, Sergiusza, Lucjusza, Modesta**
25. Śr **Wiktor, Wiktoriusza, Cezarego, Donata, Almy, Anastazji, Bolebora, Gezy, Jarosława, Konstancjusza, Małgorzaty, Modesta, Nicefora, Walpurii**
26. Cz **Mirosława, Mirosławy, Aleksandra, Bogumiła, Cezariusza, Dionizego, Dory, Elwiry, Filipa, Lustosławy, Nestora**
27. Pt **Anastazji, Gabriela, Honoraty, Honoryny, Aleksandra, Leandra, Leonarda, Sierosławy**
28. So **Lecha, Ludmiły, Ludomira, Lutomira, Romana, Romy, Makarego, Antoniego, Antonii, Chwałiboga, Erminii, Józefa, Nadbora**

MARZEC

1. Nd Antoniego, Albina, Albiny, Aldony, Antoniny, Radosława, Radosławy, Budzisz, Eudokii, Eudoksji, Ewdokii, Jewdochy, Feliksa, Heraklesa, Herkulesa, Joanny, Józefa, Nikifora, Piotra
2. Pn Heleny, Halszki, Absaloma, Agnieszki, Franciszka, Henryka, Henryki, Januarii, Karola, Krzysztofa, Lucji, Lucyna, Lwa, Michała, Pawła, Piotra, Symplicjusza
3. Wt Kunegundy, Kingi, Tycjana, Maryny, Asteriusza, Danieli, Fryderyka, Hieronima, Lucjoli
4. Śr Kazimierza, Łucji, Lucjana, Lucjusza, Witosława, Arkadego, Eugeniusza, Jagody, Waclawa
5. Cz Adriana, Adory, Aurory, Fryderyka, Oliwii, Mariana, Jana, Pakosza, Teofila, Euzebiusza
6. Pt Róży, Wiktora, Agnieszki, Jordana, Elwiry, Eugenii, Frydolina, Klaudii, Kladiusza, Koley
7. So Pawła, Pauli, Tomasza, Felicjy, Felicji, Gryzeldy, Kajetana, Nadmira, Perpetui, Polikarpa
8. Nd **DZIEŃ KOBIET, Beaty, Wincentego, Jany, Juliana, Filomeny, Mćcisława, Stefana**
9. Pn Katarzyny, Franciszka, Apollina, Anastazego, Dominiki, Kariny, Stoigniewa, Tarasa
10. Wt Cypriana, Marcelego, Makarego, Aleksandra, Atalii, Sofronii, Witosława, Alojzego
11. Śr Konstantego, Konstantyna, Konstantyny, Ludosława, Ludosławy, Kandyda, Benedykta, Drogosławy, Edwina, Erwiny, Prokopa, Rozyny, Sofroniusza
12. Cz Bernarda, Grzegorza, Maksymiliana, Alojzego, Blizbora, Józefiny, Justyny, Wasyla
13. Pt Krystyny, Bożeny, Rodryga, Patryka, Patrycji, Ernesta, Ernestyna, Kasjana, Marianny, Marka
14. So Matyldy, Leona, Jarmily, Łazarza, Bożeciechy, Dalii, Florentyny, Jakuba, Michała
15. Nd **Ludwika, Ludwika, Klemensa, Longina, Longinusa, Delfiny, Gościmira, Heloizy, Krzysztofa, Lutosława, Lutostawy**
16. Pn Izabeli, Hilarego, Oktawii, Oktawiana, Herberta, Abrahama, Cyriaka, Gabrieli, Henryka, Hiacynta, Hiacyntii, Euzebii
17. Wt Zbigniewa, Zbygniewa, Zbyszka, Zbysławy, Patryka, Gertrudy, Giny, Harasyma, Jana, Patrycjusza, Reginy, Reny
18. Śr Cyryła, Edwarda, Narcyza, Narcyzy, Adeli, Aleksandra, Anzelma, Boguchwała, Boguchwały, Salwatora, Konstancji
19. Cz Józefa, Bogdana, Bogdany, Aleksandry, Aleksandryny, Chryzanta, Marka, Nicety
20. Pt Klaudii, Eufemii, Eugenii, Eulalii, Kiry, Aleksandra, Ambrożego, Anatola, Bogusława, Joachima, Maurycego, Wasyla, Wincentego
21. So **PIERWSZY DZIEŃ WIOSNY**, Benedykta, Lubomira, Ludomira, Ludomiry, Filemona, Filomeny, Angeliki, Mikołaja
22. Nd **Katarzyny, Bogusława, Zachariasza, Bazylissy, Godzysława, Kazimierza, Pawła, Oktawiana**
23. Pn Feliksa, Pelagii, Pelagiusza, Zbysława, Zbysławy, Eberharda, Konrada, Oktawiana, Oktawiana, Oktawii, Oty, Piotra, Wiktoria
24. Wt Marka, Gabriela, Gabrieli, Gabora, Dzierzławy, Dzierzysławy, Katarzyny, Lutomira, Lutomiry, Sewera, Seweryna, Seweryny, Sofroniusza, Szymona
25. Śr Marii, Marioli, Wieńczysława, Dyzmy, Ireneusza, Lucji, Lutomyśla, Łucji, Teodora, Emanuela, Larysy, Duszana, Feliksa, Manueli, Nikifora, Prokopa
26. Cz Teofila, Teodora, Emanuela, Manueli, Benedykta, Tworzymira, Larysy
27. Pt Lidii, Ernesta, Ernestyna, Jana, Rościmira, Rościsława
28. So Jana, Joanny, Anieli, Sykstusa, Aleksandra, Antoniego, Krzesisława
29. Nd **Wiktora, Wiktoryna, Eustachego, Eustachiusza, Bertolda, Cyryła, Czcirada, Ostapa**
30. Pn Jana, Anieli, Kwiryra, Kwiryry, Leonarda, Amadeusza, Amelii, Czesłobora, Dobromira, Dobromiry, Emilii
31. Wt Balbiny, Beniamina, Beniaminy, Gwidona, Dobromierza, Amosa, Ernesty, Kamila, Kyryla, Kornelego, Kornelii

1. Śr Grażyny, Teodora, Teodory, Zbigniewa, Hugona, Chryzanta, Chryzanty, Heralda, Ireny, Katarzyny, Tolisława, Wenecjusza, Zygmunta, Żermy
2. Cz Franciszka, Władysława, Arona, Eryka, Eryki, Malwiny, Marii, Teodozji, Urbana
3. Pt Ryszarda, Pankracego, Ingi, Antoniego, Cieszygóra, Jakuba, Renaty, Sykstusa, Sylwestra
4. So Izydora, Izydory, Waclawa, Waclawy, Benedykta, Ambrożego, Antoniego, Antoniny, Bazylego, Kwiatosławy, Platona
5. Nd Ireny, Wincentego, Wincenty, Katarzyny, Juliany, Julianny, Alberta, Alojzego, Borzywoja, Kleo, Kleofasa, Tristana
6. Pn Celestyna, Celestyny, Wilhelma, Izoldy, Adama, Adaminy, Ady, Celi, Diogenesa, Ireneusza, Sykstusa, Świętobora, Wita, Wity, Zachariasza
7. Wt Rufina, Donata, Hermana, Herminy, Jana, Grzegorza, Hegezypa, Mariki, Przeclawa, Róży
8. Śr Dionizego, Januarego, Cezarego, Cezaryny, Waltera, Amadeusza, Apolinarego, Emmy, Gawryły, Juliana, Juliany, Julii, Radosława, Sieciesławy, Seweryna
9. Cz Marii, Mai, Dymitra, Marcelego, Marceliny, Marcina, Matrona, Dobrosława, Wadima
10. Pt Michała, Michaliny, Makarego, Fulberta, Antoniego, Antonina, Apoloniusza, Borysa, Borysławy, Daniela, Ezechiela, Grodzisława, Henryka, Małgorzaty, Maruszki, Pompejusza
11. So Leona, Filipa, Filipiny, Gemmy, Hermana, Izoldy, Jaromira, Leontyny, Marka, Bartłomieja
12. Nd **WIELKANOC, Juliusza, Lubosława, Wiktora, Andrzeja, Iwana, Janosika, Saby, Damiana**
13. Pn **WIELKANOC, Hermenegildy, Przemysła, Przemysława, Artemona, Małgorzaty, Marcina**
14. Wt Justyny, Justyna, Walerii, Waleriana, Bereniki, Lamberta, Bernarda, Bernardy, Hermana, Juliana, Julianny, Marii, Marty, Martyny, Myslimira, Tyberiusza, Tyburcjusza
15. Śr Anastazji, Bazylego, Teodora, Leonida, Waclawa, Waclawy, Adolfiny, Anastazego, Ludwiny, Odety, Olimpii, Tytusa, Wiktoryna, Wszegniewa
16. Cz Julii, Bernarda, Bernadetty, Benedykta, Cecyla, Cecylii, Cecyliana, Kseni, Marii, Biruty, Charzjusza, Erwina, Erwiny, Lamberta, Lamberty, Nikity, Nosisława, Patrycego, Urbana
17. Pt Roberta, Roberty, Rudolfa, Rudolfiny, Rudolfy, Stefana, Patrycego, Aniceta, Anicety, Eliasza, Innocentego, Innocenty, Iny, Jakuba, Józefa, Klary, Radociecha
18. So Bogusława, Bogusławy, Alicji, Apolonii, Apoloniusza, Gościława, Flawiusza, Klarysy, Poli
19. Nd **Adolfa, Adolfy, Adolfiny, Alfa, Tymona, Leona, Konrada, Patnucego**
20. Pn Czesława, Cieszyrada, Czechasza, Agnieszki, Amalii, Leonii, Leontyny, Włodzimierza, Wenera, Bereniki, Blanki, Florencjusza, Florentego, Lecha, Nawoja, Sulpicjusza, Szymona, Teodora
21. Wt Feliksa, Anzelma, Bartosza, Addara, Drogomiła, Drogomiły, Drogomiry, Irydiona, Jarosława, Konrada, Konrady, Selmy, Zelmy, Zelmiry, Kai
22. Śr Leona, Leonii, Łukasza, Kajusa, Eugenii, Heliodora, Nastazji, Sotera, Strzeżymira, Teodora
23. Cz Jerzego, Wojciecha, Heleny, Alberta, Belli, Emanueli, Fortunaty, Gerarda, Idziego, Ilony
24. Pt Grzegorza, Aleksandra, Aleksego, Horacego, Horacji, Horacjusza, Fidelisa, Egberta, Bony, Deoty, Elżbiety, Erwina, Erwiny, Feliksa, Mariana, Walerii, Zbroimira
25. So Marka, Jarosława, Jarosławy, Elwiry, Erwiny, Estery, Kaliksta, Sławy, Szczepana, Wasyla
26. Nd **Marii, Marzeny, Marcelina, Klaudii, Klaudiusza, Aureliusza, Kleta, Ryszarda, Spicymira**
27. Pn Zyty, Felicji, Teofila, Żywisława, Anastazego, Andrzeja, Bożebora, Martyna, Piotra
28. Wt Pawła, Walerii, Ludwika, Arystarcha, Bogdana, Bogny, Bogusława, Ludmiły, Marii, Witalisa
29. Śr Katarzyny, Piotra, Roberta, Roberty, Hugona, Angeliny, Augustyna, Bogusława, Margerity, Rity, Paulina, Sybilli
30. Cz Mariana, Donata, Igora, Jakuba, Lilli, Mieczysława, Mieszka, Wilhelma, Piusa, Balladyny, Balbiny, Katarzyny, Bartłomieja, Chwalisławy

MAJ

1. Pt **ŚWIĘTO PRACY**, Józefa, Anieli, Jeremiego, Jeremiasza, Filipa, Filippy, Fredy, Jakuba, Lubomira, Romana
2. So Zygmunta, Anatola, Borysa, Witomira, Elizy, Irminy, Longina, Toli, Walentego, Waltera
3. Nd **ŚWIĘTO KONSTYTUCJI**, Marii, Antoniny, Niny, Marioli, Aleksandra, Aniki, Wiatosława
4. Pn Moniki, Mariki, Floriana, Antoniny, Flory, Grzegorza, Januarego, Malwiny, Paulina, Poli
5. Wt Ireny, Waldemara, Hilarego, Irydy, Ily, Piusa, Tamary, Teodora, Wincenty, Zdzibora
6. Śr Jana, Juranda, Jurandy, Judyty, Dominika, Filipa, Benedykta, Benedykty, Benigny, Benity, Dytrycha, Fredy, Gościwita, Jakuba, Wiktoriana
7. Cz Floriana, Ludmiły, Ludomiły, Gizeli, Sawy, Bogumira, Domiceli, Flawii, Wincenty
8. Pt **DZIEŃ ZWYCIĘSTWA**, Stanisława, Wiktora, Eryka, Lizy, Ilzy, Kornela, Kornelii, Marka, Piotra
9. So Grzegorza, Mikołaja, Katarzyny, Beaty, Bożydara, Ulryki, Karola, Karoliny, Kareny
10. Nd **Antoniego, Antoniny, Izydora, Izydory, Dory, Gardenii, Jana, Symeona, Wiktoryny**
11. Pn Igi, Ignacego, Ignacji, Miry, Franciszka, Mamerta, Jakuba, Adalberta, Benedykta, Filipa, Hortensji, Ludomira, Lutogniewa, Lwa, Władysława, Żegoty
12. Wt Pankracego, Dominika, Domiceli, Domicjana, Achillesa, Epifaniego, Fanny, Flawii, Imeldy, Jana, Jazona, Joanny, Wszemiła, Nereusza
13. Śr Serwacego, Roberta, Roberty, Ofelii, Agnieszki, Andrzeja, Arona, Glorii, Ciechosława, Magdaleny, Piotra, Rolanda, Żanny
14. Cz Bonifacego, Macieja, Dobiesława, Bony, Bończy, Izdy, Jeremiego, Julity, Justyny, Wiktora
15. Pt Zofii, Jana, Izydora, Nadziei, Berty, Afanazego, Anastazego, Atanazego, Cecyliusza, Czci-bora, Dionizego, Dionizji
16. So Andrzeja, Jędrzeja, Szymona, Diany, Honorata, Małgorzaty, Przemysława, Ubalda
17. Nd **Weroniki, Paschalisa, Sławomira, Brunona, Feliksa, Herakliusza, Miry, Torpeta, Wiktora**
18. Pn Aleksandra, Alicji, Feliksa, Eryka, Eryki, Edwina, Myslibora, Iriny, Jana, Nataszy
19. Wt Piotra, Mikołaja, Iwa, Celestyna, Augustyna, Emiliany, Iny, Iwony, Potencjana, Urbana
20. Śr Krystyny, Bazylego, Bernarda, Bernardy, Bernardyna, Bernardyny, Bronimira, Aleksandra, Anastazego, Asteriusza, Bazylida, Bazylisa, Elfrydy, Iwona, Sawy, Teodora, Wiktorii
21. Cz Wiktora, Wiktoriusza, Tymoteusza, Krzypina, Jana Nepomucena, Donata, Donaty, Gizeli, Konstancji, Moniki, Przeclawy, Pudensa, Walentego
22. Pt Julii, Heleny, Wiesława, Wisławy, Romana, Romy, Rity, Roksany, Emila, Jana, Krzesisławy
23. So Iwony, Dezyderego, Dezyderiusza, Michała, Emilii, Flory, Jana, Leoncjusza, Leontyny, Renaty, Symeona, Wilhelma
24. Nd **Joanny, Zuzanny, Mileny, Marii, Cieszysława, Estery, Jana, Mokija, Wincentego, Zdenka, Zuli**
25. Pn Grzegorza, Urbana, Borysa, Marii Magdaleny, Marii, Magdy, Magdaleny, Epifana, Imisławy, Leona, Wioletty
26. Wt **DZIEŃ MATKI**, Eweliny, Pauliny, Filipa, Erwina, Jana, Marianny, Lamberta, Pawła, Wilhelminy
27. Śr Jana, Janiny, Juliusza, Juliana, Rady, Radowita, Amandy, Augustyna, Fryderyka, Izydora, Lucjana, Ludy, Magdaleny
28. Cz Emila, Justa, Justyny, Augustyna, Augustyny, Jaromira, Feliksa, Ingi, Priama, Wiktora, Wilhelma, Wilhelminy, Wrócmira
29. Pt Teodozji, Teodora, Magdy, Magdaleny, Aleksandra, Benity, Bogusławy, Maksyma, Maksymiliana, Marii, Piotra, Urszuli
30. So Feliksa, Felicji, Felicjana, Jana, Joana, Joanny, Ferdynanda, Sulimierza, Andronika, Karola, Marii, Zdzisława, Zyndrama
31. Nd **Anieli, Petroneli, Ernesta, Kamili, Ksawery, Leona, Marii, Marietty, Petroniusza, Teodora**

CZERWIEC

1. Pn DZIĘN DZIECKA, Jakuba, Konrada, Konrady, Gracji, Hortensji, Hortensjusza, Alfonsa, Anieli, Bernarda, Fortunata, Justyna, Magdalena, Niki, Nikodema, Symeona, Świętopelka
2. Wt Marianny, Erazma, Mikołaja, Marcelego, Marcelina, Marceliny, Marzanny, Marii, Marzeny, Sadoka, Blandyny, Efrema, Eugeniusza, Jarmify, Nicefora, Piotra, Racisława
3. Śr Leszka, Tamary, Kłotyldy, Aldony, Anatola, Cecyliusza, Ferdynanda, Karola, Konstancyzna, Laurencjusza, Laurentyna, Laurentyny, Macieja, Pauli, Wawrzyńca
4. Cz Aleksandra, Karola, Franciszka, Gościmila, Bazylusza, Christy, Dacjana, Dacjusza, Emmy, Helgi, Karpa, Kwiryny, Lutomyła, Lutomira, Pacyfika
5. Pt Bonifacego, Bończy, Walerii, Waltera, Dobromira, Afrodyty, Dobrymira, Juliana, Kiry
6. So Norberta, Norberty, Nory, Pauliny, Laurentego, Ingridy, Beaty, Berty, Dominiki, Klaudiusza, Laury, Nikifora, Oktawii, Symeona, Więcerada
7. Nd **Roberta, Roberty, Wieńczysława, Wiesława, Wisława, Ariadny, Anny, Antoniego, Ciechomira, Delfiny, Gustawa, Hieronima, Jarosława, Jarosławy, Lukrecji, Pawła**
8. Pn Medarda, Maksyma, Sewera, Wilhelma, Ady, Adeli, Celestyna, Celii, Celiny, Jadwigi, Karpa
9. Wt Pelagii, Pelagiusza, Felicji, Felicjana, Felicyty, Sławoja, Anny-Marii, Marii, Dominiki, Efrema, Ingridy, Klaudiusza, Laurentego, Norberta, Pauliny, Ryszarda, Stanisława
10. Śr Anny, Ariadny, Bogumiła, Bogumily, Diany, Edgara, Henryka, Jarosława, Lukrecji, Małgorzaty, Marceliny, Marcjanny, Nikity, Onufrego, Roberta
11. Cz **BOŻE CIAŁO, Barnaby, Feliksa, Radomila, Radosława, Róży, Adelajdy, Anastazji, Anastazego, Benedykta, Daniela, Flory, Jana, Maksyma, Medarda, Seweryna, Teodozji, Wilhelma**
12. Pt Jana, Janiny, Onufrego, Leona, Leonii, Alicji, Anny Marii, Antoniego, Bazylego, Dominika, Efrema, Felicjana, Gwidona, Niny, Pelagii, Pelagiusza, Placyda, Sławoja, Wyszomira
13. So Lucjana, Lucji, Antoniego, Gracji, Bogumiła, Diany, Edgara, Fortunata, Gerarda, Henryka, Hermana, Małgorzaty, Marii Magdaleny, Olgi, Olimpii, Piotra, Rafaeli, Rolanda, Tobiasza
14. Nd **Bazylego, Walerego, Waleriana, Waleriany, Elizy, Lizy, Anastazego, Bazylida, Bazyliisa, Elżbiety, Justyna, Justyny, Michała, Ninogniewa, Rufina**
15. Pn Jolanty, Bernarda, Witolda, Wita, Wioli, Grażyny, Abrahama, Angeliny, Leona, Leony, Leny, Leonidy, Lotara, Modesta, Nikifora, Toli, Witosława, Witosławy
16. Wt Aliny, Justyny, Benona, Anety, Bertolda, Franciszka, Jana, Julity, Ludgardy, Żywii, Żywosława
17. Śr Laury, Adolfa, Adolfy, Alfa, Aliny, Alberta, Marcjana, Ignacego, Agnieszki, Drogomyśla, Franciszka, Grzegorza, Irmy, Jolanty, Leszka, Marcina, Radomila, Rainera, Wolmara
18. Cz Elżbiety, Betty, Marka, Pauli, Gerwazego, Grzegorza, Leonii, Marcelego, Mariny, Mikołaja
19. Pt Gerwazego, Protazego, Romualda, Borzysława, Juliana, Odonu, Ody, Odylii, Sylwii
20. So Bogny, Florentyny, Diany, Benigny, Bogdana, Bożeny, Franciszka, Rafaeli, Rafaela, Sylweregona
21. Nd **PIERWSZY DZIĘN LATA, Alicji, Alojzy, Marty, Rudolfa, Albanusza, Demetrii, Teodora**
22. Pn Pauliny, Paulina, Flawiusza, Jana, Tomasza, Agenora, Achacego, Achacjusza, Albana, Broniwoja, Hilarego, Innocentego, Innocenty, Kiryła, Saby, Sabiny
23. Wt **DZIĘN OJCA, Wandy, Zenona, Albina, Albiny, Atanazego, Bazylego, Józefa, Piotra, Trudy**
24. Śr Jana, Janiny, Giny, Dana, Danisza, Danuty, Bartłomieja, Bartosza, Benigny, Emilii, Fausta
25. Cz Lucji, Lucji, Wilhelma, Doroty, Albrechta, Eulogiusza, Maksyma, Tolisławy, Witolda
26. Pt Jana, Pawła, Miromira, Armandy, Jeremiego, Beaty, Pauliny, Rudolfa, Wirgiliusza
27. So Marii, Maryli, Władysława, Włodzimierza, Cyryla, Cypriana, Emanuela, Jerzego, Teresy
28. Nd **Leona, Ireneusza, Amosa, Benigny, Bolesława, Florentyny, Iry, Józefa, Ligii, Olgi, Pawła**
29. Pn Piotra, Pawła, Iwetty, Benedykty, Benity, Bertranda, Dalebora, Franciszka, Judyty, Salomei
30. Wt Emila, Lucyny, Rajmunda, Marcjana, Arnolda, Arny, Ciechosława, Cyryla, Tybalda

LPIEC

1. Śr Haliny, Halszki, Marcina, Mariana, Ottona, Arona, Antoniego, Bogusława, Gawła, Reginy
2. Cz Marii, Urbana, Jagody, Martyniana, Benedykta, Bernardyna, Judy, Kariny, Piotra, Serafina
3. Pt Jacka, Anatola, Heliodora, Idy, Kornela, Leona, Mirosława, Mirosławy, Neli, Tomasz
4. So Teodora, Innocenty, Malwina, Malwiny, Aurelii, Aureliusza, Elżbiety, Ageusza, Alfreda, Andrzeja, Izabeli, Józefa, Juliana, Odon, Sebastiana, Wielisława, Wielisławy, Zygryda
5. **Nd Karoliny, Antoniego, Marii, Atanazego, Bartłomieja, Bartosza, Bogusza, Filomeny, Jakuba, Kaliny, Karoliny, Michała, Przybywoja, Szarlotty, Wilhelma**
6. Pn Lucji, Dominiki, Gotarda, Agrypiny, Edola, Edwarda, Jaropelka, Petry, Teresy, Zuzanny
7. Wt Jacka, Cyryla, Metodego, Estery, Ewalda, Klaudiusza, Adolfiny, Antoniego, Apoloniusza, Benedykta, Kiry, Nory, Piotra, Pompejusza, Raula, Sędzislawy, Wilibalda, Rogera
8. Śr Elżbiety, Prokopa, Eugeniusza, Edgara, Adriana, Adrianny, Arnolda, Liliany, Wirginii, Arieli
9. Cz Weroniki, Zenona, Zenony, Patrycjusza, Anatolii, Blanki, Heloizy, Hermana, Hieronima, Lucji, Lucji, Ludwiki, Lukrecji, Lukrecjusza, Mikołaja, Palomy, Sylwii, Wszębąda
10. Pt Amelii, Anieli, Antoniego, Filipa, Witalisa, Rufiny, Aleksandra, Daniela, Edmunda, Emanuela, Januarego, Libuszy, Malwiny, Radziwoja, Samsona, Sylwana, Sylwany
11. So Olgi, Kaliny, Kariny, Kira, Kiry, Benedykta, Cypriana, Demetriusza, Pelagii, Pelagiusza, Piusa, Placyda, Sawina, Wyszestawy
12. **Nd Jana, Gwalberta, Weroniki, Wery, Brunona, Andrzeja, Feliksa, Henryka, Jony, Pamelii, Pawła, Piotra, Rudomiły, Tolimira, Wasyla**
13. Pn Małgorzaty, Eugeniusza, Ernesta, Irwina, Sary, Dalidy, Daniela, Jakuba, Justyny, Kingi, Lidy
14. Wt Marcelego, Marceliny, Marcelina, Bonawentury, Ulryka, Ulryki, Ulrycha, Damiana, Dobrogosta, Feliksa, Franciszka, Izabeli, Kamila, Kamili, Kamy, Kory, Kosmy, Stelli
15. Śr Henryka, Włodzimierza, Egona, Angeliki, Baldwin, Bonawentury, Dawida, Dawidy, Ditty, Donald, Igi, Ignacego, Ignacji, Lubomyśla, Nicysława, Żegoty
16. Cz Marii, Benedykta, Eustachego, Mariki, Benity, Andrzeja, Fausta, Karmeny, Magdaleny, Ostapa, Stefana, Waldemara
17. Pt Bogdana, Aleksego, Jadwigi, Anety, Januarii, Julietty, Leona, Kornela, Marcina, Martyny
18. So Kamila, Szymona, Erwina, Arnolda, Emila, Erwiny, Fryderyka, Karola, Karoliny, Roberta
19. **Nn Wodzisława, Wincentego, Marcina, Alfreda, Arseniusza, Lutobora, Normy, Nory, Rufina**
20. Pn Czesława, Hieronimy, Eliasza, Fryderyka, Leona, Małgorzaty, Pawła, Seweryna
21. Wt Andrzeja, Daniela, Diany, Dalidy, Wawrzyńca, Benedykta, Ody, Pauliny, Prokopa, Wiktora
22. Śr Marii, Magdaleny, Albina, Bolesława, Laurencjusza, Mileny, Pankracego, Teofila, Więcemiły
23. Cz Brygidy, Bogny, Apolinarego, Sławosza, Anny, Jana, Joanny, Sławy, Żelisława, Żelisławy
24. Pt Kingi, Krystyny, Kunegundy, Jakobiny, Antoniego, Borysa, Michaliny, Olgi, Wojciecha
25. So Jakuba, Krzysztofa, Walentyny, Walii, Aniki, Dalibora, Michała, Olimpiii, Rudolfa
26. **Nd Anny, Hanny, Grażyny, Mirosławy, Joachima, Bartolomei, Dawida, Laurentego, Rudolfina**
27. Pn Julii, Natalii, Natalisa, Lidii, Lilli, Aurelego, Alfonsa, Celestyna, Jerzego, Marty, Pantaleona, Rudolfa
28. Wt Aidy, Ady, Aurelii, Wiktora, Innocenty, Ireny, Marceli, Samsona, Sylwiusza, Walentego
29. Śr Marty, Olafa, Olgi, Beatrycze, Antoniego, Faustyna, Faustyny, Flory, Konstantego, Marii, Serafiny, Urbana
30. Cz Julity, Ludmiły, Aldony, Donata, Leopolda, Ludomiły, Maryny, Rościława, Piotra, Zdobysława, Ubysława
31. Pt Heleny, Ignacego, Ignacji, Ingi, Ludomira, Alfreda, Ernesty, Ernestyny, Emiliana, Justyna, Leny, Romana

1. So Piotra, Justyny, Justyna, Nadii, Bronisławy, Jarosława, Juliana, Kleopatry, Nadziei, Orchidei
2. Nd **Kariny, Gustawa, Marii, Alfonsa, Borzysławy, Dulcynei, Eliasza, Euzebiusza, Ilii, Stefana**
3. Pn Lidii, Augusta, Augustyna Nikodema, Niki, Kamelii, Lesława, Miłostława, Szczepana
4. Wt Jana, Dominiki, Protazego, Prokopa, Alfreda, Arystarcha, Marii, Mironiega, Ostromiły
5. Śr Marii, Stanisława, Stanisławy, Mariana, Oswalda, Oswaldy, Wirginiusza, Cyriaka, Eligiusza, Emila, Jana, Karola, Karoliny, Nonny, Normy, Rainera, Wenancjusza
6. Cz Sławy, Jakuba, Oktawii, Stefana, Berty, Januarego, Niegosława, Wincentego, Sykstusa
7. Pt Doroty, Donata, Donaty, Doris, Kajetana, Konrada, Alberta, Albertyny, Anny, Dobiemira, Klaudii, Olecha, Olechny
8. So Emiliana, Cyryla, Cypriana, Dominika, Carmen, Izy, Rajmunda, Seweryna, Sylwiusza
9. Nd **Romana, Romualda, Rolanda, Ryszarda, Edyty, Ireny, Jana, Klary, Klarisy, Miłorada**
10. Pn Borysa, Wawrzyńca, Bogdana, Bogny, Hugona, Filomeny, Asterii, Bernarda, Bianki, Laury, Laurencjusza, Prochora
11. Wt Zuzanny, Lidii, Ligii, Luizy, Włodzimierza, Włodziwoja, Aleksandra, Diany, Gilberta, Hermana, Lukrecji, Zuli
12. Śr Hilarii, Hilarego, Lecha, Leszka, Leonidy, Klary, Innocentego, Cecylii, Euzebiusza, Juliana, Makarego, Piotra
13. Cz Heleny, Diany, Hipolita, Hipolity, Sewery, Elwiry, Gertrudy, Jana, Małgorzaty, Radomiła, Radomiły, Radosławy, Maksyma
14. Pt Alfreda, Maksymiliana, Dobrowoja, Gerdy, Kaliksta, Marcelego, Salomei, Selmy, Sylwii
15. So **WNIEBOWZIĘCIE NMP, Marii, Napoleona, Daniela, Eulalii, Stefana, Stelli, Trzebimira**
16. Nd **Rocha, Joachima, Stefana, Alfonsa, Ambrożego, Eleonory, Normy, Nory, Roberta, Wiktora**
17. Pn Jacka, Mirona, Julianny, Elizy, Anity, Anastazego, Anastazji, Angeliki, Joanny, Marii Magdaleny, Zawiszy, Żanny
18. Wt Heleny, Bronisława, Ilony, Arletty, Bogusława, Bogusławy, Bronisławy, Klary, Ludwika
19. Śr Juliana, Juliusza, Bolesława, Jana, Emilii, Konstancji, Ludwiny, Piotra, Raclawy, Mariana
20. Cz Bernarda, Sobiesława, Samuela, Jana, Sabina, Sabiny, Saby, Sieciecha, Stefana
21. Pt Joanny, Franciszka, Piusa, Kazimierza, Adolfa, Baldwina, Daniela, Danieli, Emiliana, Filipa, Filipiny, Jana, Joanny, Wiktorii
22. So Cezarego, Tymoteusza, Marii, Mariusza, Zygfyda, Fabrycego, Grzymisławy, Hipolita, Hipolity, Oswalda, Oswaldy
23. Nd **Filipa, Apolinarego, Róży, Benicjusza, Laurentego, Mily, Poli, Waleriana, Wiktora**
24. Pn Jerzego, Bartłomieja, Bartosza, Donata, Emilii, Joanny, Maliny, Malwiny, Michaliny
25. Wt Luizy, Ludmiły, Ludwika, Gaudentego, Grzegorza, Izabeli, Józefa, Michała, Patrycji, Sieciesława, Wiktora
26. Śr Marii, Zefiryra, Zefiryry, *italii*, Teresy, Adriana, Adrianny, Dawida, Dobronegi, Ireneusza, Joanny, Konstantego, Maksyma, Sandry, Wiktora, Wiktoriana
27. Cz Józefa, Kalasantego, Cezarego, Moniki, Angela, Angelusa, Małgorzaty, Gosławy, Józefa, Rufusa, Teodora
28. Pt Patrycji, Augustyna, Adeliny, Wyszomira, Aleksandra, Aleksego, Erazma, Freda, Fredy, Sobiesława, Wiwiany
29. So Sabiny, Saby, Jana, Janusza, Racibora, Beaty, Flory, Jeremiasza, Kandyda
30. Nd **Róży, Szczęsnego, Małgorzaty, Benona, Feliksa, Jowity, Michała, Mirona, Rebeki, Tekli**
31. Pn Bohdana, Rajmunda, Rajmundy, Romy, Romualda, Cyrusa, Izabeli, Marka, Pauliny, Świętosława

WRZESIEŃ

1. Wt Augusta, Bronisława, Idziego, Any, Belindy, Dzierżysława, Reny, Wiktora, Beatrycze
2. Śr Stefana, Juliana, Axela, Bohdana, Bohdany, Czesława, Dionizego, Dionizy, Elizy, Tobiasza, Wilhelma, Brygidy, Seweryna
3. Cz Izabeli, Szymona, Erazma, Antoniego, Bartłomieja, Bartosza, Bronisława, Doroty, Eufemii, Grzegorza, Jana, Joachima, Lilianny, Sylwiny, Wincentego, Zenona, Zenony
4. Pt Rozalii, Lilianny, Idy, Julianny, Róży, Agatonika, Agnieszki, Dalii, Laurencjusza, Lindy, Rocha, Rościgniewa
5. So Doroty, Wawrzyńca, Adeli, Alberta, Herkulesa, Justyny, Stanisława, Teodora, Wiktoryna
6. Nd **Beaty, Eugeniusza, Eugenii, Albina, Bełiny, Lidy, Michała, Saturnina, Zachariasza**
7. Pn Reginy, Melchiora, Meli, Marka, Stefana, Ryszarda, Ryszardy, Domosławy, Domasława
8. Wt Marii, Nestora, Adriana, Adrianny, Klementyny, Serafina, Bratumiła, Czćbora, Radosława
9. Śr Piotra, Sergiusza, Śćbora, Śćbory, Jakuba, Aldony, Anieli, Augusty, Augustyny, Aureliusza, Dionizego, Gorgoncjusza, Jacka, Pimena, Sobiesąda
10. Cz Mikołaja, Łukasza, Aldony, Pulcherii, Eligii, Eligiusza, Irmy, Mścibora, Sebastiana
11. Pt Jacka, Prota, Piotra, Dagny, Feliksa, Helgi, Hiacynty, Jana, Justyna, Justyny, Teodora
12. So Marii, Gwidona, Apolinarego, Amadeusza, Bratumiły, Cyrusa, Piotra, Radzimira, Sylwina
13. Nd **Eugenii, Filipa, Aurelii, Aureliusza, Jana Chryzostoma, Aleksandra, Apolinarego, Eulalii, Lubomira, Lubomiry**
14. Pn Cypriana, Bernarda, Alberta, Roksany, Radosławy, Ramony, Romana, Szymona, Wiktora
15. Wt Albina, Nikodema, Katarzyny, Balbiny, Budżigniewa, Dolores, Emila, Lolity, Marii, Melity, Rolanda, Teofila
16. Śr Edyty, Eddy, Eufemii, Eugenii, Kornela, Korneliusza, Kamila, Kamili, Kamy, Antyma, Cypriana, Franciszka, Jagienki, Jakobiny, Łucji, Łucji, Ludmiły, Sebastiany, Sędzislawa, Wiktoria
17. Cz Justyna, Justyny, Franciszka, Lamberta, Roberta, Ariadny, Drogosława, Hildegardy, Narcyza, Teodory, Wierzy
18. Pt Ireny, Irmy, Irminy, Józefa, Józefy, Stanisława, Stefanii, Ariadny, Ariana, Ariny, Bogowita, Dobrowita, Macieja, Ryszardy, Tytusa, Zachariasza
19. So Konstancji, Januarego, Teodora, Alfonsa, Alfonsy, Soni, Sydonii, Sydoniusza, Leopolda
20. Nd **Filipiny, Eustachego, Eustachusza, Euzebiei, Fausty, Faustyny, Andrzeja, Dionizego, Franciszka, Ireny, Olega, Ostapa, Pawła, Renaty, Sozanta**
21. Pn Hipolita, Hipolity, Mateusza, Jonasza, Aleksandra, Bożydara, Darii, Laurentego, Wawrzyńca
22. Wt Tomasza, Maurycego, Barbary, Joachima, Joachimy, Maury, Maurycji, Milany, Tymona
23. Śr **PIERWSZY DZIEŃ JESIENI**, Tekli, Bogusława, Andrzeja, Liwiusza, Berty, Boguchwała, Liberta, Linusa, Marty, Minodora, Minodory, Poli
24. Cz Gerarda, Roberta, Teodora, Tomira, Tomiła, Tomiły, Daniela, Dory, Gerardy, Hermana, Jaromira, Marii
25. Pt Aurelii, Aureliana, Aurelego, Aury, Władysława, Ładysława, Kleofasa, Franciszka, Kamila, Piotra, Świętopelka, Wincentego, Włodzisława
26. So Justyny, Cypriana, Kosmy, Damiana, Delfiny, Euzebiusza, Łucji, Michaliny, Nili, Zbysława
27. Nd **Mirabelli, Wawrzyńca, Amadeusza, Adolfa, Alfa, Armandy, Wincentego, Urbana**
28. Pn Marka, Waclawa, Waclawy, Heliadora, Jana, Klemensa, Klementyny, Laurencjusza, Nikity, Salome, Salomona, Sylwina, Tymona, Wawrzyńca, Więćsława
29. Wt Michała, Gabriela, Rafała, Dadźboga, Franciszka, Fulgencji, Marcelego, Marceli, Marceliny
30. Śr Zofii, Hieronima, Honoraty, Honoriusza, Grzegorza, Felicji, Franciszka, Imisława, Samanty, Wiktora

1. Cz Danuży, Danisza, Remigiusza, Teresy, Benigny, Helaizy, Igora, Jana, Marka, Romana
2. Pt Teofila, Dionizego, Haliny, Marty, Racheli, Sawy, Sławomira, Tomasza, Trofima
3. So Teresy, Gerarda, Heliodora, Józefa, Józefy, Bogumiła, Eustachego, Ewalda, Jana, Sylwii
4. Nd **Rozalii, Franciszka z Asyżu, Edwina, Edwiny, Konrada, Konrady, Manfreda, Manfredy**
5. Pn Apolinarego, Placyda, Flawii, Igora, Bartomieja, Częstogniewa, Donata, Donaty, Fausta, Fidesa, Flory, Justyna, Justyny, Konstancjusza, Konstansa, Rajmunda
6. Wt Artura, Arnolda, Brunona, Fryderyka, Bronisława, Brunony, Emila, Hanny, Petry, Romana
7. Śr Marii, Marka, Justyny, Aldony, Amalii, Amelii, Bakchusa, Dobromiy, Krystyna, Mirelli, Rocisławy, Sergiusza, Stefana, Tekli, Wirginii
8. Cz Pelagii, Brygidy, Artemona, Bogdana, Laurencji, Ludwika, Marcina, Symeona, Taidy, Walerii, Zenona
9. Pt Ludwika, Dionizego, Anastazji, Atanazji, Bogdana, Dobrawy, Jana, Sybilli, Wincentego
10. So Daniela, Pauliny, Paulina, Poli, Franciszka, Tomiła, Aldony, Loretty, Germana, Lutomira, Mariny, Przemysława
11. Nd **Aldony, Emila, Emiliana, Dobromiły, Albiny, Aleksandra, Brunona, Marii, Mariana, Zenaidy**
12. Pn Eustachego, Maksymiliana, Grzymisława, Cyriaka, Edwina, Ostapa, Rudolfa, Serafina, Serafiny, Witolda
13. Wt Edwarda, Teofila, Honoraty, Daniela, Geralda, Maurycego, Mikołaja, Renaty, Siemysława
14. Śr **DZIEŃ NAUCZYCIELA**, Alana, Alego, Bernarda, Dominika, Dominiki, Damiana, Kaliksta, Kaliksty, Fortunaty, Gaudentego, Liwii
15. Cz Teresy, Jadwigi, Zoriana, Aurelii, Brunona, Idalii, Leonarda, Sewera, Tekli, Teodoryka
16. Pt Gawła, Ambrożego, Dionizego, Galii, Galiny, Gerarda, Grzegorza, Jadwigi, Ludomia, Marty, Radzisława
17. So Małgorzaty, Ignacego, Łukasza, Andrzeja, Antonii, Gabrieli, Lucjana, Lucyny, Magdaleny, Mariana, Ryszarda, Wiktora
18. Nd **Łukasza, Juliana, Bogumiła, Bratumiła, Hanny, Klemencji, Klementyny, Piotra, Rena, Reny**
19. Pn Piotra, Pawła, Ziemowita, Alfreda, Ferdynanda, Jana, Michała, Pelagii, Skarbimira
20. Wt Ireny, Jana Kantego, Kleopatry, Adeliny, Anastazego, Budzisławy, Edyty, Wendelina, Witalisa, Wojciecha
21. Śr Urszuli, Hilarego, Celiny, Elżbiety, Dobromiła, Bernarda, Bertolda, Brygidy, Jakuba, Janusza, Pelagii
22. Cz Filipa, Kordelii, Kordiana, Przybysława, Aleksandra, Donata, Halszki, Lidii, Lody, Marka
23. Pt Teodora, Seweryna, Ignacego, Ignacji, Edwarda, Edyty, Honoraty, Jana, Odylii, Romana
24. So Rafała, Rafaeli, Marcina, Antoniego, Antoniny, Arety, Alojzego, Boleczesta, Filipa, Hortensji, Marty, Salomona
25. Nd **Kingi, Ingi, Krystyny, Kryspina, Darii, Boży, Maura, Maury, Maurycego, Sambora, Tarasa**
26. Pn Lucjana, Lucyny, Lutosława, Łucjana, Ewarysta, Dymitriusza, Bonawentury, Edwarda
27. Wt Iwony, Sabiny, Ilony, Wincentego, Florencjusza, Antonii, Nestora, Siestrzemila, Zoi
28. Śr Tadeusza Judy, Judyty, Szymona, Alfreda, Alfredy, Fredy, Noemi, Wszeciecha
29. Cz Jacka, Euzebiei, Wioletty, Narcyza, Felicjana, Franciszka, Longina, Longiny, Serafina, Teodora, Zdenka
30. Pt Edmunda, Zenobii, Przemysława, Andrzeja, Angeli, Angelusa, Doroty, Edwarda, Klaudiusza, Konstancji, Marcelego
31. So Urbana, Łukasza, Augusta, Augustyna, Antoniego, Antoniny, Saturnina, Saturniny, Godzimiry, Krzysztofa, Wolfganga

LISTOPAD

1. Nd **WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH**, Andrzeja, Konrada, Seweryna, Seweryny, Wiktoryny, Wracisława
2. Pn **ZADUSZKI**, Bohdana, Rajmunda, Tobiasza, Bożydara, Ambrożego, Henryka, Małgorzaty, Wiktora
3. Wt Huberta, Huberty, Marcina, Mariusza, Ruperta, Bogumiła, Bogumily, Cezarego, Chwalisława, Miy, Sylwii, Wity
4. Śr Karola Boromeusza, Olgierda, Modesty, Edwina, Albertyny, Emeryka, Gerardy, Heleny, Joanny, Mściwoja, Witalisa
5. Cz Elżbiety, Sławomira, Zachariasza, Bertiny, Dalmira, Erazma, Eugeniusza, Floriana, Modesty, Teofila
6. Pt Feliksa, Leonarda, Leny, Florentego, Arletty, Beaty, Jacka, Krystyny, Melaniasza, Ziemowita
7. So Antoniego, Żytomira, Ernesta, Florentego, Floryny, Kariny, Melchiora, Przemily, Wincentego
8. Nd **Seweryna, Gofryda, Hadriana, Hadrianny, Dymitra, Klaudii, Klaudiusza, Wiktora**
9. Pn Ursyna, Teodora, Aleksandra, Ludwika, Anatola, Genowefy, Gracji, Joanny, Waltera
10. Wt Andrzeja, Lubomira, Leny, Leona, Leonory, Luby, Ludomira, Natalii, Nelly, Nimfy, Probusa, Stefana, Łukasza
11. Śr **NARODOWE ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI**, Marcina, Macieja, Bartłomieja, Jana, Anastazji, Bartosza, Felicjana, Miny, Protą, Spycisława, Teodora, Gertrudy, Trudy
12. Cz Renaty, Witolda, Józefa, Józefata, Benedykta, Cibora, Czcihora, Chrysty, Emiliany, Izaaka, Janusza, Konrada, Konradyna, Konradyny, Krystiana, Krystyna, Marcina, Mateusza
13. Pt Stanisława, Mikołaja, Krystyny, Benedykta, Arkadego, Arkadii, Eugeniusza, Walentyna
14. So Wawrzyńca, Emila, Rogera, Agaty, Damiana, Elżbiety, Józefa, Judyty, Kosmy, Laurentego, Laury, Ścibora, Włodzimierza, Roksany
15. Nd **Alberta, Artura, Leopolda, Idalii, Alberty, Alidy, Amelii, Gertrudy, Dymitra, Roberta, Sawy**
16. Pn Marii, Gertrudy, Edmunda, Małgorzaty, Dionizego, Leonii, Marka, Pawła, Piotra
17. Wt Salomei, Salome, Grzegorza, Elżbiety, Flory, Hugona, Napoleona, Walerego, Zbysława
18. Śr Anieli, Romana, Karoliny, Klaudyny, Agnieszki, Filipiny, Ottona, Stanisława, Tobiasza
19. Cz Elżbiety, Seweryny, Maksyma, Matyldy, Salomei, Feliksa, Edmunda, Rafała, Faustyny, Felicjana, Pawła
20. Pt Anatola, Feliksa, Edmunda, Sędzimira, Anastazji, Edyty, Oktawii, Rafała, Seweryna, Elżbiety, Salomei
21. So Janusza, Konrada, Alberta, Albertyny, Flory, Marii, Piotra, Reginy, Remigiusza, Wiesława, Wiesławy, Urszuli
22. Nd **Cecylii, Stefana, Marka, Wszemily, Benigny, Celiny, Jonatana, Maura, Maury, Maurycego, Zdobysławy**
23. Pn Felicyty, Felicyta, Klemensa, Adeli, Heraklita, Coletty, Erasta, Orestesa, Przedwoja
24. Wt Andrzeja, Flory, Jana, Emmy, Protazego, Aleksandra, Dobrosława, Emilii, Franciszka, Gerrarda, Marii, Romana
25. Śr Katarzyny, Erazma, Beaty, Bettiny, Diany, Elżbiety, Giocondy, Joachima, Józafata, Klemensa
26. Cz Konrada, Sylwestra, Cypriana, Delfiny, Jana, Lechosława, Lechosławy, Leona, Leonarda, Lesławy, Michała
27. Pt Walerii, Maksyma, Maksymiliana, Damazego, Franciszka, Jarosława, Kseni, Stojgniewa
28. So Zdzisława, Lesława, Natalii, Grzegorza, Jakuba, Blanki, Romy, Rufina, Stefana, Wiesława
29. Nd **Błażeja, Saturnina, Saturniny, Fryderyka, Filomena, Margerity, Przemysława, Waltera**
30. Pn Andrzeja, Ondraszka, Konstantego, Konstancji, Justyny, Maury, Ludosława, Zbysławy

1. Wt Natalii, Eligiusza, Edmunda, Danuty, Bianki, Bronisława, Długosza, Edyty, Elizy, Ryszarda, Sobiesławy
2. Śr Pauliny, Balbiny, Blanki, Jana, Aurelii, Bibiany, Hipolita, Ksawerego, Paula, Rafała, Sulisława, Zblyta
3. Cz Franciszka, Franciszki, Ksawerego, Ksawery, Józefa, Hilarego, Kasjana, Kasjusza, Klaudii, Lucjusza, Łucji, Unimira
4. Pt Barbary, Bernarda, Biernata, Jana, Krystiana, Edmunda, Hieronima, Lubomiły, Piotra
5. So Krystyny, Krypsina, Sabiny, Wilmy, Anastazego, Geralda, Henryka, Norberta
6. Nd **MIKOŁAJKI**, Mikołaja, Emila, Emiliana, Leontyny, Jaremy, Jarogniewa, Dionizji, Donny, Zenonii, Zenona
7. Pn Ambrożego, Marcina, Agaty, Agatona, Dalii, Lili, Ninomyśla, Sobiesława, Teodora
8. Wt Marii, Wirgiliusza, Światozara, Delfiny, Elfrydy, Joachimy, Klementa, Lody, Walerii, Wiesławy, Wiesława, Wirginii, Wirgiliusza, Zenona, Makarego
9. Śr Leokadii, Wiesława, Wiesławy, Nataszy, Anety, Cypriana, Gracjana, Gracji, Joachima
10. Cz Julii, Daniela, Grzegorza, Andrzeja, Bohdana, Eulalii, Judyty, Marii, Radzisławy, Pauliny
11. Pt Damazego, Waldemara, Artura, Chryzostoma, Danuty, Sabiny, Stefana, Wojmira, Daniela
12. So Aleksandra, Joanny, Dagmary, Ady, Adelajdy, Adalii, Dionizji, Kaliksta, Konrada, Paramona, Suliwoja
13. Nd **Łucji, Lucjana, Otylii, Edwarda, Elżbiety, Julii, Juliusza, Piotra, Włodzimierza, Włodzisława, Wyszomira**
14. Pn Izydora, Alfreda, Alfredy, Jana, Wenancjusza, Arseniusza, Dory, Flory, Nauma, Pawła
15. Wt Waleriana, Celiny, Cecylii, Jadwigi, Krystyny, Krystiany, Fortunaty, Ignacego, Ignacji, Ireneusza, Marii, Wiktora
16. Śr Albiny, Albina, Aliny, Alicji, Adelajdy, Adona, Zdzisława, Zdzisławy, Euzebiusza, Beana, Sebastiana
17. Cz Łukasza, Łazarza, Olimpiii, Jana, Aleny, Floriana, Jolanty, Leona, Macieja, Modesta, Wawary, Żyrosława
18. Pt Gracjana, Bogusława, Laurencji, Daniela, Deotymy, Laryssy, Laury, Wiktora, Wszemira
19. So Urbana, Dariusza, Eleonory, Gabrieli, Abrahama, Beniamina, Mcigniewa, Nemejusza, Tymoteusza
20. Nd **Bogumiła, Bogumiły, Dominika, Dominiki, Teofila, Amona, Liberata, Zefiryra, Juliusza**
21. Pn Tomasza, Seweryna, Jana, Piotra, Tomisława, Balbina, Honorata, Honoraty
22. Wt **PIERWSZY DZIEŃ ZIMY**, Zenona, Zenony, Franciszka, Franciszki, Flawiana, Beaty, Boeny, Drogomira, Judyty, Ksawery, Lidii
23. Śr Wiktorii, Ilony, Sławomiry, Jana Kantego, Małgorzaty, Iwony, Dagny, Dagoberta
24. Cz **WIGILIA**, Adama, Adaminy, Adeli, Ady, Ewy, Eweliny, Irminy, Grzegorza, Godzisławy, Grzymisławy
25. Pt **BOŻE NARODZENIE**, Anastazji, Eugenii, Alberta, Piotra, Glorii, Spirydiona
26. So **BOŻE NARODZENIE**, Dionizego, Szczepana, Lucjana, Wróciwoja, Kaliksta
27. Nd **Jana, Janusza, Teodora, Maksyma, Fabii, Fabioli, Cezarego, Mateusza, Radomyśla, Żanety**
28. Pn Cezarego, Antoniego, Antoniny, Antoniusza, Teofili, Godzisława, Dobrowieścia, Emmy
29. Wt Tomasza, Dawida, Dominika, Domawita, Gosława, Jonatana, Marcina, Trofima
30. Śr Eugeniusza, Eugenii, Seweryna, Sabiny, Ireny, Irminy, Dionizego, Katarzyny, Łazarza, Małgorzaty
31. Cz Sylwestra, Melanii, Mariusza, Hermesa, Korneliusza, Sebastiana, Sylwii, Tworzysława

SKRÓCONY KALENDARZ 2010

STYCZEŃ					
Pn		4	11	18	25
Wt		5	12	19	26
Śr		6	13	20	27
Cz		7	14	21	28
Pt	1	8	15	22	29
So	2	9	16	23	30
Nd	3	10	17	24	31

LUTY				
Pn	1	8	15	22
Wt	2	9	16	23
Śr	3	10	17	24
Cz	4	11	18	25
Pt	5	12	19	26
So	6	13	20	27
Nd	7	14	21	28

MARZEC					
Pn	1	8	15	22	29
Wt	2	9	16	23	30
Śr	3	10	17	24	31
Cz	4	11	18	25	
Pt	5	12	19	26	
So	6	13	20	27	
Nd	7	14	21	28	

KWIECIEŃ					
Pn		5	12	19	26
Wt		6	13	20	27
Śr		7	14	21	28
Cz	1	8	15	22	29
Pt	2	9	16	23	30
So	3	10	17	24	
Nd	4	11	18	25	

MAJ					
Pn		3	10	17	24
Wt		4	11	18	25
Śr		5	12	19	26
Cz		6	13	20	27
Pt		7	14	21	28
So	1	8	15	22	29
Nd	2	9	16	23	30

CZERWIEC					
Pn		7	14	21	28
Wt	1	8	15	22	29
Śr	2	9	16	23	30
Cz	3	10	17	24	
Pt	4	11	18	25	
So	5	12	19	26	
Nd	6	13	20	27	

LPIEC					
Pn		5	12	19	26
Wt		6	13	20	27
Śr		7	14	21	28
Cz	1	8	15	22	29
Pt	2	9	16	23	30
So	3	10	17	24	31
Nd	4	11	18	25	

SIERPIEŃ					
Pn		2	9	16	23
Wt		3	10	17	24
Śr		4	11	18	25
Cz		5	12	19	26
Pt		6	13	20	27
So		7	14	21	28
Nd	1	8	15	22	29

WRZESIEŃ					
Pn		6	13	20	27
Wt		7	14	21	28
Śr	1	8	15	22	29
Cz	2	9	16	23	30
Pt	3	10	17	24	
So	4	11	18	25	
Nd	5	12	19	26	

PAŹDZIERNIK					
Pn		4	11	18	25
Wt		5	12	19	26
Śr		6	13	20	27
Cz		7	14	21	28
Pt	1	8	15	22	29
So	2	9	16	23	30
Nd	3	10	17	24	31

LISTOPAD					
Pn	1	8	15	22	29
Wt	2	9	16	23	30
Śr	3	10	17	24	
Cz	4	11	18	25	
Pt	5	12	19	26	
So	6	13	20	27	
Nd	7	14	21	28	

GRUDZIEŃ					
Pn		6	13	20	27
Wt		7	14	21	28
Śr	1	8	15	22	29
Cz	2	9	16	23	30
Pt	3	10	17	24	31
So	4	11	18	25	
Nd	5	12	19	26	

Kalendarium historyczne

2009 roku (1239–1939)

Marek Romaniuk

- 1239** – książę pomorski Świętopełk, syn Bolesława Krzywoustego, dwukrotnie obejmuje zamek bydgoski
- 1329–1330** – pierwsza okupacja Bydgoszczy przez Krzyżaków
- 1339** – odbywa się drugi proces polsko-krzyżacki (tzw. warszawski), dotyczący zajęcia Kujaw przez Krzyżaków, na którym zeznania złożył kasztelan bydgoski Maciej
- 1379** – 27 I, Władysław, książę opolski otrzymuje od Ludwika Węgierskiego w lenno Kujawy z Bydgoszczą i Ziemię Dobrzyńską
- 1399** – 20 I, pierwsza wzmianka o istnieniu klasztoru Panny Marii z Góry Karmel. Rok wcześniej karmelici zostali sprowadzeni do Bydgoszczy na życzenie królowej Jadwigi. 1 V 1401 r. fundację klasztoru zatwierdził papież Bonifacy IX
- 1409** – 29/30 VIII, w wyniku zdrady burgrabiego bydgoskiego Bernarda, Krzyżacy pod wodzą komtura tucholskiego Henryka von Schwelborn, zdobywają zamek bydgoski
- VIII–IX, podczas walk zniszczeniu ulega drewniany wówczas kościół parafialny i kościół p.w. św. Idziego
 - 6 X, wojska króla Władysława Jagiełły uwalniają gród z rąk Krzyżaków
- 1529** – starosta bydgoski Stanisław Kościelecki funduje szpital (przytułek) i kościół p.w. św. Stanisława na Przedmieściu Kujawskim, konsekrowany w 1533 r.
- 1549** – 21 VI, starostowie bydgoscy Janusz i Andrzej Kościeleccy oraz burmistrz i rada miasta zawierają kontrakt z łaźnienikiem Tomaszem na zbudowanie łaźni miejskiej kosztem 216 złp
- 1579** – odbywa się konsekracja kościoła p.w. Świętej Trójcy na Przedmieściu Chwyrowskim
- z mandatu Stefana Batorego zostaje uruchomiona warzelnia soli, choć skład solny funkcjonuje już od 1569 r.
- 1619** – działalność pedagogiczną rozpoczynają bydgoscy jezuici, superior Bartłomiej z Obornik otwiera niższe klasy kolegium obejmujące gramatykę i studium przedmiotów humanistycznych

- 1629** – na zamku stacjonuje przez kilka tygodni sojusznicze wojsko cesarskie pod wodzą gen. Arnheima, przysłane przez Ferdynanda II na pomoc przeciwko Szwedom w wojnie o ujście Wisły, stacjonujące oddziały rujną dobrobyt miasta i jego mieszkańców
- 1669** – 22 X, król Michał Korybut Wiśniowiecki udziela miastu prawa pobierania opłaty (po groszu od każdego załadowanego soła, zbożem lub innymi towarami pojazdu) przeznaczonej na naprawę dróg i mostu na Brdziejach
– 3 XII, król Michał Korybut Wiśniowiecki zatwierdza przywilej Zygmunta Augusta z 1563 r. dający miastu wyłączne prawo kupna i sprzedaży przywożonej tu soli
- 1709** – 2–10 VIII, w mieście wybucha najstraszniejsza zaraza, którą przeżywa jedynie 40 osób
– ofiarą pożogi pada ratusz
– po klęsce Karola XII w bitwie pod Połtawą, Szwedzi opuszczają Bydgoszcz, rychło zastąpieni przez Sasów i Rosjan
- 1739** – XI, rozpoczyna się tak ostra zima, że nagminne są przypadki odmrożeń u ludzi i zwierząt
- 1769** – Bydgoszcz i okolice stają się ośrodkiem działania Konfederacji Barskiej, terenem walk toczonych z Rosjanami
- 1789** – ukończono budowę zespołu 3 wielkich spichlerzy ryglowych położonych na lewym brzegu Brdy (teren Opery Nova), ta trzyskrzydłowa budowla spłonęła w 1945 r.
- 1809** – 19 V, oddział szwoleżerów armii austriackiej operujący w ramach działań wojennych prusko-austriackiej koalicji antynapoleońskiej wpada do Bydgoszczy biorąc łupy i zakładników
- 1829** – zburzono późnogotycki kościół p.w. Świętej Trójcy
– rozebrano budynek starego ratusza na środku staromiejskiego rynku
– władze pruskie przejmują klasztor i kościół św. Jerzego, w obu zabudowaniach przeprowadza się wiele przeróbek architektonicznych, część gmachu klasztornego zostaje przeznaczona na ewangelickie seminarium nauczycielskie, kościół, najpierw pełni rolę magazynu, a w 1860 zostaje konsekrowany na kościół garnizonowy, zaś w latach 1864–1865 częściowo przebudowany, w 1877 pożar niszczy budynek klasztorny i wieżę
- 1849** – 15 X, rozpoczyna pracę pierwsza linia telegraficzna pomiędzy Krzyżem i Bydgoszczą
– 15 XI, powstaje Królewska Dyrekcja Kolei Wschodniej (Ostbahn)
- 1859** – 29 X, nocą zaczyna się burzenie resztek zabudowań klasztoru karmelitów
– do administracyjnego obszaru miasta zostaje przyłączony folwark Grodzko (okolice ul. 3 Maja)

- 1869** – po raz pierwszy od 1848 r. dokonano wyboru Polaków do rady miejskiej, byli to Teofil Magdziński i kupiec Nowacki
– uruchomienie drukarni Augusta Dittmanna
- 1879** – 30 IV, rusza żegluga na skanalizowanym odcinku Brdy od wylotu Kanału Bydgoskiego do Wisły, prace regulacyjne trwały od połowy 1876 r., zbudowano port drzewny u ujścia Brdy otwarty dopiero 27 IX, dwie śluzy i 2 jazy
– 2 VII, rozpoczyna się rozbiórka kościoła p.w. św. Idziego, najstarszego z kościołów bydgoskich
– 19 XII, następuje otwarcie nowego ratusza, siedzibą władz miasta staje się budynek dawnego kolegium jezuickiego, zajmowany dotąd przez królewskie gimnazjum, które przenosi się do nowego gmachu przy pl. Wolności
- 1889** – uruchomienie wodociągu miejskiego
- 1899** – 15 XI, ks. Ryszard Markwart zostaje zatwierdzony na probostwie parafii farnej po śmierci ks. Stanisława Choraszewskiego
- 1909** – 8 III, z inicjatywy kupca Józefa Milcherta i dr. Władysława Piórka rozpoczyna działalność Towarzystwo Kupców stawiające sobie za cel konkutowanie z wpływami firm niemieckich
– 13 VI, odbywa się uroczysty pogrzeb dr. Emila Warmińskiego, lekarza społecznika i patrioty, uroczystości odbywają się „Domu Polskim” zorganizowanym z jego inicjatywy w 1907 r.
– 4 X, następuje odsłonięcie studzienki na Starym Rynku – stanowiła ją grupa rzeźbiarska przedstawiająca dzieci pasące gęsi, umieszczona na szczycie kolumny otoczonej basenem, autorem rzeźby był Karol Kowalczewski, a fundatorem dr Alfred Kupffender, właściciel apteki „Pod Orłem”, przed którą postawiono studzienkę, następnie została przeniesiona przed Bibliotekę Miejską
– powstaje Komitet Powiatowy Towarzystwa Czytelní Ludowych, na którego czele staje dr Jan Biziel, celem towarzystwa było upowszechnianie książki polskiej
- 1919** – I, powstaje bydgoski batalion Grenzschtzu, winny brutalnych ataków na polskich mieszkańców miasta manifestujących swoje aspiracje narodowe i niepodległościowe
– 10 II, aresztowani zostają członkowie kierownictwa Polskiej Tajnej Organizacji Wojskowej (m.in. Jan Teska), która prowadziła działalność wywiadowczą na rzecz władz powstania wielkopolskiego
– 28 VI, podpisano traktat pokojowy w Wersalu, który kończy I wojnę światową, na jego mocy Bydgoszcz wróciła do Polski
– 28 VII, powstaje Podkomisariat Naczelnej Rady Ludowej na obwód

- nadnotecki z Melchiorem Wierzbickim na czele jako oficjalnym reprezentancie interesów polskich
- VIII–XI, rozpoczyna się akcja stopniowego opuszczania miasta przez władze niemieckie i przekazywania go Polakom, m.in. zdemontowano wówczas pomnik Fryderyka Wielkiego i wywieziono do Piły, wrócił do Bydgoszczy w 1941 r., a w 1945 r. został ostatecznie przetopiony
- 1929** – 29 I, rozpoczyna produkcję jedyna w kraju fabryka maszyn do pisania „Iskra” przy ul. Malborskiej 15, wypuszczono pierwszą partię w ilości 50 sztuk
- 1 VI, następuje otwarcie komunikacji lotniczej na trasie Poznań – Bydgoszcz – Gdańsk, linia funkcjonowała do 1 IX 1933 r.
 - 10 VII, na ulice miasta wyjeżdża pierwsza polewaczka samochodowa
 - 18 VIII, na torze regatowym w Brdujściu odbywają się mistrzostwa Europy w wioślarstwie
 - 21 XII, rusza nowo zbudowana elektrownia miejska przy ul. Żeglarskiej na Jachcicach
- 1939** – 20 IV, rada miasta zatwierdza plan przebudowy śródmieścia
- 28 VIII, prezydent Leon Barciszewski wydaje odezwę wzywającą do kopania rowów i przygotowania schronów przeciwlotniczych
 - odbywa się konsekracja nowego kościoła p.w. św. Antoniego z Padwy na Czyżkówku
 - 1 IX, agresja Niemiec na Polskę bez wypowiedzenia wojny rozpoczyna II wojnę światową
 - 2 IX, ma miejsce pierwszy nalot, miejscowi przywódcy niemieckiej mniejszości narodowej zostają internowani i ewakuowani w głąb kraju (marsz do Łowicza)
 - 3 IX, dochodzi do niemieckiej akcji dywersyjnej i kontrakcji strony polskiej, wydarzenia przechodzą do historii jako „Bromberger Blutsonntag” i stają się pretekstem do eksterminacji Polaków
 - 5 IX, oddziały Wehrmachtu wkraczają do Bydgoszczy, pierwszym komendantem wojennym miasta zostaje gen. mjr Eckhardt von Gablenz
 - 10 i 11 IX, odbywają się pierwsze publiczne egzekucje mieszkańców Bydgoszczy
 - 12 i 13 X, do Bydgoszczy przybywa Albert Forster, namiestnik i gauleiter NSDAP okręgu Rzeszy Gdańsk – Prusy Zachodnie
 - 30 X, rozpoczynają się masowe rozstrzeliwania w „Dolinie Śmierci” w Fordonie
 - 11 XI, z rąk Niemców ginie prezydent miasta Leon Barciszewski wraz z synem Marcinem

Bydgoskie wydarzenia 2007 roku

Wybór subiektywny na podstawie informacji w prasie lokalnej oraz własnych

Sukcesy małe i duże – w rozdziale „Bydgoszczanie”

Daniel B. Rudnicki

Styczeń

- 1 – Kaja Wiechecka, to pierwsze dziecko, które przyszło na świat w 2007 roku. Dziewczynka urodziła się w szpitalu im. J. Bizuela o godzinie 1.55, ważyła 4 kg i mierzyła 55 cm.
- 6 – Ratusz pozbył się udziałów w spółce Auto-Park, zarządzającej jedynym w Bydgoszczy piętrowym parkingiem. Parking, wybudowany do spółki przez ratusz i firmę Budimex przed pięciu laty między Hotelem City a Pałacem Młodzieży, nie przynosił miastu spodziewanych zysków.
- 11 – Zakłady „FOTON” w likwidacji, która wynika głównie z szybkiego rozwoju techniki – fotografii cyfrowej.
- 14 – Szczęście mieli piesi i kierowcy, którzy stali na rondzie Toruńskim. Około godziny 14, z powodu awarii hamulców, na czerwonym świetle wjechała na nich wywrotka z 26 tonami piasku. Tylko dzięki przytomności kierowcy TIR nie wpadł do Brdy.
- 17 – W Bydgoszczy powstało centrum handlowe i serwisowe firm Leica i Rollei-flex – znanych z najbardziej ekskluzywnych i legendarnych aparatów fotograficznych.
- 18 – Trzy Dyskusyjne Kluby Książki powstały w Bydgoszczy, ulokowano je przy filiach Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej na Błoniu, Bartodziejach i Szwederowie.
- 21 – W kościele p.w. Ducha Świętego przy Al. Jana Pawła II 117 odprawiona została „Holy Mass in English” – msza święta w j. angielskim.
- 31 – Znany aktor Piotr Adamczyk rozdawał dzieciom buty. Aktor jest jednym z 12 artystów, którzy wzięli udział w ogólnopolskiej akcji charytatywnej. Ich fotografie znalazły się w kalendarzu „Dzientelmeni 2007”, dochód z jego sprzedaży przeznaczony został na zakup obuwia dla ubogich maluchów.

Luty

- 1 – Nie będzie piłkarskiej ekstraklasy w Bydgoszczy, właściciel Zawiszy S.A. – Jerzy Wiśniewski – wycofał zespół z rozgrywek na znak protestu przeciwko złu i korupcji w polskim futbolu.
- 4 – Ponad 3000 absolwentów z tytułem magistra, liczne wyróżnienia oraz nagrody, to dorobek Wydziału Technologii i Inżynierii Chemicznej UT-P, który obchodził 55-lecie.
- 7 – W Filharmonii Pomorskiej wystąpiła amerykańska sopranistka Gwendolyn Bradley, słynna na cały świat śpiewaczka o przepięknej barwie głosu (liryczno-koloraturowy sopran).
- 24 – Poseł Tomasz Markowski został prezesem, a Wojciech Nowacki i Ireneusz Stachowiak wiceprezesami okręgu bydgoskiego PiS. W okręgu bydgoskim jest 600 członków.
- 28 – W mieście jest coraz mniej przestępców, a policjanci skuteczniej z nimi walczą. Zmalała ilość przestępstw w najcięższych kategoriach – w 2005 r. stwierdzono 3095 przestępstw, w 2006 r. już tylko 2403. W porównaniu z 2006 rokiem wzrosła jednak liczba wypadków drogowych i kolizji.

Marzec

- 2 – W kinie „Adria” odbył się pokaz filmu „Życie na podsłuchu” dla widzów niewidomych. Jeden lektor czytał dialogi, drugi opowiadał, co dzieje się na ekranie.
- 8 – Bydgoszczanki założyły Partię Kobiet – pierwsze, nieoficjalne spotkanie odbyło się w Dniu Kobiet, zgłosiło się 50 chętnych, w tym dwóch mężczyzn.
- 12 – W VI LO zamontowano nowe „stare” drzwi – kopię zabytkowych, dębowych drzwi w głównym wejściu do szkoły. Oryginalne wrota zostały zdemontowane i zniszczone podczas wojny.
- 17 – Na wystawie „Wildlife Photographer of the Year 2006”, znakomite kadry fauny i flory własnego autorstwa zaprezentowali Jolanta i Marek Machnikowscy, Jacek Sajdak oraz Mateusz Ściborski.
- 19 – W ramach obchodów Marca '81, prof. Richard Pipes, amerykański historyk i politolog, wygłosił prelekcję „Echa wydarzeń bydgoskich i stanu wojennego w Białym Domu”.
- 20 – WSG otworzyła pierwsze w Bydgoszczy Centrum Dokumentacji Europejskiej. Oddział jest jednym z piętnastu na terenie Polski i jedynym działającym przy szkole niepublicznej.
- 29 – Michał Woźniak został nowym dyrektorem Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy. Woźniak pochodzi z Torunia, jest absolwentem historii sztuki UMK. Był dyrektorem Muzeum Okręgowego w Toruniu (1990–2000), kustoszem w Muzeum Zamkowym w Malborku.

Kwiecień

- 3 – Z Fordonu i Osowej Góry można dojechać do centrum za jeden bilet, ale z przesiadką. Nowością jest to, że mieszkańcy dwóch peryferyjnych dzielnic jadą do centrum miasta za 2,20 zł. Wprowadzano system A+T, który zakłada przesiadkę z autobusu na tramwaj.
- 10 – Lekarze z Wojewódzkiego Szpitala im. dr. J. Bizuela wykonali dwie operacje supernowoczesną metodą endowaskularną. Dzięki jej zastosowaniu nie otwierając czaszki, zlikwidowali naczylniaka mózgu.
- 13 – W 67. rocznicę drugiej masowej deportacji Polaków na Sybir w bydgoskiej Bazylice odsłonięto tablicę poświęconą ich pamięci. W Bydgoszczy żyje jeszcze 760 sybiraków.
- 21 – W ramach obchodów 661 rocznicy nadania praw miejskich Bydgoszczy TMMB odsłania najpilniej strzeżone tajemnice miasta. „Bydgoszcz za zamkniętymi drzwiami”, to cykliczna impreza przygotowana dla osób, które pragną poznać historię miasta. Uczestnicy pierwszej wycieczki zobaczyli skarby skrywane od wieków w katedrze bydgoskiej oraz Bibliotece Bernardynów.
- 24 – Na terenie parku W. Witosa do 1947 r. istniał największy w mieście cmentarz ewangelicki. Powstał w 1778 r., zajmował ponad 6 ha. Upamiętniony został obeliskiem, na którym napisano o wcześniejszej funkcji parku. Obelisk ufundował ratusz i parafia ewangelicko-augsburska.
- 28 – XIV Bydgoski Festiwal Operowy rozpoczął się premierą baletu „Pan Twardowski” Ludomira Różyckiego. Spektakl przygotował balet bydgoskiej Opery Nova, w choreografii i inscenizacji Marka Zajączkowskiego.

Maj

- 2 – Na Starym Rynku bydgoszczanie obchodzili Dzień Flagi Rzeczypospolitej Polskiej. Żołnierze z Orkiestry Reprezentacyjnej POW pod dyrekcją majora Jerzego Andrzejewskiego wykonali hymn państwowy i utwory patriotyczne. Polska obchodzi 2 maja święto flagi od 2004 roku. Podobne święto obchodzą mieszkańcy Stanów Zjednoczonych, Rosji, Litwy i krajów skandynawskich.
- 3 – Ponad 160 pasażerów odleciało z Bydgoszczy inauguracyjnym rejssem do Dublina. Połączenie uruchomiła linia lotnicza Ryanair.
- 8 – Ponad 40 bydgoszczan wyruszyło z pielgrzymką do Rzymu, by przekazać kopię obrazu Matki Boskiej Pięknego Miłości z bydgoskiej Katedry do muzeum Jana Pawła II w Domu Polskim.
- 19 – Dwudukat z 1660 r., moździerz balistyczny kaliber 160 mm, czy pigułka przeczyszczające wielokrotnego użytku – to kilka z eksponatów, jakie było można zobaczyć podczas bydgoskiej Nocy Muzeów w Pomorskim Muzeum

Wojskowym. W Nocy Muzeów uczestniczyły inne placówki bydgoskie, m.in. Muzeum Okręgowe, Muzeum Farmacji, Muzeum Solidarności, Muzeum Kanału Bydgoskiego i Muzeum Fotografii.

- 21 – Według bydgoskiego Urzędu Statystycznego w naszym mieście zarabiamy o 9,4 proc. więcej niż w 2006 roku (średnia pensja w pierwszym kwartale 2007 r. wynosiła 2343,32 zł – to 85,6 proc. średniej krajowej).
- 27 – Archeolodzy odkryli przy ul. Grodzkiej wał obronny grodu bydgoskiego z XI wieku. Wał był zbudowany z kamieni, drewna i ziemi.

Czerwiec

- 2 – Kilkadziesiąt tysięcy bydgoszczan odwiedziło wystawę „Truck & Bus Show Poland 2007”. Na lotnisku wojskowym była okazja usiąść za sterami amerykańskiej ciężarówki, zobaczyć trucka pędzącego 200 km/godz.
- 3 – 25 lat działalności, ponad 400 wystaw, 150 autorów – to plon pracy Galerii Autorskiej Jana Kaji i Jacka Solińskiego. Galeria rozpoczęła działalność w nowej siedzibie przy ul. Pomorskiej 48.
- 4 – Kilkuset uczniów, rodziców i nauczycieli z fordońskiego Zespołu Szkół nr 28 uczestniczyło w nadaniu mu imienia Andrzeja Szwalbego.
- 9 – Bydgoski oddział Salezjańskiego Stowarzyszenia Wychowania Młodzieży zorganizował V Salezjańskie Dni Młodości.
- 17 – Prof. dr hab. n. med. Aleksander Araszkiwicz, kierownik katedry i kliniki psychiatrii Collegium Medicum UMK, stanął na czele Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego.
- 21 – Ponad 10 tys. bydgoszczan wzięło udział w zakończonych konsultacjach społecznych na temat zmiany granic miasta. Niemal 90 proc. mieszkańców jest „za” zmianami. Miasto chce uzyskać ponad 900 ha z gmin: Osielsko, Białe Błota i Sicienko.
- 25 – Przez trzy dni gościła w Bydgoszczy grupa ośmiu dziennikarzy należących do stowarzyszenia The British Guild Travel Writers. Organizacja ta zrzesza osoby pracujące w prasie i zajmujące się tematyką poświęconą turystyce i podróżom. Goście zwiedzili miasto i okolice oraz zapoznali się z ofertą turystyczną regionu.

Lipiec

- 1 – W Galerii Pomorskiej odbył się pierwszy w Bydgoszczy flash mob, w akcji udział brało ok. 800 osób. Flash mob jest to zbiorowy happening, kilkuminutowa zabawa, po której wszyscy, jak gdyby nigdy nic, rozchodzą się.
- 3 – Ratusz rozpoczął starania o zapisanie Bydgoszczy do światowego stowarzyszenia miast secesyjnych. Łódź jako jedyny reprezentant Polski należy do

tego stowarzyszenia. Na liście są: Bruksela, Wiedeń, Budapeszt, Helsinki, Barcelona, Glasgow.

- 6 – Ukraińscy kłarneciści kwartetu „Optimum” zdobyli Grand Prix 30. Bydgoskich Impresji Muzycznych. Święto muzyki zakończyło się galą w Operze Nova. Nagrodę Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego otrzymał zespół instrumentalny „Ułybka” z Białorusi.
- 10 – Ponad 40 seniorów wzięło udział w specjalnie dla nich przygotowanym kursie komputerowym. Zajęcia w osiedlowym Domu Kultury „Modraczek” odbyły się w ramach Akademii e-Seniora, realizowanej przez UPC Polska.
- 11 – W Bydgoszczy obowiązuje absolutny zakaz palenia tytoniu na przystankach miejskiej komunikacji. W ten sposób miasto dołącza do innych aglomeracji, w których podobne przepisy obowiązują.
- 15 – Słynny pociąg „Orient Express” gościł w Polsce, przejechał przez Bydgoszcz i na chwilę się zatrzymał. „Wizyta” wzbudziła spore zainteresowanie wśród miłośników kolei.
- 16 – Zmarł Marek Rutkowski, bydgoski fotograf, który przez ponad 30 lat patrzył przez obiektyw na bydgoszczan. Chrzcziny, komunie i śluby przez niego fotografowane oglądać można było w wystawowym oknie atelier „Pod Łabędziem”. Znacznie częściej mistrz ustawiał tam portrety kobiet, które wykonywał najchętniej.
- 23 – Ceny karkówki „poszły w górę” w ciągu jednego tygodnia. Ceny mięsa różnią się w zależności od sklepu i to sporo, najtaniej jest w marketach, gdzie płacono 12 złotych za mięso, które w innych sklepach kosztowało nawet 17 złotych za kilogram!
- 26 – Nasze miasto ma nową atrakcję – całoroczny park dla miłośników sportów ekstremalnych. Oficjalnie otwarty został skate park w Myślęcinku.

Sierpień

- 2 – Powstało Stowarzyszenie Rodzin Zastępczych w Bydgoszczy. Ma wspierać „zawodowych rodziców” i pomagać im w zdobywaniu pieniędzy unijnych na edukację dzieci.
- 3 – Zmarł prof. dr hab. Franciszek Mincer – w latach 1999–2002 kierownik Katedry Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa Akademii Bydgoskiej – wiolelni nauczyciel akademicki, wybitny pedagog i ceniony naukowiec. Był członkiem Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy.
- 6 – W nie najlepszym stanie są oryginalne organy Sauera z kościoła p.w. św. Piotra i Pawła na pl. Wolności. Rozpoczęła się społeczna akcja „Ratujemy organy”. Michał Kołodziej i Łukasz Kubiak, pomysłodawcy akcji, są członkami Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy.

- 8 – Harcerze świętowali w roku 2007 jubileusz 100-lecia powstania pierwszej drużyny skautowej. W kościele p.w. Świętej Trójcy, 8 sierpnia 1917 r. miała miejsce pierwsza zbiórka skautowa zorganizowana przez Jana Wierzejskiego.
- 10 – Policjanci z Komisariatu Bydgoszcz Śródmieście rozpoczęli pracę w rozbudowanym i zmodernizowanym budynku przy ulicy Powstańców Wlkp.
- 19 – Ponad 40 tys. osób przybyło na koncert „Hity na czasie” przy Hali sportowo-widowiskowej „Łuczniczka”. „Hity...” to podróżujący po Polsce koncert polskich i zagranicznych gwiazd muzyki pop i dance, organizowany przez TVP2 i Radio Eska.
- 23 – Siódmą edycję Bydgoszcz – Toruń Harmonica Bridge otworzył koncert amerykańskiej gwiazdy – Billy’ego „Harpa” Hamiltona z zespołem The Lowriders.
- 25 – Do wycieku tlenu azotu doszło w zakładach chemicznych Nitrochem.
- 27 – Szaniec, upamiętniający ofiary wojny, zniknął ze Starego Rynku. W ciągu kilkunastu godzin robotnicy zdemontowali 80 bloków stojących za pomnikiem Walki i Męczeństwa. Wszystkie trafiły na plac przed kościołem p.w. Świętych Polskich Braci Męczenników przy ul. ks. J. Popiełuszki.
- 30 – Odbyło się święto ulicy Gdańskiej, wśród atrakcji imprezy, organizowanej przez „Gazetę Wyborczą”, znalazły się m.in.: karaoke bydgoskich VIP-ów, koncert Szymona Wydry, wspólny spacer fragmentem ulicy oraz urodzinowy tort.

Wrzesień

- 1 – Pasażerów linii autobusowych nr 51, 58 i 76 wożą autobusy nowego przevoźnika. Obsługę tych tras na sześć lat przejął bydgoski PKS.
- 5 – Pielęgniarki z regionu kujawsko-pomorskiego włączyły się w ogólnopolską akcję protestacyjną przed gmachem Sejmu. Do Warszawy wyjechało osiem siostr.
- 7 – Wielki sterowiec przybył do Bydgoszczy, przeleciał majestatycznie nad miastem, aby zacumować na lotnisku Aeroklubu Bydgoskiego. 60-metrowy sterowiec był główną atrakcją weekendowej imprezy „Pod skrzydłami Allegro”, odbywającej się w Myślęcinku.
- 10 – *W Filharmonii Pomorskiej rozpoczął się kolejny Bydgoski Festiwal Muzyczny. Jego 45. edycja, która odbyła się w dniach 10 września – 5 października, jest ukłonem w stronę wspaniałej twórczości Karola Szymanowskiego i przebiegał pod hasłem: „Karol Szymanowski i mistrzowie muzyki XX wieku”. [rd]*
- 10 – Nasze miasto w obiektywie aparatu fotograficznego można było zobaczyć na Starym Rynku. Wystawa „Kiedy Bydgoszcz ma 18 lat” – są owocem pięciodniowych warsztatów, zorganizowanych przez stowarzyszenie Juvenkracja i Muzeum Fotografii przy WSG.

- 11 – Na czterodniowe Forum CAX (Computer Assisted Exercise) kilkudziesięciu sztabowców NATO z całego świata zjawili się w Bydgoszczy. Przybyli najwyżsi dowódcy sił połączonych, m.in. zastępca szefa sztabu NATO generał James Soligan i generał Wolfgang Korte, dyrektor dowództwa strategicznego Sojuszu w Stavanger w Norwegii.
- 15 – Odbyło się święto ul. Cieszkowskiego – występy teatrów ulicznych, klauzów, przejazd patrona w dorożce i wielki tort – to atrakcje jakie były przygotowane dla uczestników święta.
- 16 – Żużlowcy Polonii, po przegranym meczu z ZKŻ 55:35, spadli z ekstraklasy. Pierwszy raz w historii bydgoskiego klubu zespół Polonii nie zdołał utrzymać się w gronie najlepszych żużlowych drużyn w Polsce.
- 22 – 1200 absolwentów I Liceum Ogólnokształcącego przyjechało na zjazd z okazji 130-lecia szkoły. W spotkaniu wzięli udział m.in. Mariusz Max Kolonko i Radosław Sikorski. Na zjazd przybyło także wielu znanych lekarzy, prawników, architektów i naukowców. Pojawił się również Antoni Wierchosławski, najstarszy żyjący absolwent „jedyńki”, który maturę zdawał w 1933 roku.
- 26 – Rajmund Kuczma podczas sesji Rady Miasta otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Bydgoszczy, o który wystąpiło Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy. Dyplom potwierdzający nadanie tytułu R. Kuczma odebrał z rąk prezydenta Konstantego Dombrowicza i przewodniczącej Rady Miasta Doroty Jakuty.
- 28 – 161 kandydatów ubiegało się w okręgu bydgoskim o miejsce w Sejmie. Do Senatu wystartowało 10 osób. Do Sejmu swoich kandydatów zgłosiło siedem komitetów wyborczych: Lewica i Demokraci, Liga Polskich Rodzin, Platforma Obywatelska, Polska Partia Pracy, Polskie Stronnictwo Ludowe, Prawo i Sprawiedliwość, Samoobrona.

Październik

- 1 – Uruchomiono pierwsze bezpłatne linie autobusowe dla klientów hipermarketu Carrefour-Glinki. Autobusy linii 350 połączyły Kapuściska i Wyżyny z centrum handlowym, natomiast 351 jadą na Glinki z Błonia przez Szwederowo.
- 5 – W sondażu „Gazety Wyborczej” bydgoskie PiS pokonało PO. Zagłosować na PiS planowało 42,1 proc. wyborców, a na PO 29,1 proc. W mniejszych miastach regionu liderem było PO (31,6 proc.) przed PiS-em (28,4 proc.).
- 6 – „Transfer!” w reżyserii Jana Klaty zdobył Grand Prix bydgoskiego Festiwalu Prapremier. Nagrodę w wysokości 10 tys. zł w imieniu Wrocławskiego Teatru Współczesnego odebrał dramaturg Sebastian Majewski.

- 15 – „Infoteka”, to nowoczesna pracownia komputerowa, powstała na Starym Rynku. W sali WiMBP znalazło się 16 nowoczesnych stanowisk komputerowych.
- 18 – Niezwykła operacja inżynierska rozpoczęła się przy budowie Trasy W-Z: drogowcy nasuwali wiadukt nad torami kolejowymi między ulicami: Zaświat a Ludwikowo. Ekipy budowlane musiały przemieścić 30,5 m konstrukcji. Została ona popchnięta w kierunku torów kolejowych z nasypu dochodzącego do ul. Artyleryjskiej. Cały wiadukt będzie miał 192 m długości.
- 19 – Zespołowi Szkół nr 15 na Osiedlu Leśnym nadano imię wybitnej sportsmenki i Honorowej Obywatelki Bydgoszczy – Teresy Ciepły.
- 20 – III LO im. Adama Mickiewicza obchodziło 60-lecie. W obchodach wzięło udział prawie 900 absolwentów szkoły. Jubileusz rozpoczęła msza św. w kościele przy szkole (prowadzona przez księży absolwentów „Trójki”). Przez „budę na Okolu” przewinęło się 6,5 tys. uczniów i pracowało 370 nauczycieli.
- 21 – W okręgu bydgoskim wybierano 12 posłów i 2 senatorów. Głosowano na dwie listy, na pierwszej znalazło się 161 nazwisk kandydatów na posłów, zgrupowanych w siedmiu komitetach wyborczych. Na drugiej – umieszczono nazwiska kandydatów do Senatu (było ich 10). W okręgu bydgoskim frekwencja wyniosła 53,26%.
- 22 – Generalnie w bydgoskim okręgu wyborczym wygrało PO. Indywidualnie najwięcej głosów zebrał Radosław Sikorski z PO (117 tys. głosów), drugie miejsce zajął poseł LiD Janusz Zemke (42 347 głosów), natomiast Wojciech Mojzesowicz z PiS-u zajął trzecie miejsce (37 634 głosy).
- 22 – Zmarł wielki przyjaciel Bydgoszczy – Rajmund Kuczma – Honorowy Obywatel Bydgoszczy i wieloletni dyrektor Muzeum im. Leona Wyczółkowskiego, członek Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy. Przeżył 78 lat. Miesiąc wcześniej przyznano mu tytuł Honorowego Obywatela Bydgoszczy.
- 23 – W Galerii Autorskiej przy ulicy Pomorskiej 48, odbyła się promocja tomu prozy „Jeżeli” – zmarłego w grudniu 2006 r. pisarza Krzysztofa Solińskiego.

Listopad

- 1 – Organizowana coroczna kwesta na rzecz cmentarza Starofarnego, niestety, nie odbyła się.
- 4 – Zainaugurowany został VII Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. I.J. Paderewskiego. Zmagania 45 uczestników trwały dwa tygodnie.
- 7 – Bydgoszczanie od 2008 roku zapłacą wyższe podatki od nieruchomości i samochodów ciężarowych. Takie decyzje podjęli na sesji radni.

- 10 – „Przypatrzcie się powołaniu waszemu...” to hasło przewodnie XXVI Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej w Bydgoszczy. Biskup Jan Tyrawa na koniec okolicznościowej mszy świętej w katedrze, wręczył przyznawane corocznie medale „Za twórczy wkład w kulturę chrześcijańską”. Wyróżnienia trafiły do Alicji Mozgi, prof. Jerzego Godziszewskiego i drukarni „Abedik”.
- 17 – Po piętnastu latach sfatygowana welurowa kurtyna opuściła scenę Opery Nova. Zastąpiona została nową, utkaną na specjalne zamówienie we Francji. Kosztowała ponad 160 tys. zł. Bydgoska kurtyna odsłaniana jest w pionie. Ma 10,2 m wysokości i 21 m szerokości po umarszczeniu. Materiał waży 650 kg, kurtyna składa się z 6 warstw, w tymz tłumiącej i przeciwpożarowej.
- 22 – Izba Gospodarcza „Wodociągi Polskie” obchodziła 15-lecie istnienia. Powstała w 1992 roku, Izba zrzesza prawie 450 przedsiębiorstw i jest jedyną organizacją samorządu gospodarczego tej branży w Polsce. Z okazji jubileuszu Izba podarowała miastu mosiężny wąż do kanalizacji, który zamontowano... przy wejściu do ratusza.
- 29 – Rafał Bruski, do niedawna wiceprezydent Bydgoszczy, został wojewodą kujawsko-pomorskim.
- 30 – Otwarto Galerię „Drukarnia”, zaprojektowało ją studio JSK Architekci. Wewnątrz galeria ma kształt elipsy z pustą przestrzenią w środku, zajęta przez ruchome schody i dwie panoramiczne windy. W pasażu handlowym znajduje się 50 sklepów, a także restauracje, cukiernia i klub fitness. Na placu przed „Drukarnią” odbywają się różne imprezy kulturalne.

Grudzień

- 2 – W Muzeum Okręgowym odbyło się pierwsze ze spotkań z cyklu „Niedziela w muzeum” poświęcone świątecznym tradycjom kulinarnym. Przy ogromnym stole gospodynie z zespołu folklorystycznego Lubominiarki, w białych chustkach i granatowych spódnicach, szykowały wigilijną wieczerzę.
- 4 – Instytut Pamięci Narodowej opublikował katalogi dotyczące członków rządu i nowego parlamentu. Na liście znalazło się dwóch bydgoskich polityków – Zbigniew Pawłowicz (senator PO) i Eugeniusz Kłopotek (poseł PSL).
- 6 – Odsłonięto pierwsze autografy zasłużonych bydgoszczan przy ul. Długiej – tak Bydgoszcz uczciła dzień swojego pierwszego patrona – świętego Mikołaja. Na początek wmurowanych zostało pięć tabliczek. Uhonorowano w ten sposób: Jerzego Hoffmana, Irenę Szewińską, Zbigniewa Bońka, Adama Sowę i Rafała Blechacza.
- 19 – Świąteczna ławka „filozoficzna” „wyrosła” przy Galerii Drukarnia. Ma skłonić zabieganych bydgoszczan, aby zastanowili się nad sensem Bożego Narodzenia.

- 25 – Półroczny Piotruś zagrał nowo narodzonego Jezusa, jego rodzice – Maryję i Józefa. Po raz 15 studenci z D.A. Martyria przygotowali na święta żywy żłóbek w kościele przy ul. M. Bołtucia.
- 27 – Pięć lat zajęło bydgoskim urzędnikom usunięcie ośmiu budek z kwiatami z płyty Starego Rynku. Kioski zostały przeniesione kilkadziesiąt metrów dalej – na ul. Krętą.
- 31 – Nocne oświetlenie opery bydgoskiej zainaugurowało w noc koncertu sylwestrowego. Kręgi opery z ciemności wydobywa 240 reflektorów zainstalowanych w podłożu, na słupach wokół budynku i na samej elewacji.
- 31 – Spadek żużlowców Polonii do pierwszej ligi to najważniejsze wydarzenie 2007 roku – zdaniem czytelników głosujących w plebiscycie „Gazety Wyborczej”. Na drugim miejscu w rankingu najważniejszych wydarzeń minionego roku znalazł się awans Radosława Sikorskiego na ministra spraw zagranicznych. Ponad 15 proc. bydgoszczan głosujących w plebiscycie uznało tę decyzję za najważniejszą w 2007 r. Trzecie miejsce w rankingu „Gazety” zajęła walka bydgoszczan o drogę S-5.

e-mail: tmmb@neostrada.pl



Fot.: Robert Sawicki

WSPÓŁCZESNOŚĆ, GOSPODARKA, PRZYRODA



Fot.: Robert Sawicki

Przyrost naturalny	0,1 tys.
Zawarte małżeństwa	2,4 tys.

Dzielnice: Bartodzieje – 23.426, Bielawy-Skrzetusko – 11.552, Bocianowo-Śródmieście-Stare Miasto – 36.223, Błonie – 15.255, Bydgoszcz Wschód-Siernieczek-Brdujście – 4.017, Czyżkówko – 7.353, Flisy – 874, Fordon – 67.184, Glinki-Rupienica – 5.499, Górzyskowo-Biedaszkowo-Bielice – 8.113, Jachcice – 3.957, Kapuściska-Wypaleniska – 23.912, Leśne-Las Gdański-Rynkowo-Zawisza – 14.039, Łęgnowo-Łęgnowo Wieś – 2.822, Miedzyń-Prądy – 11.786, Okole – 11.860, Osowa Góra – 13.243, Piaski – 2.386, Smukała-Optawiec-Janowo – 1.640, Szwederowo – 31.438, Wilczak-Jary – 10.362, Wyżyny – 29.070, Wzgórze Wolności – 11.370, Zimne Wody-Czersko Polskie – 1.886.

Źródło: Urząd Miasta

ZATRUDNIENIE W SEKTORZE PRZEDSIĘBIORSTW

	1998	1999	2000	2001	2002	2003	2004	2005	2006	2007
Ogółem	85 259	85 476	79 071	75 765	70 544	62 633	59 368	58 069	56 779	58 458
Sektor publiczny	22 125	19 398	17 278	16 383	13 725	10 806	9 726	9 007	8 858	8 659
– udział w %	25,9	22,7	21,9	21,7	19,5	17,3	16,3	15,5	15,6	14,8
Sektor prywatny	63 134	66 078	61 793	59 382	56 819	51 827	49 642	49 062	47 921	49 799
– udział w %	74,1	77,3	78,1	78,4	80,5	82,7	83,7	84,5	84,4	85,2

PRZECIĘTNE WYNAGRODZENIE BRUTTO W SEKTORZE PRZEDSIĘBIORSTW

Ogółem (XII 2007 r.)	2 800 zł
Sektor publiczny	3 782 zł
Sektor prywatny	2 630 zł

BEZROBOCIE

	1998	1999	2000	2001	2002	2003	2004	2005	2006	2007
Bezrobotni zarejestrowani w PUP:	14 209	18 687	23 541	27 714	28 680	28 977	25 514	24 025	19 103	14 071
Bezrobotni zarejestrowani w Bydgoszczy:	10 409	13 818	17 500	20 653	21 344	21 514	18 521	17 411	13 717	10 318

Stopa bezrobocia w Bydgoszczy – 6,3%

Źródło: Urząd Statystyczny w Bydgoszczy, Powiatowy Urząd Pracy, informacje własne Urzędu Miasta

PODMIOTY GOSPODARCZE

	1998	1999	2000	2001	2002	2003	2004	2005	2006	2007
Ogółem:	38 251	40 755	43 076	44 470	46 470	47 895	45 327	46 713	44 942	44 753
Sektor publiczny	1 086	1 226	1 286	1 304	1 405	1 423	1 427	1 425	1 128	1 118
– udział w %	2,8	3,0	3,0	2,9	3,0	3,0	3,1	3,1	2,5	2,5
Sektor prywatny	37 165	39 529	41 790	43 166	45 065	46 472	43 900	45 288	43 814	43 635
– udział w %	97,2	97,0	97,0	97,1	97,0	97,0	96,9	96,9	97,5	97,5
w tym wg formy prawnej:										
Przeds. państwowe	58	52	44	32	32	27	24	22	22	9

Trzy bydgoskie firmy znalazły się w pierwszej dziesiątce dużych przedsiębiorstw rankingu „Gazety Pomorskiej” – Złota Setka Pomorza i Kujaw 2007. Decydujący był przychód. Najwyżej, na szóstym miejscu, znalazły się Zakłady Chemiczne „Zachem”. Tuż za nimi uplasował się Centrostal, a na miejscu ósmym – PESA Bydgoszcz. Bezkonkurencyjny okazał się toruński „Torfarm”. Natomiast w efektywności kapitału zwyciężył „Zachem”.

Źródło: Złota Setka Pomorza i Kujaw, „Gazeta Pomorska” 31 maja 2008 r.



Fot.: Archiwum

OTOCZENIE BIZNESU

Banki	37
SKOK	10

Centrale:

– Banku Pocztowego S.A.

Bankomaty	107
Firmy ubezpieczeniowe	24
Targi: – instytucje targowe	5
– imprezy targowe	15

Port lotniczy – połączenia: Warszawa, Kraków, Poznań, Łódź, Londyn, Dublin, Liverpool, Kopenhaga, Berlin, Düsseldorf, Birmingham, Wiedeń

Port rzeczny

INFRASTRUKTURA

Grunty: ogółem – 17 457 ha,

w tym:

grunty Skarbu Państwa	– 8 483 ha,
grunty Gminy	– 4 746 ha,
grunty jednostek samorządowych	– 98 ha,
grunty prywatne	– 4 130 ha

Struktura gruntów komunalnych:

użytki rolne – 24,04%, grunty leśne – 11,02%, tereny mieszkaniowe i zabudowane – 17,19%, tereny przemysłowe – 3,69%, tereny komunikacyjne – 24,86%, tereny różne – 2,78%, wody – 0,84%, tereny niezabudowane i rekreacyjno-wypoczynkowe – 14,33%, nieużytki – 1,24%

Długość ulic: ogółem – 650,8 km,

w tym o nawierzchni utwardzonej – 449,5 km

Ulice gminne – 488,0 km,

w tym o nawierzchni utwardzonej – 289,6 km

Mosty – 27, wiadukty – 20, kładki dla pieszych – 15, przepusty – 27, przejścia podziemne – 4

Tabor(w ruchu): autobusy: dzienne – 190, nocne – 9; tramwaje – 90

Pojazdy samochodowe i ciągniki ogółem – 192 032,

w tym samochody osobowe – 150 337

Pojazdy samochodowe na 1000 mieszkańców 518

Pojazdy samochodowe na 1 km² obszaru 1 071

Pojazdy samochodowe na 1 km ulic 288

Samochody osobowe na 1000 mieszkańców	416
Długość sieci wodociągowych – 948,4 km, w tym: sieć magistralna – 119,8 km, sieć rozdzielcza – 563,0 km	
Długość sieci kanalizacyjnej – 871,6 km, w tym: sieć sanitarna – 489,4 km, sieć deszczowa – 224,8 km	
Ilość odprowadzonych ścieków – 19 233,9 tys. m ³ , z gospodarstw domowych – 12 150,4 tys. m ³	
Ilość oczyszczonych ścieków – 18 357,0 tys. m ³ (95,44 %)	
Długość sieci ciepłej – 374 km	
Długość sieci energetycznych napowietrznych: niskich napięć – 1 353 km, średnich napięć – 904 km, wysokich napięć – 87 km	
Długość sieci gazowej: sieć niskoprężna – 414 km, sieć średnioprężna – 165 km, przyłącza – 250 km	

Źródło: informacja własna Urzędu Miasta, ZDMiKP, MWIK, KPEC, ENEA, Z-d Gazowniczy

KULTURA, EDUKACJA, SPORT, TURYSTYKA

Kompleks rekreacyjno-sportowy „Leśny Park Kultury i Wypoczynku” w Myślęcinku (m.in.: wyciąg narciarski z armatką śniegową, tor saneczkowy, Ośrodek Rekreacji Konnej, autodrom, Myślęcińska Kolejka Parkowa)

Hala sportowo-widowiskowa „Łuczniczka” (na ok. 6 tys. osób)

Aktualne informacje na portalu: www.bydgoszcz.pl/miasto/Statystyka/Bydgoszcz w liczbach

STRATEGIA ROZWOJU BYDGOSZCZY DO 2015 ROKU

Przyjęta Uchwałą Rady Miasta Bydgoszczy nr XXXVI/795/04 z dnia 10.11.2004 r.

Misja – cel generalny rozwoju miasta:

Bydgoszcz – miastem bezpiecznym, przyjaznym ludziom i środowisku, nowoczesną i funkcjonalną metropolią sprzyjającą rozwojowi innowacyjnej gospodarki, znaczącym krajowym i międzynarodowym ośrodkiem administracyjnym, naukowym, kulturalnym, sportowym i turystycznym.

Cele strategiczne:

Tworzenie warunków dla wszechstronnego rozwoju mieszkańców Bydgoszczy oraz ich identyfikacji z miastem.

Nowoczesne i funkcjonalne zagospodarowanie przestrzeni miejskiej.

Tworzenie warunków sprzyjających rozwojowi nowoczesnej gospodarki.

Stymulowanie rozwoju miasta jako ośrodka metropolitalnego o znaczeniu międzynarodowym, poprzez efektywne wykorzystanie i rozwój potencjałów: naukowego, kulturalnego, sportowego i turystycznego oraz partnerskie współdziałanie z samorządami miasta Torunia i gmin sąsiadujących.

Wzmocnienie roli Bydgoszczy jako jednego z krajowych centrów usług.

Więcej na stronie portalu miejskiego: <http://www.bydgoszcz.pl>

PLAN ROZWOJU LOKALNEGO MIASTA BYDGOSZCZY NA LATA 2007–2010

Przyjęty Uchwałą Rady Miasta Bydgoszczy nr IX/79/07 z dnia 28.02.2007 r.

Plan Rozwoju Lokalnego (PRL) staje się podstawowym mechanizmem realizacji Strategii Rozwoju Miasta, zintegrowanego systemu zarządzania miastem i współdziałania z partnerami lokalnymi i regionalnymi.

Priorytety i programy:

I. Dostępność komunikacyjne (zewnątrzna i wewnętrzna):

1. Bydgoszcz sprawna komunikacyjnie (23 projekty)

2. e-Bydgoszcz (3 projekty)

II. Wzrost innowacyjności i konkurencyjności gospodarki miasta:

3. Gospodarna Bydgoszcz (7 projektów)

4. Do pracy w Bydgoszczy (8 projektów)

III. Nauka i edukacja czynnikiem jakościowego rozwoju społeczeństwa:

5. Miasto nauki (6 projektów)

6. Edukacja dla każdego (12 projektów)

IV. Poprawa atrakcyjności zamieszkania:

7. Bezpieczna Bydgoszcz (7 projektów)

8. Mieszkajmy w Bydgoszczy (10 projektów)

9. Kultura bez granic (8 projektów)

10. Żyj zdrowo (7 projektów)

11. Bydgoszcz bogata w imprezy i sukcesy sportowe (10 projektów)

V. Rozwój obszaru metropolitalnego:

12. Metropolia (5 projektów)

Więcej na stronie portalu miejskiego: <http://www.bydgoszcz.pl>

WSPÓŁPRACA Z ZAGRANICĄ

Miasta partnerskie:

Reggio Emilia	– Włochy	– od 1962 r.
Kragujevac	– Jugosławia	– od 1971 r.
Mannheim	– Niemcy	– od 1991 r.
Hartford	– USA	– od 1996 r.
Pawłodar	– Kazachstan	– od 1997 r.
Perth	– Wielka Brytania	– od 1998 r.
Czerkasy	– Ukraina	– od 2000 r.
Krzemieńczuk	– Ukraina	– od 2004 r.
Patras	– Grecja	– od 2004 r.
Ningbo	– Chiny	– od 2005 r.
Wilhelmshaven	– Niemcy	– od 2006 r.
Pitesti	– Rumunia	– od 2007 r.

WAŻNIEJSZE INSTYTUCJE

Urząd Miasta Bydgoszczy; ul. Jezuicka 1; 85-102, Bydgoszcz, tel. 052/58 58 913,
e-mail: urząd@um.bydgoszcz.pl, www.bydgoszcz.pl

Kujawsko-Pomorski Urząd Wojewódzki; ul. Jagiellońska 3, 85-950 Bydgoszcz

Regionalna Izba Obrachunkowa; ul. Świętej Trójcy 35, 85-224 Bydgoszcz

Izba Skarbowa; ul. Warmińskiego 18, 85-054 Bydgoszcz

Pomorski Okręg Wojskowy

Sojusznicze Centrum Szkolenia Sił Połączonych NATO

Pomorsko-Kujawska Izba Budownictwa

Kujawsko-Pomorska Agencja Rozwoju Regionalnego

Izba Gospodarcza „WODOCIĄGI POLSKIE”

Bydgoski Dom Technika NOT

Business Centre Club

Pomorsko-Kujawskie Centrum Demokracji Lokalnej

Delegatura Instytutu Pamięci Narodowej; ul. Grudziądzka 9-15,
85-130 Bydgoszcz

Wojewódzki Sąd Administracyjny; ul. Jana Kazimierza 5, 85-035 Bydgoszcz

Powiatowy Urząd Pracy; ul. Toruńska 147, 85-880 Bydgoszcz

Urząd Statystyczny; ul. Konarskiego 1-3, 85-066 Bydgoszcz

Więcej informacji na stronie portalu miejskiego:

www.bydgoszcz.pl/miasto/Statystyka/Bydgoszcz w liczbach

e-mail: krystyna.bacciarelli@neostrada.pl

Miasto jak feniks

Lokalny program rewitalizacji

Stanisław Wroński

Ewa Pietrzak

Co to znaczy rewitalizować? Co i jak robić, gdzie, za co? Rewitalizacja to nie jest wyłącznie remont, odbudowa, przebudowa obiektu lub pewnego obszaru, lecz również, a takie przede wszystkim, powiązanie tych działań zżywieniem społecznym i gospodarczym. Podejmowanie działań rewitalizacyjnych technicznych, gospodarczych, społecznych, ekonomicznych i ekologicznych ma na celu wyprowadzenie rewitalizowanego obszaru ze stanu kryzysowego poprzez ograniczenie i likwidację ubóstwa, bezrobocia, wykluczenia społecznego, przestępczości oraz negatywnych zjawisk demograficznych.

W tej dziedzinie mamy więcej teorii niż praktyki, gdyż w Polsce dotąd nie przeprowadzono do końca, systemowo, dużego projektu. Korzystamy głównie ze wzorów i doświadczeń innych państw, które wypracowały mechanizmy, zasady i metody działania i finansowania. W Polsce sporym doświadczeniem w tej dziedzinie może pochwalić się Sopot, Lublin, Szczecin, Bielsko-Biała, Płock, Gdańsk i Kraków. Do grona tych miast możemy zaliczyć Bydgoszcz, głównie ze swoimi systemowymi działaniami planistycznymi i programowymi oraz realizacyjnymi na Wyspie Młyńskiej i Wenecji Bydgoskiej.

Głównymi problemami trapiącymi działania rewitalizacyjne, to praktycznie brak umocowań legislacyjnych, systemowych zasad finansowania oraz rozwiązań organizacyjnych. Ustawa o rewitalizacji (który to już poznajemy kolejny projekt?) nigdy nie wyszła poza rewir stosownego ministerstwa. Procesom nie pomogła również, a nawet zaszkodziła, „martwa” ustawa o partnerstwie publiczno-prywatnym.

Pierwsze systemowe działania rozpoczęły się w latach 2004–2006, gdy zaczęły obowiązywać Zintegrowany Program Operacyjny Rozwoju Regionalnego (ZPORR), w ramach którego pojawiły się pierwsze środki na działania rewitalizacyjne. Program ten obligatoryjnie wymógł (na starających się o te środki gminach), podjęcie systemowych i kompleksowych działań poprzez obligatoryjne sporządzenie Lokalnych Programów Rewitalizacji. W Bydgoszczy taki dokument sporządzony i uchwalony został w 2005 r. Ze ZPORR-u oraz innych zewnętrznych źródeł

uzyskaliśmy znaczące środki w wysokości 12,661 mln PLN na rewitalizację Wyspy Młyńskiej. Wraz z udziałem własnym, na rewitalizację I i II etapu Wyspy Młyńskiej zainwestowaliśmy łącznie 32,824 mln PLN.

Dużym postępem w tych działaniach jest obowiązujący Regionalny Program Operacyjny Województwa Kujawsko-Pomorskiego na lata 2007–2013 (RPO). Program ten w sposób odważny, ale również rozsądny, dokonał podziału wg przyjętego klucza, przeznaczonych na rewitalizację środków między miasta powyżej 5 tys. mieszkańców. Bydgoszczy „przypadła” najwyższa kwota, tj. 18 260 944 €, stanowiąca maksymalne dofinansowanie w wysokości 65% kosztu projektu, przy minimalnym 35% udziale własnym. Niestety, ciągle umacniająca się złotówka (marzec 2008 r. 3,74 PLN za 1 €) powoduje, że wartość dotacji licząc w złotych maleje.

Miasto uzyskało również dobre narzędzie do prowadzenia wieloletniej i skutecznej polityki rewitalizacyjnej, którą będzie mogło realizować poprzez Lokalny Program Rewitalizacji. Program taki uwzględniający nowe wytyczne jest w trakcie opracowania. W Programie wyznaczone zostaną tzw. obszary kryzysowe, a następnie na podstawie szczegółowych zasad typowania, obszary wsparcia. Dopiero po uchwaleniu granic obszarów wsparcia rozpocznie się nabór projektów od poszczególnych beneficjentów.

Ważnym dokumentem dla procesu rewitalizacji jest również Plan Rozwoju Bydgoszczy na lata 2008–2013 (obecnie trzecia edycja - wcześniej Planu Rozwoju Lokalnego), w którym zadania rewitalizacyjne przekładane są na konkretne, wieloletnie zadania. W sferze dokumentów miejskich nie można również przecenić wartości Studium Uwarunkowań i Kierunków Zagospodarowania Przestrzennego Bydgoszczy, jak również miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego.

W Bydgoszczy mamy dużo obiektów i obszarów, które winny być poddane procesom rewitalizacji z uwagi na różne uwarunkowania obejmujące szczególnie prestiżowe znaczenie w strukturze przestrzennej miasta, posiadające cenne walory kulturowe i przyrodnicze, wymagające rewitalizacji za względu na uwarunkowania społeczne oraz dające szansę podkreślenia wizerunku miasta oraz jego rozwoju.

Do takich obszarów zalicza się:

STARY RYNEK z otoczeniem. Serce miasta posiadające wielowiekowe uwarunkowania ze szczególnym obciążeniem z czasów II wojny światowej, masowych egzekucji, wyburzenia zachodniej pierzei i ul. Mostowej oraz okresu powojennego, kiedy zaaranżowano Rynek jako miejsce – pomnik martyrologii mieszkańców Bydgoszczy i usytuowano tu pomnik Walki i Męczeństwa i tzw. szaniec, oraz dostosowano jego nawierzchnię pod ww. funkcje.

Błędem lokalizacyjnym oraz architektonicznym była również lokalizacja „Kaskady”, obiektu w skrajny sposób dezorganizującego jego przestrzeń.

Rewitalizacja tego obszaru musi uwzględnić lub rozstrzygnąć drażliwe, budzące społeczne emocje kwestie, jak: rola Rynku w mieście; co dalej z pomnikiem? Przesunąć lub przenieść w inne miejsce; zabudowa zachodniej pierzei, jeżeli tak, to odbudowa (rekonstrukcja) zabudowy historycznej czy obiekt o dobrej współczesnej architekturze; budowa podziemnego parkingu pod płytą Rynku, jak duży, co z fundamentami byłego ratusza; oraz jaka ma być aranżacja płyty Rynku. Powyższe problemy, będące nośnikiem wielu społecznych emocji, muszą być rozstrzygnięte – co już się dzieje – a ewentualny sposób zabudowy i aranżacji winien być przedmiotem co najmniej ogólnokrajowego konkursu.



WYSPA MŁYŃSKA wraz z **WENECJĄ BYDGOSKĄ** to obszar poddawany intensywnym działaniom rewitalizacyjnym, które mają zakończyć się w 2010 r. Dzięki odbudowie i przebudowie praktycznie wszystkich obiektów Wyspy Młyńskiej, po zakończeniu rewitalizacji Młynów Rothera, urządzeniu zieleni, budowie przystani, Wyspa Młyńska stanie się obok Rynku i nabrzeży (ul. Portowa i Rybi Rynek) głównym, prestiżowym i reprezentacyjnym obszarem miasta. Jej uzupełnieniem, jak cenną ramą dobrego obrazu, jest już po części odrestaurowana Wenecja Bydgoska, która z każdym odnowionym obiektem nabiera uroku i wyrazu.



BYDGOSKI WĘZŁ WODNY, wieloaspektowe, hydrotechniczne i kulturowe wiano Bydgoszczy, obecnie odradzające się i szczególnie promowane, nadaje miastu nowy image, daje szansę utworzenia z Bydgoszczy „Wodnej Stolicy”



Polski”. Nadanie BWW szczególnego znaczenia, dobra współpraca wszystkich zainteresowanych środowisk, przykładnie prowadzone od 1998 r. działania programowe zakończone „Programem Rozwoju i Rewitalizacji Bydgoskiego Węzła Wodnego” nagrodzonym nagrodą I stopnia Ministra Budownictwa za szczególne osiągnięcia twórcze oraz opracowanie koncepcji programowo przestrzennych 4 przystani, przystanków tramwaju wodnego oraz bulwarów, daje szansę metodycznej realizacji tego zamierzenia, w perspektywie kilkunastu lat. Budując kilka nowoczesnych przystani, urządzać i modernizując bulwary, odrestaurowując w części stary Kanał Bydgoski i urządzać park nad tym Kanałem, roztropnie zabudowując obszary nadwodne, podkreślając formą zagospodarowania ich szczególnie urok sprawimy, że dzięki międzynarodowej drodze wodnej E-70, do Bydgoszczy przybędą turyści – wodniacy z całej Europy. Bydgoski Węzeł Wodny będzie główną wizytówką miasta w Polsce i Europie.

LONDYNEK – pokoszarowy kompleks XIX-wiecznej słupowo-szachulcowej zabudowy. Jest jednym z najatrakcyjniejszych czytelnie zachowanych układów urbanistycznych, niestety w złym stanie technicznym, z dużą ilością problemów społecznych. Rewitalizacja tego obszaru jest niezwykle trudnym dla miasta wyzwaniem społecznym i ekonomicznym, z którym musimy się zmierzyć.



ŚRÓDMIEŚCIE – ogromny kilkudziesięciohektarowy obszar o niezwykle cennej eklektycznej i secesyjnej zabudowie, wymagający wsparcia w sferze społecznej oraz poprawy w szerokim zakresie stanu technicznego zabudowy i zagospodarowania terenu.

Dobrymi przykładami są widoczne działania na ul. Gdańskiej. Pozytywne efekty odnowy ul. Gdańskiej na zasadzie kontrastu podkreślają złą kondycję ul. Dworcowej i placu przed dworcem Bydgoszcz Główna, będącym „bramą miasta” dla podróżnych. Kilkudziesięcioletnie zaniedbania na tym obszarze,

wymagają również odpowiednio długiego okresu działań, aby ten stan poprawić, również pod względem społecznym. Jedną z szans oraz paradoksalnie walorem tego obszaru jest duża ilość wolnych „plomb” oraz bezwartościowej pod względem technicznym i kulturowym zabudowy. Obszary te zagospodarowywane dobrą, adekwatną do miejsca architekturą i funkcją, pozwolą systematycznie poprawiać wizerunek i kondycję społeczną obszaru, przywracając tym samym jego atrakcyjność.



Omówione tu pokrótce, podstawowe problemy rewitalizacyjne naszego miasta będą z całą pieczołowitością rozwiązywane w miarę posiadania własnych, jak również zewnętrznych środków. W tym celu wspomniany wyżej Lokalny Program Rewitalizacji dla miasta Bydgoszczy, określi zarówno obszary, jak i zadania, które będą w ramach tych środków realizowane.

Zadania będą realizowane pomimo braku stosownych ww. rozwiązań formalno-prawnych, organizacyjnych oraz finansowych na przyzwoitym poziomie. Jako podsumowanie tej problematyki oraz problemów z jakimi przyszło nam się zmagać niech posłuży cytata z artykułu dr. hab. arch. Krzysztofa Skalskiego

z Instytutu Spraw Publicznych Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Forum Rewitalizacji *Prowadzone od 15 lat próby przygotowania polskiej legislacji dla przyjęcie wzrastającej fali programów rewitalizacji, nie powiodły się. W roku 2008 samorzady podejmujące te programy są na ogół w sytuacji trudnej, wyposażone jedynie w przygotowane „z grubsza” zasady działania – nie oparte na doświadczeniach praktycznych – lecz najczęściej na uproszczonej wizji czy „modelu idealnego”. Niedoskonałe jest wsparcie ze strony krajowych finansów publicznych i brak kadry fachowych operatorów przygotowanych do zarządzania procesem (a nie projektem). Występuje równocześnie dotkliwy brak instrumentów operacyjnych, szczególnie lokalnych i regionalnych, które mogłyby zachęcić drobnych inwestorów rewitalizacji (mieszkańców – lokatorów, deweloperów, wspólnoty mieszkaniowe, ...) do uczestniczenia finansowego w programach.*

Fot.: Archiwum MPU
st.wronski@mpu.bydgoszcz.pl



Fot.: Robert Sawicki

Wyspa jak nowa

Krystyna Romeyko-Bacciarelli

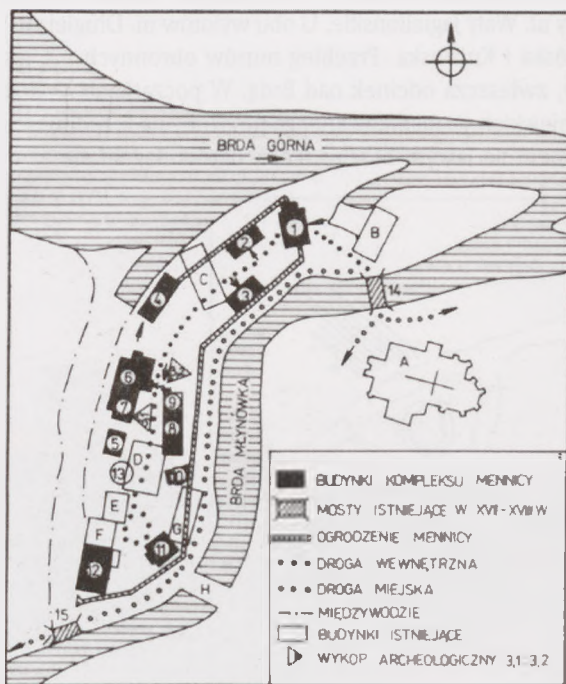
Jak wyglądała w średniowieczu Wyspa Młyńska trudno sobie w tej chwili wyobrazić. Przede wszystkim nie była to jedna wyspa, ale co najmniej trzy, rozdzielające nurt Brdy na kilka odnóg. Rzeka także płynęła inaczej niż obecnie. Bydgoski wczesnośredniowieczny drewniano-ziemny gród kasztelański, a następnie w tym miejscu zamek powstał również na wyspie otoczonej przez kolejną odnogę, która częściowo pełniła rolę fosi. Obecnie w tym miejscu znajduje się kościół Jezuitów, stacja benzynowa oraz przedszkole. Podgrodzie było tam, gdzie obecnie jest kościół Bernardynów, wydział rolny UTP oraz Babia Wieś. Miasto lokacyjne powstało natomiast na zachód od zamku. Otoczono je od południa murami, których resztki można zobaczyć przy ul. Wały Jagiellońskie. U obu wylotów ul. Długiej znajdowały się bramy – Poznańska i Kujawska. Przebieg murów obronnych nie jest zresztą dokładnie ustalony, zwłaszcza odcinek nad Brdą. W początkach XVII w. w jednym z dokumentów miejskich wzmiankowano, że położony na Przedmieściu Pomorskim, a więc za mostem na lewym brzegu rzeki, ogród ciągnął się aż do



Ryc. 1. Teren Bydgoszczy w XIII w.
Wg *Historia Bydgoszczy*,
t. I

murów miejskich. Tam powstała w 1584 r. Brama Mostowa, zwana też Spichlerną, Gdańską lub Karmelicką. Zamknięte w obrębie murów miasto zajmowało niewielką przestrzeń 10 hektarów.

W każdym bądź razie Wyspa Młyńska znajdowała się za murami, poza miejską zabudową i nie podlegała bydgoskiej jurysdykcji. Był to teren podmokły. Mieszkańcy grodu zakładali tam ogrody. Powstawały również młyny. W 1594 roku król Zygmunt III zezwolił Stanisławowi Cikowskiemu na otwarcie na Wyspie Młyńskiej prywatnej mennicy. Istniała ona do 1601 roku, kiedy na mocy konstytucji sejmowej została zlikwidowana. Ponownie otwarcie nastąpiło w 1613 roku, ale już jako mennica królewska, a od 1627 roku jest jedyną w kraju mennicą państwową. W 1644 r. przeniesiono ją do Krakowa. W 1650 r. ponownie zostaje otwarta bydgoska mennica państwowa, ale działa tylko do 1652 r. Kolejne jej uruchomienie nastąpiło w 1660 r. Działała do 1668 r., aby ponownie rozpocząć pracę w 1671 r., ale w tym samym roku została zlikwidowana. I jeszcze raz nastąpiła reaktywacja – w 1677 r. – do 1688 roku. Z bydgoskiej mennicy pochodziły tzw. boratynki i tynfy, o których mówiło się, że „dobry żart tynfa wart”. Ich nazwy utworzono od nazwisk mincerzy, prowadzących zakład.



Ryc. 2. Mennica bydgoska – rekonstrukcja układu przestrzennego.

1. Brama Mennicza; 2. szachulcowa kuźnia; 3. szachulcowa wozownia; 4. murowana stajnia; 5. drewniana węglarnia; 6. kamienica z pregarnią; 7. szachulcowa kuchnia; 8. drewniana bielarnia; 9. murowana smelcarnia; 10. szachulcowa popielarnia; 11. dworek wardejna, mieszczący także skarbiec; 12. wark i strzygarnia; 14. most Farny; 15. most Pylarski.

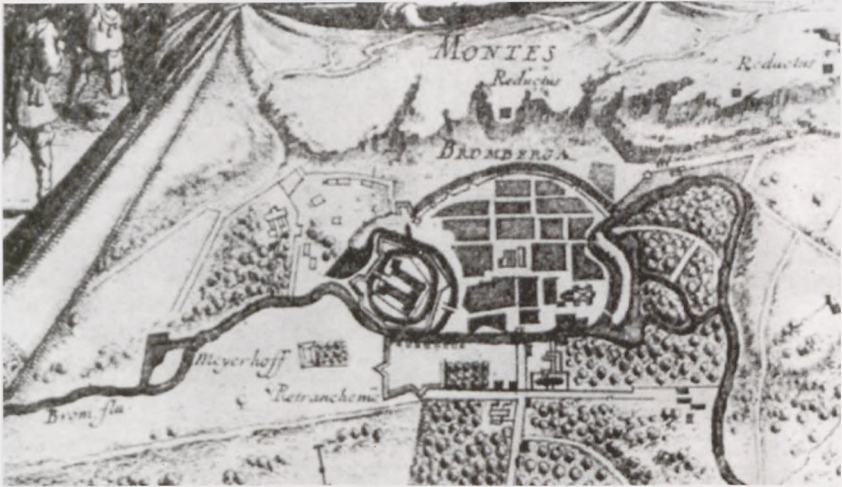
Zabudowa współczesna:

A. Fara; B. Kaszarnia; C. Biały Spichrz; D. Miennica ó; E. Dom Młynarza; F. Czerwony Spichrz; G. Karczma Młyńska; H. most Ku Młynom

Ryc. wg Wyspa Młyńska – mennica bydgoska – Maciej Obremski. *Komunikaty Archeologiczne VI, Bydgoszcz (Państwowa Służba Ochrony Zabytków, Bydgoszcz 1994)*

Zachowały się dokładne inwentarze i opisy mennicy z 2 połowy XVII wieku i początków XVIII w. Z 1702 r. pochodzi szczegółowy spis zabudowań – wozowni, stajni, kamienicy i położonej pod nią pręgarni (gdzie wybijano monety), smelcarni do przetapiania kruszców, bielarni do czyszczenia metalu, warku i strzygarni (gdzie wycinano krążki kruszcu), węglarni, popielarni, kuźni, starej smelcarni, dworku dla wardejna (proberza) mennicznego oraz skarbcza. W 1765 r. na gruntach mennicy mieszkało już tylko trzech komorników.

Na podstawie tych opisów oraz badań archeologicznych wiadomo, że zajmowała niemal całą podłużną Wyspę Wschodnią, oddzieloną od pozostałych tzw. Międzywodziem, łączącym Brdę Młynówkę z Brdą Górną. Nurt Międzywodzia napędzał koła urządzeń mennicy. Wzdłuż Młynówki oraz północnego brzegu wyspy dostępu do rozległych zabudowań zakładu broniło solidne ogrodzenie, częściowo murowane. Pomiędzy nim a Młynówką biegła miejska droga, prowadząca od mostu Farnego, którym wjeżdżało się z miasta, do mostu Pilarskiego nad Międzywodziem. Tędy bydgoscy mieszczaństwo docierali do swoich ogrodów. Do zabudowań mennicy droga prowadziła przez murowaną Bramę Menniczą we wspomnianym ogrodzeniu. Jednym z ważniejszych budynków kompleksu była Kamienica z pręgarnią, której reliktów zachowały się do dzisiaj. Są to sklepienie piwnice budynku przy ul. Mennica 4. W okolicach Czerwonego Spichrza usytuowane było najważniejsze urządzenie – pięciokołowy wark i strzygarnia. Koła wodne rozdzielały pomosty, a od frontu wark miał szereg podcieni. Większość budynków była



Ryc. 3. Plan miasta z 1656 r. Fragment miedziorytu S. Pufendorfa według rysunku E. Dahlbergha. Wyspa Młyńska po prawej stronie. *Wg Zamek w Bydgoszczy – Lech Łbik*

Komunikaty Archeologiczne VI, Bydgoszcz (Państwowa Służba Ochrony Zabytków, Bydgoszcz 1994)

murowana lub szachulcowa, a ponadto wiele z nich krytych było dachówką ceramiczną. W tym czasie w mieście tylko pojedyncze obiekty były murowane czy szachulcowe. Przeważały domy drewniane kryte strzechą lub gontem.

Obecnie Wyspa Młyńska ukształtowana jest inaczej niż nawet w XVIII w. Budowa Kanału Bydgoskiego i Śluzy Miejskiej oraz grobli, która ostatecznie oddzieliła Młynówkę od głównego nurtu Brdy, nadały współczesny kształt temu fragmentowi miasta. Tuż po wojnie zasypano Międzywodzie likwidując resztki układu pomenniczego. Z kilkunastu obiektów bydgoskiej mennicy na poziomie gruntu nic się nie zachowało. Podczas wierceń archeologicznych w 1993 r. dokopano się do narożnika murowanej smelcarni, reliktyw kuchni i paleniska. Odkryto fragment tzw. szlaki, z dużą zawartością śniedziejącej miedzi. Odkryto również fragmenty naczyń ceramicznych, kafli piecowych, szyb, dachówek, fajek, wyrobów metalowych.



Przedwojenna zabudowa Wyspy Młyńskiej (po prawej) i Wybrzeża Narutowicza

Fot.: Archiwum



Stara kaszarnia, obecnie mała elektrownia wodna. Widok przedwojenny

Fot.: Archiwum

Od dawna toczyły się w Bydgoszczy dyskusje na temat zagospodarowania Wyspy, uroczego, ale mocno zaniedbanego zakątka w samym sercu miasta. W latach 2004–2005 powstała koncepcja kompleksowego zagospodarowania na cele muzealne oraz dokumentacja budowlana. Pierwsze prace rozpoczęto w 2006 roku. Był to I etap – „Rewitalizacja Wyspy Młyńskiej w Bydgoszczy na cele rozwoju przedsiębiorczości”. Miasto uzyskało dofinansowanie z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego (EFRR) w ramach Zintegrowanego Programu Operacyjnego Rozwoju Regionalnego (ZPORR) w wysokości 2,3 mln zł. Z budżetu Państwa pochodziło 461,4 tys. zł. Do końca 2007 roku zbudowano trzy kładki dla pieszych łączące Wenecję Bydgoską z Wyspą na wysokości Wełnianego Rynku i ul. Świętej Trójcy oraz Wyspę z Nabrzeżem Narutowicza przy Operze Nova. Wyremontowano dotychczasowy budynek mieszkalny przy ul. Mennica 6 i zaadaptowano go na Centrum Pracy i Przedsiębiorczości. Ponadto odtworzono Międzywodzie.

Drugi etap – „Rewitalizacja obiektów dziedzictwa kulturowego” uzyskał dofinansowanie w listopadzie 2006 r. z Mechanizmu Finansowego Europejskiego Obszaru Gospodarczego (tzw. fundusze norweskie) w wysokości 9,5 mln zł. Na lata 2007–2008 projekt przewidywał renowację pięciu zabytkowych budynków: Białego Spichrza (Mennica 2), Kamienicy ze sklepionymi piwnicami (Mennica 4), Domu Młynarza (Mennica 8), Czerwonego Spichrza (Mennica 8a), Kamienicy naprzeciw Młynów Rothera (Mennica 7). Do Białego Spichrza wprowadzi się Muzeum Archeologii, do Kamienicy pod nr. 4 – Europejskie Centrum Pieniądza, do Domu Młynarza – centrum informacji muzealnej, do Czerwonego Spichrza – Muzeum Sztuki, a pod nr. 7 będzie Dom Wyczółkowskiego.



Biały Spichrz, widok przed rewitalizacją

Fot.: Archiwum

Poza tym programem pozostają Młyny Rothera. Po przejęciu przez duńskiego developera od Budopolu rozpoczętej kilka lat temu odbudowy, nadal nie wiadomo, kiedy powstanie tam planowany już dawno hotel. Nowy inwestor zapewnia, że część hotelowa będzie mniejsza niż pierwotnie zakładano, zaś w pozostałej zamierza ulokować centrum handlowe. W 2008 roku podobno trwały prace nad przeprojektowaniem dokumentacji.

Natomiast intensywnie pracowano przy obiektach części muzealnej Wyspy. Do lata 2008 roku zburzono i następnie odtworzono w stanie surowym Dom Młynarza, a do bocznej ściany Czerwonego Spichrza dobudowano stalową konstrukcję klatki schodowej. Pozostałe budynki muzealne zyskały nowe pokrycia dachowe. Trwały również prace remontowe i adaptacyjne wewnątrz obiektów. W tzw. międzyczasie, wyburzono jeden z budynków przystani „Zawiszy”. W dalszych etapach rewitalizacji Wyspy Młyńskiej przewiduje się odbudowę drogi, zagospodarowanie zieleni i budowę nabrzeży. Planuje się również odbudowę przystani. Zakończenie wszystkich prac nad rewitalizacją planowane jest na rok 2013.

Dotychczas malownicza Wyspa Młyńska usytuowana w samym centrum miasta, mimo atrakcyjnego położenia stopniowo ulegała degradacji. Niszczący zażytkowe budynki, zapominano o historii mennicy, zaniedbano zieleni, a na krzywym bruku trudno było chodzić i jeździć. Straszły budynki przystani „Zawiszy” i opuszczone Młyny Rothera. Oby los tych ostatnich także się odmienił. Celem programu rewitalizacji Wyspy jest przywrócenie jej dawnej świetności i dostosowanie do pełnienia nowych funkcji. W 2008 roku był to teren budowy, ale już widać pierwsze efekty. Odbudowano Centrum Pracy i Przedsiębiorczości, są kładki, jest Międzywodzie. Przy końcu roku mają być ukończone budynki muzealne.

e-mail: krystyna.bacciarelli@neostrada.pl

Część historyczną opracowano na podstawie: Historia Bydgoszczy, t. 1 (PWN, Warszawa – Poznań 1991), Komunikaty Archeologiczne VI (Państwowa Służba Ochrony Zabytków w Bydgoszczy, Bydgoszcz 1994), Dzieje Bydgoszczy. Calendarium (BTN, Bydgoszcz 1968). Część współczesną – na podstawie materiałów z Urzędu Miasta 2008.



Widok z Wyspy Młyńskiej na bydgoską farę

Fot.: Archiwum

Duch Londynka

Ilona Słojewska

Jednym z ciekawszych punktów na mapie Bydgoszczy jest niewątpliwie dzielnica zwana Londynkiem. I cokolwiek by o niej nie powiedzieć, zawsze wyzwała silne emocje. Bo z Londynkiem jest dokładnie tak samo jak z operą. Albo pokocha się go od pierwszego wejrzenia, albo nie zaakceptuje do końca życia.

Rejon pomiędzy ulicami Pomorską, Chocimską a Świecką, graniczący ze skwerem im. T. Kościuszki i ulicą Bocianowo, ma kształt czworokąta i zajmuje powierzchnię około pięciu hektarów. Do chwili obecnej stoi tu trzynaście budynków mieszkalnych (jeden spalił się pod koniec lat dziewięćdziesiątych) oraz osiem gospodarczych. Powstanie tej dzielnicy związane jest z wojskową tradycją naszego miasta. W roku 1772 Prusacy umieścili w Bydgoszczy stały wojskowy garnizon, a rok później w miejscu dzisiejszej Poczty Głównej zbudowali koszary dla huzarów. Znacznie później, bo w roku 1847, przenieśli tu sztab 4 dywizji piechoty, dla którego postawiono wiele okazałych gmachów oraz szpital garnizonowy.

Nieco dalej od centrum, czyli na miejscu dzisiejszego Londynka, wzniesiono w roku 1873 koszary dla żołnierzy oraz stajnie dla koni. Wszystkie budynki utrzymano w jednym architektonicznym stylu, czyli w zabudowie drewnianej konstrukcji słupowo-ryglowej, wypełnionej cegłą licówką. Była to zwarta i uporządkowana geometrycznie zabudowa, otoczona dokoła murem. Po odzyskaniu niepodległości w 1920 roku władze miasta przejęły opuszczone przez pruskie wojsko koszary i zaadaptowały je na lokale mieszkalne o niewysokim standardzie. Szybko zostały zasiedlone niezamożnymi mieszkańcami Bydgoszczy, wśród których dominowali bezrobotni. Natomiast stajnie zamieniono na tzw. szopki, w których składowano głównie opał na zimę oraz sprzęt podręczny.

Specyfika społeczna nowych lokatorów szybko przesądziła o charakterze klimatu tego rejonu. Brak stałej pracy czy wchodzenie w konflikt z prawem, nie dotyczyły rzecz jasna wszystkich mieszkańców. Miało to jednak wpływ na to, że bydgoszczanie zaczęli postrzegać dzielnicę jako rządzącą się swoimi prawami enklawę. Własna obyczajowość, normy współżycia z innymi wynikały z poziomu życia, kodeksu moralnego obowiązującego w rodzinnym domu i tworzyły z roku na rok specyficzny obraz tej dzielnicy. Prawdopodobnie to wówczas zaczęto

nazywać ją Londynkiem. Nie wiadomo jednak, czy nazwa ta pojawiła się na zasadzie skojarzenia z peryferiami stolicy Wielkiej Brytanii. To zdrobnienie na trwałe weszło do języka bydgoszczan i funkcjonuje do dziś. Ale pomimo tak negatywnego obrazu i tutaj, podobnie jak w całym mieście, toczy się normalne życie rodzinne. Na Londynku żyje dużo rodzin wielopokoleniowych, co jest prawdziwym ewenementem nie tylko socjologicznym, ale i kulturowym. W historii dzielnicy jest to jedna z najwspanialszych spraw, jaka może się jej przydarzyć.

To prawda, że Londynek był i jest zaniedbany, że wokół domów wyrosły dzikie ogródki, a drzwi wejściowe i klatki schodowe są w opłakanym stanie i swym wyglądem nie przystają do czasów nam współczesnych. Ale te mało estetyczne widoki rekompensują zakwitające wiosną drzewa owocowe, łopocząca na sznurach zaciągniętych od drzewa do drzewa wyprana pościel, odpoczywający na ławeczkach starsi ludzie lub też samotnie spacerujący z psami, czy mężczyźni rąbający drewno na opał przed swoimi szopkami. To są właśnie charakterystyczne dla Londynka obrazy, których nie zobaczy się w ekskluzywnych dzielnicach, i które warto zatrzymać w kadrze.

Ważnym wydarzeniem w życiu dzielnicy było otwarcie w dniu 1 września 1956 roku Szkoły Podstawowej nr 5. Wprawdzie gmach został zbudowany pod numerem 37a przy ulicy T. Kościuszki, jednak leżał w samym sercu Londynka. Oddalony od ulic, otoczony ogródkami wraz z parterowymi domami oraz wysokim murem od strony Zakładów Cukierniczych „Jutrzenka”, a od samych budynków szopkami, wraz ze swoim ogromnym boiskiem szybko stał się centralnym miejscem popołudniowych spotkań towarzyskich i sportowych niemal wszystkich mieszkańców dzielnicy. Przez boisko skracano sobie bardzo często drogę do ulicy Gdańskiej.

Stało się tak dlatego, że bramy prowadzące na teren szkoły nie były zamknięte, zwłaszcza ta od strony budynków mieszkalnych. Dlatego po zakończonych lekcjach uczniowie po południu spędzali wolny czas głównie na boisku. Pozostawali na nim nawet po zakończeniu organizowanych przez szkołę zajęciach sportowych. Rozegrali na nim setki meczy piłkarskich, w których występowali uczniowie i absolwenci. Podczas środowiskowych festynów urządzanych przez szkołę w towarzyskich rozgrywkach piłkarskich brał udział m.in. prof. dr hab. Maciej Świątkowski, były poseł i senator, mający tu swój rodowód. Ale nie tylko on był prawdziwą dumą Londynka. Przy ulicy Chocimskiej przez wiele lat funkcjonowała artystyczna „Galeria Autorska” Jana Kai i Jacka Solińskiego, w której odbywały się wernisaże i promocje literackie. To była prawdziwa nobilitacja dzielnicy zwłaszcza, że dzieci Jana Kaji kończyły „piątkę”, a później i gimnazjum, aktywnie włączając się we wszystkie kulturalne akcje.

Ale to nie wszystko, bo kiedy pod koniec lat dziewięćdziesiątych Szkołę Podstawową nr 5 rozwiązano, a w jej miejsce powołano Gimnazjum nr 24, dzięki przyznawanym grantom oświatowym, zaczęto w szkole wydawać wspólnie z bydgoskimi poetami i pisarzami tomiki literackie, do tych projektów włączył się także Jerzy Sulima-Kamiński. Po jego śmierci, uchwałą Rady Miasta Bydgoszczy z dnia 23 listopada 2003 r. nadano Gimnazjum nr 24 jego imię. I był to znakomity pomysł, bo jak podczas uroczystości powiedział Zdzisław Pruss, pisarz lubił klimaty takich dzielnic jak bydgoski Londynek.

Od kilku lat władze miasta zaczęły zastanawiać się nad przyszłością dzielnicy. Koncepcje jej odrestaurowania przybierały różnorakie wizje. Wszystkie jednak te plany wymagały ogromnych nakładów finansowych. Dopiero wstąpienie Polski do Unii Europejskiej przełożyło się w konsekwencji na wiele płaszczyzn naszego życia. W tej sytuacji wykrystalizowały się i plany wobec rewitalizacji Londynka, łączące się z dofinansowaniem z UE oraz z zainteresowaniem inwestorów z zagranicy. Gdyby koncepcje architektów zostały w pełni zrealizowane, zmiana wyglądu tej dzielnicy byłaby dla niej prawdziwą nagrodą po wielu latach zaniedbania.

Jak wynika z doniesień prasowych, aktualne są dwie wizje. Jedna zakłada powstanie enklawy dla artystów, druga dla naukowców i studentów bydgoskich ośrodków uniwersyteckich, którzy w ostatnich latach zdynamizowali miasto. Nową koncepcję architektoniczną stworzyli specjaliści z Miejskiej Pracowni Urbanistycznej w Bydgoszczy. Zakłada ona wyburzenie istniejącej zabudowy i stworzenie zupełnie nowego zespołu budynków. Prawdopodobnie jednak część z nich zostanie wyremontowana. Plan zakłada zbudowanie około trzystu lokali mieszkalnych oraz lokali usługowych i handlowych.

Ważny jest też aspekt wartości zabytkowej Londynka. Wydaje się, że powinien zostać zachowany. I o tym samym mówią projektanci. Zamierzają odtworzyć szachulcową konstrukcję budynków, które będą jednocześnie reprezentować współczesne standardy mieszkaniowe.

A o tym, że rewitalizacja w tej części miasta rusza naprawdę, przekonuje dynamika, z jaką wkroczyła duńska firma deweloperska na teren dawnego Zakładu Sprzętu Okrętowego „Famor” przy skwerze im. T. Kościuszki. Biurowiec będzie zamieniony w luksusowy apartamentowiec, a tuż obok niego powstanie nowy biurowiec i wielopoziomowy garaż samochodowy.

A jeśli i zostanie zmieniony wygląd tego niewielkiego parku, jeśli ulice okalające kwartał Londynka nabiorą współczesnej estetyki, a sama dzielnica będzie wyglądać dokładnie tak samo jak na projektach pojawiających się w bydgoskich gazetach, wówczas będzie można powiedzieć, że miastu przybył jeszcze jeden pełen uroku fragment.



Charakterystyczna zabudowa Londynka...

Fot.: Grzegorz Kargól

Tylko, że nie będzie już w nim klimatu z ubiegłego wieku, jaki tworzyli mieszkający tu ludzie. Dlatego warto byłoby pomyśleć o tym, jak go przechować w pamięci i historii miasta. Bo ci, którzy tu zamieszkają i będą realizować swoje artystyczne czy naukowe marzenia i plany, zaczną od podstaw budować nowe oblicze tej dzielnicy. Włącznie z jej nowym duchem. A będzie to dla nich wspaniałe i niepowtarzalne metafizyczne przeżycie. Bo historię nawet najmniejszego kawałka na ziemi tworzą ludzie.

e-mail: ilonaslojewska@wp.pl

Natura 2000

Marek Machnikowski

Trudno być może niektórym uwierzyć, że tuż za rogatkami Bydgoszczy można zagubić się w uroczyskach splątanych w dzikich bluszczach, na ścieżkach wijących się przez podmokłe lasy. Tam, gdzie wiosną wylewa Wisła i do nielicznych, zagubionych gospodarstw można dopłynąć tylko płaskodenną łódką. A można się zagubić słuchając ptasich śpiewów dobiegających z gęstwiny. Ten tajemniczy las to Mała Kępa Ostromiecka, leżąca naprzeciwko Brdujścia, po przeciwnej stronie Wisły. Wystarczy zejść z mostu Fordońskiego, aby po chwili znaleźć się w ptasim uroczysku.

To ostoja wielu gatunków ptaków, zaliczona do obszaru Natura 2000. W okolicach Bydgoszczy kilka obszarów znalazło się w europejskiej sieci Natura 2000. Została ona utworzona w celu ochrony i zachowania cennych przyrodniczo gatunków i siedlisk występujących na kontynencie europejskim i składa się z obszarów specjalnej ochrony (OSO) wyznaczonych zgodnie z zaleceniami Dyrektywy Ptasiej oraz specjalnych obszarów ochrony (SOO) wyznaczonych zgodnie z zaleceniami Dyrektywy Siedliskowej. Obejmuje ona dwa rodzaje obszarów – specjalnej ochrony ptaków i ochrony siedlisk. Pierwszy to obszar wyznaczony, zgodnie z przepisami prawa Unii Europejskiej, do ochrony populacji dziko występujących ptaków jednego lub wielu gatunków, w którego granicach ptaki mają korzystne warunki bytowania w ciągu całego życia, w dowolnym jego okresie albo stadium rozwoju. Drugi jest wyznaczany dla trwałej ochrony siedlisk przyrodniczych lub populacji zagrożonych wyginięciem gatunków roślin lub zwierząt lub w celu odtworzenia właściwego stanu ochrony siedlisk przyrodniczych lub właściwego stanu ochrony tych gatunków.

W okolicach Bydgoszczy są 2 obszary specjalnej ochrony ptaków – Dolina Dolnej Wisły oraz Dolina Środkowej Noteci i Kanału Bydgoskiego. Właśnie w ramach tego pierwszego obszaru znajduje się Mała Kępa.

Dolina Dolnej Wisły rozciąga się wzdłuż rzeki Wisły od Włocławka aż do granic Gdańska. Od Solca Kujawskiego do Fordonu obejmuje w przeważającej części teren położony pomiędzy wałami Wisły. W rejonie Brdujścia rozpościera się między Brdą a Wisłą, a po przeciwnej stronie rzeki przecina południkowo zakole Wisły do mostu w Fordonie obejmując swoim zasięgiem Małą Kępę. W samym

Fordonie, w jego północnej części, przylega prawie do osiedla przy ulicy Cechowej. Cały obszar według spisu tzw. ostoi ptaków, zwanego IBA (Important Bird Areas), sporządzonego przez organizację BirdLife International, obszar Doliny Dolnej Wisły jest ostoją ptaków o randze europejskiej. Na tym terenie występuje 46 gatunków ptaków z Załącznika I Dyrektywy Ptasiej. Występują tutaj m.in.: nurogęś, ohar, rybitwy białoczelna i rzeczna, zimorodek, derkacz, mewa czarnogłowa, sieweczka rzeczna. Ponadto w okresie zimowym: bielik, gągoł. W czasie wędrówek można spotkać tutaj w bardzo dużych koncentracjach szereg ptaków wodno-błotnych.



Obszar Natura 2000 Dolina Środkowej Noteci i Kanału Bydgoskiego obejmuje tereny na zachód od obwodnicy Bydgoszczy, między Lisim Ogonem a Pawłowkiem, rozciągając się szerokim pasem w pradolinie Noteci pomiędzy linią kolejową Bydgoszcz – Nakło n. Notecią a krawędzią wysoczyzny, po południowej stronie Kanału Bydgoskiego. Zachodnią granicą tego obszaru są okolice miasta Ujście. Również ten obszar jest ostoją ptasią o randze międzynarodowej IBA. Na tym obszarze położone są stawy w Ślesinie i Występie, które to są samodzielnie zaliczane do ostoi ptaków o randze europejskiej. Na tym terenie Natura 2000 występuje ponad 18 gatunków ptaków wymienionych w Załączniku I Dyrektywy Ptasiej i 8 gatunków umieszczonych w Polskiej Czerwonej Księdze Zwierząt. Ponadto jest to jeden z najważniejszych w Polsce ostoi lęgowych podróżniczka. Występują tutaj również: bielik, kania czarna i ruda, błotniak stawowy, rybitwa czarna, czajka, łabędź czarnodzioby, bąk, bączek, derkacz, siewka złota, żuraw, zimorodek.

W pobliżu Bydgoszczy znajdują się ponadto dwa projektowane specjalne obszary ochrony siedlisk zgłoszone do Komisji Europejskiej: 1. Dolina Noteci; 2. Solecka Dolina Wisły.

Dolina Noteci, podobnie jak Dolina Środkowej Noteci i Kanału Bydgoskiego, obejmuje tereny na zachód od obwodnicy Bydgoszczy między Lisim Ogonem a Pawłówką, rozciągając się szerokim pasem w pradolinie Noteci pomiędzy linią kolejową Bydgoszcz – Nakło n. Notecią, miejscami obejmując wysoczyznę i sięgając do drogi Bydgoszcz – Nakło, a krawędzią wysoczyzny po południowej stronie Kanału Bydgoskiego. Zachodnia granica tego obszaru dochodzi dalej niż obszar z dyrektywy ptasiej i sięga miasta Wieleń. Obszar ten obejmuje 15 rodzajów siedlisk, m.in.: starorzecza i eutroficzne naturalne zbiorniki wodne, zmiennowilgotne łąki trzęślicowe, ziołorośla nadrzeczne, łąki selernicowe, lasy łęgowe oraz występujące na zboczach murawy kserotermiczne i lasy grądowe. Występuje tutaj szereg gatunków ptaków (wymienionych powyżej w obszarze Doliny Środkowej Noteci i Kanału Bydgoskiego) oraz innych zwierząt, takich jak: bóbr, wydra, kumak nizinny, czerwończyk nieparek. Obszar ten jest bardzo ważnym korytarzem ekologicznym.

Solecka Dolina Wisły obejmuje obszar od Solca Kujawskiego do Świecia n. Wisłą (ujście Wdy do Wisły). W okolicach Bydgoszczy zachodnia granica przebiega w pobliżu linii brzegowej Wisły, a od strony wschodniej, przecina południkowo, podobnie jak obszar ptasi zakole Wisły, obejmując swoim zasięgiem szerzej niż obszar ptasi Małą Kępę i tereny u podnóży Ostromecka. Na tym obszarze wyróżniono 11 rodzajów siedlisk, m.in.: siedliska nadrzeczne – starorzecza, eutroficzne zbiorniki wodne, łągi wierzbowe i topolowe, grądy kontynentalne, murawy kserotermiczne, ziołorośla oraz łąki trzęślicowe. Występuje tutaj szereg gatunków ptaków, wymienionych już uprzednio w opisie ptasim oraz szereg innych gatunków zwierząt, m.in.: mopek, bóbr, wydra, kumak nizinny, minóg rzeczny, boleń, różanka, koza, kiełb białopłetwy oraz bezkręgowce: motyl – czerwończyk nieparek, chrząszcz – pachnica dębowa.



Kumak nizinny

Fot.: M. Machnikowski

Zgodnie z ustawą o ochronie przyrody, dla obszarów Natura 2000 nie ustanawia się zakazów, tak jak dla niektórych innych form ochrony przyrody. Jedynie: *Zabrania się podejmowania działań mogących w istotny sposób pogorszyć stan siedlisk przyrodniczych oraz siedlisk gatunków roślin i zwierząt, a także w istotny sposób wpłynąć negatywnie na gatunki, dla których ochrony został wyznaczony obszar Natura 2000.* Na obszarach Natura 2000 działalność związana z utrzymaniem urządzeń i obiektów służących bezpieczeństwu przeciwpowodziowemu, działalność gospodarcza, rolna, leśna, łowiecka i rybacka, a także amatorski połów ryb nie podlega ograniczeniom, jeżeli nie zagrażają one zachowaniu siedlisk przyrodniczych oraz siedlisk roślin lub zwierząt, ani nie wpływają w istotny sposób negatywnie na gatunki roślin i zwierząt, dla których został on wyznaczony. W wielu przypadkach objęcie obszarów tą formą ochrony może sprzyjać rozwojowi turystyki, produkcji żywności wysokiej jakości i jest pewnego rodzaju etykietą informującą w kraju i za granicą o unikatowych walorach przyrodniczych, wokół których można promować rozwój na szczeblu lokalnym.

Obszary Natura 2000 oprócz istotnego znaczenia dla ochrony przyrody, stanowią również bardzo ważny element stymulujący regionalny rozwój gospodarczy. Z jednej strony jest to możliwość korzystania z dofinansowania ze środków Unii Europejskiej, w ramach różnych programów, np. Program Operacyjny Infrastruktura i Środowisko, Regionalny Program Operacyjny Województwa Kujawsko-Pomorskiego, Program Rozwoju Obszarów Wiejskich. We wszystkich tych programach są przewidziane środki finansowe na działania dotyczące obszarów Natura 2000. Ich realizacja może wpłynąć na wzrost zatrudnienia i na rozwój gospodarczy.

Z drugiej strony obecność Obszarów Natura 2000 może być magnesem przyciągającym turystów, szczególnie z zagranicy. Cudzoziemcy przybywający do naszego kraju, zarówno w celach biznesowych jak i turystycznych, zazwyczaj kierują swoją uwagę na zwiedzanie licznych, znanych na całym świecie polskich zabytków. Właśnie Obszary Natura 2000 mogą stanowić drugi element przyciągający zagranicznych turystów. Obszary Natura 2000 są znane w całej Unii Europejskiej i oznaczają tereny o szczególnie cennych walorach przyrodniczych w skali całego kontynentu. Jest to międzynarodowe wyróżnienie, które czeka, aby je właściwie wykorzystać w celu promocji naszego regionu. Wystarczy tylko stworzyć odpowiednie materiały – foldery, mapy, albumy i inne materiały informacyjne na stronach internetowych, przygotować infrastrukturę turystyczną oraz poprowadzić promocje walorów przyrodniczych okolic naszego miasta. Zapewne wiele osób, nawet tych którzy są w podróży służbowej i mają tylko wolny weekend, będzie chętnie podziwiała nasze klejnoty przyrody znajdujące się w okolicach Bydgoszczy.

Miasto zwierząt

Andrzej Jurek

Uroczę sarniątką w trawie miejskiego parku oraz lisy dziesiątkujące domowe zwierzęta na Miedzyniu to dwa przykładowe i jakże odmienne skutki ekspansji zwierząt w mieście nad Brdą. Tymczasem dzikie stworzenia coraz częściej wybierają miejski zgiełk zamiast lasu czy polnej miedzy.

Według danych zawartych w publikacji „Przyroda Bydgoszczy” z 2004 roku pod redakcją prof. Józefa Banaszaka z Instytutu Biologii Środowiska Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, tylko liczba lęgowych ptaków w mieście nad Brdą wzrosła od lat 30. ubiegłego wieku niemal trzykrotnie (z 45 do 114!). Choć sucha statystyka nie jest bezpośrednim dowodem ich ekspansji, obrazuje pewną tendencję: – *Oczywiście wzrost liczby gatunków lęgowych ptaków w naszym mieście wynika też z takich czynników, jak powiększenie granic Bydgoszczy, dokładniejsza penetracja terenu przez ornitologów, czy zmiana metodyki oznaczenia gatunków, np. dawniej był tylko słowik teraz są słowik szary i rdzawy* – wyjaśnia dr Piotr Indykiewicz, ornitolog z Katedry Zoologii Uniwersytetu Technologiczno-Przyrodniczego w Bydgoszczy. – *Jednakże w tzw. międzyczasie, pojawiło się w miastach wiele gatunków kojarzonych do tej pory z terenami wiejskimi, lasami czy innymi pozamiejskimi ekosystemami, jak np. krukowate (sójka, gawron, sroka, wrona), gołąb grzywacz, łabędzie nieme oraz takie, które zaczęły kolonizować nasz kraj w drugiej połowie dwudziestego wieku, np. sierpówka, mewy srebrzysta, siodłata oraz pospolita.*

Oczywiście inwazja zwierząt w miastach nie ogranicza się tylko do ptaków. Jest czerwiec 2007 roku. Mieszkancka jednego z domów przy ul. Toruńskiej w Bydgoszczy przechadza się po swoim ogrodzie, który od strony Wzgórza Wolności przylega do bardzo lubianego przez spacerowiczów miejskiego parku. Nagle ku swojemu zdumieniu zauważa w pobliskiej trawie za płotem dwa małe sarniątko: – *Były wysokie na mniej więcej łokieć i miały jeszcze ubarwienie ochronne w charakterystyczne kropki* – wspomina mąż odkrywczyni sarniątek Andrzej Koziński. – *Do dzisiaj zadajemy sobie pytanie, jak się tu dostały?*

A pytanie jest jak najbardziej zasadne. Ze wszystkich stron park miejski na Wzgórzu Wolności otaczają jedne z najbardziej ruchliwych ulic Bydgoszczy: Toruńska od północy, Niziny od wschodu, Wojska Polskiego od południa i Kujawska od zachodu, za którymi znajdują się gęsto zaludnione osiedla. Trudno wyobrazić



Fot.: Archiwum

sobie, aby sarniątka pokonały taką przeszkodę. Wszystko wskazuje na to, że maluchy musiały przyjść na świat w niewielkim (o powierzchni niespełna 7 ha) parku na Wzgórzu Wolności (!).

Niezależnie od wrażeń estetycznych sarny i inne dzikie zwierzęta powoli stają się problemem dla bydgoskich mieszkańców, a zwłaszcza kierowców. Dość często przebiegają choćby przez ulicę Fordońską i okolice. Na przykład w niedzielę handlową przed Wielkanocą sarna wpadła pod koła samochodu i spowodowała blokadę ruchu przy mocno uczęszczanym skrzyżowaniu ulic Akademickiej i Rejewskiego, niedaleko marketu Auchan.

Równie wielkie zagrożenie stanowią lisy. Na bydgoskim Miedzynie dziesiątkują częste tam jeszcze przydomowe hodowle kur i atakują koty. Ponadto mimo masowego aplikowania w całym kraju lisom szczepionki przeciwko wściekliźnie nadal są one nosicielem niebezpiecznych dla ludzi chorób zakaźnych. Tak było chociażby z osobnikiem, który latem zapędził się aż na ulicę Mostową. Podobne zagrożenie sprawiają włóczące się po Czyżkówku dziki.

Łabędzie, kaczki krzyżówki i mewy to z kolei potencjalni nosiciele ptasiej grypy, czego skutki mieszkańcy Bydgoszczy, np. zablokowanej ulicy Smukalskiej, odczuli zimą 2006 roku.

Ekspansja zwierząt w metropoliach w kraju i na świecie nie jest oczywiście domeną naszych czasów. Różne komplikacje rodziła już w przeszłości. Przykładem mogą być szczury. Tzw. szczury śniade zasiedliły miasta europejskie bardzo dawno temu. W okresie średniowiecza królowały już w grodowych śmietnikach i kanałach. Ich szkodliwość dla ówczesnych mieszkańców nie ograniczała się do pustoszenia straganów czy piwnicznych spiżarni. Na szczurach tych pasożytowała pchła przenosząca zarazki dżumy. Gdy taki żywiciel umierał, dżuma przenosiła się na ludzi uśmiercając zwłaszcza w średniowieczu miliony istot ludzkich. Szczury śniade przez długi czas były swoistą bombą epidemiologiczną w europejskich metropoliach.

Na szczęście w pierwszej połowie XVIII wieku ten szczurzy problem rozwiązały... inne szczury. Dostały się do Europy przypadkiem, prawdopodobnie na statkach przybywających z Azji Północno-Wschodniej. Szczury wędrowne – bo o nich tu mowa, większe i silniejsze od swoich krewniaków, szybko wyparły śniade i znacznie zmniejszyły prawdopodobieństwo wybuchu epidemii dżumy w miastach starego kontynentu.

Wydaje się jednak, że zjawisko ekspansji zwierząt do miast, choć występujące od dawna, nasiliło się w ostatnich dziesięcioleciach i przybiera ciągle na sile. W Europie schemat wygląda najczęściej następująco: najpierw zachodzą zmiany zachowań zwierząt na zachodzie kontynentu (pierwsze lisy i borsuki zasiedliły londyńskie parki czy ogrody kilkadziesiąt lat temu), a potem stopniowo obserwuje



Fot.: Grzegorz Kargól

się je na wschodzie. Wyraźnie więc widać, że wyższy poziom rozwoju cywilizacyjnego (w tym stopień świadomości ekologicznej) co najmniej sprzyja ekspansji zwierząt do miast.

A coraz częściej można w nich obserwować naprawdę rzadkie zwierzęta. Przykładem mogą być tu ptaki wodne: tracz nurogęs i kaczka gągoł. Jeszcze w literaturze ornitologicznej lat 90. przedstawiane były jako gatunki niezwykle płochliwe i unikające człowieka. Do dzisiaj nie są zresztą w naszym kraju pospolite. Występują głównie na rozproszonych stanowiskach w pasie pojezierzy w północnej części kraju. Do rozrodu potrzebują bowiem dziuplastych drzew rosnących nad wodami (ewentualnie specjalnych budek lęgowych), a te ostały się tylko przy brzegach niewielu już rzek i jezior.

Być może właśnie niedobór potencjalnych miejsc do założenia gniazda na terenach pozamiejskich sprawił, że zarówno tracze, jak i gągoły wyprowadzają lęgi w Bydgoszczy, głównie wzdłuż Kanału Bydgoskiego, gdzie mnóstwo starych, parkowych drzew. I zwierzęta te są już jakby mniej płochliwe. Sam niżej podpisany widział jak mama-tracz z siedmioma młodymi płynęła sobie Młynówką na wysokości restauracji Tradycja.

W rzecze tej oraz w Brdzie, dzięki poprawie czystości wody w ostatnich latach pojawiły się z powrotem tak wymagające ryby, jak troć wędrowna, a czasami nawet łosoś. Ponadto w granicach miasta występuje wiele innych ciekawych lub rzadkich gatunków zwierząt, jak wąsatka, wydra, remiz, bączek, bąk czy mrówkolew wydumowy.

Poprawa stanu środowiska miast przy równoczesnej intensyfikacji rolnictwa na wsi (szybsze koszenie, niekorzystne dla wielu zwierząt uprawy monokulturowe) to tylko jedna z przyczyn osiedlania się coraz większej liczby zwierząt w metropoliach. Korzyści z takich przeprowadzek jest więcej: – *W mieście jest mniej drapieżników, większa dostępność do różnorodnego pokarmu, jest cieplej i dzień jest dłuższy, dzięki czemu na przykład ptaki więcej czasu mogą poświęcić na karmienie piskląt* – mówi dr Piotr Indykiewicz. – *Ponadto z naszych obserwacji wynika, że np. krzyżówki i gęsi w okresie polowań specjalnie chronią się w miastach, bo tutaj myśliwi do nich nie strzelają.*

Korzystne warunki bytowania sprawiają, że miejskie ptaki tego samego gatunku wyprowadzają więcej piskląt niż te z terenów wiejskich. Ponadto w metropoliach notuje się większą przeżywalność osobników dorosłych.

Wygląda więc na to, że mieszkańcy Bydgoszczy skazani są na coraz bliższy kontakt z przyrodą. Oby jak najczęściej był on źródłem pięknych przeżyć natury estetycznej, a jak najrzadziej kłopotów.

Sanatorium w Smukale

Magdalena Rasnak

Przeszło sto lat temu był tu tylko żywiczny las sosnowy i zwał się po niemiecku Mühlthal. Takim pozostał po dzień dzisiejszy. Morenowy, bogaty w wodę dobrej jakości teren, osłonięty od zimnych wiatrów, klimat suchy i słoneczny, zapewniał czyste i świeże powietrze, ciszę. To właśnie miejsce wybrano na sanatorium dla kobiet zagrożonych gruźlicą. Ma ono bowiem bardzo dobry wpływ na zdrowie pacjentów i to była właściwie podstawowa terapia, gdyż do czasu wynalezienia i zastosowania penicyliny gruźlicę leczono głównie klimatycznie. W dniu 15 czerwca 1905 roku nastąpiło oficjalne otwarcie Prewentorium im. Księżniczki Cecylii – Kronprinzessin Cecylie-Heilstätte bei Bromberg. Sanatorium położone jest w pięknym miejscu zakola Brdy, 10 km na północ od centrum Bydgoszczy. Pierwszą tego rodzaju placówkę w zaborze pruskim wzniesiono dla mężczyzn w 1903 roku w Kowanówku w Puszczy Noteckiej.

Stanowisko dyrektora podbydgoskiego sanatorium powierzono doktorowi Augustowi Schererowi. Projektantem był miejski radca budowlany Carl Meyer.



Wejście do budynku
głównego

Fot.: Magdalena Rasnak

Obiekt składał się 50-łóżkowego, dwukondygnacyjnego budynku głównego, usytuowanego na linii wschód-zachód, z przyległą do niego piętrową drewnianą leżakownią, służącą do wypoczynku na świeżym powietrzu. Budynek posiadał umywalnie z bieżącą wodą. Ze względów higienicznych pomieszczenia gospodarcze z mieszkaniem dla dozorczy zlokalizowano na uboczu, w odrębnym budynku. Zadbano też o otoczenie, zasadzono kilka tysięcy drzew liściastych, urządzono duży ogród warzywny i postawiono willę z ogrodem dla dyrektora, który początkowo dojeżdżał z Bydgoszczy. Była też kaplica szpitalna, należąca do parafii w Osielsku.

Chorych, wymagających aktywnego leczenia, przybywało. W 1912 roku do budynku głównego dobudowano skrzydło wschodnie, co pozwoliło na zwiększenie liczby łóżek do 140. Pokoje dla chorych znajdowały się od strony południowej, na parterze. W skrzydle wschodnim, na drugim piętrze zamieszkały siostry, a na poddaszu lekarz asystent i urządzono pokoje gościnne. W 1913 roku dokupiono 5 ha lasów i postawiono oddzielny pawilon, w kształcie łuku z szerokimi arkadami. Nowa, parterowa leżakownia dla 30 dzieci, została przeszklona od północy,



Budynek główny. Na parterze i w suterenie mieści się oddział rehabilitacji. Na wyższych kondygnacjach mieści się oddział leczenia gruźlicy i chorób płuc

Fot.: Magdalena Rasnak

co chroniło chorych od wiatru i dawało więcej światła. Od południa była otwarta, posiadała wysunięty dach, w razie niepogody stosowano rolety. Dziełmi zajmował się jeden lekarz, wspomagany przez młodych stażystów i kilka pielęgniarek. Była to liczba wystarczająca, zważywszy, że stosowano wyłącznie leżakowanie i leczenie tuberkuliną.

W 1920 roku sanatorium przejęły władze polskie i przekazały Towarzystwu ku Zwalczeniu Gruźlicy w Poznaniu. Dyrektorem został dr Franciszek Czajkowski. W 1926 roku placówka otrzymała nazwę: Krajowa Lecznica dla Piersiochorych w Smukale, którą do wybuchu wojny kierował dr Stanisław Meysner. Nowy dyrektor wprowadził nowoczesne metody leczenia gruźlicy odną wspomaganą przepalaniem zrostów. Po trzech latach zakład zmienił nazwę na Wojewódzkie Sanatorium dla Piersiochorych w Smukale pod Bydgoszczą. Posiadał już dwa oddziały: w gmachu głównym dla cięższych chorych z pododdziałem chirurgicznym na 139 łóżek oraz dla lżejszych chorych na 41 łóżek.



Dawna leżakownia

Fot.: Magdalena Rasnak

W czasie wojny sanatorium pełniło tę samą funkcję, nie było jednak dostępne dla Polaków. Po wojnie wprowadzono nowsze metody leczenia gruźlicy z zastosowaniem masowych szczepień. Na stanowisko dyrektora wrócił dr Meysner. W 1948 roku podbydgoska lecznica dysponowała już 165 łóżkami i zatrudniała 60 pracowników. W roku 1956 dyrektorem został dr Paweł Skutera.

Sposoby leczenia gruźlicy unowocześniono. Wprowadzenie nowych leków przeciwpłatkowych i rozwój nowoczesnej farmakoterapii gruźlicy, przyczyniło się do modernizacji zespołu sanatoryjnego. Zmniejszyło się leczenie klimatyczne, a wprowadzono zabiegi torakochirurgiczne i rehabilitację. Sytuacja polityczna kraju w 90. latach XX wieku pociągnęła za sobą nowe decyzje administracyjne, nastąpiła

zmiana sytuacji ekonomicznej sanatorium i poprawiły warunki socjalne pracowników. Zmieniono funkcje dawnych pawilonów leczniczych, rozbudowano pomieszczenia gospodarcze oraz pobudowano mieszkania dla pielęgniarek.

Kujawsko-Pomorskie Centrum Pulmonologii w Bydgoszczy od 1 września 2003 roku jest wiodącą placówką w zakresie rozpoznawania i leczenia chorób układu oddechowego w województwie. Poza działalnością diagnostyczną, leczniczą i edukacyjną, szpital zajmuje się profilaktyką zdrowotną. Od 1999 roku realizuje program europejskiej Sieci Szpitali Promujących Zdrowie (Health Promoting Hospitals Networks). Posiada klinikę Collegium Medicum UMK, 10 oddziałów oraz 7 pracowni i zakładów. Dysponuje dwoma obiektami: szpitalem w centrum miasta oraz obiektami dawnego sanatorium w Smukale. Dyrektorem szpitala jest mgr Mariola Brodowska, ordynatorem oddziału rehabilitacji – lek. Bogusław Jasik, ordynatorem oddziałów leczenia – lek. Hanna Owczarzak.

W XXI wieku, wraz z reorganizacją służby zdrowia, całkowicie nastąpiła zmiana funkcji obiektów sanatoryjnych przy ul. dr. Stanisława Meysnera 9. W głównym gmachu zlokalizowane zostały dwa oddziały: rehabilitacji oraz leczenia gruźlicy i chorób płuc, a pawilon kobiecy adaptowano na 40-łóżkowy oddział leczenia gruźlicy płuc. Dawny kompleks sanatoryjny zatracił swój uzdrowiskowy charakter.

Zespół obiektów wpisany został do rejestru zabytków. Trwający kilka lat pod nadzorem konserwatora remont budynków pozwolił na zachowanie malowniczego i unikatowego uroku pierwotnej zabudowy. W budynku głównym założono windę, zmodernizowano korytarz, pomieszczenia, basen, hydroterapię oraz zbudowano salę gimnastyczno-rehabilitacyjną. Dzięki funduszom Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych zakupiono nowoczesny sprzęt rehabilitacyjny, m.in. basen do ćwiczeń w wodzie, zestaw do trakcji szyjnego i lędźwiowego odcinka kręgosłupa, inhalator ultradźwiękowy, wannę do hydromasażu kończyn dolnych i górnych oraz kręgosłupa, aparat do laseroterapii ze skanerem, lampy do leczenia światłem. Oprócz tego pacjenci mają do dyspozycji: wanny do hydromasażu wirowego, perełkowego i podwodnego, aparaty do magnetoterapii z oprzyrządowaniem i leżanką, do krioterapii i wibracyjnego masażu. Niektóre czynności rehabilitacyjne wykonywane są w salach chorych. W oddziale nie są prowadzone zabiegi ambulatoryjne. Przyjmowane są osoby cierpiące na przewlekłą chorobę płuc, zapalenie oskrzeli, astmę oskrzelową, raka płuc, gruźlicę oraz pacjenci po zabiegach operacyjnych.

Sanatorium przy ul. St. Meysnera ma już ponad 100 lat. 10 czerwca 2005 roku na frontowej ścianie budynku głównego wmurowana została tablica upamiętniająca to wydarzenie.



FIRMA GOTOWSKI
BUDOWNICTWO KOMUNIKACYJNE
I PRZEMYSŁÓW SP. Z O.O.

ul. Toruńska 300
85-880 Bydgoszcz
tel. +48 52 345 13 33
fax +48 52 362 95 09

www.gotowski.pl
e-mail: gotowski@gotowski.pl

Wkrótce 120 lat Bydgoskiej Spółdzielni Mieszkaniowej Jubileusze Błonia i Wzgórza Wolności

13 czerwca 1890 roku urzędnicy kolejowi założyli pierwszą w Bydgoszczy i regionie, jedną z nielicznych na ziemiach polskich, spółdzielnię mieszkaniową. W 2010 roku obchodzić będzie ona 120 lat swego istnienia.

Nie byłoby tego pięknego jubileuszu, gdyby nie cała rzesza ofiarnych bydgoszczan, dzięki którym spółdzielnia powstała i rozwijała się w najtrudniejszych czasach. Należał do nich Teofil Gackowski, nazywany także ojcem Bydgoskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, należeli także mecenas Melchior Józef Wierzbicki, ks. Jan Filipiak i dr med. Jan Biziel.

Spółdzielnia rozwijała się przez całe dziesięciolecie. W 1920 roku jej niewielkie zasoby rozproszone były w kilku rejonach miasta, m.in. przy ul. Bocianowo, Bolesława Chrobrego, Augusta Cieszkowskiego, Garbary, Mazowieckiej, Hetmańskiej, ks. Hugona Kołłątaja, Zygmunta Krasińskiego, Karola Libelta, Pomorskiej, Józefa Sowińskiego, Stanisława Staszica, Henryka Sienkiewicza i Stanisława Żółkiewskiego.

Od 1925 roku spółdzielnia nosiła nazwę Towarzystwo Mieszkaniowe Spółdzielnia z o.o. w Bydgoszczy. Plany budowy nowych domów przy ul. Maksymiliana Jackowskiego uniemożliwił wybuch II wojny światowej. 29 grudnia 1949 roku spółdzielnia przyjęła nazwę Bydgoska Spółdzielnia Mieszkaniowa.

Inwestycje spółdzielcze na wielką skalę rozpoczęły się w latach sześćdziesiątych minionego stulecia. Wtedy to powstawało Błonie i domy przy ul. M. Jackowskiego, na początku lat siedemdziesiątych ruszyła budowa Wyzyn i Bocianowa, a w drugiej połowie lat siedemdziesiątych Wzgórza Wolności i Szwederowa. Intensywne inwestycje kontynuowano do końca lat osiemdziesiątych. W latach 1990–2007 spółdzielnia przekazała do użytku ponad 700 mieszkań zrealizowanych za środki własne członków.

Po wejściu w życie ustawy o spółdzielniach mieszkaniowych z 15 grudnia 2007 roku rozpoczęło się przenoszenie własności lokali. Proces ten nabrał tempa po nowelizacji tej ustawy w dniu 14 czerwca 2007 roku. Odtąd wielu wnioskodawców mających spółdzielcze tytuły do lokali uzyskuje zapisane w aktach notarialnych i księgach wieczystych prawo własności odrębnej do lokalu

wraz z udziałami w nieruchomościach wspólnych. Procesowi sprzyja fakt, że spółdzielnia wykupuje grunty od gminy Bydgoszcz z 95-procentową bonifikatą.

Bydgoska Spółdzielnia Mieszkaniowa od lat znajduje się w czołówce placówek tego typu w Polsce. W ramach współzawodnictwa branżowego w 1967 roku zajęła I miejsce w kraju, a w latach 1968–1969 – w województwie. W 2000 roku została uhonorowana złotą odznaką „Zasłużony dla Budownictwa”, w latach 2004–2007 licznymi odznakami, w tym „Platynową Kielnią z Diamentem” dwutygodnika „Profile” przyznaną za systematyczną budowę mieszkań o niskim koszcie jednostkowym. Spółdzielnia otrzymała Grand Prix 2007 Pomorza i Kujaw za budynek mieszkalny przy ul. Kornela Ujejskiego 50. Od lutego 2007 roku szczyty się certyfikatem jakości ISO 9001:2000. Należy do ekskluzywnego grona zbiorowych członków Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy.

W ciągu minionych dziesięcioleci przybywały nowe domy, całe nowe osiedla, które dziś fetują swoje lecia. Tadeusz Stańczak, prezes Bydgoskiej Spółdzielni Mieszkaniowej przypomina dwa spośród nich.

– W czerwcu 2008 roku obchodziliśmy 45-lecie osiedla Błonie. Warto więc sięgnąć do historii tego osiedla. A to oznacza cofnięcie się w czasie o kilkadziesiąt lat. Teren, na którym powstało Błonie położony między Szwederowem, Jarami i Wilczakiem nazywany był Polem Ułańskim. „To tutaj – że zacytuję fragment kroniki – na skraju tej rozległej równiny leży jednostka wojskowa, w której stacjonowali ułani. Rzeźba terenu wspaniale nadawała się do przeprowadzania ćwiczeń, prób, podjazdów i szarż. Dlatego ziemia ta dobrze znała tętent końskich kopyt i rżenie poganianych zwierząt, pozostawiała na niej liczne pieczęcie kopyt, ślady żołnierskich butów, rowy strzelnicze i leje po pociskach. Gdyby kamienie umiały mówić...”

Decyzja o budowie Błonia zapadła w 1962 roku. Jednocześnie teren przekazany został spółdzielniom mieszkaniowym, w tym Bydgoskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Początkowo zakładano zabudowę jednorodziną. W krajobraz nowo powstającego osiedla 23 lutego 1963 roku wpisał się zespół 24-szeregowych budynków jednorodzinnych przy ul. Ludwika Waryńskiego 3–49. Głód mieszkań był jednak wielki, więc zweryfikowano zamierzenia o budowę budynków wyższych. Najpierw trzypiętrowe budynki powstały przy obecnej ul. Romana Abrahama. Potem realizowano także bloki czteropiętrowe.

Podczas obrad sesji Miejskiej Rady Narodowej 22 marca 1963 roku nadano nazwy pierwszym ulicom na Błoni: Bojowników PPR, Marcelego Nowotki i Ludwika Waryńskiego. To były jakby narodziny osiedla Błonie.

Bloków przybywało. W 1967 roku powstały pierwsze wysokie budynki przy ul. Janusza Korczaka 2 i 4. W końcu lat sześćdziesiątych budowano przy ulicach: Koszarowej i Stawowej. Praktycznie rzecz biorąc, w latach sześćdziesiątych

powstało całe osiedle, które w latach siedemdziesiątych wzbogaciło o centrum usługowo-handlowe. Równocześnie powstawała tzw. infrastruktura osiedlowa. Następne 10-lecie poświęcone zostało remontom. W latach dziewięćdziesiątych minionego stulecia następowała wymiana drzwi. W ostatnich latach dofinansowano wymianę ponad 11 tys. okien na kwotę ponad 3.180 tys. zł. Remontowano balkony, loggie i malowano klatki schodowe.



Fragment Błonia z widokiem na centrum usługowo-handlowe przy ul. Władysława Broniewskiego
Fot. Archiwum Bydgoskiej Spółdzielni Mieszkaniowej

Rozpoczęła się też kompleksowa modernizacja instalacji: legalizowano wodomierze, zakładano nowe i wymieniano stare domofony, wprowadzono monitoring osiedla. Do 2002 roku zmodernizowano instalacje gazowe i ciepłownicze oraz osiedlowe hydrofornie.

Można więc powiedzieć, że była to realizacja kompleksowa ze szkołami, przedszkolami, żłobkami, służbą zdrowia, pocztą i placówkami kultury. Ciekawa kolorystycznie, łamiąca budowlany stereotyp blokowisk. Ten wizerunek osiedla jest coraz bardziej kolorowy. BSM bowiem konsekwentnie ociepla swoje budynki odnawiając elewacje. Proces ten został zaplanowany na okres 2011 roku.

Dziś osiedle Błonie stanowi głównie jednolitą jednostkę administracyjną Bydgoskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Jest to obszar między ul. ks. Józefa Schulza, Wysoką i Szubińską, a także kilka domów przy ul. Gnieźnieńskiej 3

i Gminnej 21 w Trzcincu, zamieszkały przez ponad 15 tys. osób. Dominują budynki czteropiętrowe, jest także 16 bloków jedenastopiętrowych (12 w gestii BSM). To w sumie 56 budynków.

Na Błoniu nie zabrakło placówek kulturalno-oświatowych, z których na szczególną uwagę zasłużył Klub „Czołówka” przy ul. Stefana Okrzei, a także powstały w 1975 roku Dom Kultury „Orion”, tryskający pomysłami właściwie na całą Bydgoszcz Ludwik Kamiński zapraszał tu na słynne wieczory literacko-muzyczne, Piotr Szymański na nocny maraton dla artystów amatorów, wieczory debiutu literackiego i imprezy teatralne, a te piękne tradycje służenia wszystkim, poprzez bogatą ofertę, kontynuuje kierowniczką Nikolettą Stachurą.



To w tym budynku mieści się Klub „Czołówka”

Fot. Archiwum Bydgoskiej Spółdzielni Mieszkaniowej

Warto też powiedzieć kilka słów o zieleni. Charakterystycznej, typowej tylko dla Błonia. Na osiedlu znajdują się aż trzy parki. Jeden przy ul. ks. Józefa Schulza, drugi między ulicami Stefana Okrzei 2 a targowiskiem, noszący imię Władysława Dunarowskiego i trzeci od ul. Władysława Broniewskiego do ulicy 16 Pułku Ułanów Wielkopolskich.

Błonie od początku stanowiło osobliwą enklawę Bydgoszczy znaną ze spokoju, architektonicznej kultury i zieleni. W licznych konkursach i rankingach zdobywało miano „najpiękniejszej dzielnicy Bydgoszczy”. W 1975 roku w rankingu „Ilustrowanego Kuriera Polskiego” zdobyło miano „Miss dzielnic Bydgoszczy”. 16 czerwca 1977 roku „Ilustrowany Kurier Polski” poinformował, że w konkursie o tytuł najlepszego osiedla spółdzielczości mieszkaniowej w województwie bydgoskim, w którym oceniano czystość, porządek i estetykę obiektów i terenów oraz inicjatywy społeczne, Błonie zajęło I miejsce, natomiast we współzawodnictwie krajowym – III. W 1983 roku w ogólnopolskim konkursie

„Sport-rekreacja w naszym osiedlu” Błonie zostało wyróżnione, a w 1984 roku zdobyło I nagrodę, piękny puchar i 300 tys. złotych.

To wszystko sprawia, że mieszkańcy Błonia, za żadne skarby nie chcą się stąd wyprowadzić. Ponad wielkie domy przedkładają swoje skromne mieszkanka położone na ładnym osiedlu.



Błonie tonie w zieleni...

Fot. Archiwum Bydgoskiej Spółdzielni Mieszkaniowej

Ale jest i drugie osiedle spółdzielcze fetujące swój jubileusz. Mowa tu o Wzgórzu Wolności, któremu w 2008 roku stuknęło 30 lat. Początki budowy sięgają 1978 roku, przy realizacji trwającej do dziś.

– *To osiedle różni się znacznie od Błonia* – mówi prezes Tadeusz Stańczak. – *Powstało tu dużo wysokich budynków, głównie w zwartej zabudowie zamieszkałych przez stosunkowo młode rodziny. To na tym osiedlu w ostatnich latach oddaliśmy do użytku cztery nowe budynki wielorodzinne o niezaprzeczalnych walorach użytkowych i wysokim standardzie technicznym. Ich estetyka nie budzi też żadnych zastrzeżeń. Dokładamy wszelkich starań, by sprostać oczekiwaniom mieszkańców osiedla. Zarówno dotyczącym miejsc rekreacji i rozrywki, jak też miejsc parkingowych. Zrealizowaliśmy w ponad 60 proc. ocieplenia budynków. Popieramy działalność filii Młodzieżowego Domu Kultury nr 2 w Gimnazjum przy ul. Karpackiej, głównie po to, aby Wzgórze Wolności nie było kulturalną pustynią. We wrześniu 2008 roku mamy zamiar zorganizować wspólnie z Radą Osiedla i miastem osiedlowy festyn dla mieszkańców z akcentami jubileuszowymi.*

No cóż, wypada tylko życzyć Bydgoskiej Spółdzielni Mieszkaniowej dalszych pomyslnych lotów.

Jerzy Derenda

PRZEDSIĘBIORSTWO WIELOBRANŻOWE

**B
Y
D
G
O
S
Z
C
Z**

NOWBUD

SPÓŁKA Z O.O.

UL. PRZEMYSŁOWA 34

TEL./FAX (052) 342-18-99, 342-19-07

OFERUJE DLA BUDOWNICTWA:

- *doradztwo techniczne*
- *projektowanie*
- *kosztorysowanie*
- *wykonawstwo budownictwa mieszkaniowego i przemysłowego*





Szczypta historii

W 2010 r. Administracja Domów Miejskich w Bydgoszczy będzie obchodzić 65-lecie powstania. „ADM” Spółka z o.o. korzeniami swej działalności sięga 1945 roku.

Wraz z wyzwoleniem Bydgoszczy spod okupacji niemieckiej przystąpiono do tworzenia nowych władz. 25 stycznia 1945 r. przy Nowym Rynku 1 utworzono Urząd Mieszkaniowy, którego celem był nadzór nad opuszczonymi budynkami, przydzielanie kwater osobom wyeksmitowanym przez Niemców, a także tym, którzy wskutek działań wojennych, utracili dach nad głową. Zważywszy na liczbę mieszkań w Bydgoszczy, było to zadanie dużej wagi.

1 września 1939 r. Bydgoszcz liczyła 143.075 mieszkańców, w tym: 131.295 Polaków, 9.208 Niemców oraz 2.572 osób innych narodowości. Po wojnie liczby te zmieniły się. Z danych na dzień 1 września 1945 r. wynika, że w Bydgoszczy pozostało 134.819 mieszkańców, jednak liczba ta szybko rosła.



Doroczne spotkanie kierownictwa PGM nr 1 z emerytami w dniu 16 lutego 1977 roku

Już bowiem 31 grudnia 1945 r. wszystkich bydgoszczan było 142.771, z czego 141.615 to byli Polacy, 633 Niemcy, a 525 reprezentowało inne pochodzenie. Wynika z tego, że w porównaniu z 1939 rokiem, w Bydgoszczy przybyło 10.320 Polaków, a ubywało 8.575 Niemców i 2.049 osób innych narodowości.

W tym czasie, na terenie Bydgoszczy znajdowało się 8.490 domów mieszkalnych. Wskutek działań wojennych w gruzach legło 80 budynków, a 24 uległo częściowemu zniszczeniu. Przed wojną w Bydgoszczy znajdowało się 30.960 mieszkań, a po wojnie ich liczba zmalała do 29.960, z czego 1.500 (zawierających 5.500 izb) zajętych było przez wojsko z przeznaczeniem na kwatery.

17 marca 1945 r. w Bydgoszczy powstała Miejska Rada Narodowa. Komunalne zasoby mieszkaniowe miasta przeszły wtedy w gestię Zarządu nad Zajętymi Nieruchomościami podporządkowanemu Wydziałowi Budownictwa MRN. 31 grudnia 1945 r. powołano do życia „AMPO”, czyli Administrację Mieszkań Poniemieckich i Opuszczonych – placówkę, od powstania której, datuje się początek historii dzisiejszej Administracji Domów Miejskich „ADM” Sp. z o.o.

W 1947 r. nadzór nad mieszkaniami komunalnymi sprawował już Wydział Techniczny, a od 1950 r. w ramach jego działalności, Oddział Gospodarki Mieszkaniowej.

1 stycznia 1947 r. zadania „AMPO” zostały przejęte przez Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych „MZBM” z siedzibą przy ul. Jagiellońskiej 42, który istniał przez kolejnych 28 lat, bo aż do 31 grudnia 1975 r. W jego strukturach organizacyjnych funkcjonowały także zakłady zamiejscowe, m.in. w Solcu Kujawskim, Koronowie, Osielsku czy Białych Błotach.

Zarządzeniem Wojewody Bydgoskiego z dnia 9 grudnia 1975 r. poczynając od 1 stycznia 1976 r., „MZBM” podzielono na Przedsiębiorstwo Gospodarki Mieszkaniowej nr 1, w skrócie „PGM 1” oraz na Przedsiębiorstwo Gospodarki Mieszkaniowej nr 2 w skrócie „PGM 2”.

Z zachowanej kroniki wynika, że obydwa przedsiębiorstwa wchodziły w skład przedsiębiorstw zgrupowanych w Wojewódzkim Zjednoczeniu Przedsiębiorstw Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Bydgoszczy podlegającym bezpośrednio Wojewodzie.

„PGM 1”, z siedzibą przy ul. Wileńskiej 1–5, miał pod sobą budynki położone na północny zachód od linii przebiegającej wzdłuż ulic: Szubińskiej, Jana Olszewskiego (obecnie Kordeckiego), Armii Czerwonej, Al. 1 Maja (obecnie Gdańska), Leśnej, Kasztanowej i Kazimierza Pułaskiego, a ponadto miasto i gminę Koronowo wraz z Białymi Błotami, Dobrczem i Osielskiem.

Pierwszym Dyrektorem Naczelnym został Ryszard Olszewski, jego zastępcą i jednocześnie Dyrektorem ds. Technicznych p. Jerzy Graban, zaś funkcję Dyrektora ds. Eksploatacji pełnił p. Eugeniusz Janiszewski. Główną Księgową,

w tamtym okresie, była Janina Pałczyńska, zaś funkcję Przewodniczącego Rady Zakładowej objął Marian Gotowicz.

Do zadań „PGM 1” należał m.in. nadzór techniczny i eksploatacja budynków wraz z ich otoczeniem, a także organizacja i wykonawstwo robot konserwacyjno-remontowych wraz ze świadczeniem usług na rzecz lokalnej ludności.

„PGM 2” miało swoją siedzibę przy ul. Jagiellońskiej 42. Podlegała mu wschodnia część Bydgoszczy od ul. Al. 1 Maja (obecnie Gdańska) w stronę Fordonu wraz z Solcem Kujawskim. Pierwszym Dyrektorem Naczelnym mianowano Mariana Gogolewskiego, na jego zastępcę i jednocześnie Dyrektora ds. Eksploatacji p. Stefana Kaliskiego, natomiast na Dyrektora ds. Technicznych Bogdana Sawarskiego.

Po trzech latach, Zarządzeniem Wojewody Bydgoskiego z 11 grudnia 1978 r., z dniem 1 stycznia 1979 r. obydwie „PGM-y” połączono w jedno duże Przedsiębiorstwo Gospodarki Mieszkaniowej „PGM” z siedzibą główną zlokalizowaną przy ul. Jagiellońskiej 42. Na pierwszego Dyrektora Naczelnego powołano Józefa Sielickiego, zaś na zastępcę i Dyrektora ds. Remontów Bogdana Sawarskiego. Dyrektorem ds. Technicznych został Lech Komiszak, Dyrektorem ds. Eksploatacji Stefan Kaliski, a funkcję Głównej Księgowej pełniła ówczynie Irena Mantaj. 21 grudnia tegoż roku Wojewoda podjął decyzję, że z dniem 1 stycznia 1980 r. część działalności Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej, (m.in. w dziedzinie gazyfikacji bezprzewodowej) zostanie przejęta przez „PGM”. W takim układzie organizacyjnym przedsiębiorstwo przetrwało kolejnych czternaście lat, bo aż do 4 stycznia 1994 r. Jednak nie był to jeszcze koniec przekształceń...

Na podstawie Uchwały Rady Miasta w Bydgoszczy z dnia 29 stycznia 1992 r. Przedsiębiorstwo Gospodarki Mieszkaniowej poddano procesowi prywatyzacji poprzez likwidację sektora wykonawczego. W taki oto sposób od 5 stycznia 1994 r. rozpoczęła swą działalność Administracja Domów Miejskich „ADM” Spółka z o.o., która szczęśliwie istnieje i funkcjonuje po dziś dzień.

„ADM” dzisiaj

Obecnie Administracja Domów Miejskich „ADM” Sp. z o.o. jest spółką prawa handlowego ze 100-procentowymi udziałami Gminy Bydgoszcz. Podstawowy przedmiot działalności firmy to zarządzanie i eksploatacja budynków stanowiących mienie Miasta Bydgoszczy oraz innych podmiotów prawnych i osób fizycznych, a także Wspólnot Mieszkaniowych. Zakres działań „ADM” Sp. z o.o. obejmuje w szczególności bieżące prace remontowo-konserwacyjne administrowanych obiektów, prowadzenie spraw terenowo-prawnych, hipotek



Zabytkowa willa przy ul. J. J. Śniadeckich 1, w której mieści się siedziba Administracji Domów Miejskich „ADM” Sp. z o.o.

nieruchomości oraz zwiększanie gminnych zasobów mieszkaniowych. Aktualnie Spółka zawiaduje prawie 2170 budynkami mieszkalnymi oraz 168 obiektami niemieszkalnymi o łącznej powierzchni rzędu 1.315.239,75 m². Ponadto zarządza około 760 Wspólnotami Mieszkaniowymi oraz realizuje inwestycję polegającą na budowie około 260 mieszkań komunalnych wraz z infrastrukturą zewnętrzną, skupioną w dwóch miniosiedlach.

Tak wielkimi zasobami nie dysponuje nikt inny, nie tylko w Bydgoszczy, ale także w woj. kujawsko-pomorskim. Prawie 70 proc. budynków „ADM” znajduje się w ścisłym centrum Bydgoszczy i powstało przed 1939 rokiem. Na utrzymanie tych obiektów potrzebne były i są duże pieniądze, stąd w 1995 r. przystąpiono do sprzedaży mieszkań z zastosowaniem dużej bonifikaty. Nowi użytkownicy tworząc Wspólnoty Mieszkaniowe wybierają „ADM” na swojego zarządcę. Tylko do końca grudnia 1995 roku powstało 549 takich wspólnot.

Dysponując starymi budynkami Administracja Domów Miejskich ustawicznie zabiega o utrzymanie ich zabytkowego charakteru. W ciągu minionych lat odrestaurowano elewację 27 takich kamienic, a to jeszcze nie koniec prac.

Przez lata działalności na koncie Spółki znalazło się wiele nagród i wyróżnień. Do najważniejszych sukcesów można zaliczyć m.in.:

- Laureat Konkursu Ministerstwa Kultury i Sztuki i Generalnego Konserwatora Zabytków na Najlepszego Użytkownika Obiektu Zabytkowego w 1995 roku, za wzorowe wykonanie remontu, prac konserwatorskich i udaną adaptację XIX-wiecznej willi przy ul. J. J. Śniadeckich 1 na cele biurowe,
- Wyróżnienie Prezydenta Miasta – „Bydgoski FENIKS 1997 – dla najlepszych użytkowników obiektów zabytkowych”,



Piękny gmach przy pl. Wolności 1 administrowany przez bydgoski „ADM”

- Nagrodę „FENIKS 2007” w Konkursie Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy,
- Wyróżnienie w II edycji Konkursu Gepardy Biznesu 2007 w kategorii Najdynamicznieszka firma województwa kujawsko-pomorskiego,
- Polska Korporacja Termorenowacji przyznała dwukrotnie w 2006 i 2007 roku Złotą Statuetkę Termorenowatora – za propagowanie i wdrożenie w życie idei termomodernizacji budynków mieszkalnych.

Dotychczasowe osiągnięcia wydają się być dobrym prognostykiem przed zbliżającym się jubileuszem 65-lecia firmy przypadającym w 2010 roku, czyli za niespełna dwa lata.

Jerzy Derenda



Polskie Górnictwo Naftowe
i Gazownictwo SA

Naturalne ciepło w Twoim domu



Jeden adres - wszystkie informacje!

www.pgnig.pl

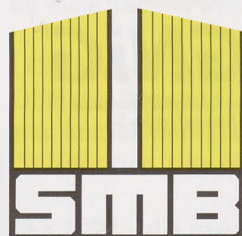
Jeden numer - wszystkie wiadomości!

infolinia 0 801 809 900

z telefonu kom. 032 737 88 88

Wszystkie sprawy załatwisz teraz w jednym miejscu.

Echa złotego jubileuszu SM „Budowlani”



Piękny jubileusz 50-lecie swego istnienia obchodziła w 2008 roku Spółdzielnia Mieszkaniowa „Budowlani” w Bydgoszczy.

Przypomnijmy, że początki Spółdzielni sięgają 29 stycznia 1958 roku. Wtedy odbyło się zebranie założycielskie Robotniczej Spółdzielni Mieszkaniowej przy Zjednoczeniu Budownictwa Wojskowego nr 23 i Dyrekcji Budowy Osiedli Robotniczych w Bydgoszczy. Po licznych przekształceniach 1 stycznia 1967 roku Spółdzielnia przyjęła nazwę Spółdzielnia Mieszkaniowa „Budowlani”. Dziś jest to jedna z największych Spółdzielni mieszkaniowych w Bydgoszczy. W jej zasobach mieszka prawie 40 tysięcy osób, głównie na Wyżynach, Bielawach, Błoniu i w śródmieściu.

Jubileuszowym uroczystościom towarzyszyło wiele imprez. 23 stycznia 2008 roku w Domu Kultury „Modraczek” podsumowano konkurs plastyczny na plakat z okazji 50-lecia SM „Budowlani”. Poziom był bardzo wyrównany. Przyznano aż 12 nagród i 32 wyróżnienia. Odbył się również jubileuszowy turniej



Spotkanie z kadrą spółdzielczości w DK „Modraczek”. Pośrodku wiceminister Piotr Styczeń i prezes SM „Budowlani” Marek W. Magdziarz

piłki siatkowej, w którym triumfowała drużyna Bydgoskiej Spółdzielni Mieszkaniowej przed SM „Budowlani” i Fordońską Spółdzielnią Mieszkaniową.

Główne obchody 50-lecia odbyły się 6 czerwca 2008 roku. W tym dniu na zaproszenie SM „Budowlani” gościł w Bydgoszczy Piotr Styczeń, podsekretarz stanu w Ministerstwie Infrastruktury. Wiceminister spotkał się ze spółdzielczym aktywem województwa kujawsko-pomorskiego i przedstawicielami władz. Odpowiadał też na liczne pytania dziennikarzy dotyczące rządowych propozycji w sprawach mieszkalnictwa.

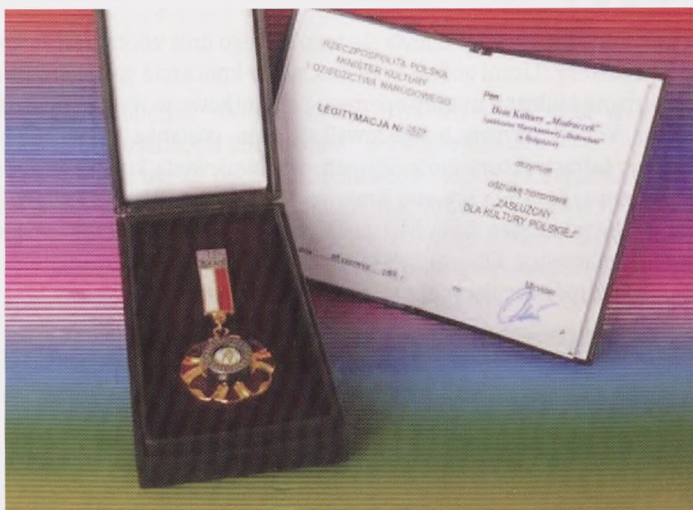
Centralna uroczystość odbyła się tego samego dnia wieczorem w Operze Nova w Bydgoszczy. Liczni goście uczestniczyli w koncercie galowym, na który złożyły się znane i lubiane utwory operowe i operetkowe w wykonaniu solistów Opery Nova. Wśród przybyłych znajdowali się m.in. posłanka Anna Bańkowska, wiceminister Infrastruktury Piotr Styczeń, wicewojewoda kujawsko-pomorski Dariusz Kurzawa, zastępca prezesa Krajowej Rady Spółdzielczej Zdzisław Kaczmarczyk, przewodnicząca Rady Miasta Dorota Jakuta i prezydent Bydgoszczy Konstanty Dombrowicz. Obecni byli także przedstawiciele spółdzielni mieszkaniowych, firm współpracujących, pracownicy i mieszkańcy Bydgoszczy.



Opera Nova. Prezes SM „Budowlani” Marek W. Magdziarz i dyrektor Domu Kultury „Modraczek” Agnieszka Buzalska w chwilę po uhonorowaniu odznaką „Zasłużony dla kultury polskiej”. Z prawej wiceminister Infrastruktury Piotr Styczeń i prowadzący imprezę red. Marek K. Jankowiak

W części oficjalnej posypały się odznaczenia i wyróżnienia. Odznakę honorową „Zasłużony dla kultury polskiej” przyznano Domowi Kultury „Modraczek” działającemu w SM „Budowlani”. Odznaki honorowe „Za zasługi dla budownictwa” wręczono Markowi W. Magdziarzowi i Jackowi Kołodziejowi, złote medale „Za długoletnią służbę” – Andrzejowi Dąbrowskiemu, Bolesławowi Durlakowi, Halinie Jabłońskiej, Stanisławowi Mrówce i Małgorzacie Strzelinskiej,

srebrne medale – Andrzejowi Asztemborskiemu, Mirosławowi Brzezińskiemu, Zdzisławie Knapieńskiej i Elżbiecie Łukaszewskiej, a odznaki „Zasłużonego działacza ruchu spółdzielczego” – Henrykowi Bocianowi, Mirosławowi Brzezińskiemu, Agnieszce Buzalskiej, Piotrowi Drodzowskiemu, Zdzisławie Knapieńskiej, Elżbiecie Łukaszewskiej, Stanisławowi Mrówce, Kazimierzowi Baranowi, Andrzejowi Bochniakowi, Klemensowi Chmielewskiemu, Annie Erward, Andrzejowi Gusiewowi, Józefowi Tańskiemu, Janinie Zech i Hanie Żurańskiej.



Odnaka „Zasłużony dla kultury polskiej” przyznana DK „Modraczek”

Tydzień później, to jest 15 czerwca 2008 roku, na placu przy Zespole Szkół nr 19 odbył się festyn dla mieszkańców pod nazwą „X Wiosna na Wyżynach”. Gafy zespoły: Little Wing i Jurek Paterski C. Klub, a gwiazdą wieczoru była Gosia Andrzejewicz, która jeszcze długo po koncercie rozdawała swoje autografy. Podczas imprezy podziwiano też stare samochody, dzieci malowały twarze, a dorośli odpoczywali pod rozłożystymi parasolami. Całość transmitowała osiedlowa TV Ogrody.

Nie pozostaje nic innego, jak życzyć SM „Budowlani” dalszych, równie udanych 50 lat działania.

Jerzy Derenda

REMONDIS®

Inwestujemy w ochronę środowiska!

OFERUJEMY USŁUGI:

- Wywóz odpadów komunalnych (worki do segregacji w cenie wywozu pojemnika)
- Usuwanie z posesji gruzu i odpadów wielkogabarytowych
- Wywóz odpadów medycznych i weterynaryjnych, niebezpiecznych i innych poprodukcyjnych
- Odbiór odpadów zużytego sprzętu RTV i AGD
- Segregacja i recykling
- Letnie i zimowe oczyszczanie ulic, parkingów i placów
- Pomoc w rozliczaniu się z obowiązku recyklingu

Jako spółce z udziałem Miasta Bydgoszczy zależy nam na jego estetyce i czystości środowiska.

- ❖ Wybudowaliśmy sortownię odpadów w Bydgoszczy.
- ❖ Gwarantujemy, że posortowane odpady zamiast leżeć setki lat na wysypisku zostaną ponownie przetworzone i staną się materiałem do produkcji.
- ❖ Dzięki naszej sortowni od 2002 r. na wysypisko nie trafiło 14 tys. ton surowców wtórnych!



„REMONDIS Bydgoszcz” Sp. z o.o.

ul. Inwalidów 45
85-749 Bydgoszcz

Tel. 052 342-74-40, fax 052 342-69-91

e-mail: bydgoszcz@remondis.pl

www.remondis.pl

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA®



ul. Wąska 3
85-036 Bydgoszcz
e-mail: sim@sim.bydgoszcz.pl
internet: www.sim.bydgoszcz.pl

☎ 373-10-01
373-10-21
fax: 373-10-51

Osiedla jak marzenie - z dala od miejskiego zgiełku -

Nowoczesna architektura zintegrowana z krajobrazem, niepowtarzalny mikroklimat, sielska atmosfera, tak mieszkają ci, którzy zdecydowali się na kupno mieszkania w Spółdzielni Mieszkaniowej „SIM”. Osiedla przy ulicach Kormoranów i Rekinowej na Osowej Górze oraz na Czyżkówku przy Karolewskiej i Mściwoja urzekają nie tylko urodą, ale także ciszą, spokojem i pięknym otoczeniem.

Przed siedemnastu laty zawiązała się grupa 14 osób pragnących wziąć w swoje ręce sprawy budowy własnych mieszkań. Powstała Spółdzielnia Mieszkaniowa „SIM”. I od 1993 r. buduje domki jednorodzinne w zabudowie szeregowej oraz mieszkania, garaże i lokale usługowe w budynkach wielorodzinnych. Najpierw powstały domy na Osowej Górze przy ul. Kormoranów i Rekinowej – wyjątkowa oaza ciszy i spokoju. Kolejne powstawały na Czyżkówku przy ul. Karolewskiej i Mściwoja. Dobra lokalizacja przy trasie Nad Torem stwarza świetne połączenie drogowe ze śródmieściem oraz innymi dzielnicami miasta, nawet dość odległym Fordonem. Płynąca tuż obok Brda, z zielonymi warkoczami liści nadbrzeżnych drzew, latem przegładających się w nurcie rzeki czy koronkowej bieli szronu zimą – to niepowtarzalne widoki z okien, nieosiągalne w innych dzielnicach Bydgoszczy.

Spółdzielnia SIM istnieje już od 16 lat i może pochwalić się dużym doświadczeniem na rynku budowlanym. Atutem są mieszkania dwupoziomowe, niskie koszty utrzymania oraz lokalizacja blisko natury i w harmonii z otoczeniem. SIM jest spółdzielnią bezpieczną i pewną. Nie zaciąga żadnych kredytów i nie ma żadnych zadłużeń. Budynki są realizowane za środki własne członków spółdzielni i przekazywane na pełną własność z udziałami w gruntach pod budynkiem, jak też w częściach wspólnych dla całego osiedla. Spółdzielnia dba nie tylko o wygląd swoich osiedli, ale również o bezpieczeństwo ich mieszkańców. Osiedla są ogrodzone, monitorowane oraz dozorowane. Po zakończeniu budowy, SIM zajmuje się bieżącym zarządzaniem eliminując wszystkie problemy związane z utrzymaniem porządku, odśnieżaniem, wywozem nieczystości, bieżącymi naprawami i wszystkimi innymi sprawami związanymi z prawidłowym funkcjonowaniem osiedla.

Na dachach domków szeregowych przy ul. Rekinowej na Osowej Górze oraz w jednym szeregu domków przy ul. Karolewskiej zainstalowano kolektory słoneczne, które służą do podgrzania wody. W SIM dba się bowiem również o ochronę środowiska i oszczędność energii. Mieszkania są opomiarowane (liczniki znajdują się na klatkach schodowych), każde ma nowoczesny, niezależny system ogrzewania – indywidualny dla każdego mieszkania. W rezultacie niskie są miesięczne opłaty eksploatacyjne.

Standard wykończenia mieszkań to nie tylko podstawowe wyposażenie, jak armatura i urządzenia sanitarne, wewnętrzna stolarka drzwiowa, okna plastikowe z samoregulującymi nawiewnikami powietrza, ale również nowoczesne, niezależne ogrzewanie podłogowe w łazience, wewnętrzna instalacja telefoniczna i telewizyjna, instalacja do odbioru programów satelitarnych oraz okablowanie komputerowe pod Internet.

W zasobach SIM-u znajduje się około 800 mieszkań oraz ponad 80 domków jednorodzinnych. W pierwszym kwartale 2009 r. planuje się oddanie do użytku pierwszego budynku 11-mieszkaniowego na ekskluzywnym osiedlu Nad Brdą przy ul. Łobżeńckiej. Powstaną tutaj jeszcze tylko dwa budynki wielorodzinne oraz trzy szeregi domków jednorodzinnych. Będzie to osiedle o podwyższonym standardzie wykończenia. Oprócz bogatego wyposażenia mieszkań, nowoczesnego wykończenia klatek schodowych i części podpiwniczonej, przyszli mieszkańcy mogą w ramach ceny 1 m kw. konsultować z architektem wnętrz aranżację swoich lokali. Dla zapewnienia mieszkańcom rozrywki i odrobiny sportu bez konieczności wychodzenia z domu, w każdym budynku powstanie centrum rekreacji z sauną, salą bilardową i siłownią. Będzie to osiedle zamknięte, całodobowo dozоровane i monitorowane.

Enklawa zieleni, ciszy i luksusu. Nowoczesna architektura zintegrowana z pięknym nadrzecznym krajobrazem. Z dala od ruchliwych i hałaśliwych tras, mostów i lotniska, a jednocześnie blisko do centrum.

OSIEDLE LUDZI SUKCESU



Budynek przy ul. Mściwoja 6 na Czyżkówku



Budynek Z-4 ul. Łobżeńicka osiedle „Nad Brdą”



Wojskowe Zakłady Lotnicze Nr 2 S.A.
85-915 Bydgoszcz, ul. Szubińska 107, tel. 052 362 86 00
e-mail: marketing@wzl2.mil.pl, www.wzl2.mil.pl

 **SLICAN**



Lepsza komunikacja...

www.wybieram.slican.pl



Wśród najnowocześniejszych Zaopatrzenie Bydgoszczy w wodę

W Bydgoszczy ogromnym przedsięwzięciem jest realizacja programów: Bydgoski System Wodny i Kanalizacyjny oraz Bydgoski System Wodny i Kanalizacyjny II, których głównym celem jest przestrzeganie w gospodarce wodno-kanalizacyjnej standardów i norm wynikających z dyrektyw europejskich.

Niewykonanie niezbędnych prac związanych z renowacją i rozbudową infrastruktury wodno-ściekowej w Bydgoszczy pociągałoby za sobą wysokie kary pieniężne. Ich konsekwencje ponieśliby mieszkańcy miasta w postaci wyższych opłat za wodę i ścieki. Efektem prowadzonych przez MWiK prac ma być także zapewnienie sprawności i niezawodności systemu wodociągowo-kanalizacyjnego na wiele lat i gwarancja dla klientów, że piją wodę najlepszej jakości. Jednym z głównych celów realizacji programów jest również poprawa jakości życia ludności oraz stanu środowiska naturalnego.

W latach poprzedzających realizację naszych programów budowa oraz renowacja sieci wod-kan w Bydgoszczy ograniczała się jedynie do prac koniecznych, wynikających z wysokiej awaryjności rur z azbestocementu. Sieci właściwie nie rozbudowywano, ze względu głównie na brak środków finansowych.

Do głównych problemów, z jakimi borykały się MWiK w latach poprzedzających realizację programów należały:

1. Brak dostępu znacznej liczby mieszkańców do kanalizacji sanitarnej oraz sieci wodociągowej.

2. Częste przerwy w dostawach wody.
3. Zły stan sieci kanalizacyjnej w ujęciu pojedynczym i piętrowym powodujący zanieczyszczenie gleby i gruntu, erozję dróg oraz przedostawanie się ścieków sanitarnych poprzez kanały deszczowe do wód powierzchniowych.
4. Występowanie rur azbestocementowych, które poza bardzo dużą awaryjnością są zagrożeniem dla zdrowia pracowników MWiK.
5. Nieefektywność oraz niespełnianie norm przez oczyszczalnię Osowa Góra i Piaski.



Zabytkowa wieża ciśień
na Wzgórzu Dąbrowskiego

6. Niedobory jakościowe i ilościowe procesu oczyszczania ścieków, niewystarczająca przepustowość oczyszczalni Fordon oraz ścieki nie spełniające norm jakościowych.
7. Zaleganie w rzekach osadów zanieczyszczonych metalami ciężkimi i związkami organicznymi z nieczyszczonych ścieków zrzuconych do Brdy i Kanału Bydgoskiego.

Wymieniliśmy tylko niewielką część problemów z jakimi borykały się w przeszłości Miejskie Wodociągi i Kanalizacja w Bydgoszczy.

W latach dziewięćdziesiątych minionego stulecia zaczęto zastanawiać się, jak poradzić sobie z poważnymi zaległościami w inwestycjach niezbędnych dla poprawy uzdatniania wody, jak zastąpić przestarzałe i niszczące systemy dystrybucji i przesyłu wody oraz odprowadzania ścieków.

Za realizacją dwóch projektów w Bydgoszczy przemawiała pilna potrzeba modernizacji oczyszczalni ścieków i stacji wodociągowych, tak aby spełniały one standardy europejskie, a przede wszystkim gwarantowały mieszkańcom miasta czystą, zdrową wodę. Szczególnie niepokoiło wykorzystanie do przesyłu wody rur z azbestocementu. Już w 2010 roku Bydgoszcz będzie jednym z pierwszych miast w Polsce, gdzie w infrastrukturze wod-kan nie będzie ani jednej rury azbestocementowej.

Budowany w Bydgoszczy nowoczesny system produkcji i dystrybucji wody oraz odbioru i oczyszczania ścieków będzie jednym z nowocześniejszych w Europie Środkowowschodniej. Ma on służyć nie tylko nam, ale i przyszłym pokoleniom bydgoszczan, a przede wszystkim zapewnić czystą i zdrową wodę oraz zabezpieczyć środowisko przed jego zanieczyszczeniem.

Do najważniejszych inwestycji realizowanych w ramach programów BSWiK i BSWiK II należą:

- wymiana rur z azbestocementu (do chwili obecnej zrealizowano 93 proc. zadania). Do końca 2010 roku proces ten obejmie 140 km tych przewodów. Pozwoli to nie tylko wyeliminować awaryjność przewodów, ale przede wszystkim poprawi jakość wody i wyeliminuje wtórne jej zanieczyszczenia;
- w ramach obu programów wybudowane zostanie około 40 km nowych sieci wodociągowych. Na dzień dzisiejszy zadanie to zrealizowano w 45%;
- wybudowanych zostanie około 160 km sieci kanalizacyjnej (wykonano już ok. 1/3 prac). Umożliwi to korzystanie z sieci około 16 tys. mieszkańców Bydgoszczy z osiedli: Czyżkówko, Jachcice, Opławiec, Piaski, Smukała, Zimne Wody, Glinki, Osowa Góra, Miedzyń, Prądy, Brdujście – Fordon, Bartodzieje.

W ramach projektów wykonuje się renowację magistral wodociągowych o długości 66,4 km. Prace zostały rozpoczęte w 2006 roku. Do dzisiaj wykonano renowację 22 km przewodów magistralnych, co stanowi około 33% ogólnej ich

długości. Zakończenie renowacji planuje się na pierwszą połowę 2010 roku. W wyniku tej inwestycji poprawi się jakość wody i zlikwidowany zostanie proces tworzenia się biologicznie czynnego osadu na ściankach przewodów. Zmniejszą się również straty na przesyle wody. Przełoży się to na obniżenie kosztów eksploatacji, a tym samym zmniejszenie kosztów usług dla mieszkańców.

Prace obejmują także renowację sieci kanalizacyjnej; zakres robót to renowacje 32,2 km kanalizacji deszczowej oraz prawie 120 km kanalizacji sanitarnej. Do chwili obecnej wykonano renowację ok. 40 km kanałów. Prace zakończą się w 2010 roku. Dzięki temu nieoczyszczone ścieki nie będą dostawać się do gleby oraz wód powierzchniowych.

Zrealizowane zostaną również następujące projekty:

- rekultywacja pól irygacyjnych i oczyszczalni ścieków Łoskoń,
- modernizacja oczyszczalni Fordon,
- budowa kanalizacji deszczowej.

Obecnie woda w Bydgoszczy pozyskiwana jest z dwóch źródeł: ujęcie wód głębinowych LAS GDAŃSKI oraz ujęcie powierzchniowe z rzeki Brdy.

Uzdatnianie wody na ujęciu Las Gdański polega na usuwaniu żelaza, manganu i amoniaku. Woda podawana do sieci wodociągowej z tego ujęcia nie wymaga stałej dezynfekcji. Uzyskanie jej prawidłowych parametrów nie przysparza większych problemów dzięki przeprowadzonej w ramach inwestycji własnej MWiK rozbudowy i renowacji stacji Las Gdański.

Natomiast woda pobierana z Brdy ma wiele zanieczyszczeń pochodzenia antropogenicznego, dodatkowym problemem są okresowe zakwity planktonu oraz mętność. Dlatego tak ważna jest rozbudowa i modernizacja stacji uzdatniania wody Czyżkówko. Pomoże to uzyskać parametry jakościowe pozyskiwanej tu wody podobne do parametrów wody z Lasu Gdańskiego oraz zmniejszyć intensywność chlorkowania wody.

Zakres prac realizowanych w ramach programów jest bardzo szeroki, ale tylko jego kompleksowa realizacja pozwoli na stworzenie w Bydgoszczy nowoczesnego i przyjaznego dla mieszkańców i środowiska systemu wodnokanalizacyjnego.

To co dziś widać, a więc roboty w ramach projektów prowadzone przez firmy wykonawcze na rzecz MWiK, jest często uciążliwe dla mieszkańców, a przede wszystkim kierowców. Niestety, taka jest kolej rzeczy. Bez wspomnianych niedogodności trudno byłoby zrealizować te zadania. Staramy się jednak, aby trudności były jak najmniej dokuczliwe, chociaż nie zawsze jest to możliwe. Aby jednak zobaczyć i odczuć efekty, konieczna jest cierpliwość i wyrozumiałość oraz świadomość, że konieczne było to poświęcenie, aby już niedługo życie bydgoszczan było przyjemniejsze i łatwiejsze.

KULTURA



Fot.: Archiwum ILO

Miłośnicy sztuki operowej

Alicja Weber

W październiku 2005 r. minęła 20. rocznica powstania Towarzystwa Operowego w Bydgoszczy. Zamiśł utworzenia tego stowarzyszenia powstał wśród licznej grupy melomanów, miłośników opery, którzy wiernie towarzyszyli w latach osiemdziesiątych atrakcyjnym poczynaniom artystycznym ówczesnego teatru operowego w Bydgoszczy. Hasło zorganizowania regularnego Towarzystwa Operowego, na wzór istniejących wówczas Towarzystw Miłośników Opery w Łodzi i Warszawie, rzucił redaktor Henryk Martenka, recenzent muzyczny w redakcji „Ilustrowanego Kuriera Polskiego” z Bydgoszczy. Uzyskawszy aprobatę ówczesnej dyrekcji Państwowej Opery w Bydgoszczy na tę formę społecznej działalności „wokół opery”, grupa inicjatywna, w liczbie około 80 osób, wystąpiła o rejestrację stowarzyszenia i nadania mu osobowości prawnej. Fakt ten nastąpił 11 października 1985 r. Towarzystwo Operowe zawiązała grupa osób pasjonujących się sztuką operową, odczuwających potrzebę jej głębszego poznania i popularyzowania w różnych środowiskach społecznych, a także we własnym gronie. Rozliczne cele, zawarte w statucie, stowarzyszenie zamierzało realizować m.in. poprzez organizowanie recitali, koncertów, audycji fonograficznych i odczytów; udział członków TO w spektaklach premierowych macierzystej opery i innych teatrów operowych w kraju, a także popularyzowanie postaci szczególnie zasłużonych dla bydgoskiego środowiska muzycznego oraz fundowanie nagród dla laureatów wybranych konkursów wokalnych.

Pierwszym prezesem TO został Henryk Martenka. Potem kolejno funkcję tę pełnili: nieżyjąca już dziś gorąca melomanka opery prawnik Genowefa Kozińska, Krystyna Matuszewska, Piotr Karczewski, Hanna Kobierowska (przez trzy kadencje) i aktualnie Bożena Krupa-Madej.

Co roku, w rocznicę śmierci Felicji Krysiwiczowej – pedagoga i śpiewaczki, współtwórczyni opery w Bydgoszczy, przypadającej w dniu 15 września, członkowie Towarzystwa składają kwiaty na jej grobie, na cmentarzu przy ul. Artyleryjskiej. W latach 90. XX w. TO przyjęło za swą patronkę właśnie Felicję Krysiwiczową. Wśród członków Towarzystwa Operowego (liczącego aktualnie 50 osób) znajdujemy pracowników administracji i bankowości, nauczycieli, inżynierów, emerytów i młodzież.

Współpraca z bydgoską Operą Nova trwa nadal. Członkowie Towarzystwa otrzymują wejściówki na spektakle operowe i baletowe, uczestniczą w próbach generalnych i innych przedsięwzięciach organizowanych m.in. z okazji Bydgoskich Festiwali Operowych itp. W różnych okresach przeszło dwudziestoletniej działalności TO, miłośnicy opery w różnorodny sposób zaznaczyli swoją obecność w życiu muzycznym miasta. Wydaje się, iż najaktywniejszym okresem były lata osiemdziesiąte, kiedy to do stałych tradycji należały cykliczne spotkania popremierowe z realizatorami spektakli bydgoskiej opery: reżyserami, scenografami i solistami-śpiewakami w ówczesnym Klubie Dziennikarza przy ul. Sielanka 6, w Teatrze Polskim bądź w sali kameralnej Pomorskiego Domu Sztuki. Tam też, w Pomorskim Domu Sztuki, działała przez kilkanaście lat scena kameralna opery, na której odbywały się recitale polskich śpiewaków oraz wybitnych artystów z kraju i zagranicy. Uczestnikami tych artystycznych „Spotkań z operą” byli przede wszystkim członkowie TO z jego ówczesnym prezesem Henrykiem Martenką, niezastąpionym konferansjerem, gawędziarzem i... głównym gospodarzem imprez. W tych latach TO zainicjowało także interesującą formę nagradzania najlepszych solistów bydgoskiej opery po zakończeniu sezonów artystycznych „Srebrnymi maskami”, statuetkami „Pierrota” i „Kryształowej Rozyny”. Otrzymali je m.in. Magdalena Krzyńska – była primadonna bydgoskiej opery, aktualnie profesor śpiewu w bydgoskiej Akademii Muzycznej im. Feliksa Nowowiejskiego, i Ryszard Smęda, czołowy bas opery.

Towarzystwo Operowe organizuje od lat wyjazdy na premierowe przedstawienia do Teatrów Wielkich w Poznaniu, Warszawie i Łodzi. Z okazji 15-lecia działalności TO zorganizowało w kawiarni artystycznej „Węgliszek” na bydgoskiej Starówce spotkanie członków honorowych stowarzyszenia i artystów bydgoskiej sceny operowej. Były listy gratulacyjne od władz miasta i wspomnienia. Dwudziestolecie działalności w październiku 2005 r. uczczono lampką szampana i koncertem artystów opery również w „Węgliszku”. Natomiast w sali kameralnej Opery Nova przy ul. Focha wręczono zasłużonym działaczom TO dyplomy honorowe. Odbył się także uroczysty spektakl opery „Traviata” Giuseppe Verdiego w tymże gmachu w wykonaniu solistów i zespołów bydgoskiej sceny operowej.

Historia jednego obrazu...

Barbara Chojnacka

Obrazy, rzeźby, rysunki, grafiki i wyroby z zakresu rzemiosła artystycznego określane mianem zabytków „ruchomych” w odróżnieniu od obiektów architektury, związanych na trwale z miejscem w określonej przestrzeni, posiadają często interesującą historię. Historię związaną nie tylko z ideą powstania, realizacją i autorem, ale także tę dotyczącą ich późniejszych, nieraz burzliwych losów, np. przemieszczania się w przestrzeni, zmianą właścicieli, a często także funkcji. Osnute tajemnicą obiekty – zachowane lub utracone na zawsze, zrealizowane lub pozostające w sferze projektów – same nie przemówią, ale my możemy ujawnić ich dzieje i ocalić od zapomnienia przy odrobinie starań, a nieraz za sprawą przypadku. Planowany cykl artykułów ma na celu przybliżenie takich mało znanych, zapomnianych lub odkrytych dzieł wybranych zabytków z zakresu sztuk plastycznych, związanych z Bydgoszczą.

...Bolesława Lewańskiego

W bydgoskim kościele p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa przy placu Piastowskim, w ołtarzu głównym mieści się obecnie obraz „Najświętsze Serce



Bolesław Lewański w pracowni, przed 1939 r.

*Fot.: Ze zbiorów prywatnych,
repr. Pracownia Fotograficzna MOB*

Jezusa”, nawiązujący do wezwania świątyni, autorstwa Mariana Faczyńskiego, namalowany w 1930 roku. Jednak to monumentalne malowidło (ok. 250 x 140 cm) nie mieściło się w obrębie pierwotnego wyposażenia kościoła, zbudowanego w latach 1910–1912 dla niemieckich katolików. Po wyzwoleniu miasta w 1920 roku w retabulum ołtarzowym umieszczono obraz „Serce Jezusowe” pędzla Bolesława Lewańskiego, finansowany przez Okręgowy Fundusz Sztuki. Lewański (1881–1952), który osiadł w Bydgoszczy w 1920 roku, był absolwentem Szkoły Sztuk Pięknych w Berlinie; edukację artystyczną uzupełnił w Monachium i Paryżu. Obok twórczości malarskiej uprawiał rysunek i ilustrację, projektował prace z zakresu grafiki użytkowej. W latach 1920–1923 był profesorem Państwowej Szkoły Przemysłu Artystycznego w Bydgoszczy, a następnie nauczycielem rysunku w Gimnazjum Klasycznym. Na początku lat dwudziestych XX wieku czynnie uczestniczył w bydgoskim życiu artystycznym, m.in. był jednym z założycieli tutejszego Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych.

Obraz „Serce Jezusowe”, który Lewański namalował dla wspomnianego kościoła prawdopodobnie stanowił pierwszą realizację malarską, wykonaną w Bydgoszczy. Jak się z czasem okazało perypetie związane z malowidłem wywarły negatywny wpływ na życie zawodowe i prywatne malarza w Bydgoszczy, a sam obraz podzielił losy wielu jego zaginionych płócien. Jednak nie uprzedzając faktów cofnijmy się do lat dwudziestych.

W „Dzienniku Bydgoskim” z dnia 27 sierpnia 1920 roku zamieszczony został artykuł księdza profesora dr. Szczęsnego Dettloffa, poznańskiego historyka sztuki, w którym przekazał swoje refleksje dotyczące płótna, bezpośrednio po jego umieszczeniu w ołtarzu. Ksiądz Dettloff napisał:

Obraz Serca Jezusowego w Bydgoszczy. Zdaje się, że to po raz drugi dopiero podjęto się u nas w Poznańskim stworzenia oryginalnego obrazu Serca Jezusowego. (...) Obecnie sprawił ks. Putz, proboszcz nowo utworzonej parafii Serca Jezusowego w Bydgoszczy, dla wielkiego ołtarza swego kościoła także obraz ze składek parafjan. Autorem poważnej tej pracy artystycznej jest p. Bolesław Lewański, profesor bydgoskiej szkoły przemysłu artystycznego, Wielkopolein.

Myśl przewodnia malowidła: „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy obciążeni jesteście” ujęta jest w sposób prosty, a przytem (...) przyobleczona w szatę rdzennie polską; u stóp potężnej postaci Zbawiciela klęczą szlachcic i chłopek polski, klęczący naród. Chrystus obu obejmuje szerokim gestem ramion rozłożonych i wzrokiem miłosnym, poważnym, bez zwykłego w takich kreacjach sentymentalizmu. Typ samego Zbawiciela to nie ten czułościowy, owa smutna pozostałość z czasów nazarénizmu i romantyzmu niemieckiego zeszłego wieku, a z głębi duszy artysty stworzony; trzeba się do niego poniekąd przyzwyczaić, trzeba zdać sobie sprawę, że ten Zbawiciel taki nasz, jak ci dwaj, co klęczą u stóp jego. Rysy twarzy Chrystusa

lekkie tylko zarysowane. Naumyślnie, by tem silniej uwydatniał się motyw główny. Serce Jezusowe, otoczone żarem, symbolem gorącego umiłowania.

Ta sama prostota i jasność w kompozycji. Wszystkie trzy postacie silnie zwarte ze sobą w trójkącie grupy. Poza tem całość zastosowana ze zrozumieniem do obramienia bezpośredniego i dalszego. Tak n.p. aureola około głowy Chrystusa odpowiada wygięciu ramy barokowej w tem miejscu, a klęczący u stóp Zbawiciela tworzą jakby nowy trójkąt z posągami plastycznymi św. Piotra i Pawła po bokach obrazu w architekturze ołtarza ustawionemi.

Barwnie z natury rzeczy występuje na plan pierwszy postać Chrystusa, okryta płaszczem o barwie silnie niebieskiej, łamiącej się ku wyciągniętym rękóm. Postacie klęczące, w kolorach szat białym i zielonym, stonowane są przezrystemi refleksami niebieskimi gęsto rozrzuconemi odpowiednio do tonu przewodniego płaszcza Chrystusowego. Tak więc i ten ton dominujący łączy grupę w jedną całość kolorową. Nawet aureola o podstawowym tonie bladoniebieskim do tej barwy przewodniej dostrojona. Tło zaś obrazu powoli ku ramóm zlewa się z brunatnym tonem barwnej architektury ołtarzowej.

Nie ulega zatem wątpliwości, że kreacja p. Lewańskiego należy do prób ze wszech miar poważnych, zmierzających do tego, by zerwać nareszcie z tandetą pochodzenia obcego, by stworzyć coś swojskiego. (...) Kto pragnie szczerze, ażeby nasza sztuka chrześcijańska wyzwoliła się nareszcie z pęt oklepanych formułek z artyzmem nie mających nic wspólnego, z niewoli kopji, robionych ze starych obrazów a stwierdzających tylko, że sztuka kościelna nie zdołała podążyć za rozwojem sztuki świeckiej, że jej po prostu nie ma – ten z całego serca przykłaśnie każdej poważnej, prawdziwie artystycznej próbie stworzenia dzieła kościelnego, które nosi na sobie cechę samoistości i swojskości.

Rozsądźmyż sami, co do uczucia naszego i nabożności serdeczniej przemówi w bydgoskim kościele na Placu Piastowskim: czy „kopja” murillowskiego Wniebowzięcia z ołtarza bocznego, przypominająca żywo fatalne czasy oleodruku, na której widok zawołałby Murillo z przerażeniem: „Tegom – naprawdę chcia!” – czy też ten utwór naszego malarza polskiego, w głębi duszy artystycznej poczęty, przeżyty dziś, gdy Ojczyzna o byt swój walczy, gdy pod plagami bicza Bożego u stóp Zbawiciela znów głośniejsze o ratunek woła. (...)

Nie taję, że są drobne usterki w pracy prof. Lewańskiego jak n.p. nie dość silny koloryt w porównaniu z bardzo barwnem otoczeniem architektury ołtarza. Lecz winno temu przedewszystkiem zbyt intensywne światło, padające przez dwa wielkie okna prezbiterjum. W każdym jednak razie pierwszą tę próbę artysty, by stworzyć poważne swojskie dzieło monumentalnego malarstwa kościelnego za udane uważać można. Wyrażam nadzieję, że p. Lewański talentem swym sztuce kościelnej nadal służyć zechce.

Przed kilku laty próbowałam ustalić co się stało z obrazem Lewańskiego, którego pewne aspekty nowatorskie w zakresie ikonografii, formy, sposobu malowania i kolorystyki, tak dobitnie podkreślał ceniony historyk sztuki. W literaturze odnalazłam niewiele wzmianek o płótnie, z których część okazała się mało wiarygodna, m.in. ta sugerująca, że obraz nigdy nie został umieszczony w ołtarzu, czemu zaprzecza cytowana informacja prasowa. Nie zachowała się także żadna fotografia obrazu. W 1921 roku obraz mieścił się jeszcze w ołtarzu głównym o czym wspomina dr Stanisław Łabendziński w „Ilustrowanym przewodniku po Bydgoszczy”. Współczesnego czytelnika może też zmylić informacja Zygmunta Malewskiego w artykule zamieszczonym na łamach „Przeglądu Bydgoskiego” z 1933 roku. Malewski napisał: *Lecz przyszła na polskiego artystę (B. Lewańskiego) godzina ciężkiej próby. Przesadny klerykalizm, czy może proste niezrozumienie jego szlachetnej intencji sprawiło, że nie umieszczono w ołtarzu jednego z tutejszych kościołów religijnego obrazu Lewańskiego, w którego treści podkreślił artysta moment patriotyczny.* Niewątpliwie Malewski wspomina tu o kontrowersyjnym wówczas obrazie dla kościoła NSPJ przy placu Piastowskim, nie zaznacza jednak, że obraz przez dziesięciolecie mieścił się w ołtarzu, dla którego został wykonany.

Nieco więcej faktów zawierały materiały archiwalne. W 1930 roku obraz „Serce Jezusowe” przeniesiono do kaplicy przylegającej do prezbiterium, skąd nie powrócił już na swoje pierwotne miejsce. W tymże roku Lewański wystosował pismo do Departamentu Sztuki Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w Warszawie (nie zachowane), w którym interweniował w sprawie usunięcia swojego obrazu z kościoła. W czerwcu tego roku Ministerstwo przesłało to pismo do Oddziału Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu z poleceniem wydania opinii *co do wartości artystycznej rzeczzonego dzieła.* Odpowiedź, podpisana przez dr. Nikodema Pajderskiego, ówczesnego konserwatora wojewódzkiego brzmiała: *Obraz Serca Jezusowego, który p. B. Lewański art. malarz z Bydgoszczy wykonał w r. 1920 do kościoła Serca Jezusa w Bydgoszczy był dziełem średniej wartości. Budził on ponadto zastrzeżenia do swej impresjonistycznej faktury, jakoteż nieodpowiedniej skali. Opinia X. Proboszcza, że obraz nie posiada większych walorów religijnych, ściśle związanych z wymaganiami kultu, nie jest bynajmniej odosobniona i była już dawniej powtarzana przez przedstawicieli władzy duchownej.* Ze wzmianki tej wynika, że wartości stylistyczne i ikonograficzne płótna, podkreślane przez księdza Dettloffa, podważone zostały przez konserwatora, który opierał się na opiniach raczej konserwatywnego kręgu duchowieństwa. Po obrazie, usuniętym z ołtarza w 1930 roku, zaginął wszelki ślad. W samej parafii NSPJ w Bydgoszczy nie zachowały się żadne materiały związane z obrazem.

Kolejną, cenną dla dalszych losów malowidła wskazówkę, odnalazłam przypadkiem. Kazimierz Borucki, długoletni sekretarz, a następnie kustosz Muzeum

Miejskiego, w materiałach do prelekcji „40 lat plastyki bydgoskiej” z 1960 roku, zachowanych w formie maszynopisu, zanotował: (...) *Obraz przewieziony został w latach późniejszych do kościoła parafialnego w Gębicach*. Jednak autor nie określił daty przemieszczenia obiektu; można jednak przypuszczać, że nastąpiło to na początku lat trzydziestych.

Późnogotycki kościół parafialny p.w. św. Mateusza w Gębicach (gmina Mogilno), częściowo przebudowany w 2 połowie XIX wieku, do 1945 roku posiadał zabytkowe, rokokowe wyposażenie wnętrza. Podczas okupacji w świątyni mieścił się magazyn mebli i odzieży niemieckiej, który został podpalony podczas wyzwania w 1945 roku przez wycofujące się wojska niemieckie. Całe wnętrze wraz z wyposażeniem uległo spaleniu. Ta informacja oraz rozmowa telefoniczna z księdzem proboszczem, który stwierdził, że nigdy nie słyszał o obrazie „Najświętszego Serca Jezusa” w kościele – mogły zniechęcić do dalszych poszukiwań. Należało przypuszczać, że podczas pożaru zniszczony został także obraz z bydgoskiego kościoła. Nie dawała mi jednak spokoju uwaga księdza, że w albumie fotograficznym mieści się kilka zdjęć wnętrza, wykonanych przed 1939 rokiem, na których – jak podkreślił – nie jest widoczny obraz autorstwa Lewańskiego.



Wnętrze kościoła p.w. św. Mateusza w Gębicach, w głębi ołtarz główny z obrazem „Serce Jezusa” Bolesława Lewańskiego, przed 1955 r.

Fot.: Z archiwum parafii w Gębicach, repr. Grzegorz Chojnacki

Zimowo-wiosenny pejzaż kujawski jest nostalgiczny, wzbudza refleksje, jak narracyjne obrazy Lewańskiego związane z tymi terenami. Kościół w Gębicach, dominujący nad pobliską XIX-wieczną zabudową, położony jest malowniczo na skraju wsi, w pobliżu parku. W archiwum parafii nie zachowały się kroniki przedwojenne, a te odtworzone po 1945 roku nie zawierały informacji o malowidle. Na fotografiach przedwojennych w ołtarzu głównym widoczny był wyraźnie jedynie rzeźbiony krucyfik. Natomiast na jednym ze zdjęć, obrazujących wnętrze kościoła po odbudowie, w neogotyckim ołtarzu głównym widoczny jest duży obraz, na którym można rozpoznać mało czytelne formy trzech postaci – centralnie stojącą i dwie klęczące po bokach. W oparciu o przytoczony opis malowidła Lewańskiego można przypuszczać, że był to poszukiwany obraz, który ocalał z pożaru kościoła. Jednak niewielka fotografia z nieczytelnymi sylwetkami nie mogła przemawiać za pewną identyfikacją, a ponadto pojawiły się kolejne niewiadome – kiedy obraz „Najświętszego Serca Jezusa” został zastąpiony obecnie umieszczonym w ołtarzu wizerunkiem „Św. Mateusza z aniołem” i gdzie jest obraz Lewańskiego?

Potwierdzenie informacji, że obraz najprawdopodobniej ocalał z wojennej pożogi odnalazłam w Archiwum Archidiecezjalnym w Gnieźnie. W sprawozdaniu z wizytacji księdza biskupa Lucjana Biernackiego, przeprowadzonej w gębickiej parafii w maju 1952 roku zapisano: *W wielkim ołtarzu, na tylnej ścianie umieszczono obraz „Serca Jezusowego” nowoczesnego malarza, byłoby wskazaniem, by dla tego obrazu znaleźć inne miejsce, a nad ołtarzem zawiesić tak jak było dawniej obraz Świętego Mateusza, patrona kościoła.* Jednak te plany zrealizowano prawdopodobnie dopiero w 1955 roku, kiedy u częstochowskiego malarza Bolesława Rutkowskiego zamówiono obecny obraz ołtarzowy.

Dalsze losy obrazu nie są znane; należy przypuszczać, że został przekazany do innego kościoła, może zlokalizowanego w okolicy Gębic. Czy wzbudzające tyle kontrowersji religijne malowidło Lewańskiego, oceniane jeszcze w latach 50. XX stulecia, podobnie jak w latach 20. i 30., zachowało się do naszych czasów? Dziś – na przekór i pomimo – krytycznych porównań ks. Dettloffa murillowskiej kopii z próbą nowoczesnego podejścia do malarstwa sakralnego w ujęciu Lewańskiego – w bydgoskim kościele NSPJ możemy oglądać tę właśnie tradycyjną kopię, która przetrwała próbę czasu, podczas gdy malowidło Lewańskiego gdzieś przepadło. Historia obrazu Lewańskiego jest niestety wyrazem niskiego poziomu gustu artystycznego ówczesnego społeczeństwa, w tym też tzw. władzy duchownej przyzwyczajonego do realistycznego nurtu obrazowania, przywiązania do sprawdzonych schematów i wartości estetycznych. Obecnie możemy jedynie snuć przypuszczenia, że gdyby obraz pozostał w miejscu przeznaczenia – ołtarzu bydgoskiego kościoła – to podobnie jak jego wyposażenie przetrwałby do naszych czasów.

Malarz rzeczywistości i baśni – jak trafnie Lewańskiego określił Malewski – był autorem jeszcze innych obrazów o tematyce sakralnej, z których tylko jeden jest zachowany. Pozostałe, znane z reprodukcji lub opisów świadczą, że artysta w zakresie malarstwa religijnego poszukiwał nowych rozwiązań, modyfikując przyjęte typy ikonograficzne lub tworząc nowatorskie ujęcia tematyczne, często osadzone w realiach polskiego pejzażu, wzbogacane lokalnym folklorem, urozmaicane postaciami żyjących ówczesnie osób. W jego obrazach sakralnych motywy i sceny przejęte z ikonografii katolickiej współistnieją z wierzeniami i zwyczajami polskiego ludu, zyskując specyficzny klimat tajemniczości.



Bolesław Lewański, „Jesień – skon”, 1922 r., olej na płótnie, obraz ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy

Fot.: Łukasz Maklakiewicz

Może ten artykuł oraz proponowana pomoc pani Marii Nadolnej z Gębic, znakomicie znającej historię miejscowości oraz lokalne środowisko, przyczynią się do odnalezienia obrazu Bolesława Lewańskiego.

e-mail: bgchojnacka@interia.pl

Zjazd Absolwentów

Antoni Wierchosławski, Krystyna Romeyko-Bacciarelli



A. Wierchosławski na Zjeździe Absolwentów

Fot.: Archiwum I LO

To było prawdziwe święto szkolne, które poruszyło kilka tysięcy absolwentów I Liceum Ogólnokształcącego im. Cypriana Kamila Norwida, czyli popularnie zwanej „Jedynki” z pl. Wolności. W dniu 22 września 2007 roku do apelu w 130-lecie otwarcia szkoły w tym miejscu stawili się maturzyści nie tylko z Bydgoszczy, regionu, całej Polski, ale także z dalekich zakątków świata, m.in. z Kanady, USA, Izraela... Najstarsi z nich zdawali maturę w 1933 roku. Byli to absolwenci męskiego Gimnazjum Klasycznego. Jeden z nich – Antoni Wierchosławski przygotował takie oto wspomnienia.

* * *

Przede wszystkim chciałbym złożyć hołd wychowawcom – dyrektorom i profesorom naszego Gimnazjum Klasycznego, ale również powiedzieć, czym była dla nas ta szkoła.

Może ona poszczycić się piękną tradycją, bo sięgającą początków 17. wieku, kiedy oo. jezuiti założyli w swym budynku kolejalnym przy Starym Rynku – Szkołę Główną. W końcu 19. wieku została ona przeniesiona do budynku, w którym dziś gościmy. Wychowywała ona swych uczniów w atmosferze kultury śródziemnomorskiej. Było to gimnazjum typu staroklasycznego. Przypominam sobie, że na ścianach klatki schodowej głównego wejścia – od placu Wolności – wypisane były takie hasła, jak: „Nulla dies sine linea”, „Sursum corda”, „Gnoti se auton”, „Młodości, ty nad poziomy wylatuj”.

W 1919 r., a więc rok przed zajęciem Bydgoszczy przez wojska polskie gen. Hallera, zakład liczył 713 uczniów, w tym 121 Polaków. W kwietniu 1920 r. powstały już klasy polskie, a uczniowie niemieccy przenieśli się do swojego prywatnego gimnazjum. Napływali nowi polscy nauczyciele i uczniowie, których liczba w roku szkolnym 1920/1921 wzrosła już do 361. Odtąd przeciętnie liczba ta rocznie wynosiła ok. 400 uczniów. W latach 1920–1939 szkoła nasza wypuściła 488 maturzystów, w tym znanego matematyka, który rozszyfrował niemiecką „Enigmę”, Mariana Rejewskiego.

Do Gimnazjum uczęszczałem w latach 1925–1933. Uczniów obowiązywało noszenie granatowych rogatywek i mundurków z naszywkami na kołnierzach pasków – srebrnych dla klas od 1 do 4 i złotych od 5 do 8 klasy. Na ulicy wolno było uczniom przebywać tylko do godz. 8 wieczorem.

Dyrektorem szkoły od przejęcia jej przez władze polskie do roku 1930 był dr Stanisław Stróżewski, a po nim funkcję tę do 1939 roku sprawował profesor dr Zygmunt Polakowski, który został rozstrzelany przez Niemców. O ile pierwszy był człowiekiem surowym, onieśmielającym uczniów, wymagającym i budzącym respekt, to drugi charakterem różnił się od swojego poprzednika. Rozluźniła się wtedy atmosfera, stosowane jeszcze przez niektórych profesorów kary cielesne były surowo zakazane. Nowy dyrektor wprowadził samorząd szkolny i komitety rodzicielskie. Był wymagającym profesorem, dobrym mówcą, surowym w ocenach, ale nie gardził też dowcipem. Budził wśród uczniów uznanie dla swojej wiedzy oraz umiejętności interpretacji utworów.

Wielki szacunek wśród młodzieży budził profesor Czesław Zgodziński, który wykładał nam od 4 klasy grekę, a w innych klasach również łacinę. Kulał nieco, więc chodził lekko pochylony z laską, stąd nazywaliśmy go „Hefajstosem”. Cechowały go wielka sumienność i obowiązkowość. Kochał młodzież. Niełatwo było zyskać u niego lepszą ocenę niż dostateczną. Był dobrym wychowawcą, był religijny, przystępował razem z nami do komunii św. na niedzielnych, obowiązkowych wspólnych mszach św. w kościele Klarysek.

Łacinę wykładał nam w pierwszych klasach profesor Stryszowski, zaś w wyższych profesor Mieczysław Seidel. Miał on wydatne usta, mówił wolno i z naciskiem, miał swoje oryginalne powiedzenie „ki diabeł!”, gdy jakiś uczeń psocił na lekcji, czy też szukał bibuły lub pióra. Niekiedy uczniowie robili mu celowo plamę w dzienniku, dokładnie i nieraz długo wycierał ją gumką, a uczniowie tymczasem mogli się jeszcze przygotować do odpowiedzi. Zaciągając z lwowska zwracał się do ucznia słowem: *piptomai*, tzn. podnieś się, stąd uczniowie dali mu przydomek „Pi-puch”. Był człowiekiem dobrodusznym i życzliwym dla uczniów, ale równocześnie wymagającym.

Łacina wykładana od 1 klasy była początkowo dla mnie, 10-latka przybyłego z wiejskiej szkoły, przedmiotem trudnym do opanowania. W ciągu pierwszego roku miałem stopień niedostateczny, dopiero na świadectwie końcowym pierwszego roku udało mi się zasłużyć na stopień dostateczny. W następnych latach polubiłem ten przedmiot i na maturze zdałem go z wyróżnieniem.

Historii i geografii uczył nas profesor Mieczysław Psuja. Cechował go charakter gwałtowny i zapalczywy. Niekiedy, gdy obruszał się na niesfornego ucznia – nieuka, uderzał go kijkiem od mapy po plecach. Ale miał dobre serce. Wiedzę historyczną potrafił przekazywać nam obiektywnie i tę o najnowszych czasach. Był

poglądów narodowych, endeckich. Gdy byłem wójtem w 7 klasie zwrócił się do mnie, abym z delegacją klasową udał się do dyrektora Polakowskiego z uczniowską propozycją nadania naszemu Gimnazjum jako patrona – króla Kazimierza Wielkiego, założyciela Bydgoszczy. Dyrektor Polakowski wysłuchał prośby naszej delegacji i obiecał dać odpowiedź za pewien czas. Po miesiącu przyszedł do naszej klasy, wywołał mnie i powiedział: *No, Wierchostawski, patron już jest. Pójdź do tablicy i napisz jego nazwisko: Pilsudski*. Gdy usłyszałem to nazwisko byłem nieco sfrustrowany i napisałem je przez zamknięte „ó”. Ale zaraz się poprawiłem.

Religię wykładał nam bardzo lubiany przez uczniów ks. Tadeusz Zieliński. Był człowiekiem bardzo przystojnym, miał grecki profil twarzy i kręcone włosy. Nieraz kręcił jakiś loczek. Nosił oficerskie buty i miał żołnierski krok. Był „moderatorem” Sodalicii Mariańskiej, do której należała spora liczba uczniów. Byłem jej członkiem, a nawet sekretarzem w jednej kadencji. Przedmiot wykładał jasno i ostro karciał, gdy ktoś nie uważał na lekcji. Gdy został proboszczem w Łubowie pod Gniezmem, odwiedziliśmy go.

Do najbardziej aktywnych profesorów należał Mieczysław Sygnarski. Prócz wychowania fizycznego, które było jego główną specjalnością, uczył też języka polskiego i języka esperanto, którego był wielkim popularyzatorem i napisał pierwszy w Polsce podręcznik esperanta dla młodzieży szkół średnich. Profesor Sygnarski był zagorzałym wrogiem alkoholu. Z jego inicjatywy powstało w gimnazjum Kołko Abstynentów (którego przez jedną kadencję byłem prezesem), liczące sporą ilość członków, którzy składali przyrzeczenie, że będą unikać alkoholu do 18 roku życia. Profesor co roku urządzał w auli uroczyste spotkania dla propagowania idei abstynenckiej oraz organizował wystawy odstrasające od alkoholu.

Mieliśmy też wspinających innych profesorów: jęz. polskiego dr. Jana Piechockiego, jęz. francuskiego (wykładanego od 3. klasy) Stanisławę Gromadzką, matematyki Leona Radziejskiego (którego przeżywaliśmy „Korwusem” od krzywych geometrycznych) oraz śpiewu – Mikołaja Karaśkiewicza, u którego z reguły miałem ocenę niedostateczną ze względu na moje „drewniane uszy”.

Oprócz zdobywania wiedzy, gimnazjum było dla nas również pierwszą szkołą wychowania obywatelskiego, przygotowującą do życia w społeczeństwie. Funkcjonował u nas samorząd uczniowski, istniały różne koła zainteresowań. Prócz wspomnianej już przez mnie Sodalicii Mariańskiej oraz Koła Abstynentów działało Koło Filomatów, które urządzało co roku w auli uroczysty „Wieczór trzech wieszczów” z atrakcyjnym programem artystycznym, wykonywanym przez uczniów, mających się również pisać wierszy. Rozprowadzało ono czasopismo młodzieżowe „Filomata” oraz wydało jednodniówkę „Echo Filomatów” z artykułami literackimi i wierszami naszych kolegów. Istniało też koło teatralne oraz koło taneczne u profesora Kochańskiego. Gdy panienki z żeńskiego gimnazjum Rolbieskiej

urządzały potańcówkę w swoim gmachu – zawsze zapraszały nas, chłopców z klasycznego.

Najliczniejszą organizacją szkolną było harcerstwo. Warunkiem przyjęcia do niego było sprawienie sobie mundurku harcerskiego, na którego nabycie nie było jednak stać niejednego ucznia (jego koszt wynosił ok. 30 zł). Wychowywało ono w duchu patriotycznym, organizowało wycieczki do podmiejskich lasów, najczęściej do Smukały i Rynkowa oraz obozy letnie nad morzem w Wielkiej Wsi – Halterowie.

Dużym zainteresowaniem uczniów cieszył się sport. Na boisku szkolnym (które znajdowało się naprzeciw gimnazjum, na narożniku ulic K. Libelta i Z. Kraśńskiego, gdzie dziś stoją domy nauczycielskie) uprawialiśmy lekkoatletykę, koszykówkę, siatkówkę, grę w palanta i piłkę nożną oraz tenis stołowy. Rozgrywaliśmy mecze międzyszkolne osiągając niemałe sukcesy. W zimie uczęszczaliśmy na ślizgawki w parku Miejskim oraz na sanki do Rynkowa. Uprawialiśmy także wioślarstwo. Mieliśmy też własną przystań wioślarską przy moście Bernardyńskim (która została zlikwidowana w związku z rozbudową drogi). W szafasie mieliśmy łodzie wioślarskie – czwórki i dwójki oraz kajaki. Pływaliśmy po Brdzie, Kanale Bydgoskim i Wiśle.

Na terenie szkoły istniała też tajna organizacja tzw. NOG-a – Narodowa Organizacja Gimnazjalna, do której też należałem. Wychowywała ona swych członków w duchu narodowym.

Kończąc, pragnę podkreślić, że pobyt w gimnazjum był dla nas nie tylko okresem zdobywania wiedzy, którą przekazywali nam kochani przez nas i szanowani profesorowie, ale również szkołą kształtującą nasze charaktery, osobowości i postawy życiowe oraz przygotowującą nas do życia w społeczeństwie. Dowodem, że profesorowie wychowali nas na dobrych Polaków i patriotów, jest tablica odsłonięta podczas V zjazdu koleżeńskiego z nazwiskami 88 arbiturientów bydgoskiej „klasyki”, którzy złożyli swe życie na ołtarzu Ojczyzny.

Kochaliśmy i Kochamy naszą „budę”, w której spędziliśmy lata swojej uroczej młodości. Co roku, żyjący jeszcze jej wychowankowie, spotykaliśmy się. Spotkania miały nazwę „zjazdów”, bo początkowo gromadziły ponad setkę absolwentów z rodzinami. Lata mijają i jest nas coraz mniej. W tym roku przybyło na spotkanie już tylko 7 osób. Coraz więcej odchodzi na „wieczną wartę” lub schorowani nie mogą wychodzić z domu. Taki jest porządek tego świata.

Na zakończenie zwracam się do Was drogie koleżanki i koledzy z roczników licealnych, abyście kontynuowali tę tradycję spotkań, bo utrzymując one wciąż więzy i zawiązaną w czasie nauki przyjaźń.

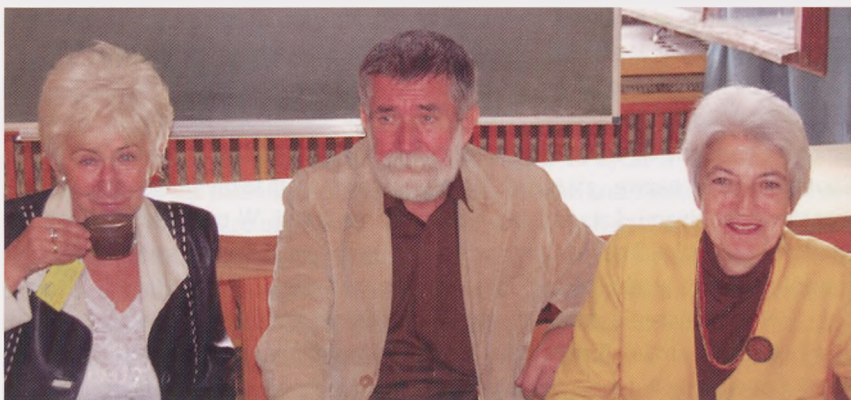
Antoni Wierchośławski, matura rocznik 1933

Wśród absolwentów „Jedynki” jest wiele znakomitości. Są profesorowie nauk ścisłych, w tym fizyki jądrowej, humaniści, aktorzy, filmowcy, pisarze, poeci, dziennikarze, dyplomaci, politycy... Na I Zjazd Absolwentów przyjechali m.in. Radosław Sikorski, minister spraw zagranicznych RP, matura rocznik 1981 i Mariusz Max Kolonko, również matura 1981, którzy ze swadą wspominali szkolne lata podczas uroczystego spotkania w Operze Nova. Hymn szkolny ułożył Zdzisław Pruss, do którego muzykę skomponował Piotr Salaber (obaj absolwenci szkoły), odśpiewany przez dwa tysiące zgromadzonych w operze absolwentów.



Znamienicy absolwenci: minister Radosław Sikorski i Mariusz Max Kolonko

Fot.: Archiwum I LO



Współtwórca hymnu szkolnego Zdzisław Pruss z koleżankami

Fot.: Archiwum I LO

Tradycje „Jedynki” sięgają 1619 roku, gdy przy ul. Farnej powstało kolegium jezuickie, które rozrastało się przez lata. W 1868 r. dały o sobie znać kłopoty lokalowe związane ze stale rosnącą liczbą uczniów. Dyrekcja szkoły postanowiła zbudować nowy gmach szkolny przy ówczesnym Weltzienplatz (obecnie pl. Wolności). Realizację zawdzięczano zwycięstwu Prus nad Francją w 1871 r. i wysokiej kontrybucji. W 1875 r. wmurowano kamień węgielny, a prace budowlane zakończono w końcu 1877 r. I taką datę odkryto na murze „Jedynki” i ona zainspirowała dyrekcję szkoły do zorganizowania jubileuszu w 130 rocznicę działalności w gmachu przy pl. Wolności, tym bardziej, iż do tej pory nie było zjazdu wszystkich absolwentów. Spotykały się jedynie poszczególne klasy.

– „*Jedynka*” nie wydała nigdy żadnej monografii – powiedział jeszcze przed spotkaniem VIP-owi „Gazety Pomorskiej” Jarosław Durszewicz, obecny dyrektor I Liceum Ogólnokształcącego. – *Zdecydowaliśmy więc, że my to zrobimy! Trudno przecież wciąż powoływać się na opracowanie, które w roku 1917 zrobili Niemcy. Powołaliśmy Stowarzyszenie Przyjaciół I LO w Bydgoszczy, które aktywnie włączyło się w przygotowanie obchodów 130-lecia siedziby szkoły w gmachu przy placu Wolności. No i okazało się, że trafiliśmy w oczekiwania naszych byłych uczniów.*

Szkola przed obchodami rozpoczęła remont szacownego gmachu i co rusz odsłaniały się malowidła ścienna, w czasach PRL zamalowane i zamurowane w barbarzyński sposób. Najpierw dokonano odkrycia na ścianach klatki wejściowej, gdzie także odrestaurowano zabytkowe kolumny. Wejście do gmachu zdobią już piękne drzwi, replika oryginalnych, odtworzone na podstawie przedwojennych zdjęć. Już po jubileuszu na ścianach klatki schodowej odnalazły się alegoryczne malowidła, schowane pod kilkoma warstwami farby olejnej. Przystąpiono następnie do odbudowy auli, w której pisały maturę tysiące absolwentów, zeszczonej prymitywną boazerią w latach 60. XX wieku.

Na I Zjeździe Absolwentów zgromadzeni postanowili, że to początek cyklicznych spotkań maturzystów szkoły z tak długimi tradycjami i wspólnym dorobkiem.

Krystyna Romeyko-Bacciarelli, matura rocznik 1957

e-mail: krystyna.bacciarelli@neostrada.pl

Bydgoski Hefajstos

Anna Perlińska

Postać lekko pochylona, z krótko przystrzyżoną bródką, kulał nieco, więc nazwaliśmy go Hefajstosem – tak po latach swego dawnego nauczyciela z okresu międzywojennego z I Państwowego Gimnazjum i Liceum Klasycznego im. Marsz. J. Piłsudskiego – Czesława Zgodzińskiego – wspominał Stanisław Gwiazdowski. *Uczył łaciny, greki i francuskiego.* Pochodzący z Wielkopolski, z miejscowości Sobótka w pow. pleszewskim, bydgoski nauczyciel jako młody człowiek tuż po maturze w Gimnazjum im. św. Marii Magdaleny w Poznaniu, zmobilizowany do armii niemieckiej, znalazł się na froncie I wojny światowej. Ciężko ranny pod Verdun okulał na całe życie. Stąd jego przydomek nadany przez bydgoskich uczniów.

Po powrocie do zdrowia i studiach na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu, z dyplomem magistra filozofii w zakresie filologii klasycznej w 1921 r. rozpoczął pracę nauczycielską – najpierw w progimnazjum w Czarnkowie, następnie w gimnazjum we Wrześni. Do Bydgoszczy przyjechał w 1927 roku i objął posadę nauczyciela łaciny, greki i francuskiego w Państwowym Męskim Gimnazjum Klasycznym. Zasiadał w komisji maturalnej i egzaminował ze znajomości języków klasycznych.

Niełatwo było otrzymać u niego ocenę lepszą niż dostateczny i równie niełatwo było ją zakwestionować – wspominał Stanisław Gwiazdowski. *Był bardzo surowy i wymagający, ale jednocześnie sprawiedliwy i za to go szanowaliśmy.* Czesław Zgodziński prowadził w szkole gabinet filologii klasycznej oraz liczącą kilkanaście tysięcy woluminów bibliotekę nauczycielską. Udzielał się w pracy na rzecz środowiska nauczycielskiego. Od 1 września 1938 roku pełnił funkcję dyrektora prywatnego Męskiego Gimnazjum Polskiego Towarzystwa Szkolnego w Bydgoszczy. Planował wybudowanie na 25-lecie oswobodzenia miasta nowego gmachu dla tej szkoły, ale wybuch II wojny światowej unicestwił te zamierzenia.

Podczas okupacji Czesław Zgodziński pracował jako robotnik w magazynach wojskowych. Jednocześnie prowadził tajne komplety. Uczył też księży języka niemieckiego, którego znajomość była wymagana przez władze okupacyjne. Tymczasem jego córka Krystyna, należąca do AK, pracownica apteki przy ul. Dworcowej, dostarczała leki partyzantom w Borach Tucholskich. W mieszkaniu Czesława Zgodzińskiego przy ul. Petersona latem 1942 roku odbyło się konspiracyjne

zebranie uczennic ze szkoły przy ul. Kujawskiej, opisane na kartach powieści Janiny Biedowicz „Gimnazjalistki z Kujawskiej”.

Po wyzwoleniu Bydgoszczy w 1945 roku Czesław Zgodziński od razu zaangażował się w organizowanie szkół średnich w mieście. Budynek Państwowego Gimnazjum Klasycznego przy pl. Wolności zajęty był przez szpital żołnierzy radzieckich i dlatego I Liceum Ogólnokształcące rozpoczęło naukę w szkole przy ul. J. Sowińskiego. Jego dyrektorem mianowano Czesława Zgodzińskiego. Rok szkolny zainaugurowano 9 marca 1945 roku. Pierwsze świadectwa dojrzałości wręczono absolwentom specjalnej 60-osobowej klasy, uczącym się w trybie przyspieszonym, 20 lipca 1945 r. *Za bierny stosunek do nowej rzeczywistości* bydgoski Hefajstos otrzymał przeniesienie na stanowisko nauczyciela szkoły podstawowej przy ul. Nowodworskiej 58 z końcem grudnia 1948 roku. Zapewne spotkało go to „wyróżnienie” również za działalność w Akcji Katolickiej i członkostwo w Katolickim Związku Mężów przy bydgoskiej farze. Otaczał ponadto opieką charytatywną Ośrodek dla Dzieci Ociemniałych przy ul. Krasińskiego.

Na emeryturę przeszedł w 1955 roku, ale dopiero w 1958 r. Wojewódzka Komisja Rehabilitacyjna przy Wydziale Oświaty WRN w Toruniu wycofała zarzuty przyznając, iż skrzywdzono zasłużonego nauczyciela. Jedyne odznaczenie, jakie otrzymał to Order Rycerski Świętego Sylwestra Papieża, przyznany mu przez Pawła VI w 1966 r. Zmarł w marcu 1979 roku w Poznaniu, na dwa miesiące przed ukończeniem 84 lat. Pochowany został na poznańskim cmentarzu na Junikowie.

e-mail: tmmb@neostrada.pl



Podczas zjazdu absolwentów...

Fot.: Archiwum I LO

Szkoła brajlem pisana

Dorota Okońska, Natasza Karpińska

Ośrodek Szkolno-Wychowawczy im. Louisa Braille'a w Bydgoszczy powstał 4 maja 1872 roku jako pierwszy na ziemiach polskich Prowincjonalny Zakład dla Niewidomych. Zgodnie z postanowieniami Sejmu Wielkiego Księstwa Poznańskiego w latach 1864–1870 przeznaczono 28 tysięcy talarów na budowę budynku, przy ul. Z. Krasieńskiego 10. Miał on wówczas dwa piętra, posiadał 37 pomieszczeń dla wychowanków, 4 mieszkania dla nauczycieli oraz pomieszczenia dla służby i portiera. Od momentu powstania ośrodek szybko stał się ostoją i centrum życia niewidomych na terenie kraju w czasie zaborów. W większości uczęszczali tu uczniowie z terenów Pomorza, Wielkopolski i Śląska. Na początku było ich 24 (docelowo szkoła mogła przyjąć do 40), a obecnie jest ich około 300. Uczniowie kończyli wówczas sześcioklasową szkołę powszechną, następnie uzyskiwali kwalifikacje w zawodzie organisty, szczotkarza, koszykarza lub stroiciela instrumentów muzycznych (w 1886 r. mury opuścił pierwszy organista, w 1902 r. pierwszy



Aula w szkole, 1929 rok, przy organach w mundurze p. Maślankowski

Fot.: Archiwum

szczołkarz, w 1905 r. pierwsza masażyстка – w tej dziedzinie zakład był wówczas pionierem). Za rządów Antona Wittiga, ówczesnego dyrektora placówki (od 1882 r.), powstało schronisko dla niewidomych, w którym wychowankowie znajdowali zatrudnienie. Była to odpowiedź na problemy dotyczące znalezienia pracy przez niepełnosprawnych absolwentów.

W latach 1906–1909 gmach Zakładu rozbudowano, dobudowano dwa skrzydła boczne budynku, poszerzono sam budynek, dzięki czemu powstały nowe klasy szkolne, pomieszczenia warsztatowe, mieszkanie dla dyrektora, odnowiono też aulę – wyposażając ją jednocześnie w nowe organy. Poza tym do budynku doprowadzono wodę, gaz, centralne ogrzewanie, telefon, a także zainstalowano windę kuchenną.



Dawna jadalnia w szkole (też jako warsztaty), 1929 rok

Fot.: Archiwum

W XX wieku pobierał tutaj naukę późniejszy słynny mistrz gry na organach Szczepan Jankowski, który stracił wzrok w drugiej klasie szkoły powszechnej. Właśnie w murach Prowincjonalnego Zakładu dla Niewidomych, gdzie przebywał do 1915 roku, zwrócono uwagę na jego muzyczne uzdolnienia. Uczył się gry na organach i strojenia instrumentów – prawdopodobnie na organach stojących wówczas w auli. Później kontynuował naukę w Bydgoskim Konserwatorium Muzycznym.

Po I wojnie światowej zakład przejęły władze polskie z zamiarem utworzenia polskiej szkoły. Nadano mu wówczas nazwę Krajowego Zakładu dla Ociemniałych.

W okresie międzywojennym szczególnie miejsce w procesie kształcenia zajmowało szkolenie manualne, muzyka, śpiew i ćwiczenia gimnastyczne. W porównaniu z dzisiejszym programem nauczania mniej było zajęć z orientacji przestrzennej. Pracę edukacyjną przerwała II wojna światowa. Nauczanie niewidomych zostało wznowione w 1948 roku i obejmowało wszechstronną rewalidację oraz kształcenie zawodowe osób z dysfunkcją wzroku.



Prace ręczne w szkole, 1929 rok

Fot.: Archiwum

Obecnie budynek ośrodka posiada dwa piętra, na drugim i częściowo na pierwszym znajduje się internat dla wychowanków. W pozostałej części pierwszego piętra mieszczą się dwie sale lekcyjne, izolatki i oddział dla dzieci głuchoniewidomych, na parterze są sale lekcyjne oraz gabinety: dyrektora, wicedyrektora, kierownika internatu, rehabilitanta, psychologa i pedagoga szkolnego, a także pokój nauczycielski i sekretariat szkoły. Drugi budynek Ośrodka to gmach powstały w latach siedemdziesiątych XX wieku (1974/1975), gdzie obecnie znajdują się warsztaty szkolne i swą siedzibę ma gimnazjum.

Dzisiaj w skład ośrodka wchodzi: przedszkole, szkoła podstawowa, gimnazjum, liceum ogólnokształcące, liceum uzupełniające, zasadnicza szkoła zawodowa i szkoła przysposabiająca do pracy, a także pierwszy i jedyny w kraju oddział, który zajmuje się edukacją dzieci głuchoniewidomych. Szkoła zawodowa kształci

sprzedawców, elektromechaników, mechaników-monterów maszyn i urządzeń oraz rolników. W poszczególnych szkołach oprócz typowych przedmiotów szkolnych, wynikających z programu nauczania, uczniowie uczą się czynności życia codziennego, pisma punktowego (tzn. czytania i pisania przy użyciu alfabetu Braille'a), orientacji w przestrzeni i samodzielnego poruszania się (np. przy pomocy białej laski). Uczestniczą w zajęciach dodatkowych na basenie, hipoterapii, kynoterapii, logoterapii, rehabilitacji wzroku – wszystko pod okiem doświadczonych nauczycieli tyflopedagogów.

Większość absolwentów liceum podejmuje dalszą naukę w szkołach wyższych i policealnych (np. na kierunkach: pedagogika specjalna, historia, matematyka, muzyka, filologia polska i inne). Ponadto ośrodek stara się jak najlepiej przygotować absolwentów do poszukiwania i podjęcia pracy, stąd np. uczniowie szkoły zawodowej odbywają praktyki w zakładach pracy (m.in. w „Elektromontażu”, gospodarstwie agroturystycznym przy Zespole Szkół Rolniczych w Bielicach, w sklepach i hurtowniach na terenie miasta) i w specjalistycznie wyposażonych pracowniach warsztatów szkolnych. Niektórzy nasi absolwenci podjęli pracę zaraz po studiach w naszej placówce (np. jako nauczyciel muzyki czy też historii).

Obecnie uczniowie wszystkich typów szkół korzystają z nowoczesnych pracowni tyfloinformatycznych, centrum informacji multimedialnej, dostępu do Internetu, sal audiowizualnych i odpowiednio przygotowanych gabinetów przedmiotowych. W ośrodku działają liczne koła zainteresowań: plastyczne, sportowe, teatralne, informatyczne, klub UNESCO, Klub Turystyki Pieszej „Stonoga”, Klub Europejski, Zespół Taneczny „Swing”, zespół muzyczny, wydawana jest cyklicznie gazетка szkolna „Klan Louisa”, a także jej anglojęzyczny dodatek „Anglo-Klan”. Przy ośrodku działa także Klub Rodziców „Krecik”, a dla rodziców małych niewidomych dzieci z Bydgoszczy i województwa kujawsko-pomorskiego specjalistyczny punkt wczesnego wspomaganie. Poza tym terapią i profilaktyką objęte są dzieci i ich rodzice ze szkół ogólnodostępnych (niejednokrotnie wypożyczone są im pomoce dydaktyczne).

Od 1993 roku dyrektorem placówki jest Zenon Imbierowski. Od 19 stycznia 1999 roku ośrodek, jako pierwsza placówka specjalistyczna, jest stowarzyszony z UNESCO. Szkoła zrealizowała liczne programy: „Szkoła bez barier” w ramach programu Sokrates-Comenius, „Szkoła z Klasą” pod patronatem Prezydenta RP, „Szkoła Humanitarna”, cały szereg programów autorskich (wiele jest w trakcie realizacji) dla klas integracyjnych o różnym ukierunkowaniu (np. autorski program współpracy z Teatrem Polskim w Bydgoszczy). Oprócz programów szkoła przystąpiła do realizacji licznych grantów oświatowych z różnych obszarów działalności edukacyjnej (m.in. „Jemy i rośniemy” – turnus adaptacyjny dla nowo przyjętych uczniów Ośrodka i ich rodziców, wycieczki patriotyczne dla szkoły

podstawowej, gimnazjum i liceum czy organizacja Dnia Europy w 2006 i 2007 roku). Ośrodek współpracuje z uczelniami wyższymi, np. z Uniwersytetem Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, Uniwersytetem Gdańskim i Wyższą Szkołą Pedagogiki Specjalnej w Warszawie oraz z wieloma instytucjami: z Filharmonią Pomorską, Teatrem Polskim, Leśnym Parkiem Kultury i Wypoczynku w Myśliczynie, a także z Żandarmerią Wojskową Oddziału Bydgoskiego. Naszą działalność wspiera Polski Związek Niewidomych, Polskie Towarzystwo Walki z Kalectwem, Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, Towarzystwo Pomocy Głuchoniewidomym, PFRON i Biuro Integracji Europejskiej. Poza tym rozwija się współpraca zagraniczna z Międzynarodową Radą ds. Edukacji Osób z Dysfunkcją Wzroku w Holandii, z Centrum Edukacyjno-Rehabilitacyjnym „Lewenia” we Lwowie oraz Instytutem Perkinsa w Bostonie. Ośrodek ma na swoim koncie szereg wyróżnień (np. wyróżnienie Prezydenta RP za wybitnie wysoki poziom pracy konkursowej w ogólnopolskim finale konkursu Euroszkoła w Internecie) i osiągnięć na polu artystycznym zespołów tanecznych, wokalnoinstrumentalnych (kolejne wyróżnienia w Ogólnopolskim Przeglądzie Zespołów Wokalnych i Instrumentalnych „Widzieć muzyką”, w Ogólnopolskim Konkursie Wiedzy o Unii Europejskiej Szkół Specjalnych), na polu sportowym (srebrni medaliści w lekkiej atletyce, I i II miejsca w ogólnopolskich zawodach sportowych). Ośrodek otrzymał ponadto Certyfikat Kujawsko-Pomorskiej Szkoły Jakości, wyróżniony został Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Medalem Prezydenta Miasta Bydgoszczy, a także Odznaką „Przyjaciel Dziecka”. W każdym roku szkolnym wprowadza się i realizuje kolejne innowacyjne pomysły i twórcze rozwiązania, co w pracy dydaktyczno-wychowawczej z uczniami niepełnosprawnymi jest szczególnie ważne i potrzebne. Przykładem jest współpraca z kinem „Adria” rozpoczęta w II kwartale 2007 roku, polegająca na projekcji seansów filmowych dla niewidomych z udziałem dyskrubenta i lektora. Role te pełnią nauczyciele naszej szkoły. Zarówno w przeszłości, jak i dzisiaj ośrodek stawia na jakość kształcenia i nieustanny rozwój. Placówka, wykorzystując najnowsze technologie, stara się sprostać wyzwaniom, jakie niesie XXI wiek i zachować przy tym 135-letnią tradycję.

Przez światło obiektywu

Piotr Czekalski

Niebagatelnym znaczeniem dla bydgoskiej historii fotografii było powstanie i długoletnia działalność Bydgoskiego Towarzystwa Fotograficznego. Wiele wykładów i warsztatów prowadzonych przez Dulewicza, Wiszniewskiego i Kiepuszewskich dla coraz bardziej rozwijającego się fotograficznego ruchu amatorskiego, stało się impulsem dla utworzenia w Bydgoszczy oddziału Polskiego Towarzystwa Fotograficznego, późniejszego Bydgoskiego Towarzystwa Fotograficznego. Są wczesne lata powojenne. Wówczas Bydgoszcz nie była jeszcze miastem o wielkich tradycjach fotografii stricte artystycznej, jednak jak w całym kraju, także w naszym mieście znacznie wzrasta zainteresowanie tą dziedziną sztuki.

Początki są nieśmiałe. W Domu Harcerza przy ulicy K. Libelta 8 zorganizowano pierwszą powojenną pracownię fotograficzną (1950 r.). Pierwszymi jej adeptami była głównie młodzież szkół bydgoskich. Stało się to za sprawą ówczesnego kierownika Domu Harcerza, Hieronima Ignasiaka, jego zastępcy Jana Głodka oraz instruktorów Tadeusza Wysockiego i Romualda Sperkowskiego. Do współpracy przyłączają się Jerzy Dulewicz, Jan Kiepuszewski i Piotr Wiszniewski, którzy przeprowadzają szereg wykładów na temat meandrow fotografii artystycznej. W krótkim czasie wyniki ich pracy dają poważne podstawy do powołania w Bydgoszczy Oddziału Polskiego Towarzystwa Fotograficznego. 21 maja 1953 r. odbywa się spotkanie założycielskie. Prezesem zostaje Edwin Orsztynowicz, Zenon Birula wiceprezesem, funkcję sekretarza obejmuje Stanisław Ignasiak. 15 stycznia 1954 r. odbywa się pierwsze walne zebranie członków bydgoskiego O/PTF. Do tego roku wzrasta liczba członków z 30 do przeszło 100.

Od samego początku celem Towarzystwa było *podniesienie poziomu sztuki fotograficznej przez opanowanie techniki i technologii zdjęć, wyrobienie smaku artystycznego oraz wyczulenie poczucia estetycznego nie tylko wśród członków Towarzystwa, lecz wśród całego społeczeństwa*. Cel ten jest realizowany poprzez cotygodniowe wieczory dyskusyjne oraz spotkania ze wspomnianymi już artystami fotografikami – Dulewiczem, Kiepuszewskim i Wiszniewskim. Wciąż wzrastające zainteresowanie działalnością Towarzystwa sprawia, że skromne warunki sali w Domu Harcerza są już nie wystarczające. Na krótki czas Oddział przenosi swoją

działalność do sali Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej przy ul. Jagiellońskiej 3. Nowy Zarząd pod przewodnictwem prezesa Zenona Biruli rozpoczyna starania o uzyskanie własnego lokalu i 18 maja 1955 r. Towarzystwo otrzymuje klucze do lokalu przy ówczesnej ulicy 1 Maja 65 (dzisiejsza Gdańska 65). W 1961 r. Bydgoskie Towarzystwo Fotograficzne przekształciło się samodzielne stowarzyszenie.

Już z chwilą otrzymania własnego lokalu, działalność Towarzystwa nabiera większego tempa. Efektem tego jest zorganizowana w dniach 4–18 grudnia 1955 r. w Klubie Związków Zawodowych Pracowników Kultury – Bydgoska Wystawa Amatorskiej Fotografii Artystycznej. Wystawione są 93 prace 30 autorów, członków Towarzystwa. Ministerstwo Kultury i Sztuki przekazuje na nagrody pieniężne 1000 zł. Pierwsza nagroda i 500 zł zostaje przyznana Karolowi Alchimowiczowi. Od tego czasu niemalże do samego końca działalności Towarzystwa, wystawy jego członków mocno wpisują się w życie kulturalne miasta. Z każdą przybywa wystawiających, a liczby odwiedzających z czasem liczone są w tysiącach.



Ul. Zygmunta Augusta
1965 r. – izohelia se-
piowana

Fot.: Jerzy Riegel

Z roku na rok poziom artystyczny bydgoskich fotoamatorów wyraźnie się podnosi. Dowodem na to niech będzie chociażby fakt, że z szeregów BTF wyszli wszyscy bydgoscy członkowie Związku Polskich Artystów Fotografików – Ildefons Bańkowski, Jerzy Riegel, Andrzej Maziec, Stanisław Wasilewski, Witold Jurkiewicz, a długoletni prezes BTF Józef Zegarliński na podstawie swojego dorobku artystycznego w roku 1965 otrzymał prestiżowy, międzynarodowy tytuł FIAF, co jest najwyższym wyróżnieniem. Nie można pominąć również takich nazwisk, jak: Czesław Woźny, Czesław Zych, Zbigniew Lubaczewski, Jerzy Buszkowski, Marian Bergander, Marek Rutkowski, Zdzisław Krakowiak. Wszyscy oni i jeszcze wielu innych na przestrzeni działalności BTF mocno przyczynili się do świetności

Towarzystwa. Jego członkowie brali udział nie tylko w wystawach i konkursach organizowanych przez BTF, ale też odnosili w dziedzinie fotografii wiele sukcesów na terenie kraju i za granicą.

Patrząc na historię BTF nie sposób zauważyć prawie że heroicznej walki poszczególnych prezesów o przetrwanie „trudnych dni”. Przede wszystkim, od samego początku BTF boryka się z problemami finansowymi. W jednym ze sprawozdań Józefa Zegarlińskiego czytamy: *Problemy finansowe sprawiły, że w roku 1956 praca w naszym Oddziale zaczęła zamierać, a w okresie letnim niemal całkowicie ustała*. Padały nawet propozycje rozwiązania, ale powiedziano stanowcze „nie”. Jak czytamy dalej: *(...) w dziedzinie kultury i sztuki, w dobie obecnej i przyszłości nie może istnieć życie kulturalne bez fotografii artystycznej, jak nie może ono istnieć bez teatru, kina itp.*

Wszelkimi możliwymi sposobami próbowano pozyskiwać fundusze na działalność BTF. Składano pisma o dotację do Wojewódzkiej i Miejskiej Rady Narodowej, podnajmowano lokal przy Al. 1 Maja Totalizatorowi Sportowemu, mieściło się tam też biuro Pracowni Sztuk Plastycznych, w późniejszym czasie członkowie Towarzystwa prowadzili działalność usługową w zakresie fotografii, prowadzono komis ze sprzętem fotograficznym i naprawy, sprzedają dzieł sztuki, a także nawiązywano współpracę z tzw. członkami specjalnymi, jak Klub Jeździecki „Zieloni” oraz Bydgoskie Zakłady Fotograficzne „Foton”, które na mocy osobnych umów wspierały finansowo BTF.



Bydgoszcz nad starą Brdą
Fot.: Zbigniew Lubaczewski,
archiwum

W działalności BTF na uwagę zasługują jeszcze dwa ważne aspekty. Towarzystwo jako jedno z nielicznych stowarzyszeń rozwijało fotografię regionalną. Organizowano plenery, współpracowano z Wojewódzkim Domem Kultury i z lokalnymi ośrodkami, a następnie prezentowano dorobek tychże na wystawach, takich jak na przykład: „Chełmno”, „Pałuki”, „Ziemia Bydgoska w XX-leciu PRL”, „25 lat Województwa Bydgoskiego” i wiele innych. Dla wzmocnienia swojej roli kulturalno-oświatowej 14 kwietnia 1965 r. zgłoszono deklarację BTF o wstąpieniu do KPTK. Ponadto od II kwartału 1975 r. rozpoczęto wydawanie miesięcznika „Bydgoski Informator Fotograficzny”. W skład komitetu redakcyjnego wchodził: Marek Rutkowski, Bogusław Czmochowski, Czesław Zych i Kazimierz Plecha. Od



Palacz

Fot.: Zbigniew Lubaczewski, archiwum

tej pory Bydgoszcz, dzięki BTF wzbogaca się o bezcenne pod względem dokumentalnym źródło informacji o mieście, regionie i ważnych wydarzeniach. Fotografowie Towarzystwa zdają się być wszędzie tam, gdzie dzieje się coś ważnego, godnego uwiecznienia na fotografii.

Lata siedemdziesiąte zdają się być pasmem niekończących się sukcesów. Praca lat poprzednich przynosi wymierne sukcesy. Rok 1975 to także uhonorowanie całej dotychczasowej działalności Towarzystwa Dyplomem Honorowym Prezydium Federacji Amatorskich Stowarzyszeń Fotograficznych w Polsce za zasługi w rozwój fotografii polskiej. Tego samego roku członkowie BTF biorą po raz pierwszy udział w Międzynarodowym Konkursie „Interfoto”, gdzie w ogólnej klasyfikacji zajmują IV miejsce.

Przez cały czas BTF się rozwija. Co roku prezentowane są zbiorowe i indywidualne wystawy członków, których wciąż przybywa. W 1980 r. jest ich 133, plus instytucje i zakłady pracy mające status członków specjalnych. Prócz wystaw bydgoskich fotografów, pokazywane są wystawy artystów z innych Towarzystw w Polsce i zagranicą – Węgier, Czech i Rumunii. Zmiany polityczne i społeczne przełomu lat 1970/1980 nie oszczędzają również BTF. 13 grudnia 1981 r. dekret o stanie wojennym zawieszają działalność Towarzystwa do kwietnia 1982 r. BTF przeżywa regres. W grudniu 1982 r. zwołane zostaje walne zebranie, na którym na prezesa powołany zostaje Zdzisław Krakowiak. Dopiero po dwóch latach udaje się wyciągnąć członków BTF z marazmu. Znowu odbywają się regularne spotkania, plenery, wystawy.

Pod koniec lat osiemdziesiątych, staraniem ówczesnego Zarządu zostaje przebudowana siedziba BTF oraz wzbogacona o nowe pomieszczenia i profesjonalną ciemnię. Uroczyste otwarcie następuje 17 lutego 1989 r. Marzenia i zabiegi poprzedników spełniły się.

Ale niestety...

Rok później, w 10 rocznicę wydarzeń marcowych zostaje jeszcze otwarta wystawa „Wydarzenia 1981” i... to już praktycznie koniec.

Zmiany ustrojowe końca lat osiemdziesiątych i początku lat dziewięćdziesiątych – mające przynieść poza wymiernymi, pozytywne skutki, o których nie miejsce pisać, przyniosły też wiele spustoszenia. Przede wszystkim na niwie kulturalnej.

Jedną z ofiar tego stanu rzeczy stało się BYDGOSKIE TOWARZYSTWO FOTOGRAFICZNE.

Lata dziewięćdziesiąte to schyłek świetności tak ważnego dla naszego miasta Towarzystwa. Zmiany ustrojowe, także w tym własnościowe sprawiają, że cały trud poniesiony przez zręcznych, zaradnych pasjonatów fotografii artystycznej idzie na marne. Towarzystwo przestaje być dotowane przez władze, lokal przy

ulicy Gdańskiej 65 przejmuje prywatny właściciel, zamiera całkowicie zaangażowanie członków BTF. 25 stycznia 1999 r. nastąpiło wykreślenie BTF z rejestru stowarzyszeń.

Przeglądając wszystko to co pozostało po BTF – druki, sprawozdania, katalogi, wycinki prasowe oraz słuchając żyjących jeszcze byłych prezesów Towarzystwa i jego członków, nie sposób wszystkiego ogarnąć „jednym słowem”. Nie można też w żaden sposób przecenić wszystkiego tego, co z takim zapałem, ale i trudem, bezinteresownie osiągnięto na przestrzeni przeszło 40 lat działalności BTF.

Nie sposób też wymienić wszystkich nazwisk tych osób, które angażowały swój czas i umiejętności, aby wymienione powyżej cele Towarzystwa osiągać. Ograniczę się do najważniejszych postaci i dokonań, a zainteresowanych szczegółami odsyłam do materiałów będących częścią inwentarza Archiwum Państwowego przy ulicy Dworcowej.

Nazwiska poszczególnych prezesów w kolejności to: Edwin Orsztynowicz (1953), Zenon Birula (1954/1955), Stanisław Borkowski (1956), Józef Zegarliński (1957–1968), Zbigniew Lubaczewski (1969/1970), Marek Rutkowski (1970–1979), Zdzisław Krakowiak (1982–1991), „światło zgasił” Zbigniew Borek.

Ale czy na pewno ich wysiłek poszedł na marne? Lata nam współczesne przyniosły jeszcze większy rozwój fotografii aniżeli miało to miejsce przed półwieczem. Technika poszła tak daleko, że prawie każdy ma w swoim domu mniej lub bardziej profesjonalny sprzęt fotograficzny. Organizowane od wielu lat Przeglądy Fotografii Bydgoskiej pokazują jak w wielu ludziach starszego pokolenia, pamiętających jeszcze sukcesy BTF i w osobach pokolenia młodszego, drzemie nuta artystycznego spojrzenia na świat przez światło obiektywu swoich aparatów.

e-mail: tmmb@neostrada.pl



Fot.: Robert Sawicki

Dom fotografii

Arkadiusz Blachowski

*Prostokątny arkusz pokryty kryształkami srebra
ułożonymi ręką fotografa.
Martwy a jednak żywy, za każdym razem inny,
Oglądany młodymi oczyma wzbudza marzenia,
Oglądany po latach wywołuje wspomnienia...*



Panorama Muzeum Fotografii

Fot.: Arkadiusz Blachowski

Dawno, dawno temu...

...wcześnie nie tak dawno, bo w 1839 roku powstała fotografia, która dzięki wynalazkowi Louisa Daguerra rozpowszechniła się bardzo szybko na całym świecie.

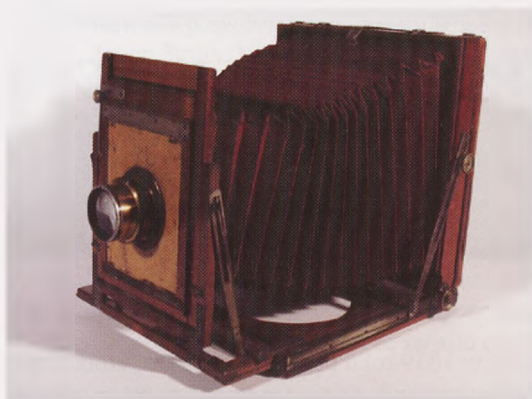
Już rok później na terenach Polski powstawały pierwsze zdjęcia portretujące ówczesnych mieszczan, ziemian i krajobraz naszej ziemi. Przez 170 lat fotografii zmieniały się techniki, ujęcia tematów i sprzęt. Jej historię tworzą zarówno setki, tysiące wspaniałych fotogramów, różnorodny sprzęt fotograficzny, jak i tradycja licznych, często rodzinnych, zakładów fotograficznych oraz nazwiska wspaniałych twórców i artystów fotografii. Na przestrzeni lat świat czarno-biały nabierał kolorów, a realne kształty abstrakcji.

Muzeum Fotografii w Bydgoszczy to miejsce pamiątek z fotograficznej przeszłości, w którym każdy eksponat jest ważny, ale i miejsce bydgoskiej tradycji fotograficznej.

Nasze miasto od dawna związane jest mocno z fotografią. Tu fotografował znany polski fotografik Jan Bułhak oraz Piotr Wiszniewski, ze znanych zakładów fotograficznych należałoby wymienić: zakład Theodora Joopa z ulicy Gdańskiej, Basiliusa Lorenza z ul. Gdańskiej i Marszałka Focha czy zakład Paula Nawrotzkiego

i Emila Wilhrama z ul. Gdańskiej. W zakładach tych powstało wiele zdjęć dokumentujących ówczesne czasy w Bydgoszczy (koniec XIX i początki XX w.).

W roku 1925 pan Marian Dziadkiewicz założył Fabrykę Płyt Fotograficznych, funkcjonującą pod adresem Garbary 3. Firma przez lata rozwijała się i zmieniała nazwę: ALFA, OPTA, Bydgoskie Zakłady Fotochemiczne „FOTON”. W tzw. FOTONIE, w jednym z największych zakładów w Bydgoszczy, w latach świetności zatrudnionych było 1500 osób. Zakład znany był z produkcji papieru fotograficznego, chemikalii do obróbki zdjęć, jak i materiałów na potrzeby radiologii, ale i z wspierania kultury. Przekazywał bowiem materiały fotograficzne na organizację wystaw i na działalność pracowni fotograficznych w domach kultury. Niestety, duża konkurencja na rynku po 1989 roku doprowadziła do powolnego upadku tej zasłużonej firmy.



Drewniany aparat fotograficzny
z 1895 roku

Fot.: Archiwum Muzeum Fotografii

W latach 60. i 70. XX w na kulturalnej mapie miasta ważne miejsce zajmowało prężnie działające Bydgoskie Towarzystwo Fotograficzne, będące organizatorem licznych wystaw, spotkań z artystami fotografii, plenerów i warsztatów fotograficznych.

W miejscu dawnej fabryki ALFA przy ulicy Garbary 3 z inicjatywy inż. Ryszarda Chodny, dyrekcji Fotonu oraz władz Wyższej Szkoły Gospodarki w listopadzie 2004 r., powstało muzeum fotografii. Stało się naturalnym kontynuatorem bydgoskiej tradycji fotograficznej. Od początku cieszy się dużym zainteresowaniem mieszkańców Bydgoszczy i regionu. Świadczy o tym znacząca frekwencja indywidualnych zwiedzających, jak i licznych wycieczek ze szkół, domów kultury, ośrodków wychowawczych (w roku 2007 odwiedziło je ok. 2450 osób). Zwiększająca się ilość eksponatów, pochodzących głównie z darów od osób prywatnych (co jest wielkim atutem muzeum), była przyczyną podjęcia w roku 2006 decyzji o rewitalizacji budynku starej wozowni przy ul. Królowej Jadwigi 14, który to 15



Siedziba Muzeum Fotografii
przy ul. Królowej Jadwigi 14, w którym m.in.
znajduje się pracownia fotograficzna...

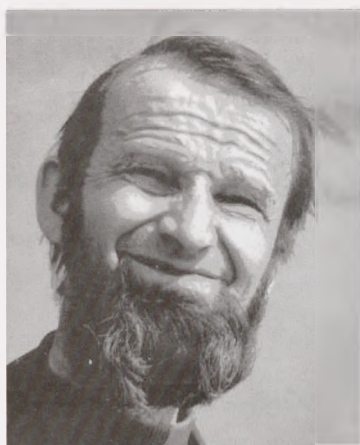
Fot.: Archiwum Muzeum Fotografii

grudnia 2006 r. stał się nową siedzibą Muzeum Fotografii. Przy współudziale architektów i artystów plastyków udało się stworzyć ciekawą interaktywną przestrzeń, godzącą ekspozycję z aktywnym poznawaniem fotografii (ciemnia fotograficzna, atelier, biblioteka). Wyposażenie ciemni fotograficznej umożliwiło wywoływanie negatywów oraz wykonywanie powiększeń czarno-białych na 8 powiększalnikach, natomiast w atelier zainstalowane są opuszczane różnokolorowe tła oraz oświetlenie żarowe, jak i błyskowe. Z kolei biblioteka to zaciszny kąciok, gdzie można oddać się specjalistycznej lekturze. W swoich zbiorach posiada ona całe roczniki pism fotograficznych: „Foto”, „Fotografia” z lat 60., 70., 80., jak i znacznie starsze, np.: „Fotograf Polski” roczniki 1926–1930, „Almanach Fotografii Wileńskiej” – 1931 r., „Polski Przegląd Fotograficzny – 1930 r., „Almanach Fotografii Polskiej” – 1934 r. i wiele innych.

Pozyskiwanie eksponatów to jedno z ważniejszych działań instytucji. Muzeum posiada 2635 eksponatów (aparaty fotograficzne, kamery filmowe, projektor, akcesoria, wyposażenie atelier, ciemni, książki i czasopisma), z czego większość tworzy stałą ekspozycję. Najciekawsze eksponaty Muzeum to: aparat fotograficzny z końca XIX w. z obiektywem firmy Rodenstock, powiększalnik drewniany z 1925 r., a wśród zdjęć prace Jana Bułhaka, Edwarda Hartwiga.

Muzeum prowadzi dynamiczną działalność wystawienniczą. Od początku istnienia w nowej siedzibie zorganizowanych zostało 16 wystaw indywidualnych i zbiorowych. Prezentowane były prace zarówno znanych, jak i początkujących

fotografików. Do najciekawszych wystaw zaliczyć należy: Jerzego Riegla, Joachima Pfafa z Niemiec, Roberta Knotha, Andrzeja Maźca, Witolda Jurkiewicza. Wystawy zbiorowe, np. pokonkursowa „Grand Press Photo 2007”. Mając dobre zaplecze techniczne muzeum jest też współorganizatorem warsztatów fotograficznych. Latem 2007 roku wspólnie ze stowarzyszeniem Juwenkracja zorganizowano warsztaty dla studentów i młodzieży szkół średnich „Kiedy Bydgoszcz ma 18 lat”, a efektem był album i wystawa fotograficzna na Starym Rynku. Silną grupą jest koło fotograficzne „Zorka 6” działające przy muzeum, organizując wystawy, plenery, konkursy wewnętrzne, aktywnie uczestnicząc w warsztatach więziennych organizowanych przez Bydgoskie Stowarzyszenie Artystyczne, czego efektem była wystawa w Potulicach i w areszcie śledczym w Bydgoszczy.



Zbigniew Lubaczewski – izohelia sepiowana

*Fot.: Jerzy Riegel,
ze zbiorów Archiwum Muzeum Fotografii*

Plany na przyszłość to: stałe zwiększanie ilości eksponatów, organizacja kolejnych wystaw i warsztatów fotograficznych oraz podjęcie tematów badawczych z zakresu historii fotografii na terenie regionu bydgoskiego. Opracowane są już dwa projekty, pierwszy: opisanie i skatalogowanie zakładów fotograficznych z regionu bydgoskiego. Drugim jest projekt nazwany „Fotoplastykon Bydgoski” polegający na zebraniu dokumentacji fotograficznej z okresu przedwojennego o działalności kulturalnej, sportowej, szkolnej.

Dawno, dawno... w przyszłości fotografii – to czas pokaże! Mamy nadzieję, że będzie to dobry czas także dla bydgoskiego Muzeum Fotografii.

e-mail: arek.blachowski@interia.pl

Arkadiusz Blachowski jest kustoszem Muzeum Fotografii.

Muzeum Fotografii Wyższej Szkoły Gospodarki mieści się przy ul. Królowej Jadwigi 14 (tel. 052 567 00 07, www.muzeumfoto.byd.pl). Muzeum można zwiedzać i bawić się w fotografię we wtorki, środy, czwartki, piątki w godzinach od 10.00 do 18.00.

Piętnastolecie „Kwartalnika Artystycznego” Napięcie i metafizyka

Ewa Piechocka

Twórcy „Kwartalnika Artystycznego” nie przewidywali, że pismo, powołane do życia w 1993 roku, przetrwa do dziś. Skierowane jest do wymagających czytelników, poszukujących głębi widzenia spraw związanych ze sztuką, zwłaszcza literaturą. Ma charakter elitarny – w dobrym tego słowa znaczeniu. Z okazji XV rocznicy w Filharmonii Pomorskiej w listopadzie 2007 roku odbyło się uroczyste spotkanie, na które przyjechali przyjaciele pisma – poeci, prozaicy, krytycy literaccy. Zjawiła się w Bydgoszczy Julia Hartwig – poetka, tłumaczka; jej wiersze od lat ukazują się na łamach „Kwartalnika”. Przyjechali: Ryszard Krynicki – poeta, tłumacz, Aleksander Jurkiewicz – poeta, prozaik, eseista, Marek Kędzierski – prozaik, krytyk literacki, tłumacz, wybitny znawca twórczości Becketta, Leszek Szaruga – poeta, prozaik, krytyk literacki, profesor Uniwersytetu Warszawskiego. Honory domu pełnili: Krzysztof Myszkowski, redaktor naczelny i Grzegorz Kalinowski, sekretarz redakcji. *Gdyby nie Miłosz, nie byłoby „Kwartalnika”* – powiedział Krzysztof Myszkowski. Miłoszowi poświęcono cztery numery monograficzne. Jubileuszowy wieczór uświetniły wiersze Julii Hartwig i Ryszarda Krynickiego przeczytane przez autorów.

„Kwartalnik Artystyczny” nie powstał na jałowej ziemi, miał wielu prekursorów, choć powojenna Bydgoszcz nie miała szczęścia do pism literackich. Najwyżej, z perspektywy czasu, ceniono miesięcznik „Arkona”, wychodzący od listopada 1945 do grudnia 1948 roku. Zgromadził on ludzi związanych z kulturą i sztuką jeszcze w okresie przedwojennym. Dołączyli do nich autorzy przybyli do naszego oraz innych miast regionu z innych dzielnic kraju, a także z Kresów. Cel pisma najtrafniej określił Adam Grzymała-Siedlecki: *by bydgoskie czasopismo ukazywało Polsce Pomorze, a Pomorzu Polskę*.

„Arkona” była pismem regionalnym o szerszych aspiracjach. Do współpracy zaproszono cenionych publicystów, pisarzy, pracowników naukowych. Pismo dawało obraz działań na polu kultury w pierwszych powojennych latach, m.in. dzięki systematycznie prowadzonej kronice wydarzeń związanych z kulturą i sztuką Pomorza. Dodać warto, że „Arkona” była jednym z pierwszych pism kulturalnych

w kraju tuż po wojnie. Charakterystyczny dla niej był pewien pluralizm postaw, który jednak musiał ustąpić pod naciskiem socrealizmu, który opanował polską kulturę pod koniec 1948 roku.

Zagadnieniom kulturalnym Pomorza był poświęcony powstały parę lat później dwutygodnik „Pomorze”. Powstał na fali zbliżającej się odwilży. Początkowo wychodził w dużym formacie, potem w pomniejszonym kształcie. Skupił się na sprawach kultury i sztuki, ale także na kwestiach młodzieżowych, oświatowych, turystyce itd. I stał się już pismem o innym charakterze.

Dotatki literackie miały: miesięcznik „Fakty i Myśli” („Wiatraki”), wcześniej dziennik „Ziemia Pomorska” (cotygodniowa „Kultura i Sztuka”) oraz „Gazeta Pomorska (cotygodniowy dodatek „Nowy Tor”, potem „Spojrzenia”). „Fakty” – powstałe z połączenia „Faktów i Myśli” z „Pomorzem” również zajmowały się tematyką kulturalną i literacką. Z pism aktualnie wychodzących, długo już obecny na rynku wydawniczym „Akant” – miesięcznik będący głównie trybuną młodych twórców, otwarty na debiuty, także ma swój udział w krzewieniu kultury i sztuki – nie tylko w wymiarze regionalnym.

KWARTALNIK ARTYSTYCZNY

KUJAWY I POMORZE
2006 nr 1(49)



„Kwartalnik Artystyczny”, który w listopadzie 2007 roku obchodził piętnastolecie istnienia, założyła w 1993 roku Elżbieta Czerna – ówczesna dyrektor Wydziału Kultury i Sportu Urzędu Wojewódzkiego w Bydgoszczy. Numer „0” ukazał się pod koniec 1993 roku. Redaktorem naczelnym została Krystyna Starczak-Kozłowska; wydawcą był Teatr Polski. „Kwartalnik” miał być pismem regionalnym, jednocześnie ogólnopolskim. Pod redakcją Starczak-Kozłowskiej wyszły, łącznie z numerem „0”, cztery numery pisma, w których znalazły się materiały dotyczące: literatury, sztuki, wywiady, eseje, poezja, proza, prezentacje twórców. Także reprodukcje malarstwa i rzeźby miejscowych artystów. W zespole redakcyjnym nie było zgody w kwestii proponowanych

materiałów. Osobom, które poszerzyły kolegium, chodziło o większe otwarcie na tematykę pozaregionalną, prezentowanie wybitnych twórców mających niezależny udział w kształtowaniu literatury, tak rodzimej jak i obcej. Pismo zawieszono.

W 1995 roku redaktorem naczelnym został Krzysztof Myszkowski, a jego zastępcą Grzegorz Musiał. Wydawcą jest obecnie Wojewódzki Ośrodek Kultury. Do zespołu weszli nowi autorzy. Wokół „Kwartalnika” skupiło się grono twórców, badaczy literatury, naukowców, profesjonalistów – głównie spoza Bydgoszczy. Powstało pismo o wysokim poziomie merytorycznym i artystycznym, skierowane do wymagających czytelników. Aktualnie zespół redakcyjny tworzą: Jan Błoński, Tomasz Burek, Stefan Chwin, Aleksander Fiut, Michał Głowiński, Marek Kędzierski, Julian Kornhausen, Leszek Szaruga, pracujący pod kierunkiem redaktora naczelnego Krzysztofa Myszkwskiego i sekretarza redakcji Grzegorza Kalinowskiego. „Kwartalnikowi” zarzuca się pewną hermetyczność. Gros materiałów stanowią teksty literackie, eseje, wywiady z wybitnymi twórcami, materiały wspomnieniowe, listy (korespondencja znaczących pisarzy, wydobyta z archiwów). Redakcja dociera do nigdy nie publikowanych autografów, teksów, notatek pisarzy, które wiele mówią o ich warsztacie, a także pasjach i życiu prywatnym.

Wielkim przyjacielem „Kwartalnika” był Czesław Miłosz. Na zaproszenie redakcji przyjechał do Bydgoszczy, spotkał się z czytelnikami w po brzegi wypełnionej sali Filharmonii, gdzie czytał swoje wiersze i rozmawiał o literaturze. Twórczości Miłosza poświęcono cztery numery monograficzne. Niektóre wiersze poety miały swój pierwodruk w „Kwartalniku”. Zaprzyjaźniona z pismem jest także druga noblistka – Wisława Szymborska, której wiersze często goszczą na łamach pisma. Również Julia Hartwig – ceniona poetka żywo współpracuje z „Kwartalnikiem”. W Bydgoszczy miała spotkanie autorskie. Na zaproszenie redakcji gościli w naszym mieście, w ramach spotkań „Mistrzowie literatury w Filharmonii”: ks. Jan Twardowski, Allen Ginsberg, Adam Zagajewski, Ryszard Krynicki i inni.

Ciekawe są numery monograficzne. Aż pięć poświęcono Samuelowi Beckettowi. Wydano również numery poświęcone: Baconowi, Pinterowi, Giacomettiemu, Różewiczowi, Herbertowi, Kapuścińskiemu i innym. Wydano także numery prezentujące literaturę europejską i światową, m.in. takich krajów, jak: Rosja, Czechy, Izrael, Stany Zjednoczone. Wśród pism ambitnych „Kwartalnik Artystyczny” ma mocną pozycję. O kwalifikacji teksów do druku decyduje artyzm. *Plus napięcie, metafizyka* – dodał Krzysztof Myszkowski na uroczystości jubileuszowej, a Leszek Szaruga (członek zespołu redakcyjnego) dodał: *To napięcie spina to, co jest codziennością z literaturą wysokiego lotu.*

Przegląd wydawniczy

Ewa Piechocka

Przegląd obejmuje pozycje wydane od marca 2007 do marca 2008 roku. Omówiłam także parę pozycji z 2006 roku, które nie zmieściły się w poprzednim przeglądzie.

Impreza kulturalna Trójkąt Literacki, która co roku odbywa się w czerwcu i łączy się z problematyką literacko-wydawniczą, w moim omówieniu dotyczy roku 2007, ponieważ materiał do „Kalendarza” musi być oddany każdego roku do końca marca.

V Festiwal Książki – Bydgoski Trójkąt Literacki trwał od 25 maja do 13 czerwca 2007 roku. Organizatorami byli: Miejski Ośrodek Kultury, Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna oraz sieć księgarni Matras. Bogata była oferta programowa Festiwalu. Podobnie, jak w latach ubiegłych, przyjechali pisarze z innych miast, aby spotkać się z czytelnikami. M.in. przybyli: Eustachy Rylski, Janusz Wiśniewski, prof. Jerzy Bralczyk, Manuela Gretkowska, Marcin Świetlicki, Maciej Malicki. Rozstrzygnięto konkurs literacki „O strzałę Łuczniczki” na najlepszą bydgoską książkę roku 2006. Konkurs odbywał się w dwóch kategoriach: 1. wartości merytoryczne, literackie i edukacyjno-poznawcze, 2. poziom edytorski, koncepcja i kompozycja oraz walory artystyczne. W kategorii 1. nagrodę przyznano tomowi poezji „Trudne modlitwy” autorstwa Jolanty Baziak, w kategorii 2. albumowi „Piękna stara Bydgoszcz” pod redakcją Jerzego Derendy.

W pałacu w Ostromecku odbyło się spotkanie integracyjne bydgoskiego środowiska literackiego z pisarzami miast partnerskich Bydgoszczy oraz pisarzami związanymi z grodem nad Brdą, którzy z różnych powodów opuścili miasto. Po Bydgoszczy jeździł Tramwaj Literacki – aktor czytał utwory zaproszonych pisarzy. W „Węgliszku”, który był głównym miejscem festiwalowych spotkań, odbył się Dzień Fantastyki z udziałem: Rafała Ziemkiewicza, Macieja Parowskiego, Wiktora Żwikiewicza. Jak co roku, literaci promowali swoje książki na Starym Rynku oraz w księgarniach, klubach, szkołach. Odbywały się też koncerty poezji śpiewanej. Zorganizowano akcję „uwalniania książki”.

W minionym roku był duży ruch wydawniczy. Ukazało się sporo tytułów poświęconych historii Bydgoszczy. Są to: opracowania, przewodniki, albumy, prace naukowe. W przeglądzie uwzględniłam te, które poszerzają wiedzę o Bydgoszczy,

prezentują, w sposób dostępny, dzieje miasta. Godne uwagi są też albumy, starannie wydane przez wydawnictwo Margrafesen i Galerię Autorską. Wyszło też sporo tomików poezji (przoduje tu Instytut Wydawniczy „Świadectwo”), które są promowane na spotkaniach w „Węgliszku”.

Albumy

Ewa Senska zredagowała album „U stóp Matki” (Dom Wydawniczy Margrafesen s.c., Bydgoszcz 2008), poświęcony jasnogórskiemu sanktuarium. Autorem zdjęć jest Krzysztof Świertok. Album otwiera słowo wstępne o. generała Izydora Matuszewskiego, a część zdjęciową uzupełnia esej o. Pacha „Jasnogórskie pielgrzymowanie” oraz teksty „Dzieje sanktuarium Matki Bożej Jasnogórskiej” i „Historia Zakonu Paulinów Świętego Pawła I Pustelnika”. Poprzez teksty, a zwłaszcza zdjęcia ukazano duchowość tego ważnego miejsca. Album stanowi dokumentację życia zakonu.

Efektownie prezentuje się (secesyjna okładka!) album Wojciecha Banacha „Nad starym Bydgoskim Kanałem” (Wyd. Muzeum Kanału Bydgoskiego, Bydgoszcz 2007). Jest on rodzajem sentymentalnej podróży w przeszłość, gdy istniał jeszcze stary kanał, nad którym rosły wiekowe drzewa, a w pobliżu znajdowały się urokliwe restauracje i miejsca wypoczynku. Przedmowę napisał Sebastian Malinowski – zmarły w lutym 2008 r. dyrektor Muzeum Kanału Bydgoskiego. Znajdujemy wiadomości dotyczące historii oraz idei tworzenia drogi wodnej łączącej Brdę i Noteć oraz Wisłę i Odrę. Bogactwem albumu jest zbiór pocztówek, pochodzących z kolekcji Wojciecha Banacha. Mają one walor dokumentu – pokazują kanał i związane z nim miejsca z XIX wieku oraz dwudziestolecia międzywojennego i drugiej wojny światowej.

Album „Krzysztof Cander – malarstwo RYTM rysunek świata” prezentuje dorobek artysty (żył w latach 1936–2006). Został wydany przez Galerię Autorską (Bydgoszcz 2007). Poznajemy życiorys artysty – profesora Wydziału Sztuk Pięknych UMK w Toruniu. Umieszczono reprodukcje jego prac (olej, tempera, tusz, szkice). Ich tematyka skupia się wokół: architektury, krajobrazu, martwej natury, studium przedmiotów, postaci ludzi. Są wyraziste, pięknie zreprodukowane. Wydrukowano też recenzje poświęcone twórczości Candra.

* * *

„Bydgoszcz w blasku symboli” to (po „Pięknej starej Bydgoszczy”) tom drugi serii wydawniczej „Bydgoszcz miasto na Kujawach” napisany i zredagowany przez Jerzego Derendę. Autor w trosce o prawdę historyczną przeprowadził liczne konsultacje z historykami, artystami, fotografikami i tłumaczami (wydany przez Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy, Bydgoszcz 2008).

Księga rozstrzyga wątpliwości dotyczące położenia Bydgoszczy na mapie polskich krain. Wypowiedź prof. Jana Natansona-Leskiego, historyka i geografa



Uniwersytetu Jagiellońskiego, nie pozostawia co do tego żadnych wątpliwości. Bydgoszcz od najdawniejszych czasów leży na Kujawach, prastarej krainie Polski i obecnie jest ich faktyczną stolicą. Tezę tę ilustrują piękne mapy, m.in. najnowsza ukazująca położenie Kujaw i Bydgoszczy na tle województwa kujawsko-pomorskiego.

Album prezentuje duchową patronkę miasta Matkę Bożą Piękną Miłości i nieznane dotąd szczegóły koronacji jej obrazu z bydgoskiej katedry oraz patrona miasta św. Marcina, narodziny Diecezji Bydgoskiej (z mapą dekanatów), której patronami są Matka Boża

Piękną Miłości i błogosławiony bp Michał Kozal. Album udowadnia, dlaczego symbolem męczeństwa Ziemi Bydgoskiej i Bydgoszczy jest kościół p.w. Świętych Polskich Braci Męczenników na Wyżynach. W rozdziale „Znaki miasta” znajdujemy m.in. zdjęcia i historię herbu, flagi, hejnału i logo Bydgoszczy.

Autor znalazł ponad 20 charakterystycznych dla miasta symboli, które mówią o jego historii i współczesności. Najważniejszym z nich jest kościół farny powstały po 1346 roku – obecnie katedra p.w. św. Marcina i Mikołaja. Umieszczono też zdjęcia oraz podano historię kościołów: Klarysek, Bernardynów, Świętej Trójcy i Bazyliki Mniejszej. Księga pokazuje też inne budowle charakterystyczne dla miasta, jak: spichrze (także szklane), Wieżę Ciśnień, Poczta Główną, Filharmonię Pomorską, Operę Nova oraz obiekty i pomniki kojarzące się z Bydgoszczą. Po królewsku potraktowana została Wenecja Bydgoska i Wyspa Młyńska – natchnienie bydgoskich twórców.

Album zamyka obszerny, nadzwyczaj bogato ilustrowany rozdział poświęcony bydgoskim iluminacjom od czasów najdawniejszych po współczesne. *Czarodziejska moc światła* – pisze J. Derenda – *ożywia budowle, nadaje im jedyny niepowtarzalny wyraz w nocnej panoramie.*

Obszerny, przygotowany z dużą starannością, na kredowym papierze, liczący prawie 730 stron album, cieszy oko wspaniałymi zdjęciami bydgoskich fotografików, jak: Marka Chełminiaka, Jerzego Riegla, Bogdana Dąbrowskiego, Włodzimierza Kałdowskiego czy Mariana Bergandera, zachwyca wielką liczbą pięknych reprodukcji podchodzących z Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy, jak też z nieznanych dotąd prywatnych kolekcji dzieł takich twórców, jak: Franciszek Konitzer, Jerzy Rupniewski, Franciszek Gajewski, Leon Płoszay, Anna Grzęska-Męczyńska, Bronisław Z. Nowicki, Marek Rona i wielu innych. (rd)

Historia, dzieje miasta

Książka Jarosława Wenderlicha i Elżbiety Lubiewskiej „Nasza wolność. Bydgoski Marzec. Kalendarium Wydarzeń” (Dom Wydawniczy Margrafesen s.c., Bydgoszcz 2007) przypomina bydgoskie wydarzenia marcowe z 1981 roku, w których brali udział działacze „Solidarności” i „Solidarności Rolników Indywidualnych”. Kalendarium obejmuje całe 25-lecie, które minęło od tamtych wydarzeń. Zaprezentowano dokumenty i materiały o charakterze archiwalnym oraz fotografie, ulotki i plakaty z tamtego okresu. Historycy (m.in. prof. Wojciech Roszkowski w teście „Bydgoski marzec 1981; więcej pytań niż odpowiedzi”) komentują i przybliżają wydarzenia ważne nie tylko dla miasta, ale i dla kraju.

Iwona Jastrzębska-Puzowska w książce „Od miasteczka do metropolii.” *Rozwój architektoniczny i urbanistyczny Bydgoszczy w latach 1850–1920* (Wyd. MADO, Toruń 2006). W ciekawy sposób przedstawia dynamiczny rozwój miasta, które w wymienionym okresie przeszło proces przemian i modernizacji. Autorka pisze o rozwoju przemysłu, budownictwa mieszkaniowego, znaczeniu włączenia miasta w sieć Kolei Wschodniej, budowanej w latach 1848–1851, budowie oczyszczalni ścieków, linii tramwajowych itd. Podkreśla znaczenie rozwoju przestrzennego miasta. Pisze o ruchu „miasto-ogród”, dzięki któremu w latach przedwojennych Bydgoszcz była miastem zieleni i kwiatów. Prezentuje główne arterie miasta, stylowe kamienice oraz jej budowniczych. Znajdujemy zdjęcia: kamienic, obiektów handlowych, mostów, ulic, placów, kościołów, budynków użyteczności publicznej, a także mapy i plany Bydgoszczy w różnych okresach rozwoju.

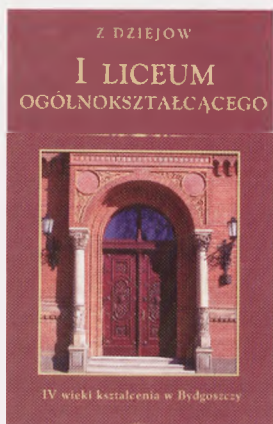
Książka „Znaki pamięci” (wydanie III, poprawione i rozszerzone pod redakcją Zefiryne Jędrzyńskiego, Bydgoszcz 2006) to zestaw 147 biogramów dziennikarzy Pomorza i Kujaw, zmarłych po 1945 roku. Wydanie jest kontynuacją wydań: I (1993) i II (1999), których inicjatorem i redaktorem był nieżyjący już red. Jerzy Kiss-Orski. Przypomniano ludzi pióra, parających się różnymi dziedzinami życia społecznego, kulturą, sztuką, sportem itd. Autorów znaczących publikacji i małych notek. Biografie warte są poszerzenia i pogłębienia o wnikliwsze spojrzenie na dorobek autorów.

Marek Badtke „Kanał Bydgoski” (Wyd. EKO-BAD Wydawnictwa Regionalne, Bydgoszcz 2006) omawia historię kanału oraz jego znaczenie jako międzynarodowego szlaku wodnego. Powinien być rewitalizowany, co uczyniłoby go turystyczną ofertą Bydgoszczy. Badtke, który jest jednym z założycieli stowarzyszenia Europejskie Szlaki Wodne, prezentuje problem znaczenia kanału wielostronnie. Poznajemy jego historię, etapy budowy, przedstawione w formie kroniki (prace budowlane rozpoczęto w 1773 roku na mocy decyzji króla Prus Fryderyka II). Autor pisze o przemyśle, który rozwijał się na obrzeżach kanału, o ekologii doliny Noteci. Ciekawy jest materiał dokumentalny (mapy, szkice), ilustracyjny, zdjęcia z lat 1908–1925, a także współczesne fotografie. „Kanał Bydgoski” oraz wydany w 2004 roku „Powrót nad Kanał Bydgoski”, również autorstwa M. Badtke, uświadamiają rangę historyczną drogi wodnej, jaką pełnił w przeszłości kanał. Dowiadujemy się, że kanał ma być wpisany na listę UNESCO.

„Szlakiem fortyfikacji dawnej Bydgoszczy” – pozycja wydana na zamówienie Wydziału Sportu i Turystyki Urzędu Miasta Bydgoszczy (Bydgoszcz 2007) jest rodzajem przewodnika po 13 obiektach fortyfikacyjnych, których w większości już nie ma. Stanowią je: mury i baszty obronne, bramy oraz zamek, któremu poświęcono szczególnie dużo miejsca. Mapy oraz unikatowe fotografie z różnych okresów, a także opis historyczny pozwalają się zorientować, gdzie znajdowały się omawiane obiekty i jak do tych miejsc dotrzeć. Książeczka składa się z 50 stron. Zredagowana została w sposób przejrzysty i interesujący.

Praca zbiorowa „Z dziejów I Liceum Ogólnokształcącego” (Bydgoszcz 2007) została przygotowana z okazji 130-lecia budynku szkoły przy placu Wolności 9 przez zespół historyków, pod redakcją naukową prof. Mariana Pawlaka. Pierwszą siedzibą szkoły był budynek dzisiejszego ratusza, potem gmach przy pl. Wolności. W książce przedstawiono dzieje szkoły – od Kolegium Jezuickiego, założonego w 1619 roku, poprzez Gimnazjum Królewskie, następnie Klasyczne po dzisiejsze I Liceum Ogólnokształcące. Materiał zaprezentowano w rozdziałach: „W czasach I Rzeczypospolitej Polskiej i rozbiorów”, „W okresie II Rzeczypospolitej i okupacji”, „Polska Ludowa i III Rzeczypospolita”, „Uczniowie”, „Nauczyciele”.

Publikacja zawiera sporo ciekawego, opartego na źródłach archiwalnych, materiału. Z okazji jubileuszu (we wrześniu 2007 roku) tłumnie stawili się absolwenci poszczególnych roczników; przybyli także ci najstarsi. W ciągu dziejów szkoły jej mury opuściło ponad 10.000 absolwentów.



Poezja

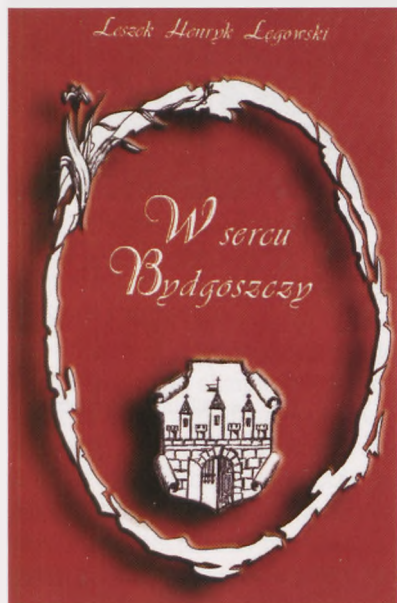
Tom wierszy „Kto nie upada” Ryszarda Częstochowskiego (Wyd. Tekst Sp. z o.o., Bydgoszcz 2007) został wydany z okazji 50. rocznicy urodzin autora. Poezie towarzyszą refleksje nieobce człowiekowi wkraczającemu w przysłowiową „smugę cienia”. Pisze o samotności, przemijaniu, poszukiwaniu celu i sensu, zwątpieniu, lęku przed śmiercią. Jest też rozczarowanie światem, którego piękno to tylko złudzenie. Ciekawe są rozważania dotyczące wolności, roli poety. Poetę niepokoi brak spójności ludzkich działań w dążeniu do naprawy świata.

„Podążać z Tobą” (Wyd. Margrafen s.c., Bydgoszcz 2006) to ostatni zbiór wierszy Urszuli Romy Zielińskiej, która zmarła jesienią 2007 roku. Autorka związana z krainą Borów Tucholskich (ukochane Stulesie) pisze o miłości natury i człowieka. Spokoju i natchnienia dostarcza obcowanie z przyrodą. Radość życia budzą: kwiaty, ogród, drzewa, lasy i łąki. Jest w tych wierszach pragnienie miłości, cieszenie się każdą dobrą chwilą – w myśl hasła „carpe diem”.

Tomik poezji Zdzisław Prussa „Z ręką na sercu” (Inst. Wydaw. „Świadectwo”, Bydgoszcz 2007) to 33 monologi ludzi, których autor poznał i których zwierzeń wysłuchał. Są samotni, pokrzywdzeni przez los, przeważnie już starzy. Opowiadają o swoich doświadczeniach. Podmiot liryczny ze zrozumieniem pochyla się nad ludzkimi cierpieniami, dostrzega problemy, których, zajęci własnymi sprawami, nie widzimy. Stąd w tomiku sporo serdecznego ciepła i wrażliwości.

„Dotyk” – to tomik wierszy Wiesławy Barbary Jendrzewskiej (Biblioteka „Tematu” nr 3, Bydgoszcz 2006). Zawiera 67 wierszy lirycznych, których tematem jest miłość. Istotną rolę odgrywa „dotyk” – rozumiany dosłownie i metaforycznie. Znajdujemy też wiersze poświęcone pięknu natury, poszukiwaniu sensu istnienia i pokrewieństwu dusz. Uzupełnieniem przemyśleń autorki są wykonane przez nią fotografie przyrody.

W tomiku poetyckim Leszka Łęgowskiego „W sercu Bydgoszczy” (Bydgoszcz 2007) znajdujemy wiersze – dawniejsze i nowe – poświęcone ukochanemu miastu – jego mistycznym miejscom: świątyni farnej, ołtarzowi z Matką Boską z Różą, posągom świętych, zaułkom, uliczkom ze starymi kamienicami, Brdzie...



Nastrojowe wiersze, ozdobione owalnymi winietami autorstwa Aliny Bręczewskiej-Pytlewicz, są jak wyjęte ze starego sztambucha – przemawiają autentycznym liryzmem.

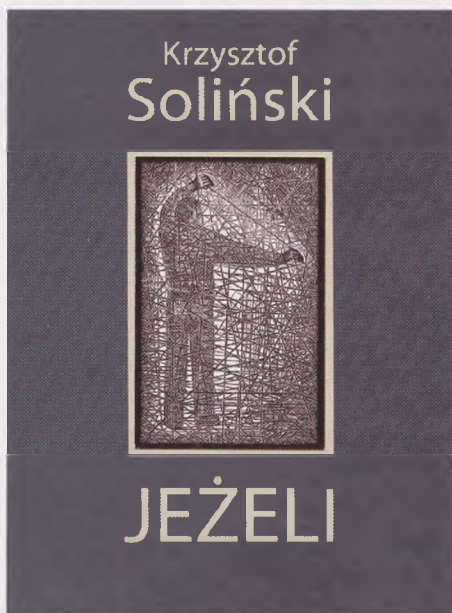
Proza

Tom opowiadań Stefana Pastuszewskiego „Coś się kończy, coś się zaczyna” (Inst. Wydawn. „Świadectwo”, Bydgoszcz 2006) jest osadzony w aktualnej polskiej rzeczywistości. Ich akcja rozgrywa się w kręgach ludzi pragnących władzy, znaczenia, pieniędzy. Żądza posiadania i kariery prowadzi do negocjowania wyznawanych kiedyś wartości. Sposobem myślenia, językiem, pełnym wulgaryzmów (posługują się nim tak mężczyźni, jak i kobiety) nie przewyższają zwykłych prostaków. Ich poziom umysłowy jest żenująco niski, a życiowe cele pospolite. Sfera życia erotycznego obraca się wokół prymitywnych schematów. Pastuszewski wydobywa rzeczy skrywane: ludzką małość, pospolitość postaw, zachłanność itd., aby zde-maskować narastające, niepokojące zjawisko: upadek ducha i wyższych wartości.

„Jeżeli” to ostatnia książka Krzysztofa Solińskiego (żył w latach

1950–2006). Została wydana nakładem Galerii Autorskiej (Bydgoszcz 2007). Autor zastanawia się nad rolą słowa: czy może ono wyrazić rzeczywistość, wnikać w głąb materii rzeczy, oddać sens relacji między myślą a wypowiedzią itd.

Fabuła jest fragmentaryczna; zastosowano różne formy narracji i środki przekazu. Praca to hermetyczna, eksperymentująca, poszukująca.



Monety polskie poświęcone letnim Igrzyskom Olimpijskim

Witold Garbaczewski
Grzegorz Hinz

Narodowy Bank Polski emituje obecnie oprócz banknotów i monet powszechnego obiegu, w tym monet o nominale 2 zł ze stopu Nordic Gold, również złote i srebrne monety kolekcjonerskie, przeznaczone do sprzedaży w kraju i za granicą. Celem emisji monet kolekcjonerskich jest upamiętnianie ważniejszych wydarzeń, rocznic, postaci itp. oraz zaspokajanie potrzeb kolekcjonerów. Emisję monet kolekcjonerskich zapoczątkowano w połowie lat sześćdziesiątych.

Aktualnie emitowane są monety kolekcjonerskie w seriach: „Zwierzęta Świata”, „Zabytki Kultury Materialnej w Polsce” (dawniej: „Zamki i Pałace w Polsce”), „Dzieje Złotego”, „Polski Rok Obrzędowy”, „Polscy Podróżnicy i Badacze”, „Historia Jazdy Polskiej”, „Polscy Malarze XIX/XX wieku”, a także różne monety o tematyce okazjonalnej. Złote i srebrne monety kolekcjonerskie bite są najczęściej stemplem lustrzanym, pakowane są w plastikowe kapsuły, a złote – dodatkowo w pudełka z załączonym certyfikatem, zawierającym dane techniczne monety oraz krótki opis.

Do monet o tematyce okazjonalnej zalicza się monety kolekcjonerskie emitowane przez NBP z okazji ważnych wydarzeń sportowych, w tym w szczególności igrzysk olimpijskich – letnich i zimowych.

Serię monet poświęconych letnim igrzyskom olimpijskim rozpoczyna srebrna o nominale ówczesnych 200 złotych, która ukazała się w 1976 roku na okoliczność XXI Igrzysk Olimpijskich w Montrealu. Na rewersie tej monety prezentowanym na zdjęciu 1, projektantka tej



monety, Stanisława Wątróbska, postawiła na prostą i czytelną kompozycję, wykorzystując najpowszechniej kojarzony z igrzyskami motyw: pięć kółek na tle płonącego znicza. Na rynku kolekcjonerskim spotkać można również trzy różne monety próbne wybite z okazji zawodów olimpijskich w Montrealu. Są to: monety o nominale ówczesnych 200 zł wykonane ze srebra Ag 750, srebra Ag 625 oraz z niklu. Awersy tych monet zaprojektowała Stanisława Wątróbska. Projektantką rewersu jednej z nich jest Anna Jarnuszkiewicz, która przedstawiła głowę zawodnika z profilu, stylizowaną na ujęcie znane z ikonografii antycznej Grecji. Na wysokości skroni autorka umieściła pięć kółek olimpijskich, a całość podzieliła na pasy symbolizujące bieżnię lekkoatletyczną. Projektantami rewersów pozostałych monet próbnych są Stanisława Wątróbska oraz Janusz Jarnuszkiewicz.

Z okazji letnich igrzysk olimpijskich do czasu Igrzysk Letnich XXIX Olimpiady – Pekin 2008 łącznie zostało wybitych 27 monet, które zaliczamy do monet kolekcjonerskich, próbnych i obiegowych. „Swoich” monet nie mają XXVII Letnie Igrzyska Olimpijskie, których gospodarzem w roku 2000 było australijskie miasto Sydney.

Z dziedzin sportowych, które są motywem monet olimpijskich, zdecydowanie najczęściej występuje królowa sportu – lekkoatletyka, ale również prezentowana jest szermierka, zapasy, żeglarstwo, tenis ziemny, hippona, łyżniactwo, gimnastyka sportowa, pływani i wioślarstwo.

Monety „olimpijskie” zaprojektowało łącznie 8 projektantów. Są to: St. Wątróbska, A. Jarnuszkiewicz, J. Jarnuszkiewicz, E. Olszewska-Borys, J. Markiewicz-Nieszcz, E. Tyc-Karpińska, R. Kotowicz, U. Walerzak.

Z okazji Igrzysk XXIX Olimpiady: Pekin 2008 Narodowy Bank Polski wyemitował trzy monety kolekcjonerskie i jedną monetę obiegową. Monety kolekcjonerskie to: moneta o nominale 200 zł wykonana ze złota Au 900/1000 stemplem lustrzanym oraz dwie monety srebrne, każda o nominale 10 zł wykonane ze srebra Ag 925/1000, z których pierwsza w środku ma kwadratowy otwór, a druga dodatkowo w środku posiada umieszczoną kulę z duraluminium platerowaną złotem Au 1000/1000. Na awersie monety złotej o nominale 200 zł, prezentowanej na zdjęciu 2, znajduje się ustalony dla godła





Rzeczypospolitej Polskiej wizerunek orła. Pod orłem oznaczenie roku emisji: 2008. Nad orłem stylizowane wizerunki dwóch chińskich latawców, z lewej strony orła i poniżej – stylizowane wstążki latawców. U góry z lewej strony widoczne w zależności od kąta patrzenia: stylizowany wizerunek elementu chińskiego ornamentu lub logo PKOl. W otoku u dołu napis: RZECZPOSPOLITA POLSKA oraz napis 200 zł. Pod lewą łapą orła znak mennicy M / W. Rewers monety złotej o nominale 200 zł przedstawia wizerunek zawodniczki skaczącej o tyczce (zdjęcie 3). Z lewej strony znajduje się napis: PEKIN 2008. W tle u góry z lewej strony stylizowany wizerunek konturów pagody chińskiej. Natomiast w otoku u dołu napis: POLSKA REPREZENTACJA OLIMPIJSKA. Projektantem opisanej monety jest Robert Kotowicz. Na awersie monety srebrnej z otworem kwadratowym znajduje się m.in. fragment Zakazanego Miasta w Pekinie, a na jej rewersie stylizowany wizerunek zawodnika na desce windsurfingowej. Na awersie monety srebrnej z kulą znajduje się m.in. stylizowany wizerunek chińskiego ornamentu na tle stylizowanego wizerunku smoka ze Ściany Dziewięciu Smoków, natomiast na jej rewersie znajduje się m.in. stylizowany wizerunek zawodnika płynącego kraulem. Na rewersie pamiątkowej monety obiegowej o nominale 2 zł wykonanej ze stopu Nordic Gold znajdują się m.in. stylizowany wizerunek dwóch wioślarzy oraz stylizowane wizerunki fragmentów dwóch łodzi.

Tekst sponsorowany

Zależni wyłącznie od Czytelników Express Bydgoski nr 1 w Bydgoszczy

Małgorzata Pieczyńska
Monika Żuchlińska

Pierwszy numer „Expressu Bydgoskiego” pojawił się w sprzedaży 30 marca 1990 roku – w piątek. Najlepszy dziennik w mieście, z roku na rok osiągał coraz wyższe wyniki sprzedaży, zyskiwał nowych Czytelników i wciąż nie rezygnował z ambitnych planów na przyszłość.

Zaczęło się bardzo niepozornie – od ośmiu czarno-białych stron drukowanych na nie najlepszej jakości papierze. Tylko w magazynowych, nazywanych wówczas weekendowymi, wydaniach znaleźć można było nieco koloru... Ale



W drukarni „Expressu” przy ulicy Grunwaldzkiej, obok własnych tytułów gazet i tygodników, drukują się także dzienniki ogólnopolskie – „Fakt”, „Super Express”, „Dziennik” „Przegląd Sportowy”

Fot. Dariusz Bloch

byliśmy jedną z pierwszych gazet w Polsce związanych z prywatnym kapitałem, które powstały po roku 1989. I zależną jedynie od Czytelników, co podkreślaliśmy w podtytule i czemu daliśmy wyraz we wstępniku do pierwszego wydania „Expressu”. Na tytułowej stronie nowej gazety zespół redakcyjny odważnie zadeklarował: „(...) Tytuły znane na rynku prasowym, apel do proletariatu zastępują deklaracjami niezależności. Trwają spory, kto jest superniezależny, hiperniezależny, a kto zwyczajnie tylko niezależny. Dzięki temu powstała luka, którą chcemy zapełnić, wydając gazetę całkowicie zależną. W pierwszym rządzie zależni będziemy od Czytelników, gotowych nas kupować i ogłaszać się na naszych łamach (...)”.

I w ten sposób zależni jesteśmy do dziś.

Od tamtego czasu wiele się zmieniło – przybyło nam stron, tematycznych dodatków, ale przede wszystkim Czytelników. Express Media Sp. z o.o., jako wydawca naszego tytułu, pozwoliło na pozyskanie tych, o których wcześniej nie mogliśmy nawet pomarzyć. Po połączeniu w 2002 roku z toruńskimi „Nowościami” swoim zasięgiem objęliśmy całe województwo kujawsko-pomorskie. Jesteśmy więc zdecydowanym liderem w dwóch największych miastach regionu. Nasz udział w rynkach czytelniczych Bydgoszczy i Torunia to kolejno: 61,8% i 55,7%!

– Bardzo ważnym momentem w historii firmy było uruchomienie, 14 lat temu, własnej drukarni przy ulicy Deszczowej. Dzięki temu mogliśmy w pełnym kolorze drukować aż 32 strony – mówi doktor Tomasz Wojciekiewicz, prezes Zarządu Express Media Spółka z o.o.

– Zdecydowany rozwój wydawnictwa nastąpił po 1999 roku, kiedy właścicielem firmy został niemiecki koncern prasowy Rheinisch-Bergische Verlag. Rozpoczęła się bowiem budowa nowej drukarni przy ulicy Grunwaldziej. Obecnie korzystamy z najbardziej nowoczesnej technologii drukarskiej. System CTP pozwala nasświetlać strony gazetowe na płytę drukarską z pominięciem uciążliwych ekologicznie klisz. Nie wytwarzamy więc szkodliwych odpadów chemicznych. W 2008 roku drukarnia przeszła poważną rozbudowę i podwoiła moce produkcyjne dzięki postawieniu trzeciej maszyny drukarskiej. Poza własnymi tytułami, czyli „Expressem Bydgoskim”, „Nowościami”, „City Bydgoszcz”, „City Toruń” „7 dni Bydgoszcz” i „7 dni Toruń” i 14 tygodnikami lokalnymi, drukujemy także „Fakt”, „Super Express”, „Dziennik” i „Przegląd Sportowy” – dodaje prezes Wojciekiewicz.

2001 rok okazał się przełomowym dla naszego tytułu. Zagraniczny właściciel i obcy kapitał – to musiało wnieść do gazety wiele nowego. Zmienił się naczelny i struktura gazety, wrócili do niej ci, którzy kilka lat wcześniej odeszli, by sprawdzić się w nowych wyzwaniach.

Bycie blisko Czytelnika, jego spraw, prawdziwych problemów, a przy tym dawanie kompetentnej, obszernej, użytecznej informacji z życia miasta - to zalety przeniesione do „Expressu” z najlepszych wzorców reporterstwa lokalnego. Uważam, że pod tym względem, w najlepszym rozumieniu tego słowa, dziś nie mamy sobie równych – mówi Ewa Czarnowska-Woźniak, kierująca Redakcją Regionalną „Expressu”. – Tę samą zasadę stosujemy w naszych mutacjach lokalnych.

Swoje nowe „ja” musieliśmy na rynku wydawniczym wyraźnie zaznaczyć. Stąd jedna z najodważniejszych decyzji – zmiana layoutu, czyli szaty graficznej „Expressu”. We wrześniu 2004 roku rozpoczęła się wielka medialna kampania, która miała przygotować naszych Czytelników na zmiany. Na ulicach miasta pojawiły się bilboardy z tajemniczym hasłem: „Co się wydarzy po 13 września?”. W radiu i telewizji usłyszeć można było spoty informacyjne, a do bydgoskich mieszkań docierały ulotki z intrygującym pytaniem. Wszystko stało się jasne, 13 września właśnie. W nocy z 12 na 13, w expressowym – jak na nas przystało – tempie plakaty zniknęły. Ich miejsce zajęły inne – z nową, całkowicie odmienioną pierwszą stroną „Expressu” i nowym hasłem: „Pokazujemy prawdziwy obraz Twojego miasta”.



Szata graficzna „Expressu” zmieniała się wraz z duchem czasu. Pierwszy numer gazety liczył osiem czarno-białych stron. Dziś dziennik wychodzi w pełnym kolorze i dziesięciokrotnie większej objętości

Fot.: Tadeusz Pawłowski

– Bardzo się obawialiśmy tych zmian. Bo była to bez wątpienia rewolucja – przyznaje dziś Artur Szczepański, od 2001 roku redaktor naczelny „Expressu” i jeden z trzech, obok Tomasza Wojciekiewicza i Ryszarda Gierdrojcia, twórców nowego tytułu. – Zastanawialiśmy się, jak zareagują nasi Czytelnicy, w końcu przez ponad 10 lat zdążyli się przyzwyczaić do pewnego układu stron. Wiedzieli, gdzie mają szukać swoich ulubionych rubryk czy cykli. Ale się nie zawiedliśmy. Przejrzysty układ, więcej i lepiej podanych informacji – to musiało się spodobać Czytelnikom. Zmiany mamy już za sobą, otworzyliśmy kilka nowych tytułów – rozwijamy się, ale w „Expressie” nie powiedzieliśmy ostatniego słowa. Myślę, że jeszcze wielokrotnie mile zaskoczymy naszych Czytelników, którzy są naszym największym kapitałem – dodaje.

Obecnie w strukturze redakcji „Expressu Bydgoskiego” są cztery oddziały terenowe: w Inowrocławiu, Nakle, Świeciu oraz Żninie. Gazeta trafia do sprzedaży w wydaniach codziennych w nakładzie 25 tysięcy egzemplarzy, natomiast piątkowy magazyn to aż 65 tysięcy. Szybka informacja, ciekawe reportaże, interwencje oraz mnóstwo imprez patronackich sprawiają, że Czytelnicy chętnie sięgają po tytuł. Aby uatrakcyjnić ofertę, każdego dnia ukazują się dodatki cenione przez reklamodawców, jak i czytelników np.: „Buduj i Remontuj”, „Praca i Kariera”, „Akademia Wiedzy”, „Auto Moto” czy „Zdrowa Rodzina”. Dziennik stara się również promować zdrowy styl życia, czego przykładem mogą być akcje „Chudnij z nami” czy „Rzuć palenie”. Od ponad trzech lat Czytelnicy mogą też korzystać ze strony internetowej www.express.bydgoski.pl, gdzie znajdują m.in. bogate fotogalerie oraz interesujące komentarze.

Codziennie tworzy ją zespół, lecz już nie kilku, ale kilkudziesięciu dziennikarzy. Wielu z nich – choć dziś piastuje najwyższe stanowiska kierownicze w redakcji oraz w wydawnictwie – pracuje tu od pierwszego numeru. I wciąż jesteśmy gazetą zależną. Tylko i wyłącznie od Czytelników.

e-mail: m.pieczynska@express.bydgoski.pl

e-mail: m.zuchlinska@express.bydgoski.pl

Redakcja:

„Express Bydgoski”, 85-058 Bydgoszcz, ul. Warszawska 13;

sekretariat tel. **052 32-60-730**, fax **052 322-33-89**;

e-mail: redakcja@express.bydgoski.pl.

Wydawcą „Expressu” jest Express Media Spółka z o.o., członek Izby Wydawców Prasy oraz Związku Kontroli Dystrybucji Prasy.



zintegrowane rozwiązania klasy ERP
dla przedsiębiorstw

nowoczesne aplikacje
dla administracji

profesjonalne systemy
dla firm ubezpieczeniowych

outsourcing, szkolenia
i usługi informatyczne

sprzedaż i serwis sprzętu
komputerowego

Przedsiębiorstwo Informatyki
ZETO Bydgoszcz SA

ul. Kurpińskiego 9, 85-950 Bydgoszcz
tel. 052 323 23 02, fax 052 341 59 77
www.zeto.bydgoszcz.pl



Robimy torebki z papieru!

Spotkałem onegdaj swego przyjaciela, drukarza z krwi i kości, Zbyszka Bellera, który w wolnym zawodzie rzemieślniczym pracuje od 1958 roku, czyli ponad pół wieku. Jak przystało na prawdziwych bydgoszczan ponarzekaliśmy sobie na polskie i lokalne absurdy.

Zbyszek z wrodzonym sobie poczuciem humoru wspominał co ciekawsze epizody ze swego barwnego życiorysu dodając, że zawsze trzeba być gotowym na przyjęcie kolejnego wyzwania losu.

23 kwietnia 2003 roku rankiem – mówił – obudziłem się ze snu z myślą, która nie dawała mi spokoju. Od razu postanowiłem się nią podzielić z rodziną i zawotałem: „Kochani, robimy torebki z papieru”. Natychmiast wytuszczyłem swoje racje. Mamy duże doświadczenie w poligrafii. Posiadamy działkę na Osowej Górze, którą kupiliśmy w 2002 roku. Trzeba przygotować odpowiednie lokum, postawić maszyny i rozpocząć produkcję.

W 2003 roku zabraliśmy się do dzieła. W lutym 2004 roku w wyremontowanym pomieszczeniu przy ul. Niklowej 4, naprzeciwko mleczarni, stanęła maszyna do wytwarzania toreb handlowych z rączkami. Obecnie trwa tu doświadczalna produkcja.

Ponieważ było zapotrzebowanie na tego typu opakowania handlowe postanowiliśmy kupić drugą maszynę do ich produkcji. Sprowadziliśmy ją nie mając jeszcze odpowiedniego pomieszczenia. W szybkim tempie powstał projekt, a w dwa miesiące – hala o powierzchni 1.000 m kw. do nowej produkcji. Młoda kadra uczy się obsługi urządzeń. Od nowego roku będziemy już pracowali pełną parą. Jesteśmy z tego bardzo zadowoleni. To przecież nie tylko zdecydowane poszerzenie oferty dla klientów, to przede wszystkim pierwsza w Polsce ekologiczna produkcja toreb handlowych z uchwytnymi, z papieru KRAFT.

Nieoczekiwany pomysł był strzałem w dziesiątkę. Klienci domagali się opakowań ekologicznych i takie otrzymali. Nasze torby mają wszechstronne zastosowanie do wielu suchych produktów, także do przenoszenia płynów. W razie wycieku powodującego uszkodzenie bądź zużycie, można je zakopać w ogródku, gdzie ulegają rozkładowi w glebie jako nawóz... pod kwiatki. Tradycyjne torby nie tylko kumulują nieprzyjemne zapachy powstałe podczas przypadkowego wycieku, ale także nie ulegają biodegradacji.

I wszystko zaczęło się od prostego zawołania „Kochani, robimy torbki z papieru”. Ale cóż znaczyłby nawet najlepszy pomysł bez woli działania i konsekwentnej realizacji?

Spisał: Jerzy Derenda



BELLERPACK
BELLERDRUK®



BYDGOSKI DOM TECHNIKA NOT DLA INNOWACYJNEJ GOSPODARKI

W roku 2007 w działalności Bydgoskiego Domu Techniki NOT Sp. z o.o. zakończono (co prawda, nie całego obiektu Domu Techniki) remont kapitalny obiektu, w tym termoizolację, wymianę okien, przebudowę wejścia głównego z dostosowaniem do korzystania z niego przez osoby niepełnosprawne, remont tarasu zachodniego i częściowo wschodniego, doposażenie i klimatyzację sal wykładowych, remont sanitariatów, wymianę posadzek w holach i salach wykładowych i niektórych pomieszczeniach biurowych. Obiekt stał się bardziej nowoczesny, o dużych walorach estetycznych i chyba, jako trwały element znaczących obiektów miasta Bydgoszczy, podoba się nie tylko użytkownikom.

Ogółem w latach 2006–2007 na remont i podniesienie standardu Domu Techniki wydatkowano kwotę 2.031.692,59 złotych. Oczywiście jest, że Zarząd firmy ma na uwadze pozostałe do realizacji elementy remontu, ale zaplanował je na II połowę roku 2009 i 2010. Według cen roku 2008 r. zakończenie prac wymagałoby środków w wysokości około 350.000,00 złotych.

Przyjmując powyższe jako sukces firmy, a dotyczy on lat ubiegłych, trzeba by sygnalizować jakie działania zrealizowano w roku 2008. W tymże roku skupiono się na pozyskiwaniu środków na tzw. bezpłatne szkolenia, uruchomienie punktu konsultacyjnego dla małych i średnich firm, w zakresie korzystania ze środków Unii Eu-



ropejskiej, doradztwie, a w szczególności przeprowadzania audytów technologicznych w firmach, które chcą skorzystać ze środków pozyskanych przez Polskę na lata 2007–2013, w szczególności programów 1.4. i 4.1., 5.2. i 5.4., a dotyczących innowacyjnej gospodarki.

Budynek NOT
po remoncie

Chcemy jednocześnie, korzystając z doświadczeń i wiedzy członków Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych NOT, pilotować w zainteresowanych firmach wdrażanie programów innowacyjnych. Chcemy jednocześnie, na zlecenie zainteresowanych firm współuczestniczyć w sporządzaniu dokumentów niezbędnych do pozyskiwania środków innych, w ramach programów ogłaszanych czy to przez Urząd Marszałkowski, czy to przez administratora środków (w szczególności PARP).

W ostatnim czasie badając rynek stwierdziliśmy, iż istnieje duże zapotrzebowanie w obszarze zgłaszania do Urzędów Patentowych wynalazków i wzorów użytkowych, czy technologii stosowanych w firmach, nie tylko naszego województwa. Stąd występujemy do PARP z wnioskiem (programem) utworzenia przy BDT NOT Sp. z o.o. punktu konsultacyjno-doradczego (Regionalne Centrum Ochrony Własności Intelektualnej), tak by firmom umożliwić pomoc w pozyskiwaniu środków na zgłaszane patenty i wzory użytkowe, a także upowszechnić wśród małych i średnich przedsiębiorstw inne możliwości pozyskiwania środków na wdrażanie, nie tylko własnych patentów i wzorów użytkowych. Działając w imieniu przedsiębiorców Bydgoszczy, złożyliśmy także wniosek (projekt), na kontynuację w BDT NOT Sp. z o.o. Punktu Konsultacyjnego dla MŚP.

W dniu 12 czerwca 2008 r. Zarząd BDT NOT Sp. z o.o. podpisał umowę z Wojewódzkim Urzędem Pracy na realizację dwóch projektów współfinansowanych przez Unię Europejską w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego, a mianowicie:

- ❖ Komputerowe prawo jazdy – Twój bilet do zatrudnienia.
- ❖ Kosztorysant budowlany.

Projekty te skierowane są do osób po 50. roku życia, które są osobami bezrobotnymi lub na rencie, czy emeryturze, a chcą podwyższyć swoje kwalifikacje i sami decydować o karierze zawodowej. Trzeba stwierdzić z zadowoleniem, że opracowane projekty spotkały się z nieoczekiwanym pozytywnym odzewem, gdyż na 60 osób, które możemy w każdym projekcie przeszkolić, zgłosiło się dwa razy tyle.

W bieżącym roku kontynuujemy, pomimo ostrej konkurencji, studia podyplomowe dla osób zainteresowanych pozyskaniem zawodów:

- rzeczoznawcy majątkowego (szacowania nieruchomości),
- zarządcy nieruchomości,
- pośrednika sprzedaży nieruchomości,
- audytora energetycznego, budynków i instalacji,
- rzeczoznawcy maszyn i urządzeń i pojazdów,
- bhp z elementami ergonomii,
- energetyka i odnawialne źródła energii.

Jak wynika z powyższego, działania firmy skierowane są na podniesienie wiedzy i kwalifikacji, pozyskiwania uprawnień w nowych, a znanych w Unii Europejskiej zawodach, a także informacji i konsultacji dla małych i średnich przedsiębiorstw. Te działania uzupełniane są np. usługami technicznymi, które świadczymy od roku 1970 przez Zespół Usług Technicznych Spółki we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego.

Szczegóły na naszej stronie internetowej: www.not.com.pl

BYDGOSZCZANIE, SUKCESY



Fot.: Robert Sawicki

Ludzie bydgoskiej kultury

Rytm świata. Krzysztof Cander

Jacek Soliński

*Nowość w sztuce zawsze kształtuje się
ze starego materiału.*

Ralph Waldo Emerson

Twórca, który wierzy w cel i wartość swojej pracy jest artystą spełnionym. Takim malarzem jawi się Krzysztof Cander. Sztuka była dla niego misją, w której odnajdował sens rzeczy wzniosłych. Od wczesnych lat młodości utożsamiał się z ideą sztuki odkrywającej obszar głębokiego przeżycia prawdy; dokonywane wówczas wybory prowadziły go w świat wartości stałych – nieprzemijających. Czuł się



Krzysztof Cander, „Pożegnanie dnia VI”, tempera, płyta pilśniowa, 46×37 cm, 2003

Repr. fot.: Archiwum Galeria Autorska

humanistą ukształtowanym przez kulturę minionych epok, czemu pozostał wierny do końca. Wielowiekowa tradycja sztuki europejskiej określiła rodowód malarza i stała się naturalnym środowiskiem, w którym uczył się poszanowania przeszłości – rozumienia tego, co opiera się działaniu czasu.

Każda epoka ma swoje mody i trendy, zasady i manowce. Artysta, aby ocalić swoją tożsamość, musi być wierny wyznawanym wartościom. Poddanie się zniewalającej ideologii albo źle pojętej wolności (w ramach której wszystko jest dozwolone) staje się destrukcyjne i prowadzi donikąd. W wypadku młodego adepta sztuki, jakim w latach 50. XX wieku był Krzysztof Cander, wiedza ta okazała się ważna, bo dzięki niej szybko określił granice swojej twórczej wolności. Arcydzieła minionych wieków stanowiły jego duchową ojczyznę, a odnajdywane w niej wzniosłe wartości mobilizowały intelektualną aktywność i własny potencjał. W artystycznym rozwoju Krzysztofa Candra to wspinał się „zaplecze” odegrało ważną rolę, było wyrazem fascynacji i szacunku. Determinacja, z jaką dochodził do twórczej dojrzałości, przywodzi na myśl terminowanie w warsztacie (tak mu bliskich) starych flamandzkich i holenderskich mistrzów czy też w monastyrze u malarzy ikon. Samodyscyplina i twórcza koncentracja uchroniły Candra od błędów i pozwoliły wcześniej podążać własną drogą. Intuicja go nie zawiodła, a talent umożliwił systematyczny rozwój. Wiedza i świadomość, co może być niebezpieczne w twórczym rozwoju, pozwoliła uniknąć pułapek efektownych rozwiązań. Malarz rozumiał swoje położenie – istniał między wspinał się przeszłością dawnych mistrzów a przyszłością wyrastającą z wielu współczesnych działań, które budziły w nim niesmak. Zauroczenie kulturą klasyczną sprawiło, iż współczesność odbierał nieufnie, podejrzliwie przyglądając się wszelkim artystycznym eksperymentom. Zdecydowanie bliższa mu była sztuka minionych wieków.



Krzysztof Cander, „Ciche przedmiotów trwanie”, tempera, deska, 47×57 cm, 1967

Repr. fot.: Archiwum Galeria Autorska



Krzysztof Cander, „Zima” z cyklu „Cztery pory roku wg Vivaldiego”, tempera, płótno, 100×120 cm, 1980

Repr. fot.: Archiwum Galeria Autorska

Artysta dobrze wiedział, iż twórczość nie może hołdować fałszywym wartościom. Misję twórczą pojmował w kategoriach odpowiedzialności, a dzieło sztuki pragnął widzieć jako źródło zaspokajające pragnienie. Wierzył, że kreacja artystyczna służy duchowemu rozwojowi człowieka, a namalowany przez artystę obraz winien prowadzić ku temu, co wzniosłe, szlachetne i piękne. Misją sztuki pozostaje dobro. (...) *Bo piękno na to jest, by zachwyciło / Do pracy – praca, by się zmartwychwstało* (K.C. Norwid).

Poszukiwania Krzysztofa Candra przez całe życie zmierzały ku zrozumieniu „rytmu” świata, tak aby oddać w twórczej kreacji jego urodę i odnaleźć wizerunek piękna, rodzącego poczucie harmonii i radość. Malarz wnikliwie obserwował naturę światła prowadząc do końca swojego życia studia nad formą i kolorem. Wiedział, że wiarygodność artystycznego przekazu potrzebuje duchowej energii i umiejętności warsztatowych. Twórczość Candra, wpisująca się w bogatą spuściznę kultury europejskiej, stanowi jednocześnie opis własnego świata. W wyobraźni malarza widzialne otoczenie przyjmuje znamiona rzeczywistości, do której dąży. Artysta kontynuował metodę obserwacji natury przejętą od starych mistrzów – dzięki niej stylizacja natury pozwoliła mu stworzyć w obrazie nowy wymiar. Można tam wchodzić jak do cudzej wyobraźni; malarz narrator okazuje się filozofem opisującym świat, do jakiego dążymy. Świat realny posłużył tylko jako model, który – przechodząc metamorfozę – zbliżył się do świata idealnego.

Rzeczywistość widzialna jest tu podstawą wszelkiej kreacji. Sztuka figuratywna była dla malarza jedynym językiem, w który uwierzył. Dlaczego artysta nie miał przekonania do abstrakcji, jakby nie ufał temu kierunkowi sztuki? Umiał zobaczyć wyselekcjonowane fragmenty płócien starych mistrzów jako kompozycje abstrakcyjne, ale to nie wystarczyło, by pójść tym tropem. Czy taka postawa mogła być tylko przejawem konserwatywnego podejścia? Czy może raczej brała się

z cech osobowych, domagających się zawsze ścisłego podejścia i określenia fabuły? Należy domniemywać, iż malarz musiał swój twórczy zamysł związać z konkretem, z czymś rozpoznawalnym, czymś, czemu są przyporządkowane stałe pojęcia i czytelny temat. Czuł się kontynuatorem mistrzów minionych wieków; zakładał, iż treść obrazu właściwie złączona z formą tworzy równowagę.

Niedokończone obrazy Krzysztofa Candra kojarzą mi się z rozpoczętymi pracami Stanleya Spencera czy filigranowymi kompozycjami George'a Tookera. Śledząc przebieg pracy u każdego z tych autorów można zauważyć, iż w trakcie kolejnych etapów precyzyjnie rozrysowana powierzchnia obrazu jest sukcesywnie część po części, kończona – namalowana ostatecznie, jakby artysta tworząc fragment po fragmencie nie musiał już wracać do początku, bo doskonale wie, jak będzie wyglądała całość. Powierzchnie wypełnione kolorem są skończone. Obraz całości zostaje przeniesiony z wyobraźni we fragmentach jako „gotowa” wizja. Wydaje się, iż proces twórczy dokonał się już w świadomości malarza, zaś utrwalenie wizji odbywa się jak spisywanie przez kompozytora nut symfonii, którą artysta słyszy w całości. Obraz niczym muzyka przedostał się ze świata idei do świata materii. Malarski świat Candra, Spencera czy Tookera wyrasta z wielonurtowej tradycji. U każdego z tych malarzy potrzeba twórczej odrębności zrodziła własną stylistykę. Opisywanie świata jest zawsze fascynujące, tym bardziej jeżeli uzmysławia, w jaki sposób to, co skrajnie indywidualne, może stać się dobrem wspólnym.



Krzysztof Cander, „Aria ze wstążką z opery komicznej J. Haydna *Aptekarz*”, tempera, płótno, 52×42 cm, 1997

Repr. fot.: Archiwum Galeria Autorska



Krzysztof Cander, „Autoportret we wnętrzu”,
 płótno, olej, 55×60 cm, 1980

Repr. fot.: Archiwum Galeria Autorska

Oryginalność Candra na tle dokonań malarstwa współczesnego jest przykładem autonomii i ideowej samodzielności. Śledząc od początku lat 60. rozwój artysty, można w niektórych przypadkach zauważyć wpływ sztuki XX wieku, ale z pewnością wyrazistsze pozostają znamiona stylizacji canderowskiej. Bardziej zdają się być wyczuwalne fascynacje mistrzami minionych wieków, ale te z kolei są już zasymilowane, wchłonięte w kontekst współczesności. Precyzyjnie zdefiniowana wstępna koncepcja dzieła zdaje się iść w parze z perfekcją jego wykonania. Nie ma tu miejsca na żywioł ekspresji. Dokładnie wystudiowana i przeanalizowana kompozycja wbudowana jest w wyznaczoną przestrzeń, a dyscyplina rysunku i rytmu barw określają stylistyczną harmonię obrazu. Całość przemyślana w najdrobniejszym szczególe, skupia uwagę na treści. Przypadek jest tu niemożliwy, wszystko zostało poddane wnikliwej analizie, zmierzającej ku poszukiwaniu doskonałego kształtu rzeczy. Malarz zdaje się wchodzić w głąb przedmiotu, by odnaleźć jego istotę; w pewnym momencie warsztat pozostaje już tylko zapleczem, nadrzędną okazuje się myśl zawarta w formie. Wszczepiona w dzieło staje się duchem sprawczym, tchnieniem ożywiającym materię obrazu. Akt twórczy w pracach Candra przeobraża się w wyznanie malarza poety, ta wizja ma swój wyczuwalny powab, przeniesiona na widza w nim znajduje dalszy ciąg – czas przemiany – w którym wewnętrzny świat staje się widzialny, sensualizm zostaje przeniknięty duchem twórczej kreacji.

Jest u Candra kilka obrazów, które wciąż „powracają” lekko tylko zmieniane, jakby przechodziły metamorfozę. Motywy wielokrotnie powtarzane intrygują, bo zawsze pojawia się w nich coś nieprzewidzianego. Czy powroty malarza do tych samych scen były dążeniem do perfekcji? Czy może stanowiły poszukiwanie motywu idealnego, wciąż poddawanego autorskiej korekcie? Można przypuszczać, iż w tym tak często podejmowanym cyklu działań – studiów nad samym

sobą – chodziło o coś jeszcze innego, o ideę motywu „w drodze”, którego tak naprawdę nie można skończyć, bo on wciąż wymaga kolejnych wersji.

Na przestrzeni kilkudziesięciu lat stylistyczna forma wypowiedzi Candraera nieznacznie ewoluowała. Malarskie dokonania artysty prezentują się jako całość złożona z trzech podstawowych wątków: martwe natury, pejzaże oraz portrety. Mimo jednorodności artystycznej tych obrazów można ulec dziwnemu wrażeniu, jakby każdy z tych tematów rozwijał się niezależnie w odrębnym czasie. Zdarza się, iż motywy prac są cytatami z własnych kompozycji, fragmenty obrazów z różnego czasu uzupełniają się, tworząc nową jakość. Może stosowanie takiej formuły narracji zawiera jakieś egzystencjalne przesłanie? Czy raczej stanowi aluzję na temat rozumienia czasu? Rozważania o czasie mogą być tu zasadne, bo wszystko zdaje się wskazywać na jego zatrzymanie. Wyłaniająca się refleksja może wskazać na słynną myśl św. Augustyna: *Czymże więc jest czas? Jeżeli nikt mnie o to nie pyta, wiem. Jeżeli pytającemu usiłuję wytłumaczyć, nie wiem.* Należałoby założyć, że malarz chciał wyzwolić się od działania czasu po to, aby w swojej kreacji uświęcić teraźniejszość – znaleźć wieczne teraz. Taka interpretacja ma swoje uzasadnienie, bo bliska jest narracji, którą posługiwał się artysta. Stworzona na obrazach rzeczywistość ma ponadczasowy kontekst, wolna jest od doraźnych aluzji, działa jak poezja, która nie daje zamknąć się w czasie. Stąd treść tych kompozycji można porównać do miniatur poetyckich. Poszczególne elementy obrazu stopniowo stapiają się w całość – jak linijki wiersza. Oglądającemu udziela się pogodny nastrój, a odświętność znaleziona w powszedniości dziwi, bo jest niespodziewana. Różnorodne sceny układają się w kadry codzienności, te zaś w cykle składające się na wielowątkową ikonę – przypowieść o szczęśliwych porach życia. Canderowska rzeczywistość oczarowuje widza prostotą, bo w oczywisty sposób mówi o przeżywaniu ważkich wartości. Czasami tak niewiele potrzeba, wystarczy „zwyczajny” układ brył, by uzmysłowić sobie istniejące wokół piękno.

Niezależnie czy jest to „tylko” nostalgiczny pejzaż, niepozorna martwa natura czy scena operowa, zawsze całość kompozycji stanowi misternie uformowaną opowieść. Dominujące akcenty konstrukcji obrazu tworzą rytm, w którym gry form wzajemnie się równoważą. Kolorystyczna esencjonalność kompozycji jest jak żywioł przyrody, w którym każdy element współtworzy siłę wyrazu. Poszczególne barwne kształty współgrają, jakby były dźwiękami muzyki. Z pewnością artyście bliska mogła być myśl Antonia Russia iż *w przeżyciu każdej ze sztuk są zawarte, dzięki pamięci, wszystkie inne sztuki.* Występujący u Candraera wątek „muzyczności” w budowaniu obrazu dowodzi podejmowania przez autora prób wielozakresowości w oddziaływaniu na widza. Wpływ muzyki uwrażliwiał malarza w takim samym stopniu, co literatura i teatr. Oczywistą w jego życiu staje się wielka miłość do opery, w której spotykają się wszystkie dziedziny sztuki.

Możemy założyć, że wiele z tych kompozycji to obrazy „sceniczne”, powstałe zgodnie ze stworzoną przez autora teorią rytmu widzenia świata. Malarz rysowuje subtelny modelunek, postacie i przedmioty prawie nigdy nie pozostawiają tu cienia, więc łagodnie rozproszone światło działa jak stymulator napięcia. Wypracowanie efektu końcowego, w którym światłocien pozostaje wszędzie stały, równo rozłożony – uniwersalny dla całego otoczenia dowodzi, iż malarz chciał stworzyć rzeczywistość niepodlegającą zmianom, by osiągnąć stan idealny. Potwierdzenie tego znajdujemy w warsztatowej alchemii, której artysta poświęcił się bez reszty. Liczne zabiegi, samodzielnie przygotowywane farby i werniksy miały gwarantować, iż obrazy długo zachowają pierwotnie uzyskane kolor i świeżość. Technologiczna dbałość doprowadzona do perfekcji pozwalała malarzowi stworzyć dla swoich dzieł odrębną perspektywę czasu. Autor, dzięki konserwatorskim zabiegom, pragnął mieć pewność, że jego obrazy będą mogły wciąż trwać, jakby w ten sposób chciał podkreślić, że rzeczywistość twórczej idei nie może podlegać śmierci. Choć brzmi to jak utopia, to jednak jest śladem wiary, która ocala. *Z rzeczy świata tego zostaną tylko dwie, Dwie tylko: poezja i dobroć... i nic więcej...* (K.C. Norwid).

Tchnąca z tych prac poetycka radość życia wyłania się z naturalnej urody świata. Rytm widzenia jest tu pochodną rytmu rozumienia; zachwyt nad naturą stworzoną przeistacza się w metaforę. Artysta jawi się jako stary mistrz w nowych czasach. Wyrazem tego „odnalezienia się” są autoportrety we wnętrzu pracowni stanowiące kwintesencję jego dziwnej obecności. Te misternie opowiedziane konterfekty są streszczeniem artystycznych poglądów, w których zawarta jest korespondencja malarza z przeszłością, z całym jej bogactwem i tajemnicą.

Krzysztof Cander rozwijał w swojej malarskiej samotni marzenie o świecie, który ma trwać wiecznie, otwierając tym samym przed widzem nową jakość – wymiar, w którym wyobraźnia obcuje z dążeniem do tego, co nieosiągalne. Spotykamy się tu ze światem wyobraźni, z powszedniością wymaginowaną – „świętą”, z wizją świata stworzonego bez skazy, z obrazem idei świata, do którego pragniemy zmierzać, świata dobra i niewzruszonego piękna, gdzie rzeczywistość będzie doskonała.

Pragnienie piękna rozpościera się w tym ujęciu między racjonalizmem a soteriologią. *Piękno jest bowiem ponieważ widzialnością dobra tak jak dobro jest metafizycznym warunkiem piękna* (List Ojca Świętego Jana Pawła II do artystów), dlatego rytm świata widzialnego może wprowadzać otwarte umysły w piękno świata duchowego.

* * *

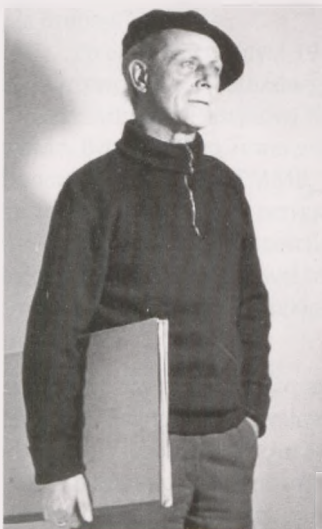


Krzysztof Cander urodził się 5 lutego 1936 roku w Ostrowie Wielkopolskim, zmarł 11 sierpnia 2006 roku w Bydgoszczy. W 1939 roku zamieszkał wraz z rodziną na Pomorzu, w domu dziadka w Wąbrzeźnie. Podczas okupacji ojciec udzielał mu pierwszych lekcji rysunku. Głównym przedmiotem zajęć było rysowanie motywów architektonicznych z natury. W 1947 roku rodzina Canderów przeniósła się do Kalisza, gdzie Krzysztof zaczął uczęszczać na zajęcia Ogniska Kultury Plastycznej. W tym czasie był również ministrantem w kościele p.w. św. Mikołaja, gdzie miał okazję z bliska podziwiać wspinały obraz Rubensa „Zdjęcie z krzyża”. Zachwyty nad tym dziełem sprawiły, że w wieku dwunastu lat podjął decyzję o swoim przyszłym zawodzie. W latach 1951–1956 uczęszczał do Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Poznaniu i mieszkał w Internacie Szkół Artystycznych. W tym okresie spędził wiele czasu w poznańskim muzeum ugruntowując swoje poglądy artystyczne i przywiązanie do tradycji. Po zdaniu matury w 1956 roku podjął studia w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Gdańsku na Wydziale Malarstwa w pracowni prof. Kazimierza Śramkiewicza. W kolejnych latach kontynuował naukę w pracowni prof. Stanisława Borysowskiego. W trakcie studiów przez rok prowadził Galerię w Klubie Studentów Wybrzeża „Żak”. Studia ukończył w 1963 roku uzyskując dyplom z wyróżnieniem. Na skutek restrykcyjnych przepisów meldunkowych musiał opuścić Gdańsk. Zamieszkał w Grudziądzu, gdzie podjął pracę początkowo w dekoratorni i szkole średniej, wkrótce jako asystent Działu Sztuki w Muzeum i wreszcie jako projektant wnętrz. W 1969 roku po indywidualnej wystawie w Warszawie rozpoczął współpracę z Galerią Sztuki Współczesnej „DESA”; dzięki częstym sprzedażom swoich prac za granicę, w 1974 roku zrezygnował z pracy etatowej i poświęcił się wyłącznie pracy twórczej. W latach 70. odbył podróże artystyczne do Berlina, Drezna, Lipska Moskwy, Leningradu, Bukaresztu, Transylwanii i Budapesztu. Od 1965 roku był członkiem Zarządu Okręgu ZPAP w Bydgoszczy; przez dwie kadencje był członkiem Rady Artystycznej Sekcji Malarstwa Zarządu Głównego w Warszawie. W 1978 roku zamieszkał z rodziną w Bydgoszczy. Od 1981 roku podjął pracę jako wykładowca w Zakładzie Malarstwa na Wydziale Sztuk Pięknych UMK w Toruniu. W 1985 roku uzyskał tytuł docenta macierzystej uczelni w Gdańsku oraz powierzono mu zorganizowanie Zakładu Rysunku na Wydziale Sztuk Pięknych UMK w Toruniu. W grudniu 1990 roku otrzymał nominację na stanowisko profesora nadzwyczajnego, a w 1998 od Prezydenta RP tytuł naukowy profesora. Na uczelni toruńskiej pracował do 2006 roku. Prace artysty znajdują się w wielu zbiorach muzealnych w kraju oraz w licznych kolekcjach prywatnych na całym świecie.

Ludzie bydgoskiej kultury

Pamięć o artyście

Aurelia Borucka-Nowicka



na końcu/początku

*kreski jedna po drugiej rozplątały się
zakrwawiło
serce labiryntu i ptaka*

„Czerwień”

Pamięci Bronisława Zygfryda Nowickiego
(fragment wiersza)

Jarosław Jakubowski

Jak ważna jest pamięć o tych, którzy wyprzedzili nas w drodze do wieczności, pokazują nam dzieje ludzkości i historia całych narodów. Pamięć nie tylko o ważnych i moźnych tego świata, ale i o tych maluczkich, którzy zdawałoby się nie zasłużyli się niczym. Jednak tak nie jest, każdy pozostawia jakiś ślad swojego życia, nie tylko w pamięci bliskich, ale i szerszej społeczności, jest pomostem między terażniejszością a dawnymi czasami, dawnymi wydarzeniami i przeżyciami. Chwalebny jest, że

Towarzystwo Mitośników Miasta Bydgoszczy pragnie przypomnieć artystę i człowieka tak silnie związanego z Bydgoszczą, tym bardziej, że w 2007 roku przypadła 100. rocznica urodzin i 26. rocznica śmierci Bronisława Zygfryda Nowickiego.

Nowicki nie był bydgoszczaninem z urodzenia – urodził się 20 lutego 1907 roku w Baden-Baden – a z wyboru. Po odzyskaniu niepodległości, w 1920 roku, rodzice jego wrócili do Polski i osiedlili się w Bydgoszczy. Bronisław spędził tutaj 60 lat swego życia, z krótkimi przerwami na studia na Uniwersytecie Poznańskim. Studiował tam medycynę, a następnie prawo. Potem był krótki epizod w Warszawie, w znanej firmie Philipsa, gdzie zajmował się reklamą. Trudny, przeszło 5-letni okres niewoli spędził w oflagu IIc w Woldenbergu, gdzie został internowany jako uczestnik kampanii wrześniowej, po kapitulacji Warszawy. Po wyjściu z obozu wrócił do Bydgoszczy.



„Dramaty”, 1973, rysunek

Repr. fot.: Archiwum autorki

Okres niewoli dla Nowickiego, jak i dla większości oficerów, nie był czasem straconym, a latami intensywnej pracy samokształceniowej, oświatowej, naukowej i kulturalnej. Z obozu wyszli ludzie już ukształtowani, wykształceni i przygotowani do pracy w wolnej ojczyźnie. Wymienię choć kilku znanych i cenionych osób, jak: prof. Kazimierz Michałowski, archeolog, prof. Jerzy Hryniewiecki, architekt, projektant Stadionu X-lecia w Warszawie, prof. Stanisław Horno-Popławski, rzeźbiarz, Józef Podgóreczny, bibliotekarz, późniejszy dyrektor Biblioteki Miejskiej w Bydgoszczy, prof. Jerzy Młodziejowski, kompozytor, Kazimierz Rudzki, aktor.

Bronisław Zygfryd Nowicki włączył się aktywnie w życie kulturalne obozu. Był współpracownikiem Kierownictwa Imprez Artystycznych. Uprawiał grafikę użytkową, wykonywał liczne druki ulotne, jak: zaproszenia, winiety oraz przeszło 150 plakatów na różne imprezy kulturalne, przedstawienia teatralne, koncerty, odczyty, wystawy i zawody sportowe. W pobliskim stalagu uczył liternictwa. Zadbął też o swój rozwój artystyczny. Tutaj rozwinęło się jego zainteresowanie grafiką artystyczną. Powstaje szereg prac graficznych. Do najciekawszych należy cykl „Teatru kukiełek” oraz jedyny jaki powstał autoportret pt. „Niby ja”. Prace były niewielkich formatów, ze względu na brak odpowiednich materiałów i narzędzi – dłutek drzeworytniczych, które wykonywał sam w prymitywny sposób. Mimo to

drzeworyty wykazywały doskonale opanowanie warsztatowe i dojrzałość artystyczną.

Już wówczas widoczne były jego cechy charakteru: pogodne usposobienie, ciekawość świata, miłość do sztuki, a przede wszystkim do drugiego człowieka. Nigdy nie widział i nie mówił o złych cechach ludzi, zawsze widział w nich dobro. Pomagał innym w okresie ich załamania, zachęcał do samokształcenia, które dopomagało do przetrwania w oflagowym życiu. Zyskał u kolegów ogólny szacunek i uznanie. Po wyzwoleniu obozu, w zimową drogę powrotną zabrał nie tylko swoje prace, ale i prace kolegów, chroniąc je od zniszczenia i zapomnienia. Dzięki czemu już po wojnie mógł przygotować kilka wystaw prac obozowych, nadając im tytuł „Za drutami”.

Po powrocie w lutym 1945 r. do Bydgoszczy włączył się natychmiast w nurt życia artystycznego, kulturalnego i społecznego miasta. Został członkiem Polskiego Związku Artystów Plastyków. Należał również do Zarządu Głównego ZPAP w Warszawie. Był członkiem Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy, otrzymał tytuł Honorowego Członka TMMB, należał do Towarzystwa Przyjaciół Sztuki i wielu innych stowarzyszeń. Po rezygnacji z pracy etatowej w Polskim Radiu mógł całkowicie poświęcić się twórczości. Uprawiał grafikę artystyczną i użytkową, rysunek, medalierstwo. Zaprojektował też kilka tablic pamiątkowych. W grafice użytkowej stworzył wiele prac: listowniki, winiety, zaproszenia, okładki książek, opakowania,



„Wenecja Bydgoska I”, 1957, drzeworyt

Repr. fot.: Archiwum autorki

plakaty. Ilość ich była tak duża, że można je było ukazać na osobnej wystawie. Jednak największą pasją było rysowanie i opracowywanie grafiki artystycznej. W początkowym okresie tworzył drzeworyty, a w następnych kilku latach linoryty, a ich tematyką była Bydgoszcz z jej urokliwymi zakątkami, jak Wenecja Bydgoska, Stare Miasto, Zaułek. Jedną z pierwszych prac zatytułował „Moje miasto”. Jest to dowód jak bardzo utożsamiał się z tym miastem. Prace te poza wartością artystyczną mają również wartość dokumentalną. Przypominają nam fragmenty nie istniejącej już zabudowy jak „Jatki”, zaś na niewielkiej grafice „Ku młynom” Wenecję z urokliwym, romantycznym drewnianym mostem prowadzącym na Wyspę Młyńską, obecnie zastąpionym mostem żelbetonowym. W swoich grafikach utrwalił znaczenie rzeki w mieście. W 1961 roku powstała praca pt. „Żegluga na Brdzie” czy „Miasto nad Brdą”, a wcześniej grafika barwna „Ósemka” jako symbol miasta regat wioślarskich. Oglądając te grafiki możemy zorientować się jak zmieniło się stare oblicze miasta. Jako stypendysta Kujawsko-Pomorskiego Towarzystwa Kulturalnego prze-wędrował i utrwalił w rysunkach miejscowości naszego regionu, m.in. Wąbrzeźna, Brodnicy, Golubia-Dobrzynia, Koronowa, Kcyni.

Zawsze wrażliwy na uroki otaczającego świata, wakacje spędzał pracowicie na wyjazdach artystycznych po Polsce, zafascynowany jej pięknem. Żaden urokliwy zakątek, czy ciekawa architektura nie uszły jego uwadze. Odbýwał też podróże zagraniczne. Zwiedził Bułgarię, Rumunię, Węgry, Włochy, Hiszpanię, NRD, Leningrad i Kaukaz. Z każdej podróży przywoził teki rysunków, niekiedy robionych w pośpiechu. Widoczna jest w nich spontaniczność działania i autentyczność przeżycia tematu. Po każdym powrocie dzielił się swoimi radościami przeżyтыми w podróżach artystycznych, przygotowując wystawy przywiezionych rysunków. W sumie było ich 44.

Artysta chętnie uczestniczył w plenerach malarskich. Jako przyjazny i wspinały kompan ze znajomością języków obcych, był ochoczo zapraszany na plenery. Tam też ujawnił się jako malarz. Poza rysunkami malował obrazy olejne. Jednak malarstwo uprawiał jedynie na plenerach, wierny swojemu zainteresowaniu i pasji rysowania. Powstało setki prac rysunkowych, którymi chętnie obdarowywał swoich przyjaciół i znajomych.

Bronisław Zygfryd Nowicki za swoją twórczość, postawę życiową i pracę społeczną otrzymał liczne wyrazy uznania, wyróżnienia, nagrody i odznaczenia, m.in. Krzyż Walecznych, Medal za Warszawę 1939–1945, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Medal Edukacji Narodowej, Złotą Odznakę Związku Polskich Artystów Plastyków, Odznakę „Bydgoszcz Zasłużonemu Obywatelowi”, Nagrodę Wojewódzką II stopnia w dziedzinie kultury.

Zmarł 15 kwietnia 1981 roku, jest pochowany na cmentarzu Nowofarnym w Bydgoszczy.

Krzysztof Soliński. W służbie rzeczywistości

Jarosław Jakubowski

I

Tekst niniejszy nie jest wspomnieniem, bo jego bohatera znałem zaledwie moment. Nie jest też przyczynkiem do biografii, bo tę znaleźć można w niemal każdej z książek pisarza. Jest natomiast próbą subiektywnego spojrzenia na fenomen osobowościowy i twórczy, jakim był Krzysztof Soliński.

II

Urodził się 22 września 1950 roku w Bydgoszczy. Po maturze był słuchaczem studium ekonomicznego i uzyskał dyplom technika ekonomisty. Pracował jako robotnik rolny, pomocnik murarza, ładowacz, starszy pakmistrz, pracownik spedycyjny i referent ekonomiczny. Debiutował w „Zarzewiu” w 1973 roku, wiersze publikował w „Radarze”, „Tygodniku Kulturalnym”, „Nowym Medyku”, „Nowym Wyrazie”, „Nurcie” i innych. Studiował na WSP w Bydgoszczy, Uniwersytecie Warszawskim i UMK w Toruniu. W latach 70. zajmował się poezją konkretną i wizualną. W 1975 roku założył grupę faktu poetyckiego Parkan. Ukazały się jego następujące książki literackie: „Krople” (1973), „Kałuże w szczękach” (1973), „Obszar ograniczony” (1976), „Symbole znaczeń. Wybór zagadnień” (1977), „Sen pod powieką języka” (1978), „Oko dnia – membrana nocy” (1978), „Poezja konkretna” (1979), „Jak owad w piasku słów” (1980), „Komora celna mowy” (1980), „Tyłko” (1984), „Atebe” (1989), „Albo” (1992), „O kilku niewróżkowych worobowcówkach” (2000).

Krzysztof Soliński zmarł 27 grudnia 2006 roku w Bydgoszczy. Pochowany został na cmentarzu przy ul. Wiślanej. Już po śmierci autora Galeria Autorska Jana Kaji i Jacka Solińskiego opublikowała tom prozy „Jeżeli”.

III

W latach 70. Krzysztof Soliński współtworzył ruch „młodoliteracki” w Bydgoszczy. Koło Młodych przy ZLP przewędrowało z Torunia.

Przez ponad dziesięć lat zajmował się wydawaniem książek. Najpierw było kierowanie działem wydawnictw w Kujawsko-Pomorskim Towarzystwie Kulturalnym i seria arkuszy poetyckich. Ponieważ wyglądało to obiecująco, w 1982 roku

powołano wydawnictwo „Pomorze”, w którym pracował w redakcji literackiej, a w 1989 roku został jego szefem. W 1995 roku uznał, że gra niewarta świeczki i wycofał się z tzw. życia literackiego.

Podzielił los wielu wartościowych pisarzy, którzy popadli w zapomnienie tylko dlatego, że gardzili zabieganiem o popularność.

Nie miał szczęścia do krytyki. Jeden z recenzentów zanotował: (...) *są to liryki ładne i łatwe w odbiorze (...) Autora niewątpliwie stać na napisanie poezji wyższego lotu.*

Jednym z niewielu, którzy poznali się na jego pisaniu, był Krzysztof Nowicki. Ale też, trzeba przyznać sprawiedliwie, Soliński uwielbiał „mylić tropy” i unikał jednoznacznych deklaracji artystycznych. Jego żywiołem było „ umiejętne używanie liter”. Taka była jego definicja literatury. Tylko i aż tyle. Gdy porównamy to z potokiem autoanalitycznych bredni wypowiedzanych przez co niektórych współczesnych pisarzy, zrozumiemy jak deficytowym towarem bywa skromność. A Krzysztof Soliński miał jej chyba w nadmiarze.

Wymagał od siebie i od czytelnika. Nie kokietował. Jako pisarz był w pełni oddany jednemu bóstwu – rzeczywistości. A jako człowiek?

Uzbrojony w zimne, ironiczne poczucie humoru, stanowił trudnego rozmówcę. Z odbytych z nim dwóch około dwugodzinnych rozmów została mi garść wypowiedzi, które pragnę przytoczyć. Chyba dobrze oddają to, co Anglicy nazywają „splendid isolation”.

IV

- Dlaczego w pewnym momencie pana literacki życiorys się urywa?
- *Tyłu utalentowanych się pojawiło...*
- I to wszystko?
- *Wszystko...*
- Co by pan powiedział młodemu człowiekowi, który ma chęć pisania książek?
- *Niech pisze.*
- Ale jaki jest sens pisania?
- *W szkole sens pisania wyznacza nauczyciel, który podaje temat wypracowania i ktoś, kto pyta o sens pisania, pyta o temat. Nie dorostem chyba do roli bycia poetą, piszącym, pisarzem, co zazwyczaj na początku drogi u każdego występuje. Nie uwierzyłem, że to powinno być źródłem dochodów, sposobem życia. Zawsze byłem skłonny to traktować jako szlachetne hobby. Nie, że się robi, a później uznają to za wartościowe czy niewartościowe, bo to ja wiem w momencie, w którym to wymyślę, później jest już tylko kwestia zapisu, dokumentacji. Ale to nie jest towar do kupienia, sprzedania.*

Na tych wszystkich skrzydełkach potrzebna jest może data urodzenia i zejścia, ale co kto kończył, nie skończył, to nie ma znaczenia. Jest to rodzaj wypełniacza, z którego nic nie wynika. Oczywiście, na początku byłem zmuszony ogłosić kilka biogramów, ale nic z tego nie wynika.

– Nie ma pan specjalnych złudzeń co do roli literatury, do jej misji podchodzi pan sceptycznie...

– *Nie ja, życie...*

– Jak by się pan określił na mapie literackiej Polski?

– *Nie określałbym się. Jest takie powiedzenie: żadnych kontaktów z tubylczą ludnością. Bo na przykład Magellan zadał się z tubylcami i jak skończył? Jako posłitek.*

– Nie żal panu, że jest zapomniany?

– *Coś jednak zostało.*

– Nie dba pan specjalnie o czytelnika i o przychylność krytyków.

– *Doszedłem do wniosku, że krytyk czy czytelnik ma mi niewiele do zaoferowania. Ja chyba wiem lepiej o co mi chodzi. Jak ktoś chce mi powiedzieć, jak powinno być lepiej, to niech sobie sam napisze.*

– Unieważnia pan tym samym sens wszelkiej krytyki.

– *Dawałem temu wyraz wielokrotnie.*

– Literatura dla literatury?

– *Tak, to mnie zawsze frapowało.*

– A nie jest to ironia?

– *Chwilami pewnie też... Jak się nazywa tych dwoje w TVN-ie, którzy mówią o książkach... Wydanie drugie, poprawione. Dają swój ogłąd, ale i swój wymiar książki, często dezawuuując bardziej lub mniej autora, eliminując go. A przecież książki są tym, czym są.*

– Ale czasami są gniotami.

– *W każdej książce jest jedno zdanie, które uzasadnia jej przeczytanie. Tak jak w botanice. Najciekawsze są drzewa nieprawidłowe. A poza tym nie można mieć pretensji do natury, że coś takiego wyprodukowała. Z książkami jest tak samo, najciekawsze jest to, co jest najmniej popularne, najmniej powszechne. Każda książka powinna być swego rodzaju odkryciem.*

– Jakie zjawiska we współczesnej literaturze by pan wyróżnił?

– *Tego specjalnie już nie śledzę... Kiedyś Gosia Szulczyńska (przyp. red. Małgorzata Szulczyńska, 1957–2003), bydgoska poetka, patronka konkursu poetyckiego dla kobiet) zapytała mnie, po co piszę. Powiedziałem jej, że nawet gdyby obok mnie była tylko krowa, to bym dalej pisał. Bo oczekiwanie na wirtualnego lub rzeczywistego czytelnika jest zabójstwem, sprowadzaniem literatury do funkcji usługowej. Nie jestem usługodawcą, piszę przede wszystkim dla siebie, a czy ktoś inny to dotknie i będzie zadowolony lub nie, to dla mnie nie ma znaczenia. Bo gdyby*

tak było, to musiałbym chyba założyć biuro pisania podań, najbardziej dochodowa forma pisania.

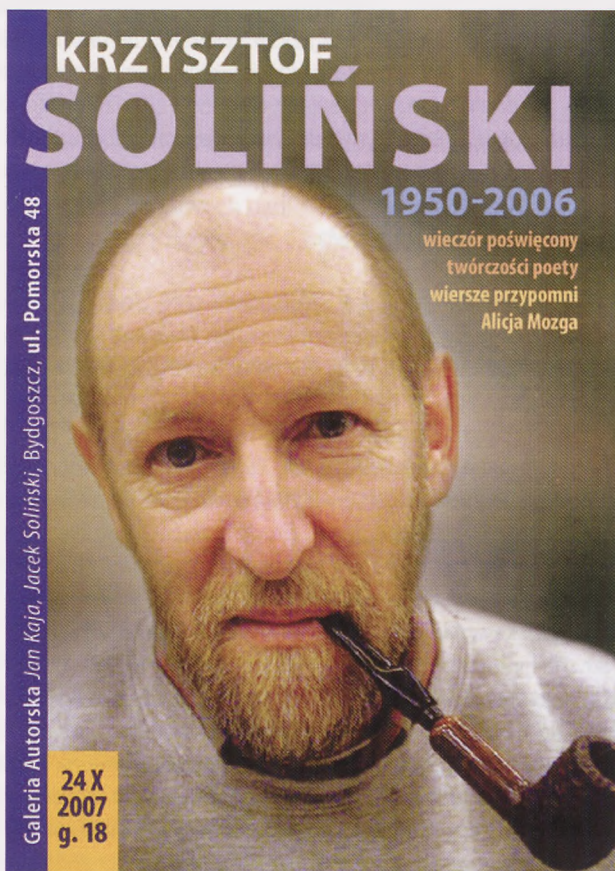
– Nie ma pan poczucia, że coś stracił skupiając się na intelektualnej stronie pisania?

– *Najwięcej straciłem, gdy zająłem się stroną organizacyjną życia młodoliterackiego Bydgoszczy i działalnością wydawniczą.*

– Ale „Ullissesa” pan wydał (James Joyce, „Ullisses”, Wydawnictwo „Pomorze”, Bydgoszcz 1992; oprócz tego w „Pomorzu” wyszły m.in. książki Prousta, Huxleya, Jarry’ego i Babla).

– *No tak...*

– Myślę, że gdzieś panu umknęła cała tradycja opowiadania, przekazów, pieśni trubadurów...



– *A, to bardzo ciekawe. Ale żeby literatura nie była też zabawnym opowiadaniem kawałów, a do tego to często się sprowadza. Fifty-fifty. 50 procent autor, 50 procent czytelnik, natomiast jeżeli czytelnik jest zadowolony, ale wniósł 1 procent, a resztę wniósł mu autor, to wiadomo, że mówimy o pani, która przeczytała harlequina. Ale kiedy ta proporcja jest taka, że autor wniósł niewiele, a nadał mu czytelnik, to świadczy dobrze o czytelniku. Nie ma książek niepotrzebnych. Wszystkich się nie da przeczytać, ale najciekawsza jest możliwość, że można sięgnąć po coś, co się okaże w danym momencie fascynujące i nieznanne, bo tylko to co nieznanne jest fascynujące. Tak w pewnym okresie funkcjonował Herbert, który wyciągał nieznanne malarzy holenderskich.*

– *Prozą jest tekst pisany równo od lewego marginesu do prawego. Poezją jest tekst pisany od lewego marginesu, z prawej strony postrzępiony.*

– *Ja raczej chyba nie jestem w stanie spełnić pana oczekiwań. Nie ma gotowych recept. Ktoś powiedział o mojej książce „Atebe”, że to ślepy zaulek, bo donikąd nie prowadzi. Nie musi prowadzić, ważne że ja powyjaśniam sobie kilka spraw. Książki niczego nie załatwiają. To nie książki zrobiły „Solidarność”, tylko „Solidarność” zrobiła pewne książki. Lech Wałęsa, wybitny polski intelektualista, nie wyrósł z książek. Najistotniejsze jest poszukiwanie, penetrowanie.*

– *Do czego to poszukiwanie ma prowadzić? Do Boga, sensu?*

– *Nie (lekki śmiech). To chyba Goethe pisał o wierszu, który jest czymś i wierszu, który jest o czymś. Najfajniejsze są rzeczy, które są same w sobie, które nie opowiadają jakichś historii, tylko są nimi. Dlaczego literatura ma być obarczana jakimś postąnnictwem, a nie są nią obarczane muzyka czy architektura, tak samo spora część malarstwa?*

V

Pora zajrzeć do zakurzonych tomików Krzysztofa Solińskiego. Te niepozorne wydawnictwa składają się na jedno z najciekawszych dokonań polskiej literatury powojennej.

Myślę, że zaprezentowany utwór śmiało da się zaklasyfikować do kategorii grafomanii. Bynajmniej nie jest to przejaw kokieterii czy przewrotności liczącego na coś autora, którego zdecydowanym zamierzeniem było napisanie tego typu utworu. (Galeria Autorska, Bydgoszcz 1980).

Tęsknię sobie do takiego sposobu notowania, który by wszystko chwytał, nawet w przelocie: jadłospis i walory obiadu z nudną rozmową przy nim prowadzoną – jednocześnie. („Tylko”, str. 14).

Pragnę, by te słowa były ostatnimi, jakie zanotowałem kiedykolwiek. Skończyć wreszcie z tym. Tą dziwną skłonnością do pisania czegokolwiek. Niepokojem, że o czymś zapomniałem, nie wiedziałem, pomiąłem, pomyliłem, i tak dalej. Tylko

sytość zupełności da mi rozleniwiającą wolność od pisania czegokolwiek jakkolwiek. Uwolnić się, wyzwolić się wreszcie i na zawsze. To wówczas będzie wszystko i ogromne boskie nic zarazem. („Atebe”, s. 175, fragment zatytułowany „Ból piszącego”).

Kiedyś, na początku swych poczynań z pisaniem, starałem się używać jak największej ilości liter. A także znaków przestankowych. Nieco później – gdy pisanie takie stawało się coraz mniej intrygujące – zacząłem używać jak najmniejszej ilości liter i znaków interpunkcyjnych. Jednak po pewnym czasie pisanie z użyciem minimalizowanej ilości liter przestało mnie ekscytować. Wobec tego zacząłem zwiększać ilości używanych do pisania liter i znaków przestankowych. Ale po pewnym czasie znów zacząłem odczuwać dyskomfort takiego pisania. Zacząłem więc jednocześnie używać dużej i małej ilości liter i oczywiście, znaków interpunkcyjnych. (Krzysztof Soliński w albumie „Chwile obecności”, wydanym z okazji 25-lecia Galerii Autorskiej Jana Kaji i Jacka Solińskiego (*To brat wymógł to na mnie* – K.S.).

Utworem, w którym teoria literatury Krzysztofa Solińskiego przybrała najbardziej radykalny kształt, jest „Atebe” („Atebe”, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1989. K.S. mówi o niej, że jest to książka, która zjada własny ogon.) książka-hybryda mogąca być – wedle tytułu jednego z rozdziałów „esejem powieści i prozy”, jak i – zgodnie z tytułem innego rozdziału – „powieścią eseju”.

Jeśli wierzyć notce z ostatniej strony okładki, *to utwór, w którym autor usiłuje dotrzeć do prądródeł literackiej twórczości poprzez dekompozycję utrwalo-nych w tradycji elementów i metod tworzenia, poprzez powrót do pierwszej litery alfabetu, apoteozę wszelkiego początku – Literę.* A tak naprawdę – to coś niepodobne do niczego, co czytało się dotychczas, książka pragnąca być wszystkim. Polecam dzisiejszym młodym literatom, którym wydaje się, że być awangardystą to znaczy głośno puszczać bąki w salonie.

Pozostaje na całe życie...

Rafał Berger

Z Maciejem Konopackim poznałem się i zaprzyjaźniłem w połowie lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku. Powierzył mi wtedy opiekę nad bydgoską mogiłą swojego ojca pułkownika Hassana Konopackiego, dowódcy wojsk białoruskich utworzonych z rozkazu Józefa Piłsudskiego na terenie Rzeczypospolitej. Napisałem o nim w artykule „Tatar, muzułmanin, bydgoszczanin” w „Kalendarzu Bydgoskim 2008”. Maciej często jest gościem w moim domu, ale częściej zdarza mi się bywać u niego w Sopocie, gdzie „ładują akumulatory”. Urządzamy tam sobie „nocne Polaków rozmowy”, które nierzadko przedłużają się na cały dzień. Zdarzyło mi się niejednokrotnie, że będąc w Sopocie nie zrobiłem nawet spaceru nad morze, nie chcąc uronić chociaż chwili z danej mi możliwości rozmowy z Maciejem.

Więcej słucham niż mówię czując respekt przed wiedzą i mądrością tego człowieka, który mimo ogromnej różnicy wieku między nami, nakazał mi mówić do siebie po imieniu, co poczytuję sobie za wielki zaszczyt. Rozmowy z Maciejem Konopackim to nie tylko podróż w świat filozofii religii, ale także wspomnienia z lat dziecięcych, to zapach Mińska i Wilna, zmieszany z zapachem orientu, unoszący się dzięki jego wspomnieniom. Historia II Rzeczypospolitej opowiadana z tatarskim zacięciem i historia PRL-u przekazana z dystansem, na który może pozwolić sobie jedynie ktoś, w którego żyłach płynie krew ludów stepowych.

W końcu, podczas jednej z wizyt w Sopocie, odezwała się we mnie dziennikarska dusza i postanowiłem część tych opowieści nagrać na dyktafon. Pozwolę sobie w tym artykule przytoczyć kilka jego wspomnień.



Z Maciejem w jego sopockim mieszkaniu przeglądamy rodzinne dokumenty Konopackich

Fot.: Archiwum autora

Maciej pochodzi z tatarskiej rodziny szlacheckiej. Urodził się w Wilnie w roku 1926. Od 1946 roku mieszkał w Bydgoszczy, gdzie uczęszczał do Pierwszego Państwowego Liceum i Gimnazjum Męskiego (obecnie I Liceum Ogólnokształcące). W roku 1955 ukończył studia rusycystyczne na Uniwersytecie Warszawskim i podjął pracę w Redakcji Wiadomości Zagranicznych PAP, a następnie w Polskim Radiu w Białymstoku jako kierownik redakcji audycji dla mniejszości białoruskiej. W tym czasie związał się z białoruskojęzycznym tygodnikiem „Niwa”, gdzie publikował artykuły o polsko-białoruskich związkach w literaturze pięknej na przełomie XIX i XX wieku. W swej publicystyce zajmuje się również sprawami tatarskimi, nie stroni od działalności społecznej. Macieja można nazwać prekursorem powojennego tataroznawstwa.

Moim zdaniem, Maciej Konopacki należy do najwybitniejszych w Polsce znawców dziejów tatarskich na ziemiach polsko-litewskich.

Związany jest z Sopotem, w 1968 roku założył Gdański Oddział Polskiego Towarzystwa Orientalistycznego (trzeci w Polsce, po Warszawie i Krakowie). Publikował swoje artykuły w „Przeglądzie Orientalistycznym”, organie PTO. Przez lata gromadził zabytki polskich Tatarów, które obecnie znajdują się w Muzeum Historycznym w Białymstoku, a także w Muzeum Społecznym Sokólskiego Ośrodka Kultury w Sokółce. Od II Soboru Watykańskiego Maciej swoją działalność publicystyczną poświęca w dużej mierze tematyce ekumenicznej, drukując swoje artykuły również w prasie katolickiej, wygłasza odczyty w instytucjach kościelnych i seminariach duchownych. Jest orędownikiem wzajemnego zbliżenia islamu i chrześcijaństwa w Polsce. W roku 1997 został sekretarzem generalnym Rady Wspólnej Katolików i Muzułmanów w Warszawie, a w roku 2000 Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu nadał mu tytuł Honorowego Wykładowcy.

Od 1979 roku do czasu przejścia na emeryturę Maciej sprawuje pieczę nad trójmiejskim Uniwersytetem Trzeciego Wieku jako pracownik Wojewódzkiego Ośrodka Gerontologicznego w Gdyni. W lokalnej prasie publikuje artykuły o psychospołecznych aspektach procesów starzenia się i starości. Publikuje także w polskojęzycznej prasie w Wilnie, co zaowocowało powstaniem podobnej placówki w tym mieście. W „Tygodniku Wileńszczyzny” ukazują się jego teksty poświęcone ekumenii, a w roczniku „Pamięć i Trwanie” wydawanym przez Muzułmańską Gminę Wyznaniową w Białymstoku, publikuje teksty o historii polskich Tatarów. Jest związany ze środowiskiem białoruskiej mniejszości w Polsce, m.in. poprzez przynależność do Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego „Bielaruskaja Chatka” z siedzibą w Sopocie. To życie się z białoruską społecznością zawdzięcza właśnie swojemu ojcu pułkownikowi Hassanowi Konopackiemu.

Lata dziecięce Macieja to przede wszystkim ukochane przez niego Wilno. W Wilnie Konopaccy mieszkali w domu przy ulicy Lwowskiej. Ten budynek,

wzniesiony przez dziadka Macieja – Amurata Konopackiego, był domem, podobnie jak całe Wilno, wieloetnicznym i wielokulturowym.

Zdarzało się, że nasze muzutmańskie święta zbiegały się z żydowskimi, karaimskimi i katolickimi. Mieszały się wtedy zapachy różnych potraw. Nazywam je zapachami ekumenicznymi. To, co spożywamy to przecież dary Boże. Dochodziło także do tego, że wymienialiśmy się tymi świątecznymi potrawami lub wzajemnie zapraszaliśmy się na ich degustacje. Pamiętam te zapachy po dzień dzisiejszy. Ta wieloetniczność w moim dziecięcym otoczeniu miała na mnie duży wpływ i rzutuje do dziś na moją działalność, a przede wszystkim na moją duchowość (...). Dom nasz był domem otwartym. Przewijało się przez niego wielu gości. Przede wszystkim pamiętam kolegów i przyjaciół ojca z czasów I wojny. Byli to oficerowie z armii rosyjskiej. Dzięki tym licznym wizytom osłuchiałem się na tyle z językiem rosyjskim, że po jakimś czasie, jeszcze jako dziecko, doskonale go rozumiałem. W domu naszym pojawiała się inteligencja białoruska. Ojciec był bardzo czynnym działaczem w ruchu białoruskim, o czym świadczą różne wizytówki ze zbiorów ojca, jego artykuły w prasie wileńsko-białoruskiej.



Maciej z ojcem w Wilnie – lata trzydzieste XX w.

Fot.: Archiwum autora

Hassan Konopacki dbał o patriotyczne wychowanie swoich dzieci (Maciej miał jeszcze dziesięć lat starszą, niestety już nieżyjącą, siostrę Tamarę).

Byłem wychowywany w duchu polskim z elementami inności, zwłaszcza białoruskiej, ze względu na miejsce urodzenia ojca (Mińsk – przyp. R.B.), który już pod koniec I wojny związał się z ruchem białoruskim (...). O to wychowanie mnie w duchu polskim dbała także matka i moja siostra Tamara, która w okresie międzywojennym ukończyła gimnazjum im. Elizy Orzeszkowej.

W czasie wojennym Maciej ma okazję, ze względu na „czerwoną” okupację radziecką i litewską nauczyć się biegle mówić językami okupantów. W roku 1939 rozpoczął naukę w Gimnazjum im. Adama Mickiewicza. Te pierwsze dni nauki wspomina jako *ostatnie oddechy wolności*. Później było to gimnazjum polskojęzyczne z obowiązującym językiem litewskim. Okres okupacji niemieckiej to nauka Macieja w gimnazjum białoruskim, które w ramach kokietowania ludności białoruskiej otworzyli naziści.

W 1944 lub 1945 roku NKWD aresztowało Hassana Konopackiego, mając nadzieję (jak się okazało nieuzasadnioną), że dzięki niemu uda się dotrzeć do członków białoruskiej opozycji. W tym samym czasie w areszcie przebywała Tamara, którą podejrzewano o współpracę z Armią Krajową. Maciej był wtedy poważnie chory i ledwie uszedł śmierci.

Nastał rok 1946. Hassan i Tamara opuścili więzienie, ale rodzina Konopackich musiała wyjechać z Wilna. Udało im się wyrobić „lewe” papiery dla Macieja, gdzie odmłodzono go o dwa lata, dzięki czemu uniknął powołania do wojska. W końcu pociągiem towarowym, transport nr 107, ruszyli do Polski. Pytałem Macieja o jego wspomnienia z podróży.

Pamiętam długie postoje i bezdenny smutek. Koszmar, coś onirycznego. Człowiek był jak zamrożony. Niektórzy z ekspatriantów, bo była to ekspatriacja, a nie repatriacja, wzięli ze sobą ciężkie kamienie – kocie łby. Przed wyjazdem wyrwali na pamiątkę taki kamień, jako symbol, kawałek tego po czym się stapało, chodziło...

Transport dotarł do Bydgoszczy. Konopaccy pierwszy miesiąc pobytu w naszym mieście spędzili praktycznie na dworcu. Od 8 lipca 1946 r. zamieszkali przy obecnej ulicy Świętej Trójcy w barakach Polskiego Urzędu Repatriacyjnego. Następnie otrzymali mieszkanie przy ulicy Śniadeckich 41, gdzie mieszkali w okresie od 8 listopada 1946 r. do 13 maja 1947 r. W końcu trafili na ul. Mazowiecką 11, gdzie zamieszkali w oficynie, w mieszkaniu na I piętrze. Ojciec Macieja był już wtedy schorowanym człowiekiem, który starał się o rentę inwalidy wojennego. Tamara podjęła pracę w Wojewódzkiej Spółdzielni Spożywców, a następnie w Zakładach Mięsnych. Maciej rozpoczął naukę w liceum.



Legitymacja szkolna Macieja

Fot.: Archiwum autora

Po zrobieniu matury podejmuje studia rusycystyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. W rok później, ze względu na chorobę ojca, by być bliżej Bydgoszczy, przenosi się na Uniwersytet Warszawski. Studia kończy w roku 1955, w dwa lata po śmierci Hassana Konopackiego.

Bydgoszcz w życiu Macieja ma ogromne znaczenie. Bydgoskie reminiscencje, to nie tylko radosne wspomnienia z lat nauki, ale również ostatnich lat życia ojca. Sam Maciej mówi o sobie, że jest nie tylko wilnianinem, ale również w części bydgoszczaninem. Bydgoszcz zawsze żywa jest w jego wspomnieniach:

Ojciec był namiętym piechurzem, ja zresztą również. Często urządzaliśmy sobie długie, piesze wypady „w miasto”. Szukaliśmy jakichś fragmentów w zabudowie, które chociaż w częściowy sposób przypominałyby Wilno. Pewnego dnia, podczas jednej z takich wypraw, w okolicach placu Poznańskiego dostrzeżliśmy strzelistą wieżę, która przypominała nam meczet, a ściślej minaret. Można powiedzieć, że budowla ta prezentowała się bardzo „meczetowo”. Byliśmy bardzo zaskoczeni. Dlaczego nikt nam o tym nie powiedział?! Ojciec był staby po jednym z pobytów w szpitalu, ale postanowiliśmy dojść do tego meczetu. Szliśmy długo w górę, w górę, a tu okazało się, że to wieża ciśnierni... Byliśmy bardzo rozczarowani (...). W tym procesie osvajania miasta, chociaż przez chwilę żyliśmy w świetle uludy. Byłem pewien, że na jej szczycie dostrzegąłem półksiężyc.

Wileńskie rodziny, szczególnie w okresie świątecznym, odwiedzały się, krzepiąc wspomnieniami. Po pewnym czasie Bydgoszcz stała się dla nas swego rodzaju wtórnym Wilnem. Ulice Wilna zaczęliśmy odnajdować w Bydgoszczy. Ulica Adama Mickiewicza, główna arteria Wilna, przedłużyła się w ulicę Gdańską, wileńska Lwowska, tak umiłowana z lat dzieciństwa, przedłużyła się w ulicę Mazowiecką. Te nasze arterie były jakąś całością, tak jak my duchowo pozostaliśmy całością z Wilnem. Geniusz miejsca, geniusz loci, to, co pozostaje na całe życie...

Tekst artykułu oparty jest na fragmentach mojej książki przygotowywanej do druku, zatytułowanej „Hassan Konopacki, tatarski dowódca wojsk białoruskich – Bydgoszczanin”.

Wrócił po śmierć

Hanka Sowińska

W tym roku mija 70. rocznica rozstrzelania prezydenta Leona Barciszewskiego. W chwili agresji Niemiec na Polskę miał 56 lat, za sobą lata pracy w dyplomacji i we władzach samorządowych. Od jesieni 1932 r. był prezydentem Bydgoszczy. I byłby nim jeszcze przez następne pięć, gdyby nie wojna i zbrodniczy plan agresora o kryptonimie „Tannenberg”.

Leon Barciszewski, Wielkopolanin, urodzony w 1883 r. we wsi Tulce, syn mistrza kowalskiego, od 1905 r. działacz polonijny w Niemczech, w latach 1914–1920 współwydawca „Dziennika Berlińskiego”, organu wychodźstwa polskiego w Niemczech, konsul generalny II Rzeczypospolitej w Essen (1920–1925), burmistrz, następnie prezydent Gniezna, od 1932 r. prezydent miasta nad Brdą. To krótka oficjalna biografia człowieka, o którym historycy piszą, że był *niewątpliwie najwybitniejszym prezydentem Bydgoszczy międzywojennej*.

Wszystko, co osiągnął, zawdzięczał sobie – był samoukiem, człowiekiem niezwykle skromnym, pracowitym i nieprawdopodobnie punktualnym. Wybór na prezydenta Bydgoszczy był osobistym sukcesem Barciszewskiego, ale również dobrze rokował miastu i jego mieszkańcom. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że obejmował urząd w bardzo trudnym okresie – po prawie dwuletnim kryzysie prezydenckim (od grudnia 1930 do listopada 1932 r. miastem kierował wiceprezydent dr Tadeusz Chmielarski) i w czasach, kiedy kryzys ekonomiczny osiągnął dno. Miał świadomość, co go czeka. Dał temu wyraz w inauguracyjnym przemówieniu.

Wtorek, 8 listopada 1932 roku. W rześście oświetlonej sali ratusza, udekorowanej z wielkim przepychem, jak donosił „Dziennik Bydgoski”, Leon Barciszewski mówił:

Rada Miejska wybrała mnie bez jakiegokolwiek sprzeciwu, a w społeczeństwie tutejszym spotkałem się już z bardzo wielkimi objawami życzliwości i zaufania. Są to zjawiska dogadzające w wysokim stopniu dumie ludzkiej i zdrowej ambicji. Ale z drugiej strony objawy te wywołują pewne głębsze obawy i drżenia, obawy, czy mimo najlepszych chęci i mimo jak najlepszej woli nie zawiodę pokładanych we mnie nadziei, położonego we mnie zaufania. Niechaj wszystkie czynniki publiczne, z których woli urząd ten obejmuje, raczą mi wierzyć, że niczego w tej chwili nie pragnę więcej, jak tego, aby tego zaufania być godnym.



Leon Barciszewski na placu św. Marka
w Wenecji – 2 września 1937 roku

Już w dniu wprowadzenia na urząd Barciszewski usłyszał, że sprawowanie władzy nie będzie sielanką. Że przyjdzie mu zmierzyć się z wielkimi problemami ponad stutysięcznego miasta.

Troski i bóle rządców miasta, kłopoty związane z budową szpitala, perypetie budowniczych nowej elektrowni, niepokój, co się stanie zimą z tysiącami bezrobotnych – mówił dr Tadeusz Chmielarski.

Barciszewski był zwolennikiem przebudowy i rozbudowy Bydgoszczy. Nie mógł pogodzić się z dyskryminowaniem miasta – pod względem ekonomicznym – przez władze wojewódzkie w Poznaniu, popierał postulaty zmierzające do złączenia Bydgoszczy z Pomorzem. Swoje idee głosił w artykułach, które zamieszczała bydgoska prasa. W jednej z publikacji napisał m.in. że *żaden inny punkt polski, lecz tylko Bydgoszcz jest tym kluczem, który otwiera Polsce dostęp do morza*. Był Barciszewski bezpartyjny, co na pewno ułatwiało mu poruszanie się po niezwykle barwnej scenie politycznej przedwojennej Bydgoszczy i pozwalało godzić ideowe spory. Zajęcie Zaolzia przez Polskę uważał za „falszywy krok”, a wojny spodziewał się już od 1938 r. Niestety, jak wielu innych, wybitnych przywódców ufał, że „nie oddamy ani guzika”, że Niemcy zostaną wyparci.

Jeszcze przed końcem wakacji miał popłynąć z synem Januszem (w 1939 r. zdał maturę) do Stanów Zjednoczonych. Bilety na rejs statkiem pasażerskim „Batory” były już kupione. Plany ojca i syna zniweczyły zarządzenia mobilizacyjne.

Zdaniem dr. Janusza Kutty, wybuch wojny i jej dramatyczny przebieg w pierwszych dniach września Barciszewski przypłacił załamaniami nerwowymi. Pozostał w mieście do niedzieli, 3 września. Zgodnie z zarządzeniami wojewody pomorskiego Władysława Raczkiewicza ewakuował się do Włocławka. Wskutek postępującego odwrotu wojsk polskich exodus się nie skończył. Prezydent dotarł do Warszawy, gdzie spotkał się z rodziną.

Leon Barciszewski nie opuścił kraju; on i jego najbliżsi znaleźli schronienie we Lwowie. Przebywając w tym mieście dowiedział się, że jest oskarżany przez Niemców o defraudację pieniędzy z miejskiej kasy. Będąc niewinny i przekonany, że to tylko nieporozumienie, udał się do niemieckiego konsula we Lwowie, by jak najszybciej sprawę wyjaśnić. Ten radził mu wrócić do Bydgoszczy i na miejscu oczyścić się z zarzutów.



Stadion „Polonii”. Od lewej: ppłk Meyer, ppłk Klimaszewski, por. Lindner (stoi), prezydent Barciszewski, za nim syn Janusz, w kapeluszu inż. Zygmunt Koczański, prezes Klubu Sportowego „Polonia”, 1936 r.

Podobno dopiero w drodze powrotnej dowiedział się, co działo się w Bydgoszcy 3 i 4 września. Odradzano mu powrót, przekonując, że grozi mu śmiertelne niebezpieczeństwo. Ale on z raz podjętej decyzji już się nie wycofał.

Do Bydgoszczy, w której okupant zdążył już zabić setki mieszkańców, przyjechał 9 października. Zatrzymał się u krewnych przy ul. Długiej. Odesłał samochód służbowy do miejskich garaży, gdy zjawiło się gestapo. Został aresztowany razem z żoną Zofią i synem Januszem. Przetrzymanywano ich w gmachu gestapo przy ul. J. Poniatowskiego.

Rankiem 11 listopada 1939 r. więźniowie obozu na Jachcicach, usłyszeli: *Wasz prezydent Barciszewski został rozstrzelany za „krwawą niedzielę bydgoską”*. Tego dnia w mieście ukazało się obwieszczenie podpisane przez Wernera Kampego, komisarycznego nadburmistrza Bydgoszczy o rozstrzelaniu w trybie doraźnym prezydenta Leona Barciszewskiego. W uzasadnieniu napisano: *Przeprowadzone w ostatnich tygodniach dochodzenie wykazało niezbitcie wielce lekceważący brak odpowiedzialności i współwinę w bydgoskiej krwawej niedzielę*.

Śledztwo, podobnie jak zarzuty były tylko przykrywką do tego, by można było uzasadnić zbrodnię, popełnioną na niewinnym człowieku. Los prezydenta, podobnie jak setek innych bydgoszczan był z góry przesądzony. Niemcy mieli gotowe plany eksterminacji ludności Pomorza, zanim jeszcze napadli na Polskę (w wyniku realizacji planu o kryptonimie „Tannenberg”, czyli „Jodłowa góra” do końca 1939 r. na Pomorzu śmierć poniosło 60 tys. osób). Na listach przeznaczonych do likwidacji byli ludzie tworzący warstwę inteligencją, powstańcy wielkopolscy i członkowie Związku Zachodniego.

We wrześniu 1937 r. odbyła się w Bydgoszczy wielka wojskowa defilada. Do miasta przybył marszałek Edward Rydz-Śmigły. Witali go prezydent Barciszewski oraz młodzież – na zdjęciu Gertruda Kuklińska, harcerka, absolwentka Gimnazjum Żeńskiego



Nigdy nie odnaleziono szczątków prezydenta (ale też specjalnie ich nie szukano, wszak był sanacyjnym urzędnikiem, a takich „ludowa” władza hołubić nie zamierzała). Bez śladu przepadł także syn Janusz.

O poszukiwaniach, które podjęła rodzina i przyjaciele dowiedziałam się sześć lat temu z listu, jaki otrzymałam od Danuty Borkowskiej, córki Leona Barciszewskiego:

(...)W roku 1945 uczestniczyłam wraz z Mamą, Zofią Barciszewską, w dwóch ekshumacjach. Pierwsza nastąpiła na cmentarzu Nowofarnym (Artyleryjska), gdzie na początku wojny chowano jeszcze rozstrzelanych w pojedynczych grobach. Jak należało przewidywać, tam Ojca nie znalazłyśmy – zginął w listopadzie, kiedy już tak ofiar nie chowano. Druga próba ekshumacji, w tym samym roku, wyniła z informacji osoby, której nazwiska nie pamiętam, iż grób Ojca znajduje się na terenie poza ulicą Zaświat, w pewnym oddaleniu od cmentarza Nowofarnego. Przekopano wskazane miejsce i jego okolice. W tym celu odnośne władze przystąpiły kilku jeńców niemieckich. Spodziewając się, iż zwłoki zostaną znalezione, pan Antoni Jaworski, przyjaciel Ojca, polecił przygotować trumnę (miał m.in. stolarnię jako budowniczy). Trumna była przechowana w kaplicy cmentarnej, ale niebawem została skradziona. Był to z całą pewnością rok 1945. Nie ma wątpliwości, iż zwłok i później nie znaleziono, gdyż adres nasz (w 1946 znalazłyśmy się w Poznaniu) był władzom i osobom zaprzyjaźnionym lub spokrewnionym znany i musiałybyśmy się o tym dowiedzieć.

Zdjęcia ze zbiorów Danuty Barciszewskiej-Borkowskiej

e-mail: hanna.sowinska@gazetapomorska.pl

W „Kalendarzu Bydgoskim 2004” ukazał się artykuł Zbigniewa Kołakowskiego „Poszukiwania grobu Leona Barciszewskiego”.

Z Kresów do Bydgoszczy

Rodzina Stulgińskich

Gizela Chmielewska

Po rodzinie Stulgińskich w Bydgoszczy niewiele pozostało – kamienica, która należała do nich przed wojną, kilka wzmianek w „Dzienniku Bydgoskim” i w „Gazecie Bydgoskiej”. Do tego jeszcze trzy książki, które – wspominając miasto nad Brdą i swoje liczne romanse – napisała córka Heleny i Włodzimierza – Zofia.

Po I wojnie światowej tysiące uchodźców z Kresów szukało rozpaczliwie dachu nad głową. Niemcy opuścili wówczas nasze miasto, zostawiając domy i mieszkania. Stulgińscy skorzystali z tej okazji. Decyzję ufatwiło to, że na identyczny krok zdecydowali się ich dobrzy znajomi, tacy jak Wołodkowiczowie czy Woyniłłowiczowie – rodziny znane i szanowane przez wieki na Kresach.

Helena



Ojciec Heleny Stulgińskiej – Michał Kolankowski, absolwent Wojenno-Inżynierskiej Akademii w Petersburgu – był właścicielem wspaniale prosperującej wytwórni rur kamionkowych niedaleko Nowogorodu, Centralnego Biura Towarzystwa Akcyjnego w Petersburgu oraz okazałej willi w Dymkach pod Borysowem – tuż nad Berezyną, gdzie w 1812 r. przeprawiali się żołnierze napoleońscy podczas odwrotu spod Moskwy. W 1901 r. Helena przy wielkiej aprobachie rodziców wyszła za mąż za inżyniera Włodzimierza Stulgińskiego, absolwenta politechniki petersburskiej. Poślubiając go weszła do rodziny, która podobnie jak i jej – zapisała piękną kartę w powstaniu styczniowym. I równie majątej.

W 1902 r. Helena Stulgińska urodziła córkę – Zofię. Przez kilkanaście lat młoda

rodzina żyła w wielkim dobrobycie. Komfortowe warunki zmieniła I wojna światowa. Najpierw Helena wraz z córką schroniła się w Finlandii. Po wybuchu rewolucji w Rosji, dołączyli do niej rodzice i mąż.

Gdy do Finlandii zaczęły dochodzić wieści o powstaniu państwa polskiego, Helena zdecydowała się pojechać do Warszawy. Dotarła tam wraz z córką – przez Gdańsk – w listopadzie 1919 r. A 30 września 1920 r. – na życzenie męża – przemieściła się do Bydgoszczy. Tu w kamienicy przy ul. Toruńskiej udało się znaleźć czteropokojowe mieszkanie. Do miasta nad Brdą ściągnęli też rodzice Heleny.

Helena – kiedyś delikatny kwiatek z petersburskiego salonu – znalazła w Bydgoszczy nowe powołanie. Organizowała koncerty i bale charytatywne. Jej uroda, gra na fortepianie oraz wspaniały głos nie raz i nie dwa zachwycały bydgoską publiczność i otwierały portfele. Działała w Towarzystwie Kresowym, – w jego zarządzie, pracując u boku tak wytrawnego społecznika, jakim był Edward Woyniłłowicz. W 1929 r. startowała nawet w wyborach samorządowych z listy Obywatelskiego Komitetu Gospodarczo-Kulturalnego. Jednocześnie pomagała mężowi w prowadzeniu firmy, jako księgowa. Z czasem sytuacja materialna poprawiła się na tyle, że rodzina Stulgińskich, już bez Michała Kolankowskiego, który zmarł w marcu 1921 r. przeprowadziła się do własnej kamienicy przy ulicy Kościuszki 5.

Od 1936 roku zaczęły się dla Heleny trudne czasy. Najpierw zmarł jej mąż, potem teściowa i matka. Gdy wybuchła II wojna światowa, Niemcy wyrzucili ją z domu. Schorowana trafiła do Berlina, gdzie zaopiekowała się nią przyjaciółka jeszcze z dobrych petersburskich czasów. I tam zmarła 3 lipca 1942 r.

Włodzimierz

Włodzimierz Stulgiński, podobnie jak jego żona, pochodził z rodziny od wieków osiadłej na Kresach Wschodnich – ze strony ojca na Kowieńszczyźnie, w powiecie szawelskim. Ze strony matki – na Żmudzi. Ojciec Włodzimierza – Antoni – pamiętając krzywdy przodków, nie chciał skorzystać z propozycji objęcia stanowiska dyrektora piarni w Dobruszu, 6 km od Homla, gdy dowiedział się, że pochodzi ona od księżąt Paskiewiczów, rodziny sławnego „polakożercy”. Dopiero przekonały go argumenty syna groźnego Iwana Paskiewicza.

Dzięki Antoniemu Stulgińskiemu, absolwentowi Instytutu Technologicznego



w Petersburgu, fabryka stała się największą papiernią w Rosji, sprzedającą towar do Europy Zachodniej. A sam Antoni dorobił się wielkiego majątku. W 1902 r. wybrano go jednomyślnie prezesem fabrykantów papierni w Rosji. Kierowana przez niego fabryka zaznaczyła swoją obecność nie tylko w przemyśle, ale również w... parapsychologii. Tutaj bowiem jako student 3 kursu petersburskiego Instytutu Technologicznego odbywał praktykę późniejszy sławny jasnowidz Stefan Ossowiecki.

Włodzimierz wybrał inną drogę zawodową niż ojciec. Jako absolwent petersburskiej politechniki najpierw w centralnej Rosji budował linie kolejowe. Dopiero w 1911 r. wraz z żoną Heleną i córką Zofią przeniósł się znowu do Petersburga, gdzie zaczął pracować w firmie należącej do teścia. W życiu prywatnym miał dwie wielkie pasje – myślistwo i motoryzację. W jego gabinecie znajdowało się mnóstwo broni i wypchanych zwierzaków. Drugą swoją pasję – motoryzację – zaczął rozwijać dzięki pieniądзом, jakie w 1913 r. jemu i bratu Henrykowi przekazał ojciec. 50 tysięcy rubli starczyło na to, aby założyć jakąś spółkę oraz sprowadzić samochód daimler z Anglii. Błękitna limuzyna z monogramem i herbem na drzwiach była przedmiotem jego wielkiej dumy. Nawet w bogatym Petersburgu niewiele rodzin stać było wówczas na taki luksus.

Gdy rozpoczęła się I wojna światowa, Włodzimierz wysłał żonę i córkę do Finlandii. W tym samym czasie – jak wspomina Józef Godlewski w książce pt. „Na przełomie epok” – Włodzimierz Stulgiński, jego kuzyn *znany w Petersburgu jako wybitny fachowiec opracował ruchome tartaki dla wojska, na samochodach ciężarowych. (...) Był w Zarządzie Budowy Kolei Murmańskiej i pomógł w „przemycie” wojska polskiego właśnie do Murmańska.*

Włodzimierz Stulgiński przyjechał do Polski kilka miesięcy później niż żona i córka. Po przeprowadzce rodziny do Bydgoszczy sam jeszcze kilka lat pracował w Warszawie w firmie „Zaborowski i S-ka”. Dopiero w maju 1923 r. dołączył do bliskich. Najpierw kupił młyn pod Świeciem, później już w samej Bydgoszczy założył wytwórnię masowych wyrobów drewnianych „Arbor”. Przypominał też sobie o swoich petersburskich pasjach – został członkiem Bractwa Strzeleckiego. A przede wszystkim włączył się w tworzenie Pomorskiego Automobilklubu, który został zarejestrowany 31 grudnia 1928 roku. I od początku należał do jego najaktywniejszych członków, piastując przez kilka lat funkcję prezesa. W tym czasie w Bydgoszczy motoryzacja dopiero raczkowała. Jak zapisano w Księdze Adresowej z 1933 r. – w mieście były ledwo 484 samochody. A wśród nich citroen – pups – sławna „cytrynka” inżyniera Stulgińskiego. W „Dzienniku Bydgoskim” i na łamach „Gazety Bydgoskiej” można znaleźć wiele informacji o imprezach organizowanych wówczas przez Automobilklub – o rajdach, ogniskach, zawodach, wyścigach, spotkaniach w hotelu „Pod Orłem”... Zawsze przy tych okazjach z wielką atencją

wymieniane jest nazwisko pana Włodzimierza – świetnego kompana i organizatora, szczerodego fundatora nagród.

Włodzimierz Stulgiński zmarł 24 grudnia 1936 r. w wieku 59 lat na udar mózgu. W relacji z pogrzebu, jaki odbył się 28 grudnia na cmentarzu Starofarnym na łamach „Dziennika Bydgoskiego” napisano: *Dużo zrobił w kierunku propagowania idei motoryzacji. Dzięki wielkim swym zaletom osobistym i ujmującym cechom charakteru cieszył się wszędzie wielką sympatią. Pochodził z Kresów Wschodnich, przed kilkunastu laty przybył do Bydgoszczy, pokochawszy całą duszą tutejsze społeczeństwo.*

Zofia

Miała być panienką z dobrego kresowego domu – z wielkim posagiem i nieposzlakowaną opinią. Taką przyszłość widziała dla niej matka i dziadkowie, gdy 20 kwietnia 1902 r. przysłała na świat. Wojna i rewolucja pokrzyżowały te plany.

Córka Włodzimierza i Heleny Stulgińskich swoje imiona dostała po obydwu babcjach – Zofii Kolankowskiej z Korybut-Daszewiczów i Łucji Stulgińskiej z Nagurskich. Przyjechała do Bydgoszczy już jako panna na wydaniu. Jej rodzina dysponowała wówczas resztkami dawnej fortuny i wspomnieniami o dawnej świetności. Te wspomnienia w połączeniu z bydgoskimi doświadczeniami znalazły potem odzwierciedlenie w jej trzech książkach.



Po przyjeździe do Bydgoszczy rodzina Stulgińskich zamieszkała w domu przy ul. Toruńskiej. Stąd w lutym 1921 r. Zofia wychodziła na bal do hotelu „Pod Orłem”. A 21 sierpnia 1921 r. wyjeżdżała do fary, aby wziąć ślub z Czesławem Raczewskim. Stąd potem dostawała w Gdańsku listy pełne reprimendy, gdy zdecydowała się opuścić męża. Dla innego.

Potem była zmiana wyznania z katolickiego na protestanckie, rozwód w Wilnie, kolejny ślub – z Janem Łubą. Kilka szalonych lat w Paryżu i Rumunii, gdzie jej nowy małżonek działał na niwie dyplomatycznej. I znowu rozwód. To po nim Zofia Sulgińska, bez pieniędzy i pracy, w kwietniu 1932 r. odsądzona od czci i wiary przez rodzinę wróciła do Bydgoszczy. Z tego czasu Zofia w swojej książce „Mąż z ogłoszenia” wspomina m.in. spacery na Wzgórzu Bismarcka (dziś Wzgórze Wolności), gdzie długie godziny spędzała czytając książki. Wtedy też wysyłała do

Warszawy listy błagając o załatwienie pracy. Dzięki Adzie Żukowskiej-Lipkowskiej, matce generalowej Jadwigi Sosnkowskiej – dobrej znajomej jej rodziny jeszcze z petersburskich czasów – dostała posadę w Polskiej Katolickiej Agencji Prasowej.

Krótko przed okupacją wyszła trzeci raz za mąż, za Felicjana Feliksa Dołęgi-Lewandowskiego, ziemianina z Rudy w powiecie lubawskim. To małżeństwo również zakończyło się rozwodem. Podczas okupacji pracowała w Radzie Głównej Opiekuńczej. W 1942 r. zdecydowała się znowu wrócić do wyznania katolickiego. Po wyzwoleniu pracowała w PAGARCIE.

Wszystkie te chwile z Petersburga, Warszawy, Paryża czy Bukaresztu, no i oczywiście z Bydgoszczy zniknęłyby wraz z ich główną bohaterką, gdyby pani Zofia nie zdecydowała się na napisanie wspomnień. A że była osobą niepokorną, niebanalną i nietuzinkową – „niegrzeczną Zosią”, jak nazywała ją rodzina – zrobiła to bez owijania w bawełnę. Skrupulatnie odnotowała radosne chwile spędzane w petersburskich salonach, gdzie poznała m.in. Stanisława Ignacego Witkiewicza, znanego później jako Witkacego. Opisała bolesną historię swoich relacji z ojcem. Bez pruderii odkrywała tajemnice rodzinnej alkowy, nie szczędząc drastycznych szczegółów. A trzeba pamiętać, że swoje wspomnienia pisała będąc już starszą panią. Taką, która raczej kojarzy się z różańcem niż z arogancją i tupetem. Pierwsza książka Zofii pt. „Gruszki na wierzbie” ukazała się w 1972 r. w wydawnictwie „Czytelnik” i miała drugie wydanie w 1975 r. Kolejna – „Mąż z ogłoszenia” została wydana w pięć lat później. Ostatnia – pt. „Czek bez pokrycia” – w 1985 r.

Zofia Stulgińska zmarła 15 maja 1984 r., pochowano ją na cmentarzu na Bródnie w Warszawie. Dzieci nie miała. Pamiątki z jej domów – petersburskiego, bydgoskiego i warszawskiego, łącznie – z nagranyimi na taśmie – czytanyimi przez nią fragmentami czwartej książki, której już nie zdążyła dokończyć – trafiły do krewnych w Krakowie.

e-mail: giz@lucim.org

Fot.: ze zbiorów rodziny Stulgińskich

Prymasowski Komitet Pomocy

Jarosław Wenderlich

Wprowadzony 13 grudnia 1981 r. stan wojenny i związane z nim aresztowania i internowania spowodowały potrzebę niesienia wsparcia uwięzionym i ich rodzinom. Prymasowskie komitety pomocy powstały w większych miastach Polski, m.in. Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Wrocławiu. W Bydgoszczy działał przy bazylice św. Wincentego à Paulo. Z tyłu świątyni, w dwu małych pomieszczeniach mieszczących się na kolejnych piętrach, pod duchową opieką księdza Józefa Kuterbaka i proboszcza Antoniego Strycharza, grono działaczy i sympatyków NSZZ „Solidarność” rozpoczęło działalność opiekuńczo-charytatywną. Była ona bardzo potrzebna, bo świadczyła o prawdziwej solidarności, przełamywała strach i we wspólnocie ideałów, zwłaszcza przeciwstawienia się komunizmowi i totalitaryzmowi w trudnych warunkach, budziła wiarę w ludzką dobroć.

Nie sposób wymienić wszystkich członków Prymasowskiego Komitetu Charytatywnego przemianowanego później na Prymasowski Komitet Pomocy Uwięzionym i Ich Rodzinom. Po wyjściu z internowania nieformalnym przewodniczącym komitetu został dziennikarz i poeta Stefan Pastuszewski. W komitecie współdziałali lekarze – Roman Kotzbach, Halina Petrykowska, Józef Karwowski, Grażyna Kalińska. Prawnicy – Anna Romanow, Barbara Rakowska, Michał Filek, Andrzej Kiedrowicz, Marek Rewers, Jarosław Wenderlich, Andrzej Bieniak, Napoleon Pankowski.

W piwnicznym magazynie pochodzącymi z darów zagranicznych paczkami dla więźniów, aresztowanych, internowanych i ich rodzin zajmowały się m.in. Krystyna Perejczuk, Barbara Tokarczuk, Ludwika i Elżbieta Ameryk, Małgorzata Perucka, „Mała Ela” – Elżbieta Marciniak, „Duża Ela” – Elżbieta Warzocha. Pieczę nad transportem sprawowali Wiesław Warzocha, Jerzy Szydłowski, Andrzej Kobiak.

Komitet prowadził wielopłaszczyznową działalność, przy czym podział zadań nigdy nie był sztywny i zależał od bieżących potrzeb i okoliczności. Nie mniej istniała specjalizacja. Prawnicy udzielali porad, pisali pisma procesowe, występowali jako pełnomocnicy w sprawach karnych, cywilnych, skarbowych i przed kolegium do spraw wykroczeń. Lekarze badali stan zdrowia, przepisywali leki i odżywki.

Ofiary stanu wojennego nie pozostawały pozbawione opieki prawnej, medycznej i co najważniejsze materialnej. Przychodzące z Europy Zachodniej – głównie z Francji, Niemiec, Holandii – dary w postaci odzieży, butów, żywności, rozładowywane były przez członków prymasowskiego komitetu z tyłu bazyliki i po umieszczeniu w piwnicznym magazynie rozdzielane pomiędzy potrzebujących. A pamiętajmy, że w Polsce stanu wojennego brakowało wszystkiego – leków, odżywek dla dzieci, żywności. Rodziny aresztowanych i internowanych nie były pozostawione same sobie. Przed świętami Wielkanocnymi i Bożego Narodzenia członkowie komitetu, m.in. Maria Szłapińska, Wiesław Warzocha, objeżdżali zaprzyjaźnionych rolników, przede wszystkim działaczy NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych, przywożąc od nich mięso wieprzowe i wołowe. Przewożenie półtuszy nie było bezpieczne, gdyż totalitarne władze handel mięsem i jego produktami próbowały zmonopolizować, a za złamanie zakazów groziły sankcje i konfiskaty. W sklepach brakowało nie tylko mięsa, świeciły nagie haki i półki. Nawet alkohol był na kartki. Mimo represji i obostrzeń kartkowych dzięki zaprzyjaźnionym pracownikom Centrali Produktów Naftowych w stacjach benzynowych udawało się załatwiać „lewą” benzynę; w zakładach pracy „lewą” farbę. Służyły one potem części członków komitetu do prowadzenia działalności poligraficznej – produkcji „bibuły”, znaczków, plakatów o charakterze solidarnościowym, patriotycznym i religijnym oraz działalności transportowej – przewożenia rodzin pozbawionych wolności na widzenia do obozów, aresztów i więzień; rozwożenia paczek. Maria Szłapińska, Stanisław Mojzesowicz i Wiesław Warzocha zorganizowali systematyczny (zgodny z rozkładem widzeń) dowóz rodzin z Gdańska do więzienia w Potulicach.

Pomoc materialna miała charakter rzeczowy i finansowy. Rzeczowy w postaci głównie paczek żywnościowych (masło, smalec, mleko w proszku, odżywki dziecięce, czekolady, witaminy), odzieży (płaszcz, palta, spodnie, sukienki, swetry, bluzki, koszulki) i butów. Pomoc finansowa to bezzwrotne zapomogi, opłaty w sprawach karnych i kolegialnych do spraw wykroczeń. Dużą rolę odegrała tu pomoc księży oraz licznych działaczy „Solidarności”. Wielu składało się na grzywny, nawiązki i inne opłaty karne, których znajdujące się w ubóstwie rodziny nie były w stanie zapłacić.

Źródłem pieniędzy na potrzeby represjonowanych była też sprzedaż i kolportaż wydawnictw podziemnych – prasy drugiego obiegu, książek, zdjęć, kalendarzy, druków, znaczków poczty podziemnej oraz odznak patriotyczno-religijnych i solidarnościowych. Wielkim wzięciem cieszyły się różne odmiany orzełków w koronie, krzyżyków i Matek Boskich, nie wyłączając Katyńskiej i Ostrobramskiej. Nawiązywano tym samym do tradycji powstańczych 1863 r., kiedy noszenie tzw. biżuterii powstańczej, było patriotycznym obowiązkiem Polaków.⁵ W prymasowskim

komitecie książki takie, jak „Katyń”, „Rewolucję bez rewolucji” Moczulskiego, „Bez ostatniego rozdziału” Andersa, „Polskę zgwałconą” Mikołajczyka rozprowadzali m.in. Witold Zdziarski, Stefan Pastuszewski, Waldemar Kubiak.

Służba Bezpieczeństwa bacznie obserwowała działalność komitetu. Z członkami jego przeprowadzano rozmowy ostrzegawcze w zakładach pracy, niektórych przesłuchiowano, zatrzymywano na przepisowe 48 godzin. Jednego z działaczy „Solidarności” Mariana Fundamenta straszono następująco: *My ciebie tak załatwimy, że do zakładu karnego paczki przynosić ci będzie Pastuszewski, a porad prawnych udzielał Wenderlich.*

W Wielkanoc, Boże Narodzenie i inne święta, jak 3 Maja, 11 Listopada, prymasowski komitet organizował nie tylko pomoc materialną. Do uwięzionych i ich rodzin wysyłało kartki świąteczne zawierające hasła solidarnościowe i tzw. antypaństwowe, w rodzaju „Orla WRON-a nie pokona”, „Solidarność zwycięży”.

Ważnym elementem wzmagającym opór wobec represji komunistycznego reżimu stanowiły listy do uwięzionych koleżanek i kolegów podtrzymujące ich na duchu i dodające otuchy oraz obecność na rozprawach, np. procesie Milczanowskiego w Bydgoszczy, gdzie liczna reprezentacja solidarnościowych działaczy świadczyła o poparciu dla oskarżonych i ich postawy.

Czynnikiem integrującym opozycję były msze za Ojczyznę w kościele Ojców Jezuitów przy pl. Kościelickich oraz msze za internowanych w bazylice św. Wincentego à Paulo. Podczas jednej z mszy za internowanych znany z temperamentu Edward Bracikowski wyprosił rozpoznanego i „zbyt widocznego” w kaplicy funkcjonariusza Służby Bezpieczeństwa.

Inną formę integrującej działalności komitetu stanowiły kolonie i obozy wędrownie organizowane przez Stefana Pastuszewskiego, Zbigniewa Kucewicza, Jarosława Wenderlicha, Wiesława Warzochę w Byszewie, Rogowie, Topolnie, Byśławku. Podczas nich młodzież poznawała piękno ojczyściej przyrody; zabytki polskiej kultury; niezakłamaną historię polskiej martyrologii, narodowych obyczajów i ludowej pobożności.

Form aktywności członków prymasowskiego komitetu było znacznie więcej. Organizowali obchodzenie zapomnianych i zwalczanych przez komunistyczne władze rocznic, zbierali podpisy pod listami protestacyjnymi, rozwieszali plakaty i transparenty piętnujące totalitaryzm i nadużycia wojskowego reżimu. M.in. 1 maja na ul. 1 Maja Wiesław Warzocha wraz z Piotrem Śrutowskim wypuścili świnie z napisem „PZPR – idę na wybory”. Ścigający, na pryncypialnej ulicy Bydgoszczy, biedne zwierzę zomowcy musieli się bardzo natrudzić aby je złapać.

e-mail: jaroslaw-wenderlich@nik.gov.pl

Korepetytorzy z innej bajki

Małgorzata Jendryczka

Pomagają dzieciom rozwiązywać szkolne problemy, organizują dla nich warsztaty teatralne i mecze piłki nożnej nie biorąc za to ani złotówki. O kim mowa? To wolontariusze „Zielonego Parasola”.

Łączy ich miłość do dzieci i chęć współpracy z nimi. Wolontariusze „Zielonego Parasola” już ósmy rok działają w bydgoskim Pałacu Młodzieży, współpracując z Klubem Rozwijania Aktywności Dziecięcej „Promyczek” i „Promyk” dla dzieci z trudnych rodzin. Przez ten czas grupa zmieniała nie tylko swój skład, ale również nazwę. Sens i cel wolontariatu pozostał jednak ten sam – bezinteresowne niesienie pomocy. Grupa wolontariatu niezmiennie działa w Pałacu Młodzieży w Bydgoszczy, bez którego wsparcia „Zielonego Parasola” dawno by nie było. „Zielony Parasol” założyła w 2000 roku Aleksandra Ignatowicz, która na co dzień pracuje w Pogotowiu Opiekuńczym w Bydgoszczy. Ignatowicz potrzebowała wsparcia ludzi z pozytywną energią, która udzieliłaby się również dzieciom. Tak w ramach wolontariatu „Zielony Parasol” zaczął działać Klub Rozwijania Aktywności Dziecięcej „Promyczek” – dla dzieci ze szkół podstawowych oraz „Promyk” dla dzieci z gimnazjów.

Czym różni się „Zielony Parasol” od innych wolontariatów? Dzisiaj, kiedy wiele dzieci pozostawionych jest samym sobie, kiedy czas poświęcony przez rodzica dziecku jest często niewystarczający, „Promyczek” jest miejscem, w którym maluchy odnajdują ciepło. A przy okazji rozwijają swoje zdolności. Wolontariusze to głównie studenci, którzy pomagają w zajęciach dydaktycznych i wychowawczych, zdobywając jednocześnie doświadczenie w pracy z dziećmi. Kandydaci na wolontariuszy muszą być pełnoletni, ale każda para chętnych rąk do pomocy jest mile widziana. Pomagają rozwiązywać nie tylko szkolne problemy. Uczestniczą również w ich codziennych troskach. W „Promyczku” dzieci nie są osamotnione, czują się potrzebne i to największy sukces ludzi, dla których największą zapłatą jest ich uśmiech. Wolontariusze „Promyczka” nie są zwykłymi korepetytorami. To ludzie z pasją, którzy po zakończeniu zajęć na uczelni spotykają się z „Promyczkami”, by przekazać im pozytywną energię, a przede wszystkim zmotywować do aktywnej pracy w szkole i poza nią.

– *Przychodziłam do Pałacu Młodzieży na zajęcia z języka rosyjskiego. O wolontariacie powiedziała mi koleżanka. Poszłam z nią zobaczyć jak wyglądają zajęcia z „Promyczkami”, tak z ciekawości – mówi Ewa Olszta, jedna z wolontariuszek działających w „Zielonym Parasolu”. Wtedy po raz pierwszy zetknęła się z założycielką wolontariatu Aleksandrą Ignatowicz. – Zafascynowała mnie swoją osobą – przyznaje Olszta, która pomaga dzieciom w „Zielonym Parasolu” już pięć lat. – Idea współpracy z maluchami tak mi się spodobała, że nie mogłam pani Oli odmówić, choć nie byłam przekonana, czy będę dobrym wolontariuszem. Po pierwszych zajęciach nie wyobrażałam sobie, że mogę robić coś innego. Działalność w „Promyczku i „Promyku” stała się nieodłącznym elementem mojego życia. I tak trwa to do dzisiaj.*

Do „Promyczka” i „Promyka” maluchy kierowane są przez pedagogów szkolnych. W Klubach Rozwijania Aktywności Dziecięcej mali przyjaciele „Promyczka” znajdują wsparcie ze strony zaangażowanych w przekazywanie wiedzy studentów, którzy z potrzeby serca robią po cichu to, o czym inni mówią głośno. Są skromni, pełni pasji i pozytywnej energii, którą przekazują swoim młodszym koleżankom i kolegom.

Kamila Kosowska, lat 27, wolontariusz od sześciu lat. – *Wolontariat „Promyczek” to wspaniałe miejsce. Mimo bezinteresownej pracy otrzymuję najwspanialszą zapłatę: uśmiech dziecka. Każdy gest dobra odpłacany jest tym samym. Spotkałam tutaj ludzi, z którymi nawiązałam bezcenne, bliskie relacje. Największą zapłatą za pomoc jest zdobyte doświadczenie w pracy z dziećmi. Praca ta nauczyła mnie konsekwencji w podejmowaniu decyzji oraz odpowiedzialności za relacje, jakie budujemy z młodymi ludźmi, którzy obdarzyli nas zaufaniem. Jest to miejsce, w którym kształtowała się moja osobowość przyszłego nauczyciela. Obecnie pracuję już zawodowo i nadal czerpię inspirację do kreatywnego doskonalenia własnego warsztatu pracy. Zawsze jednak pamiętam o „Promyczkach” i chętnie uczestniczę w różnych zajęciach, wyjazdach oraz pracy korepetytorskiej.*

Atmosferę tego miejsca tworzą wolontariusze, którymi opiekuje się Anna Mordyl. Wolontariusze nie wyobrażają sobie „Zielonego Parasola” bez niej. Ona nie wyobraża sobie pracy bez wolontariuszy. – *Bez wolontariuszy nie byłoby „Zielonego Parasola”. Są dla mnie naturalną częścią „promyczkowego” i pałacowego życia. To młodzi, kreatywni i odpowiedzialni ludzie, którzy są moimi partnerami i sojusznikami podejmowanych działań. Kilku z nich to sprawdzeni przyjaciele, a ich wpływ na dzieci jest nieoceniony. Zainteresowanie i sympatia wolontariuszy sprawia, że dzieci czują się ważne i wyjątkowe. Taka relacja wpływa korzystnie na obie strony. Na podstawie kilkuletniej już obserwacji mogę stwierdzić, iż wolontariat to pociągające doświadczenie również dla studentów, niewątpliwie wzbogacające ich wewnętrznie, ale i podnoszące ich kwalifikacje w zakresie pomocy drugiemu człowiekowi – twierdzi Mordyl.*



Dzieci podczas zajęć „Szkoły Magii”

Fot.: Archiwum autorki

Co mówi o pracy w „Promyczku” Paweł Charczyński? – *Mam tu okazję pomóc dzieciom w nauce, wspólnie pobawić się w gry, a także aktywnie spędzić czas na powietrzu grając z dziećmi w piłkę nożną. Dla wolontariuszy „Promyczek” jest wielkim polem do popisu i sprawdzenia również swoich umiejętności. Poza typowymi zajęciami, czyli odrabianiem lekcji i zabawami, można wykazać się własną inicjatywą. Wystarczy mieć pomysł i po skonsultowaniu z naszą otwartą na wszelkie propozycje opiekunką, Anną Mordyl, można go już wcielić w życie.*

Jak wygląda „zwykły dzień” z dziećmi? Czas przed odrabianiem lekcji poświęcany jest na najrozmaitsze zajęcia. Dużym powodzeniem cieszą się zabawy, w których dzieci mogą się wykazać swoimi umiejętnościami. Sporo czasu wypełniają zajęcia plastyczne, na których tworzą „cuda” wykonane na przykład z papieru, brystolu, krepy, masy solnej. Wszystkie te zajęcia dają im okazję do przebywania w innym, „promyczkowym” świecie, w którym nie ma smutków i problemów szarej codzienności. Dni wypełnione są radością, poczuciem humoru i wielką zaczarowaną energią dzieci. Raz w tygodniu przychodzą starsze dzieci w wieku gimnazjalnym i licealnym, którym w tym roku szkolnym mam okazję pomagać w nauce.

Wolontariat nie ogranicza się tylko do zajęć dydaktycznych. Jego nieodłącznym elementem są także imprezy okolicznościowe i piesze wycieczki. Wolontariusze włączają się chętnie w akcje charytatywne, a także starają się pozyskiwać pieniądze na swoją działalność. Są to m.in. kiermasze rzeczy wykonanych przez dzieci podczas zajęć. Organizowane są również spektakle teatralne oraz warsztaty rozwijające wyobraźnię dziecka. Jedną z nich jest odbywająca się w Myślicinku „Szkoła magii”, podczas której młodzi ludzie przeżywają niecodzienną przygodę zagłębiając się w świat czarów.

Potrzeb jest wiele, a ludzie niezbędni. „Zielony Parasol” przyjmie pod swe skrzydła każde dobre serce. Jak zapewniają wolontariusze, ci, którzy przestąpili próg „promyczkowego” świata, na zawsze mają promyk w sercu.

e-mail: mjendryczka@gmail.com

Sukcesy małe i duże – 2007 rok

Daniel B. Rudnicki

Styczeń

- 3 – Prezydent Bydgoszczy nagrodził dr Aleksandrę Simińską i dr. Aleksandra Świ-tońskiego. Pracownicy Uniwersytetu Technologiczno-Przyrodniczego, otrzy-mali nagrody dla naukowców z publicznych szkół wyższych, którzy wpłynęli na rozwój uczelni i miasta.
- 4 – Szpital Uniwersytecki im. dr. Jurasza otrzymał ISO 9001:2000. Certyfikat zdobyły kliniki: nefrologii, kardiologii, medycyny ratunkowej, geriatryi, trans-plantologii, zakład diagnostyczny, radiologia, apteka i dział kadr.

Luty

- 2 – Po przeliczeniu 2 754 kuponów, najwięcej głosów (681) w plebiscycie dzien-nika „Ekspress Bydgoski” na „Bydgoszczanina Roku 2006” otrzymał Sebas-tian Malinowski, nauczyciel historii, pomysłodawca i organizator dwóch muzeów – „Solidarności” i Kanału Bydgoskiego.
- 8 – Prof. Aleksander Araszkiwicz, kierownik katedry i kliniki psychiatrii Colle-gium Medicum UMK w Bydgoszczy, został wyróżniony przez Zakon Ojców Kamilianów. Profesor zdobył wyróżnienie św. Kamila w kategorii „Lekarze z pasją realizujący swoją misję na rzecz chorych i cierpiących”.
- 12 – Fordoński kościół p.w. św. Mikołaja został nominowany do nagrody Minis-terstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w kategorii „Zabytek zadbane”. Neobarokowa świątynia na rynku w Starym Fordonie została wybudowana w latach 1927–1933.
- 20 – Zbigniew Pawłowicz, dyrektor Centrum Onkologii w Bydgoszczy, został lau-reatem nagrody im. Andrzeja Szwalbego – 2007 r.
- 25 – Tomasz Krasieński, maturzysta z I LO w Bydgoszczy wygrał „Mistrzostwa Pa-mięci”. Zawodnicy musieli zapamiętać jak najwięcej informacji z tekstu słuchanego i czytanego.
- 28 – Krótkometrażowy film dokumentalny „Elektryczka”, który wyreżyserował Maciej Cuske, zdobył pierwszą nagrodę na festiwalu filmowym Cinerail w Pa-ryżu. „Elektryczka” to 18-minutowa obserwacja pasażerów podróżujących rosyjskim pociągiem.

Marzec

- 7 – Gimnazjum nr 50 przy VI LO po raz drugi z rządu zdobyło pierwsze miejsce w rankingu szkół „Gazety Wyborczej” i TVP3.
- 10 – Obraz „Kochaj ten kraj mały” Leszka Goldyszewicza wygrał konkurs bydgoskiego okręgu Związku Polskich Artystów Plastyków „Dzieło Roku” 2006.
- 14 – W obiekcie Akademickiej Przestrzeni Kulturalnej przy ul. Królowej Jadwigi prezentować się będą bydgoscy artyści. Jako pierwszy prace, ukazujące 25 lat drogi artystycznej, pokazał znany bydgoski twórca Stanisław Stasiulewicz. „Studium natury – obrazy z wyobraźni” – taki tytuł nosi przeglądowa wystawa.

Kwiecień

- 19 – Uroczysta gala wieńczyła obchody 661. urodzin Bydgoszczy, na której prezydent miasta Konstanty Dombrowicz, wręczył nagrody i stypendia. Na otwarcie „Laurem Szwalbego” uhonorowano dr. Zbigniewa Pawłowicza, dyrektora Centrum Onkologii w Bydgoszczy. Stypendia dla wybitnych młodych naukowców otrzymali: dr Filip Pawłowski z Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, dr Rafał Różalski z Collegium Medicum UMK; stypendia dla wyróżniających się studentów – Krzysztof Meisinger z Akademii Muzycznej i Henryk Duszyński z UKW; nagrodę artystyczną – artysta-fotografik Jerzy Riegel; stypendia artystyczne – Aleksandra Jankowska i Maciej Cuske; nagrody szczególne – statuetka Ikar dla Banku Pocztowego za wspieranie rozwoju miasta oraz statuetka Serce – dla firmy JERMON Bydgoszcz Sp. z o.o. (fundatora rzeźby Andrzeja Szwalbego).

Maj

- 9 – Bydgoski Port Lotniczy znalazł się w gronie jedenastu instytucji uczestniczących we włoskim projekcie TANET (Międzynarodowa Sieć Lotnicza). Na jego realizację przeznaczono ok. 1,5 mln euro.
- 10 – Czytelnicy „Expressu Bydgoskiego” wyłonili trójkę zwycięzców w plebiscycie o „Złoty Stetoskop”. Najwięcej, bo 4443 głosy w plebiscycie „Expressu Bydgoskiego” zdobył po raz kolejny Oddział Radioterapii Centrum Onkologii im. prof. F. Łukaszczyka. Srebrny Stetoskop powędrował w ręce szubińskich chirurgów. Na trzeciej pozycji uplasowało się bydgoskie Hospicjum im. ks. Jerzego Popiełuszki.
- 16 – Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego uhonorował wystawę „Polacy i Niemcy w Bydgoszczy” najważniejszą nagrodą przyznawaną wydarzeniom muzealnym – Sybillą. Bydgoska ekspozycja zajęła trzecie miejsce w kategorii wystawy historyczne za 2006 rok.
- 28 – W czwartej edycji konkursu „O Strzałę Łuczniczki”, tomik „Trudne modlitwy” Jolanty Baziak uzyskała tytuł Bydgoskiej Książki Roku. Natomiast za osiągnięcia

edytorskie również „Strzałę Łuczniczki” i tytuł bydgoskiej książki roku otrzymał album „Piękna stara Bydgoszcz”, wydany przez TMMB pod redakcją Jerzego Derendy – prezesa Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy.

- 30 – Z okazji Dnia Bibliotekarza i Biblioteki czterdzieścioro pracowników księżnic otrzymało odznaczenia i nagrody za zasługi w rozpowszechnianiu czytelnictwa. Z Bydgoszczy wyróżniono: Marię Berent – dyrektor WiMBP, Urszulę Garczyńską, Lucynę Matczyńską, Aleksandrę Rucińską, Jolantę Wudzińską i Danutę Jaroszyńską.

Czerwiec

- 4 – Dyrektor Teatru Polskiego, Paweł Łysak, został uznany najlepszym reżyserem słuchowisk radiowych podczas VII Festiwalu Teatru Polskiego Radia i Teatru Telewizji Polskiej „Dwa Teatry Sopot – 2007” w Sopocie.
- 14 – Bydgoski fotografik, Wojciech Woźniak, otrzymał Szklanego Lwa na Międzynarodowym Biennale Fotografii Artystycznej – za cykl prac „Outside-Inside”.
- 23 – Trzynastoosobowa grupa studentów z Nauczycielskiego Kolegium Języków Obcych zaprezentowała w sali gimnazjum Carla Jacoba Burchardta w Lubece spektakl „Tylko sami outsiderzy”. Członkowie „Studentenfutter” wystąpili na zaproszenie miejscowej filii Fundacji Heinricha Bölla i lubeckiego Domu Güntera Grassa podczas obchodów 90. rocznicy urodzin Bölla. Przedstawienie oglądał m.in. G. Grass.

Lipiec

- 8 – Tomasz Kulczyński, absolwent VI LO w Bydgoszczy, zdobył złoty medal na Olimpiadzie Informatycznej Państw Centralnej Europy w czeskim Brnie. W trwającej tydzień olimpiadzie wzięli udział zawodnicy z Czech, Niemiec, Słowacji, Słowenii, Chorwacji, Węgier, Rumunii i Polski.
- 10 – Działająca od niedawna szkoła jazdy Marcina Kopaczewskiego najlepsza w Bydgoszczy. Powstała w październiku 2006 r., a w ogłoszonym rankingu zdawalności za pierwsze sześć miesięcy 2007 r. już nie ma sobie równych. Z 29 jej kursantów upragnione prawo jazdy zdobyło 17, czyli 58,6 proc. Przy średniej bydgoskiej, wynoszącej 35 proc., to wynik imponujący.

Sierpień

- 6 – Absolwent UKW Marcin Klejnowski zajął trzecie miejsce w prestiżowym konkursie na najlepszą pracę magisterską, organizowanym przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych. W nagrodę dostał 4,5 tys. zł. Do konkursu zostały zakwalifikowane 52 najlepsze prace magisterskie z całej Polski.
- 12 – Wielki sukces bydgoszczan w Duisburgu na mistrzostwach świata w kajakarstwie. Mariusz Kujawski wywalczył wspólnie z Adamem Seroczyńskim

w finale konkurencji kajakowych dwójek na dystansie 1000 metrów srebrny medal. Paweł Baumann, w czwórce, prócz bydgoszczanina płynęli Adam Wysocki, Marek Twardowski i Tomasz Mendelski. Zdobyli srebrny medal i zarazem prawo startu w igrzyskach olimpijskich w Pekinie. Kwalifikacje do Pekinu udało się jeszcze uzyskać Beacie Mikołajczyk zawodniczce klubu Kopernik-Bydgoszcz. Na mistrzostwach ekipa Polska uplasowała się na dwunastym miejscu z siedmioma medalami – trzema srebrnymi i czterema brązowymi.

- 18** – Prof. Zygmunt Wiatrowski z UKW otrzymał tytuł Doctora Honoris Causa Akademii Nauk Pedagogicznych Ukrainy. Uroczyste wręczenie najwyższego akademickiego wyróżnienia odbyło się w siedzibie ANP Ukrainy w Kijowie.
- 23** – Zespół Pieśni i Tańca Ziemia Bydgoska został entuzjastycznie przyjęty na III Międzynarodowym Festiwalu Folklorystycznym w serbskim miasteczku Pirot. Miss imprezy wybrano bydgoszczankę – Sylwię Piotrowską.

Wrzesień

- 23** – Marek Weckwerth, bydgoski dziennikarz, przepłynął kajakiem 102 km Wierzą pod prąd. To już jego dziewiąty rekord Polski. Bydgoszczanin wystartował w ujściu rzeki w DarłóWKu i dopłynął do miejscowości Bożanka.
- 26** – Prezydent Bydgoszczy przyznał 34 nagrody i 4 stypendia za szczególne osiągnięcia w nauce uczniom i absolwentom bydgoskich gimnazjów, liceów, techników. Honorowano laureatów ogólnopolskich i międzynarodowych olimpiad przedmiotowych. Najwięcej, bo aż 16 osób, nagrodzono z VI LO.
- 29** – Po raz szesnasty wioślarze rywalizowali w Wielkiej Wioślarskiej o Puchar Brdy. Na starcie stanęło 15 ósek z kraju i zagranicy. W biegu o Puchar Prezydenta Bydgoszczy zwyciężyła osada Lotto Bydgoscia WSG Bank Poczty Bydgoszcz, bieg akademicki wygrała osada UKW, a w wyścigu juniorskim najlepsi okazali się zawodnicy AZS UMK SMS Energohandel Toruń. W najbardziej prestiżowym biegu bydgoszczanie wygrali z angielską osadą Leander Club Henley, a w rywalizacji akademickiej osada Oxfordu przegrała z reprezentacją Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego.

Październik

- 4** – Bydgoski ratusz został nagrodzony „Złotą lokalizacją” w konkursie „Gmina Fair Play”. Konkurs organizuje od kilku lat Krajowa Izba Gospodarcza, by promować samorządy zaangażowane w tworzenie dobrych warunków dla inwestorów i przedsiębiorców.
- 14** – Marek Kryże i Tomasz Witkowski dokonali zanurzenia (15 m) w najwyżżej położonym jeziorze świata Tilicho (5 tys. m n.p.m.). Dwa dni później na głębokość 30 metrów zeszli pod wodę Michał Brajta i Tomasz Witkowski.

- 26 – Po raz czwarty z rzędu w rankingu „Rzeczpospolitej” bydgoskie Centrum Onkologii zostało uznane za najlepszy szpital publiczny w kraju. Pokonało 229 placówek.
- 28 – Film „Nieprzeterminowani” Piotra Wąsińskiego, zdobył Grand Prix im. Ryszarda Kapuścińskiego Festiwalu Camera Obscura. Międzynarodowe jury doceniło obraz za: *pokazanie, że starość nie musi być samotna i smutna i za ujęcie tego w atrakcyjną dla widza formę.*

Listopad

- 8 – Została wydana antologia komiksowa „11/11=Niepodległość”. Cztery z jedenastu rysunkowych opowieści, jakie się w niej znalazły, stworzyli bydgoszczanie, wszystkie do scenariusza Macieja Jasińskiego. Każda historia poświęcona jest innemu momentowi dziejów, większość dotyczy XX w. W gronie autorów rysunków znalazło się czterech rysowników z Bydgoszczy: Andrzej Janicki, Jacek Michalski, Janusz Wyrzykowski i Łukasz Ciaciuch.
- 17 – Premiera „Madam Butterfly” w Operze Nova, stanowiąca ukoronowanie zagranicznego tournée zespołu, okazała się sukcesem. Kurtyna trzykrotnie opadała, a owacje na stojąco długo nie milkły.
- 19 – Bydgoszcz jest pierwszym miastem w Polsce, w którym nie ma już szkoły podstawowej bez manekina do nauki przywracania i podstawowego podtrzymania życia (PPŻ). Akcja opiera się na doświadczeniach programu Heartstart, realizowanego w Wielkiej Brytanii.
- 20 – TMMB przyznało „Bydgoskie Feniksy” – statuetki dla najlepszych użytkowników obiektów zabytkowych w mieście. Wyróżniono m.in. odnowioną sień I LO, fordoński kościół p.w. św. Mikołaja, rektorat UKW i dwie prywatne kamienice.
- 21 – Piotr Całbecki, marszałek województwa, nagroził osoby i stowarzyszenia działające na rzecz opieki społecznej w Kujawsko-Pomorskiem. Wśród laureatów znalazł się bydgoszczanin Patryk Wolski – pomysłodawca wydania kalendarza „Dżentelmeni”. Wydanie kalendarza odbyło się w ramach akcji „Stop bosym stopom”.
- 22 – Prezydent RP nadał tytuł profesora trzem bydgoskim nauczycielom akademickim. W dziedzinie nauk technicznych: prof. Jerzy Gaca z Uniwersytetu Technologiczno-Przyrodniczy, nauk medycznych – prof. Alina Danuta Borkowska z Collegium Medicum UMK i sztuk muzycznych – prof. Ewa Pobłocka z Akademii Muzycznej.
- 26 – Prof. Jerzy Godziszewski Doktorem Honoris Causa – ten tytuł bydgoska Akademia Muzyczna nadała po raz pierwszy w historii uczelni. Wyróżniony – prof. Jerzy Godziszewski to uznany pianista, który nie tylko prowadzi

w Akademii Muzycznej klasę fortepianu, ale również koncertuje w całej Europie oraz w Kanadzie.

- 29 – Piętnastolecie swego istnienia świętował „Kwartalnik Artystyczny”. Periodykiem wydawanym w Bydgoszczy i w Toruniu rządzi Krzysztof Myszkowski. Na łamach spotkamy nazwiska takich tuzów polskiej literatury, jak: Wisława Szymborska, Julia Hartwig, Tadeusz Różewicz, Jan Błoński, w numerach archiwalnych zaś goszczą: Czesław Miłosz, Jan Twardowski, Zbigniew Herbert, Gustaw Herling-Grudziński. Jubileuszową galę w Filharmonii Pomorskiej zaszczyliła obecnością przyjaciółka pisma, poetka Julia Hartwig.

Grudzień

- 5 – Bogdan Malinowski – budowlaniec odwiedzający chorych w hospicjum, Renata Pałaszynska, spełniająca marzenia ciężko chorych dzieci i Magdalena Nowakowska – psycholog zachęcająca „amazonki” do pomagania innym – to „Bydgoscy Wolontariusze Roku 2007”. Kapituła konkursu przyznała jeszcze sześć wyróżnień dla wolontariuszy i ich opiekunów.
- 7 – Kierownik Zakładu Fizyki Doświadczalnej UKW profesor Kazimierz Fabisiak, który jako pierwszy w Polsce stworzył w warunkach laboratoryjnych diamenty, został powołany na członka Sekcji Technologii Elektronowej i Materiałów Elektronicznych Polskiej Akademii Nauk na kadencję 2007–2010.

e-mail: tmmb@neostrada.pl



Fot.: Robert Sawicki

Bank zaprasza olimpijczyków

Krzysztof Błażejowski

W czasie igrzysk sportem interesuje się niemal cała Polska. Mówimy wówczas na okrągło o medalistach, pechowcach i tych, którym się nie powiodło. Wystarczy jednak parę tygodni, by nawet najwięksi bohaterowie igrzysk, jeśli nie wygrają kolejnych ważnych zawodów, zeszli na dalszy plan. A co dopiero mówić o sportowcach sprzed lat, których olimpijskie występy pamiętają już tylko nieliczni, a dla większości są postaciami znanymi jedynie z literatury czy archiwalnych filmów?

Dlatego każdy przejaw pamięci jest dla tych osób szczególnie ważny. Choćby w takiej formie, w jakiej uczynił to Oddział Okręgowy Narodowego Banku Polskiego w Bydgoszczy 24 lipca 2008 roku, przed igrzyskami w Pekinie, zapraszając na spotkanie z okazji emisji okolicznościowych monet byłych olimpijczyków z naszego regionu. Honory gospodyni czyniła Ewa Kiedrowicz, dyrektor Okręgowego Oddziału NBP w Bydgoszczy przy współudziale Tadeusza Deszkiewicza, zastępcy dyrektora Departamentu Komunikacji Społecznej Narodowego Banku Polskiego w Warszawie.



Najmłodsze pokolenie olimpijczyków bydgoskich – wioslarze z reprezentacyjnej ósemki (w środku, z narodowymi emblematami), która zajęła 5 miejsce w Pekinie

Okazją dla tego niecodziennego spotkania było wyemitowanie 21 i 23 lipca przez NBP czterech monet z okazji igrzysk olimpijskich w Pekinie: złotej 200-złotówki, dwóch srebrnych dziesięciozłotówek i dwuzłotówki ze stopu Gold Nordic. Charakteryzują się one nowoczesnym wzornictwem, z motywami chińskimi jak smok czy pagoda. Po raz pierwszy NBP wyemitował srebrne dziesięciozłotówki z wtopioną w środek kulą i z kwadratowym otworem. W sumie ukazało się już w Polsce 31 monet z motywami olimpijskimi, które wzbudzą spore zainteresowanie zbieraczy. Wszystkie monety olimpijskie omówił i zaprezentował znany numizmatyk Witold Garbaczewski, zaś fraszkami sportowymi gości zabawiali Teresa Wądryńska i Zdzisław Pruss.



Liczna grupa olimpijczyków – uczestników igrzysk paraolimpijskich z naszego regionu. Zarówno olimpijczy, jak i inni goście spotkania w banku, otrzymali pamiątkowe monety wyemitowane z okazji IO w Pekinie

O tym, że pomysł zorganizowania tego spotkania był przysłowiowym strzałem w dziesiątkę, zgodnie mówili wszyscy jego uczestnicy. Trzykrotna olimpijka, medalistka z Rzymu, słynna kajakarka Daniela Walkowiak-Pilecka-Lewicka i również trzykrotny olimpijczyk, medalista z Moskwy, wioślarski sternik Ryszard Kubiak podkreślali, że to wyjątkowa okazja, żeby spotkać starych znajomych.



Ilu sportowców startowało w barwach klubów z Kujawsko-Pomorskiego na wszystkich igrzyskach olimpijskich? Jak wyliczył bydgoski historyk sportu Andrzej Maciejewski, było ich dokładnie 123.

Niestety, nie żyje dziś już nikt z przedwojennych uczestników igrzysk z naszego regionu, jak toruński hokeista Józef Stogowski, nakielski biegacz Klemens Biniakowski czy bydgoscy wioślarze Jerzy Braun, Franciszek Bronikowski, Bernard Ormanowski, Edmund Jankowski, Leon Birkholm i Bolesław Drewek. Także i wielu powojennych olimpijczyków pożegnaliśmy już na zawsze. Wśród nich troje złotych medalistów: Zdzisława Krzyszkowiaka, Bronisława Malinowskiego i Teresę Ciepłą, legendę wioseł Teodora Kocerkę, młociarza Olgierda Ciepłego, ciężarowców Krzysztofa Becka i Jana Wojnowskiego, strzelca Rajmunda Stachurskiego, bokserów Jerzego Adamskiego i Brunona Bendiga, hokeistów Ludwika Czachowskiego, Józefa Wiśniewskiego i Mirosława Chmurę.

Na dodatek prawie połowa żyjących osiedliła się poza naszym województwem. Wielu wyjechało „za chlebem” do USA, Niemiec, Szwecji. Inni – do bogatszych ośrodków jak Warszawa, Gdańsk czy Poznań.



Dwuzłotową monetę wyemitowaną przez NBP z okazji pekińskiej olimpiady oglądają (od lewej) Grzegorz Hinz z NBP oraz olimpijczycy Zenon Begier i Alfons Niklas

Niektórzy z byłych olimpijczyków „zostali w sporcie” jako trenerzy, działacze czy... producenci sprzętu. Inni zmienili profesję. Podczas rozmów na spotkaniu w banku zgodnie podkreślano, że w Polsce nigdy nie stworzono odpowiednich warunków, aby byli mistrzowie sportu mogli przekazywać swoją wiedzę i doświadczenie młodzieży. Ryszard Kubiak, który przez rok mieszkał w Australii wspominał, że czuł się tam zupełnie inaczej niż w Polsce. Na spotkaniach w klubie polonijnym czuć było ogromne zainteresowanie i estymę, jaką darzono byłych sportowców. A tamtejsza baza treningowa to – według Kubiaka – zupełnie inna bajka: pełne wyposażenie, siłownia, sale odnowy, nowoczesny sprzęt. To, czego

u nas, niestety, brak. Daniela Walkowiak-Pilecka-Lewicka w sporcie nie pozostała. Chciała, próbowała, ale się zniechęciła. Jak mówi, przede wszystkim nie da się tego wyżyć, a ponadto dziś jest zupełnie inna młodzież niż dawniej. Pierwsza dama polskich kajaków próbowała przez kilka lat być trenerką w Warszawie, ale dała sobie spokój.

Dziś mieszka na terenie naszego województwa około osiemdziesięciu byłych olimpijczyków, bo osiedlili się tu w ostatnich latach sportowcy reprezentujący dawniej inne kluby.

Na spotkanie jednak przyszło niespełna trzydziestu uczestników igrzysk letnich, do tego grupka paraolimpijczyków i jedynaczka z olimpiad szachowych, Małgorzata Wiese-Jóźwiak, która nie omieszkała przypomnieć, że w imprezach pn. olimpiada szachowa, które rozgrywane są co dwa lata, brała udział aż 7 razy!

Nie do wszystkich udało się dotrzeć z zaproszeniami, nie wszystkich adresy były znane organizatorom, Grzegorzowi Hinzowi z bydgoskiego oddziału NBP, który wraz ze współpracownikami podjął się organizacji spotkania przy wsparciu wspomnianego Andrzeja Maciejewskiego i byłego olimpijczyka, kajakarza Jana Żukowskiego z Regionalnej Rady Olimpijskiej. Pomogli także Andrzej Ofczyński, prezes Stowarzyszenia Triumf-Start w Bydgoszczy, zrzeszającego uczestników igrzysk olimpijskich dla sportowców niepełnosprawnych i prezes Bydgoskiego Towarzystwa Wioślarskiego, Antoni Rosołowicz, najlicniejsza bowiem grupa olimpijczyków z naszego regionu to właśnie wioślarze.

Niestety, w ostatniej chwili musiał zrezygnować z udziału w spotkaniu legenda toruńskiego kosza Ryszard Olszewski. Zbyt późno dowiedział się o nim toruński kolarz torowy, olimpijczyk z Moskwy, Janusz Sałach. Ze względu na stan zdrowia nie mogli przybyć m.in. Marian Jochman, nie zaryzykowała też dalekiej podróży Beata Żbikowska, która od niedawna mieszka w Szczecinie. Inni byli zbyt zajęci, jak np. Dariusz Białkowski, jeden z dwóch obok Alfonsa Ślusarskiego czterokrotnych olimpijczyków z Kujawsko-Pomorskiego.

Na szczęście stawili się nestorzy, olimpijczycy jeszcze z Melbourne z 1956 roku: 78-letni dziś młociarz Alfons Niklas z Zawiszy i Daniela Walkowiak-Pilecka-Lewicka. Po spotkaniu jedni z byłych mistrzów umawiali się na kolejne, w miejscu zamieszkania, inni, trenerzy i czynni jeszcze zawodnicy w wiosce olimpijskiej podczas igrzysk w... Pekinie. Wszyscy zgodnie jednak podkreślali, że start olimpijski był dla nich przeżyciem, którego nigdy nie da się zapomnieć i z niczym nie da się porównać, bo igrzyska są co 4 lata. Większość pieczołowicie przechowuje swoje sportowe pamiątki: medale, puchary, dyplomy. Na ten cel przeznaczają na ogół sporą część mieszkania. Nie rozstają się z nimi do końca swoich dni.

Fot.: Autor

Artykuł sponsorowany



TRADYCJA ZOBOWIĄDUJE

Zabytkowy – ponad stuletni – hotel jest położony w samym centrum Bydgoszczy, na skrzyżowaniu szlaków komunikacyjnych, administracyjnych, handlowych i turystycznych miasta. Jest doskonałym miejscem wypoczynku i realizacji wszelkich przedsięwzięć biznesowych.

Hotel „Pod Orłem” oferuje Państwu 39 pokoi jednoosobowych i 32 pokoje dwuosobowe oraz cztery luksusowe apartamenty. Komfortowe wyposażenie, nawiązujące do stylu art-deco, spełnia wymagania standardu czterech gwiazdek.



Na gości ceniących dobrą kuchnię czeka restauracja „Kolumnowa”, w której serwujemy dania łączące tradycje kulinarne z nowymi trendami.

Do dyspozycji Państwa jest także 5 stylowych, klimatyzowanych, wielofunkcyjnych sal, w których przez cały rok organizujemy eleganckie bale, wykwintne bankiety, a także okolicznościowe spotkania, biesiady rodzinne i „lunche”. Zapewniamy również kompleksową obsługę spotkań biznesowych i konferencji.

* * *

Przedsiębiorstwo Hotelowe Majewicz
Sp. z o.o.

Hotel Pod Orłem

ul. Gdańska 14 w Bydgoszczy
tel. 052 583 05 30

www.hotelpodorlem.pl
www.restauracja.hotelpodorlem.pl

podorlem@hotelpodorlem.pl
gastronomia@hotelpodorlem.pl

Z cateringiem na podbój uroczystości



Bydgoszcz znana jest ze znakomitych lokali Spółdzielni Gastronomicznej. Są to liczne bary mleczne, a także restauracje. Kto choć raz do nich zajrzał, zawsze tam powraca.

Na szczególną uwagę zasługują placówki znajdujące się w kompleksie usługowo-handlowym przy ul. Wojska Polskiego: bar mleczny „Jagienka” serwujący staropolskie potrawy oraz restauracja „Tango” z salami „Zieloną” i „Dębową”.

Ogromną renomę zyskała sobie prowadzona przez Spółdzielnię Gastronomiczną działalność pod nazwą „Kaskada Catering”. W jej ramach obsługiwane są różne imprezy i uroczystości nie tylko w Bydgoszczy, ale także daleko poza jej granicami. Zainteresowanych szczegółami odsyłamy pod numery telefonów: *Kaskada Catering*, 052 324 93 10, www.restauracje.bydgoszcz.com, a także do działu marketingu 052 324 93 15.

Spółdzielnia Gastronomiczna ustawicznie modernizuje i remontuje wszystkie swoje placówki, wśród których jest 8 barów mlecznych oraz liczne restauracje.

Za przykład posłużyć może restauracja „Telimena”, która będzie niebawem unowocześniana według projektu przygotowanego przez pracownię inż. arch. Michała Holki. Na osiedlu Leśnym podobną metamorfozę przechodzi dawny „Czarny kot”, obecnie restauracja „Leśna” gwarantująca pełny zakres usług gastronomicznych i catering (wesela, przyjęcia, stypy i inne uroczystości z pełną kompleksową obsługą).



Projekt modernizacji restauracji „Telimena”. Widok od skrzyżowania ulic: Fordońskiej i Gajowej



Wnętrze restauracji „Leśna”

CityHotel®



ul . 3 Maja 6, 85-950 Bydgoszcz
tel . 052 325 25 00, fax 052 325 25 05

www.city-hotel.pl

e-mail: hotel@city-hotel.pl

e-mail: rezerwacja@city-hotel.pl

- położony w centrum Bydgoszczy
- 167 komfortowo wyposażonych pokoi i 2 apartamenty
- 855 m² powierzchni konferencyjnej – łącznie dla 500 osób
- 6 sal konferencyjno-bankietowych
- elegancka i przestronna Restauracja 3V6
- Tiger Bar
- klub nocny
- kasyno i salon gier
- siłownia, sauna, jacuzzi oraz salon fryzjerski
- pralnia
- parking dozorowany

Organizacja:

sympozyjów, konferencji, szkoleń, bankietów, imprez okolicznościowych



City Hotel – gwarancja wysokiego poziomu usług



IZBA GOSPODARCZA WODOCIĄGI POLSKIE

*Integrując i służąc sektorowi
tworzymy jedność, siłę i przy-
szłość branży wodociągowo-
kanalizacyjnej w Polsce i Unii
Europejskiej (ze Strategii
IGWP)*

Izba Gospodarcza „Wodociągi Polskie” jest organizacją zrzeszającą przedsiębiorstwa wodociągowe, kanalizacyjne i oczyszczalnie ścieków oraz firmy pracujące na rzecz tych przedsiębiorstw. Izba zrzesza ponad 430 podmiotów, co stanowi 85% rynku wody pitnej w Polsce.

Izba Gospodarcza „Wodociągi Polskie”:

- reprezentuje interesy członków wobec parlamentu i rządu,
- ocenia obowiązujące przepisy i inspiruje ich zmiany,
- prowadzi działalność consultingową na rzecz członków Izby w zakresie prawa, ekonomii i techniki,
- propaguje nowoczesne rozwiązania techniczne w branży,
- reprezentuje sektor wodociągowo-kanalizacyjny w organizacjach krajowych i międzynarodowych oraz rozwija kontakty zagraniczne,
- podejmuje działania na rzecz ochrony środowiska, a szczególnie wody pitnej,
- prowadzi działalność szkoleniową,
- organizuje targi, Kongresy Wodociągowców Polskich, sympozja, konferencje.

Izba Gospodarcza „Wodociągi Polskie”
ul. J. Kasprówicza 2; 85-073 Bydgoszcz
tel.: 052 376 89 12
www.igwp.org.pl

*Bydgoskie ciepłownictwo
ma już 45 lat!*

KPEC Bydgoszcz

**CIEPŁO
W TWOIM DOMU**

Ciepło z dostawą do domu

9 grudnia 1963 roku powołano w Bydgoszczy Miejskie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej.

Od zakończenia wojny do końca roku 1963 ogrzewnictwem, a następnie ciepłownictwem w Bydgoszczy zajmował się Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych – poprzednik obecnie działającej w Bydgoszczy spółki – Administracji Domów Miejskich. W gestii MZBM znajdowało się 9 ciepłowni i kotłowni osiedlowych oraz ponad 240 kotłowni lokalnych niskoparametrowych. Rozwój ciepłownictwa bardziej złożonego technicznie doprowadził w 1959 r. do wyodrębnienia w ramach struktur MZBM Zakładu Gospodarki Ciepłej, który stał się załącznikiem Miejskiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej powołanego wkrótce uchwałą Miejskiej Rady Narodowej z 9 grudnia 1963 r.



Siedziba KPEC przy ul. Ks. J. Schulza 5

To właśnie tę datę przyjęto za początek funkcjonowania ciepłownictwa zorganizowanego funkcjonującego w wyodrębnionym przedsiębiorstwie, w Bydgoszczy.

Powołaniu specjalistycznego przedsiębiorstwa ciepłowniczego towarzyszyła przebudowa starej elektrowni Jachcice na elektrociepłownię. Niskosprawnej (16–17%) elektrowni groziło u progu lat sześćdziesiątych całkowite zamknięcie. Opracowana koncepcja uciepłownienia liczącej podówczas już ponad 200 tys. mieszkańców Bydgoszczy, uzasadniła opłacalność przebudowy nieekonomicznej elektrowni kondensacyjnej na elektrociepłownię.

Zmodernizowanej elektrociepłowni dotychczasowe schłodzenie przy pomocy kondensacji zapewnił powstający system ciepłowniczy. Pierwszymi odbiorcami pary technologicznej stały się Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego (obecnie PESA), później nieistniejące już dzisiaj Bydgoskie Zakłady Papiernicze, a następnie także nieistniejąca już „Eltra” oraz „Belma” i „Astoria”. Zasadniczą przebudowę elektrowni Jachcice przeprowadzono w latach 1963–1967. Pierwszy raz w historii Bydgoszczy ciepło przesyłane rurociągami ciepłowniczymi dotarło do budynków mieszkalnych w Śródmieściu i na osiedlu Błonie, w sezonie grzewczym 1965/1966 r. Dzięki przebudowie elektrowni, na Jachcicach powstało pierwsze w mieście źródło ciepła o wysokiej sprawności i niskim wskaźniku zużycia paliwa umownego. Ten prosty rachunek ekonomiczny oznaczał też „wyrok śmierci” dla wielu nieefektywnych, niskosprawnych kotłowni lokalnych i osiedlowych, gdyż ogrzewane przez nie budynki stopniowo podłączano do rozwijającej się miejskiej sieci ciepłowniczej.



Roboty przy wymianie sieci ciepłej

Rozpoczynając działalność Miejskie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej zatrudniało początkowo 127 pracowników i dysponowało mocą 150 MW. Długość eksploatowanej sieci ciepłej wynosiła 18 km. Lata 1964–1970 przebiegały już pod hasłem powszechnej likwidacji kotłowni lokalnych, postępującej w miarę rozwoju sieci ciepłej zasilanej przez Elektrociepłownię „Jachcice”.

U schyłku 1970 r. załoga MPEC liczyła już 479 pracowników zaś długość sieci ciepłej przekraczała 72 km. W systemie ciepłowniczym funkcjonowało już tylko 110 kotłowni lokalnych. Krokiem milowym dla rozwoju ciepłownictwa miejskiego w Bydgoszczy stała się budowa kolejnych dużych dzielnic mieszkaniowych – Wyżyn i Bartodziejów oraz decyzja o budowie dzielnicy Fordon. Ciepło dla nich zapewnić miała budowana druga w mieście nowoczesna elektrociepłownia – EC II.

Początki ciepłownictwa w Bydgoszczy

Rozwój ciepłownictwa w Bydgoszczy postępował wraz z rozwojem budownictwa wielorodzinnego.

Początki ciepłownictwa w Bydgoszczy sięgają lat 50. Niewielkie niskoparametrowe kotły służyły do ogrzewania grawitacyjnego budynków. Tzw. ciepłownictwo zorganizowane, czyli funkcjonujące w formie wyodrębnionych przedsiębiorstw, powstawało równoległe do rozwoju budownictwa mieszkaniowego. Rosnące jak grzyby po deszczu blokowiska musiały być przecież ogrzewane. Zapewnienie ciepła dla budowanych pod koniec lat 50. pierwszych osiedli mieszkaniowych w Bydgoszczy, stwarzało coraz więcej problemów technicznych, które nie mogły być już rozwiązywane w ramach jednego przedsiębiorstwa, zajmującego się jednocześnie gospodarką mieszkaniową, wodociągami i kanalizacją oraz ogrzewnictwem.

Ogrzewnictwo różni się od ciepłownictwa parametrami. Otóż z ogrzewnictwem mamy do czynienia wtedy, gdy wytwarzany czynnik grzewczy nie przekracza temperatury 100°C, a ciśnienie 0,07 Mpa. Ciepło o takich parametrach wytwarzane było w kotłowniach „wbudowanych”, czyli funkcjonujących wewnątrz budynków, rzadziej wolno stojących i dostarczających ciepło do budynków mieszkalnych za pośrednictwem przyłączy. Takie kotłownie zwano także kotłowniami niskoparametrowymi. O ciepłownictwie zaczęto mówić dopiero wówczas, gdy pojawiły się wyższe parametry wytwarzanej i dostarczanej energii ciepłej. Dzięki postępowi technicznemu, jaki miał miejsce na przestrzeni ubiegłych kilkudziesięciu lat, ogrzewanie budynków przeżyło ogromną metamorfozę.

Budowniczym stawiającym w Bydgoszczy na przełomie lat 50. i 60. pierwsze ciepłownie osiedlowe, widać obecnego zautomatyzowanego ciepłownictwa

zapewne nawet się nie śniła. Wystarczająco skomplikowane było w tamtym czasie dostarczenie ciepła o wymaganych parametrach do ogrzewanych obiektów. Nie mówiono wówczas jeszcze o oszczędzaniu ciepła. Zadaniem głównym ciepłownictwa w latach sześćdziesiątych było zaopatrzenie w ciepło powstających w miastach osiedli mieszkaniowych. Jak na posiadane przez ówczesnych ciepłowników środki i narzędzia, było to zadanie całkiem niełatwe. Tak więc historia ciepłownictwa, to przede wszystkim chronologia tworzenia osiedlowej infrastruktury ciepłowniczej. Ale nie tylko. Nierozerwalnie bowiem z historią ciepłownictwa bydgoskiego związana jest bydgoska energetyka zawodowa. I to niemal od początku, od przebudowy w latach 50. elektrowni Jachcice na elektrociepłownię.

W Bydgoszczy zainicjowano budowę pierwszych osiedli mieszkaniowych; Leśnego i nieco później Błonia. Budowę pierwszej wysokoparametrowej ciepłowni przy ul. Modrzewiowej na osiedlu Leśnym, poprzedziło powstanie kilku osiedlowych kotłowni niskoparametrowych przy ul. Kapuściska, Murarzy, Jaworowej i Czerkaskiej.

Szybko powstawały kolejne dzielnice. Ciepło dla nich wytwarzane było w ciepłowniach, które swoje nazwy brały od nazw osiedli. Jak na przykład przeniesiona już do tzw. zimnej rezerwy, ciepłownia „Błonie”.

Bydgoskie ciepłownictwo o zasięgu regionalnym

7 grudnia 1970 roku w Bydgoszczy powstało pierwsze w kraju Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej.

Zanim jednak bydgoski MPEC został przekształcony w Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej, stając się firmą o zasięgu regionalnym, już 1 marca 1966 r. w pobliżu Zakładów Chemicznych na Łęgnowie, rozpoczęła się budowa nowoczesnego źródła wytwarzania ciepła dla Bydgoszczy. Tam właśnie powstała druga w mieście (po przekształceniu elektrowni na Jachcicach) elektrociepłownia, której moc cieplna z chwilą zakończenia I etapu budowy wyniosła 210 Gcal/h. Rozwój budownictwa mieszkaniowego, infrastruktury i przemysłu w Bydgoszczy wykreował dalszy wzrost zapotrzebowania na energię cieplną, zwłaszcza w rejonie wschodnim i zachodnim miasta. Dlatego w roku 1976 rozbudowano elektrociepłownię EC I na Jachcicach, doprowadzając do zwiększenia jej mocy cieplnej o 50 Gcal/h. Z kolei EC II już w roku 1974 podwoiła swoją moc zainstalowaną, osiągając moc cieplną 420 Gcal/h. Plany dalszej rozbudowy EC II zakładały podniesienie jej mocy do poziomu 980 Gcal/h, gdyż postępujący rozwój przemysłu i budownictwa wielorodzinnego w mieście wymagał zapewnienia zwiększonych dostaw energii, a to oznaczało konieczność budowy

nowych centralnych źródeł ciepła. Zapotrzebowanie w 1985 r. mocy cieplnej dla dzielnicy Fordon szacowano na 425 Gcal/h. Planowano już nawet budowę EC IV w dzielnicy Fordon.

Tymczasem Miejskie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej w ciągu niespełna siedmiu lat działalności wykształciło grono specjalistów w stosunkowo nowej dziedzinie gospodarki, jaką stała się energetyka ciepła. Specjalistów – ciepłowników brakowało zarówno w spółdzielczości mieszkaniowej, jak i w przedsiębiorstwach komunalnych zajmujących się gospodarką mieszkaniową na terenie całego województwa. Dostrzegło ten problem Wojewódzkie Zrzeszenie Przedsiębiorstw Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej i początkowo nałożyło na bydgoski MPEC obowiązek sprawowania tzw. patronatu nad działalnością ciepłowniczą, w całym województwie bydgoskim, w jego granicach sprzed roku 1975. Efekty patronatu pomimo wysiłków kadry MPEC nie były wielkie. Przyczyna była prozaiczna: brak uprawnień decyzyjnych. Głos doradczy specjalistów z MPEC nie zawsze traktowany był jako obligatoryjne zalecenie, stąd też w miastach i miasteczkach regionu nadal występowały problemy ciepłownicze, z którymi bydgoski MPEC dawno się uporał. Istotnym faktem przemawiającym za zwiększeniem zasięgu terytorialnego i przekształceniem MPEC w przedsiębiorstwo wojewódzkie, była także sprawa zapewnienia dostaw węgla dla ciepłowni. Z dużą firmą o zasięgu regionalnym bardziej się liczyły kopalnie, a w owych czasach, gdy węgiel był naszym podstawowym towarem eksportowym, zaopatrzenie ciepłownictwa w opał wcale nie było takie proste. Szczególnie dotkliwie problemy z zamówieniem opału na sezon grzewczy dotyczyły małych miasteczek, gdyż ze stosunkowo małym zamówieniem miejscowe władze miały niewielką siłę przebicia w negocjacjach z kopalniami. Zwłaszcza w okresie surowych zim dochodziło do konfliktów rozstrzyganych nierzadko na szczeblu Komitetu Centralnego.

Zdarzało się i tak, że węgiel zamówiony w kopalni nie docierał nawet do dużych miast w centralnej Polsce i na Wybrzeżu, gdyż po drodze zostawał rozładowany przez zdeterminowane brakiem możliwości zapewnienia mieszkańcom ogrzewania, miejscowe władze mniejszych miasteczek.

Kierując się tymi przestankami Wojewódzka Rada Narodowa w Bydgoszczy wydała 7 grudnia 1970 roku zarządzenie o przejęciu MPEC. Na bazie bydgoskiego MPEC utworzono pierwsze w kraju Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej, obejmujące swoim zasięgiem obszar całego województwa z takimi miastami, jak: Toruń, Grudziądz i Włocławek.

Przez następne pięć lat trwało ujednocianie działalności ciepłowniczej w obrębie Województwa Bydgoskiego. Znacznie podniósł się standard obsługi mieszkańców. Wzrósł poziom bezpieczeństwa zaopatrzenia w ciepło. Rozbudowano m.in. laboratoria chemiczne badające jakość węgla. Powstały stacje

uzdatniania wody mające niebagatelny wpływ na dłuższą żywotność i bezawaryjną pracę urządzeń. Montowano na szeroką skalę instalacje chroniące przed zanieczyszczeniem pyłami i związkami węgla. W miarę rozwoju sieci ciepłej likwidowano kolejne lokalne kotłownie. Inicjowano nawet działania mające na celu ochronę środowiska.

W roku 1975, w związku z nowym podziałem administracyjnym kraju, ze struktur WPEC wydzielono samodzielne wojewódzkie przedsiębiorstwa w Toruniu i we Włocławku. Pod skrzydłami bydgoskiego WPEC jeszcze przez najbliższe 15 lat pozostawały m.in. takie miasta, jak: Inowrocław, Chojnice, Mogilno, Barcin, Żnin, Pakość, Kcynia, Strzelno, Kruszwica, Gniewkowo, Tuchola, Sępólno Krajeńskie, Czersk, Koronowo, Kamień Krajeński, Więcbork, Świecie n. Wisłą, Nowe n. Wisłą, Nakło n. Notecią, Solec Kujawski, Szubin i wiele innych miasteczek. WPEC nadal stanowił bowiem dla małych zakładów w tych miastach opokę i panaceum na wszelkie kłopoty dotyczące ciepłownictwo.

Prawo do ciepła, ciepło bez prawa

W latach osiemdziesiątych w krajowym i bydgoskim ciepłownictwie nawarstwiały się niekorzystne zjawiska, których ujemne ekonomiczne efekty odczuli mieszkańcy miast na początku lat dziewięćdziesiątych.

W latach 70. i 80. ciepło nie było jeszcze towarem, za który się płaci. Można powiedzieć, że ludność miała prawo do ciepła, tak jak i do innych dóbr, co gwarantował wszystkim ówczesny ustrój. Spółdzielczość mieszkaniowa w kraju korzystała z dotacji do ciepła, które w skrajnych przypadkach wynosiły nawet do 70% kosztów ponoszonych faktycznie przez producentów i dystrybutorów ciepła. Jednak w Bydgoszczy, która zawsze starała się wyjść przed szereg, cena ciepła była tak niska, że miejscowe spółdzielnie mieszkaniowe, mówiąc kolokwialnie „nie załapały się” na dotacje państwowe. WPEC był przecież przodującym w kraju przedsiębiorstwem, oszczędzającym koszty, wdrażającym postęp techniczny. Liderowanie krajowemu ciepłownictwu i utrzymywanie niskich cen srodze się zemiściły na bydgoskich ciepłownikach. Ale to uderzenie nastąpiło dopiero z nadejściem gospodarki rynkowej. W roku 1984, pamiętając o swoich miejskich korzeniach, przedsiębiorstwo uroczyście świętowało 20 rocznicę powstania. Były sztandary, kwiaty i odznaczenia. Pełna gala partyjno-państwowa.

Rachunki za energię ciepłą były niskie, więc nikt ciepła nie oszczędzał. Nie sprzyjała oszczędzaniu także fatalna jakość krajowej produkcji armatury, izolacji i urządzeń. Utrzymanie systemu w stanie gotowości nie było łatwe. Awaria

goniła awarię. W rurach produkowanych przez krajowe huty, dziury spowodowane korozją pojawiały się tuż pod dostawie, jeszcze w trakcie magazynowania, przed ułożeniem ich w ziemi. Równocześnie rosły całe dzielnice wyposażonych w nieszczelną stolarkę okienną i drzewiową budynków o coraz cieńszych ścianach zewnętrznych. Te perforowane, przewiewne budynki, to jeszcze jedna przyczyna wysokich rachunków za ciepło, które spadły na nasze domowe budżety w latach 90. W latach 80. regulacja ciepła polegała bowiem na tym, że gdy było nam za gorąco – otwieraliśmy okna. Zaworami przygrzejnikowymi lepiej było nie kręcić. Mogły nie przetrwać tej operacji, a mieszkanie mogło zostać zalane.

Także w przedsiębiorstwach przemysłowych do końca lat 80. nikt jeszcze na poważnie nie liczył kosztów energii cieplnej. Przedsiębiorstwa te nie konkurowały na wolnym rynku, więc nie musiały skrupulatnie liczyć kosztów działalności. Ich obowiązkiem było przecież wyprodukowanie określonej w planie ilości towarów i zapewnienie bytu załodze. Ogrzewane były puste hale. I to na okrągło, także we wszystkie wolne dni, których władza pod presją społeczną udzielała coraz więcej (wolne soboty). To wszystko wyjaśnia nam, dlaczego ciepła wówczas wciąż brakowało i dlaczego planowano budowę kolejnych bloków energetycznych.

O tym, że Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej w Bydgoszcy należało do przodujących przedsiębiorstw ciepłowniczych w kraju decydował głównie wysoki poziom kadry technicznej i jej otwarcie na postęp techniczny. Już w roku 1984 w przedsiębiorstwie zainicjowano budowę systemu telemetrii.

Początkowo jej zadaniem było monitorowanie pracy systemu ciepłowniczego. Powstała bowiem nowoczesna centralna dyspozycja mocy, z której z coraz lepszym skutkiem sterowano pracą systemu ciepłowniczego. Kosztem wielu wysiłków i kombinacji sprowadzano z Zachodu nowinki technologiczne.

Dzięki sporym nakładom na szkolenie wzrastał poziom wiedzy fachowej załogi. Wszystkie te inwestycje dokonane przez Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej już wkrótce przejął w spadku z całym dobrodziejstwem inwentarza jego następcą – Komunalne Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej Spółka z o.o. w Bydgoszcy.

Schyłek lat osiemdziesiątych dla bydgoskiej firmy ciepłowniczej był szczególnie ciężki. Zapewnienie nieprzerwanej dostawy ciepła mieszkańcom miast, przy ogromnych brakach materiałowych na rynku, było zadaniem niezwykle trudnym. Sytuację ratowała w dużej mierze produkcja armatury prowadzona we własnym zakresie w warsztacie mechanicznym, własny transport i zapasy w magazynie poczynione przez zapobiegliwych poprzedników. Paradoksem jest to, że posunięcia, które były plusem w gospodarce niedoborów, stały się kulą u nogi w gospodarce rynkowej. Nadmierne zapasy oznaczały bowiem nieuzasadnione

koszty, a utrzymywanie nierentownego transportu – niepotrzebne generowanie wysokich kosztów. Nie zmienia to faktu, że pod koniec lat 80., u progu transformacji ustrojowej i gospodarczej, bydgoski WPEC był ogromnym, prężnie działającym organizmem gospodarczym, odpowiadającym za całokształt zagadnień ciepłownictwa w województwie i posiadającym swoje agendy niemal we wszystkich miastach i miasteczkach regionu. Przedsiębiorstwo dysponowało łączną mocą 1.634.403 Gcal. W systemie ciepłowniczym pracowało 191 kotłowni oraz 20 ciepłowni. Łączna długość sieci ciepłej przekraczała 421 km, w tym 122,4 km stanowiły sieci magistralne. Powierzchnia ogrzewanych obiektów wynosiła 7.486,5 tys. m². Załoga liczyła 2.539 pracowników. Globalna sprzedaż przekraczała poziom 15.323 mln zł.

Przedsiębiorstwo w pełni wywiązywało się z realizacji naszego „prawa do ciepła” aż do jego likwidacji, która nastąpiła po wejściu w życie ustawy o prywatyzacji i komunalizacji przedsiębiorstw.

Powstała w grudniu 1991 r. po likwidacji WPEC komunalna spółka gmin: Bydgoszczy, Solca Kujawskiego, Nakła n. Notecią, Koronowa oraz Szubina nazwana adekwatnie do samorządowego, komunalnego charakteru posiadanej własności, czyli: Komunalne Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej. Była to oczywiście spółka z ograniczoną odpowiedzialnością utworzona na gruncie Kodeksu handlowego.

Poszczególne gminy – udziałowcy tej spółki, wnieśli aportem na pokrycie kapitału zakładowego majątek po byłym WPEC otrzymany od Wojewody z podziału tego przedsiębiorstwa. Żaden z udziałowców nie wniósł kapitału finansowego, z tego prostego powodu, że nikt go nie miał w nadmiarze na zbyciu. Bilans otwarcia spółki był równy bilansowi zamknięcia WPEC po odjęciu części przypadających na miasta, które nie przystąpiły do spółki po podziale przedsiębiorstwa.

KPEC na początku działalności zatrudniał 1010 pracowników, eksploatując liczącą około 370 km sieć ciepłą w Bydgoszczy i sąsiednich gminach – udziałowcach spółki. Firma obsługiwała 4197 węzłów ciepłych w tym około 2100 węzłów własnych znajdujących się w ewidencji majątkowej, 24 centrale ciepłe, 806 rozdzielni, 105 węzłów grupowych, 10 stacji podmieszania i 6 przepompowni.

Spółka KPEC ustaliła po raz pierwszy samodzielnie ceny ciepła. Dotychczas były to ceny regulowane. Ceny ustalone przez nowo powstałą spółkę dla warunków wolnej gry rynkowej były niskie, tworzone z uwzględnieniem stopnia zubożenia odbiorców ciepła, przy czym Wspólnicy KPEC – samorządy gminne wyszli z założenia, że w warunkach wolnego rynku ceny zawsze przecież będzie można podnieść. Podtrzymano tym samym tradycje bydgoskiego ciepłownictwa – przodującej firmy stosującej niskie ceny.

Polityka niskich cen ciepła stała się przyczyną szybkiego pogorszenia kondycji finansowej nowo powstałej spółki. Rosnące zatory płatnicze wynikały ze słabości finansowej spółdzielczości mieszkaniowej. Spółdzielnie niemal z dnia na dzień urosły do rangi największych odbiorców ciepła. Stało się tak za sprawą serii upadłości największych do tej pory odbiorców ciepła z grupy przemysłu (BKBD „Wschód”, „KOBRA”, „ELTRA”, Zakłady Rowerowe). Pozostałe przedsiębiorstwa przemysłowe rozpoczęły na wielką skalę oszczędzanie energii cieplnej. Ciepło stało się towarem, za który trzeba płacić niemałe pieniądze, nie można więc dziwić się reakcji odbiorców, którzy starali się oszczędzać ciepło. Spadek sprzedaży ciepła, jaki nastąpił w rezultacie tych zdarzeń, wpłynął na pogorszenie sytuacji finansowej KPEC.

Zagrożona utratą płynności finansowej spółka postanowiła podnieść cenę ciepła. Niestety, już w październiku 1991 r. ówczesny minister finansów wprowadził indeksację cen ciepła ustalając tzw. wskaźnik maksymalnego wzrostu cen ciepła. Firmy ciepłownicze w kraju, które na początku działalności w nowych warunkach gospodarczych ustaliły wysoką cenę ciepła, wraz z każdym nowym wskaźnikiem, automatycznie ją waloryzującym, osiągały nieuzasadnione zyski. Z kolei firmy, które ustaliły na początku niską cenę ciepła, z każdym wskaźnikiem ponosiły coraz większe straty, gdyż rosnące koszty nie znajdowały pokrycia w cenie. Wskaźnik ustalony przez ministerstwo nie obejmował bowiem wszystkich ponoszonych przez przedsiębiorstwa kosztów.

Zapowiadane wejście w życie ustawy Prawo energetyczne przedłużało się w nieskończoność. Gdy wreszcie 10 kwietnia 1997 roku, ustawa weszła w życie, trzeba było jeszcze czekać niemal dwa lata na rozporządzenia wykonawcze, które stały się dopiero podstawą do opracowania nowych taryf. Przepisy wykonawcze do ustawy wydane zostały dopiero w październiku 1998 r. Wdrożona wreszcie w połowie 1999 r. „Taryfa dla ciepła” nie była już w stanie zrekomensować ogromnych strat poniesionych w latach poprzednich.

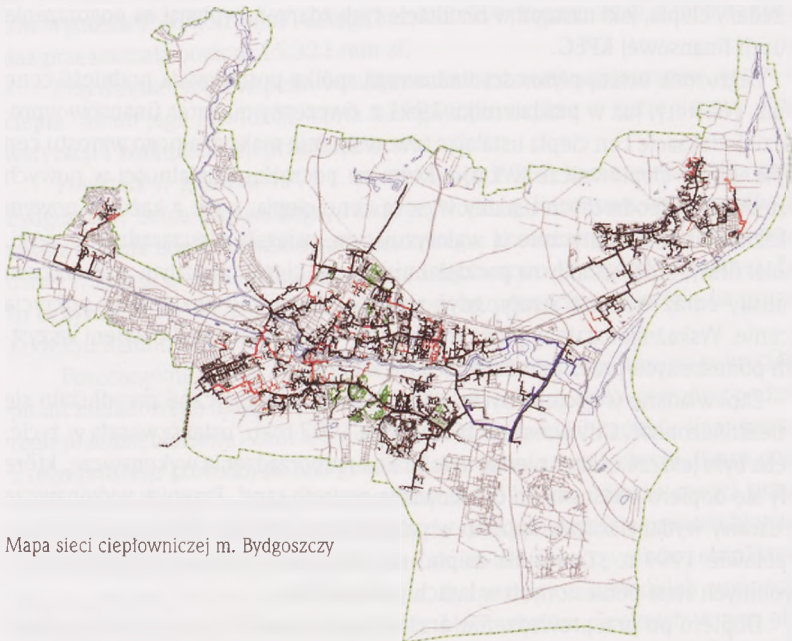
Dopiero po przeprowadzeniu drastycznego ograniczenia kosztów i głębokiej redukcji zatrudnienia nastąpiła sanacja przedsiębiorstwa. W krótkim czasie Spółka odzyskała zaufanie banku kredytującego, co pozwoliło na zaspokojenie roszczeń wytwórcy ciepła i realizację restrukturyzacji kosztów. Dzięki niej już w roku 1999 udało się pomniejszyć straty, zaś rok 2000 został zamknięty zyskiem.

W 2001 roku uchwałą ówczesnej Rady Miasta dokonano podwyższenia kapitału zakładowego spółki, a nowo utworzone udziały sprzedano firmie MVV z Mannheim. Nowy udziałowiec nie realizował jednak zapowiadanych inwestycji w modernizację miejskiego systemu ciepłowniczego, ograniczając swoją aktywność do wybierania corocznej dywidendy. W efekcie miasto Bydgoszcz

doprowadziło w 2008 roku do wycofania się niemieckiego udziałowca ze spółki. 45-lecie bydgoskiego ciepłownictwa obchodzić będą Wspólnicy w takim składzie, w jakim tę spółkę w 1991 roku utworzyli.

Bydgoski system ciepłowniczy

Gdyby wszystkie rury składające się na miejski system ciepłowniczy w Bydgoszczy ułożyć w jednym ciągu, sięgnęłyby do Kłodzka...



Mapa sieci ciepłowniczej m. Bydgoszczy

Bydgoski system ciepłowniczy jest siódmym w kraju pod względem wielkości. System zasilany jest w energię ciepłą przez dwie elektrociepłownie zawodowe EC I i EC II należące do Zespołu Elektrociepłowni Bydgoszcz S.A. oraz ciepłownię „Białe Błota” i „Osowa Góra” będące własnością KPEC. Miejski system ciepłowniczy w Bydgoszczy tworzą wodne sieci ciepłownicze zbudowane w układzie pierścieniowym i promieniowym o łącznej długości 374,9 km (w tym sieci kanałowych 280,6 km, napowietrznych 33,4 km, preizolowanych 65,0 km). W skład systemu wchodzi także 4230 węzłów ciepłych (w tym 1863 będących na majątku spółki). Struktura eksploatowanych węzłów jest następująca:

163 węzły grupowe, za którymi KPEC eksploatuje 714 rozdzielni niskiego parametru oraz 4067 węzłów indywidualnych (w tym 3436 węzłów wymiennikowych), 335 stacji zmieszania pompowego, 25 z pompą strumieniową, 223 bezpośrednich) oraz 1 przepompownia.

W miejskim systemie ciepłowniczym w Bydgoszczy obsługiwany przez KPEC nie ma lokalnych kotłowni opalanych węglem lub koksem. W połowie roku 2008 w KPEC zatrudnionych było około 530 pracowników.

Poprzednik KPEC – Miejskie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej w Bydgoszczy w 1970 r. zatrudniało 479 pracowników. Z tą wszakże różnicą, że długość ówczesnej miejskiej sieci ciepłej wynosiła 72 km, czyli o ponad 300 km mniej niż obecnie.

Funkcjonowanie miejskiego systemu ciepłowniczego monitorowane i sterowane jest przez system telemetrii. Bieżąca informacja o wielkości i parametrach zakupionej, wyprodukowanej i przesyłanej energii ciepłej ma bowiem podstawowe znaczenie dla przedsiębiorstwa dystrybucyjnego. Komunalne Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej Spółka z o.o. w Bydgoszczy jest przedsiębiorstwem energetycznym, które prowadzi działalność w zakresie terytorialnym pokrywającym się z obszarem administracyjnym jednostek samorządu terytorialnego będących współnikami Spółki, realizując ustawowe zadanie własne gmin, jakim jest zaopatrzenie mieszkańców w ciepło. Przedsiębiorstwo realizuje swoje zadania zgodnie z nadanymi przez Urząd Regulacji Energetyki w dniu 29 września 1998 r. koncesjami:

Nr WCC/113/250/U/1/98/AP – na wytwarzanie ciepła.

Nr PCC/118/250/U/1/98/AP – na przesyłanie i dystrybucję ciepła.

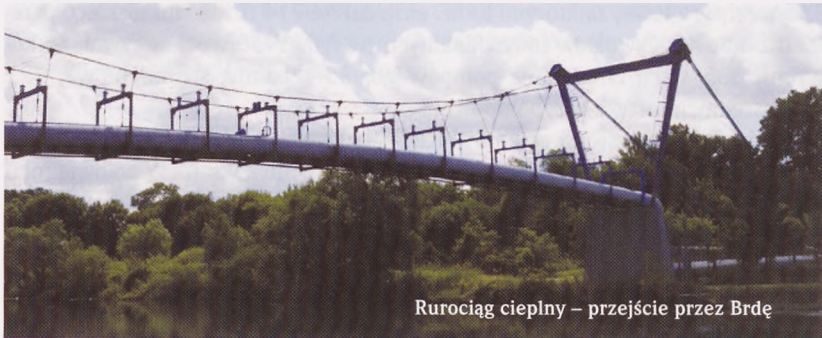
Nr OCC/41/250/U/1/98/AP – na obrót ciepłem.

Ciepło przez cały rok!

KPEC może zapewnić wszystkim swoim klientom ciepło nie tylko zimą, ale także w chłodniejsze dni i noce wiosną, latem i jesienią.

Ustawa Prawo energetyczne, początkowo określała sezon grzewczy, jako okres pomiędzy wrześniem a majem następnego roku, w którym warunki atmosferyczne powodują konieczność ciągłego dostarczania ciepła. W efekcie kolejnych nowelizacji ustawy, z pierwotnie sformułowanej definicji sezonu grzewczego ostała się jedynie jej druga część, mówiąca o tym, że sezon grzewczy to jest „okres, w którym warunki atmosferyczne powodują konieczność ciągłego dostarczania ciepła”.

Postęp technologiczny w ciepłownictwie przyniósł rozwiązanie, dzięki któremu pojęcie sezonu grzewczego stało się już reliktem przeszłości. Zgodnie



z rozporządzeniem Ministra Gospodarki z 15 stycznia 2007, w sprawie szczegółowych warunków funkcjonowania systemów ciepłowniczych, wystarczy ustalić w umowach z dostawcą ciepła, graniczne wartości temperatur, przy których urządzenia automatycznej regulacji samoczynnie włączą bądź odetną dostawę ciepła. Dzięki temu możemy sobie zapewnić ciepło w chłodniejsze dni i noce także wiosną i jesienią. A takich dni, od maja do sierpnia 2008 roku było 14. Z kolei w marcu i w kwietniu zwykle występuje dużo więcej dni ciepłych, w których automatyka odłączy dostawę ciepła. Niezależnie od tego, czy ciepłe zimy pojawiać się będą często, czy nie, to oszczędności z powierzenia sterowania ogrzewaniem naszych mieszkań automatyce, są oczywiste. Utrzymywanie w mieszkaniach stałego komfortu cieplnego zaoszczędzi mieszkańcom kosztów ich dogrzewania energochłonnymi urządzeniami elektrycznymi. Unikną także przebieżeń i kosztownych wizyt w aptekach. Wbrew pozorom, późniejsze rozpoczęcie ogrzewania budynków nie oznacza oszczędności. Dużo więcej ciepła zostanie bowiem zużyte na ogrzanie wyiębionych ścian. Komunalne Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej Spółka z o.o. w Bydgoszczy propaguje wśród zarządów spółdzielni mieszkaniowych i administratorów budynków akcję pt.: Ciepło przez cały rok!

Po co płacić wielkie rachunki za prąd zużyty przez rozmaite nagrzewnice, słoneczka etc., skoro wystarczy tylko ustalić z dostawcą graniczne temperatury załączenia bądź odłączenia ciepła i zapomnieć o zimnych wieczorach i rankach...

KPEC eksploatuje blisko 4500 węzłów ciepłych, z czego około 65% są to węzły w pełni zautomatyzowane. Wszystkie węzły będące na majątku KPEC (1860 sztuk) są wyposażone w automatykę pogodową! Wszystkie duże spółdzielnie mieszkaniowe posiadają węzły ciepłe w pełni zautomatyzowane.

Ciepło przez cały rok! Dajmy szansę automatyce!

Tekst i zdjęcia: Jerzy Przybyszewski

HISTORIA, WSPOMNIENIA



Fot.: Robert Sawicki

Prus Teodoryk, czyli zwykły człowiek i wielka polityka

Marcin Hlebionek

Po śmierci starego księcia Kazimierza, syna Konrada Mazowieckiego, rządy na Kujawach objął kazimierzowy syn, Ziemomysł. Nowy władca Inowrocławia i Bydgoszczy, wbrew polityce ojca obrał kurs na zbliżenie z Zakonem Krzyżackim: *postugiwał się niekiedy radami brodatych braci, we wszystkim pokazując im życzliwość*. Próbował również, w oparciu o mieszczaństwo i niemieckich osadników, sprowadzanych zapewne via Państwo Zakonne, przeprowadzić reformę swego państwa. W efekcie owe posunięcia miały przynieść umocnienie jego pozycji wobec możnowładztwa. Oczywiście działania te nie mogły podobać się samym możnym. Tym bardziej, iż książe zlekceważył manifestacyjne odsunięcie się ich od dworu, „lukę” tym wywołaną wypełniając oddanym mu i w pełni odeń uzależnionym rycerstwem napływowym. Prokrzyżacka polityka księcia była również nie do przyjęcia przez znajdujących się na jego dworze emigrantów pruskich, którym stary książe Kazimierz chętnie udzielał azylu. Wreszcie działania Ziemomyśla uderzyły w warstwę drobnego rycerstwa, któremu faworyzacja przybyszów z Państwa Zakonnego przynajmniej utrudniała, jeżeli nie zamykała, drogi kariery. Na czele licznej opozycji antyksiążęcej stanął, skłócony już od jakiegoś czasu z kujawską linią Piastów, biskup włocławski Wolimir. Być może za jego właśnie sprawą zwrócono się o pomoc do księcia Wielkopolski.

Dalsze wypadki potoczyły się szybko. Na jesieni 1268 r. właśnie Bolesławowi Pobożnemu, władającemu podówczas całą Wielkopolską, neofita pruski Teodoryk, poddał znajdujący się w jego pieczy bydgoski gród. Źródła mówiące o tym wydarzeniu są lakoniczne: *W tym samym również roku niejaki Teodoryk, ochrzczony Prus, wydał Bydgoszcz, gród Ziemomyśla, Bolesławowi Pobożnemu, księciu Wielkopolski* – pisze Kronika Wielkopolska. O rycerzu winnym całego zamieszania nie posiadamy wielu informacji. Wspomniana Kronika nazywa go po prostu ochrzczonym Prusem. Długosz, z kolei, podaje, że był dzierżawcą grodu bydgoskiego. Nie wiemy więc nawet, czy rzeczywiście, jak chce literatura, był on miejscowym kasztelanem. Być może jest tożsamy z niejakim Thiderykiem pojawiającym się kilka

lat wcześniej na dokumencie księcia gdańsko-pomorskiego Świętopełka. Co istotne, występuje tam wśród możnych kujawskich. Źródła nie przekazały, czy Teodoryk oddając gród Wielkopolanom posiadał jakieś zaplecze. Badacze też nie są co do tego zgodni. Jedni przyjmują, iż wspierało go możnowładztwo, inni, że było to jego samodzielne działanie. Do myślenia daje jednak fakt, iż w wyniku skorelowanej z buntem Teodoryka akcji Bolesława, pod panowanie wielkopolskiego księcia przeszły tereny, na których brak majątków możnowładztwa, widać natomiast własność drobnego raczej rycerstwa, często powiązanego tak gospodarczo jak i więzami rodzinnymi z Wielkopolską. Czyżby ono właśnie stanowiło bazę dla buntowników? Nie w smak mu przecież była konkurencja niemieckiego rycerstwa i mieszczaństwa.

Niezależnie od stopnia zaangażowania w owe wydarzenia stosunki możnowładztwa z Ziemomysłem psuły się coraz bardziej. Zyskiwał przy tym Bolesław. Zapewne nie bez powodu właśnie jeszcze w 1268 r. powołano go na arbitra w sporze między możnymi a Ziemomysłem. Rozruchy związane z wystąpieniem Teodoryka trwały do 1269 r. Prawdopodobnie walki zakończyło porozumienie między władcami Kujaw i Wielkopolski, skoro we wrześniu 1269 r., Bolesław potwierdzając przywileje biskupstwa wrocławskiego, podkreślał, że posiada prawa do kasztelanii kruszwickiej. Niewykluczone, że w związku z opisywanymi wydarzeniami stał również najazd litewski na Kujawy, do którego doszło w 1269 r.

Wróćmy jednak do naszego Prusa. Tak bowiem, jak źródła milczą o innych kolejach jego losu, tak dokładnie relacjonują ostatnie chwile. *Lecz gdy pojął, że dopuścić się takiej zdrady, poprosił własnego sługę, by ściął mu głowę. Ten chwyciłszy miecz natychmiast ściął mu głowę* – podaje Kronika Wielkopolska. A Jan Długosz komentuje: *[sługa] wykonując nieprzemyślany rozkaz przeciął mieczem dobrowolnie podstawiony kark, plamiąc się drugą zbrodnią*. Rzadki to przypadek, by kronikarze pochylali się nad tragicznym losem niemal anonimowej jednostki. Co pchnęło pruskiego emigranta do tak drastycznego kroku? Możemy snuć jedynie domysły. Być może ów najazd litewski, miał współgrać z buntem. Jednak na skutek opóźnienia przyniósł wyłącznie złupienie Kujaw. Byłoby to wszak osobistą klęską pruskiego emigranta. Zwraca uwagę jednoznacznie negatywna ocena postępowania Teodoryka zawarta w obu przekazach. Bliska wydarzeniom Kronika Wielkopolska, która powstała przecież na dworze książąt wielkopolskich, a więc poniekąd beneficjentów czynu buntu, nazywa postępowanie Prusa zdradą. Piszący w dwieście lat po wydarzeniach Jan Długosz wspomina wręcz o zbrodni. Być może, za wystąpienie przeciw chlebobdawcy, jako emigrant Teodoryk był przecież na „łaskawym chlebie” u Ziemomysła, spotkał go ostracyzm, nawet w kręgu własnych ziomków. Wreszcie nie można wykluczyć, że przyczyny postępków Teodoryka leżały

zupełnie gdzie indziej, poza sferą dostępną dla naszego poznania. Kronikarz wykorzystał zaś owo *exemplum* (zdrajca, który sam się ukarał, pojąwszy wielkość swej przewiny), podając informację o samobójstwie Prusa, po całym rozdziale opisyującym cuda błogosławionej Salomei. To niezwykle, przez swój kontekst wydarzenie, stanowiło wszak wyborne przejście od opowieści o cudach błogosławionej dziewicy, do relacji na temat wydarzeń mających miejsce w tym samym czasie na Kujawach.

W 1271 r., a więc niespełna trzy lata po tragicznej śmierci Teodoryka, walki wielkopolsko-kujawskie wybuchły na nowo. Nie wiadomo, kto uderzył pierwszy. Być może był to Ziemomysł. Jednak szczęście i tym razem mu nie sprzyjało. W trakcie walk Bolesław opanował niemal całe jego dziedzictwo, wyłączywszy Wyszogród zajęty przez Mściwoja II, władcę Pomorza Gdańskiego.

Wielkopolskie rządy na Kujawach inowrocławskich były jednak krótkotrwałe. Już w 1273 r. Bolesław Pobożny zatrzymując sobie Bydgoszcz, Kruszwice i Radziejów, resztę księstwa przekazał sprzymierzonemu Leszkowi Czarnemu. Pięć lat później, w 1278 r., za zgodą obu władców, na Kujawy powrócił Ziemomysł.

Wkrótce jedynym śladem po buncie Teodoryka pozostał kronikarski zapis.

e-mail: hleb@JO2.pl



Fot.: Tomasz Jackowski

Czary i zabobony

Wojciech Siwiak

Przedział czasowy XVII i 1. połowy XVIII wieku to lata wzmożonej walki z czarownicami i licznych procesów o czary i kontakty z diabłem w ówczesnej Rzeczypospolitej. Proceder ten nie ominął również nadwiślańskiego Fordonu. Procesami czarownic w Fordonie zajęli się w okresie międzywojennym Tadeusz Abdank Piotrowski. Artykuł jego jednak z uwagi na wybuch II wojny światowej pozostał w rękopisie i nie został opublikowany. Autor wykorzystał niedostępną obecnie do badań księgę fordońskiego sądu z lat 1675–1747. W księdze zawarto 90 spraw, w tym 73 wpisy dotyczyły oskarżeń o uprawianie czarów, stosunki z diabłami, rzucanie uroków, zamawianie. Pomniejsze wzmianki o procesach czarownic w Fordonie możemy również odnaleźć w zachowanych aktach miejskich, czy też w pracy Karola Koraniego „Beczka czarownic”, który interesujące nas w tym przypadku informacje czerpał z wcześniejszego artykułu Richarda Bartholomäusa.

Według Tadeusza Piotrowskiego podejrzenie o czary w Fordonie mogła wywołać zupełnie, jakby się mogło wydawać, błaha okoliczność. Jako praktyki czarodziejskie wpisy sądowe wymieniają m.in. ciskanie kamieniami, traktowanie zboża (nawet nieumyślnie) i rozrzucanie pościeli, na której ktoś przedtem spał. Oskarżonym można było również zostać w przypadku, gdy jedna kobieta nazwała drugą czarownicą, a w niedługi czas potem dotknęła ją jakieś nieszczęście, czy też gdy w obecności oskarżonej wół wpadł do głębokiego dołu lub kiedy po rozmowie z domniemaną czarownicą ktoś złamał nogę lub się rozchorował. Miały to być wystarczające poszlaki, na podstawie których budowano akt oskarżenia o tajemne konszachty z diabłem.

Sądzeniem czarownic zajmowały się od XVI wieku sądy miejskie. Tego typu procesy przeważały w mniejszych miastach Rzeczypospolitej, jak Fordon, aniżeli w dużych ośrodkach. Znacznie mniej znamy zachowanych relacji, np. z Bydgoszczy. Podobnie było w całej Wielkopolsce, gdzie na polu „walki z diabłem” przodowały małe miasteczka. Do XVI wieku procesy o czary odbywały się przed sądami biskupimi i sporadycznie tylko kończyły się wyrokami śmierci. Dopiero rozpowszechnienie się sądów na modłę niemiecką, w trakcie których za pomocą tortur wymuszano na oskarżonych przyznanie się do kontaktów z diabłem, spowodowało, iż również

na terenie Rzeczypospolitej zaczęły płonąć odtąd liczne stopy z domniemanymi współniczkami szatana.

W światopoglądzie kultury ludowej ówczesnych czasów istniały dwa rodzaje magii: czarna i biała. Czarną magią, której celem miało być szkodenie ludziom, parały się złe czarownice pozostające w spółce z diabłem. Druga, którą parała się większość znachorek i znachorów, miała ustrzec ludzi i ich gospodarstwa przed działaniem złych mocy, zapewnić pomyślność i zdrowie. W praktyce znachorskiej obydwa jednak rodzaje magii zapewne wzajemnie się przenikały. Stąd już był tylko krok od wniesienia oskarżenia o czary, które najczęściej wynikało z ludzkiej zawiści i zwyczajnej zazdrości.

W przypadku Fordonu oskarżeni o czary pochodzili ze stanu chłopskiego lub uboższej warstwy mieszkańców. Największa ich część to, jak zauważył Tadeusz Piotrowski, czeladź robotnicza, a wśród niej zwraca szczególnie duża liczba kucharek i ogrodniczek. Oskarżono i stracono z tego tytułu w Fordonie zaledwie trzech mężczyzn (byli to Cyganie). Stroną oskarżającą najczęściej byli sąsiedzi. Sąd z własnej inicjatywy nie wszczynął tego typu spraw. Sąd fordoński nie dochodził, jak i na jakiej podstawie oskarżyciele i świadkowie uzyskali przeświadczenie o czarodziejskich praktykach obwinionej. Badał jedynie istotę doznań osobistych „pokrzywdzonych”, a nie przedmiotowego przypadku. Sędziowie zrzucali jednocześnie całą odpowiedzialność na sumienia świadków i oskarżycieli, zarówno za rzeczywiste twierdzenia, jak i za sądy o czynach oskarżonych. Jak dalece były to absurdalne oskarżenia może świadczyć kilka poniższych przykładów. Oskarżono kobietę ze wsi Niemcz o to, iż nauczyła swą 8-letnią córkę *która z nudów przy pilnowaniu gęsi w polu spała i ptactwo pogubiła, robić z liści dębu coś na kształt myszy, czyli zabawki dziecięce*. Sąd stwierdził, że była to diabelska sztuczka. Innym razem, gdy gromada okolicznych włościan piła piwo w gościńcu i niekulturalnie się zachowywała, powiedział gospodarz „pijecie jak bydło”. Jednej z pijących kobiet wpadło coś do gardła, a gospodynię posądzono o czary, wytoczono proces i spalono na stosie.

Niebezpiecznie również było mieć w rodzinie osobę wcześniej oskarżoną o czary lub pochodzić z miejscowości, w których dochodziło do straceń. Za gniazda czarownic uważano Niemcz, Jastrzębie i Żołędowo. Najgroźniejszym jednak oskarżeniem było pomówienie o spotkania z diabłem na „Łysej Górze”. Czarownice miały tam się udawać, jak powszechnie mniemano drogą powietrzną. Miejsce to często utożsamiano z Osową Górą lub Zamczyskiem. Do sabatów miało również dochodzić w domach poszczególnych czarownic. Czarownice, czyli „cioty”, miały się tam udawać przy pomocy swego osobistego złego ducha „pokuśnika”, który je powietrzem przenosił. Były także i inne sposoby: na miotle, na gałęzi, na zdechłym koniu, zdechłej krowie lub wystarczyło posmarować się „czarną maścią” pod

pachami, aby móc wyfrunąć kominem na Łysą Górę. Na zebrania czarownic przychodził czasem „straszny przeklętnik Niemiec” lub też pięknie odziane diabły w niemieckich strojach, które wiedźmom dawały dobre jedzenie. Potrawy te przyniesione do domu zamieniały się jednak w popiół, a pieniądze w koński nawóz.

Proces o czary rozpoczynano od odczytania aktu oskarżenia i wysłuchania świadków. Następnie przystępowano do zasadniczej czynności ówczesnej procedury sądowej – tortur. Tortury miały na celu wymusić „szczerę” przyznanie się do winy i ustalenie współniczek oskarżonej czarownicy. Pod wpływem tortur oskarżona często wymieniała sugerowane jej imię współniczki lub w akcie zemsty którąś z nieulubianych sąsiadek. Nazywało się to „powołaniem”, w następstwie którego można było wszcząć proces nowej domniemanej czarownicy. Zwyczajowo stosowano 3-krotne, a wyjątkowo, jak to odnotowały akta fordońskie, 4-krotne tortury w przypadku winowajczyni, *gdy dla krnąbrności nie chcą wyznać swych zbrodni* lub też, aby ich nie uniewinniono, aby większych grzechów się nie dopuściły i szkody czynić nie mogły. Podstawowa zbrodnia czarów polegała na kontaktach z diabłem. Powstałe z tego powodu szkody dla otoczenia, traktowano jako występki drugorzędne. W aktach nie odnotowano jak i czym torturowano. Można przypuszczać, że stosowano próbę wody, trzymania w beczce, wyciągania i zgniatania stawów itp. Przed i w trakcie tortur oskarżonym zadawano ogólne lub bardziej szczegółowe pytania, mające na celu zdemaskowanie szatańskiej spółki. Czasem z litości sąd zarządzał pomiędzy jedną a drugą torturą dłuższą przerwę. Dwie oskarżone w trakcie badania przez fordoński sąd zmarły. Czasami, jak to miało miejsce w przypadku torturowania oskarżonej o czary Małgorzaty, komornicy z Żołędowa, siedział przy badanej diabeł, który szeptał do niej *nie bój się*. Zdarzało się, że wyrażał on w takim przypadku radość, jak stwierdzono we wpisie sądu fordońskiego, pukaniem, dając w ten sposób wyraz swemu zadowoleniu, że udało mu się wprowadzić w błąd sędziów, zmuszając oskarżoną do milczenia. Podobnie było w przypadku Marianny z Fordonu badanej w 1700 roku. Dopiero na drugich torturach, jak diabeł ją opuścił, z głośnym jak podaje zapis, łoskotem, zeznała wszystko. W innej sprawie z 1684 roku, jest wzmianka o tym, jak diabeł siedział na plecach oskarżonej w trakcie tortury i cierpiał za nią, a potem uciekł do beczki, która wielce przybrała na wadze. W kolejnej sprawie odnotowano, że diabeł siedział w prawej nodze oskarżonej, a gdy na torturach *nic a nic wyznała* cieszył się z tego, a radość objawiał głośnym pukaniem.

W aktach sądu fordońskiego odnotowano także wyznania oskarżonych, co do sposobu rozpoznawania przez nie diabła. Czarownice poznawały diabła po tym, „jak Pan chodzi”, kazał się tytułować waszmością, a do czarownicy zwracał się Pani. Same nazywały go Knut, Jakubek, Holender i Niemiec. W innych zeznaniach badanych „ciot” diabeł występuje pod nazwą Urban. Miał się on ubierać na modłę

polską i nosić „kapelusz wiśniowy” oraz „biedny Jaś”, który miał zamiast nóg końskie kopyta. Najczęściej jednak fordońskie czarownice nazywały diabła Rokitą lub Rokitką i tylko doświadczone wiedźmy miały tego rodzaju znajomości, gdy młodsze musiały terminować u „mistrzynie” by posiadać jej tajemną wiedzę.

Ogółem na 73 znane z Fordonu procesy o czary, 54 zakończyły się spaleniem na stosie. Dwa razy sąd „ułaskawił” skazane na ścięcie mieczem i spalenie zwłok. Kilka oskarżonych o czary kobiet skazano na banicję lub publiczne plagi u miejskiego pręgierza. Tylko w jednym przypadku sąd odrzucił wnioski oskarżyciela o tortury, gdyż uznał oskarżoną za osobę stateczną.

Innym przejawem zabobonów wśród społeczności nowożytnego Fordonu mogą być odkryte w trakcie badań archeologicznych w 2007 roku pochówki szkieletowe na przykościelnym cmentarzu parafii p.w. św. Mikołaja, zlokalizowanym częściowo pod obecną nawierzchnią fordońskiego Rynku i ulicy Cechowej. Pierwsza wzmianka o tym cmentarzu pochodzi z 1555 roku. Chowano na nim zmarłych mieszczan i zapewne mieszkańców najbliższych okolic przypuszczalnie do przełomu lat 70. i 80. XVIII wieku. W czasie swego funkcjonowania przykościelny cmentarz, jak świadczą o tym wzmianki źródłowe, był lub też nie, ogrodzony drewnianym płotem. Znajdowała się na nim również drewniana, a później murowana kostnica i figura św. Jana Nepomucena. Stacjonowanie wojsk rosyjskich przyczyniło się zapewne do zrujnowania cmentarza. Stąd też w starych aktach odnajdujemy zapis z 1761 roku o legowaniu na poprawę cmentarza kar sądowych przez księdza Karola Bente, kanonika fordońskiego i administratora Starostwa i Wójtostwa Bydgoskiego. Był to przypuszczalnie jeden z ostatnich aktów odnawiania starożytnego cmentarza. Po zajęciu miasta przez Prusaków w 1772 roku i wprowadzeniu nowych przepisów sanitarnych w niedługim czasie zlikwidowano przykościelny cmentarz, otwierając nowy, istniejący do dziś przy ulicy Cechowej.



Fordon-Rynek. Cmentarz przykościelny. Na pierwszym planie pochówek osobnika z czaszką obłożoną dachówkami (XVII–XVIII wiek)

Fot.: Wojciech Siwiak

Modernizacja ulic fordońskiej starówki w 2007 roku i związanej z tym budowy kanalizacji deszczowej, spowodowała konieczność przeprowadzenia ratowniczych badań archeologicznych w obrębie starego przykościelnego cmentarza. W trakcie prac archeologicznych zdokumentowano przeszło 70 szkieletów, odnotowując jednocześnie obecność kilkunastu dalszych nie kolidujących jednak z inwestycją. W badanej części cmentarza zmarłych chowano w XVII–XVIII wieku przeważnie bez trumien i jakiegokolwiek wyposażenia, z głowami zwróconymi na zachód. Dla tytułowych czarów i zabobonów szczególne znaczenie mają odkryte szkielety nr 1, 33, 51. Zmarłych tych pochowano z zastosowaniem specjalnych zabiegów. Czaszki ich obstawiono pionowo wbitymi dachówkami, dodatkowo kładąc kolejne na twarzy i pod podbródkiem. Celem tego magicznego zabiegu możemy się jedynie domyślać. Zbliżone w formie wyrazu pochówki odkryto na dawnym cmentarzu kościoła św. Idziego w Bydgoszczy i Mogilnie. Tam jednak wokół głowy położono cegły, nie zakrywając zmarłym twarzy. W Bydgoszczy stwierdzono dodatkowo fakt umiejscowienia na kolanie zmarłego psiego zęba, a w Mogilnie odcinanie głów. Czasowo odkrytym szkieletom w Fordonie odpowiadają pochówki bydgoskie, datowane na XVII–XVIII wiek. Z dużą dozą prawdopodobieństwa zaobserwowane w Fordonie zabiegi magiczne powiązać można z ludowymi wierzeniami w wilkołaki lub traktować je jako groby osobników z nieznanymi nam powodów wykluczonych z lokalnej społeczności. Już ówczesna literatura teologiczna próbowała powiązać przedchrześcijańskie wierzenia w strzygonie-wilkołaki z chrześcijańskimi wierzeniami w diabły i ich współpracownicy – czarownice. W wierzeniach ludowych strzygoń co pewien czas opuszczał swój grób. Kręcił się wówczas wokół swego domostwa, wysysając krew z ludzi lub żywego inwentarza. Zabezpieczaniem się przed jego powrotem mogło być, ale nie musiało, obłożenie napiętnowanemu społecznie w ten sposób osobnikowi, czaszki dachówkami, i symboliczne zamknięcie w ten sposób możliwości powrotu do świata żywych. W wierzeniach ludowych znane są różne sposoby zabezpieczania się przed wilkołakami. Jednym z nich było przebicie czaszki lub piersi nieboszczyka drewnianym lub żelaznym kołkiem. W średniowieczu ucinano głowę, wkładano ją między nogi lub chowano zmarłego twarzą do dołu.

Zaobserwowane zabiegi obrzędowe na fordońskim cmentarzu mają tym wymowniejsze znaczenie, iż w przybliżonym czasie złożenia do grobów w tak specyficzny sposób „wyróżnionych” zmarłych, miał miejsce w tym miasteczku średnio jeden proces o czary rocznie, kończący się przeważnie publicznym spaleniem czarownicy na stosie. Rozwiązanie znaczenia tak obdarowanych pośmiertnie osobników jest wyłącznie hipotezą, niewiążącą dla wysnuwania daleko idących wniosków.

Olendrzy w Łęgnowie

Barbara Janiszewska-Mincer

W XVI wieku pojawił się w Polsce nowy typ osadnictwa – kolonizacja holenderska (zwana też olenderską). Holendrzy mieli doświadczenie w osuszaniu terenów depresyjnych, podmokłych. Ich wędrówki spowodowały prześladowania religijne wymierzone przez Karola V i Filipa II przeciwko nim jako mennonitom, a do Polski kierowali się chętnie jako do kraju znanego z tolerancji religijnej. Holendrzy zapoczątkowali w Polsce typ rolnictwa czynszowego, mieli duży wpływ na rozwój techniki rolnej i nowych stosunków prawno-gospodarczych na wsi.

Mieli duże zasługi w rozwoju gospodarczym terenów nadwiślańskich w najbliższej okolicy Bydgoszczy i Solca Kujawskiego. Na naszym najbliższym terenie osiedlili się najpierw w 1594 r. w Przyłubiu. Jednak już w dwa lata później starosta bydgoski Jan Kościelecki wydzierżawił Olendrom grunty przy ujściu Brdy do Wisły. Otrzymali oni tutaj 25 łanów, a nową osadę nazwano Łęgnowem. W dokumencie starosty wymienione zostały nazwiska pierwszych tutejszych osadników: Ryszard Hase, Wilhelm Harzworm, Stefan Milbe, Abraham Hinrichsen, Konrad von Winterwick i Bartel Ogermann.

Gospodarstwa olenderskie dzielone były zazwyczaj na równe części, wynoszące po jednym łanie. Tak też było w Łęgnowie, gdzie podobnie jak w innych tego typu wsiach, we wszystkich zagrodach znajdowały się w jednej zabudowie dom mieszkalny, stajnie, stodoła i tzw. remiza.

Osadnicy tylko z nazwy byli dzierżawcami, raczej można by ich nazwać użytkownikami swej posiadłości o nieskrępowanym prawie dziedziczenia. Początkowo płacili tylko czynsz, a od wszelkich innych ciężarów byli zwolnieni. Ponadto mogli warzyć piwo, budować spichrze, prowadzić handel zbożem, mieli wolność łowienia ryb, polowania, zbierania drzewa i używania go w nieograniczonych ilościach do budowy. W razie ucierpienia z powodu działań wojennych, pożaru czy powodzi, otrzymywali pomoc od starosty. Sami wybierali sołtysa, zagwarantowano im tolerancję religijną, możliwość zbudowania kościoła i zatrudnienia własnego duchownego, posiadania własnej szkoły i nauczyciela. Łęgnowo bardzo szybko się rozwijało, od początku XVII wieku miało szkołę, do wsi przyjeżdżał duchowny, zwany predykantem.

Obok Łęgnowa stopniowo powstawały inne wsie olenderskie: Otorowo, Makowiska, Fletnowo. Osadnicy olenderscy osiedlili się też na przedmieściu Solca Kujawskiego – do dziś ten teren nazywa się soleckimi olendrami. Razem z poprzednio już powstałym Przyłubiem przybyli na ten teren Olendrzy stanowili już znaczną grupę ludzi odznaczających się wielką pracowitością, solidarnością i przywiązaniem do własnej religii. Panowała u nich zasada „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego” – nie uznawali też sądów i sami karali winnych.

Rozwój wsi olenderskich zahamowany został w połowie XVII wieku podczas licznych wojen. W okresie „potopu” wsie te na ogół pustoszały, ale po powrocie Olendrów szybko podnosiły się z upadku. Na miejsce tych, którzy nie wrócili, przybywały nowe rodziny – teraz najczęściej niemieckie. Po wojnie szwedzkiej wszystkie wsie olenderskie, w tym też Łęgnowo, objęte zostały ochroną. Najczęściej zwalniano je na pewien czas od płacenia czynszu. W tym okresie osadnicy zaczęli się zajmować handlem, wykupywali oberże i młyny. W dniu 22 VIII 1663 roku król Jan Kazimierz wystawił dokument, w którym wziął pod swoją opiekę wsie Łęgnowo, Otorowo, Makowiska i Fordonek przyrzekając je chronić przed dalszymi zniszczeniami i najazdami. Odbudowa zagród w Łęgnowie nie przebiegała jednak zbyt pomyślnie, skoro osadnicy nie byli w stanie zapłacić na czas czynszu. Doszło w związku z tym do ich konfliktu ze starościnią Heleną Zwodzińską. Napiisała ona w 1678 r. do Olendrów pismo, w którym stwierdzała, że jej cierpliwość już się wyczerpała i stąd wysłała do nich swojego urzędnika Rosnowskiego, który ma u nich przebywać tak długo, dopóki nie zbierze należnego czynszu.



Chata olenderska w Łęgnowie z 1768 roku. Budynek spłonął w 1979 r.

Fot.: Ze zbiorów autorki

Stopniowo czynsz przestał być jedynym obciążeniem osadników olenderskich w Łęgnowie. W roku 1702 starosta bydgoski Franciszek Gałeczki wydał dla tutejszych mieszkańców nakaz uporządkowania drogi nad Wisłą. Zwrócił uwagę na to, ażeby na żadnym odcinku nie była zastawiana ani zaorywana. Ponadto polecił tamtejszemu Olendrom, ażeby wzorem Otorowa uporządkowali sprawy szarwarzków i powinności: należy te obowiązki rozdzielić między sobą w zależności od stanu posiadania i wpisać te dane do księgi gromadzkiej lub sołtysiej.

Łęgnowo nękanie było jednak jeszcze innymi obciążeniami. W związku z licznymi wojnami i przemarszami wojsk, wieś była zobowiązana do płacenia hiberny i dostarczania prowiantu. Nakaz w tej sprawie wydał w roku 1706 hetman Jan Kazimierz Sapieha.

Do tego wszystkiego dochodziły jeszcze krzywdy wyrządzone przez żołnierzy. W latach 1710–1712 wpływały w tej sprawie liczne skargi z Łęgnowa, Otorowa i Makowisk do starostwa bydgoskiego. Niewiele one pomogły, a wieś te w dalszym ciągu były obciążone bardzo wysokimi podatkami do tego stopnia, że w ich obronie wystawił w roku 1717 dokument głównodowodzący wojsk polskich i saskich generał Wolff Heinrich von Baudessin.

W Łęgnowie dochodziło do szczególnie okrutnych incydentów ze strony wojska. Strzelano do parobka, a sołtys łęgnowski i kilku gospodarzy zostali dotkliwie pobici. Mimo tych kłopotów Olendrzy prowadzili tutaj normalne życie. Od 1711 r. mieli nowego predykanta Dawida Różynowiusza z Pamparzyna, a w roku 1720 obsadzili stanowisko nauczyciela. Trudno im było zapewnić odpowiednią obsadę ze względu na słabe zarobki. Wtedy to starostwo bydgoskie poleciło sołtysowi Łęgnowa, ażeby wzorując się na Otorowie pobierać od rodziców ustalone kwoty na rzecz szkoły.

W połowie XVIII wieku wieś miała 22 włóki, 5,5 morgów – osiadłych było na nich 16 gospodarzy. Olendrzy buntowali się niekiedy, że mają płacić czynsz za całość dawno już wymierzonej ziemi. Uważali, że z powodu częstych powodzi, woda zabrała część ich gruntu.

Z dzisiejszych mieszkańców dawnego Łęgnowa mało kto pamięta o Olen-drach. Do niedawna istniała tu chata olenderska z roku 1768. Spaliła się w 1979 r., ale zachowały się zdjęcia, które ją przedstawiają. Dom ten wzniesiony był na rzucie prostokąta, a po obu dłuższych bokach obejmował część gospodarczą. Był parterowy, ale miał piętrowe ryzality. Okna posiadały okiennice, a dach był dwuspadowy pokryty strzechą trzcinową.

Epizod z życia poety

Zdzisław Mrozek

Powszechnie znane są kontakty osobiste z bydgoskim środowiskiem kulturalnym w latach międzywojennych twórców takich, jak Stanisław Przybyszewski, Tadeusz Boy-Żeleński, Józef Weyssenhoff, Tadeusz Henner, Karol Szymanowski, Wanda Siemaszkowa, lecz przypomnieć należy mało znany epizod z życia znakomitego piewcy Młodej Polski, Kazimierza Przerwy-Tetmajera, jaki odnotowała miejscowa prasa w latach 1925 i 1926 („Dz. Byd.” Nr 52, 61, 64, 73).

Autor dzieła „Na skalnym Podhalu” i „Zawiszy Czarnej” (postać Zawiszy jawi się Poecie – Tetmajerowi w „Weselu” Wyspiańskiego). osiadł po pierwszej wojnie światowej w Warszawie. Nękany nieuleczalną chorobą psychiczną żył na uboczu środowiska literackiego. Jego krytyczna sytuacja życiowa stała się przedmiotem szczególnej troski redakcji „Dziennika Bydgoskiego”, który z początkiem roku 1925 zaczął drukować artykuły o zapomnianym twórcy „Legendy Tatr”.

W marcu tegoż roku powołano w naszym mieście Komitet Tetmajerowski, który zaproponował tutejszej Radzie Miejskiej przyjęcie pisarzowi z konkretną pomocą. Jego oferta została przyjęta i – jak informował „Dziennik” – Rada pod przewodnictwem prezydenta miasta Bernarda Śliwińskiego uchwaliła wniosek w sprawie przyznania z własnych funduszy Tetmajerowi *stałej emerytury w kwocie 200 zł. miesięcznie*.

Redaktor cytowanego pisma fakt ten skwitował następująco: *O naszych wielkich pracownikach zapomniat rząd, zapomniat społeczeństwo. Bydgoszcz zawstydzila i uprzedzila wszystkich, których nakazem było dbać o najlepszych, najwybitniejszych synów Ojczyzny. Bydgoszcz uchwaliła autorowi „Podhala” dozgonne zaopatrzenie, które zaraz przyniesie ulgę jego skołatanemu życiu. Zespół redakcyjny „Dziennika” zwrócił się także do innych pism krajowych o podjęcie podobnych inicjatyw odnośnie twórców, cierpiących niedostatek materialny.*

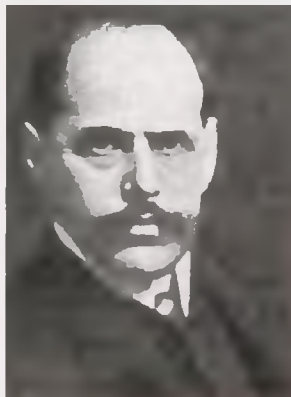
Problem Kazimierza Tetmajera przez wiele miesięcy nie schodził z łamów „Dziennika Bydgoskiego”. W marcu 1925 r. jeden z redaktorów tego pisma, Jan Kwiecieński, odwiedził poetę w jego warszawskim mieszkaniu. Oto jego wrażenia: *Przyjął mnie w Hotelu Europejskim – pisał. Krótkie, ale serdeczne powitanie. Rozmawia głosem cichym, jakby zbolatym. Słowa jego mowne treścią, ale suche tonem.*

Każde słowo świadczy, że Tetmajer przeszedł w życiu dużo i dużo wycierpiał. Zapytany o pogląd na bydgoskie środowisko kulturalne, pisarz oświadczył: „miasto wasze, tak ongiś drogie Niemcom, dziś jest znakomitą placówką literatury polskiej i nazwa Bydgoszcz tkwi w sercach naszych”.

Wzruszony pisarz wysoko ocenił inicjatywę naszego miasta przyznania mu dożgonnej emerytury, gdyż – jak oświadczył – sam już nie może zarobkować piórem. *Wobec okoliczności* – zwierzył się redaktorowi „Dziennika” – *które od kilku lat zatamowały moją pracę literacką, nie piszę obecnie nic.*

W dniu 19 marca 1925 roku bydgoska Rada Miejska wystosowała do autora „Legendy Tatr” zaproszenie do odwiedzenia naszego grodu. Poeta przybył 29 marca tegoż roku uroczyste przyjęty przez członków Rady i miejscową inteligencję, uczestniczył w spotkaniu z czytelnikami i aktorami bydgoskiego teatru, wystąpił w dedykowanym mu wieczorze autorskim, na którym wręczono mu jego pierwszą dożywotnią emeryturę, co niewątpliwie pozwoliło mu złagodzić kłopotliwą sytuację materialną, w jakiej żył od 1920 roku.

Raz jeszcze pojawił się w naszym mieście w 1926 roku, by spotkać się z miejscowym środowiskiem kulturalnym, po czym już nie odnotowano jego osobistych kontaktów z grodem nad Brdą.



Kazimierz Przerwa-Tetmajer urodził się w 1865 r. w Ludźmierzu na Podhalu. Był poetą, powieściopisarzem, dramaturgiem, publicystą i krytykiem literackim. Swoją lirykę opublikował w ośmiu seriach „Poezji”. Sięgał do folkloru, legendy góralskiej, osnutej wokół postaci Janosika. Jako dramatopisarz opublikował utwory sceniczne: „Sfinks”, „Zawisza Czarny”, „Judasz” i inne.

Trwałe miejsce w literaturze zdobył cyklem opowieści „Na skalnym Podhalu” oraz „Legendą Tatr”. Zmarł w 1940 r., wyrzucony ze szpitala warszawskiego na bruk przez Niemców.

W 1986 r. jego prochy przeniesiono z cmentarza powązkowskiego do Zakopanego i złożono na cmentarzu Zasłużonych przy ulicy Kościeliskiej.

e-mail: tmmb@neostrada.pl

Tajemnica Platz Parku

Roman Andrzejewski

Najstarszym parkiem bydgoskim jest niewątpliwie park im. Kazimierza Wielkiego, którego początki sięgają XVII wieku. Był on wówczas ogrodem zakonu klarysek, a po jego kasacji w połowie XIX w. należał do regencji bydgoskiej. W pierwszych latach XX w., po przebudowie, park udostępniono mieszkańcom miasta. Pierwotnie zwał się Stadt Park, potem Platz Park. W 1904 r., w miejscu istniejącego do dziś basenu i fontanny, ustawiono pomnik „Potop”, dzieło berlińskiego rzeźbiarza profesora Ferdinanda Lepckego. W 1943 r. pomnik został rozebrany i przetopiony na cele niemieckiego przemysłu zbrojeniowego.



Fot.: Archiwum

Położony w centrum miasta park był i jest nadal miejscem, w którym wypoczywają kolejne już pokolenia mieszkańców Bydgoszczy. Ten uroczy zakątek

miasta w listopadową noc 1908 r. stał się miejscem tajemniczej śmierci młodego ziemianina Artura Galicy.

W pierwszych dniach listopada 1908 r. na łamach prasy bydgoskiej ukazała się lakoniczna informacja: *Dnia 3 listopada 1908 r. o godzinie 2.30 dozorca Platz Parku Fritz Blaksberg znalazł nie opodal głównej alei parku trupa młodego mężczyzny, liczącego lat około 25. Przy trupie znaleziono rewolwer i dokumenty na nazwisko Artur Galica. Prawdopodobnie zachodzi samobójstwo. Po ubiorze sądzić należy, że nieszczęśnik pochodzi ze sfer wyższych. Zwłoki odstawiono do kostnicy Szpitala Miejskiego dla dokonania obdukcji. Uprasza się wszystkie osoby znające Artura Galicę o niezwłoczne stawienie się do Dyrekcji Policji dla złożenia zeznań.*

Jako pierwszy w tej ponurej sprawie został przesłuchany dozorca Fritz Blaksberg. Zeznał, że w nocy 3 listopada około 2. po północy, przebywając w swojej służbówce usłyszał odgłos strzału pochodzący z okolicy dolnego stawu. Postanowił sprawdzić co się stało. Zaczął przeszukiwać tę okolicę. Nieopodal głównej alei dostrzegł leżącego na ławce mężczyznę, a ponieważ dawał on jeszcze słabe oznaki życia, pobiegł wzywając pomocy do pobliskiego Szpitala Miejskiego przy Danziger Strasse (obecnie gmach Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego przy ul. Gdańskiej 4). Wraz z wezwanym lekarzem z tego szpitala i spotkanym po drodze posterunkowym powrócił na miejsce tragedii. Niestety, lekarz mógł już tylko stwierdzić zgon młodego mężczyzny.

Gdy zaczęło świtać, na miejsce tragedii przybyła komisja sądowo-lekarska, by przeprowadzić wstępne dochodzenie. Lekarz sądowy skonstatował, że przyczyną śmierci młodego mężczyzny była rana postrzałowa klatki piersiowej, a strzał oddany został z bardzo bliskiej odległości lub z tzw. przystawienia. Świadczył o tym charakter rany, że śladami prochu oraz sadza na odzieży denata. Obok ławki znaleziono rewolwer z jedną łuską, kapelusz i rękawiczki należące niewątpliwie do denata. Z dokumentów znalezionych przy nim wynikało, iż jest to Artur Galica – ziemianin spod Mogilna. Zwłoki odziane były w eleganckie palto, czarne ubranie i lakierki.

Przeprowadzona następnego dnia przez dr. Kibitza w Szpitalu Miejskim sekcja zwłok potwierdziła wstępną opinię komisji sądowo-lekarskiej co do przyczyny zgonu Artura Galicy. Wyniki badań ponad wszelką wątpliwość stwierdzały, iż śmiertelne obrażenia powstały na skutek postrzału oddanego z odległości około 5 cm. Według opinii przeprowadzającego sekcję dr Kibitza, pocisk uszkodziwszy serce utknął następnie w kręgosłupie, powodując niemal natychmiastowy zgon.

Pozostały natomiast do wyjaśnienia okoliczności towarzyszące tragicznej śmierci młodego mężczyzny i udzielenie odpowiedzi na pytanie, czy Artur Galica padł ofiarą mordercy, czy też popełnił samobójstwo. Na te pytania miało odpowiedzieć prowadzone w tej sprawie śledztwo.

Następnego dnia po opublikowaniu w prasie informacji o znalezieniu zwłok Artura Galicy do Dyrekcji Policji zgłosił się Roman Kornela – urzędnik bankowy, były student Uniwersytetu Poznańskiego. Przesłuchującemu go komisarzowi kryminalnemu Bennerowi oświadczył, że pozostawał w bardzo zażyłej przyjaźni z Arturem Galicą.

Poznali się kilka lat wcześniej, odbywając ochotniczą służbę wojskową w jednym z pułków kawalerii w Poznaniu. Znajomość odnowili latem 1908 roku po przypadkowym spotkaniu w hotelu „Adler”. Ponieważ Artur Galica często bywał w Bydgoszczy, załatwiając sprawy związane z administrowaniem swego majątku ziemskiego, okazji do spotkań nie brakowało. Łączyły ich zresztą upodobania do hulanki, pięknych kobiet i beztroskiego wydawania pieniędzy.

Roman Kornela, wyraźnie poruszony tragiczną śmiercią swego przyjaciela, nie mógł zrozumieć, co popchnęło Artura do tak desperackiego kroku. Czy było to samobójstwo, czy też morderstwo, nie był w stanie wyjaśnić. Zeznał jednak, że Artur był człowiekiem beztroskim, wesołym i nigdy nie zdradzał zamiarów samobójczych. Zdaniem najbliższego przyjaciela, nie miał też żadnych wrogów. Wszyscy znajomi, a było ich wielu w Bydgoszczy, bardzo go lubili. Cieszył się również dużym powodzeniem u kobiet. Chociaż był nieco lekkomyślny, miał jednak wysoko rozwinięte poczucie honoru i ambicję.

Pewne światło na całą tragedię rzuciły zeznania dozorca kamienicy przy Büllow Strasse (obecnie al. A. Mickiewicza), w której Artur Galica posiadał garsonierę. Natychmiast po ujawnieniu zwłok poddano go przesłuchaniu. Kiedy pan widział po raz ostatni denata? – zapytał komisarz Benner. – Wczoraj około godz. 20. wieczorem. Pan Artur wrócił o tej porze w towarzystwie jakiejś kobiety. Twąrczy jej nie mogłem zauważyć, gdyż miała gęstą, czarną woalkę. Przebywali razem w mieszkaniu Artura do godz. 23. – zeznał dozorca.

Władzom śledczym, mimo szeroko zakrojonego śledztwa, nie udało się wpaść na trop owej tajemniczej kobiety. Wobec tego hipoteza samobójstwa zeszła na plan dalszy. Zakładano słusznie, że osoby, w których towarzystwie przebywał zmarły przed swoją śmiercią, będą mogły chociaż w części udzielić wskazówek, pozwalających rzucić nowe światło na tajemniczą sprawę. Roman Kornela nie mógł być brany pod uwagę, gdyż ostatni raz widział się z Arturem na kilka dni przed jego tragiczną śmiercią.

Przez gabinety Dyrekcji Policji przewinał się korowód świadków ze środowisk ówczesnej „złotej młodzieży”. Wszyscy jednak zgodnie zeznali, że nie znają owej tajemniczej damy. Śledztwo stanęło w martwym punkcie. Wówczas prowadzący je postanowili przeprowadzić rewizję w garsonierze Artura Galicy i nie zawiedli się w swoich rachubach. Wśród licznej korespondencji zmarłego znajdował się list o tajemniczej treści, pisany przez kobietę: *Drogi Arturze. Nie igraj ze mną,*

bo to niebezpieczne i uważaj bym na grób twój nie musiała przynosić kwiatów. Moja cierpliwość się kończy. Dalej następował nieczytelny podpis.

Treść tego listu powiązano z innymi faktami. Wśród rzeczy znalezionych w garsonierze i należących do Artura Galicy znajdowało się kilka blankietów wekslowych z jego podpisem. Gdy się bliżej im przyjrzało, okazało się, że są one bez pokrycia. Opiewały przy tym na dość poważne kwoty. Prowadzący śledztwo przypomnieli sobie wówczas osobę Romana Kornela – urzędnika bankowego i przyjaciela Artura. Wezwany ponownie na przesłuchanie Kornela nawet nie próbował się bronić. Przyznał, że wiedział o machinacjach finansowych przyjaciela, a nawet jako obeznany w zawiłościach bankowych, pomagał mu dyskontować fałszywe weksle w bankach bydgoskich i poznańskich. Czynił to na prośbę przyjaciela, będącego w poważnych tarapatkach finansowych. Twierdził, że chciał jedynie pomóc mu, gdy ten potrzebował pieniędzy.

Ustalenia te nie posunęły jednak zbytnio do przodu śledztwa. Motywy, które pchnęły Artura Galicę do desperackiego kroku, pozostały nadal zasłonięte mgłą tajemnicy. Uznano więc, że najprawdopodobniej motywem samobójstwa młodego ziemianina była obawa przed kompromitacją w przypadku niechybnego ujawnienia afery z wekslami.

Również nie zdołano ujawnić roli, jaką w całej sprawie odegrała owa tajemnicza dama. Znaleziony w garsonierze list mógł być szantażem z jej strony, ale także mógł nie mieć żadnego związku z aferą wekslową. Artur Galica tajemnicę swej śmierci zabrał więc do grobu. A Roman Kornela? Uniknął odpowiedzialności karnej, która niewątpliwie groziła mu za pomoc udzieloną Arturowi w dyskontowaniu weksli bez pokrycia. Gdy cała afera wyszła na jaw, jego ojciec, bogaty przemysłowiec, wszedł w porozumienie z dyrektorami banków i spłacił całą sumę zdefraudowaną przez Artura Galicę i swego syna.

e-mail: piotrdrzejewski@autograf.pl



Tutaj do 1943 r. znajdowała się fontanna „Potop”...

Fot.: Grzegorz Kargól

Scenariusz z elementami miłości

Wojciech Ślusarczyk

Na ulice miasta wyjeżdża bus, z wymalowaną reklamą. Zainstalowane na nim głośniki zachwalają nowoczesny produkt. Biznesmen, właściciel busa jak i fabryki, której produkt jest reklamowany wraca właśnie z międzynarodowej wystawy kosmetycznej w Tel Awiwie. Towarzyszą mu piegowaty boy hotelowy oraz dziewczyna z długimi, błyszczącymi włosami. Gdyby przyrzeć się twarzy chłopca można by dostrzec, iż piegi pokrywają zaledwie połowę jego oblicza.

Zanim biznesmen wejdzie do swojego biura minie świeżo zbudowane terrarium dla żółwi oraz witających go pracowników fabryki. Wszystko to jest efektem jego pomysłowości, uporu i odwagi. Świat otwiera przed nim właśnie nowe możliwości. On sam realizuje zaś marzenie, na które długo pracował. Czy to obrazek ze współczesnego nam Nowego Jorku? Nie. To Bydgoszcz w roku 1938.

Wacław Paździerski, bo o nim mowa, urodził się w Wilnie, w 1873 r. Studia farmaceutyczne ukończył w Moskwie, w 1898 r. Nie znamy wielu szczegółów z jego życia sprzed przeprowadzki do Bydgoszczy. Do grodu nad Brdą przyjechał na początku lat dwudziestych XX w. Był to czas, w którym dawni niemieccy przedsiębiorcy, czy to z wyboru czy z konieczności sprzedawali swe majątki, przenosząc się na zachodnią stronę nowo powstałej granicy. Zaiśniała w ten sposób próżnia ekonomiczna zasysała w szybkim tempie przybyszy spoza Bydgoszczy.

Paździerski przyjechał wraz ze swoją rodziną. Jego żoną była Rosjanka. Urodzona w Wołogdzie na Syberii Helena (z domu Siemienkow) mówiła prawie wyłącznie po rosyjsku. Z jej powodu dzieci, które urodziła Wacławowi: Natalia, Tamara, Halina i Wiczyśław, były wyznania prawosławnego. Cała czwórka musiała przyjść na świat na długo przed przyjazdem. Najstarsza córka, Natalia, w latach dwudziestych była już żoną hrabiego Sergiusza Kudryckiego.

Paździerski nie starał się o uzyskanie koncesji na prowadzenie apteki. Ambicja i pomysłowość nie pozwalały mu też na podjęcie długoterminowej pracy w charakterze farmaceuty, w którejś z bydgoskich aptek. Na pierwszym miejscu jego zainteresowań znajdowały się parafarmaceutyki i kosmetyki. W dniu 22 IV 1927 r. stanął się w Sądzie Powiatowym w Bydgoszczy, wnosząc o wpisanie do rejestru handlowego firmy pod nazwą „Pharmachemia” Laboratorium Chemiczno-

-Kosmetyczne. Siedziba firmy znajdowała się przy ul. Jagiellońskiej 22. Przedmiotem jej działalności miało być wytwarzanie wyrobów chemiczno-kosmetycznych.

Jeden spośród całej gamy specyfików wytwarzanych przez Paździerskiego wymaga specjalnego omówienia. Do tej pory wspominają go wiekowe bydgoszczanki. Krem „Halina” stał się sztandarowym produktem „Pharmachemii”. Pierwotnie był to krem rozjaśniający piegi, niebawem jednak doczekał się swojej „sportowej” wersji jako krem pielęgnacyjny dla mężczyzn, używany po goleniu. W ofercie znajdował się również puder „Halina” oraz mydło o tej samej nazwie.

Podobno w wynalezieniu receptury owego kremu miała udział jedna z córek Paździerskiego, Halina, której twarz pokrywały piegi. Prosiła ona swego ojca o stworzenie takiego kremu, który spowodowałby ich zniknięcie. Żaden z dostępnych wówczas na rynku kosmetyków nie odnosił pożądanych sukcesów.



Paździerski stworzył i opatentował ów krem, „testując” go na swej córce Halinie. Jej imię zostało wykorzystane jako nazwa nowego kosmetyku. Kuracja podzielona była na trzy etapy. Każdemu z nich przypisano odpowiedni rodzaj kremu. Po zastosowaniu wszystkich trzech piegi zniknęły. Warunkiem utrzymania efektów było jednak profilaktyczne używanie kremu. Podobno jeśli ktoś przestawał używać „Haliny”, piegi natychmiast pojawiały się ponownie.

Faktem jest, iż krem ten stał się rozpoznawalną marką. Wraz z innymi produktami uzyskał złote medale na Powszechnych Wystawach Krajowych w Poznaniu (1929 r.) i w Wilnie. Złoty medal został wręczony również na wystawie we Florencji, zaś w 1934 r. Paździerski uzyskał nagrodę Gran Premio w Tel Awiwie i Londynie. Krajowe i zagraniczne wystawy były stałym elementem promocji przedsiębiorstwa. Jedna z wystaw w Wiedniu miała się wkrótce okazać brzemienna w skutkach.

W dniu 12 V 1937 r. Paździerski udzielił prokury swojej najstarszej córce, Natalii, która od wielu już lat była jego prawą ręką przy prowadzeniu interesów oraz organizowania wystaw. „Książka adresowa miasta Bydgoszczy” na 1933 r. informuje nas o istnieniu Laboratorium Chemiczno Farmaceutycznego „MEDYKO”. Była to niewielka wytwórnia, znajdująca się przy ul. Dworcowej 32. Jej właścicielem był hrabia Kudrycki. Paździerski współpracował z zięciem. Jednym z wyrobów „MEDYKO” był Prawdziwy Australijski Olejek Eukalyptusowy (Ol. Eucalypti glob.). Według reklamy specyfik ten likwidował ból głowy, ból spróchniałego zęba, ból

żołądka, bóle reumatyczne. Reklama głosiła również iż: *Olejek eukalyptusowy Aptekarza Wacława Paździerskiego znakomicie działa w przypadkach kaszlu, chrypki, astmy oraz doskonale dezynfekuje organy oddechowe.*

Niestety, hrabia Kudrycki, prowadząc wystawny i wyczerpujący styl życia, chorował na suchoty, co doprowadziło wkrótce do jego śmierci. Umierając pozostawił Natalię wraz synem. Firma „MEDYKO” przestała istnieć.

„Pharmachemia” zaś rozwijała się i potrzebowała większego lokalu. W okresie między 16 V 1936 r. a 16 IV 1937 r. nową siedzibę usytuowano przy ul. Sienkiewicza 11. Był to jednak tylko okres przejściowy. Paździerski uzyskując znaczne dochody zainwestował w wybudowanie od podstaw trzypiętrowego gmachu przy ul. Zduny 14/16, do którego przeniósł firmę latem 1938 r. W dniu 31 XII 1938 r. Paździerski wraz z rodziną zawiązał spółkę o nazwie Fabryka Kosmetyczna „HALINA”. Przedmiot jej działalności stanowiło wytwarzanie wszelkiego rodzaju wyrobów kosmetycznych oraz leczniczych. Uboczną sferą działalności stanowił wyrób ozdób choinkowych. Był to już duży zakład zatrudniający około 100 osób; przeważnie kobiet. Produkcja podzielona została na dwa główne działy: dział kremów oraz dział środków do pielęgnacji włosów. Nie rezygnowano jednak z kontynuowania produkcji pastylek i płynów odświeżających oddech. Paździerski wraz z dwoma chemikami wymyślał coraz nowsze receptury i sposoby ich reklamy.

W statucie spółki znajdował się zapis, iż wydatki na reklamę wyrobów nie mogą być niższe niż 40% czystego zysku z roku poprzedniego. Zapis ten potwierdzał niespotykany w tamtych czasach w Bydgoszczy nacisk na reklamę.

Paździerski wykorzystywał nietuzinkowe sposoby na zachwalanie swoich produktów. Przez szereg lat zatrudniał piegowatego młodzieńca, któremu połowę twarzy smarowano kremem „Halina”. Przystrojony w uniform boya hotelowego lub pseudowojskowy mundur stanowił żywą reklamę używaną podczas wszelkiego rodzaju wystaw krajowych i zagranicznych. Gdy jego firma rozpoczęła produkcję płynu do pielęgnacji włosów „Mag”, Paździerski zaczął zatrudniać młodą dziewczynę, której zadaniem było prezentowanie swych wspaniałych, mytych „magiem” włosów. Po ulicach Bydgoszczy i innych miast jeździł specjalny bus z reklamą



kremu „Halina”. Z głośników na nim zamontowanych dobywała się reklama produktów magistra Paździerskiego. Gdy zaczęto produkować kosmetyk o nazwie „krem żółwiowy”, w siedzibie firmy zainstalowano specjalne terrarium z żółwiami.

Reklamy Paździerskiego cechował rzadko spotykany w Polsce tamtych czasów, amerykański wręcz styl i rozmach. Sam twórca „HALINY” był człowiekiem oszczędnym i stroniącym od przepychu. Cechował go wręcz ojcowski stosunek względem swoich pracowników. Osoby samotne, zatrudnione w „Halinie” były zapraszane do domu Paździerskich na niedzielne i świąteczne obiady.

W wieku 66 lat Wacław Paździerski osiągnął ogromny sukces. Jego przedsiębiorstwo zwycięsko przetrwało lata kryzysu ekonomicznego (1929–1935), rozwijało się zdobywając rynki w Polsce i za granicą. Jak okazało się, szczęście nie mogło jednak trwać długo.

W obawie przed wojną, w sierpniu 1939 r. Paździerscy wyjechali do Warszawy. W Bydgoszczy została tylko najstarsza córka Natalia, sprawując pieczę nad firmą. Po zajęciu miasta przez Wehrmacht, „HALINA” zawiesiła produkcję. Firma nie została jednak przejęta przez niemieckiego zarządcę komisarycznego. Powodem tego był splot miłości oraz wielkiej polityki. Podczas jednej z licznych wystaw zagranicznych, w Wiedniu, Natalia poznała młodego oficera austriackiego lotnictwa. Był nim Tyrolczyk Eugen Sartori. Młodzi zakochali się w sobie. W październiku 1939 r. wzięli ślub. Na skutek przyłączenia Austrii do III Rzeszy, Sartori posiadał obywatelstwo niemieckie, pełniąc funkcję Stabsingenieura Luftwaffe. Poprzez małżeństwo, Natalia stawała się pełnoprawną obywatelką Niemiec, zachowując jako jedyna z rodziny Paździerskich prawo własności wytwórni. Sartori nie był nazistą. O Hitlerze wyrażał się ponoć z dystansem, zaś do swoich pracowników odnosił się z należytym szacunkiem.

W dniu 1 XI 1939 r. firma zmieniła nazwę na „EUWONA” Fabrik Kosmetischer und Pharmazeutischer Präparate. Do 1941 r. stała się spółką i prawdopodobnie już wtedy weszła w skład bydgoskiego oddziału berlińskiej firmy Asid Serum Institut. Mimo zmiany nazwy firmy, krem „Halina” był nadal sprzedawany pod dawną marką. W trudnych wojennych warunkach wytwórnia jednak nie działała tak pręźnie jak latem 1939 r. W zakładzie używano zaledwie 9 maszyn oraz zatrudniano tylko 26 pracowników. Asortyment wytwarzanych produktów zaczął się zmniejszać. Pewną nowością było zaś wytwarzanie opatrunków na potrzeby wojska.

Tymczasem w Warszawie, Wacław Paździerski starał się sprostać trudnej rzeczywistości, uruchamiając w prowizorycznych warunkach laboratorium, w którym własnoręcznie wytwarzał krem „Halina”, zaś jego dzieci Halina i Wiczysław otworzyli w Warszawie przy ul. Kruczej sklep kosmetyczny „HALINA” sprzedając w nim między innymi wyroby ojca. Niestety, choroba okazał się silniejsza niż jego wrodzony zapał i upór. Wacław Paździerski zmarł 22 VI 1941 r., kończąc w ten sposób pełne przygód i pasji życie. Warszawski sklep Wiczysława i Haliny został doszczętnie zniszczony podczas powstania. Tymczasem Natalia i Eugen Sartori

zrozumieli, że dalsze przebywanie w Bydgoszczy staje się niebezpieczne. W 1944 r. Eugen wywiózł swoją, będącą już w ciąży, żonę do Wiednia.

Po wyzwoleniu Bydgoszczy fabryka przy ul. Zduny, jako mienie poniemieckie, znalazła się pod państwowym zarządem. Produkcję uruchomiono już przed czerwcem 1946 r. Na stanowisko tymczasowego kierownika wyznaczono Abrahama Lewina. W 1947 r., zatrudniając zaledwie 25 pracowników, firma wytwarzała nadal wyroby kosmetyczne i farmaceutyczne. Pozostałe w Polsce dzieci i wdowa po Paździerskim na krótko odzyskali utracony majątek. Ówczesne władze dążyły jednak do nacjonalizacji wszelkiego rodzaju działalności gospodarczej. W dniu 30 V 1947 r. postanowieniem Głównej Komisji do spraw upaństwowienia przedsiębiorstw w Bydgoszczy, firma „HALINA” stała się własnością państwa. Spadkobiercy nie zostali jednak bierni i szybko odwołali się od tej decyzji, podkreślając fakt, iż obecnie firma nie jest w stanie zatrudniać 100 pracowników na jedną zmianę. W dniu 6 XI 1947 r. Główna Komisja cofnęła swą decyzję. Spadkobiercy rozwijali rodzinny interes. W 1948 r. firma była już w stanie zatrudniać na jednej zmianie 70 osób.

Niestety, upaństwowienie nie mogło ominąć „HALINY”. Jako pretekst do nacjonalizacji, został wykorzystany prawdopodobnie fakt, iż w czasie wojny weszła ona w skład bydgoskiego oddziału berlińskiej firmy Asid Serum Institut. W dniu 16 III 1949 r. Wydział Ekonomiczny Komitetu Wojewódzkiego Pomorza PZPR, w piśmie do Wydziału Przemysłowego Wojewódzkiego Urzędu Pomorskiego, zwrócił się o wszczęcie postępowania w celu upaństwowienia fabryki „HALINA”. Z braku źródeł nie wiemy dokładnie, kiedy firma stała się własnością państwa. Jednakże w dniu 7 IX 1949 r. znajdowała się już pod zarządem Dyrekcji Ogólnokrajowej Przemysłu Miejscowego w Bydgoszczy.

Państwo jako właściciel nie było zainteresowane utrzymywaniem profilu przedsiębiorstwa. Pomieszczenia fabryki zaczęły być z czasem wykorzystywane do zupełnie innych celów.



W tym krótkim zarysie zostało pominiętych wiele, czekających na szersze opracowanie wątków. Powiązane są one z dziejami firmy oraz ludzi ją tworzących. Historia ta przypomina scenariusz powieści z elementami miłości, wielkiej polityki oraz całym szeregiem drobnych codziennych spraw. Nie stworzył jej umysł genialnego pisarza, lecz podyktowało życie.

e-mail: erymow@wp.pl

Fot.: Archiwum Muzeum Farmacji

Rozpędzona manifestacja

Daniela Niedbała

Przy dziś już nieistniejącej leśniczówce na obecnym Osiedlu Leśnym w święto konstytucji majowej, po wojnie zakazane przez nowe władze, 3 maja 1946 roku stanął ołtarz polowy. Zebrały się przy nim wszystkie bydgoskie drużyny harcerskie – żeńskie i męskie, aby uczestniczyć w mszy polowej. Po uroczystości miały przedefilować przed trybuną ustawioną przed pobliskim budynkiem sztabu Pomorskiego Okręgu Wojskowego. Harcerze ruszyli pod dowództwem hm Aleksandra Trzcieleńskiego w kierunku ulicy Gdańskiej. I tu maszerujący napotkali przeszkodę w postaci funkcjonariuszy UB, którzy wezwali ich do rozejścia się. W tej sytuacji drużyny dowodzone przez komendanta Ośrodka Miejskiego Męskiego hm Feliksa Władyszewskiego i hm Teodorę Maciejewską, komendantkę Ośrodka Żeńskiego skierowały się w defiladowym szyku w stronę ul. Północnej (obecnie Powstańców Warszawy). Tam nieopodal furtki wiodącej do jednostki samochodowej stanęli przywódcy Chorągwi i Ośrodka, aby przyjąć defiladę.

Kiedy czoło harcerskiego pochodu z biało-czerwonym sztandarem dotarło do zaimprovizowanej trybuny, na pełnym gazie nadjechał jeep z cywilnymi UB-kami i szarżując na maszerujących harcerzy rozpędził ich po chodnikach. W tym samym czasie inna grupa funkcjonariuszy „zgarnęła” komendanta Chorągwi i komendantów obu ośrodków na teren jednostki wojskowej. Słychać było krzyki: *kto się nie rozejdzie, będzie aresztowany*. Po kilkudziesięciu minutach ulica Północna opustoszała. Dopiero wówczas UB-owcy zdecydowali się wywieźć zatrzymanych harcmistrzów do siedziby Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa przy ul. Gdańskiej, w pomieszczeniach, gdzie później mieściła się restauracja „Słowianka”. Tam zatrzymanych poddano ostrej „obróbce”.

Komendant Ośrodka Feliks Władyszewski miesiąc wcześniej wrócił do Bydgoszczy z łagru Szachty-Gres na Kaukazie, gdzie trafił 8 sierpnia 1944 r. po wkroczeniu Armii Czerwonej do Bolesławca. Znał więc metody postępowania z zatrzymanymi, m.in. doświadczył przesłuchań w więzieniach NKWD – lwowskich Brygidek i moskiewskiej Łubianki. W Bydgoszczy podczas „rozmowy” pobito go. W szoku był komendant Chorągwi Aleksander Trzcieleński, któremu rozbito na twarzy okulary i pokaleczono go.

Z obławy na dowódców harcerzy wymknął się hm Eugeniusz Schulz, pełniący wówczas funkcję „szefa” Komendy Chorągwi. Prawdopodobnie UB nie znało dokładnej struktury i obsady personalnej władz bydgoskiego harcerstwa. Eugeniusz Schulz z prośbą o interwencję w obronie zatrzymanych udał się do Wojciecha Wojewody – ówczesnego wojewody bydgoskiego, który był jednocześnie przewodniczącym Wojewódzkiej Rady Przyjaciół Harcerstwa. Ten oburzony brutalną akcją przeciwko harcerzom, podjętą bez jego wiedzy, szybko zareagował. O godz. 2 w nocy zatrzymani harcerze zostali wypuszczeni z aresztu.

Akcja w dniu 3 maja 1946 r. w Bydgoszczy nie była jedynym odosobnionym przypadkiem. W taki sam sposób rozpędzono harcerskie manifestacje w innych miastach Polski. W Poznaniu aresztowani druhowie wyszli zza krat dopiero po miesiącu, a w Krakowie po roku. Był to początek szykan wobec organizacji harcerskiej, które skończyły się likwidacją ZHP.

W kilka miesięcy po opisanych wydarzeniach na adres hm Władyszewskiego, mieszkającego wówczas przy ul. A. Cieszkowskiego, nadeszła anonimowa przesyłka. Były w niej cztery amatorskie zdjęcia z owej manifestacji, rozbitej przez UB na ul. Północnej. Jedno z nich opublikowano później w „Dzienniku Wieczornym”. Maszerowała na nim IV Instruktorska Drużyna Harcerska im. Władysława i Marii Zamoyskich z drużynową hm Danutą Subkowską na czele. Autorka tych wspomnień maszerowała właśnie z tą drużyną. Natomiast autora fotografii do dziś nie udało się odnaleźć.

e-mail: daniela.niedbala@onet.vp



Fot.: Grzegorz Kargól

„Księgarnia Bydgoska”

Janusz Umiński

Historia renomowanej „Księgarni Bydgoskiej” wiąże się z dwoma zaśluzonymi i znanymi nie tylko na gruncie bydgoskim księgarzami: Leonem Postusznym (1882–1947) i Narcyzem Gierynem (1882–1959).

Pierwszy z nich Leon Postuszny po przybyciu do Bydgoszczy w roku 1915 nabył księgarnię niemiecką przy ul. Niedźwiedzia i prowadził ją pn. „Księgarnia Bydgoska – Leon Postuszny”, a po nabyciu w czerwcu 1920 r. kolejnej poniemieckiej księgarni przy pl. Teatralnym 6, przeniósł tam całą sprzedaż. Uroczyste otwarcie księgarni miało miejsce 19 czerwca 1920 r. „Księgarnia Bydgoska” mieściła się odtąd w znaczącym ze względów komercyjnych miejscu, de facto przy ul. Jagiellońskiej 2, u zbiegu z pl. Teatralnym, w sześciokondygnacyjnym domu narożnikowym, zbudowanym w 1913 r. według projektu arch. Heinricha Grossa z Berlina, który ostateczny kształt otrzymał w latach 1922–1923, a arkady w roku 1940. Postuszny był również współwydawcą z Leopoldem Kronenbergiem (1890–1929) pierwszegow mieście *niezależnego organu polityczno-społeczno-literackiego* tygodnika Nowe Tory, wychodzącego w okresie od września 1920 r. do 26 lutego 1921.

W październiku 1922 r. do spółki przystąpił Narcyz Gieryn (1882–1959), przybyły do Bydgoszczy w lipcu 1921 r. Narcyz Gieryn, księgarz i bibliofil, uprzednio od 1901 r. był pracownikiem znanej „Księgarni Polskiej Leona Idzikowskiego” w Kijowie, w której zapoznał się z tajnikami księgarstwa, w grudniu 1913 r. usamodzielił się i prowadził własną księgarnię i skład nut w Kijowie. Uruchomił też wypożyczalnię książek oraz prasy polskiej i publikacji ukazujących się poza obszarem carskiej Rosji, a w 1914 r. przy księgarni, działającej w konspiracji, bibliotekę dla polskich studentów kształcących się na Uniwersytecie Kijowskim. W latach 1915–1919 prowadził też własne wydawnictwo, w którym publikował książki historyczne, dla młodzieży, podręczniki szkolne, kalendarze oraz reprodukcje malarstwa polskiego. Zajęcie Kijowa przez bolszewików, konfiskata księgarni i jej upaństwowienie oraz aresztowanie na krótko Gieryna przez bolszewików, a potem konieczność ukrywania się przed nimi, spowodowały, w momencie opanowania miasta przez armię gen. Antona Denikina, podjęcie przez niego decyzji pozostawienia

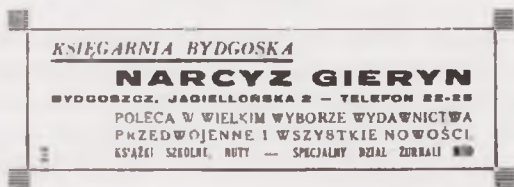
całego majątku i przeniesienia się w roku 1920 do Polski, a w lipcu następnego roku do Bydgoszczy. Tutaj, jako współlnik objął kierownictwo „Księgarni Bydgoskiej”, która nosiła teraz nazwę „Księgarnia Bydgoska – Posłuszny i Gieryn”. Wkrótce, głównie za pieniądze uzyskane z niezrealizowanego zamówienia książek do Kijowa przez angielską firmę Dawson i spółka, spłacił w 1926 r. współlnika, który przeniósł się do Katowic i kilka lat kierował „Księgarnią Katolicką”, i prowadził ją odtąd pod własną firmą „Księgarnia Bydgoska – Narcyz Gieryn”.



Exlibris projektu B.Z. Nowickiego

Była to wówczas największa, a zarazem najnowocześniejsza wieloasortymentowa księgarnia w Bydgoszczy oferująca literaturę piękną, książki naukowe, albumy, encyklopedie, nuty, zaspokajająca potrzeby i gusta bibliofilskie (Gieryn sprowadzał książki z Londynu, Paryża, a także Moskwy). Jej stałymi bywalcami byli m.in. prezydent miasta Leona Barciszewski, Leon Wyczółkowski, Adam Grzymała-Siedlecki i Witold Bełza, dyrektor Biblioteki Miejskiej, któremu gwoli wzbogacenia biblioteki Gieryn przekazał wiele unikatowych dzieł. Zresztą powiększał także księgozbiory szkolne, Polskiego Białego Krzyża i Polskiego Tow. Krajoznawczego. Rozpoczął również działalność wydawniczą związaną z regionem bydgoskim. Dal- szy rozwój księgarni i wydawnictwa unicestwił najazd wojsk III Rzeszy na Polskę. Przed konfiskatą i zamknięciem księgarni przez nowe władze Gieryn zdążył znaczną część cennego księgozbioru uchronić przed zniszczeniem i schować na strychu kamienicy przy ul. Pomorskiej 9, w której mieszkał. Z tych zasobów, za pośrednictwem swego pracownika i działacza krajoznawczego Alfonsa Czarry, który je potajemnie sprzedawał, utrzymywał się w latach wojny w rejonie Słupcy.

Ale zaraz po „wyzwoleniu” Bydgoszczy w 1945 r. i po powrocie do miasta przystąpił do uruchomienia swej księgarni w dawnym miejscu, jej powierzchnia została jednak zmniejszona wskutek budowy wspomnianych arkad. Prowadził w nim znowu „Księgarnię Bydgoską”, w której można było kupić wszystkie nowości wydawnicze, jakie ukazywały się na polskim rynku wydawniczym oraz pozycje ukryte podczas okupacji. Niestluszenie oskarżony, w oparciu o ustawę z dnia 2 czerwca 1947 r. o zwalczaniu drożyzny i nadmiernych zysków w obrocie handlowym – przez kierownictwo bydgoskiej Delegatury Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (DKS), o zbyt wysokie zyski osiągnięte ze sprzedaży książek *przechowywanych na strychu własnego domu* został 17 marca 1950 r. aresztowany, po 3 dniach zwolniony, ale w międzyczasie, odebrano mu księgarnię, przekazując cały zajęty asortyment publikacji Przedsiębiorstwu Państwowemu „Dom Książki”. W ten swoisty sposób władze zrealizowały „bitwę o handel” na odcinku księgarstwa. W następnych latach w pomieszczeniach dawnej księgarni działała kawiarnia, później bar „Mir”, a następnie bar orientalny. Fakty te zmusiły N. Gieryna do zaprzestania działalności księgarskiej. Dopiero w sierpniu 2005 r., nawiązując do tradycji, przywrócono lokalowi funkcję księgarską. Otwarta została wieloasortymentowa księgarnia „Domu Książki”. Jej „klimat” odbiega jednak od intelektualnej atmosfery „Bydgoskiej” lat międzywojennych.



Warto nadmienić, że już od roku 1913, jako członek Związku Księgarzy Polskich Narcyz Gieryn udzielał się aktywnie w pracach Koła Pomorsko-Poznańskiego. Po okupacji, kiedy w dążeniu do normalizacji stosunków księgarskich już 23 września 1945 r. w Warszawie odbyło się pierwsze po wojnie walne zebranie Związku Księgarzy Polskich, będące zarazem ogólnopolskim zebraniem księgarzy, na którym wybrano Zarząd Główny ZKP i powołano 10 kół terenowych, Gieryn został prezesem Koła Pomorskiego z siedzibą w Bydgoszczy. Był też sympatykiem ruchu krajoznawczo-turystycznego. Przed wojną w oknie wystawowym księgarni umieszczano informację o działalności Oddziału Bydgoskiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, a w 1951 r. Zarządowi Okręgu PTTK w Bydgoszczy ofiarował duży zbiór książek, które stały się załącznikiem specjalistycznego księgozbioru Regionalnej Pracowni Krajoznawczej, obecnie prowadzonej przez Oddział Regionalny PTTK „Szlak Brdy” w Bydgoszczy.

e-mail: tmmb@neostrada.pl

PIWO BYDGOSKIE

– impresje historyczne

W związku ze zlikwidowaniem ostatniego browaru w Bydgoszczy

Włodzimierz Sobecki

Stary Testament

Trudno dociec, kto „wynałazł” ten napój warzony przy użyciu jęczmienia, chmielu, drożdży i wody. Zapisy o napoju tego typu, lecz bez chmielu, sięgają czasów Starego Testamentu.

XV wiek

Chmiel wprowadzono dopiero w XV wieku.

Bydgoszcz piwna

Z zapisu kronikarzy wiemy, że napój ten był wytwarzany w Bydgoszczy już w średniowieczu, a jego produkcja zdobyła sławę daleko poza granicami miasta.

Interesującym jest fakt, że w średniowieczu rzemiosło browarnicze nie ograniczało się tylko do nielicznych browarów znajdujących się na terenie miasta, ale zezwolenie na warzenie piwa dla własnych potrzeb miał każdy właściciel domu w Bydgoszczy.

Wytwarzanie piwa dla własnych potrzeb nie było łatwe i wymagało stosunkowo drogich urządzeń. Tak więc tylko nielicznych mieszczan stać było na własne urządzenia warzelnicze oraz aparaturę do wytwarzania zacieru, także na fachową pomoc browarników przy produkcji piwa.

Z czasem uchylono ograniczenia i piwo mogło być wytwarzane także dla „innych”. Bydgoskie piwo stopniowo zdobywało coraz większą sławę. Było ono bardzo cenione, a mówią o tym kronikarze różnych niemieckich zakonów.

Bydgoszcz – Toruń – starcie o piwo (1420–1448)

Piwo bydgoskie zostało w 1420 roku wprowadzone do sprzedaży w Toruniu i zdobyło tam dużą popularność, co wywołało sprzeciwy tamtejszych producentów i stało się przedmiotem rozpraw sądowych. Odpowiednie ostre skargi zostały wniesione w czasie „pruskich dni sądowych” w obawie o upadek browarów toruńskich.

W roku 1444 komtur von Schwetz wysłał list do mistrza zakonnego, w którym skarżył się, że przez wzrost konsumpcji piwa bydgoskiego, miastu Toruń grozi klęska ekonomiczna, której może zapobiec tylko zakaz sprowadzania piwa bydgoskiego. Decyzja komtura, po czteroletnim rozpatrywaniu, została ogłoszona w 1448 roku w czasie „pruskich dni sądowych”. Wyrok miał wprowadzić zakaz sprzedaży bydgoskiego piwa „za pieniądze”. Jednak w wyniku interwencji przedstawicieli mieszczan toruńskich „w obronie dobrych browarów bydgoskich”, władze miejskie Torunia postanowiły, że biorąc pod uwagę dobro mieszczan, nie będą się tym wyrokiem kierować. Tak więc, wbrew zakonowi, zakazu, piwa bydgoskiego w Toruniu nie wprowadzono.

Bydgoszcz – Toruń – kolejne starcie o piwo

Zachowały się zapiski sądowe o skargach szynkarza Nickela, który bydgoskie piwo transportował Brdą i Wisłą w specjalnych dużych mocnych pojazdach zwanych „Dubassami”, umieszczonych na tratwach z bali drewnianych. Kronikarz pisze:

Gdy skończyły się zapasy szynkarz Nickel z Torunia wynajął „Dubassa”, popłynął Wisłą z prądem, a następnie Brdą pod prąd, aż znalazł się w Bydgoszczy. Tam dokonał niezbędnych zakupów. Naczynia zostały napełnione, a Nickel sądził, że może się od swych pojazdów oddalić idąc na inne zakupy. W czasie jego nieobecności ludzie Burgrafa, panującego na sąsiednim zamku, namówili załogę tratwy na handel wymienny. Doszło do nieporozumień oraz awantury, w czasie której mieszkańcy zamku bydgoskiego zabrali „Dubassy”. Interwencje Nickla na miejscu nie odniosły skutku. Musiał wrócić do Torunia bez piwa i pojazdu. Zwrócił się ze skargą do Rady Miejskiej w Toruniu. Rada ta ogłosiła, że Burgraf z Bydgoszczy powinien zwrócić piwo Nicklowi z Torunia. Burgraf zwrócił za piwo, a „Dubassy” zatrzymał u siebie w areszcie. Rada Miejska Torunia skierowała skargę na Bydgoszcz do „Majestatu Królewskiego” w stolicy.

Na tym kończy się zapis kronikarza i brak, niestety, opisu jak skończył się jeden z pierwszych licznych sporów między Bydgoszczą a Toruniem.

Duch piwa bydgoskiego (1451)

Pierwszym historycznie wymienionym w kronikach słynnym browarniczym pochodzącym z Bydgoszczy był Jan Goly z klasztoru Tremessen (Trzemeszno). O jego śmierci w 1451 roku informuje pisarz zakonny Tremenensis. Notatka zawiera jednocześnie pochwałę jego doskonałości w warzeniu piwa. Stwierdza, że w czasie jego służby klasztornej nigdy nie było skarg, że piwo jest „bez ducha” (kein „unselige Bier”).

Piwnice Bydgoskie – poza Bydgoszczą (1460–1480)

W drugiej połowie XV wieku piwo bydgoskie miało już zdecydowanie dalekosiężny zasięg zbytu. Powstawały specjalne punkty sprzedaży piwa bydgoskiego w innych miastach.

Na wzór „Piwnicy Schweidnitzera” we Wrocławiu powstała w Toruniu „Piwnica Bydgoska” („Bromberger Keller”).

Bydgoszcz – Poznań (1494)

O słynnym piwie bydgoskim znajdujemy także zapisy w dokumentach miejskich w Poznaniu. W 1494 roku zarząd miasta zdecydował o powiększeniu swoich dochodów przez obłożenie podatkiem karczmarzy sprzedających w coraz większych ilościach piwo bydgoskie.

Bernardyni w Bydgoszczy (1515)

W tamtych czasach największy browar bydgoski był w posiadaniu mnichów Bernardynów.

Klasztor Bernardyński powstał 1480 roku, natomiast jako producent piwa został wymieniony po raz pierwszy w roku 1515.

Inwestycje miejskie, propiwnie (1523–1541)

Kroniki bydgoskie opisują wzrost zamożności mieszkańców Bydgoszczy, uwidoczniony kosztami poniesionymi na liczne inwestycje miejskie. Inwestycje te, jak np. wodociąg wybudowany w 1523 roku i związane z nim urządzenia, miały poważny wpływ na rozwój browarów bydgoskich; także dalsza rozbudowa wodociągów w 1541 roku udoskonaliła warunki produkcji branży piwnej.

Browary murowane (połowa XVI wieku)

Ponownie o produkcji piwa wzmiankują miejskie zapisy bydgoskie po pożarze, który wyrządził duże straty w Bydgoszczy w połowie XVI wieku. Wyszło zarządzenie miejskie, że browary mogą być budowane tylko jako murowane, z cegieł, z uwagi na bezpieczeństwo przeciwpożarowe.

Pożar tylko na krótko ograniczył produkcję piwa w Bydgoszczy, wnet usunięto szkody i nastąpił dalszy wzrost jego wytwarzania.

Bydgoszcz wśród pięciu miast królewskich – potentatów eksportu piwa

Rozwój produkcji piwa o bardzo dobrej jakości został zauważony przez sejm polski, który zatwierdził Bydgoszcz jako miasto mające uprawnienia do eksportu piwa poza granice kraju, tym samym miasto dołączyło, jako piąte, do dotychczasowych czterech miast eksporterów.

Królewskie licencje eksportu piwa w Polsce posiadały wówczas miasta: Bydgoszcz, Łęczyca, Petrikau, Piątek i Przemyśl.

To, że sejm zajął się Bydgoszczą, związane było z faktem, że podatki nakładane na browary były wówczas jednym z głównych źródeł dochodów państwa. Zależało więc mu na dużym zbyciu dobrego piwa. Podatek ten („Zapfengeld”) obliczany był na podstawie zużytego zacieru i był podnoszony w XV wieku kilkakrotnie. Szlachta i duchowieństwo miało swoje przywileje, tak więc zakon bernardyński był od tego podatku zwolniony.

Podatek piwny – „Zapfengeld” (1578)

Podatek piwny był wielokrotnie przedmiotem debat sejmowych. Od 1578 roku postanowiono, że do obliczenia podatku nie będzie służyła ilość zużywanego zacieru jęczmiennego i pszennego, lecz wartość sprzedawanego piwa. Obliczano podatek jako jeden fenig od grosza. Ponieważ grosz miał wówczas 18 fenigów, a więc wynosił on około 5,56% ($1/18 \times 100$) sprzedawanego piwa. Podatek ten ściągano od każdego karczmarza na wsi i w mieście. Przy prowadzeniu księgowości zapis podatkowy okazał się trudny i był często nieprawidłowo prowadzony.

Bydgoscy rajcy oszukiwali urząd podatkowy (1579)

Kronikarz w Poznaniu skarżył się na Bydgoszcz w sposób następujący: *Główny poborca podatkowy województwa Inowrocław, wielce szlachetny Albert Chwaliszewski obliczył, że władze miejskie Bydgoszczy odprowadzają nieprawidłowo obliczony, zbyt mały, podatek piwny i złożył w dniu 24 września 1579 roku skargę do sądu grodzkiego w Bydgoszczy.*

Skarga zawiera liczby dotyczące produkcji piwa w poszczególnych kwartałach lat 1578/1579 oraz obliczenia podatkowe. Tak więc dzięki uchybieniom podatkowym władz miejskich w Bydgoszczy powstała notatka w kronikach sądowych dokumentująca produkcję piwa w Bydgoszczy. Razem w ciągu roku sprzedano w Bydgoszczy 2496 ton piwa o wartości 2451 guldenów i 9 groszy (1 gulden = 30 groszy). Wartość niezapłaconego podatku wynosiła 272 guldeny i 11 groszy. Z zapisów nie wynika jakim wyrokiem sądowym skończył się ten spór.

Wzrost cen piwa (1579–1598–1624)

Znajdujemy w kronikach miejskich następane wzmianki dotyczące piwa i czytamy, że cena piwa bydgoskiego została na przełomie XVI i XVII wieku znacznie podniesiona „z ogólnych gospodarczych względów”. Powodem wzrostu cen piwa mógł być także spadek wartości pieniądza. W roku 1579 za tonę dobrego bydgoskiego piwa płacono 1 guldena, natomiast w roku 1598 cena ta wynosiła 64 grosze (tj. 2 guldeny i 4 grosze). Po dalszych wzrostach, cena ta osiągnęła w 1624 roku wartość od 5 do 6 guldenów.

Upadek Bydgoszczy – pogorszenie jakości piwa (1655)

Z upadkiem Bydgoszczy w następnych dziesięcioleciach, aż do XVIII wieku, browary bydgoskie traciły na znaczeniu. W 1655 r. miasto Gdańsk w piśmie do magistratu miasta Bydgoszczy skarżyło się na pogarszającą się jakość bydgoskiego piwa.

Odbudowa Bydgoszczy – piwo bydgoskie odzyskuje międzynarodową sławę (1772)

W XVIII wieku, od roku 1772 roku pisze się znowu o bydgoskim piwie. Zyskuje ono powoli ponownie na znaczeniu, a kilka lat później odzyskuje sławę, jaką cieszyło się w wiekach XV i XVI.

Browar Grunwaldz Erben (1795–1906–1918)

Jeżeli mamy wymienić znane browary bydgoskie, to najbardziej rozwinął się browar „Grunwaldz Erben”. Powstał on w roku 1795 roku i produkował na początku piwo słodowe lekkie (niskiej fermentacji), a później także piwo wysokiej fermentacji, z większą zawartością alkoholu. Załoga browaru liczyła piętnaście osób. Długoletnim mistrzem browarniczym browaru „Grunwaldz Erben”, bo aż przez 40 lat, był Hoffmann. W roku 1906 przeszedł na emeryturę i został zastąpiony nowym mistrzem browarniczym o nazwisku Blume. W tych czasach browar produkował rocznie 500 hektolitrów piwa lekkiego (niskiej fermentacji) i 6500 litrów piwa pełnego (wysokiej fermentacji).

Od Browaru RUSSAK...

Na początku XIX wieku powstał browar oraz wytwórnia siodu „Wilhelm Russak”, która produkowała piwo o wysokiej fermentacji przez następne 70 lat. Na początku właścicielem tego browaru był Heinrich Trauschke. Potem nowym właścicielem został Wilhelm Russak (1870–1892). W roku 1880, po wybudowaniu piwnic składowych i zamontowaniu odpowiednich urządzeń browarniczych, uruchomiono także produkcję piwa lekkiego, niskiej fermentacji. Wytwarzano również na rynek w ograniczonych ilościach siod browarniany.

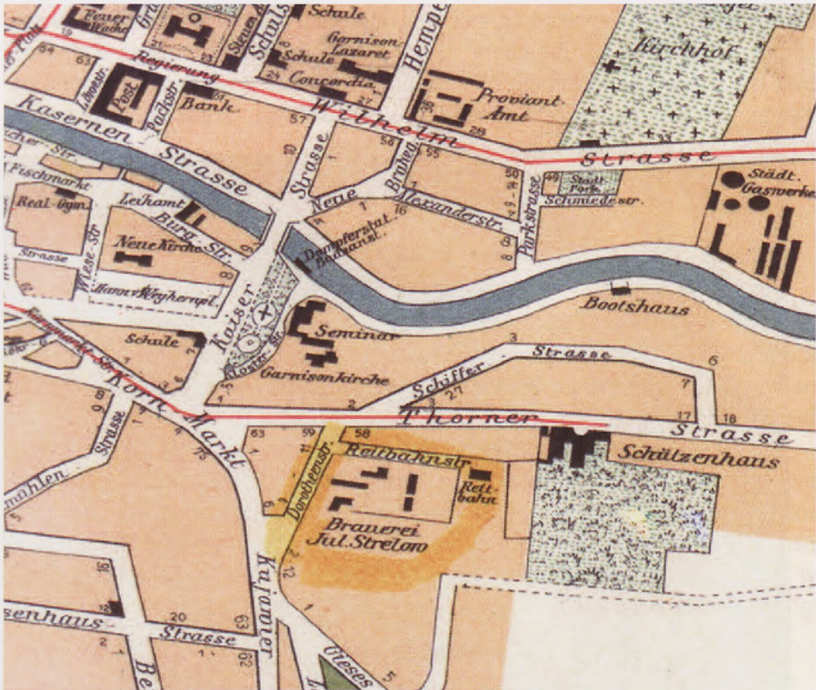
Gdy (po Wilhelmie) Michał Russak przejmował browar w 1892 roku zwrócił szczególną uwagę na wzrost produkcji siodu browarnianego, którego dostawami objął duży obszar całych Prus Zachodnich i Wschodnich. Produkcja ta zyskała dużą sławę.

Browar GIESE, STRELOW, „Kujawiak”

Kupiec Dawid Giese zbudował w 1858 roku browar z piwnicami składowymi pod nazwą „Giese & Becher”. Po pięciu latach, w 1863 roku, po śmierci Gründera Giese, browar został przez spadkobierców wydzierżawiony firmie „Strelow & Lindner”. Firma ta wytwarzała piwo przez następnych 13 lat. Zakład mie-

ścił się przy ul. Doroty (Dorothenstr.) – obecnie ul. Ustronie, tuż przy Zbożowym Rynku w Bydgoszczy. Po 10 latach dzierżawy firma odkupiła zakład od właścicieli, a następnie znacznie go rozbudowała. Należał on do największych zakładów browarniczych w Bydgoszczy. Przeciętna roczna produkcja wynosiła około 10.000 hektolitrow piwa oraz 10.000 centnarów (ca 500 ton) siodu browarnianego. Na początku stulecia (1900) browar zatrudniał 35 osób, miał w stajniach 18 koni do specjalnych wozów rozwożących piwo, posiadał także gospodarstwo rolne poza Bydgoszczą.

W 1902 roku, w ramach ciągłego unowocześniania zakładu, zainstalowano agregat do sztucznego wytwarzania lodu z wody wodociągowej. W latach o małej ilości naturalnego lodu, wydobywanego z Kanału Bydgoskiego i Brdy (przechowywanego pod warstwą trocin), urządzenie okazało się bardzo przydatne, nie tylko w piwowarstwie, ale dla wszelkich innych celów chłodniczych na terenie miasta Bydgoszczy.



Lokalizacja browaru:

Giese (1858), Strelow (1863), Browary Bydgoskie „Kujawiak” (2007). Plan z 1905 roku.

Browar w Myślęcinku (Otto)

W roku 1861 założona została firma browarnicza „Strübing & Co”. Powstała ona na terenie majątku Myślęcinek. Nazwa tego browaru zmieniała się kilkakrotnie: „Browar Myślęcinek” (1879), „Rittergut und Brauerei Strübing & Co” (1892), „Brauerei Myślęcinek Strübing & Co” (1898).

W czasie tych zmian podyktowanych „względami handlowymi”, zarządzający browarem nie zmieniał się, był to wciąż Julius Otto (1870–1901). Kierował on jednocześnie majątkiem Myślęcinek. Od 1901 roku stanowisko to objął Otto Hoffmann. W browarze, przy wytwarzaniu piwa, zatrudnionych było w tym okresie od 16 do 20 osób.

Browar „Leuesche Brauerei”

W 1860 roku w Bydgoszczy powstał browar założony przez mieszkańców Torunia, braci Schlesinger. Po siedmiu latach nowym właścicielem browaru został Otto Leue i przyjął nazwę „Leuesche Brauerei”, pod którą zyskał sławę. Pod koniec stulecia stał się spółką z ograniczoną odpowiedzialnością i zmienił nazwę na „Bürgerliches Brauhaus Bromberg” (Zamkowy Dom Piwa Bromberg). Bydgoszcz była jeszcze pod panowaniem niemieckim. Podawane piwa znane były pod nazwami: „helles export Bier” (piwo jasne eksportowe), „dunkles Löwen Bier” (ciemne piwo lwie), „malz Bier” (piwo malzowe).

Technicznym kierownikiem browaru był wówczas mistrz browarniczy Schneider.

Browar Braci Brauerów na Zbożowym Rynku

W roku 1896 na Zbożowym Rynku powstał browar „Friedman & Jacobi”, który po kilku latach został odkupiony przez braci Brauerów i otrzymał długą nazwę „Neue Bromberger Brauerei Gerbrüder Brauer” (Nowy Bydgoski Browar Braci Brauer).

Kronikarz podziwiał nowoczesność zakładu i podaje, że produkowane tu było głównie piwo jasne lekkie (nisko fermentowane), natomiast piwo pełne (wysoko fermentowane) jasne produkowane było wg specjalnego przepisu i posiadało nazwę „Berliner Art” (Gatunek Berliński). Piwnice wbudowane zostały głęboko w bok wzgórza, posiadały więc naturalny chłód o stałej temperaturze, zarówno latem jak i zimą.

Inne browary

Na początku XX wieku powstał nowy browar o nazwie „Feldschlösschenbrauerei” (Browar Polowy Zamkowy), który produkował piwo ciemne i Lagerbier (leżakowane).

Kronikarz podaje, że bardzo znanym był także browar „Englisch Brunnen” (Angielska Studnia), mający swoją główną siedzibę w Elblągu, cieszący się olbrzymią sławą w całych północnych Niemczech. W Bydgoszczy posiadał on składy zbytu.

Polska Bydgoszcz

Po 1920 roku, gdy Bydgoszcz stała się ponownie polską, browary zmieniły swoje nazwy na polskie i znane były między innymi jako: „Browar Bydgoski”, „Bracia Brauer”, „Browar Mysłęcinek”. Z piw, obok piwa „Okocim”, znane było także piwo z „Grudziądzkich Browarów Kuntersteina”. Bydgoszcz, wymieniana była w prasie niemieckiej jako „Bierstadt Bromberg” (Miasto Piwa Bydgoszcz) i posiadała wiele innych browarów. Były one mniej znane i nie notowane w kronikach.

Specjaliści twierdzą, że jakość dawniej produkowanego piwa znacznie odbiega od obecnych produktów. Wobec znacznej różnicy zdań znawców, trudno ośmielić się jednoznacznie wyrokować w tak delikatnej i ważnej sprawie.

(W opracowaniu wykorzystano, między innymi, materiały śp. Wilfrieda Samela – niemieckiego przyjaciela Bydgoszczy)

Artykuł sponsorowany



Polska bankowość centralna

Małgorzata Sołtysiak

Polska bankowość centralna ma długą, 180-letnią tradycję, aczkolwiek pod względem instytucjonalnym trudno mówić o ciągłości.

Pierwszy polski bank emisyjny utworzono 6. maja 1828 r. Jego twórcą był Ksawery Drucki-Lubecki. Wydarzenie to można traktować jako narodziny polskiej bankowości centralnej. Pierwszy Bank Polski działał na obszarze Królestwa Pol-



Ksawery Drucki-Lubecki

skiego, powiązanego unią personalną z cesarstwem rosyjskim i stanowiącego jego autonomiczną część. Likwidacja praw autonomii dokonana przez władze Rosji pociągnęła za sobą zniesienie odrębności monetarnej Królestwa i spowodowała odebranie Bankowi Polskiemu w 1870 r. uprawnień emisyjnych. W 1886 r. podjęto decyzję o jego likwidacji i przejęciu agendy przez Państwowy Bank Rosji.

Po pierwszej wojnie światowej bankiem centralnym został powstały w 1924 r. Bank Polski SA, jako wyraz duchowej łączności z przedwiekową instytucją tejże nazwy.

Z powodu zmiany ustroju państwa po drugiej wojnie światowej dokonano likwidacji Banku Polskiego SA. W jego miejsce powołany został w 1945 r. Narodowy Bank Polski. Jego status uległ po roku 1989 zasadniczej zmianie i dzisiaj pełni on funkcje właściwe dla współczesnego banku centralnego.



Budynek pierwszego Banku Polskiego

Dzieje polskiej bankowości centralnej

Państwo polskie odrodziło się w końcu 1918 r. Od niemieckich władz okupacyjnych przejęło instytucję emisyjną – Polską Krajową Kasę Pożyczkową. Emitowane przez nią marki polskie stały się tymczasowym obowiązującym środkiem płatniczym.

Jednak już w grudniu 1918 r. zapowiedziano utworzenie Banku Polskiego. Nowy bank emisyjny miał nawiązywać swą nazwą do instytucji, która od 1828 r. zajmowała się sprawami monetarnymi i gospodarczymi w okresie krótkotrwałej autonomii Królestwa Polskiego.

W lutym 1919 r. zapowiedziano wprowadzenie złotego w miejsce marki polskiej. Miało to być nawiązanie do długiej tradycji monetarnej. Złoty polski był bowiem jednostką pieniężną stosowaną w Polsce już w końcu XV wieku. Nawet w czasach porozbiorowych, gdy w obiegu był obcy pieniądź, przywiązanie do

złotego było silne. Złoty polski był np. odpowiednikiem 15 kopiejek w codziennych rachunkach.

W odrodzonej Polsce w obiegu była marka polska. Walcząc o ustalenie swych granic i dysponując nikłymi dochodami skarbowymi, Polska ciągle powiększała swe zadłużenie. Dług Skarbu Państwa finansowano drukiem pieniądza. Szybko rósł jego obieg i podobnie szybko spadał kurs marki polskiej. W połowie 1923 r. inflacja osiągnęła fazę hiperinflacji. Ceny rosły z miesiąca na miesiąc w tempie 50% i wyższym. Na przełomie lat 1923–1924 katastrofa monetarna była już oczywista. Miesięczny wzrost cen przekraczał 150%.

W połowie grudnia 1923 r. premierem został Władysław Grabski, zatrzymując jednocześnie tekę ministra skarbu. Zamierzał zrównoważyć budżet i pozyskać dochody z podatku majątkowego oraz uniknąć pożyczek zagranicznych w obawie przez koncesjami politycznymi.

W styczniu 1924 r. Sejm uchwalił słynną reformę walutową, która pozwoliła przezwyciężyć katastrofę hiperinflacji i związany z nią chaos w gospodarce. Reformy Władysława Grabskiego i wprowadzenie do obiegu złotego w miejsce zniszczonej inflacją marki polskiej zbiegły się z powołaniem Banku Polskiego SA.

20 stycznia ustanowiono statut Banku Polskiego i nadano mu wyłączne prawo emisji banknotów. Organizacją banku zajęł się pięciosobowy komitet, któremu przewodniczył przysły prezes Stanisław Karpiński. Na tę uroczystość przygotowano w głównej sali odsłonięcie tablicy pamiątkowej z wrytym na niej napisem: *Państwo Polskie powołując do życia w roku 1924 Bank Polski jako ostoję ładu pieniężnego w kraju i jako wyraz duchowej łączności z przedwiekową instytucją tejże nazwy, wyraża wdzięczność tym licznym obywatelom, którzy nie szczędzili ofiar na skarb narodowy.*

28 kwietnia 1924 r. w Centrali Banku Polskiego SA. przy ul. Bielańskiej 5 w Warszawie, jego prezes Stanisław Karpiński mówił ze wzruszeniem: *Poczytuję sobie za wysoki zaszczyt i za niezwykle szczęście, że mogę dzisiaj (...) oznajmić całej Polsce: Bank Polski wznawia działalność, przerwana wypadkami losu.*

Zgodnie z ówczesnymi wzorami powstał bank centralny w formie prywatnej spółki akcyjnej, co miało zapewnić jego niezależność. Akcje banku objęło 176 tys. akcjonariuszy. Skarb Państwa miał tylko 1% akcji. Wraz z rozpoczęciem działalności bank dokonał wymiany marek polskich w relacji 1.800.000 marek za 1 złotego. Złoty był równy frankowi złotemu (czyli szwajcarskiemu). Początkowo dobra sytuacja w budżecie i bilansie płatniczym oraz zgromadzone rezerwy złota i dewiz dawały poczucie stabilizacji i zapewniały sukces reformy. Jednak sukces ten okazał się krótkotrwały.

W 1924 r. wielki nieurodzaj zbóż i głęboki kryzys w przemyśle, a w 1925 r. załamanie w bilansie płatniczym radykalnie osłabiły kurs złotego. Interwencje wa-

lutowe Banku Polskiego były nieskuteczne. Bojąc się spadku skromnych rezerw złota i dewiz, bank wycofał się z obrony kursu złotego. Premier Grabski w listopadzie 1925 r. podał się do dymisji. Pod wpływem sytuacji gospodarczej znów pojawił się deficyt budżetu. Rząd finansował wydatki emisją państwowych znaków pieniężnych, w tym bilonu. Wróciła inflacja, którą nazwano inflacją bilonową. Ceny rosły w tempie rocznym przekraczającym 15%. Dopiero polepszenie koniunktury poprawiło budżet i bilans płatniczy oraz zaczęło stabilizować kurs złotego.

Ustabilizował się on ostatecznie w 1927 r. dzięki pożyczce międzynarodowej. Złoty pozostał walutą stabilną i silną do końca okresu międzywojennego. Choć nie brakowało dyskusji o polityce pieniężnej Banku Polskiego, to jednak bez wątpienia był on bardzo ważną instytucją w Drugiej Rzeczypospolitej.

Podczas II wojny światowej Bank Polski działał na emigracji w Londynie, w kraju zaś funkcjonował krakowski Bank Emisyjny, powołany przez niemieckie władze okupacyjne.

W 1945 r. rozpoczął działalność Narodowy Bank Polski. Zaczął funkcjonować jako bank państwowy pod nadzorem ministra skarbu. NBP szybko skupił świetne kadry, w tym sztab pracowników Banku Polskiego. Ich fachowe umiejętności i doświadczenie były wielką siłą NBP przez wiele lat.

Początkowo NBP przyjął zasady skopiiowane ze statutu Banku Polskiego. Zakładano, że będzie on bankiem emisyjnym, nieangażującym się w bezpośrednie finansowanie przedsiębiorstw. Jednak szybko gospodarka nakazowo-rozdzielcza zasadniczo zmieniła rolę NBP i pieniądza. Już na początku 1946 r. powierzono NBP kontrolę finansową i bezpośrednie finansowanie górnictwa, hutnictwa i przemysłu włókienniczego. Narodowy Bank Polski stopniowo stawał się monobankiem – monopolistą w dziedzinie nie tylko emisji pieniądza, ale także udzielania kredytu i gromadzenia oszczędności. Innymi słowy, stawał się kolosem, ale zależnym od zewnętrznych decyzji politycznych i administracyjnych. Złoty zaś stał się cieniem realizowanych planów, będąc wyłącznie walutą wewnętrzną, niewymienialną na inne waluty. Był też z trudem wymienialny na towary, bo nieodłączną cechą gospodarki centralnie planowanej były kolejki oraz braki na rynku. Nic więc dziwnego, że złotego wypierały dolar i inne waluty obce.

Jednak nawet w warunkach ustrojowych ograniczających rolę banku centralnego NBP wykonywał prace, które przyczyniały się do racjonalizacji procesu gospodarowania. Wymienić tu trzeba zwłaszcza organizowanie rozliczeń bezgotówkowych, obsługę budżetu, gospodarowanie skromnymi rezerwami dewizowymi i opracowywanie bilansu płatniczego oraz innych syntetycznych bilansów gospodarki narodowej.

Dopiero koniec lat osiemdziesiątych zapoczątkował powrót złotego do świata prawdziwego pieniądza. Dzięki reformom udało się przywrócić złotemu

zdolność pełnienia funkcji narodowego pieniądza, a Narodowy Bank Polski zaczął pełnić funkcję banku centralnego, odpowiedzialnego za wartość polskiego pieniądza.

Na początku 1990 r. problemem był wysoki stopień dolaryzacji gospodarki. Zasoby pieniężne obejmowały w 75% waluty obce, a w 25% złote w gotówce i na rachunkach bankowych. W krótkim okresie udało się odwrócić te proporcje. Po wielu latach odgórnego hamowania ruchu cen i zniekształcania ich struktury oraz wskutek odziedziczonych ogromnego deficytu, w 1989 r. doszło do wybuchu inflacji, która osiągnęła poziom czterocyfrowy, ale dość szybko zeszła do wymiaru dwucyfrowego. Wprowadzenie ograniczonej wymienialności złotego zbliżyło złotego do prawdziwego pieniądza.

W 1995 r., po kilku latach przygotowań, przeprowadzono denominację złotego, która przeszła do historii jako „skreślenie czterech zer”. Od tego czasu nowy złoty (PLN) wart jest 10 000 starych. Szesnaście rodzajów dotychczas używanych banknotów zastąpionych zostało przez pięć nowych o nominałach 10, 20, 50, 100 i 200 złotych. Drukowano je w Anglii i – jak na tamte czasy – dość przyzwoicie zabezpieczono przed próbą fałszerstw. Stare i nowe banknoty były w równoległym obiegu przez 2 lata.

Od stycznia 1997 r. te pierwsze można już tylko wymieniać w wyznaczonych bankach. Ostatecznie tracą one ważność z końcem 2010 r. Denominacja była konieczna ze względu na stopniowe zatykanie się systemów rozliczeniowych, coraz wyższe koszty produkcji, przechowywania i dystrybucji banknotów, praktyczne wypadnięcie z obiegu bilonu, wreszcie absurdalnie wysokie ceny nominalne. Wbrew dość powszechnym obawom o sprawność całego procesu wymiana pieniędzy, połączona z denominacją, została przeprowadzona bez zarzutu. Polacy szybko przyswoili sobie rozliczenia w nowej walucie.

Unormowanie sytuacji płatniczej pozwoliło też zapoczątkować kształtowanie kursu złotego na rynku walutowym oraz zapewnić złotemu status waluty wymienialnej według standardu międzynarodowego.

Do istotnych zmian doszło po 1997 r. Nowa Konstytucja zapewniła mocną pozycję Narodowego Banku Polskiego w systemie instytucji publicznych i związała politykę pieniężną z nowym organem NBP – Radą Polityki Pieniężnej. Sprawowanie nadzoru nad bankami powierzono Komisji Nadzoru Bankowego, a jego realizację Generalnemu Inspektoratowi Nadzoru Bankowego, wydzielonemu w strukturze NBP. W ten sposób dbałość o złotego oraz czuwanie nad stabilnością systemu finansowego stały się głównymi celami działalności polskiego banku centralnego.

Od dnia 1 stycznia 2008 r., zgodnie z ustawą o nadzorze nad rynkiem finansowym, nadzór bankowy jest sprawowany przez Komisję Nadzoru Finansowego.

wego (KNF), a pracownicy Generalnego Inspektoratu Nadzoru Bankowego (GINB) stali się z mocy prawa pracownikami Urzędu KNF.

Inauguracja obchodów jubileuszu

Obchody 180-lecia polskiej bankowości centralnej zaingurowała konferencja prasowa z udziałem prezesa NBP Sławomira Skrzyпка oraz profesorów: Janusza Tazbira i Wojciecha Morawskiego. Konferencja odbyła się we wtorek 13 maja 2008 r. w siedzibie NBP.

Zaprezentowano na niej pierwszy egzemplarz reprintu unikatowego dokumentu z 1790 r. pt. „Planta ułożenia projektu Banku Narodowego”, zachowanego w zbiorach NBP. Projekt utworzenia banku narodowego napisał warszawski bankier i kupiec Jędrzej Kapostas, w akcie wdzięczności za nadanie mu tytułu szlacheckiego. Kolejne egzemplarze reprintu otrzymają wszyscy gubernatorzy europejskich banków centralnych.

W trakcie trwających aż do maja 2009 r. obchodów jubileuszu będzie miało miejsce wiele wydarzeń: seminariów, wystaw, a w mediach pojawią się artykuły i programy o charakterze popularnonaukowym. NBP wyemituje również monetę kolekcjonerską „180 lat bankowości centralnej w Polsce”. Jubileusz zakończy zjazd gubernatorów najstarszych banków europejskich. Planowane uroczystości staną się okazją do przypomnienia początków bankowości centralnej na ziemiach polskich, a także jej rozwoju i znaczenia w ciągu 180 lat.

Artykuł sponsorowany

Moja Bydgoszcz

Grzegorz Rykowski

O Brdzie i mostach

Trasę do technikum na Paderewskiego zacząłem przemierzać od 1959 r. To była trasa ciekawa, przez Stare Miasto, most, kościół Klarysek, Aleje 1 Maja, czyli Gdańską, plac Wolności, obok sklepów, kin i rozgłośni Polskiego Radia, wreszcie przez dzielnicę teatralno-muzyczną i park Kochanowskiego aż do celu. Czasem pokonywałem ją pieszo, częściej tramwajem. Kończono już budowę gmachu Filharmonii. Codziennie przekraczałem Brdę i pewnego poranka byłem świadkiem wydarzenia, które pewnie przesądziło o dalszym bycie starego drewnianego mostu, łączącego Stary Rynek z placem Teatralnym. Na Brdzie pojawiła się kolumna wielkich radzieckich barek, znacznie szerszych od naszych, widywanych dotychczas. Barki dosłownie przepychały się pod konstrukcją mostu i można się było obawiać, że za chwilę zabiorą go ze sobą. Trzeszczało drewno stojących w wodzie filarów, drzazgi poszły z zastrzałów. Barki przeszły, ale most miał już wyrok. Wkrótce go zamknięto i rozpoczęto budowę nowego. Odwiedziliśmy tę budowę, trochę z ciekawości (dla mnie było po drodze), trochę jako przyszli fachowcy. Asystowaliśmy próbom obciążenia za pomocą czołgów. Oczywiście zapamiętaliśmy też, że w czasie takiej próby projektant i kierownik budowy powinni stać pod mostem. Wtedy im się udało, a most służy do dzisiaj.

Miasto położone nad rzeką ma niczym wiano zapewnioną urodę. Reszta to już tylko ludzka staranność, a tej nad Brdą było wiele. Od wiosny do późnej jesieni, jak tylko pamiętam, pomykały po rzece kajaki i łodzie, od jedynek po długie i piękne ósemki. Namnożyło się klubów wioślarskich, pośród których najważniejszym był zawsze BTW. Ale i Kolejarz, Zawisza czy Budowlani nie ustępowały miejsca bez walki. Kluby wioślarskie miały nawet niektóre szkoły, a już na pewno liceum Kopernika. Wobec takich tradycji i wodnych zamiłowań, można się było pokusić o organizowanie Dni Morza, połączonych z reguły z nocą świętojańską, bo i wianki też się na rzece pojawiały. Chodziliśmy na te widowiska z ojcem i humory nam dopisywały. Trudno się było nie cieszyć, skoro jednocześnie był to z reguły pierwszy dzień wakacji.

Miała Warszawa swój statek do Młocin, miała Bydgoszcz wyprawy do Brdujścia. W pierwszych latach powojennych odbywały się pięknym, białym

bocznokołowcem i chyba się nie mylę, że był przez pewien czas „Romuald Traugutt”. Na statku opuszczano komin przed każdym mostem. Pamiętam, że uruchamiany w takich momentach intensywny parowy gwizdek wprawiał mnie w przerażenie. Potem, przez lata w bydgoskiej białej flocie służyła „Ondyna”.

Wiara bydgoszczan w swoją rzekę była i pewnie jest wielka. Zdarzyło się, że aż do przesady. W 1964 r. czy rok później na 1 kwietnia, dziennikarze IKP-a zapowiedzieli, że o godz. 13 zacumuje przy nabrzeżu Starego Portu drobnicowiec M/S „Bydgoszcz”. O statku objętym patronatem miasta było wówczas głośno, obsługiwał linie afrykańskie i wiele o nim pisał red. Z. Urbanyi. To nic, że pięciotysięcznik nie miał prawa zanurzyć się w Brdzie ani zmieścić pod mostami. Oczekujących na nabrzeżu było jednak sporo.

Spichrze

To jakby wizytówka miasta, zasobnego, gospodarnego, z kupieckimi tradycjami. Naliczyłem ich sporo. Wszystkie na swój sposób piękne. Trudno oprzeć się urokowi białego spichrza na Wyspie Młyńskiej, czy portowym budowłom po obu stronach Starego Portu. Pewnego zimowego wieczoru, z okien mieszkania wychodzących na północ dostrzegłem nad centrum miasta ogromną łunę pożaru. Było to 5 lutego 1960 r. Paliły się spichrze nad Brdą. Akcja gaszenia trwała całą noc. Spłonęły dwa największe i nawet trudno się dziwić, bo w tym okresie były wykorzystywane zwyczajnie, jako magazyny. Los pozostałych odmienił się dopiero parę lat po pożarze. Dostrzeżono, że to jeden z najbardziej charakterystycznych zabytków Bydgoszczy, po którym łatwo rozpoznaje się miasto na filmach i na zdjęciach. Spichrze uratowano i odrestaurowano, zamieniając na obiekty muzealne. Po latach, bardzo szczęśliwie (tak przynajmniej uważam), wkomponowano w sąsiedztwie budynki BRE, stylizowane na magazyny portowe. Powoli też, przez lata wykorzystywane gospodarczo nabrzeże Brdy, stawało się coraz bardziej ekskluzywną enklawą spacerową. Znikły targowiska Rybiego Rynku i Grodzkiej, zniknęły barki cumujące przy nabrzeżu. Na koniec zdemontowano i usunięto dwa zabytkowe dźwigi, pilnujące obu stron rzeki. Jeszcze pamiętam je przy pracy opróżniające ładownie barek, ale już nie po roku 1960. Potem, do końca swych dni, już tylko ozdabiały nabrzeża.

Na Paderewskiego

Z wiekiem licealnym, z przyjaciółmi lat szkolnych, wiąże też czas prawdziwych radości. Pierwszy bal w szkolnej auli na ul. I.J. Paderewskiego; na ten wieczór mogliśmy zdjąć mundury i oddać się rytmom mocnego uderzenia. Aula na co dzień miała bardzo szacowny wygląd, pokryta ciemnym mahoniowym drewnem, była świadkiem naszych egzaminów, zabaw, artosów (czyli spotkań z muzykami

Filharmonii Pomorskiej z niezapomnianym Januszem Cegiełłą) oraz bieżących wydarzeń nadzwyczajnych, a na koniec świadkiem matury. Pamiętam zbieg moich egzaminów wstępnych do technikum, z maturą ostatniego rocznika. Wśród absolwentów była grupa Koreańczyków. Niepokoje przedegzaminacyjne ozdabiali rozbrajającą co do wiedzy szczerością: *to ja powim ze ja ne wim*. Do zabawnych, acz po części historycznych wydarzeń, zaliczam transmisję z powrotu Jurija Gagarina na ziemię. Zgromadzono wówczas w auli całą młodzież szkoły. Na ekranie ustawionego na środku telewizora po długim oczekiwaniu zobaczyliśmy nie statek kosmiczny, ale samolot, biegnący od niego długi dywan i na końcu dywanu radzieckich notabli z Nikitą Chruszczowem na czele. Stan ten trwał długo i młodzież zaczęła się niecierpliwić. Drzwi samolotu już otwarto, ale nikt nie wychodził. Pojawiły się niewybredne komentarze i domysły w rodzaju „pewnie siedzi w kiblu”. Wreszcie Gagarin, ubrany w długi wojskowy szynel, ukazał się w drzwiach samolotu i długo pozdrowiał zgromadzone tłumy. Potem ruszył po czerwonym (jak się domyślam, TV była czarno-biała) dywanie i po forsownym marszu i długim meldunku, wylądował w objęciach Chruszczowa. Niby niewiele, a trwało blisko dwie godziny.

Z popołudniowych lekcji w technikum wyrwaliśmy się czasem na Torbyd. Sprzyjał tej sprawie wykładowca sztuki budowlanej, zagorzały kibic hokeja. Exodus musiał być zbiorowy, ale zamiłowania pozostały indywidualne. Wyżej cenilem żużel, na który uczęszczałem już jako siedmiolatek. Przed wejściem zawsze znalazło się jakiegoś sponsora, który miał bilet. Na torze królował Bonin i bracia Raniszewscy. Do dziś pamiętam wypadek żużlowca, który wybił wtedy cztery deski w bandzie i karetka odwiozła go do szpitala. Zresztą wówczas, kraks na torze ówczesnej Gwardii było co niemiara.

e-mail: tmmb@neostrada.pl



FIRMA TRANSPORTOWO-BUDOWLANA TRANSAND



86-022 Dobrcz, Nekla 3 A
Biuro przyjmowania zleceń:
85-825 Bydgoszcz, ul. Wojska Polskiego 65
tel. (052) 341 55 12, kom. 0 602 429 229
transand@transand.com.pl



Wykonujemy wszelkie usługi w zakresie:



- ▲ zbierania, odzysku, unieszkodliwiania, transportu, składowania i utylizacji materiałów niebezpiecznych i innych niż niebezpieczne
- ▲ czyszczenia zbiorników chemicznych, rowów melioracyjnych
- ▲ transportu materiałów sypkich
- ▲ odwadniania osadów za pomocą pras
- ▲ konserwacji i remontów sieci oraz urządzeń kanalizacyjnych
- ▲ poszukiwania i wydobywania amunicji na terenach nie zabudowanych
- ▲ oczyszczania z osadów rzek, stawów i jezior
- ▲ likwidacji trwałej infrastruktury mogilników

Firma zapewnia bezpieczny odbiór i utylizację materiałów niebezpiecznych

OTRZYMALIŚMY NAGRODY:

„Przedsiębiorstwo FAIR PLAY 2004”
„Przedsiębiorstwo FAIR PLAY 2005”
„Złoty Certyfikat Przedsiębiorstwo FAIR PLAY 2006”
„PANTEON POLSKIEJ EKOLOGII”
„ZŁOTA KIELNIA Z RÓŻĄ”
„PLATYNOWA KIELNIA”
„CERTYFIKAT NAJLEPSZEJ JAKOŚCI” – w latach 2005–2007
„ECO-AWARDS” w latach 2005–2007
„POLSKI SUKCES 2004”
Wyróżnienie „KUJAWSKO-POMORSKA NAGRODA JAKOŚCI”
Wyróżnienie „PRACODAWCA ROKU 2004”
Wyróżnienie „FIRMA 2005 ROKU”
„CERTYFIKAT UZNANIA” – za osiągnięcia w zakresie transportu, składowania i utylizacji materiałów niebezpiecznych
„LIDER JAKOŚCI”

„Grand Prix „ŁUCZNICZKA” na Kujawsko-Pomorskiej Wystawie Budownictwa
Nominacja do „EXCELLENT EUROPEAN QUALITY CERTIFICATE 2006”
„CERTYFIKAT UZNANIA” za działalność sprzyjającą ochronie naturalnego środowiska

POSIADAMY CERTYFIKATY:

Certyfikat Zarządzania Jakością ISO 9001:2000
Certyfikat Zarządzania Środowiskiem ISO 14001:2004
Certyfikat Ewidencji i Gospodarowania Odpadami w tym Odpadami Niebezpiecznymi





- Stacja Kontroli Pojazdów do 3,5 t.
- Diagnostyka samochodowa
- Naprawa i obsługa pojazdów (różnych marek)
- Elektronika pojazdowa
- Mechanika samochodowa
- Sprzedaż oleju, opon, części samochodowych, szyb
- Naprawa i obsługa klimatyzacji
- Geometria zawieszenia
- Kursy na prawo jazdy:
A, A1, B, B-E, C, C-E, D, T, pt
- Pracownia psychologiczna
- Szkolenia zawodowe: na wózki widłowe, w zakresie przewozu materiałów niebezpiecznych, na certyfikat kompetencji zawodowych, na kierowców taksówek (uzyskanie licencji), doszkalające w zakresie przewozu osób i rzeczy,
- Usługi rzeczoznawcze
- Usługi turystyczne
- Ubezpieczenia komunikacyjne i inne

Nasze zakłady:

>> w Bydgoszczy, w tym:

- PZM Zakład nr 1, ul. Nakielska 71a (pełen zakres oferowanych usług)
- Stacja Kontroli Pojazdów, ul. Wczasowa 10
- Centrum Szkolenia Kierowców ul. Fordońska 116
- Giełda Samochodowa, ul. Fordońska 116
- Okręgowe Biuro Turystyki oraz Ubezpieczeń ul. Białogardzka 7

>> oraz w terenie: Grudziądz, Chojnice, Włocławek, Toruń, Żnin, Inowrocław Mogilno, Radziejów.



Przedsiębiorstwo Wielobranżowe TELSTEN Sp. z o.o.

85-015 Bydgoszcz, ul. Markwarta 7
tel./fax 52/321 01 11
e-mail: telsten@telsten.com.pl
www.telsten.com.pl

Prezes/President: Mieczysław Jagła

Przedsiębiorstwo Wielobranżowe TELSTEN Sp. z o.o. istnieje od 1992 roku. Specjalizuje się w pracach branży telekomunikacyjnej. Buduje linie światłowodowe, kanalizacje teletechniczne i sieci kablowe. Dopełnieniem oferty firm jest projektowanie dla branży telekomunikacyjnej w oparciu o wszelkie obecne na rynku technologie. TELSTEN obejmuje zakresem działalności teren całego kraju. Posiada dziewięć oddziałów: w Cekcynie, Chojnicach, Świeciu, Nowem nad Wisłą, Inowrocławiu, Strzelnie, Olsztynie, Elblągu oraz w Żnieniu, świadcząc usługi serwisowe. Obecnie firma współpracuje z wieloma spółdzielniami mieszkaniowymi i innymi zleceniodawcami, dla których wykonuje nowe instalacje telefoniczne, kompu-

terowe, radiowo-telewizyjne, telewizji kablowej, monitoringu, alarmu włamaniewego, sygnalizacji pożaru i domofonowe. Firma jest operatorem czterech sieci telewizji kablowych i sześciu osiedlowych sieci komputerowych zapewniających całodobowy dostęp do Internetu.

USŁUGI TELEKOMUNIKACYJNE TELEWIZJA KABLOWA DOSTĘP DO INTERNETU MONITORING OBIEKTÓW

Montaż, konserwacja – alarmów włamaniewych i pożarowych, domofonów.



Bydgoska Spółdzielnia
Spojycwów

Oferujemy do najmu pomieszczenia biurowe
przy ul. Gdańskiej 47 w Bydgoszczy

Zapraszamy i życzymy udanych zakupów
w naszych sklepach na terenie Bydgoszczy

Przedsiębiorstwo Komunikacji Samochodowej w Bydgoszczy Sp. z o.o.

- Przewozy pasażerskie
- Przewozy towarowe
- Wynajmy autokarów
- Sprzedaż biletów międzynarodowych
- Sprzedaż ubezpieczeń turystycznych
- Auto Serwis
- Okręgowa Stacja Kontroli Pojazdów
- Stacja Paliw

tel. 052 322 90 57, fax 052 322 05 81

www.pks.bydgoszcz.pl, ppks@pks.bydgoszcz.pl

PHU „Arpis”

Sp. z o.o.

85-738 Bydgoszcz

ul. K. Szajnochy 6



ART. SZKOLNO-BIUROWE · SPORTOWE · RÓWERY · WEDKARSTW

HURT / DETAL oferuje:

- artykuły sportowe, wędkarskie,
- rowery i części
- artykuły szkolno-biurowe
- zabawki
- pamiętki i sprzęt fotooptyczny
- usługi okularowe

SKLEPY:

- ul. Gdańska 7 (śródmieście), tel. 052 322 19 53
- ul. Wojska Polskiego 23 (Kapuściska), tel. 052 361 24 81
- ul. T. Duracza 16a (Fordon), tel. 052 343 00 38
- ul. K.I. Gałczyńskiego 19a (Błonie), tel. 052 340 95 75

E-mail: arpis@arpis.pl; www.arpis.pl

Tel. 052 342 16 04, fax 052 342 60 03



HORABIK ***ubezpieczenia***



♦ majątkowe ♦ OC ♦ AC ♦
♦ życiowe ♦ emerytalne ♦

*Czytelnikom „Kalendarza Bydgoskiego”, Mieszkańcom Bydgoszczy i Regionu
zyczę*

*szczęścia, pomyślności,
spełnienia marzeń.*

*Cieszę się z Państwem
z każdego sukcesu, z każdej radości,
z każdego miłego dnia.*

inż. Władysław Horabik

85-405 Bydgoszcz, ul. Koronowska 82a
tel./fax 052 581 58 00
tel. 052 327 74 08

www.HORABIK.PL

e-mail: ubezpieczenia@horabik.pl

Mecenas Bydgoskiej Kultury



BYDGOSKI ZAKŁAD DOSKONALENIA ZAWODOWEGO

ul. Fordońska 120, 85-739 Bydgoszcz
e-mail: biuro@bzdz.com.pl

PONAD 100-LETNIA TRADYCJA

**PROWADZI KURSY, SZKOŁY, SEMINARIA
WSPÓLPRACUJE Z ORGANIZACJAMI EUROPEJSKIMI
REALIZUJE PROJEKTY WSPÓLFINANSOWANE PRZEZ
EFS**

**POSIADA DOSKONAŁE WYPOSAŻONĄ WŁASNĄ
BAZĘ DYDAKTYCZNĄ**

ZAPRASZAMY – GWARANTUJEMY

RZETELNOŚĆ • SKUTECZNOŚĆ • ZAUFANIE

KUJAWSKO POMORSKIE STOWARZYSZENIE



**PRZEWOŹNIKÓW
MIĘDZYNARODOWYCH
W BYDGOSZCZY
Z SIEDZIBĄ W LIPNIKACH**

Kujawsko-Pomorskie Stowarzyszenie Przewoźników Międzynarodowych w Bydgoszczy z siedzibą w Lipnikach

Jesteśmy organizacją samorządową o ogólnopolskim zasięgu działania i szerokim zakresie usług oferowanych przedsiębiorcom transportowo-spedycyjnym.

Zapewniamy:

* pomoc w dostępie do zawodu przewoźnika:

– szkolenia w zakresie certyfikatu kompetencji zawodowych

- organizację egzaminów na CPC
- licencje i zezwolenia na przewozy międzynarodowe osób i rzeczy
- * rozprawdanie zezwoleń na przewozy międzynarodowe (tylko dla członków)
- * rozprawdanie kart opłat drogowych (autowinieta) dla przewoźników krajowych i międzynarodowych
- * zapewnienie dostępu do karnetów TIR – członkostwo w ZMPD
- * udzielanie informacji o obowiązujących aktach prawnych w dziedzinie transportu, w ramach Rządowego Regionalnego Centrum Informacji Europejskiej
- * bezpłatne porady prawne dla członków stowarzyszenia
- * zapewnienie możliwości korzystania z atrakcyjnego (taniego) pakietu ubezpieczeniowego
- * dostęp do promocyjnego serwisu zaopatrzenia w ogumienie, akumulatory, części zamienne
- * dostęp do korzystnych zakupów sprzętu transportowego, ciągniki siodłowe, naczepy itp.
- * promowanie członków stowarzyszenia w kraju i za granicą
- * tworzenie warunków dostępu do rynku przewozów drogowych w Polsce i UE.

Kujawsko-Pomorskie Stowarzyszenie Przewoźników Międzynarodowych
w Bydgoszczy z siedzibą w Lipnikach; 86-005 Białe Błota
tel.: 052 381 49 94, 052 381 41 14; fax: 052 349 44 56

Zapraszamy do współpracy

PAMIĘTNE LATA



Fot.: Włodzimierz Kaldowski

Kalendarium września 1939

70 rocznica wybuchu wojny, najokrutniejszej i najkrwawszej w XX wieku, skłoniła nas do przypomnienia w lapidarnej formie faktów i zdarzeń, od których tu, w Bydgoszczy, rozpoczął się dziki terror faszystowskich okupantów. To jest skrót kalendarium, które po raz pierwszy po wojnie zredagowała i opublikowała w 1969 roku Waleria Drygałowa – twórczyni „Kalendarza Bydgoskiego”.

2 IX 1939 SOBOTA

Rozlegają się syreny fabryczne. Samoloty niemieckie nad Bydgoszczą. Zrzucają bomby na przepełniony ewakuującą się ludnością dworzec oraz ulice północnej części miasta. Wśród 25 zabitych – pochowanych na cmentarzu Nowofarnym – wiele kobiet i dzieci. Między zidentyfikowanymi (wg ksiąg cmentarnych): Henryk Pliszka lat 8, trzy siostry Dolińskie lat 10, 14 i 19, Halina Kosińska lat 13 wraz z matką.

Pokazały się pierwsze wozy ewakuującej się ludności, która pieszo, na rowerach, na furmankach chłopskich udaje się na tułaczkę, z której wielu już nigdy nie miało powrócić.

Do Bydgoszczy zbliżają się oddziały bojowe hitlerowskiej 50. Dywizji piechoty...

3 IX NIEDZIELA

Silny ogień zatrzymał natarcie hitlerowskich jednostek bojowych na linii Osowiec – Szczutki – Tryszczyn.

W Bydgoszczy o godzinie 10.20 ze strychów, wież, okien i balkonów porywał się ogień na wycofujące się polskie tabory konne. Utworzona samorzutnie obrona pod wodzą kolejarza Franciszka Marchlewskiego walczy z dywersantami na Okolu i Czyżkówku. Kolejną walkę oddział Marchlewskiego, liczny już i uzbrojony, podejmuje przy Ekspedycji kolejowej. Wg zeznań Marchlewskiego, straty po stronie polskiej wyniosły 3 zabitych, 24 wziętych do niewoli. W walce z dywersantami wzięły udział oddziały Wojska Polskiego, stacjonujące w Bydgoszczy.

4 IX PONIEDZIAŁEK

Ostatnie oddziały wojskowe i policyjne opuszczają miasto. Przed tym, na rozkaz gen. Przyjałkowskiego zwolnionych zostało ok. 600 internowanych mężczyzn, m.in. żołnierze w polskich mundurach, nie znający języka polskiego, z legitymacjami wystawionymi w Berlinie. Rozlegają się detonacje wysadzonych mostów na Brdzie. Nad miastem płoną łuny. Nie ma już lokalnej władzy. Bydgoszczy nie ma kto bronić.

5 IX WTOREK

Na ten dzień gen. Gablenz wydał rozkaz natarcia na Bydgoszcz. Przemarsz odbywał się przez plac Poznański w kierunku Szwederowa. Tutaj na Orlej trwał oddział Franciszka Marchlewskiego, jedyny, który po opuszczeniu Bydgoszczy przez wojsko i policję, samorzutnie bronił miasta. Generał Gablenz wysłał parlamentariusza w osobie adiutanta pułku mjra von Steuna, który, wymachując trzymany w rękę egzemplarzem „Dziennika Bydgoskiego”, zawezwał, w języku polskim, do poddania się i złożenia broni, gdyż w przeciwnym wypadku zbombardowane zostanie miasto. Z ratusza oddział Fr. Marchlewskiego otrzymał na piśmie rozkaz zaprzestania walki, rozwiązania drużyny, złożenia broni w ratuszu, podpisany przez księdza kanonika J. Schulza, red. K. Fiedlera oraz wiceprezydenta M. Nawrowskiego. Tylko jedno zalecenie rozkazu nie zostało wykonane: broń wrzucono do Brdy. Około godziny 13 zarząd Straży Obywatelskiej podpisał akt kapitulacji.

6 IX ŚRODA

Generał Gablenz opuścił Bydgoszcz, a jego miejsce zajął generał-major Walther Braemer, który objął pełną władzę w mieście. Rozlepiono plakaty w języku polskim, wzywające do zachowania spokoju, podpisane przez wymienione już trzy osoby z kierownictwa Straży Obywatelskiej. Wszyscy oni zostali przez hitlerowców zamordowani. Jako pierwszy – red. K. Fiedler w publicznej egzekucji na Starym Rynku, w obozie koncentracyjnym zamorzony głodem umarł ksiądz kanonik J. Schulz, jako ostatniego zamordowano M. Nawrowskiego.

Przybywają funkcjonariusze gdańskiego gestapo i oddziałów SS. Szefem gestapo został Jakob Lölgen. Urzęduje początkowo w budynku ratusza, ul. Jezuicka 1, gdzie zabijano Polaków uderzeniem żelaznego pręta w głowę. Zwłoki wyrzucano przez okno na dziedziniec ratusza.

7 IX CZWARTEK

Do tego dnia zgładzono w ratuszu około 40 osób, m.in. wielu harcerzy, których ścigano z taką samą zaciekłością, jak członków Straży Obywatelskiej oraz Polskiego Związku Zachodniego.

8 IX PIĄTEK

Obława wojskowa i policyjna na ulicach Starego Miasta. Aresztowano wszystkich mężczyzn, około 100 rozstrzelano. W numerze 201 „Deutsche Rundschau” w artykule pt. „Heil Hitler” po raz pierwszy pada określenie „krwawa niedziela”, jako dzień „męczeństwa Niemców w Bydgoszczy”.

Werner Kampe zostaje komisarzem miasta, pełnomocnikiem zarządu cywilnego oraz kreisleiterem NSDAP.

Na stadionie miejskim (dzisiejszy stadion „Polonii”) rozstrzelano 10 Polaków.

9 IX SOBOTA

Pierwsza publiczna egzekucja na Starym Rynku, w czasie której zginęli: ks. Szarek (z kościoła misjonarzy na Bielawkach), ks. Stanisław Wiórek, bracia Zygmunt, Zdzisław i Franciszek Hanusiakowie (dwaj z nich byli nauczycielami), Teodor Gafecki, Jan Kozłowski, Józef Polasik i inni. Egzekucja rozpoczęła się o godzinie 12 w południe. Zastrzelono do tego dnia 400 Polaków (wg sprawozdania gen. Braemera z 9 IX 1939 roku). Aresztowano natomiast do 500, a *liczba ta wzrosła do następnego dnia do 1400*. W „Deutsche Rundschau”: „Bartholomäusnacht in Bromberg” (Noc św. Bartłomieja w Bydgoszczy), w którym po raz pierwszy naświetlano tendencyjnie wypadki z niedzieli 3 września 1939 roku.

10 IX NIEDZIELA

Pierwsza dla Polaków bydgoskich niedziela pod okupacją upłynęła pod znakiem egzekucji i łapanek.

Na Starym Rynku rozstrzelano dalszych zakładników w odwecie za rzeckome zamachy, które jakoby miały miejsce w nocy z 9 na 10.

9 i 10 września 1939 roku wg danych niemieckich zamordowano 554 osoby, natomiast 2570 wtrącono do więzień.

* * *

I taki był pierwszy tydzień hitlerowskiej okupacji w Bydgoszczy. W następnym, już w poniedziałek, rozstrzelano na Starym Rynku kolejnych 20 zakładników. Na czele gestapo stanął Karl Heinz Rux, który w 1920 roku wyemigrował wraz z rodzicami z Bydgoszczy do Rzeszy Niemieckiej. Rozpoczął też swą krwawą działalność Sąd Specjalny (Sondergericht), który na polskich „bandytów” wydawał niemal wyłącznie jeden wyrok – karę śmierci. Do 31 XII 1939 r. Sąd Specjalny na śmierć skazał 110 osób (87 mężczyzn, 13 kobiet i 10 młodocianych). Kreisleiter Kampe 3 października 1939 roku wygłosił wielką mowę, w której powiedział m.in. *Pójdziemy naprzód po trupach aż Bydgoszcz stanie się przodującym bastionem niemieckości tych ziem.*

e-mail: rykus@neostrada.pl

Akcja Tannenberg

Krystyna Romejko-Bacciarelli

Przygotowując agresję na Polskę hitlerowskie dowództwo opracowywało jednocześnie działania o charakterze ściśle policyjnym. Zadanie to powierzono oddziałom policji do zadań specjalnych zwanym Einsatzgruppen i Einsatzkommandos. Miały one przeprowadzać akcję eksterminacyjną określoną jako Unternehmen Tannenberg. Kierownictwo nad działalnością eksterminacyjną wszystkich Einsatzgruppen sprawował Heinrich Heydrich. Do Bydgoszczy w dniu 5 września 1939 r., czyli zajęcia miasta przez Wehrmacht, przybyła część członków oddziału Einsatzgruppe IV. Działali tu do połowy września. Natomiast później – do 20 listopada – działalność eksterminacyjną we współdziałaniu z Wehrmachtem i Selbstschutzem prowadziło Einsatzkommando 16 z Gdańska. Zadaniem Akcji Tannenberg miało być *zwalczanie na zapleczu walczących wojsk wszelkich elementów wrogich Rzeszy i antyniemieckich*. W rzeczywistości głównym zadaniem specjalnych grup policji była likwidacja indywidualna lub grupowa osób, które w przeszłości wyróżniały się aktywnością lub należały do polskich organizacji, mogących być podczas okupacji zalążkami ruchu oporu. Była to akcja „politycznego oczyszczenia terenu”, zwana „akcją przeciw inteligencji”, a także przeciwko szerokim rzeszom miejscowej ludności. Wprawdzie Niemcy za szczególnie niebezpiecznych uznali księży, właścicieli ziemskich i nauczycieli, lecz obok nich ginęli masowo chłopci, robotnicy, rzemieślnicy. Akcją objęto członków Polskiego Związku Zachodniego, Kół Oficerów Rezerwy, Podoficerów, uczestników powstania wielkopolskiego i śląskiego, działaczy politycznych i związkowych oraz innych organizacji. Przed najazdem na Polskę oddziały Einsatzgruppen otrzymały imienne wykazy osób, które winny ulec zagładzie.

Pierwszymi oddziałami armii niemieckiej, które wkroczyły do Bydgoszczy 5 września były 3 pułki wchodzące w skład 50 dywizji piechoty. Weszły do miasta w trzech kolumnach. 121 pułk z kierunku Smukały dochodząc do koszar 62 pp przy ul. Warszawskiej; 122 – przez przejście kolejowe na wschód od dworca przez most na Brdzie i 123 pułk – od strony zachodniej miasta w kierunku południowych dzielnic. Przemarsz 1 batalionu 123 pułku odbywał się przez pl. Poznański w kierunku ul. Pięknej. W pobliżu ul. Orlej doszło do starcia z oddziałem kolejarskim

Straży Obywatelskiej. Zginął oficer ordynansowy i kierowca jego motocykla. Do poważniejszej wymiany ognia jednak nie doszło, w ratuszu bowiem odbyły się rozmowy kapitulacyjne. Tego dnia wiceprezydent dr inż. Mieczysław Nawrowski, ks. kanonik Józef Schulz (1884–1940, proboszcz parafii farnej), redaktor Konrad Fiedler, wieloletni redaktor naczelny „Dziennika Bydgoskiego” oraz Marian Miczuga, kierownik zakładu – wydali odezwę do mieszkańców, że gen. Gablenz jako komendant miasta zaręczył, iż uszanuje zgodnie z prawem międzynarodowym wolność osobistą, bezpieczeństwo i mienie ludności cywilnej pod warunkiem zachowania spokoju, wystrzegania się wystąpień przeciwko wojsku niemieckiemu i władzy niemieckiej oraz oddania broni. Członkom Straży Obywatelskiej niemieckie władze wojskowe przyznały prawa regularnego wojska.

Już od pierwszych dni pobytu w Bydgoszczy niemieckie władze wojskowe nie dotrzymały tych zobowiązań i rozpoczęły się aresztowania Polaków w mieszkaniach i na ulicach. Tragiczny los spotkał autorów odezwy. Wiceprezydent Mieczysław Nawrowski został w maju 1941 roku zastrzelony w masowej egzekucji. Ks. kanonik Józef Schulz zesłany do obozu koncentracyjnego w Dachau, gdzie został zamęczony. Red. Konrad Fiedler, odpowiedzialny za uzbrojenie Straży Obywatelskiej – aresztowany i rozstrzelany. Marian Miczuga – *aresztowano i sprzątnięto* – zapisali Niemcy w swoich dokumentach. Korzystając z pomocy volksdeutschów akcję kierowano przeciwko rzeczywistym i domniemanym uczestnikom wydarzeń w dniu 3 i 4 września, podczas wycofywania się polskich wojsk z miasta. Represje objęły członków Straży Obywatelskiej, przeważnie robotników, kolejarzy, drobnych rzemieślników, niższych urzędników i młodzież szkolną. Miejscowi Niemcy wskazywali wśród aresztowanych tych, którzy ich zdaniem uczestniczyli w tłumieniu dywersji. Wskazanie kogoś równało się śmierci, często na miejscu bez sądu. U podłoża rozstrzeliwań były także cele, jakie zakładała Akcja Tannenberga, czyli sprawdzanie aresztowanych z nazwiskami na listach poszukiwanych.

Masowe represje stosował również Wehrmacht wkraczając do zajmowanych miejscowości. We wsi Świekatowo rozstrzelano kilkanaście osób, w Serocku zamordowano ponad 60 jeńców wojennych, pod Sochaczewem zastrzelono 50 żołnierzy Bydgoskiego Batalionu Obrony Narodowej.

W Bydgoszczy już 5 września pierwszych aresztowanych umieszczono w koszarach 62 pułku piechoty przy ul. Warszawskiej, a następnie w głównym obozie w koszarach 15 pułku artylerii lekkiej (PAL) przy ul. Gdańskiej. Trafiali tu zatrzymani podczas łapanek na bydgoskich ulicach i w innych miejscowościach. Obóz ten zlikwidowano na żądanie wojska 31 października i zatrzymanych przeniesiono do dawnych baraków amunicyjnych na Jachcicach. Obóz ten przetrwał do 1940 r. Inne mniejsze miejsca odosobnienia przygotowano w byłej siedzibie komendy miasta przy ul. Focha (nieistniejący budynek „odwachu”, obecnie jest tam parking

przed Operą Nova), w budynku byłej komendy policji przy ul. J. Poniatowskiego, w piwnicach Klubu Polskiego przy ul. Gdańskiej (budynek Radia PiK), w więzieniu przy ul. Wały Jagiellońskie.

Do 15 września oddziały wojska, policji porządkowej i Einsatzkommando IV w różnych częściach Bydgoszczy przeprowadziły szereg obław. W dniu 8 września zamknięto Szwederowo i policja wraz z wojskiem przeczesywali całą dzielnicę. Na miejscu rozstrzelano ok. 50 Polaków. 8 września obławy objęły także śródmieście, 9 września część miasta na linii wzgórza szwederowskiego i dworca głównego, 10 września Jachcice i ponownie Szwederowo. 10 września liczba aresztowanych wynosiła około 1400 osób, a zastrzelonych szacowano na 200–300 osób. Nadburmistrz Bydgoszczy Werner Kampe uważał, że zginęło już co najmniej 400 osób. 11 września przeczesywano północno-zachodnie rejony miasta. Podczas jednej z obław aresztowano 900 osób, a rozstrzelano 120. Chwymano i mordowano osoby umieszczone na listach proskrypcyjnych oraz wskazywane przez volksdeutschów. Część zginęła w miejscu lub obok miejsca zamieszkania, inni



Wały Jagiellońskie,
5 września 1939 r.
Ostatnie chwile
przed rozstrze-
laniem

w zbiorowych egzekucjach. 8 i 12 września odbyły się egzekucje na stadionie „Polonii”. Zginęli wówczas m.in. Mieczysław Pacyna i Jan Błaszczyński. Uratował się natomiast ciężko ranny harcerz Tadeusz Napierała. W drugiej egzekucji wśród nieustalonej liczby zamordowanych zginęli Konrad Gronkiewicz i Stefan Zielaziński. 9 września na Starym Rynku pod murami kościoła Jezuitów rozstrzelano co najmniej 11 osób, m.in. wśród zamordowanych byli Zygmunt Hanusiak, Zdzisław Hanusiak, Franciszek Hanusiak, Jan Kozłowski, Maksymilian Beszczyński, Witold Priwer, Józef Polasik, ks. Stanisław Wiórek, ks. Piotr Szarek (obaj z parafii

Bielawki), Bolesław Bachora, Jan Martenko. Zamordowane osoby są pochowane na cmentarzu Nowofarnym i ich nazwiska są zapisane w księdze cmentarnej.

W dniu 10 września żandarmeria polowa rozstrzelała na Starym Rynku 20 zakładników, wśród nich byli: Jan Zjawiński, Wilhelm Łuczkwow (ojciec), Wilhelm Łuczkwow (syn), Bolesław Vogt, Wilhelm Viertel, Kazimierz Nitecki, Kazimierz Wieszczyński, Konrad Borkowski, Augustyn Lorocho, Józef Sanigórski, Karol Maryński, Zbigniew Piwowarski. Tego samego dnia odbyła się egzekucja 19 osób wychodzących z niedzielnej mszy z kościoła na Szwederowie, osób wskazanych przez młodą Niemkę z zemsty za śmierć jej dziadka. Byli to m.in. małżonkowie Rucińscy, Paweł Musolf, Jan Gliszczyński, Stanisław Urban, Andrzej Szczepański, Edmund Smurawski, Jan Gaul, Paweł Gliszczyński, Jan Lewandowski, Marian Lewandowski, Franciszek Koczorowski, Teodor Dalewski, Józef Tomaszewski, Władysław Kurkowski.



Oczekiwanie
na rozstrzelanie w dniu
8 września 1939 roku,
w koszarach 15 PAL

Tej samej niedzieli na tle leżących zwłok pod murem kościoła wystawiono 100 zakładników, wśród których byli m.in. prof. Jan Piechocki, ks. Stepczyński, prof. Kaczanowski, farmaceuta Smyrek, kupiec Burzyński, pracownicy Zarządu Miejskiego i wielu innych o nieustalonych nazwiskach. 15 września na dziedzińcu siedziby Einsatzkommando przy ul. J. Poniatowskiego i Sportowej zamordowano co najmniej 21 osób, a zwłoki ich zakopano w pobliżu ul. J. Lelewela i A. Jurasza. Odkryto je przypadkowo podczas wykopów fundamentowych w 1971 r.

Drugi okres Akcji Tannenberg rozpoczął się w Bydgoszczy z chwilą przybycia 20 września z Gdańska oddziału wydzielonego z Einsatzkommando 16 oddanego pod dowództwo SS Sturmbannführera Jakoba Lölgena. Einsatzkommando

16 przystąpiło energicznie do działania, mając do dyspozycji nie tylko wojsko i policję porządkową, lecz także setki członków Selbstschutzu. Nosili oni białe opaski na ramieniu z czarnym nadrukiem „Selbstschutz”. Wojsko w tym czasie nie przeprowadzało już żadnych akcji, uczestniczyło tylko w obławach, udzielając pomocy w zamknięciu terenu. Lölgen skupił się głównie na dwóch rodzajach działalności: obławach i egzekucjach. Przystąpiono do systematycznego wykonywania działań przewidzianych w Akcji Tannenberg. 30 września było już około 3 tysięcy aresztowanych i w tym dniu rozpoczęła się największa egzekucja mieszkańców Bydgoszczy – w Tryszczyne. Podczas obławy 2 października zatrzymano 2 tys. osób. W nocy z 18 na 19 października urządzono obławę na członków Polskiego Związku Zachodniego. Aresztowano 91 osób. 20 października przeszukano ul. Kujawską wraz z bocznymi ulicami. Zatrzymano osoby znajdujące się na listach sporządzonych



Ulica Parkowa, 8 września 1939 r. Aresztowani bydgoszczanie czekają na swój los

przed wojną i uzupełnionych po wkroczeniu niemieckich wojsk oraz wskazane przez volksdeutschów. W okresie od 14 do 24 października Einsatzkommando przeprowadziło wspólnie z Selbstschutzem akcję przeciwko nauczycielom, którzy na żądanie niemieckich władz rozpoczęli pracę w szkołach. Aresztowano w Bydgoszczy 186 nauczycieli. Pomorzanie wrócili do pracy, pochodzący z Kongresówki zostali wysiedleni, a „wrogowie” i członkowie Związku Zachodniego zlikwidowani. W ciągu tygodnia do 4 listopada zabito 250 osób. W obławie w dniu 8 listopada przy ul. Toruńskiej i przyległych zatrzymano 1460 osób. Spośród nich wybrano zakładników i osadzono w obozie na Jachcicach. Łączyło się to z polskim świętem państwowym 11 Listopada. Kiedy ten dzień minął w mieście spokojnie, zakładników zwolniono.

Jedną z największych obław przeprowadzono 11 listopada. Objęła całe śródmieście Bydgoszczy. Zatrzymano i skontrolowano około 3 tys. osób, a wśród

nich wszystkich mężczyzn w wieku 18–65 lat, którzy nie mieli dowodu osobistego z pieczęcią policji bezpieczeństwa. Część zatrzymanych odprowadzono na stadion „Polonii”.

Oprócz obław obejmujących całe dzielnice Einsatzkommando 16 przeprowadzało również kontrole Polaków zatrudnionych w zakładach pracy. Sprawdzone 5,6 tys. osób. Zbadano także 1186 byłych jeńców wojennych po ich zwolnieniu z obozów.

Celem obław i badań tysięcy ludzi było odszukanie tych, którzy zgodnie z planem hitlerowskim mieli być zamordowani.

Egzekucje, które Niemcy przeprowadzali w Bydgoszczy, nawet w oczach członka SS Sturmbannführera dr. Rödera, dowódcy Einsatzkommando 16 z Gdańska, były czynami bezprawnymi. Wprawdzie w raporcie z 30 września 1939 r. wyraził aprobatę dla akcji wyniszczania ludności polskiej, ale przyznał jednocześnie, że rozstrzeliwania – pomijawszy wykonywane przez walczące jednostki wojskowe – były nielegalne.

Miejscem największej masowej zbrodni popełnionej przez Einsatzkommando 16 i Selbstschutz w Bydgoszczy były pola pod Tryszczynem. Tuż przed wybuchem wojny polskie wojsko wykopało tam obronne rowy strzeleckie. Niemcy przywozili tutaj swe ofiary z Bydgoszczy i rozstrzeliwali je od 30 września w dni nieparzyste do 9 października. Zamordowano tu osoby obojga płci, różnego wieku, Polaków i niewielką grupę Żydów. Podczas powojennych ekshumacji rozpoznano zaledwie kilka osób. Byli to Władysława Ciszewska, Henryk Galuba, Hanna Galuba, Antonina Nowicka, Antoni Jagła. Na podstawie znalezionych w rowach dokumentów ustalono, że zginęli tu także Juliusz Lichtenstein, Izrael Majer, Leizer Poznański, Abraham Müllner, Marcelli Piaskowski, Piechotka, Giełda, Laufer. Ogółem po wojnie z rowów strzeleckich w Tryszczynie wydobyto szczątki 704 osób. 10 października rozpoczęły się rozstrzeliwania w Fordonie, w dolinie za lotniskiem szybowcowym. Rozstrzeliwania trwały do 11 listopada. W czasie powojennej ekshumacji wydobyto tu szczątki 306 osób, z których zidentyfikowano tylko 39. Byli to w większości nauczyciele aresztowani w obławach Einsatzkommando 16. Rozpoznano zwłoki Stanisława Balcera, Władysława Bielińskiego, Feliksa Chmary, Lucjana Cieszyńskiego, Sylwestra Dziurli, Bronisławy Glinieckiej-Stammowej, Józefy Herdin, Edmunda Jankowskiego, Bronisława Jeziołowicza, Floriana Jurskiego, Floriana Kaji, Leona Kaji, Juliana Korzeńskiego, Franciszka Laczkowskiego, Medarda Męczykowskiego, Jana Michalczyka, Wincentego Michalskiego, Bernarda Mordawskiego, Bronisława Murawskiego, Edmunda Neunerta, Apolonii Niewiteckiej, Antoniego Olejnika, Stefana Polaczka, Zygmunta Polakowskiego (dyrektor Państwowego Gimnazjum Klasycznego, obecnie I LO), Tadeusza Raczkowskiego, Antoniego Radeckiego, Aleksandra Repki, Seweryna Sobckiego,

Mieczysława Solińskiego, Brunona Sperkowskiego, Teodora Szudy, Szyłkiewicza, Stanisława Śniegockiego, Jana Utrechta, Walentego Winieckiego, Władysława Wróza, Stefana Zalejskiego, Antoniego Zawadzkiego, Leonarda Zemły.

W dniach od końcowych dni września do co najmniej 21 października rozstrzeliwano w Otorowie. W grupie aresztowanych i przetrzymywanych w koszarach 15 PAL przywiezionych na egzekucję w dniu 21 października był rolnik Konrad Klepczyński. Gdy rozległy się pierwsze strzały zaryzykował ucieczkę znad rowu i zdołał się uratować. W grupie przywiezionych wówczas na rozstrzelanie byli jego znajomi z podbydgoskich wsi. Liczby ofiar w Otorowie nie można było ustalić, gdyż w 1944 roku Niemcy zwłoki spalili. W październiku egzekucje odbywały się również nad jeziorem w Borównie. Podczas częściowej ekshumacji po wojnie wydobyto szczątki 102 osób. Tu również w 1944 r. ofiary wydobyto i spalono. Masowy grób odkopano po wojnie także w Lesie Gdańskim. W pierwszych dniach października rozstrzelano tu 38 kobiet. Podczas ekshumacji wydobyto 77 ofiar, z których rozpoznano 11: Floriana Pankowiaka, Józefa Tomkowiaka, Piotra Szymkowiaka, Władysława Andrzejewskiego, Józefa Kmiecika, ks. Jana Wagnera, ks. Hieronima Gintrowskiego, Alfonsa Bossarda, Maksymiliana Mazajki, Zbigniewa Rasiaka, Bernarda Krajeniewskiego. Inny grób odnaleziono przy ul. Kujawskiej, gdzie znajdowało się 18 nierozpoznanych zwłok. Na polu za b. Szkołą Podchorążych (obecnie dowództwo POW) znajdowało się 19 ofiar, z których rozpoznano 3 radców miejskich – Jana Góralewskiego, Kazimierza Beyera, Tadeusza Janickiego – oraz Jana Leśniewskiego i Alfonsa Kasprzyka. Na poligonie na Jachcich odkopano szczątki 6 nierozpoznanych osób.

Bydgoska ziemia kryje jeszcze zapewne szczątki wielu innych ofiar, w tym osób aresztowanych podczas obław i według list proskrypcyjnych, po których ślad zaginął. Wiele szczątków Niemcy przed końcem wojny wydobyli i spalili, nie wszystkie groby odkryto po wojnie. Nieco informacji znajduje się w dokumentach parafialnych, gdyż część ofiar grzebano na cmentarzach. Były to osoby zamordowane po 20 listopada 1939 r. przez gestapo i z wyroków Sondergericht, gdy egzekucji dokonywano w Bydgoszczy.

e-mail: krystyna.bacciarelli@neostrada.pl

Opracowano na podstawie materiałów źródłowych Edmunda Pyszczynskiego, prokuratora Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Bydgoszczy w latach 1962–1975, opublikowanych przez BTN (prace Wydziału Nauk Humanistycznych, Seria E, nr 10), publikacji Tadeusza Esmana i Włodzimierza Jastrzębskiego „Pierwsze miesiące okupacji hitlerowskiej w Bydgoszczy w świetle źródeł niemieckich” oraz Tadeusza Jaszowskiego i Tadeusza Kutę „Werner Kampe – Amator zbrodni” (Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich, Bydgoszcz 1967).

Zdjęcia z archiwum Rajmunda Kuczmy

Pierwsze tygodnie okupacji

Tadeusz Jaszowski

W końcu sierpnia 1939 roku Hitler wyznaczył dowódcę wojsk lądowych gen. Walthera von Brauchitscha na szefa administracji zajętych polskich terenów. Brauchitsch, aby to zadanie wykonać, utworzył przy poszczególnych armiach i przy niektórych korpusach tzw. zarządy cywilne. Były to grupy ludzi, głównie złożone z przedstawicieli policji, ale również administracji, którzy byli wyznaczani przez ministerstwo spraw wewnętrznych. Dla Pomorza istotne były zarządy cywilne przy 4. Armii gen. von Kluge i przy 3. Armii gen. Georga von Kuchlera. Przy 4. Armii szefem zarządu cywilnego został Fritz Hermann, a przy 3. Armii Heinz Jost. Hermann początkowo urzędował i formował swój zarząd w Berlinie, potem przeniósł się do Piły. Jost formował swój zarząd na terenie Olsztyna i Kwidzyna. Do zadań tych zarządów cywilnych należało zabezpieczenie polskiego mienia państwowego, a więc walorów banków, wartości kulturalnych, bibliotek, archiwów, również porzuconego mienia prywatnego. Ponadto – tworzenie paramilitarnych organizacji Heimatwehr i policji pomocniczej. Korzystając z ich pomocy zarządy cywilne miały dokonać aresztowań wszystkich ludzi należących do tzw. grupy kierowniczej – przedstawicieli partii politycznych, związków zawodowych, nauczycieli, księży, adwokatów, oczywiście wojska, jeżeli ktoś jeszcze by pozostał.

W dniu 1 września grupa przy 4. Armii urzędowała w Pile. Potem z 3. Korpusem Armijnym, który zajął Bydgoszcz, grupa ta weszła również do miasta. Sam Hermann dalej urzędował w Pile. Dokonano w mieście aresztowań. Jednodniowy komendant Bydgoszczy z ramienia Wehrmachtu gen. Gablenz w wydanym przez siebie rozkazie w dniu 5 września stwierdził, że wkraczające do Bydgoszczy oddziały Wehrmachtu aresztowały wiele tysięcy mieszkańców. Nakazał ich zwolnienie, chyba, że dwóch wiarygodnych świadków stwierdzi, że któryś z nich działał przeciwko Rzeszy Niemieckiej, przeciwko Niemcom. Przedstawiciele Zarządu Cywilnego, którzy już znajdowali się na terenie Bydgoszczy, wykonali ten rozkaz w ten sposób, że wprowadzono do koszar przy ul. Warszawskiej i do koszar artyleryjskich przy ul. Gdańskiej przedstawicieli miejscowych volksdeutschów, aby spośród ludzi zatrzymanych wskazywali policjantów, nawet emerytowanych, nauczycieli, księży, jeżeli byli w cywilnych ubraniach. Osoby wskazane były oznaczane

białym krzyżem, następnie wywożone do strzelnicy na Jachcicach, do Lasu Gdańskiego i rozstrzeliwane.



26 listopada 1939 r. Dowództwo wojsk niemieckich przyjmuje defiladę hitlerowskich oddziałów ze stopni kościoła Jezuitów na Starym Rynku

Sytuacja była nieco skomplikowana, jeśli chodzi o tworzenie tego Zarządu Cywilnego. Bowiem w Gdańsku urzędował gauleiter Albert Forster, bez wiedzy którego nie mogło się tutaj nic odbywać. Na terenie Królewca urzędował Erich Koch, również gauleiter Prus Wschodnich, który także rościł pretensję do administrowania zdobytymi terenami polskimi. Nadburmistrzem Bydgoszczy w dniu 7 września został mianowany przez Forstera Werner Kampe. Tymczasem sąd specjalny – Sondergericht przyjechał z Piły, wysłany przez Hermanna i zaczął urzędowanie 6 września, a w dniu 10 września wydał pierwsze wyroki. Sąd ten zaznaczył swoją działalność utworzeniem formuły zwanej poszerzonym współsprawstwem. Chodziło o to, że przy takim rozumowaniu można było skazać na karę śmierci za morderstwo kogoś, kto Niemcowi tylko wygrażał. W rozumieniu tego poszerzonego współsprawstwa był to już mord.

Werner Kampe zaznaczył swoją działalność rabunkami mienia obywateli polskich rzekomo dla wyposażenia maltretowanych przez władze polskie Niemców bydgoskich internowanych po wybuchu wojny. W dniu 6 września przybył do Bydgoszczy gen. Walther Braemer jako dowódca strefy tyłowej armii – jeszcze jedna formacja jakiejś administracji. Gen. Braemer z racji swego tytułu generalskiego opanował różne agendy administracji bydgoskiej i Kampego, i przedstawiciele

Zarządu Cywilnego i rozpoczął jako komendant strefy tyłów wydawać różne zarządzenia. Między innymi zarządził godzinę policyjną, oddanie wszelkiej broni, zarówno palnej, jak i białej. Zarządził też, że w razie jakiegokolwiek zamachu na Niemca zakładnicy znajdujący się w koszarach zostaną rozstrzelani. Ponieważ w dniu 7 września w nocy rzekomo wybuchła jakaś strzelanina w rejonie hotelu „Pod Orłem” i został podobno ranny jakiś przedstawiciel policji, gen. Braemer nakazał w dniu 9 i 10 września wyprowadzenie po stu zakładników z koszar i ustawienie ich na Rynku wobec spędzonej ludności miasta. Następnie po dwudziestu z nich z rozkazu gen. Braemera rozstrzelano.

Gen. Braemer przy pomocy kompanii lotników, którzy zajęli lotnisko na Błoni, oraz batalionu policji, który przybył z Koszalina zarządził łapanki na terenie Szwederowa i innych dzielnic Bydgoszczy, aby zapełnić koszary zakładnikami.

W ten sposób ta administracja hitlerowska działała do 14 września. Ponieważ zarządy cywilne były związane ze sztabami armii i korpusów, opuszczały zajęte tereny razem z wojskiem. W mieście zostawali jedynie ich przedstawiciele oraz mianowani landraci (starostowie). Była to jednak dość szczupła administracja. W związku z tym 14 września utworzono stacjonarny okręg wojskowy w Gdańsku. Na jego czele stanął gen. Heintz, a szefem zarządu cywilnego – gauleiter Forster. Od tej pory tym, który tworzył administrację Pomorza był tylko Forster. Jednak w tym samym dniu zjawił się w Bydgoszczy przedstawiciel Himmlera oberführer SS Ludolf von Alvensleben pochodzący z Halle, który 15 września ogłosił w „Deuts-



Zakładnicy na Starym Rynku na tle schodów kościoła Jezuitów

che Rundschau” wezwanie do tworzenia Selbstschutzu. Wszyscy mężczyźni pochodzenia niemieckiego w wieku od 17 do 45 lat mieli wejść w skład tej formacji, otrzymać uzbrojenie, umundurowanie. Ich zadaniem były aresztowania, rozstrzeliwania, wywózki ludności polskiej. Formowanie trwało do 1 października.

Członkowie Selbstschutzu wywozili aresztowanych na miejsca rozstrzeliwań – do Fordonu i innych podbydgoskich miejscowości. Wykorzystywano okopy i inne doły i tam rozstrzeliwano zatrzymanych. Kim byli ci ludzie? Wehrmacht wkraczający do Bydgoszczy w dniu 5 września aresztował wszystkich ludzi, którzy występowali w jakichkolwiek mundurach polskich, a więc kolejarzy, tramwajarzy, pocztowców, uczniów gimnazjalnych, harcerzy. Wszystkich, którzy nosili jakiegokolwiek odznaki przynależności do organizacji. Byli to ludzie nie działający przeciwko Niemcom. W ramach akcji prowadzonych przez zarządy cywilne wyszukiwano wśród tych aresztowanych księży, nauczycieli, adwokatów, prawników, ludzi z wyższym wykształceniem, urzędników. I ci właśnie byli rozstrzelani przez Selbstschutz.

Mordowano też ludzi, którzy byli na listach Zarządu Cywilnego. Chodziło również o opróżnienie koszar, które były już potrzebne jednostkom Wehrmachtu.

Działalność Selbstschutzu trwała do 27 listopada, kiedy to został przez Forstera rozwiązany. Obok Selbstschutzu działało również gestapo. Razem z zarządami cywilnymi do Bydgoszczy wkroczyły grupy operacyjne policji bezpieczeństwa, które jednak wraz z dowództwami armii i korpusów przesuwały się w głąb Polski. W dniu 14 września utworzono wspomniany stacjonarny okręg wojskowy w Gdańsku, przy którym szefem Zarządu Cywilnego został Albert Forster. Między 14 września a 26 października, kiedy powstał Okręg Rzeszy Gdańsk – Prusy Zachodnie i skończyły się rządy Wehrmachtu, do Bydgoszczy skierowano specjalną grupę gestapo. Na jej czele stali sekretarze kryminalni Jakob Lölgen i Horst Eichler. Mieli ze sobą 20 funkcjonariuszy. Urzędowali w budynku na rogu Powstańców Wielkopolskich i Sportowej, dawnej ekspozyturze wywiadu polskiego. Szefem grupy był Lölgen. Sporządzała ona także listy rozstrzeliwań.

Trudno odpowiedzieć na pytanie, kto miał większą inicjatywę – czy przedstawiciel Himmlera – Alvensleben, czy wysłannik z Gdańska – Lölgen. Prawdopodobnie Alvensleben, ale przecież dokumentacja Selbstschutzu została zniszczona, a grupy gdańskiej się zachowała – listy różnych mieszkańców Bydgoszczy, warstwy kierowniczej oraz zawiadomienia o rozstrzelaniu.

W Bydgoszczy działał ponadto niejaki Röder, przedstawiciel SD (służby bezpieczeństwa), podlegający władzom wojskowym z Gdańska. Jemu sprawozdania składał Lölgen. Sytuacja administracyjna i policyjna była jednym słowem dosyć skomplikowana. Oddziaływały różne wpływy, ludzie się zmieniali, Forster mianował swoich przedstawicieli, Hermann jako szef Zarządu Cywilnego w pewnym

okresie mianował swoich ludzi. Nadburmistrz Werner Kampe miał spore kłopoty z utrzymaniem się na stanowisku, ale przetrwał przy pomocy Forstera.

Stała administracja została ustanowiona dekretem Hitlera 8 października 1939 r. i rozpoczęła działalność 26 października.

Not. Krb

e-mail: krystyna.bacciarelli@neostrada.pl

Informacje źródłowe oparte o publikacje prof. Włodzimierza Jastrzębskiego z UKW i prof. Jana Szylinga z UMK.

Tadeusz Jaszowski (ur. 1916) – prawnik, dr hab., podczas okupacji działał w AK na Lubelszczyźnie, były prokurator wojskowy w latach 1957–1974, kierował wydziałem śledczym Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Bydgoszczy w latach 1961–1989. W latach 1975–1987 wykładowca w ówczesnej Wyższej Szkole Pedagogicznej w Bydgoszczy (obecnie Uniwersytet Kazimierza Wielkiego). Współpracownik Fundacji AK w Toruniu w latach 1988–1998.

Zdjęcia z archiwum Rajmunda Kuczmy



Rozbiórka synagogi

Fot.: Włodzimierz Kaldowski

Porządek według Selbstschutzu

Tadeusz Jaszowski

Selbstschutz, mimo trwającej tylko trzy miesiące działalności, krwawo zapisał się w wojennej historii Bydgoszczy. Jego tworzenie zainicjowano 12 września 1939 r. jako masowej organizacji policyjnej dla całego Pomorza (Westpreussen), złożonej z miejscowych volksdeutschów, obywateli polskich narodowości niemieckiej, którzy doskonale znali środowiska Polaków. Wielu z nich było nastrojonych prohitlerowsko. Decyzja zapadła na szczęblu Rzeszy, pomiędzy Himmlerem a Hitlerem i Göringiem dla wzmocnienia administracji hitlerowskiej na terenach zajętych przez Wehrmacht. Do organizacji Selbstschutzu na Pomorzu 12 września 1939 r. oddelegowano adiutanta Himmlera SS-Oberführera Ludolfa von Alvenslebena, pochodzącego z Halle. Zamieszkał w Bydgoszczy przy ul. Wyspiańskiego 8. W dniu 15 września 1939 r. w „Deutsche Rundschau” ogłosił wezwanie, w którym stwierdza się m.in. że wszyscy niemieccy mężczyźni w wieku od 17 do 45 lat mają obowiązek należeć do Selbstschutzu. Była to więc organizacja przymusowa.



Członkowie Selbstschutzu
w Bydgoszczy

Fot.: Z archiwum Rajmunda Kuczmy

Dla Polaków zaś była to organizacja groźna z uwagi na to, że jej członkowie znali doskonale swoich sąsiadów, sytuację na terenie miasta czy powiatu, wiedzieli, kto jakie funkcje pełnił przed wojną, jaki miał stosunek do Rzeszy i łatwo mogli wskazać ludzi występujących poprzednio przeciwko Niemcom. Selbstschutz

od razu stał się głównym pomocnikiem grup operacyjnych (Einsatzgruppen), a poprzez nie – wojskowych sądów doraźnych. Był również bazą werbunkową dla SS. Od początku grupy operacyjne miały za zadanie likwidowania polskości na zajmowanych przez Wehrmacht terenach. Posuwając się za wkraczającymi armiami dokonywały aresztowań i rozstrzeliwań osób uznanych za „niebezpieczne dla hitlerowskiej Rzeszy”. W pierwszym rzędzie określenie to dotyczyło aktywnej politycznie inteligencji, nauczycieli, duchowieństwa, politycznie zaangażowanych ziemian, działaczy lewicowych, członków związków zawodowych, Polskiego Związku Zachodniego oraz Żydów. Pomocą w tym „dziele” służył Selbstschutz.

Trzeba dodać, że organizowanie Selbstschutzu było częścią działalności o nazwie Unternehmen Tannenberg. Akcja ta miała na celu sterroryzowanie społeczeństwa polskiego, fizyczne wyeliminowanie grupy przywódczej i zapobieżenie w przyszłości powstawania ruchu oporu. W akcji tej Selbstschutz grał poważną rolę. Na terenach wiejskich i małych miasteczek spełniał rolę inicjującą. Prowadził rozpoznanie wśród mieszkańców, ustalał czynnych społecznie przed wojną Polaków. Często w organizacji Selbstschutzu na szczeblu osady, gminy lub miasta działała „rada Selbstschutzu”, do której należeli najbardziej zasłużeni dla hitlerowskiej Rzeszy volksdeutsche. Przed nią stawiano niejednokrotnie aresztowanych Polaków i rada decydowała o ich losie. Kolektywna działalność, wobec wzajemnego kontrolowania się, uniemożliwiała decyzje uwalniające aresztowanych od „winy”.

Rady Selbstschutzu wymierzały kary chłosty, skazywały na ciemnicę, zaś w ważniejszych przypadkach przekazywały aresztowanych do powiatów. Równało się to uwięzieniu i karze śmierci, gdyż taki człowiek stawał przed plutonem egzekucyjnym. W okresie po utworzeniu plutonów i kompanii Selbstschutz pełnił rolę pomocniczą w stosunku do gestapo, które kierowało akcją Tannenberg wyniszczania elementów polskich.

Alvensleben utworzył 6 inspektoratów. Nie kierował się poglądami Alberta Forstera, gauleitera okręgu Danzig Westpreussen. Sięgał dalej na wschód niż zasięg okręgu. Każdy z inspektoratów obejmował 3–4 powiaty. Inspektorat I Brodnica (Inspektion I Strassburg) obejmował powiaty: Rypin, Brodnica, Nowe Miasto i Działdowo. Inspektorat II Płutowo obejmował Toruń i powiaty: toruński, Chełmno, Lipno, Wąbrzeźno. Inspektorat III Inowrocław po pewnym czasie swym zasięgiem objął Włocławek (Hohensalza-Lesslau). Inspektorat IV Chojnice (Konitz) obejmował powiaty: Sępólno, Tuchola, Chojnice. Inspektorat V Starogard Gdański (Preuss Stargard) obejmował powiaty wchodzące obecnie w skład woj. pomorskiego. Inspektorat VI Bydgoszcz (Bromberg) obejmował powiaty: Wyrzysk, Bydgoszcz, Szubin i częściowo Żnin. Inspektorem w Bydgoszczy był Josef Meier, zwany przez kolegów Blut-Meier (Krwawy Meier), przybyły z Rzeszy. Inspektorom podlegali

powiatowi przywódcy Selbstschutzu (Kreisführer), a tym z kolei przywódcy lokalni (Ortsführer). Lokalnymi przywódcami byli bez wyjątku miejscowi volksdeutsche, dobrze znający środowisko, a więc szczególnie dla Polaków niebezpieczni.

Kierownictwo Selbstschutzu dla Prus Zachodnich (Selbstschutz Westpreussen) mieściło się w Bydgoszczy, w byłym „Domu Polskim” przy ul. Gdańskiej 50, w obecnym budynku Polskiego Radia PiK. Spoczywało w rękach wspomnianego adiutanta Himmlera Oberführera SS Ludolfa von Alvenslebena, urodzonego w Halle i przybyłego tutaj z Rzeszy. Trzeba dodać, że na Pomorzu było więcej Alvenslebenów (między innymi w Ostromecku), którzy nosili imię Ludolf. Nie należy ich jednak mylić ze wspomnianym dowódcą całego Selbstschutzu na Pomorzu. Od pomorskich Alvenslebenów był nie tylko wyższy wzrostem, ale przewyższał ich stanowiskiem w hierarchii hitlerowskiej. Mnogość Alvenslebenów i częste u nich imię Ludolf stało się źródłem wielu omyłek.

Umiejscowienie siedziby Inspektoratu II w Płutowie k. Chełmna, nastąpiło dzięki innemu Ludolfowi von Alvensleben, synowi Ludolfa, właściciela majątku Płutowo do 1920 roku. Ludolf młodszy przebywał na terenie Gdańska, gdzie związał się z ruchem hitlerowskim i uzyskał stopień oficerski w SS. We wrześniu 1939 r. wrócił do Płutowa jako inspektor Selbstschutzu, wyrzucił polskiego właściciela majątku i urządził tu siedzibę inspektoratu. Rezydował otoczony gromadą 18 zbirów, a wąwóz w rejonie Płutowa stał się grobem wielu Polaków. Na terenie powiatu lipnowskiego działał jeszcze jeden Ludolf von Alvensleben. Był również członkiem Selbstschutzu, gdzie pełnił mniejszą rolę.

W Ostromecku także był Ludolf von Alvensleben, który przed wojną służył w Wojsku Polskim. Jego brat Albrecht był z przekonania hitlerowcem. W Selbstschutzu doszedł do stopnia kaprała. Ich ojciec Joachim, wielki pan, wielbiciel muzyki i tancerek, znalazł się w obozie koncentracyjnym za sprawą Albrechta. Dopiero żona, hrabianka Bnińska z Samostrzela, przy pomocy Göringa wydestała go na wolność. Potem mieszkał we Włoszech. Ludolf z Ostromecka po wojnie przyjeżdżał do Polski, do Bydgoszczy. Nigdy nie wyrzekł się polskiego obywatelstwa.

O stosunku Selbstschutzu do ludności polskiej niech świadczą słowa Oberführera Ludolfa von Alvensleben z 13 października 1939 r. na wielkim zebraniu członków organizacji w Bydgoszczy. Dowódca formacji powiedział m.in.: *Dzisiaj stoi tutaj germańsko-nordycki człowiek naprzeciwko słowiańskiego podczłowieka. Dzisiaj decyduje tylko pięść. Podobnie jak Krzyżacy i my musimy tu dzisiaj za pomocą miecza zaprowadzić porządek. Celem naszego działania jest przekształcenie naszej ojczyzny w czysto niemiecki kraj.* („Deutsche Rundschau” nr 232 z 14 października 1939 roku).

Najbardziej krwawe wyczyny Selbstschutzu odnotowano na terenie Inowrocławia, Bydgoszczy, Torunia oraz w rejonie Sępólna i Tucholi. Tutaj urzędowali

dwaj oficerowie SS w stopniu pułkowników. Bardzo brutalnie postępowali z ludnością polską. Tuchola przed wojną była bardzo polska. W związku z tym miejscowych Polaków rozstrzeliwano w Rudzkim Moście pod Tucholą. Na pierwszym miejscu pod względem krwawych represji Selbstschutzu należy postawić Bydgoszcz, w której pod wodzą „Krwawego Meiera” masowo rozstrzeliwano miejscową inteligencję, młodzież, harcerzy, członków różnych polskich organizacji, np. Związku Zachodniego, Strzelca, organizacji paramilitarnych. Aresztowanych wywożono do dawnych okopów pod miastem i tam rozstrzeliwano – w Fordonie, Trzszczyń, Otorowie. „Krwawy Meier” był w Bydgoszczy krótko – 17 października 1939 r. został przeniesiony na równorzędne stanowisko do Starogardu Gdańskiego. Na jego miejsce przybył z Rzeszy Erich Spaarmann, który kontynuował krwawe dzieło Meiera.

Selbstschutz formalnie przestał istnieć w dniu 27 listopada 1939 roku, aczkolwiek jego działalność przedłużyła się jeszcze przez grudzień. Część Selbstschutzmanów wstąpiła do SS, część wcielono do Wehrmachtu.

Z wielkim trudem można ustalić liczbę ofiar Selbstschutzu. Żadna ewidencja się nie zachowała, gdyż spłonęła 17 listopada 1939 roku w wyniku zaranzowanego wypadku samochodowego podczas przewożenia jej do Gdańska. Na podstawie powojennych zeznań świadków wiadomo, że aresztowanych przetrzymywano w różnych miejscach – w stajniach, magazynach, i w następstwie decyzji, najczęściej grupowej, kierowano na miejsce kaźni. Po wojnie na podstawie ekshumacji próbowano ustalić liczbę ofiar, ale nie wszystkie miejsca egzekucji udało się odkryć. W Trzszczyń odkopano 900 zwłok. W Fordonie w 1945 roku Komisja ds. Zbrodni Niemieckich prowadziła dochodzenia i przesłuchiwała burmistrza miasta, który określił liczbę rozstrzelanych w Dolinie Śmierci na 3 tysiące osób. I ta liczba poszła w świat, tymczasem tym burmistrzem od dwóch tygodni był kapral oddelegowany z wojska, który nie orientował się w tych sprawach. Prawdopodobnie w Fordonie leży około 300 osób. Podobnie mogło być i w innych miejscach. Świadcowie podawali na przykład ilość ciężarówek, które dojeżdżały na miejsce kaźni i liczono, że w każdej z nich było 40 osób. Tymczasem nie w każdej ciężarówce musiało być 40 osób, a poza tym jechały puste, bo woziły np. łopaty. W każdym razie zbrodnie Selbstschutzu nie do końca mogą być policzone.

Nieco danych można znaleźć w dokumentach niemieckich. W dawnej NRD prowadzono postępowanie karne wobec niektórych członków Selbstschutzu i obliczano, ilu ludzi mogą mieć na sumieniu. Podawano w tych dokumentach nazwiska ofiar. Wyroków jednak nie było wiele, bo NRD też nie było zainteresowane, aby ścigać przywódców tej organizacji. Kilka procesów odbyło się w Niemczech Zachodnich. Na długoletnie więzienie za egzekucje w Rudzkim Moście został skazany Heinrich Mozek z Chojnic. Pamiętam proces w Zachodnim Berlinie

przedwojennego kaprała Wojska Polskiego stolarza Karla Friedricha Straussa, okrutnego komendanta Fortu VII w Toruniu, więzienia Selbstschutzu. Zeznawał, że do działalności organizacji wtrącali się oficerowie SS oraz gestapo, które włączało lub wyłączało określone osoby z egzekucji. Rozstrzeliwania prowadzono w Lesie Barbarka pod Toruniem. Jeszcze podczas okupacji część zwłok wykopano i spalono. Dlatego trudno ustalić liczbę zgładzonych w tym miejscu. Wspomniany Strauss został przez sąd w Berlinie uniewinniony, gdyż uznano, że działał na rozkaz, choć brał udział w rozstrzeliwaniach na terenie Lasu Barbarka.

W Polsce też odbywały się po wojnie procesy członków Selbstschutzu, ale przed sądem stawali szeregowcy, wartownicy. Główni wykonawcy zbrodni uciekli. „Krwawy Meier” z Bydgoszczy także uciekł. Nie słyszałem, aby spotkała go jakaś kara. Wielu Selbstschutzmanów znalazło się na froncie wschodnim, sporo z nich tam zginęło. Ludolf von Alvensleben był pełnomocnikiem SS w Charkowie. Przeżył, wrócił.

Z kaźni w Trzyczynie udało się uciec jednemu ze skazańców, lekarzowi dr. Janowi Rzadkowolskiemu, który stał już nad rowem ze zwłokami, odepchnął Selbstschutzmanów i uciekł. Strzelano za nim, ale niecelnie. Odnalazł swoją rodzinę w Bydgoszczy i szybko wyjechał z miasta. Przesłuchiwano go po wojnie i opowiadał o maltretowaniu aresztowanych, biciu, o kaźniach. Pewien wgląd w działalność tej organizacji daje wyrok w sprawie Hirschfelda, oficera SS, starosty inowrocławskiego, który 26 lub 27 października 1939 roku pojechał na polowanie na bażanty. Polowanie się nie udało, wobec tego postanowił pojechać do więzienia w Inowrocławiu i tam postrzelać sobie do więźniów. Był podpity. Więzienie było we władzy Selbstschutzu. Hirschfeld kazał wyprowadzać więźniów i strzelał do nich. Zginęło w ten sposób ponad 50 osób. Władze niemieckie postawiły go w stan oskarżenia przed sądem SS w Poznaniu za samowolę. Wyrok tego sądu się zachował. Stwierdzono w nim, że Hirschfeld nie popełnił właściwie żadnego przestępstwa, ponieważ wykonał karę śmierci na ludziach już skazanych. Postępowanie Selbstschutzu polegało bowiem na tym, że aresztowano ludzi działających przeciwko Rzeszy Niemieckiej, którzy popełniali zbrodnie wobec niej i przeciwko obywatelom niemieckim. Umieszczenie na liście przez Selbstschutz było automatycznie wyrokiem. Ludolf von Alvensleben stawiał przy nazwisku krzyżyk, zatwierdzając niejako ten wyrok. Sąd w Poznaniu uznał, że Hirschfeld wyprzedził jedynie wykonanie wyroku, wykroczył przeciwko porządkowi i za to został zdegradowany o jeden stopień i wysłany na front wschodni. Ten wyrok dał pewien pogląd na sposób działania Selbstschutzu.

Na pewno ofiar zbrodni Selbstschutzu jest na Pomorzu kilka albo nawet kilkanaście tysięcy.

Not. i opr. Krb

e-mail: krystyna.bacciarelli@neostrada.pl

Zapomniał o wojnie

Krzysztof Błażejewski

– *Gdyby to ode mnie zależało, to ten pies już dawno by nie żył* – powiedział nadburmistrz Werner Kampe do żony Konrada Fiedlera, jednego z najbardziej znanych przed wojną bydgoszczan. Zrozpaczona po zaginięciu męża w pierwszych dniach okupacji niemieckiej kobieta dzięki znajomym Niemcom uzyskała audyencję u pana i władcy miasta. Miała nadzieję, że okaże się on „normalnym” człowiekiem. Gorzko się pomyliła.



Nadburmistrz Werner Kampe, kreisleiter NSDAP

Fot.: Z archiwum Rajmunda Kuczmy

Kampego jako człowieka kierującego się wyjątkową nienawiścią do wszystkiego co polskie, zapamiętało wielu bydgoszczan. Jesienią 1939 r. to właśnie Kampe, mając w ręku tak polityczną, jak i administracyjną władzę, stworzył i zorganizował hitlerowską politykę „nowego ładu” w mieście oraz nadzorował jej wykonanie. To on jest odpowiedzialny za rozpętanie akcji eksterminacyjnej w odwecie za wydarzenia z 3 i 4 września, za akcję masowych wysiedleń i odbierania Polakom mienia (tłumaczył, że *w tym mieście wszystko musi być niemieckie*) oraz „Intelligenzaktion”, czyli wymordowanie polskiej inteligencji w Bydgoszczy.

Kampe miał swój niewątpliwy udział w zamordowaniu prezydenta Leona Barciszewskiego i jego syna Janusza. To on był autorem koncepcji wyburzenia kościoła pojezuickiego, który *zasłaniał dostęp słońca* do okien ratuszowego gabinetu Kampego i wybudowania w jego miejsce okazałego drugiego ratusza. To on zwrócił się z tym wnioskiem do Alberta Forstera i uzyskał zgodę gauleitera.

Nic dziwnego więc, że w początkach września 1947 r. ogromne emocje wywołała w mieście sensacyjna, wielkimi czcionkami wybita wiadomość na pierwszych stronach ówczesnych lokalnych dzienników o rozpoznaniu i aresztowaniu w Danii „kata Bydgoszczy” Kampego. Do ujęcia zbrodniarza miało dojść – jak

informowano – dzięki staraniom bydgoskiego sędziego Tadeusza Piziewicza. *Już niebawem* – głosiły zapewnienia – *Kampe zostanie przekazany władzom polskim i będzie sądzony razem z Albertem Forsterem, którego proces niebawem zacznie się w Gdańsku.*

Wielu bydgoszczan oczyma wyobraźni widziało już szafot dla hitlerowca ustawiony na środku Starego Rynku. Dni jednak mijały, emocje przycichały, aż w końcu zupełnie o nich zapomniano. Kampe nie pojawił się ani w Bydgoszczy, ani w Gdańsku, ani w ogóle w Polsce już nigdy. Przez wszystkie lata PRL-u obowiązywała typowa wersja wyjaśniająca taką właśnie sytuację: kolejny hitlerowiec dożył spokojnie końca wojny, oddał się w ręce zachodnich aliantów, a ci wredni niby-sojusznicy chronili go, nie bacząc na rozmiar jego zbrodni w Polsce.

Kampe, a właściwie Werner Adolf Kaminski, urodził się w 1913 r. w Nowym Dworze Gdańskim. Ukończył tylko szkołę powszechną, pracował jako sprzedawca. Szansę na odmianę mało ciekawego życia dojrzał w ruchu narodowosocjalistycznym. Od 1930 r. należał do NSDAP, od 1932 do SS, a po objęciu władzy przez Hitlera został kadrowym funkcjonariuszem „jedynie słusznej” partii w Gdańsku. Od 1934 r. pełnił funkcję adiutanta przyszłego gauleitera Forstera, a w 1936 r. za wierność wynagrodzony został samodzielnym stanowiskiem kreisleitera powiatu gdańskiego. W 1937 r. zmienił nazwisko na Kampe.

Po napaści Niemiec na Polskę 8 września 1939 r. mianowany został za sprawą Forstera początkowo kreisleiterem i komisarzem, a potem nadburmistrzem Bydgoszczy, mimo początkowego sprzeciwu Himmlera! Jednak każda, nawet najszybsza, a może właśnie przede wszystkim taka kariera ma swój kres, prowadzi ona bowiem często do wywołania poczucia własnej bezkarności. Na przełomie lat 1940/1941 Kampe został przez spoglądających mu na ręce funkcjonariuszy partyjnych oskarżony o nadużycia przy przywłaszczaniu polskiego mienia. Dowody były na tyle silne, że żaden protektor nie był w stanie go już ochronić. Jeśli chciał uniknąć odpowiedzialności, musiał opuścić miasto. Albert Forster przeniósł Kampego w marcu 1941 r. z powrotem do Gdańska na stanowisko tamtejszego kreisleitera. Jednak i tam „podpadł”, posadę stracił, a co gorsza, wcielony został do armii i skierowany na front! Kule jednak szczęśliwie go omijały. 29 kwietnia 1945 r. dostał się do niewoli amerykańskiej pod nadbałtyckim Wismarem. I zapewne zostałby przekazany Polsce, jak miało to miejsce w tym czasie w przypadku wielu innych hitlerowców, gdyby zaraz po wojnie dobrze umotywowany wniosek w jego sprawie został aliantom przekazany, gdyby Kampe znajdował się na międzynarodowych listach poszukiwanych zbrodniarzy wojennych CROWCASS (The Central Registry of War Criminals and Security Suspects).

Ale nazwiska Kampego na indeksie nie było. Dlatego został przez Amerykanów zwolniony i zapewne pod przybranym nazwiskiem osiedlił się w... Erfurcie,

w radzieckiej strefie okupacyjnej. Z niepokojem spoglądał w przyszłość. Miesiące jednak mijały, a nikt go nie niepokoił. Jeśli łudził się, że Polacy może wcale go nie szukają, to... miał rację.

Pierwsza wzmianka o poszukiwaniu Kampego w aktach byłej Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Bydgoszczy pojawia się dopiero w sierpniu 1946 r. Zeznanie przed prokuratorem złożył wówczas mieszkaniec Bydgoszczy Witold C. *Otrzymałem w czerwcu list z Niemiec od mieszkającego w Berlinie Franza T., byłego współwłaściciela browaru bydgoskiego, że mógłby mi dostarczyć adres Kampego* – oznajmił.

Sprawdzanie tej informacji zajęło jednak śledczym... półtora roku. Dopiero w grudniu 1947 r. Franza T. przesłuchał przedstawiciel polskiej misji wojskowej w Berlinie. Były współwłaściciel browaru bydgoskiego oznajmił, że adres Kampego można byłoby uzyskać od *eine Dame* Ruth B., mieszkającej w Schauenburg-Ostendorf (strefa angielska), ponieważ niejaki Fine R. z Hallenbergu mówił mu, że kobieta ta koresponduje z Kampem, ale teraz jest to już nieaktualne, bo słyszał, że Kampe został aresztowany i przebywa w Gdańsku.

Tropu tego, być może z uwagi na zbytnie jego skomplikowanie, albo też małe prawdopodobieństwo sukcesu, już dalej nie podjęto. Tymczasem Sąd Okręgowy w Bydgoszczy postanowienie o oskarżeniu Kampego o zbrodnie wojenne i aresztowaniu go oficjalnie wydał dopiero 30 listopada 1946 r. I na tym poprzestał. Przyspieszenie postępowania nastąpiło dopiero wiosną 1947 r., kiedy to po przeszło dwóch latach w bydgoskim ratuszu odnaleziono archiwalne dokumenty dotyczące poczynań Kampego, świadczące o jego roli w inspirowaniu i organizowaniu masowych egzekucji w pierwszych miesiącach niemieckiej okupacji w Bydgoszczy. 27 maja sędzia apelacyjny śledczy ds. wyjątkowego znaczenia w Warszawie Józef S. napisał do dyrektora Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, iż *dobrze byłoby sądzić razem Kampego z Forsterem. Czy można się liczyć z ekstradycją Kampego przed terminem procesu w sprawie Forstera? Wspólny proces może być dużym moralnym zadośćuczynieniem dla znękaney przez nich ludności polskiej miasta Bydgoszczy, gdy oddzielne procesy nie dadzą takiego efektu.*

Dopiero wówczas w warszawskiej centrali zorientowano się, że na listach poszukiwanych przez Polskę zbrodniarzy wojennych Kampe w ogóle nie figuruje! Dwa tygodnie później dyrektor komisji Janusz Gumkowski skierował do polskich misji wojskowych ds. badania niemieckich zbrodni wojennych w Bad Salzflun i Augsburgu prośbę o *spowodowanie zatrzymania Kampego i wydania go władzom polskim*. Zakomunikował jednocześnie, że GKBZNwP umieszcza Kampego na liście zbrodniarzy wojennych zgłaszanych do międzynarodowego komitetu. Jako powód ścigania dyrektor Gumkowski podał, że *Kampe jest odpowiedzialny za „krwawą niedzielę” w Bydgoszczy(!)*.

I rzeczywiście, od jesieni 1947 r. Wernera Kampe vel Kaminskiego znaleźć już można na listach CROWCASS pod numerem 267641. Niestety, polskim misjom miejsca pobytu Kampego ustalić się nie udało. Nic dziwnego, skoro szukano go w okupacyjnych strefach zachodnich, a on przebywał w tym samym czasie w zonie radzieckiej...

W tzw. międzyczasie, pojawiły się jeszcze dwa tropy. Pierwszy z nich, w grudniu 1946 r., uzyskany na podstawie „poufnych informacji” wiódł do obozu dla cywilnych Niemców w Danii w miejscowości Oxboel, gdzie miał przebywać „zbrodniarz Kampe”. To zapewne wówczas „przeciekła” do bydgoskiej prasy informacja o odnalezieniu byłego nadburmistrza Bydgoszczy. Była ona jednak zdecydowanie przedwczesna. W sierpniu 1947 r. Duńczycy oficjalnie odpowiedzieli, że w Oxboel nie przebywał nigdy nikt o nazwisku Kampe, są tylko Polak Kamtka i Niemiec Alois Kamta z Gdańska.

Nieco później do polskiej misji w strefie angielskiej wpłynął kolejny donos, tym razem z Hamburga. Według niego *Julius Kampe früher Kaminski* miał mieszkać w Neus koło Länlich. Sprawdzenie i tego tropu niczego jednak nie dało, bo dać nie mogło. Na początku 1948 r. okazało się, że pod wskazanym adresem mieszka Jürgen Kempe, urodzony w Szczecinie w 1915 r. Informacja o tym od polskiej misji wojskowej w zachodniej strefie okupacyjnej Niemiec to już ostatnie pismo w teczce poświęconej poszukiwaniom Wernera Kampego, przechowywanej dziś w Instytucie Pamięci Narodowej w Warszawie.

Tymczasem w 1954 r. Kampe przedostał się do Niemiec Zachodnich (przypuszczalnie przez niezbyt jeszcze wówczas szczelną zieloną granicę) i osiedlił się w Hanowerze. W centrum miasta przy Gustav Adolfstrasse 18 po jakimś czasie otworzył oficjalnie biuro ubezpieczeniowe pod własnym nazwiskiem. O możliwość rozliczenia za bydgoską przeszłość, choć nadal pozostawał wpisany do rejestru poszukiwanych, już się zapewne nie obawiał.

Ostatnie chwile niepewności przeżył w dwadzieścia lat po wojnie. Podczas przygotowań do tzw. Brombergerprozess w Monachium, który odbył się w 1966 r., prokurator postawił Kampemu zarzut zamordowania Barciszewskiego i jego syna. Sąd nie wyraził jednak zgody na objęcie Kampego aktem oskarżenia, wezwał go jedynie na świadka.

Krzysztof Kąkolewski, znakomity polski reportażysta, odszukał wówczas Kampego w Hanowerze i poprosił o rozmowę. Otrzymał jednak stanowczą odmowę. *O czasach wojny najlepiej niech pan zapomni* – poradził dziennikarzowi były nadburmistrz Bydgoszczy.

Werner Kampe zmarł w Hanowerze 23 maja 1974 roku.

Mroźne dni styczniowe

Sławomir Bobbe

Definitywną klęskę III Rzeszy zobaczyłem w 1945 roku, gdy Niemcy opuszczali Bydgoszcz – opowiada Andrzej Baranowski. Zima była bardzo ostra i mroźna. Ulicą Kujawską, przez wiele tygodni ciągnęły tabuny uciekinierów. Działy się tam prawdziwie dantejskie sceny. Konie nie mogły pod wyszlizganą ulicę podejść, wozy, wraz z kobietami, rannymi i dziećmi staczały się w dół. Wtedy też zauważyłem tych, którzy mieli powstrzymać marsz Rosjan na Zachód. Młodych, może 16-letnich chłopców, fanatycznie oddanych Führerowi. Jeden z nich stał właśnie nieopodal ulicy Kujawskiej. Czekał na Rosjan w przydługim jak dla niego wojskowym płaszczu i opierał się o panzerfausta. Ta scena na długo zapadła mi w pamięć.

Gdy ustały transporty, zapadła cisza. Była to cisza przeszyta grozą, jakby oczekiwanie na coś wielkiego. Jakies trzy dni później zobaczyłem w swoim ogrodzie trzech rosyjskich zwiadowców i wtedy wiedziałem już, że nadeszła wolność. Choć walk wielkich w mieście nie było, to właśnie przy obecnym seminarium Ducha Świętego widziałem zwłoki niemieckich żołnierzy, często już zamrożone. Dla mnie, młodego chłopaka, to był wielki szok.

Przy okazji stacjonowania wojsk radzieckich w naszym mieście, odebrałem też pierwszą lekcję języka rosyjskiego. Na początku uczyłem się go z wbitych w ziemię tabliczek, na których były hasła „Min Niet” i „Na Berlin”, ustawionych przy rondzie Bernardyńskim. Potem było trudniej, „Smierť germanskim zachwaczikom”, ale i tak stwierdziłem, że to bardzo ciekawy język. Rosyjskie wojsko robiło na bydgoszczanach raczej pozytywne wrażenie, dzieciom pozwalali wchodzić na czołgi, a do ludzi zwracali się z sympatią – tak mroźne dni styczniowe 1945 r. zapamiętał Andrzej Baranowski.

e-mail: s.bobbe@express.bydgoski.pl

Życie codzienne – rok pierwszy (II)

Anna Bacciarelli

Od redakcji: W poprzednim „Kalendarzu” autorka opisała trudną sytuację żywnościową i zdrowotną bydgoszczan tuż po zakończeniu wojny. Pisała, jak małe były przydziały na kartki mleka dla maleńkich dzieci, w dodatku obcinano je o połowę. Pisała, jak wiele dzieci umierało na szerzące się biegunki. Jak bardzo brakowało najbardziej podstawowych artykułów spożywczych, przydzielanych skąpo na kartki. W tym czasie kolejarze zarabiali średnio poniżej 2000 zł, a urzędnicy samorządowi do 1400 zł. Pisała, ile czasu musieli pracować robotnicy i uczniowie zawodu, aby kupić choć kilo kielbasy, cukru, mąki...

Należy jeszcze dodać, że trudna sytuacja aprowizacyjna spowodowana była m.in. stacjonowaniem w Bydgoszczy dużej ilości wojska, zarówno polskiego, jak i radzieckiego. Tę masę żołnierzy żywiono kosztem mieszkańców miasta.

W tym „Kalendarzu” opisuje również trudną sytuację mieszkaniową, wyposażenie mieszkań w prąd, gaz, wodę. A także trudne warunki codziennego bytowania, w tym ludzi bez pracy, którym odmawiano wielu rzeczy podstawowych, przesiedleńców i najbardziej potrzebujących, którym przyznawano groszowe zasiłki w porównaniu z cenami na rynku i za korzystanie z urzędzeń.



Wiele domów i mieszkań na początku 1945 r. zajętych było przez Armię Czerwoną. Kiedy opuścili je żołnierze, wiele pomieszczeń wyglądało tak: *zdeponowane wnętrza, rozbite meble, szuflady pełne brudnych onuc (i nie tylko), muszle klozetowe porozbijane, tu i ówdzie urwane bądź wymontowane krany. (...) Do tego w mieście zaroilo się od ludzi wywożących cenniejsze meble, szczególnie fortepiany, należące do niemieckich rodzin osiedlonych tutaj w czasie okupacji.* (Nowakowski J.S., „Szczęśliwe lata, gorzki czas, czyli urodzony w Bydgoszczy”, Bydgoszcz 1996, s. 182–183.)

Nie każdy mógł mieszkać w naszym mieście. W maju 1945 r. władze miejskie dokładnie określiły, kto mógł starać się o prawo zamieszkania w Bydgoszczy. Wniosek składać można było na podstawie: miejsca pracy w Bydgoszczy; mieszkania w Bydgoszczy w dniu 1 września 1939 r.; przesiedlenia i skierowania do Bydgoszczy; gdy w Bydgoszczy już mieszkali inni członkowie rodziny. Jednocześnie anulowano wszystkie dotychczasowe nakazy zajęcia mieszkań wydane przez Tymczasowy

Urząd Miasta i inne władze, a osoby prywatne mogły starać się o weryfikację słuszności swoich przydziałów. Jakby tego było mało, wojewoda pomorski polecił by od 1 lipca 1945 r. wszystkie orzeczenia Komisji Mieszkaniowej i Prezydenta Miasta na zajęcie mieszkań i lokali biurowych na przedmieściu Bielawki i w pozostałych dzielnicach były dodatkowo poświadczane przez Okręgową Komisję Związków Zawodowych. Nowe wnioski mogły być składane wyłącznie przez głowę rodziny. Unieważniono ponadto przydziały wydane osobom: niepracującym, nie wykorzystującym w pełni mieszkania oraz posiadającym zakład handlowy lub sklep, a *dopuszczającym się lichwiarskiego dorobku* – podała bydgoska prasa. Zatem osoby niepracujące były pozbawione wielu praw.

Przesiedleńcy z Kresów Wschodnich, którzy przyjeżdżali do Bydgoszczy w pierwszej połowie 1945 r. mieli szansę otrzymać duże mieszkania pozostawione przez Niemców. We wspomnieniach Heleny Obiezińskiej, wydanych przez Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej w 1995 r., pisze ona, że jej znajomi otrzymali 3 duże pokoje, dużą kuchnię i kilka komórek na poddaszu. Kiedy w październiku 1945 r. ona sama wraz z rodziną przyjechała do Bydgoszczy z Wilna, odstąpili jej największy pokój i wspólną kuchnię z przyległą słuźbówką. Mieszkanie przy ulicy Kołłątaja 2 zajęte było wcześniej przez szpital Armii Czerwonej, który *odjeżdżając wywiózł ze sobą wszystko, co tylko dało się wydrzeć ze ścian i podłóg*.

Wszystkie aparaty gazowe, czyli kuchenki dwupalnikowe, kuchnie rodzinne, grzejniki do wody, piecyki kąpielowe, piekarniki i lodówki, które znajdowały się w mieszkaniach wcześniej zajmowanych przez Niemców stanowiły własność gazowni miejskiej i pobierane były od nich miesięczne opłaty dzierżawcze. Cena 1 m³ gazu wynosiła 0,80 zł. W październiku 1945 r. gazownia miejska podzieliła swoich odbiorców na trzy kategorie. Kategoria pierwsza obejmowała odbiorców prywatnych w gospodarstwach domowych, instytucje państwowe i samorządowe, instytucje o charakterze publicznym, szpitale, stołówki oraz przemysł pracujący dla potrzeb państwa. Opłata dla tej grupy wynosiła za 1 m³ gazu 3 zł. Kategoria druga byli to przedsiębiorcy prywatni, przemysł produkujący na wolny rynek, handel, hotele oraz „mieszkania właścicieli”. Tutaj opłata wzrastała do 10 zł za 1 m³. Najwięcej, bo aż 20 zł za 1 m³ płacili zaliczeni do kategorii trzeciej, czyli handlowcy artykułami luksusowymi, lokale rozrywkowe, restauracje, kawiarnie i cukiernie. Ograniczono przy tym odbiorcom prywatnym w gospodarstwach domowych zużycie gazu. Miesięcznie można było zużyć 50 m³ gazu na jeden gazomierz. Naliczano również opłaty stałe za gazomierze od 7–100 zł miesięcznie w zależności od ich wielkości. Przyłączenie do sieci kosztowało 5 zł od każdej izby. Cena 1 m³ wody wraz z opłatą kanałową wynosiła 2 zł. Opłaty stałe za liczniki elektryczne, gazomierze i wodomierze od 2–10 zł w zależności od amperażu lub wielkości zainstalowanego przyrządu.

Ceny za prąd elektryczny w kwietniu 1945 r. wynosiły: w celu oświetlenia 1kWh – 1,80 zł, dla siły 1kWh – 1,20 zł. Od 1 sierpnia ustalono nową stałą miesięczną taryfę za światło, która dla gospodarstw domowych zależna była od liczby pomieszczeń. I tak za 1 izbę płacono 17 zł, za 2 – 27 zł, za 3 – 34 zł, za 4 – 41 zł, za 5 – 48 zł i za 6 – 55 zł. Za każdą następną izbę doliczano 8 zł. Z tym, że za izbę uznawano również kuchnie oraz klatki schodowe domów jednorodzinnych. Nie uwzględniano za to pomieszczeń mniejszych niż 8 m² oraz piwnic, strychów, łazienek, korytarzy, pralni, stajni, obór itp. Opłata za 1 kWh zmniejszyła się do 1,10 zł. Odbiorcy ryczałtowi płacili miesięcznie za 1 żarówkę o maksymalnej mocy 40 W w miesiącach lutym, marcu, kwietniu, sierpniu, wrześniu i październiku – 24 zł, w maju, czerwcu, lipcu – 20 zł, a w listopadzie grudniu i styczniu – 28 zł. Gdy żarówki przekraczały moc 40 W opłata była proporcjonalnie większa.

Na początku listopada 1945 r. Zjednoczenie Energetyczne Okręgu Pomorskiego wezwało mieszkańców do wyłączania i nie używania grzejników elektrycznych, takich między innymi, jak piecyki, kuchenki i grzałki w okresie od 1 listopada 1945 r. do 1 kwietnia 1946 r. w godzinach od 7–9 i od 17–21. Było to spowodowane kłopotami z transportem węgla i stale rosnącym zapotrzebowaniem na energię. Zagrożono jednocześnie, że jeżeli ktoś nie zastosuje się do tego zarządzenia odłączony zostanie mu prąd. Z tym, że zależnie od warunków technicznych prądu pozbawiona mogła być nie tylko osoba łamiąca zakaz, ale i cała posesja. Ponowne przyłączenie było możliwe dopiero po miesiącu od wniesienia opłat: 600 zł za piecyk i 200 zł za kuchenkę i inne urządzenia. Ponowne złamanie zakazu skutkowało trwałym odłączeniem prądu na czas nieokreślony.

W okresie przedświątecznym, w grudniu 1946 r., w związku z niedostatkiem węgla na wolnym rynku jego ceny w województwie dochodziły do 6000 zł za 1 tonę. Bilet normalny na przejazd tramwajem lub autobusem w listopadzie 1945 r. kosztował 3 zł. Wszyscy zrzeszeni pracownicy okazujący legitymację mieli prawo do 60 przejazdów na miesiąc po 0,50 zł. Tyle samo za bilet płaciła młodzież szkolna, wojskowi i dzieci w wieku od 4–14 lat. Ceny na dłuższych trasach kształtowały się tak: Bydgoszcz – Fordon – 12 zł; Bydgoszcz – Bydgoszcz Wschód – 4 zł; Bydgoszcz – Bydgoszcz ul. Łowicka – 8 zł.

Gazeta początkowo kosztowała 50 gr, co stanowiło równowartość 1 marki, od 20 marca cena wzrosła do 1 zł, czyli 2 marek (wymiana marek na złotówki nastąpiła 19 marca 1945 r.). A prenumerata „Ziemi Pomorskiej”: roczna 180 zł, półroczna 90 zł, kwartalna 45 zł i miesięczna 15 zł. Ceny w Łażni Miejskiej na Szwederowie kształtowały się następująco: jednorazowe użycie wanny 5 zł, prysznic 2 zł. Wojsko i młodzież do lat 14 płacili połowę mniej.

Polski Czerwony Krzyż pomagał ludziom w ciężkiej sytuacji. Przy dworcu kolejowym działał punkt PCK wydający potrzebującym dziennie 150 kg chleba

i 1500 litrów kawy. PCK prowadził też czynne całą dobę miejsce opieki nad matką i dzieckiem. Na ulicy Dworcowej 100, niedaleko dworca, działała stołówka, były też pokoje noclegowe, głównie dla osób powracających z obozów koncentracyjnych i obozów pracy oraz jeńców wojennych. Stołówka wydawała dziennie 100 obiadów i niezliczoną liczbę kolacji i śniadań.

Najbardziej zmagającym się również miejski Wydział Opieki Społecznej. W schronisku opieki społecznej w sierpniu 1945 r. w 14 pokojach, w dwóch barakach przebywało 96 osób. Wiele było wśród nich dzieci i osób starszych. Około 40 z nich to repatrianci, zatrzymujący się tutaj zwykle na parę dni i jadący dalej na zachód. Schronisko również miało kłopoty aprowizacyjne. Ludziom tutaj przebywającym rano wydawano kawę i 200 gr chleba, w południe zupę i wieczorem ponownie kawę i chleb. Oprócz tego kuchnia wydawała 50 bezpłatnych i pewną ilość płatnych obiadów. Dostarczała też zupę Niemkom z obozu przy ulicy Uroczej.

Wydział Opieki Społecznej oferował pomoc doraźną, podobnie jak PCK, dla repatriantów, powracających z obozów pracy i obozów koncentracyjnych i jeńców wojennych, którym oferował nocleg w schronisku na Bielawkach i wyżywienie w kuchni ludowej na ulicy Jagiellońskiej. 1400 osób objętych było stałą opieką. Przeważały wśród nich osoby stare i niezdolne do pracy. Wydział wypłacał miesięczny zasiłek: dla osób samotnych – 26 zł; rodzin – 44 zł; dzieci do 16 lat – 12 zł. Od maja 1945 r. wzrósł on do 47 zł dla osób samotnych. Rodzinom przyznano dodatkowo 20 zł na każde dziecko.

Przypomnijmy – za tonę węgla w grudniu trzeba było zapłacić 6 tysięcy zł. Miesięczny zasiłek dla osoby samotnej zaś był mniejszy od opłaty za jedną żarówkę 40 W, a po podwyżce samotny bezrobotny mógł się cztery razy przejechać autobusem do Fordonu pod warunkiem, że dopłacił jeszcze złotówkę...

anna.bacciarelli@interia.pl

Jest to opracowanie drugiego fragmentu pracy magisterskiej autorki, napisanej w Instytucie Nauk Politycznych Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy w 2006 r.

Repatrianci z Kresów

Maria Bączkowska

W jednym z numerów „Ziemi Pomorskiej” z 1946 r. (3 XI 1946 r.), pojawił się rysunek przedstawiający pijanego mężczyznę, stojącego w drzwiach cudzego mieszkania. Podpis pod ilustracją brzmiał: *Szanowna pani, repatriant jestem nieszczęśliwy południowo-północny. Nos mi poczerwieniał od ciągłej zmiany klimatu.* Karykatura, która pojawiła się w dziale „Śmiech to zdrowie”, odzwierciedlała postawę części ludności miejscowej wobec Polaków przybyłych spoza granic pojałtańskiej ojczyzny. Uważano ich za osoby, którym, we własnym mniemaniu, wszystko się należy, a ponieważ fala migracji była tak potężna, niektórym trudno było się połapać, skąd przybywają.

Szczególnie ważną rolę odgrywała ludność ze wschodnich krańców dawnej Rzeczypospolitej, które, w wyniku wojny, zostały wcielone do Litewskiej, Białoruskiej i Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Rad. Ewakuacja z wymienionych terenów odbywała się na podstawie umów, zawartych we wrześniu 1944 r., między rządami republik a PKWN, reprezentującym interesy polskie. Ludność napływowa obejmowała nieruchomości poniemieckie jako rekompensatę za mienie pozostawione na Wschodzie, na mocy ustawy o majątkach porzuconych i opuszczonych z maja 1945 r. Podyktowało to ich stosunki z miejscowymi, którzy zubożali w wyniku wojny, uzurpowali sobie prawo do tych majątków, podczas, gdy odgórne zarządzenie, przyznawało im 15% poniemieckich gospodarstw i 10% nieruchomości miejskich. Repatriantom odpowiednio przyznano 55 i 90%, chociaż w praktyce, liczby te były mniejsze.

Sprawami osadnictwa przybyszy z Kresów zajmowały się różne urzędy, w szczególności Państwowy Urząd Repatriacyjny (PUR), działający na szczeblu wojewódzkim i powiatowym, oraz Powiatowy Urząd Ziemi (PUZ). Nie mając wyraźnie rozgraniczonych zadań, urzędy wchodziły sobie w kompetencje, co powodowało dezorganizację i chaos. Sam Powiatowy Oddział PUR w Bydgoszczy – w swoich sprawozdaniach pisał, że PUZ przydzielał nieruchomości o wiele chętniej miejscowym. Potwierdził to sam kierownik referatu osadnictwa miejskiego pisząc: *łatwiej jest otrzymać mieszkanie miejscowemu w śródmieściu, aniżeli repatriantowi gdzieś na krańcach miasta pokój w walącym się domku.* W jednym

z kolejnych sprawozdań pisał, że na terenie powiatu bydgoskiego obiekty poniemieckie były *najintensywniej oblegane przez repatriantów, a najzacieklej bronione przez miejscowych*. Ci ostatni, w celu zdobycia wymarzonego obiektu, uciekali się do różnych sposobów. Zdarzały się więc wypadki najścia ludzi podających się za pracowników UB, używania protekcji i wpływów partyjnych.

PUR zatrudniał przez pewien okres kilku urzędników, którzy chodząc po opuszczonych mieszkaniach, sporządzali listy z ich opisem. Wykazy te pozostawiały do wglądu repatriantów, mogących składać podania o przydział jednego z nich. Urzędnicy rezygnowali po kilku tygodniach z pracy, skarżąc się na to zajęcie, zwłaszcza, że miejscowi szczuli ich psami.

W samym PUR, petenci byli traktowani z reguły z życzliwością, ale nie zawsze. Przy natłoku pracy i spraw nierozwiązanych, urzędnikom z pewnością puszczały nerwy, zwłaszcza, kiedy przybywający tu, czuli się pokrzywdzeni ze względu na długi czas, jaki musieli oczekiwać by dostać akt własności na nieruchomości. Zdenerwowanie wobec wymienionych urzędów dobrze ilustrują słowa pewnego czytelnika „Ziemi Pomorskiej”, który w swoim opublikowanym liście do redakcji napisał (28 III 1946 r.): *aby mnie Urząd Ziemiański i PUR zostawił w spokoju*.

Powszechne były przypadki, kiedy repatriant dostawał papiery na konkretny obiekt, ale nie mógł się do niego wprowadzić, ponieważ bezprawnie mieszkała już tam jakaś rodzina. Nie pomagało okazywanie dokumentów, co potwierdza niezrozumienie sytuacji, w jakiej znaleźli się, pozbawieni swoich domów oraz sporej części dobytku, byli mieszkańcy ziem zabranych. Nieprzychylna postawa podyktowana była zapewne dwoma czynnikami. Po pierwsze, ogólną niechęcią do jakichkolwiek osób obcych. Mając w pamięci niedawno zakończoną okupację, wrogość wobec Niemców, została przerzucona na rodziny przybyłe ze Wschodu. Po drugie, odbierani byli jako przeszkoda na drodze łatwego wzbogacenia się, poprzez zajmowanie opuszczonych mieszkań oraz zagarnianie ich wyposażenia.

Negatywny stosunek do osadnictwa na obiektach poniemieckich Zabuzan, mieli burmistrzowie pobliskiego Solca Kujawskiego, Koronowa i Fordonu. Zwlekali ze spełnieniem swojego obowiązku przekazywania na ręce bydgoskiego PUR-u, wykazów miejskich nieruchomości, utrudniali osiedlenie się lub bez porozumień, przydzielali te obiekty miejscowym. Niektóre nieruchomości chcąc wyłączyć spod akcji osiedleńczej, Urząd Miejski w Bydgoszczy przekazywał na różne cele, np. budowę spalarni śmieci, rozbudowę szkoły bądź z przeznaczeniem ziemi pod działki miejskie. Wszystkie te przypadki okazywały się nieuzasadnione. Spalarnia śmieci, wobec powierzchni, jaką miała zająć, mogłaby obsługiwać cały kraj. Parcela, przeznaczona na rozbudowę szkoły, była nieproporcjonalna do faktycznych potrzeb, a ziemia, która miała iść pod szereg działek, została wydzierżawiona jednej osobie, a nie całej grupie osób.

Niektóre gospodarstwa powiatu bydgoskiego były rozdzielane dla dwóch, trzech rodzin. Mimo że starano się unikać sytuacji przyznania jednej posiadłości wiejskiej dla repatriantów i dla miejscowych, takie przypadki miały miejsce. Ci ostatni znajdowali się wówczas w lepszym położeniu, gdyż częstokroć posiadali liczniejszy inwentarz żywy, zatem mieli prawo do korzystania z większej ilości budynków. Poza tym doskonale znając miejscowe obyczaje i sąsiadów, potrafili to wykorzystać w celu wywalczenia sobie kolejnych przywilejów.

Przybywający mieli prawo do bezpłatnej opieki zdrowotnej przez miesiąc od daty przyjazdu lub do trzech miesięcy, jeśli wymagane było leczenie szpitalne. Leki wydawano im bezpłatnie w ambulatoriach punktów sanitarnych prowadzonych przez PUR. W szczególnych wypadkach punkt wydawał recepty, a leki można było nabywać teoretycznie we wszystkich aptekach bydgoskich ze zniżką 50%. Tymczasem prasa pisała o łamaniu tego prawa i udzielaniu zniżek tylko 25 bądź 10% lub też, jak donosiła „Trybuna Pomorska” (5 X 1945 r.): *Zdarza się również bardzo często, że repatriant [...] przychodząc z receptą do apteki otrzymuje odpowiedź – tego specyfiku nie mamy. Tymczasem zaś, jeśli za pół godziny ten sam człowiek nie pokazując recepty upoważniającej go do zniżki zapyta w tej samej aptece o lekarstwo, którego rzekomo brak, specyfik natychmiast znajduje się.*

Oprócz negatywnych przykładów zlego traktowania Kresowiaków, można znaleźć również przykłady pozytywne, kiedy wychodzono z przyjacielską inicjatywą skierowaną w ich stronę. I tak np. „Ziemia Pomorska” (18 IV 1946 r.) apelowała do bydgoszczan o pomoc materialną i pieniężną, którą udało się zorganizować kilkakrotnie. Próbowano również przeprowadzić, wiosną 1946 r., zbiórkę niepotrzebnych rzeczy po domach, o czym znalazła się notatka w prasie. Niestety, zbiórka została odwołana.

Wspaniałą postawą wykazały się dzieci z jednej ze szkół bydgoskich. W ramach istniejącego tam kółka PCK, uczniowie zajęli się organizowaniem dożywiania swoich rówieśników z najuboższych rodzin, w tym rodzin repatriantów.

O tym jak ważna była sprawa osiedleńcza, dyskutowano na uroczystości wieczoru gwiazdkowego we wsi Gogolinek w powiecie bydgoskim. Podczas łamania się opłatkiem między przybyłą na zebranie ludnością miejscową a osadzonymi tam repatriantami, zwracano uwagę, że nie ma potrzeby dzielenia społeczności na „tutejszą” i „tamtejszą”, gdyż wszyscy przecież są Polakami. Stopniowo takie postrzeganie sprawy stawało się regułą w całym kraju.

e-mail: mb502@wp.pl

Mieczysław Andrzejewski (1929–2008)

Rogata dusza dziennikarska

W ponury, wietrzny i deszczowy dzień spotkaliśmy się na bydgoskim cmentarzu. I gdy kondukt pogrzebowy ruszył na miejsce ostatniego spoczynku Mietka Andrzejewskiego roz pogodziło się i słońce wyjrzało zza chmur, jakby przyroda chciała specjalnie uhonorować zmarłego – nietuzinkowego dziennikarza i człowieka.

Redaktora Andrzejewskiego charakteryzowała zawsze bezkompromisowość w dążeniu do obnażania zła i ujawniania prawdy; nie wahał się, gdy trzeba było – mimo zagrożenia własnej kariery zawodowej – stanąć w obronie skrzywdzonych urzędniczą złośliwością, wręcz głupotą, niesłusznie posądzanych, bezbronych w konflikcie z bezdusznym aparatem państwa. Po 6 latach pracy musiał w 1959 roku rozstać się z „Ilustrowanym Kurierem Polskim” w wyniku konfliktu o pryncypia z ówczesnym prominentnym redaktorem naczelnym.

Od 1959 roku aż do przejścia na emeryturę był jednym z filarów „Dziennika Wieczornego”. Tu nie miał większych scysji z szefami, ale kilkakrotnie sam lub wraz z nimi, lądował na tzw. dywaniku, w gabinetach aparatczyków partyjnych, mających z własnego nadania patent na nieomyślność. W swoim czasie był też w głośnym sporze z Zarządem Regionu NSZZ „Solidarność”. Jego rogata dusza i dążenie za wszelką cenę do prawdy nie ułatwiały mu życia.

Równocześnie jednak te cechy charakteru, które konfliktowały go z przedstawicielami każdej władzy, umacniały jego autorytet w środowisku dziennikarskim; wielokrotnie młodzi adepci zawodu korzystali z konsultacji i rad Mieczysława Andrzejewskiego w sytuacjach trudnych, niejednoznacznych, czasem narażających nawet na utratę pracy. I wówczas – w latach 60., 70., 80. i później – Mietek zawsze sugerował spopularyzowaną w innych kręgach maksymę Władysława Bartoszewskiego: *Gdy nie wiesz jak się zachować, zachowaj się przyzwoicie*. Przez całą długą drogę zawodową było to credo życiowe redaktora Andrzejewskiego. Nic przeto dziwnego, że był przez kolegów wielokrotnie wybierany do władz Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, a w latach 1976–1982 (do momentu rozwiązania w stanie wojennym) pełnił funkcję prezesa Oddziału Bydgoskiego SDP.

Mietek był także fantastycznym organizatorem. Wymyślał i prowadził akcje, w których czynnie uczestniczyły tysiące bydgoszczan. Wymieńmy kilka: „Premiery Dziennika” – redakcja drukowała kupony, uprawniające do zakupu zniżkowych biletów do Teatru Polskiego; po spektaklu Mietek prowadził przy pełnej sali dyskusję z reżyserem, scenografem, aktorami. „Zamykamy z trzaskiem” – w imieniu redakcji zapraszał na ostatnie dni wystaw w Biurze Wystaw Artystycznych; czytelników – gości oprowadzali fachowcy, potem rozpoczynały się gorące dyskusje. „Koncerty dla seniorów” w Filharmonii Pomorskiej z bezpłatnymi biletami. Z czasem wygenerował się z tego – dzięki talentom organizacyjnym Mietka – społeczny ruch i od 1979 roku odbywały się w Bydgoszczy Ogólnopolskie Przejścia Artystyczne Seniorów. Mietek Andrzejewski wymyślił też akcję „Przyjdzie Dziennik pod Twój dom”; określonego dnia grupa reporterów i radca prawny przyjmowali w wynajętym lokalu mieszkańców dzielnicy Bydgoszczy lub okolicznego miasteczka. Efektem były publikacje w gazecie i interwencje pozaprasowe, rozwiązujące często problemy „nie do ruszenia”.

Mietek Andrzejewski był *spiritus movens* wymienionych tu i wielu innych działań organizatorskich i dobrym duchem zespołu redakcji „Dziennika Wieczornego”, której poświęcił bez reszty ponad 30 lat dojrzałego twórczo życia. W kwietniowy dzień 2008 roku dołączył, niestety, do grona kolegów ze starej gwardii, którzy opuścili nas wcześniej – Alfonsa Gryczki, Olgierda Lipczyńskiego, Tadeusza Żołnierowicza, Zbigniewa Gapińskiego, Romana Męczyńskiego i Jerzego Strońskiego. Cześć Ich Pamięci.

Andrzej Białoszycki

Ryszard Julian Kabaciński (1940–2007)

Życzliwy dla ludzi



Dnia 22 grudnia 2007 roku zmarł nagle Ryszard Julian Kabaciński, profesor nadzwyczajny Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy.

Urodził się 31 marca 1940 roku w Gniewkowie w rodzinie Juliana i Moniki z Iwańskich. Ojciec zachęcał go do czytania literatury poświęconej historii Polski i Kujaw. Zainteresowania historią utrwalił w nim profesorowie Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Kasprówicza w Inowrocławiu: mgr Michał Koblański (historia), mgr Zenon Kopeć (j. polski) i dr Michał Swoboda (filolog klasyczny), którego był uczniem w latach 1954–1958. Powstały w latach

gimnazjalnych związek uczuciowy u Ryszarda J. Kabacińskiego z tą szkołą przetrwał aż do śmierci. Pracował w Liceum im. J. Kasprówicza w latach 1963–1965, działał aktywnie w Towarzystwie Absolwentów, był redaktorem i współautorem obszernej, dwutomowej „Historii Gimnazjum i Liceum im. Jana Kasprówicza w Inowrocławiu” cz. 1–2, Inowrocław 1995.

Studia historyczne Ryszard Kabaciński odbył w Instytucie Historii i Archiwistyki UMK w Toruniu w latach 1958–1963 i z tą uczelnią pozostawał w kontaktach naukowych całe życie. Tutaj uzyskał stopnie naukowe magistra w 1963 r. (promotor prof. Bronisław Włodarski), doktora w 1970 r. (Kazimierz Jasiński) i doktora habilitowanego w 2002 r. Kabaciński współpracował przez długie lata z pracownikami Instytutu Historii i Archiwistyki, z którymi opracowywał dzieje Bydgoszczy i kilku miast kujawskich. Uzyskanie przez niego zatrudnienia na pół etatu wykładowcy historii gospodarczej i historii doktryn ekonomicznych na Wydziale Nauk Ekonomicznych UMK ułatwiło współpracę przy pisaniu wielu książek. Uczestnictwo w seminariach profesorów Włodarskiego i Jasińskiego, prowadzenie badań z doświadczonymi historykami, jak Marian Biskup, Zenon Guldon, Jan Pakulski, Kazimierz Wajda i inni, przyczyniło się do znakomitego opanowania przez Ryszarda Kabacińskiego metod i technik stosowanych w badaniach historycznych.

Jako badacz był perfekcjonistą. Każdy problem opracowywał skrupulatnie z dużą cierpliwością. Te zalety jego pracy powodowały zapraszanie do zespołów publikujących źródła, m.in. do Kolegium Wydawców Lustracji Królewskiej, kierowanym przez prof. Andrzeja Tomczaka.

Decydujący wpływ na karierę naukową i życie osobiste Ryszarda Kabacińskiego wywarło zatrudnienie go od 1 sierpnia 1961 roku w Bydgoskim Towarzystwie Naukowym w Regionalnej Pracowni Naukowo-Badawczej. Pracował w tej placówce aż do jej zamknięcia 1 października 1994 r. Stwarzała ona możliwości prowadzenia kwereń w archiwach Gdańska, Poznania, Warszawy i innych miast, nawiązywania współpracy z archeologami, etnografami, językowcami, historykami sztuki, architektury i urbanistyki. Dzięki tej pracy Ryszard Kabaciński brał udział w wielu interdyscyplinarnych badaniach nad dziejami Kujaw. Udział w redagowaniu czasopism, monografii, wydawnictw źródłowych wzbogacił Ryszarda Kabacińskiego w umiejętności redaktorskie, źródłoznawcze itp. Praca w BTN stwarzała też okazję do poznawania środowiska bydgoskich uczonych, literatów, artystów, muzyków, lekarzy, elit władzy itp.

Ryszard Kabaciński rozpoczął 1 października 1994 r. pracę w Instytucie Historii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Bydgoszczy (obecnie Uniwersytet Kazimierza Wielkiego). Tutaj też się bliżej poznaliśmy, a po moim odejściu na emeryturę objął po mnie 1 października 2005 r. kierowanie Zakładem Historii Nowożytniej w Instytucie Historii UKW. Poznałem go jako pasjonata dziejów Bydgoszczy i Kujaw. Współpracował przy opracowywaniu „Bydgoszcz. Zarys dziejów”, Bydgoszcz 1980, „Historii Bydgoszczy” t. 1, Warszawa 1991, „Bydgoszcz. 650 lat praw miejskich”, Bydgoszcz 1996, „Kościół katolicki w Bydgoszczy. Kalendarium”, Bydgoszcz 1997. Pozostały w rękopisach przygotowane do opublikowania prace: „Insurekcja kościuszkowska na Kujawach i Ziemi Dobrzyńskiej” oraz „Kronika miasta Bydgoszczy” burmistrza Wojciecha Łochowskiego.

Ryszard Kabaciński był miłośnikiem nie tylko dziejów Kujaw, ale też ich folkloru, obyczajów i kujawskiej kuchni. Czasami zabierał mnie do podbydgoskich karczem na kluski z twarogiem i skwarkami, czarninę z kaczki i inne kujawskie przysmaki.

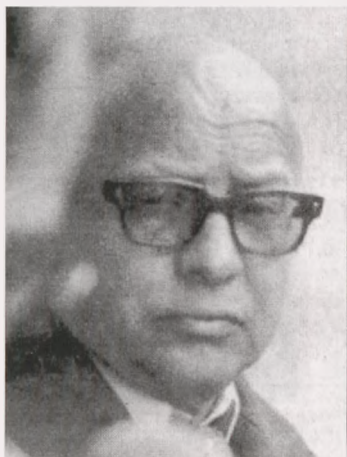
Najbardziej charakterystyczną cechą Ryszarda Kabacińskiego była życzliwość okazywana wielu ludziom. Z jego dobrej znajomości bydgoskiego środowiska korzystaliśmy my, przybywając do Bydgoszczy, przy szukaniu pomocy u lekarzy, załatwianiu służbowych i prywatnych spraw w urzędach i instytucjach.

Ten zasłużony badacz i miłośnik Kujaw spoczął 27 grudnia 2007 roku na cmentarzu w Górsku, prawie symbolicznie między Bydgoszczą a Toruniem, miastami, z którymi był tak mocno związany.

Marian Pawlak

Tadeusz Klimek (1930–2007)

Wspaniały szef i kolega



Ta śmierć była tak nieoczekiwana, zaskoczyła wszystkich, którzy znali Tadeusza – uroczego gawędziarza, dobrego kolegę i wspaniałego szefa. Był już na emeryturze, ale nadal pełen pasji, żywo interesujący się rzeczywistością, komentujący ją często dosadnie. Gdy tylko pogoda na to pozwalała jeździł na swoją ulubioną działkę do Samociążka nad Zalewem Koronowskim, gdzie z upodobaniem nurkował w jeziorze. I właśnie w wodzie tego akwenu zakończył tragicznie swe życie. Nurkował kolejny raz i już nie wypłynął...

Urodził się w 1930 roku. Po ukończeniu studiów na polonistyce Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, w 1953 roku rozpoczął pracę w Rozgłośni Polskiego Radia w Bydgoszczy. Przydzielono mu tematykę wiejską i problemom rolnictwa, wsi i ludzi tam żyjących pozostał wierny do końca swej kariery radiowej. Początkowo był szeregowym dziennikarzem, potem awansował na zastępcę kierownika redakcji wiejskiej, wiele lat kierował potem tą redakcją, aby w połowie lat 70. zostać zastępcą dyrektora Rozgłośni. Przy końcu lat 80. objął funkcję dyrektora.

Podczas swej pracy radiowca stworzył cykl popularnych gawęd na tematy rolnicze, które czytał w niezrównany sposób bydgoski aktor Bolesław Bombor. Tadeusz stworzył postać Wojciecha Strąka i w jego imieniu pisał językiem soczystym, barwnym, o sprawach poważnych, fundamentalnych dla mieszkańców wsi i pracowników rolnictwa. A trzeba pamiętać, że były wówczas zupełnie inne niż dziś warunki życia i pracy na wsi.

Współpracownicy wspominają po latach, że był wspaniałym szefem, który nieraz dosadnie powiedział co myśli o efektach ich pracy, ale nigdy nie było to

obraźliwe i nikt nie czuł do niego urazy. Nie potrafił długo się gniewać. Tadeusz był bardzo lubiany zarówno na gruncie zawodowym, jak i towarzyskim. Zawsze pomagał, gdy ktoś miał trudności czy to osobiste, czy zawodowe. Bronił dziennikarzy, gdy „podpadli” partyjnym aparaczykom.

– *Tadek to był równy facet. Zawsze powtarzał, że dziennikarzem został przypadkiem, ale chyba na dobre mu to wyszło. Miał świetne pióro. Wolał pisać niż mówić* – wspominał Andrzej Krystek, dziennikarz Polskiego Radia PiK, wieloletni współpracownik Tadeusza Klimka w redakcji wiejskiej PR. Tadeusz Klimek pisał do wielu ogólnopolskich gazet zajmujących się tematyką rolniczą i wiejską. Współpracował z „Chłopską Drogą” i „Zielonym Sztandarem”. Za swoją pracę otrzymał wiele nagród i odznaczeń, m.in. Krzyż Oficerski oraz Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Wyróżniono go również za „Szczególne zasługi dla rozwoju regionu”.

Z Rozgłośni Polskiego Radia w Bydgoszczy odszedł na początku 1990 roku. Tragicznie zginął 16 lipca 2007 roku. Urnę z jego prochami złożono w kolumbarium na cmentarzu Komunalnym przy ul. Wiślanej.

Pozostanie w pamięci.

Krystyna Romeyko-Bacciarelli

Rajmund Kuczma (1929–2008)

Żył dla Bydgoszczy



Całe swoje życie zawodowe, pasję i działalność publicystyczną Rajmund Kuczma oddał Bydgoszczy.

Na świat przyszedł 31 sierpnia 1929 roku w Nakle nad Notecią, ale już od 1 września 1934 r. cała rodzina zamieszkała w Bydgoszczy. Wybuch wojny przeżył jako dziesięcioletni chłopiec i mocno ją zapamiętał. Jego ojciec prowadził warsztat krawiecki i w tym samym kierunku kształcił syna. W 1949 roku Rajmund ukończył Liceum Krawieckie II stopnia w Warszawie. Był uczniem, czeladnikiem, mistrzem i technikiem krawieckim. Ale zerwał z tym zawodem i w 1958 roku ukończył studia

wyższe na kierunku historii UMK. Jednocześnie pracował, początkowo jako nauczyciel przedmiotów zawodowych w Publicznej Szkole Zawodowej nr 1, potem jako nauczyciel historii w technikach: Mechaniczno-Elektrycznym, Chemicznym, Budowlanym i Geodezyjnym. W 1958 r. rozpoczął pracę w Muzeum im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy. W roku 1968 został dyrektorem tego muzeum, które od 1975 r. uzyskało rangę Muzeum Okręgowego. W 1976 roku Rajmund Kuczma ukończył studia podyplomowe ze specjalizacji muzealnictwo na UMK.

Jako dyrektor muzeum przygotował wiele pionierskich wystaw, m.in. pierwszą w Polsce o żołnierzach Września 1939 r. pod hasłem „Gdzie żołnierze z tamtych lat”. Opracowywał też katalogi muzealnych ekspozycji. Zapoczątkował adaptację budynków na Wyspie Młyńskiej na cele muzealne. Jako szef Muzeum Okręgowego nadzorował podległe placówki w Żninie, Wenecji k. Żnina i Tucholi. Był współzałożycielem Muzeum Kolei Wąskotorowej w Wenecji i Muzeum Borów Tucholskich w Tucholi. Po dłużej pracy w muzeum w 1981 r. przeszedł na emeryturę. Mimo to nie zaprzestał działalności publicystycznej.

Jego pasja i zainteresowanie historią Bydgoszczy i regionu zaowocowały licznymi publikacjami. Były to m.in.: „Płowce 1931–1961” (1961); „Bydgoski

Wrzesień 1939 r.” (wspólnie z Januszem Gumkowskim, 1967); „Zbrodnie hitlerowskie Bydgoszcz 1939” (z Januszem Gumkowskim, 1969); „Bydgoszcz. Stary Rynek 1939” (wspólnie ze St. Batorem, 1969); „Województwo bydgoskie. Szlak bojowy I Armii WP. Styczeń 1945” (1973); „Monety polskie” (1980); „62 Pułk Piechoty Wielkopolskiej 1915–1939” (1983); „61 Pułk Piechoty Wielkopolskiej 1919–1935” (1984); „15 Wielkopolski Pułk Artylerii Lekkiej” (1985); „Rody i działacze Pomorza i Kujaw” (1989); „Kronika rzemiosła Regionu Szubińskiego” (1989); „Legends i przypowieści” (wspólnie z Jerzym Derendą, 1992); „Grób Nieznanego Powstańca Wielkopolskiego” (1994); „Zieleń dawnej Bydgoszczy” (1995); „Patroni bydgoskich ulic cz. 1. Fordon” (1995); „Patroni bydgoskich ulic cz. 2. Południowe dzielnice miasta” (1997); „Historia Spółdzielczości Rzemieśniczej Branży Drzewnej w Bydgoszczy” (1998); „Dla Ciebie Polsko i dla Twojej chwały. Z wizyt gen. broni J. Hallera de Hallenburg w Bydgoszczy 1920–1939” (2000); „W obronie Ojczyzny. Bydgoski batalion Obrony Narodowej” (2000); „Stara Bydgoszcz” (2003); „Sport w Bydgoszczy” i „Bydgoszcz zaprasza” – z okazji ważnych wydarzeń w życiu miasta.

Był również autorem wielu artykułów opublikowanych w „Wojskowym Przeglądzie Historycznym”, „Zeszytach Naukowych” i „Pracach Zbiorowych” Akademii Muzycznej w Bydgoszczy. Współpracował z Towarzystwem Miłośników Miasta Bydgoszczy, publikując wiele artykułów, m.in. w „Kronice Bydgoskiej” i „Kalendarzu Bydgoskim”. Pisał też o Bydgoszczy w miejscowej prasie. W „Dzienniku Wieczornym” i „Expressie Bydgoskim” ukazały się cykle jego artykułów o znanych bydgoszczanach, o bydgoskich ulicach, mostach, cmentarzach.

Trudno wyliczyć w ilu audycjach telewizyjnych i radiowych wystąpił mówiąc o historii Bydgoszczy. Współpracę z telewizją zaczynał jeszcze wtedy, gdy nie było u nas samodzielnego ośrodka telewizyjnego. Przez wiele lat słuchacze bydgoskiej Rozgłośni Polskiego Radia słyszeli jego głos w cyklicznym programie „Pożółtkie fotografie”. Był głównym konsultantem i dokumentalistą znanego filmu o wrześniu 1939 r. w Bydgoszczy „Śsiedzi” Aleksandra Ścibor-Rylskiego. W latach 80. uczestniczył w realizacji filmu o Bydgoszczy opartego na wspomnieniach Niemca Heinricha Petera Voigta oraz filmu o Ludolfie von Alvenslebenie. Sam zrealizował obraz „Fordońska Dolina Śmierci”. Ponadto pomagał w realizacji 24 innych filmów dokumentalnych o Bydgoszczy twórców niemieckich, czeskich, szwedzkich i polskich.

Rajmund Kuczma przez wiele lat współpracował z Instytutem Zachodnim w Poznaniu. Był członkiem Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich, Miejskiego Komitetu Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa, członkiem bydgoskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Archeologicznego, wiceprezesem Wydziału Humanistycznego BTN. Od 1957 roku działał w TMMB. Mimo choroby i częstych

pobytów w szpitalach, był aktywny do ostatnich dni, udzielał pomocy w przygotowywaniu publikacji wszystkim, którzy się do niego o to zwracali.

Został uhonorowany Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, był dwukrotnie laureatem nagrody Ministra Kultury i Sztuki. Za swą działalność otrzymał medal „Za Zasługi dla Miasta”. Godnością Honorowego Członka wyróżnili go: TMMB, Dzielnica Kujawsko-Pomorska Związku Towarzystw Gimnastycznych „Sokół”, Cech Rzemiosł Spożywczych i Miejski Komitet Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa. Otrzymał także miano Zasłużonego Działacza Kultury. We wrześniu 2007 roku Rada Miasta nadała mu tytuł Honorowego Obywatela Bydgoszczy.

Rajmund Kuczma zmarł 22 października 2007 roku. Miasto okryło się smutkiem. Flaga Bydgoszczy na ratuszu została opuszczona do połowy masztu. 29 października w katedrze odbyła się Msza Święta koncelebrowana przez ordynariusza bydgoskiego ks. biskupa Jana Tyrawę. Po mszy kondukt żałobny ruszył ulicami miasta na cmentarz Nowofarny. Towarzyszyły mu poczty sztandarowe wielu bydgoskich stowarzyszeń, w tym TMMB. Prezydent Bydgoszczy Konstanty Dombrowicz pożegnał go m.in. słowami *Non omnis moriar* (Nie wszystek umrę).

Spoczął na cmentarzu przy ul. Artyleryjskiej żegnany przez tłumy wielbicieli jego ogromnej wiedzy i pasji.

Pozostanie po nim pamięć wśród bydgoszczan i pokój w niewielkim mieszkaniu cały od podłogi po sufit zastawiony książkami i dokumentami poświęconymi historii Bydgoszczy.

(d)

Pan mgr Rajmund Kuczma

Honorowy Obywatel Bydgoszczy

Post mortem

Szanowny Panie Profesorze!

Piszę do Pana ten list w hołdzie pamięci, wiedząc, że nigdy już go Pan nie przeczyta (choć?). Piszę dopiero teraz, bo pewnie za Pańskiego życia nie miałbym odwagi zwrócić się do Pana w tak bezpośredniej, osobistej formie; bałbym się Pana przenikliwego wzroku i trudno byłoby mi wykrztusić, że już jako uczeń pierwszej klasy szkoły średniej odczuwałem wielki respekt zmieszany z niekłamnym podziwem dla Pana erudycji, swady, imponującej polszczyzny i dydaktycznej pasji... Wtłaczał Pan w nas, niedorostków, nie tylko elementarną wiedzę z geografii czy historii, ale też jako wychowawca podstawy estetycznego wyglądu i zachowania młodego mężczyzny, wyposażonego koniecznie w czystą chusteczkę, ale i czyste serce... To były niezapomniane lekcje, podczas których przegląd naszych uczniowskich szeregów, niczym rzymskich legionów, formował konsekwentnie ludzi dbających o swój wygląd, ład wokół siebie i porządek w... głowie. Niełatwo było sprostać tym wymaganiom. Należę do tych nielicznych, którym udało się jakoś rażąco nie... podpaść, ocaliłem nie tylko czyste uczniowskie konto, ale i wdzięczną pamięć o Pana Profesora wysiłkach. Choć dziś mogę również pomyśleć, że wspaniałomyślność, której od Pana doznałem, mogła być w astralnym wymiarze, w jakim dziś piszę ten list do Pana (o Panu i dla Pana), wynikiem tego, że wiedział już Pan wtedy (niejako empatycznie), że spotkamy się wkrótce i to nie raz w moim dorosłym, a Pana dojrzałym, życiu zawodowym: dyrektora muzeum, pisarza, redaktora; podczas kilku wywiadów, których mi Pan udzielił, m.in. dla telewizyjnej „Panoramy” gdańskiej, Polskiego Radia w Bydgoszczy czy tygodnika literackiego „Fakty”. Musiał Pan, Panie Profesorze, przewidzieć, że kiedyś wspólnie też będziemy walczyć, ramię w ramię – profesor i uczeń – o prawdę w sprawie tzw. Krwawej niedzieli w Bydgoszczy. (Pamięta Pan, nie polegliśmy w tej walce, choć „kijem Wisłę zawracano”). Ale był Pan przecież stałym, zawsze chętnie widzianym gościem i komentatorem mojej autorskiej audycji historycznej „Mówią daty”.

Datami sypał Pan zresztą jak z rękawa. Zawsze też budziło to mój ogromny podziw.

A było to jakby przed chwilą. Zapaliła się czerwona lampka i Pan, wytrawny bywalec radiowych studiów, autor wspaniałych opowieści z cyklu „Pożółkłe fotografie”, z właściwą sobie swadą promował najmłodsze, ale zarazem najbogatsze dzieło Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy: Dzieje miasta tego najstarsze... Był Pan konsultantem i współautorem tego pięknego wydania. Ale to co znów mnie urzekło, to Pana niezmiennie estetyczny wygląd i wyprasowany garnitur, elegancka koszula, starannie dobrany krawat. Kiedy odprowadzałem Pana po nagraniu do wyjścia zobaczyłem jeszcze, że noski Pańskich butów błyszczą... Ukradkiem sprawdziłem wtedy, czy mam czystą chusteczkę (?). Miałem.

PS. Ośmielam się prosić Pana Profesora by zechciał Pan TAM, z właściwą sobie akuratnością, przygotować kolejny wywiad. Data tej rozmowy będzie naszą wspólną tajemnicą, co pozwoli mi jak najdłużej wspominać Pana Profesora: mojego nauczyciela, mentora i wzorowego bydgoskiego obywatela.

Marcin Rykowski

Alojzy Lemański (1924–2007)

Artysta rzeźbiarz



Kim był, jak go zapamiętam, zapamiętamy? Na pewno był kolejną barwną postacią Turwidówki, zapalonym mówcą, którego wena oratorska w połączeniu z demostenesową ułomnością „znosiła” na mielizny głównego tematu rozważań. Dyrektorem – organizatorem na skalę ówczesnych lat i możliwości, walczącym o zagospodarowanie nowego budynku szkoły przy ulicy Konarskiego. Razem z nami osuwającym przestrzeń, tak nieprzytulną w stosunku do kameralnej siedziby na Gdańskiej. Dążącym by klasycyzujący budynek wyglądał „stylowo”. Pomimo zabiegania, załatwiania spraw gospodarczych i organizacyjnych chciał pozostawać czynnym nau-

czycielem i z nadzieją na pomnożenie godzin dnia „przejmował” zajęcia z rzeźby w klasach piątych, co sprawiało, że na finiszu, w pracowni rzeźby, sami sobie byliśmy „sterem, żeglarzem, okrętem”.

Niech wybaczą mi jego bliscy, ale dla uczniów był zawsze Dyrektorem Kozą, co, jak głosi plotka, skutecznie ujawniali mu skruszeni rodziciele, poszukując właśnie Dyrektora Kozy, by wytłumaczyć wysoki dorosłych pociech... Potrafił „zameczyć” swym gadulstwem, ale i z sympatią spojrzeć na naszą młodość, na to, że w szkole dorastamy, że kończąc ją mamy dwadzieścia, dwadzieścia jeden lat i poza lekcjami wiemy życie rodzinne z jego konsekwencjami, miewamy nałogi, poglądy, także polityczne...

Pozostawał postacią zarazem bardzo normalną i malowniczą, obrosłą legendami, jak ta o psie, który po jednym z wystąpień Dyrektora, wyszedł z auli trzęsąc uszami, co skomentowano jednoznacznie: nie wytrzymał oracji...

Nie wiem, czy tak Alojzego Lemańskiego postrzegali i pamiętają inni uczniowie i nauczyciele, którzy się z nim zetknęli...

Dopiero zza krotochwilnych fabulek wyziera prawdziwa postać Alojzego Lemańskiego, nie dyrektora, doktora nauk humanistycznych, ale artysty rzeźbiarza. Absolwenta Wydziału Sztuk Pięknych UMK, ucznia profesora Tadeusza Godziszewskiego, realizatora w większości kameralnych rzeźb, zarówno tych „użytkowych”, upamiętniających patronów szkół; jak i czysto „dekoracyjnych” ustawianych na skwerach, placach. Jeśli mnie pamięć nie myli, to Alojzemu Lemańskiemu zawdzięczamy „kamienne” rzeźby główek na placu Teatralnym, czy organiczną formę rzeźbiarską z ronda Grunwaldzkiego.

Dla mnie twórczość Alojzego Lemańskiego zaczyna się od prac, które widziałam – prezentowanych na III i IV Biennale Plastyki Bydgoskiej. W jego rzeźbach liryka wyrasta z formy mocnej, surowej, nawet nieco prząsnej. Kształtowanej w dużym stopniu przez materiał: kamień i żelbet. Tworzywo z pozoru „niesympatyczne”, szorstkie, niewdzięcznie się starzejące. A jednak pozwalające autorowi wyrażać bezpretensjonalną poetyckość jak w „Bez tytułu” z 1995 roku, gdzie żelbetowe ręce unoszą naturalny kamień z kruchą łodygą mosiężnej rośliny. Ku zupełnie odmiennym rozważaniom egzystencjalnym wpisanym w zbrojony beton odsyłały widza rzeźby wyróżnione na IV Biennale, których „reprezentantem” jest „Zagubiony”. Masywną, niejako totemiczną bryłę rozcina wąski przesmyk światła, szczelina rozbijająca jedność postaci. Jedność bryły jakże złudną, bo wystarczy spojrzeć na rzeźbę z innego kierunku, by dostrzec, że to tylko twarda, gruzłowata skorupa. Czy jest znakiem jej wewnętrzznego rozdarcia człowieka?

Wydaje się, że Alojzy Lemański pozostał wierny stylistyce, która charakteryzowała polską rzeźbę tuż po odwilży 1956 roku. Określonej zwartą bryłą, surowym sposobem widzenia postaci o masywnych i zgeometryzowanych kształtach lub przeciwnie, nieco „ekshumacyjną” poetyką, gdzie niszczący żelazobeton z kikutami zbrojenia odpowiadał i opowiadał o kondycji człowieka zniszczonego czasem wojny. Surowością materiału – kamienia i żelbetu, materii rzeźbiarskiej, której ważnym elementem jest faktura, opracowanie powierzchni.

Może teraz, gdy Dyrektora już nie ma i powoli zmieniają się wspomnienia o nim, rzeźby, ich namiastki, jakimi są zdjęcia, zdołają powiedzieć, to czego Alojzy Lemański nie powiedział w najbardziej kwiecistych przemówieniach?

Wydaje mi się, że jeszcze wczoraj wymienialiśmy ukłony na bydgoskim Błoniu, w Galerii Miejskiej, Muzeum Okręgowym...

Ewa Urbańska

Alojzy Lemański urodził się 23 sierpnia 1924 roku w Kamionkach, zmarł 11 sierpnia 2007 roku w Bydgoszczy. Został pochowany na cmentarzu Komunalnym przy ul. Wiślanej.

Sebastian Malinowski (1970–2008)

Zatrzymany w locie...



Było lato 2005 roku, zbliżała się 25 rocznica Sierpnia. Wtedy właśnie po raz pierwszy spotkałem Sebastiana Malinowskiego. Przyszedł do Radia PiK, z pomysłem na wystawę, która miała młodym ludziom przedstawić czas narodzin „Solidarności”. Już od progu powiedział, że to nie ma być zwykła wystawa. – *Chciałbym, żeby oprócz zdjęć i typowych elementów każdej ekspozycji, na tej naszej było coś słychać. Nie wiem co – może jakieś głosy, dźwięki, przemówienia, coś co by robiło atmosferę. Przyszedłem więc do Polskiego Radia. Może coś macie?* – dodał z błaganem w oczach.

Taki był Sebastian. Miał pomysł, w pierwszej chwili wydawałoby się nie-realny, zwariowany, a jak się potem okazało – zupełnie możliwy do realizacji. Wystawa, którą wspomniałem, rzeczywiście się odbyła, a ja oczywiście poszedłem ją zobaczyć. W Muzeum Miejskim, gdzie zagościła najpierw, w każdej sali (Sebastian podzielił wystawę na sale tematyczne: PRL-u, Solidarności, Podziemia, Męczenników i Salę Przełomu), były zdjęcia oddające charakter tamtych czasów, zaś z głośników dobiegały fragmenty, jakie udało mi się odnaleźć w różnych archiwach i połączyć ze sobą: fragmenty przemówień dygnitarzy PRL-owskich, efekty, strzępki muzyki i pieśni, jakie powstawały w sierpniu '80 roku, a także dramatycznych chwil w stanie wojennym, obrady „okrągłego stołu”, przełom w 1989 i wybór pierwszego wolnego premiera. Z mojej strony była to tylko dźwiękowa realizacja wizji Sebastiana, wystawy opowiadająca nie tylko o Sierpniu, ale przede wszystkim o historii walki ze zniewoleniem. To był początek „Muzeum Wolności i Solidarności”.

Kiedy o pomysł takiego muzeum opowiadał mi podczas pierwszego naszego spotkania, nie wierzyłem, że uda mu się znaleźć pomieszczenie, i że cokolwiek oprócz niego będzie tym tematem zainteresowany. A jednak stało się inaczej. Muzeum zaczęło bardzo skromnie, od pomieszczenia na zapleczu „Park Hotelu” nad Kanałem. Potem przeniesiono je do budynku starej, ceglanej szkoły

na placu Kościeleckich. I tu odbyły się kolejne wystawy i spotkania, z Erykiem Bazylczukiem, bohaterem węgierskiej rewolucji 1956 r., z Włodkiem Kałdowskim – pierwszym fotoreporterem Bydgoszczy. W grudniu 2007 r., w oryginalny sposób przypomniał Sebastian o rocznicy stanu wojennego, na spektaklu, w którym uczniowie III LO wcielili się w role ZOMO-wców, a młoda skrzypaczka zagrała słynne „Mury”.

Sebastian został kustoszem tego Muzeum, nie jedyne, które dzięki niemu powstało w ostatnim czasie w Bydgoszczy. Drugie – Muzeum Kanału Bydgoskiego, jakby przy okazji, narodziło się w „Trójce” (III LO), w której Sebastian uczył historii. Swoją pasją potrafił zarazić młodzież, która historię pokochała. Energią i zapałem potrafił przekonać ludzi, którzy oddali mu swoje bezcenne ekspozycje, znaleźli miejsce do ich ekspozycji, pomogli je urządzić, wspomagali jego pomysły finansowo. Ile to go kosztowało wysiłku – o tym na początku wiedział tylko on sam. Nawet ludzie stojący z boku ulegali jego charyzmie. Widzieli jak w kształty oblekały się jego następne pomysły, takie choćby jak kolejna zaakcentowana rocznica, przypomnienie tragicznego września 1939 r. Na podwórzu „Trójki” zabrzmiał dzwon, upamiętniający rodzinę Młyńskich, mieszkającego w III LO szkolnego woźnego, który wraz z dziećmi został bestialsko zamordowany przez hitlerowców tylko dlatego, że został do końca na swoim miejscu pracy, na polskim posterunku. Jak album o Kanale Bydgoskim, złożony z fotografii kolekcjonera Wojciecha Banacha i wreszcie, jak założona wspólnie z Mirosławą Krajewską i Adamem Gajewskim – Fundacja „Ocalić Pamięć”, której jednym z celów stało się odbudowanie zachodniej pierzei Starego Rynku, zniszczonej przez władze III Rzeczy. Pierzeję przez lata pomijano w PRL-u, a i w wolnej Polsce o niej zapomniano. Celem Fundacji było jednak nie tylko ocalenie w pamięci miejsc, które w historii odegrały znaczącą rolę, a potem zostały zniszczone, lecz również pamięci o tych, co je na zawsze utrwalili. Stąd też pomysł Sebastiana, ostatni z którego realizacją miałem do czynienia, aby podczas uroczystej sesji przedstawić radnym, uhonorowanego przez Prezydenta Bydgoszczy, pierwszego powojennego fotografa miasta – Włodka Kałdowskiego, by łatwiej było znaleźć miejsce na unikatowe zbiory zdjęć.

Taki był Sebastian Malinowski. Charyzmatyczny człowiek z tysiącem pomysłów, umiejący pokonywać trudności, przekonywać i zapalać innych do swoich wizji. Niestety, nie wszystkie zdążył przekuć w czyn. Żył za szybko? Minęło już parę miesięcy, a mnie trudno uwierzyć, że on naprawdę odszedł, i że zrobił to tak nagle, jak nagle się pojawił. I mam jedynie nadzieję, że jego pomysły, na których realizację nie dano mu czasu, wcielać w życie będzie ktoś inny, tak skutecznie jak to robił on. I jeśli nawet mury runą, pozostanie pamięć, także – po nim.

Zdzisław Pająk

Sebastian Malinowski urodził się 18 grudnia 1970 roku w Bydgoszczy. Zmarł nagle w nocy z 3 na 4 lutego 2008 r. Jest pochowany na cmentarzu przy ul. Wiślanej.

Franciszek B. Mincer (1932–2007)

Wszechstronny znawca historii



W dniu 3 sierpnia 2007 roku zmarł profesor dr habilitowany Franciszek Bonawentura Mincer. Na cmentarzu przy ul. Wiślanej pożegnała go rodzina, grono przyjaciół, licznie zebrani studenci i absolwenci bydgoskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Akademii Bydgoskiej oraz Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego.

Urodził się 14 lipca 1932 r. w Warszawie. Ukończył historię na Uniwersytecie Wrocławskim w 1955 r., tam też się doktoryzował. W 1991 r. uzyskał habilitację. Na stanowisko profesora nadzwyczajnego został mianowany w 1994 roku. W okresie 1951–1955 pracował w Bibliotece Ossolineum we Wrocławiu, w latach 1955–1962 jako asystent, kolejno adiunkt w Katedrze Historii Powszechnej i Polski XVI–XVIII wieku na Uniwersytecie Wrocławskim.

W tym samym czasie objął stanowisko adiunkta w Zakładzie Historii Polski w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu. Sprawował je do roku 1967. Przez rok kierował Pracownią Regionalną Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego, a od 1968 do 1975 r. był jej bibliotekarzem, następnie st. bibliotekarzem i kustoszem oraz kierownikiem Działu Zbiorów Specjalnych Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy.

Kolejny etap pracy naukowej prof. Mincera rozpoczął się w 1975 i trwał do 1988 r. W tym czasie był zatrudniony jako adiunkt w Zakładzie Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej oraz w Zakładzie Historii Powszechnej i Polski XVIII wieku w bydgoskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej (1988–1990). Od tego roku kierował Zakładem Historii Starożytnej i Średniowiecznej (do 1994), jednocześnie prowadził Studium Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Zielonej Górze.

Stanowisko profesora nadzwyczajnego uzyskał w 1994 r. i jako kierownik Katedry Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej oraz Zakładu Naukoznawstwa i Bibliografii zatrudniony był ponownie w bydgoskiej WSP, przemianowanej później na Akademię Bydgoską.

Opublikował 190 prac naukowych (szkiców, rozpraw, artykułów), w tym dwie monografie miast i regionów, 1 podręcznik, 9 katalogów i informatorów bibliotecznych. Był redaktorem 13 wydawnictw naukowych i popularnonaukowych. Ważniejsze z nich, to: „Dzieje Bydgoszczy do 1806 roku” (rozprawa habilitacyjna – 1992), „Wybrane zagadnienia wydawnicze. Edytorstwo naukowe i ruch wydawniczy” (1985), „Rzeczpospolita Polska a Prusy Książące w latach 1598–1621. Sprawa sukcesji brandenburskiej” (1988), a także syntezę wiedzy o naszym mieście pt. „Historia Bydgoszczy do roku 1920” (1991).

Należał do Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego biorąc udział w jego Pracach Wydziału Nauk Humanistycznych, kierował „Pracami Komisji Historii” (ser. c). Był również członkiem Towarzystwa Naukowego w Toruniu, Towarzystwa Naukowego im. W. Kętrzyńskiego w Olsztynie, Lubuskiego Towarzystwa Naukowego, Towarzystwa Naukowego im. H. Sienkiewicza, Stowarzyszenia Autorów Polskich.

Franciszek Mincer współredagował także „Kronikę Bydgoską”, w której zamieszczał materiały z dziejów naszego miasta, m.in. o uroczystościach kopernikowskich w Bydgoszczy (t. V), o lokacji miasta Bydgoszczy (t. X), o bibliotece Bernardynów bydgoskich (t. I). Do schyłku swego życia pozostał aktywnym członkiem Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy. W „Kalendarzu Bydgoskim” opublikował ok. 30 artykułów o tematyce historycznej, jak: „Sekrety i kłopoty Hermana Rüdigera” (1975), „Bydgoszcz i region w okresie konfederacji barskiej” (1987, cz. II 1988), „Bydgoszcz w polityce Kazimierza Wielkiego” (1996), „Bydgoszcz w polityce Ludwika Węgierskiego” (1997), „Pod rządami dwóch Władysławów – Opolczyka i Jagiełły” (1999).

Profesor Mincer brał udział w licznych konferencjach i odczytach naukowych, zarówno w kraju, jak i za granicą, wygłaszał prelekcje także w języku niemieckim. Był jednym z najbardziej wszechstronnych znawców historii naszego regionu. Wśród młodzieży studenckiej cieszył się dużą sympatią, chętnie uczestniczyła ona w jego wykładach i seminariach naukowych. Wypromował 180 magistrów.

Odnaczone go Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, honorową odznaką „Zasłużony Działacz Kultury”, a także wieloma nagrodami, m.in. Stowarzyszenia Autorów Polskich, Wydawnictwa Epoka. Interesował się beletrystyką, socjologią, religioznawstwem porównawczym i filozofią.

Pozostawił syna Jakuba oraz z małżeństwa z prof. Barbarą Janiszewską-Mincer córkę Elżbietę, historyka, pracownika naukowego UMK w Toruniu.

Urnę z jego prochami złożono w kolumbarium na cmentarzu Komunalnym przy ul. Wiślanej.

Zachowamy go w pamięci.

Zdzisław Mrozek

Helena Pszczółkowska (1929–2007)

Kochała ludzi



Nie była bydgoszczanką z dziada pradziada. Swoje korzenie miała aż na dalekim Polesiu, w Narowli nad brzegiem Prypeci, również na Wileńszczyźnie. Ale też i bliżej miasta nad Brdą – bo w Wielkopolsce. Wśród swoich przodków miała Horwattów, Chłapowskich, Skirmuntów, Sulistrowskich – ludzi, których nazwiska większość Polaków zna z podręczników historii... Gdy rozstrzygnięcia jałtańskie w 1945 r. odcięły Kresy od Polski, jej rodzina znalazła w Bydgoszczy swój drugi dom.

Helena Pszczółkowska, córka Józefy ze Skirmuntów i Henryka Kulikowskiego – urodziła się 2 marca 1929 r. w Chodorkach koło Nowogródka. W czasie wojny razem z siostrą Wandą uczyła się na tajnych kompletach w Wilnie. W tym też czasie zaangażowała się w działalność konspiracyjną – jako harcerka Szarych Szeregów była łączniczką Związku Walki Zbrojnej Armii Krajowej. Dla jej bliskich nie było w tym nic szczególnego. Ona kontynuowała patriotyczne tradycje rodzinne. Np. mama pani Heleny – córka Gabrieli z Chłapowskich i Bolesława Skirmunta z Szemetowszczyzny – miała za sobą udział w Powstaniu Wielkopolskim oraz służbę w czołówce sanitarnej 14 Dywizji Piechoty Wielkopolskiej podczas wojny polsko-bolszewickiej.

Rodzina pani Heleny przyjechała do Bydgoszczy 15 maja 1945 r. 21. transportem z Wilna, po dwunastodniowej podróży. Najpierw państwo Kulikowscy z córkami zamieszkali w domu pp. Obarskich na placu Piastowskim, później przy ul. Grunwaldzkiej 69. Pani Helena – wówczas jeszcze Kulikowska – egzamin maturalny zdała w 1947 r. w I Państwowym Liceum. Tę samą szkołę – wtedy już I Liceum Ogólnokształcące – skończyła wiele lat później jej dzieci – Hanna, Magdalena i Piotr.

Po maturze Helena Kulikowska rozpoczęła studia na Wydziale Rolniczo-Leśnym Uniwersytetu Poznańskiego. Ukończyła je w 1951 r. uzyskując tytuł magistra inżyniera agrotechnika. W tym samym roku podjęła pracę w Instytucie Uprawy Nawożenia i Gleboznawstwa w Bydgoszczy w Dziale Roślin Strączkowych

pod kier. prof. Zygmunta Mackiewicza. W 1959 r. wyszła za mąż za Włodzimierza Pszczółkowskiego, absolwenta Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, również związanego z rolnictwem. Jej rodzice w 1926 r. brali ślub w kaplicy św. Kazimierza w Katedrze Wileńskiej, ona z dała od Wilna – w kościele pw. św. Wojciecha w Bydgoszczy.

Helena Pszczółkowska – jako asystent, a potem adiunkt – prowadziła doświadczenia nad uprawą roślin strączkowych. W tym okresie przygotowała wiele publikacji naukowych. Następnie podjęła pracę w Rolniczym Rejonowym Zakładzie Doświadczalnym w Minikowie. W 1972 r. przeszła do redakcji „Poradnika Gospodarskiego” i tam pracowała aż do emerytury – w 1990 r. Jednak zakończenie kariery zawodowej nie oznaczało dla pani Heleny rezygnacji z aktywności społecznej. Dalej działała w Towarzystwie Przyrodniczym im. Kopernika w Bydgoszczy oraz w Stowarzyszeniu Inżynierów i Techników Rolnictwa, była członkiem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Należała do bydgoskiego koła Wileńsko-Nowogródzkiego AK – w 2004 r. awansowała do stopnia porucznika. Bydgoszczanie uczestniczący w uroczystościach kombatanckich w farze nie raz i nie dwa widzieli ją w poczie sztandarowym... Znajdowała czas, aby opiekować się mogiłami Kresowiaków, których bliscy już odeszli bądź mieszkali daleko od Bydgoszczy. Przez wiele lat, kontynuując dzieło rodziców, dbała na cmentarzu Starofarnym o grób Edwarda Woyniłłowicza, prezesa Mińskiego Towarzystwa Rolniczego, fundatora kościoła pw. św. Symeona i Heleny w Mińsku. Była członkiem polskiej delegacji, która uczestniczyła w przeniesieniu prochów E. Woyniłłowicza z Bydgoszczy do stolicy Białorusi.

– Mama kochała ludzi, potrafiła bezinteresownie pomagać innym, służyła czasem i dobrą radą. Martwiła się, że śmierć coraz częściej zabiera jej przyjaciół z koła AK. Najmniej czasu miała dla siebie – mówi Piotr Pszczółkowski. – Spotykała się z kolegami z liceum i ze studiów, podtrzymywała korespondencję i kontakty telefoniczne. Była – przejmując te rolę po śmierci swojej mamy – strażniczką rodzinnej historii. Kochała naturę. Jej nieustający zachwyty budziły zmieniające się pory roku. Kiedy w 2002 roku zamieszkaliśmy w domu na Miedzyniu, wiele radości sprawiał jej wypiełgowany ogród. Mama lubiła Bydgoszcz, ale zawsze powtarzała, że takiego powietrza jak w Szemetowszczyźnie, gdzie był dom jej dziadków Skirmuntów, nie ma nigdzie na świecie.

Helena Pszczółkowska zmarła po ciężkiej chorobie 23 marca 2007 r. Została pochowana obok męża na cmentarzu przy ul. Tańskich na Prądach. W Bydgoszczy zostawiła wielu ludzi, którym dziś jej serca i wielkiej życzliwości bardzo brakuje.

Gizela Chmielewska

Marek Rutkowski (1939–2007)

Mistrz obiektywu



Studio Fotografii Artystycznej „Pod Łabędziem” przy ul. Gdańskiej 5 od dziesiątków lat kojarzyło się bydgoszczanom z postacią Marka Rutkowskiego. Jego niewysoka, charakterystyczna sylwetka pojawiała się wszędzie tam, gdzie działo się coś ciekawego do uwiecznienia obiektywem aparatu fotograficznego.

Mocno zaangażował się w działalność Bydgoskiego Towarzystwa Fotograficznego. Prezesował mu w latach 1970–1979. Lata siedemdziesiąte zdają się być pasmem niekończących się sukcesów BTF. Praca lat poprzednich przynosi wymierne sukcesy. Rok

1975 to także uhonorowanie całej dotychczasowej działalności Towarzystwa Dyplomem Honorowym Prezydium Federacji Amatorskich Stowarzyszeń Fotograficznych w Polsce za zasługi w rozwoju fotografii polskiej. Tego samego roku członkowie BTF biorą po raz pierwszy udział w Międzynarodowym Konkursie „Interfoto”, gdzie w ogólnej klasyfikacji zajmują IV miejsce. Przez cały czas BTF się rozwija. Każdego roku prezentowane są zbiorowe i indywidualne wystawy członków, których wciąż przybywa. Jego członkowie brali udział nie tylko w wystawach i konkursach organizowanych przez BTF, ale też odnosili w dziedzinie fotografii wiele sukcesów na terenie kraju i za granicą. To między innymi zasługa prezesa Marka Rutkowskiego. On sam również zdobył wiele dyplomów i nagród za prace fotograficzne. Głośnym echem odbiła się wystawa fotograficzna z marca 1976 roku pod tytułem TY. Niestety, nie kompletował swoich nagród. Jednak jego prace były wielokrotnie nagradzane i wyróżniane. Uczestniczył również w paru Biennale fotografików bydgoskich.

Był członkiem Polskiego Związku Artystów Fotografików, a także wieloletnim członkiem Cechu Rzemiosł Różnych i przewodniczącym komisji egzaminacyjnej

w zawodzie fotografa przy Kujawsko-Pomorskiej Izbie Rzemieślniczej w Bydgoszczy. Wykształcił wielu adeptów zawodu fotografa.

Specjalnością Marka stały się zdjęcia portretowe. W swojej pracy starał się wydobyć charakter osoby, którą fotografował. Długo ustawiał światła, rozmawiał z portretowanym, poznawał w ten sposób jego osobowość. Wyspecjalizował się w fotografiach kobiet. Robił im zarówno portrety, jak i akty. Jednej twarzy poświęcał wiele godzin pracy. – *Wielokrotnie udawał, że nie ma kobiet nefotogenicznych* – mówi Daniel Rutkowski, syn artysty. Odziedziczył po ojcu pasję fotograficzną i prowadzi teraz Studio Fotografii Artystycznej „Pod Łabędziem”. Żona Anna przez wiele lat była primabaleriną baletu w Operze Nova.

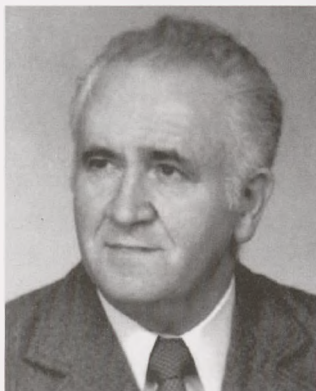
Prace Marka Rutkowskiego zwróciły uwagę ambasadora Włoch w Polsce, odwiedzającego nasze miasto, gdyż jego żona jest bydgoszczanką. Natomiast córka Marka, Kasia, skończyła italianistykę, szybko więc nawiązano bliższy kontakt. Ambasador wyjechał z Bydgoszczy z portretem wykonanym przez mistrza migawki. Sportretował wielu znanych bydgoszczan, m.in. rektora Akademii Medycznej, profesorów tejże uczelni, Miss Polonia Agnieszkę Pachalko, prałata Zbigniewa Maruszewskiego, a także Miss Playboya Sylwią Pacurę, byłego selekcjonera polskich skoczków narciarskich, obecnego prezesa PZN Apoloniusza Tajnera i wielu, wielu innych.

Marek Rutkowski urodził się 16 lutego 1939 roku w Tomaszowie Mazowieckim. Od lat chorował na serce i cukrzycę. Zmarł 16 lipca 2007 roku. Został pochowany na cmentarzu Komunalnym przy ul. Rynkowskiej na Ludwikowie.

Krystyna Romeyko-Bacciarelli

Dr Edmund Zarzycki (1928–2007)

Niestrudzony badacz



W dniu 1 czerwca 2007 r. zmarł dr Edmund Zarzycki. Był znanym w Bydgoszczy historykiem prawa, znawcą dziejów Polski w latach 1939–1945. Odszedł człowiek wielkiej pasji naukowej, erudyta w dziedzinie sądownictwa okupacyjnego.

Edmund Zarzycki urodził się 12 listopada 1928 r. w Nakle nad Notecią. Uczęszczał do miejscowej szkoły powszechnej. W kwietniu 1942 r. został skierowany do pracy w Nakielskiej Fabryce Maszyn. W 1945 roku podjął naukę w Państwowym Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącym w Nakle. W 1950 roku rozpoczął studia prawnicze, najpierw 3-letnie I stopnia na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, a następnie od 1956 r. już eksternistyczne studia II stopnia na Wydziale Prawa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. W 1957 roku obronił pracę magisterską przygotowaną pod kierownictwem prof. dr. hab. Tadeusza Cypriana, wybitnego karnisty, przedstawiciela Polski na procesie norymberskim.

W październiku 1953 r. rozpoczął pracę w Prokuraturze Wojewódzkiej w Bydgoszczy. W 1959 roku objął stanowisko wiceprokuratora wojewódzkiego i kierował działem śledczym. Przeprowadził wiele śledztw przeciwko niemieckim zbrodniarzom wojennym. Kilkakrotnie uczestniczył w procesach zbrodniarzy hitlerowskich toczonych przed sądami obu państw niemieckich. Poznał doskonale zasób Bydgoskiego Archiwum oraz niezwykle bogatą już literaturę historyczną poświęconą problematyce wojny i okupacji niemieckiej. Przedmiotem jego szczególnego zainteresowania badawczego stała się zbrodnicza działalność hitlerowskiego sądownictwa. Rezultatem tych badań była rozprawa doktorska pt. „Eksterminacyjny charakter orzecznictwa hitlerowskiego Sądu Specjalnego w Bydgoszczy w sprawach o wypadki z września 1939 r.” obroniona w maju 1973 r. Wspomniana rozprawa w wersji poszerzonej, wydana pt. „Działalność hitlerowskiego Sądu

Specjalnego w Bydgoszczy w sprawach o wypadki z września 1939 roku” została opublikowana w 1976 roku.

W dniu 30 czerwca 1974 r. Edmund Zarzycki zrezygnował z pracy w prokuraturze i od 1 lipca został zatrudniony na stanowisku adiunkta w Zakładzie Pedagogiki w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Bydgoszczy. Na uczelni dr Zarzycki prowadził zajęcia z zakresu podstaw prawnych placówek opiekuńczo-wychowawczych i andragogiki, a następnie polityki i prawodawstwa opiekuńczego PRL i systemu oświatowego PRL na tle porównawczym. Prowadził też zajęcia z dziedziny prawa opiekuńczego, rodzinnego i nieletnich. Zagadnienia te były również przedmiotem badań na prowadzonym przez dr. Edmunda Zarzyckiego seminarium magisterskim. Od 1 XI 1974 r. pełnił zarazem funkcję radcy prawnego WSP. Wykonywał także obowiązki tłumacza przysięgłego języka niemieckiego.

Równocześnie z pracą naukowo-dydaktyczną Edmund Zarzycki podjął również dalsze, już rozszerzone badania sądownictwa niemieckiego w latach 1939–1945 na terenie okręgu Rzeszy Gdańsk – Prusy Zachodnie. Z czasem rezultaty tych badań przybrały kształt rozprawy habilitacyjnej p.t. „Eksterminacyjna i dyskryminacyjna działalność hitlerowskich sądów na Pomorzu Gdańskim w latach 1939–1945”. W dniu 22 II 1982 jednogłośnie uchwałą Rady Naukowej Instytutu Historii UAM nadano mu stopień doktora habilitowanego nauk historycznych w zakresie historii najnowszej, lecz nie uzyskała ona zatwierdzenia Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej do spraw Kadr Naukowych przy Radzie Ministrów.

Oprócz pracy zawodowej Edmund Zarzycki realizował swoje pasje społeczne. Od bardzo wielu lat był członkiem GKBZH w Polsce oraz wyróżniającym się aktywnością członkiem OKBZH w Bydgoszczy. W 2004 r. jako znawca sądownictwa okupacyjnego znalazł się w gronie zespołu badawczego historyków zajmującego się wyjaśnieniem wydarzeń bydgoskich z 3 i 4 września 1939 r. działającego w ramach bydgoskiej Delegatury IPN. Dr Edmund Zarzycki był członkiem Towarzystwa Wiedzy Powszechnej i Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego. Brał udział w wielu konferencjach naukowych, popularnonaukowych, sympozjach, prelekcjach służących popularyzacji wiedzy o sądownictwie okupacyjnym w Polsce. Cieszył się również uznaniem niemieckich historyków prawa i był zapraszany do udziału w międzynarodowych konferencjach i sympozjach. Owocem jego długoletniej pracy naukowej są dwie monografie historyczne i wiele artykułów naukowych, które dotyczą problematyki eksterminacyjnego charakteru sądownictwa okupacyjnego i zagadnień prawnych związanych z opieką i wychowaniem młodzieży.

W pamięci bydgoszczan dr Edmund Zarzycki pozostanie jako wybitny znawca prawa i niestrudzony badacz eksterminacyjnej działalności niemieckiego sądownictwa okupacyjnego w latach 1939–1945.

Marek Romaniuk

VARIA, OKOLICA



Fot.: Marek Machnikowski

Dawne tablice

Eugeniusz Gliwiński

W „Kalendarzu” na rok 2008 ukazał się mój artykuł „Były takie tablice”, w którym omówiłem tablice pamiątkowe, jakie w czasie zaboru pruskiego były na terenie naszego miasta. Posiadały one inskrypcje w języku niemieckim. Jedna z tablic upamiętniała nagły zgon w Bydgoszczy księcia Augusta von Preußen, a druga – zawarcie traktatów welawsko-bydgoskich. Obecny artykuł zawiera opisy pozostałych tablic pamiątkowych.

Oba artykuły stanowią całość prezentowanego materiału.

* * *

Theodor Gottlieb von Hippel, reformator administracji państwowej, pisarz, urodził się 13 grudnia 1775 roku w miejscowości Gerdaun w Prusach Wschodnich. W latach 1791–1795 studiował prawo na uniwersytecie w Królewcu. Po ukończeniu studiów w zakresie prawa i wiedzy o państwie zatrudniony był do 1804 roku w administracji Regencji Kwidzyńskiej. Od 1798 roku zasiadał w parlamencie Prus Wschodnich. W 1811 roku został mianowany sekretarzem w Ministerstwie Stanu. Do jego zadań należało przeprowadzenie reformy administracji państwowej. Pracy tej poświęcił swoje całe zawodowe życie. Rozgłos zyskał w tym czasie jako autor odezwy cesarza Fryderyka Wilhelma III „An mein Volk” (w tłumaczeniu „Do mojego narodu”), która ukazała się 17 marca 1813 roku. Wzywała ona do walki z Napoleonem. W 1814 roku opuścił na własną prośbę Ministerstwo Stanu. Objął wówczas stanowisko prezydenta Regencji Kwidzyńskiej. Realizował na tym stanowisku reformę administracyjną na zarządzanym przez niego terenie. W 1823 roku przeniesionego na stanowisko prezydenta Regencji w Opolu.

Gdy w 1837 roku opuścił służbę w administracji państwowej, zamieszkał w Bydgoszczy. Poświęcił się pracy pisarskiej. Przyczynił się jednocześnie do ożywienia życia kulturalnego w naszym mieście. Zmarł 10 czerwca 1843 roku i pochowany został w Bydgoszczy na cmentarzu ewangelickim przy ul. Jagiellońskiej 33.

Z inicjatywy Niemieckiego Towarzystwa Historycznego odsłonięty został 18 października 1900 roku na tym cmentarzu pomnik nagrobny Hippla. Na obelisku z piaskowca znajdowała się tablica z płaskorzeźbą jego popiersia.



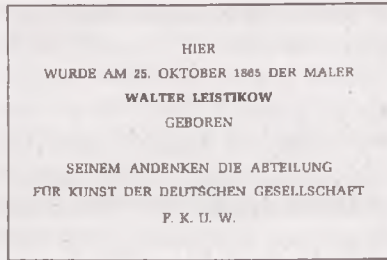
Nagrobek Theodora
Gottlieba von Hippla

W setną rocznicę ukazania się słynnej odezwy, której autorem był Hippel, w dniu 17.03.1913 r. odbyły się na cmentarzu przy jego grobie uroczystości upamiętniające to wydarzenie. W uroczystości uczestniczyli potomkowie Gottlieba Hippla, przedstawiciele władz, wojska i organizacji oraz społeczeństwo. Okolicznościowe uroczystości odbyły się w tym dniu również na terenie miasta. Ostatnia uroczystość na cmentarzu przy grobie Hippla miała miejsce w okresie okupacji w dniu 10.06.1943 roku w setną rocznicę jego śmierci.

Po wyzwoleniu Bydgoszczy spod okupacji hitlerowskiej w 1945 roku, cmentarz ewangelicki został zamknięty, a następnie zlikwidowany. W trakcie jego likwidacji uległ zniszczeniu ozdobny nagrobek Hippla. Obecnie na terenie dawnego cmentarza znajduje się park miejski, który nazwano parkiem Ludowym im. Wincentego Witosa.



Walter Leistikow – artysta malarz, grafik, urodził się 25 października 1865 roku w Bydgoszczy w kamienicy przy ul. Gdańskiej 25 (wg ówczesnej numeracji; obecnie nr 41). Był to dom narożnikowy u zbiegu ul. Gdańskiej i ul. J. J. Śniadeckich. Leistikow uczęszczał do bydgoskiego gimnazjum im. Fryderyka Wilhelma przy placu Wolności. W 18. roku życia w 1883 r. udał się do Berlina na studia w Akademii Sztuk Pięknych. Świadomość artystyczna zbliżyła go do szkoły naturalistów. Był współzałożycielem opozycyjnej wobec oficjalnego wówczas akademizmu, cieszącego się mecenatem państwa, grupy artystycznej „Die XI”. Z niej w 1898 roku powstała „Berliner Sezession”, czyli „Berlińska Secesja”. Była to grupa skupiająca



Dom, w którym urodził się Walter Leistikow i inskrypcja na tablicy

młodych twórców. Działalność Leistikowa w tej grupie była tak silna, że zyskał miano jej „ojca i podpory”. Należy zaznaczyć, że w późniejszych swoich pracach artysta odszedł od naturalizmu w kierunku „realistycznego romantyzmu”.

Wśród swoich dzieł eksponował pejzaże, których uwagę zwracały pełne nastroju krajobrazy, przedstawiające okolice Pomorza i Brandenburgii. Źródłem natchnień artystycznych były mu również sosnowe lasy, okalające Bydgoszcz i motywy Borów Tucholskich oraz brzegów Wisły. W 1907 roku, na rok przed śmiercią, mianowano go profesorem Akademii Sztuk Pięknych w Berlinie. Świadomy swojej nieuleczalnej choroby, popełnił samobójstwo 29 lipca 1908 roku. Pochowany został na cmentarzu w Berlinie.

W czerwcu 1912 roku na ścianie domu, w którym się urodził, umieszczono poświęconą mu tablicę pamiątkową. Znajdowała się w szczycie budynku od strony ul. J. J. Śniadeckich. Tablica była dziełem prof. Fritza Klimscha z Berlina, przyjaciela Leistikowa.

W tłumaczeniu inskrypcja na tablicy brzmiała: *Tutaj 25 października 1865 urodził się malarz Walter Leistikow. Jego pamięci Oddział Sztuki Niemieckiego Towarzystwa dla Sztuki i Wiedzy*. Tablica, pomimo swej treści niemieckiej, znajdowała się przez cały okres międzywojenny na ścianie domu, w którym została wmurowana. Usunięto ją w styczniu 1945 roku po wyzwoleniu miasta spod okupacji hitlerowskiej. Budynek rodzinny Leistikowa oraz sąsiednie kamienice wzdłuż ul. Gdańskiej zostały w pierwszej połowie lat 70. ubiegłego wieku rozebrane w związku z budową domu handlowego „Rywał”.

Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy w swych zbiorach posiada obrazy Leistikowa. Pod koniec 1928 roku w ówczesnym Muzeum Miejskim przy Starym Rynku zorganizowano pierwszą wystawę jego dzieł. W dniach od 6 grudnia 2007 do 20 stycznia 2008 r. w Muzeum Okręgowym

im. Leona Wyczółkowskiego prezentowana była kolejna wystawa, poświęcona temu malarzowi.

Otto von Bismarck (1815–1894), pochodzący ze starej szlacheckiej rodziny, będąc pruskim mężem stanu, dążył do zjednoczenia Niemiec pod hegemonią Prus. Został w 1867 roku pierwszym kanclerzem zjednoczonego cesarstwa niemieckiego. Rozpoczął w 1872 roku walkę z kościołem katolickim; walka ta była nazywana „walką o kulturę” (Kulturkampf), zakończoną w 1878 roku. Znany był z bezwzględności do Polaków. W roku 1886 zainaugurował akcję eksterminacyjną przeciw Polakom, wnosząc do sejmu pruskiego projekt wykupywania z ich rąk ziemi za fundusze państwowe. Utworzono w tym celu Komisję Kolonizacyjną. Jego zasługą natomiast był w dużej mierze rozwój gospodarczy Niemiec. Gdy ustąpił ze swego urzędu w 1890 roku, otrzymał w nagrodę tytuł księcia i stopień generała-pułkownika.



Wieża Bismarcka



Sala pamięci z jego popiersiem

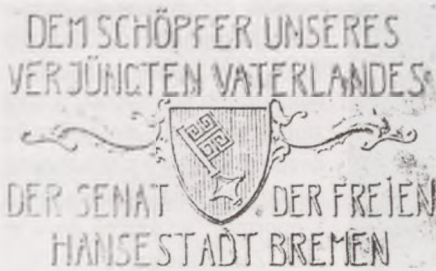
Celem upamiętnienia tej postaci, ostatnim pomnikiem, jaki postawiono w okresie zaboru w Bydgoszczy na obecnym Wzgórzu Wolności na krótko przed pierwszą wojną światową, był monument zwany „Wieżą Bismarcka”. Zaprojektowana przez berlińskiego architekta Paula Walthera, wieżę uroczystie otwarto 25 maja 1913 roku. W jej wnętrzu, na parterze, znajdowała się sala pamięci, wysokości 5 m. Ściany do 1,25 m wyłożone były czerwonym marmurem. W środku wieży na metrowym postumencie z marmuru stała, wykonana z brązu, wysokości 2,6 m, figura Bismarcka.

Na ścianie frontowej sali umieszczony był o wysokości 1,25 m, wykonany z brązu, herb rodu Bismarcka, którego fundatorem było Stowarzyszenie Flotylli z Bydgoszczy. Tablica z herbem odlana została jednocześnie z posągiem Bismarcka w firmie O. Gladenbeck we Friedrichshagen koło Berlina.

Na ścianach bocznych znajdowało się 25 tablic pamiątkowych z brązu, poświęconych kanclerzowi. Niemcy nazywali je „Ehrentafeln”, czyli tablice honorowe. Wśród nich dominowała tablica od cesarza Niemiec. Była ona o wysokości 1,75 m i szerokości 1,10 m, w obramowaniu z marmuru, ważyła 300 kg. Posiadała następującą inskrypcję: *Dem großen Kanzler – Kaiser Wilhelm II 1912* (w tłumaczeniu: „Wielkiemu kanclerzowi – cesarz Wilhelm II 1912”).

Była tam również tablica od Kanclerza Rzeszy Bethmanna-Holwega. Tablice od Wysokich Senatów Wolnych Hanzeatyckich Miast Lübeck i Bremen oraz miast, których honorowym obywatelem był Bismarck: Dortmund, Duisburg, Göttingen, Heidelberg i München. Fundatorami tablic były także organizacje narodowe, jak Niemieckie Towarzystwo Gimnastyczne oraz Dyrekcja Niemieckiego Związku Przemysłowców. Wśród pozostałych, były tablice ufundowane przez władze miejscowe, regencji bydgoskiej, miasta i powiatu bydgoskiego. Była też tablica od korpusu oficerskiego garnizonu bydgoskiego.

W tłumaczeniu teksty na tablicach przedstawionych powyżej brzmiały: na lewej tablicy: *Twórcy naszej odmłodzonej ojczyzny Senat Wolnego Hanzeatyckiego Miasta Bremen*; na prawej tablicy: *Swojemu honorowemu Obywatelowi miasto Göttingen*.



Tablice pamiątkowe miast Bremen i Göttingen

Przed przejściem Bydgoszczy przez władze polskie, pomnik Bismarcka oraz tablice fundatorów wywieziono w 1919 roku do Niemiec. Po powrocie 20 stycznia 1920 roku Bydgoszczy do Macierzy, tę kamienną bryłę nazwano „Wieżą Wolności”. Niezgodopodarowaną niszczącą wieżę, przypominającą swym wyglądem czasy pruskie, w maju 1928 roku wysadzono w powietrze.

Pozostałością po Wieży Bismarcka jest podwyższenie, znajdujące się na terenie będącego na Wzgórzu Wolności cmentarza Bohaterów Bydgoszczy w północno-wschodniej jego części, na którym umiejscowiono ołtarz i krzyż. Są to dawne fundamenty wieży. Na skarpie Wzgórza Wolności widoczne są również pozostałości schodów, które prowadziły dawniej od ul. Toruńskiej do Wieży Bismarcka.

e-mail: tmmb@neostrada.pl

Fot.: Archiwum autora

Skutki przyjazdu Prymasa

Józef Szymanowski



Prymas Polski kardynał Stefan Wyszyński w 1953 r., tuż przed aresztowaniem

Fot.: Archiwum

Był rok 1953. Reżim stalinowski w Polsce pracował już na pełnych obrotach. Od kilku lat funkcjonowały PGR-y, małe prywatne zakłady przekształcano w spółdzielnie, dla gospodarstw rolnych wprowadzono obowiązkowe dostawy zbóż, żywności i innych produktów rolnych i usilnie namawiano do przekazania swej ziemi do rolniczych spółdzielni, zwanych potocznie kołchozami. Przeciwników tych zmian wzywano do Urzędów Bezpieczeństwa i tam uświadamiano „pięścią po mordzie”, a opornych wsadzano do więzień. Zamożniejszych rolników (nazywanych pogardliwie kułakami) i właścicieli małych zakładów rzemieślniczych obciążano drakońskim dodatkowym podatkiem zwanym „domiarem”. W tym też czasie usunięto ze szkół krzyże, zaniechano modlitwy, a później nauki religii. Wrogiem numer jeden dla ówczesnych władz był kler katolicki. Wielu księży uwięziono, a pozostali byli w różny sposób szykanowani.

Pod koniec sierpnia 1953 roku prymas Polski Stefan kardynał Wyszyński odwiedził prastarą stolicę prymasowską Gniezno. W drodze powrotnej do Warszawy odwiedzał wybrane przez siebie świątynie. Czwartego września zatrzymał się

w Łabiszynie. Jego kierowca przywiózł go samochodem od strony Żnina. Na powitanie wyjechało trzech motocyklistów z Łabiszyna – Stefan Krajka, Łukasz Wągrowski (syn kościelnego) i Kazimierz Walczak. Na skrzyżowaniu dróg Żnin – Łabiszyn i Lubostroń – Ostatkowska Struga zatrzymano pojazd prymasa i wręczono mu bukiet czerwonych róż. W drodze do świątyni na wzgórzu ks. kardynał błogosławił pracującym na polach rolnikom. Na rogatkach Łabiszyna kardynał Wyszyński pobłogosławił wracającego konnym wozem z pola Walentego Hajosta. Tę scenę ze wzruszeniem wspomina do dziś jego córka Krystyna Grabowska.

Przed kościelnym wzgórzem, na którym od wieków stał klasztor ojców franciszkanów, a obecnie kościół parafialny p.w. św. Mikołaja, powitali księdza prymasa: młodzież, proboszcz parafii ks. kanonik Brunon Schmidt oraz Rada Parafialna. W kościele odprawił mszę św. i wygłosił kazanie, w którym zwrócił się m.in. do rolników mówiąc: *kochajcie swoją ziemię i te tany falujących zbóż. Nie dajcie sobie wydrzeć ojcowizny, a gdy się postarzejecie, przekażcie ją swoim synom.*

Tego dnia prymas nocował w budynku przy ulicy Bydgoskiej 1, w gościnie u ks. Brunona Schmidta. W dniu następnym po południu prymas Wyszyński udzielił młodzieży sakramentu bierzmowania. Była to pokaźna grupa wiernych, ponieważ w czasie okupacji hitlerowskiej i pierwszych latach po wyzwoleniu nie odwiedził parafii żaden biskup. Pożegnano kardynała przy starym dębie Jagiełły na wzgórzu kościelnym. Król posadził go 3 listopada 1410 roku, gdy wracał po zwycięskiej bitwie pod Koronowem. Mowę pożegnalną wygłosił członek Rady Parafialnej Stanisław Boiński, rolnik z Ojrzanowa. Dziękował za pobyt, za udzielenie sakramentu bierzmowania, za wsparcie duchowe, które tak bardzo było potrzebne ludziom w tamtych trudnych czasach.

W poniedziałek, 6 września 1953 roku, wezwano do Komitetu Miejskiego PZPR w Łabiszynie motocyklistów, którzy eskortowali prymasa do świątyni. Sekretarz partii Franciszek Ciabaszewski powiedział im: *Ależcie narobili sobie gnoju.* Potem uświadamiał ich przez dłuższy czas, że kler i kościół to przeżytek, trzeba iść z postępem i głosić ideologię marksistowsko-leninowską, bo tylko ona zapewni ludziom dobrobyt i sprawiedliwość. Ale to nie był koniec konsekwencji pobytu ks. prymasa w Łabiszynie. Podczas jesiennego poboru do wojska Komisja Poborowa w Szubinie, do której należał również przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej z Łabiszyna Brunon Piasecki, postanowiła dwóch motocyklistów Stefana Krajkę i Kazimierza Walczaka skierować do Wojskowych Batalionów Górniczych. Trafili do kopalni „Rozbark” w Bytomiu. Po przysiędze rozłączono ich i Walczaka przeniesiono do kopalni o niższym rygorze, podobno za współpracę z władzami. Po wyjściu z wojska pracował w swoim zawodzie zegarmistrza i przez wiele lat należał do Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej (ORMO).

Natomiast Stefan Krajka w kopalni „Rozbark” pracował przez 27 miesięcy przy naprawie sprzętu górniczego. Ponieważ wzorowo wywiązywał się ze swoich obowiązków, dostawał urlopy od dowódcy kompanii. Naprawiał też motocykl swego szefa. Jednak każdy przyjazd do rodziców musiał zgłaszać na posterunku Milicji Obywatelskiej.

Do batalionów karnych z Łabiszyna trafili także Józef Wojtynek i Teofil Lewandowski. Ten pierwszy pracował przy odbudowie zniszczonej Warszawy i wrócił z niej inwalidą I grupy. Ojciec jego prowadził prywatny warsztat mechaniczny, miał samochód osobowy, którym woził często ks. Brunona Schmidta na różne uroczystości do pobliskich parafii. I to było powodem wysłania Józefa do karnego batalionu budowlanego. Teofil Lewandowski, uczeń gimnazjum w Wągrowcu, miał inne poglądy na ówczesną rzeczywistość. W szkole działał ZMP, a jego przewodniczącym był Jerzy Knopiński, zwolennik ówczesnego ustroju, z którym Lewandowski często się spierał. Z okazji zbliżającej się rocznicy urodzin Józefa Stalina, Knopiński w świetlicy szkolnej wykonał dekorację na cześć wodza. Zaś w nocy dnia następnego zniszczył ją i powypisywał antysowieckie hasła podrobionym charakterem pisma Teofila Lewandowskiego. Rano zawiadomił o tym incydencie władze partii, wskazując jednocześnie podejrzanego. 5 grudnia 1950 roku do szkoły wkroczyło UB i zabrało Lewandowskiego do wągrowieckiego więzienia. Po przewiezieniu do więzienia w Wejherowie osądzono go z art. 22 Małego Kodeksu Karnego (MKK) pod zarzutem propagandy przeciwko ZSRR i PRL. Otrzymał karę pozbawienia wolności na okres 5 miesięcy. Powrót do szkoły był już niemożliwy.

W czasie jesienno-poborowy w 1951 r. nie było wątpliwości, do jakich batalionów Lewandowski zostanie przydzielony, tym bardziej, że jego ojciec prowadził warsztat ślusarski, a matka urodziła się w Stanach Zjednoczonych. Lewandowski najpierw trafił do kopalni „Generał Zawadzki”. Pracował „na dole” jako ślusarz-mechanik, w bardzo trudnych warunkach. Uległ tam wypadkowi. W szpitalu w Zabrzcu lekarze stwierdzili skrzywienie kręgosłupa i sparaliżowanego Teofila przewieziono do innego szpitala. Po dwóch miesiącach chory trafił do Szpitala Wojskowego w Krakowie. Tam komisja stwierdziła całkowitą niezdolność do pracy fizycznej na okres jednego roku. Lewandowskiego zabrano jednak do jego macierzystej jednostki. Tam, mimo orzeczenia komisji lekarskiej, skierowano go do kopalni „Jowisz” i zatrudniono przy rozładunku kopalniaków. Znowu miał wypadek i znowu trafił do szpitala w Zabrzcu, gdzie kolejny raz komisja lekarska stwierdziła, że jest niezdolny do pracy fizycznej na dłuższy czas, nawet do końca życia. I z tego powodu został zwolniony do cywila, jako inwalida I grupy. Działo się to w lipcu 1953 roku.

Wojskowe Bataliony Górnicze istniały 10 lat (1949–1959). Cechą rozpoznawczą tych wojsk były czerwone otoki przy czapkach garnizonowych, stare,

łatane buty oraz parciany pas. Przez tę formację przeszło około 200 tysięcy żołnierzy, zginęło około 800 osób, kilkaset tysięcy było rannych, a wielu z nich wróciło z tej poniewierki inwalidami. Bataliony powstały, gdy w kopalniach zabrakło 15 tysięcy polskich górników, deportowanych tuż po wojnie przez NKWD w głąb Rosji, z której prawdopodobnie nigdy nie wrócili. Ponadto w 1949 roku zwolniono z przykopalnianych obozów pracy 50 tysięcy niemieckich jeńców wojennych. Tę lukę trzeba było uzupełnić zatrudniając w karnych jednostkach własnych obywateli. Inicjatorem utworzenia tego typu jednostek był ówczesny szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego gen. broni Władysław Korczyc. Ujmując w wielkim skrócie, do tej kategorii zaliczano poborowych, pochodzących ze środowisk nieprzyjaznych komunizmowi. Wykonywali oni niewolniczą pracę przez dwa, a czasem cztery lata. Odpowiedzialni za istnienie owych batalionów był ówczesny minister Obrony Narodowej marszałek Konstanty Rokossowski oraz jego zastępca Edward Ochab.

Po dwudziestu dniach od wyjazdu prymasa z Łabiszyna, 25 września 1953 roku władze komunistyczne aresztowały go w Warszawie. Jednak słowa, które prymas skierował do rolników podczas kazania w parafii łabiszyńskiej, mocno zapadły w ich świadomości, bo mimo natarczywej agitacji przez działaczy partyjnych, nigdy nie przekazali swojej ziemi do „kołchozów”.

e-mail: tmmb@neostrada.pl



Fot.: Robert Sawicki

Gmina jak magnes

Andrzej Karnowski

Gmina Osielsko od kilku lat jest wielkim placem budowy. Działa tu ponad 1200 podmiotów gospodarczych. Przybywa mieszkańców. Jest ich prawie 10 tysięcy – tyle, ile planowano, że będzie w 2014 roku. Dochód na jednego przekracza 3200 zł. W rankingu dziennika „Rzeczpospolitej” za rok 2006, w kategorii gmin wiejskich, Osielsko zajęło szóste miejsce w kraju i pierwsze w Kujawsko-Pomorskiem.

– Dla mnie najistotniejsza nie jest suma tych wszystkich pieniędzy, które wpływają do budżetu gminy, lecz ilość środków wydawanych na inwestycje – twierdzi wójt Wojciech Sypniewski. – Od kilku lat staramy się, aby te wszystkie nakłady na inwestycje oscylowały w granicach 40 procent całej kwoty rocznych wydatków. Stawiamy na rozwój. Bez nakładów inwestycyjnych nie byłoby to możliwe.

Osielsko jak magnes przyciąga inwestorów. Setki zakładów usługowych, dziesiątki hurtowni, ale i firm wytwórczych, nowoczesnych, takich jak „Politech”, przetwarzający tworzywa sztuczne na światowym poziomie. W sumie podmiotów



Gmina Osielsko z lotu ptaka...

Fot.: Archiwum

gospodarczych doliczyć się można z górą 1200. To wszystko sprawia, że w gminie praktycznie nie ma bezrobocia. Powstające firmy dają pracę mieszkańcom Bydgoszczy i powiatu bydgoskiego, ale znalezienie chętnych do pracy staje się problemem.

Podmioty gospodarcze w gminie szukają pracowników. Potrzebni są raczej fachowcy, ludzie z dobrymi kwalifikacjami. Na portalu BIP gminy Osielsko tylko w lutym 2008 r. Gminny Zakład Komunalny poszukiwał specjalisty do spraw zamówień publicznych, Urząd Gminy – „urzędnika ds. opłaty adiacenckiej z tytułu podziału i rolnictwa”, a referat inwestycji i zamówień publicznych – urzędnika ds. „decyzji o środowiskowych uwarunkowaniach”... Informacje o możliwościach zatrudnienia wykwalifikowanych pracowników na stanowiskach urzędniczych są na porządku dziennym.

Gmina nie przyciągałaby inwestorów, gdyby nie aktywna polityka zagospodarowania przestrzennego prowadzona od połowy lat 90. ub. stulecia, w połączeniu z nakładami na rozwój infrastruktury technicznej, a zwłaszcza związanymi z zaopatrzeniem w wodę i odprowadzaniem ścieków. Unowocześniono stację uzdatniania wody w Żołędowie. W roku 1995 władze Osielska podpisały porozumienie z samorządem Bydgoszczy w sprawie możliwości odprowadzania ścieków do oczyszczalni na bydgoskim Fordonie. W lipcu 2000 r. oddano do użytku nowy kolektor ściekowy i punkt zlewczy w Osielsku, rok później – kolejne ujęcie wody w Niemczu.

Tempo inwestycji związanych z zaopatrzeniem w wodę, rozwojem sieci wodociągowej i kanalizacyjnej utrzymano w obecnej dekadzie. – *Z około 15 milionów złotych, które w roku 2008 mamy zaplanowane na inwestycje, aż jedna trzecia środków zostanie przeznaczona na wodociągi i kanalizację – zapewnia wójt. – To, że wybudowaliśmy niedawno w rekordowym tempie gimnazjum, każdy z mieszkańców widzi. Natomiast inwestycje związane z uzbrojeniem terenu są niemal niezauważalne. W tym roku (2008) rozpoczynamy budowę stacji wodociągów w Niwach. To kosztowne zadanie. Będziemy się starali zrealizować je w ciągu dwóch lat. Mieszkańców przybywa. Woda staje się coraz bardziej potrzebna. Mamy możliwości budowy dobrych ujęć, co potwierdziły badania geologiczne. W tej chwili posiadamy dwa, w Żołędowie i w Niemczu. To pierwsze jest zmodernizowane, natomiast w Niemczu zbudowano nowe. Kończymy czwartą studnię, którą uruchomimy w czerwcu 2008 roku. To są studnie głębinowe, ale z pełną elektroniką, bardzo nowoczesne. No i jakość tej wody jest dobra.*

Władze gminy planują też budowę nowego punktu zlewego dla ścieków. Niestety, cała gmina nie jest jeszcze skanalizowana. Ludzie, którzy posiadają szamba, muszą gdzieś te ścieki odprowadzić. Istniejący punkt w Osielsku zostanie pod koniec roku 2008 zlikwidowany. W jego miejsce ma powstać punkt zlewny w Żołędowie.

Gminie szybko przybywa mieszkańców. W Osielsku rosną jak grzyby po deszczu domki jednorodzinne, niekiedy okazałe rezydencje. Bydgoszczanie, i nie tylko oni, uciekają z wielkiego miasta. Na koniec 2001 r. w gminie mieszkało 6457 osób. Dwa lata później już 7133. W roku 2005 liczba mieszkańców (stan na 31 grudnia) osiągnęła wielkość 8288. Ostatnie dane podają 9701 osób zameldowanych na stałe na tym terenie. Wszystko zdaje się wskazywać na to, iż na koniec roku 2008 liczba mieszkańców siedmiu sołectw gminy przekroczy 10 tysięcy. A zatem tyle, ile planowano na rok 2014.

Gmina Osielsko ma największy wskaźnik mieszkańców z wyższym wykształceniem. – Z czego to wynika? – *Kiedy w roku 1996 rozpoczynałem tu pracę jako wójt – mówi Wojciech Sypniewski – wygasaly ogólne plany zagospodarowania przestrzennego, które zakładały usytuowanie w gminie budownictwa wysokiego, jako kontynuację zabudowy górnego tarasu osiedla Fordon. Rozpoczęliśmy pracę nad nowymi planami, tworząc warunki do osadnictwa nowego typu, do budownictwa jednorodzinnego, ale takiego, które ma znamiona typowego osiedla podmiejskiego. Pojawili się u nas inwestorzy prywatni, przede wszystkim z Bydgoszczy. Osiedlać zaczęli się ludzie dobrze wykształceni. I ta tendencja utrzymuje się. Odsetek ludzi z wykształceniem wyższym wzrasta.*

Osielsko nie chce być tylko sypialnią Bydgoszczy. Przygotowuje atrakcyjne tereny dla małego biznesu, dla mało uciążliwego przemysłu. Chce stworzyć takie enklawy. Władze zdają sobie sprawę, że w okolicznych gminach właściwie nie ma takich miejsc, jeśli nie liczyć parku przemysłowego w Bydgoszczy. Nowe plany, obejmujące powierzchnię prawie tysiąca hektarów, dotyczyć więc będą nie tylko budownictwa mieszkaniowego.

Budownictwu we wsiach gminy stawia się coraz wyżej poprzeczkę. – *Pierwszy plan zagospodarowania przestrzennego, który robiliśmy w tej nowej rzeczywistości samorządowej, dotyczył terenów wzdłuż Szosy Gdańskiej – wspomina wójt Sypniewski. – Widać, że powstało wiele fajnych obiektów, o dość zróżnicowanej, ładnej architekturze. W tych sprawach bywam dość wyczulony – jestem plastykiem z wykształcenia. Niektórych inwestorów trudno było przekonać, aby zmienili swoje projekty, ale to się udawało. Coraz więcej pojawia się architektury z wyższej półki i w najbliższych latach pojawią się nowe, bardzo ciekawe budynki.*

Napływowa ludność, pracująca najczęściej w Bydgoszczy, może utrudniać integrację z miejscową ludnością. – *Od samego początku zdawaliśmy sobie sprawę, że napływ mieszkańców spoza gminy może stanowić problem – mówi wójt. – Jednak, poza nielicznymi wyjątkami, ta integracja następuje szybko. Ludzie utożsamiają się z tą gminą, ze swoim miejscem zamieszkania, a często też miejscem pracy.*

Plany budowy drogi ekspresowej S5, łączącej Trójmiasto z aglomeracją bydgoską, poznańską i wrocławską dotyczą również Osielska. Przebieg trasy nie jest

jeszcze (marzec 2008) precyzyjnie ustalone. Władze gminy muszą zatem liczyć się, że S5 może przebiegać przez gminę. – *Na dziś jest decyzja budowy obwodnicy – informuje Wojciech Sypniewski – ale jednak musieliśmy się przygotować na to, że eska może przebiegać przez Osielsko. W związku z tym trzeba było opracować projekty dróg ułatwiających komunikację. Jest to sprawa bardzo trudna. S5 przebiegająca przez Osielsko podzieliłaby gminę na dwie części z bardzo słabą komunikacją między nimi.*

Władze gminy zabiegają o tak zwane inwestycje towarzyszące. W ciągu 8 miesięcy wybudowano jakże potrzebne, nowoczesne gimnazjum w Osielsku, które kosztowało 9 mln zł. Powstają obiekty sportowo-rekreacyjne. W roku 2008 rozpoczęto przebudowę, a właściwie budowę nowego stadionu w Żołędowie – w tym roku zaplanowano ukończenie toru łuczniczego. Powstanie też amfiteatr. W Osielsku zmodernizowany zostanie stadion bejsbolowy. W obu tych dyscyplinach gmina będzie gospodarzem igrzysk dzieci i młodzieży. – *Dzięki inicjatywie mieszkańców, ludzi dobrej woli – dodaje wójt – powstaje z marszu, obok boiska bejsbolowego, kompleks obiektów sportowo-rekreacyjnych, m.in. korty tenisowe..*

Nie zapominają też o miejscach rekreacyjnych. W Osielsku powstał plac zabaw, a w roku 2008 utworzono miejsce zabaw dla dzieci w Niemczu. Przy współudziale mieszkańców rozpoczyna się budowa z prawdziwego zdarzenia parku rekreacyjnego w Osielsku. Kompleks powstanie w ciągu 2 lat.

e-mail: a.karnowski@op.pl



Fot.: Archiwum

Nasza kraina jezior

Jarosław Jakubowski

Jeziora byszewskie, położone na północny zachód od Bydgoszczy, zasługują na uwagę pod co najmniej trzema względami: krajoznawczym, historycznym i duchowym. Postaram się tu zestawić owe trzy spojrzenia na tę malowniczą krainę.

Na początku był lodowiec, który zaczął topnieć żłobiąc rynną odpływową. Wskutek obniżenia się poziomu wód lodowcowych rynna z czasem uległa podziałowi. Powstał łańcuch złożony z szesnastu jezior o charakterystycznym kształcie. To stąd w starych dokumentach jeziora opatrzone są jedną, wspólną nazwą Plitwica. Wszystkie są wąskie, wydłużone i głębokie, o wysokich brzegach. Ciągną się na przestrzeni około 30 kilometrów. Poruszając się od Zbiornika Koronowskiego na południowy zachód napotykamy następujące akweny: Stoczek, Piaseczno, Płotwickie, Kadzionka, Staw Młyński, Tobolno Wielkie, Tobolno Małe, Piekło, Długie, Krosna, Studzienne, Wierzchucinieckie Małe, Wierzchucinieckie Duże oraz Słupowskie. Większość jezior „tonie” w kompleksie leśnym okalającym



Byszewo widziane z lotu ptaka dowodzi, z jakim znanstwem zakładali swe siedziby cystersi

Fot.: Marek Chelminiak

Zbiornik Koronowski. Wędrówka tą małą puszcza jest bardzo pasjonująca, rzadko bowiem w Polsce można spotkać w jednym miejscu tak malownicze skupiska dębów, grabów, buków i wiązów. Okolice te to również raj dla wędkarzy, grzybiarzy i wszelkich innych łowców przygód. Ornitolodzy znajdą tu okazy ptaków śpiewających: drozdów, zieb, kosów, wilg.

Ludzie dość szybko zdali sobie sprawę z walorów jezior byszewskich, zapewniających dobre warunki do zakładania siedzib. Jednymi z pierwszych gospodarzy tych ziem byli cystersi. Ten wywodzący się z Francji zakon przybył do Polski na początku XII wieku. Pierwsze opactwo w naszym kraju założyli w 1140 roku w Jędrzejowie. W Byszewie pojawili się w roku 1246. I od razu wzięli się ostro do roboty, zgodnie z zakonną regułą „ora et labora” – „módl się i pracuj”. Opactwo stało się ośrodkiem, wokół którego koncentrowało się ówczesne życie gospodarcze tych terenów. Mnisi dawali pracę robotnikom najemnym, budowali nowe domostwa, dbając jednocześnie o duchowy rozwój swojej trzódki. Efekty ich gospodarowania musiały być imponujące, skoro sześćdziesiąt lat przed Bydgoszczą, już w roku 1286 otrzymali od księcia Ziemomysła akt lokacyjny dla swojej siedziby jako miasta na prawie magdeburskim.



Matka Boska z Dzieciątkiem, cudowny obraz z kościoła pw. Świętej Trójcy w Byszewie

Fot.: Marek Chelminiak

Jednak z jakichś powodów cystersi z tego prawa nie skorzystali i Byszewo nie stało się najstarszym miastem powiatu bydgoskiego. Trzy lata później mnisi przenieśli się do oddalonej o kilkanaście kilometrów osady smolarzy Smeysche, którą nazwali Nowym Byszewem. Być może wybrali to miejsce z uwagi na położenie – nad rzeką zapewniającą łączność ze światem. W roku 1359 otrzymują od króla

Kazimierza Wielkiego ponownie akt lokacji miasta – i znowu z tej okazji nie korzystają! Dzieje się tak dopiero w roku 1368, kiedy Kazimierz Wielki ponawia akt lokacyjny. Miasto od początków XV wieku nosi współczesną nazwę – Koronowo.

Po opuszczeniu Byszewy przez cystersów wciąż pozostawała ona w ich gęstwinie. Było tak aż do 1819 roku, kiedy Prusacy dokonali kasacji zakonu.

To, co po cystersach zostało w Byszewie do dzisiaj, to przede wszystkim kościół pw. Świętej Trójcy z około 1651 roku. Stoi na wzniesieniu opadającym stromo ku rynnie jeziornej. Został rozbudowany z wcześniejszego kościoła z XV lub XVI wieku, przebudowany w II połowie XVIII wieku poprzez dodanie kaplic, sklepienia w nawie i hełmu na wieży. Wystrój wnętrza jest niezwykle bogaty – barokowy i rokokowy: różnicowane sklepienia, interesująca rokokowa belka tęczowa, w ołtarzu głównym cudowny obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem, koronowany w 1966 roku przez biskupa chełmińskiego Kazimierza Kowalskiego. Godne uwagi są także: chór muzyczny wsparty na dwóch filarach z prospektem organowym w stylu rokoka o bogatej ażurowej dekoracji (w pierwotnej postaci, przed renowacjami w różnych wiekach, znany już w XIII wieku), konfesjonały, ławy kolatorskie, liczne obrazy, portrety trumienne, płyty epitafijne stanowiące jeden z największych zbiorów tego typu malarstwa w naszym regionie.

W Byszewie zachowała się także pamiątka po kulturze gospodarczej cystersów. Jest to jedyny w swoim rodzaju spichlerz plebański z XVIII wieku. Drewniany, o konstrukcji sumikowo-łatkowej z częścią murowaną. Wewnątrz strop belkowany. Wejście zamknięte półkoliście. Okienka z okiennicami. Dach dwuspadowy kryty dachówką. Sam architektoniczny opis jednak nie wystarczy. Koniecznie trzeba to zobaczyć!

Podczas kampanii wrześniowej 1939 roku jeziora byszewskie stały się ważną linią obrony przed niemieckim natarciem. Źródła mówią, że jeszcze przed wybuchem wojny, pomiędzy jeziorami pobudowano 13 schronów żelbetowych z 30 planowanych (choć dzisiaj naliczyć można zaledwie osiem), a także 15 schronów drewniano-ziemnych (planowano również 30) i dwie linie rowów strzeleckich. Przejścia między jeziorami zabezpieczono ponadto zasiekami kolczastymi i minami przeciwpancernymi. Na odcinek ten skierowano Batalion Obrony Narodowej „Koronowo” wchodzący w skład armii „Pomorze”. Batalion, choć dowodzony przez zawodowych oficerów, składał się głównie z rezerwistów, dysponujących przestarzałym uzbrojeniem.

Nastrój tamtych godzin doskonale oddają wspomnienia Kazimierza Śmierchalskiego, uczestnika walk BON „Koronowo” (zachowano pisownię oryginalną): *31.VIII (w Więzowni – przyp. autora) pełniłem służbę oficera dyżurnego batalionu, a w nocy przy telefonie. O godz. piątej rano 1.IX odebrałem meldunek o wkroczeniu Niemców do Polski. Dowódca batalionu zarządził alarm bojowy.*

Okolo 8 rano pojawił się nad naszymi okopami niemiecki samolot zwiadowczy, ostrzeliwując z broni maszynowej nasze stanowiska. Ogień ten nie wyrządził nam żadnych strat. Ok. godz. 12 dowódca polecił mi wrócić do Buszkowa do swego plutonu. Pojechałem rowerem najprzód do domu, żeby zobaczyć się jeszcze z żoną. Z trudem dotarłem do Koronowa, zatłoczonego uciekinierami. Żonę zastałem w stanie zupełnego wyczerpania nerwowego i bezradności. Musiałem ją uspokoić, by wspólnie z nią szybko przygotować najniezbędniejsze rzeczy i dokumenty do ewakuacji. (...) Kiedy 1 IX ok. godz. 16 wróciłem do Buszkowa na nasze pozycje obronne, zastałem wszystkich w jak najlepszym nastroju, słuchających wiadomości o wkroczeniu wojsk polskich do Gdańska i Prus Wschodnich. Jak bolesne jednak było otrzeźwienie i rozczarowanie kilka godzin później. Pamiętam, że wieczorem tego dnia zgłosiło się do naszej jednostki kilku chłopców z Koronowa w wieku 16–18 lat, prosząc o broń i wcielenie do wojska. Nie było jednak dla nich ani mundurów, ani broni, a nadto wiek nie pozwalał na wcielenie.



Dziś po walkach żołnierzy września 1939 roku pozostały żelbetowe schrony rozsiane na linii jezior byszewskich

Fot.: Jarosław Jakubowski

Niemiecki atak na linię jezior byszewskich rozpoczął się o świcie 2 września. Piechota niemiecka, wsparta przez czołgi, nie miała większych problemów z rozbiciem naszej linii obrony. Wielu żołnierzy poległo, część dostała się do niewoli, inni, w tym Kazimierz Śmierchalski, zdążyli przedrzeć się do broniącej się jeszcze Warszawy.

Na koronowskim cmentarzu parafialnym w dwóch zbiorowych mogiłach spoczywa łącznie 22 żołnierzy września, głównie 9. Podlaskiej Dywizji Piechoty

i Batalionu Obrony Narodowej „Koronowo”. A wzdłuż linii jezior można oglądać polskie schrony, niektóre zachowane w dobrym stanie, choć szkoda, że nieoznakowane turystycznie.

Nieznany dotąd szerzej faktem jest, że w walkach BON „Koronowo” uczestniczył błogosławiony Czesław Józwiak. Urodzony w podbydgoskim Łążynie, wówczas niespełna 20-letni chłopak należał do salezjańskiego oratorium w Poznaniu. Wraz z przyjaciółmi z tzw. Poznańskiej Piątki, został zamordowany w 1942 roku w więzieniu w Dreźnie. 13 czerwca 1999 roku pięciu młodych męczenników zostało beatyfikowanych przez Jana Pawła II.

Byszewo jest jednym z najważniejszych sanktuariów maryjnych nie tylko w naszym regionie, ale także w całej Polsce północnej. Rokrocznie we wrześniu, w święto Świętej Trójcy podąża tam pielgrzymka z Koronowa, będąca niejako przypomnieniem o wspólnej przeszłości łączącej te dwa miejsca.

I jeszcze jedno – legendy, które współtworzą „ducha miejsca” na równi z historią i teraźniejszością. Ma je i Byszewo. Jak tę o cudownym obrazie Matki Boskiej, który uchwalił się od pożaru świątyni unosząc się na powierzchni jeziora. Albo tę o organie, który okradał kościół i po śmierci pochowany został pod posadzką świątynnego przedsionka, aby deptali po nim ludzie. Podania zebrał i literacko opracował Tadeusz Multański, zmarły przed dziewięcioma laty przyjaciel Ziemi Koronowskiej.

Warto posłuchać o czym szumią drzewa nad byszewskimi jeziorami...

e-mail: j.jakubowski@express.bydgoski.pl



Fot.: Robert Sawicki

Szlakiem historii i rezerwatów

Janusz Umiński

W „Kalendarzu Bydgoskim 2008” opisaliśmy odcinek szlaku „Rezerwatów Chełmińskich” prowadzący z Bydgoszczy do Unisławia przez tereny zespołu pałacowo-parkowego w Ostromecku i urokliwy rezerwat „Las Mariański”. W poniższym tekście chcemy zaprezentować walory krajobrazowo-przyrodnicze dalszego odcinka szlaku prowadzącego Wysoczyzną Chełmińską przez Zespół Parków Krajobrazowych Chełmińskiego i Nadwiślanego oraz rezerwat przyrody i miejscowości związane historią i architekturą z ziemią chełmińską.

Z Unisławia kierujemy się na północ lewym skrajem szosy chełmińskiej (nr 555) do wsi Gołoty aleją składającą się z ponad 110 chronionych wiekowych drzew (lip, klonów, dębów, jesionów i kasztanowców o pierśnicy od 167 do 476 cm i wysokości do 29 m uznanych za pomniki przyrody w roku 1992). Wieś Gołoty (24,5 km), wzmiankowana w latach 1423–1424 jako dobra rycerskie w prokuratorii unisławskiej, w 1570 r. należała do Michała i Wojciecha Gołockich, a w 1922 r. do księcia Adolfa von Bentheim. We wsi zachowała się dawna karczma z 2 poł. XVIII o piwnicach sklepionych kolebkowo i żaglasto (dom nr 14). We wsi skręcamy, za znakami w lewo ku Wiśle, a następnie w prawo. Mijamy opadający ku Wiśle jar, i kierując się w prawo ścieżką pod górę powracamy na szosę.

Kierując się na północ po ok. 1 km osiągamy wieś Szymborna (27,5 km), wzmiankowaną jako osada w 1408 r., naonczas stanowiącą własność Wilhelma i Ścibora z Szymborza, potem rycerską w komturii starogrodzkiej, a od połowy wieku XVI do początków wieku XVIII rodu Szymborskich. Później należała m.in. do Franciszka Twarowskiego, a po 1804 r. do Winnickiego, by od końca wieku XIX do roku 1945 pozostawać w rękach rodziny Kaufmanów. We wsi zachował się murywany zespół dworski z połowy XIX w., składający się z prostokątnego, o skromnych cechach klasycystycznych, parterowego dworu (z nadbudowanym pięterkiem konstrukcji szkieletowej) o dachu naczółkowym krytym dachówką, parterowej oficyny z pięterkiem na poddaszu, gołębnika i kurnika, krytego dachem namiotowym oraz otaczającego dwór parku krajobrazowego (o pow. 1,90 ha) z tego samego okresu z okazami starodrzewu. Ok. 500 m za wsią opuszczamy znów szosę i opadającym ku Wiśle jarem kierujemy się na zachód. U podnóża skarpy skręcamy

w prawo i idziemy teraz równoległe do niej. Towarzyszy nam szlak czarny. Prze-
cinamy drogę z Kokocka do Płutowa.



Zbocza Płutowskie

Fot.: Marek Machnikowski

Wieś Płutowo wzmiankowana była w źródłach już w tzw. dokumencie łowickim z 1222 r., w którym książę Konrad Mazowiecki nadał tę osadę i szereg pobliskich biskupowi misyjnemu Chrystianowi. W początkach wieku XV, leżąc w obrębie komturii starogrodzkiej, należała do Bernarda Płutowskiego, w roku 1516 w drodze zamiany, Jan Płutowski przekazał ją biskupowi chełmińskiemu Janowi Konopackiemu. Od 1570 r. dobra rycerskie należały m.in. do Szymborskich, Franciszka Twarowskiego (od 1800 r.), starosty chełmińskiego Jakuba von Gertcha (od 1893 r.), Szczerbińskich i do wybuchu II wojny światowej Czajkowskich. W parku krajobrazowym z połowy XIX w. o bogatym starodrzewiu, w którym rośnie m.in. cis pospolity uznany za pomnik przyrody w 1986 r. (o obw. 126 cm i wysokości 12 m, w wieku ok. 200 lat), zachował się murowany dwór dwukondygnacyjny z 1 poł. XIX w., a opodal na rzucie wydłużonego prostokąta spichlerz folwarczny o stropach belkowanych, wspartych na rzędach słupów z mieczownicami oraz kuźnia.

Z prawej strony mijamy zachodni skraj ścisłego rezerwatu leśnego „Płutowo” utworzonego w 1956 r. na powierzchni 17,96 ha w celu zachowania śród-polnego parowu opadającego ku dolinie Wisły, porośniętego głównie przez różne odmiany grądu, o charakterze naturalnym, łącznie z lasami zboczowymi. Idziemy

dalej na północ. Wnet osiągamy rezerwat stepowy „Zbocza Płutowskie” utworzony w 1963 r. na powierzchni 34,49 ha dla zachowania zboczy nad Wisłą o dużej wysokości (ok. 54 m) i nachyleniu, porośniętych bogatym zespołem roślinności stepowej. Ochroną częściową objęto tu ciepłolubne zbiorowiska murawowe i zaroślowe na stromych zboczach Parowu Płutowskiego aż po Starogród. Ochroną gatunkową objęto natomiast m.in. miłkę wiosenną, ostnicę włosowatą, ostnicę Jana, zawilec wielkokwiatowy, sasankę otwartą, wężymord stepowy, ostrołodka kosmatego i storczyka kukawkę. Wśród fauny występuje m.in. jaszczurka zwinka.



Miłek wiosenny

Fot.: Marek Machnikowski

Szlak skręca na wschód do wsi Kiełp (33,5 km). Jako osada wzmiankowana była w 1222 r. Pod koniec XIII wieku należała do komesa Żyrona, a w latach 1422–1441 stanowiła folwark krzyżacki w komturstwie starogrodzkim. W 1516 r. należała do kapituły chełmińskiej, w 1543 została przez biskupa chełmińskiego zapisana Mikołajowi Płutowskiemu. Do zaborów stanowiła własność kościelną. Na skraju wsi zachował się dworek z końca XIX w. Są tu również schrony piechoty twierdzy Chełmno zbudowane w 1914 r.

Następnie kierujemy się na północny zachód lewym poboczem szosy i po ok. 2 km osiągamy wieś Starogród (35,5 km), gród wzmiankowany w 1232 r., od 1242 r. własność Zakonu. Po zdobyciu podstępem w roku 1243 zamku księcia gdańskiego Świętopelka w Sartowicach, Krzyżacy zdeponowali w grodzie relikwie – głowę św. Barbary, zrabowaną z kaplicy zamkowej. Prace przy budowie zamku, z przeznaczeniem na siedzibę komturii, zostały rozpoczęte zaraz po zajęciu tego

terenu przez Krzyżaków. Funkcje komturii pełnił w latach 1244–1454. Pierwszym komturem, w roku 1445, był Berliwin, a ostatnim Dietrich von Werdenau. W 1364 r. stanowił folwark. W 1410 r. zamek został czasowo zajęty przez wojska polskie, ponownie na początku wojny trzynastoletniej w roku 1454 przez wojska Związku Pruskiego. Od roku 1479 był siedzibą starosty królewskiego. W 1505 r. król Aleksander Jagiellończyk przekazał zamek wraz ze wsią biskupom chełmińskim, którzy utworzyli w nim siedzibę klucza starogrodzkiego dóbr kościelnych. Dobra te pozostały w posiadaniu biskupów do I rozbioru Polski w roku 1772, później stanowiły domenę państwa pruskiego. We wsi późnobarokowy kościół p.w. św. Barbary wzniesiony w latach 1754–59, restaurowany w XIX i XX w. Jednonawowy, z trójbocznie zamkniętym prezbiterium od zachodu, z dwiema kaplicami i kwadratowymi wieżami zwieńczonymi hełmami, w fasadzie wschodniej. Wnętrze kryte pozorną kolebką, z polichromią rokokową z końca XVIII w. malowaną prawdopodobnie przez Krzysztofa Chamskiego, w kaplicach sklepienia klasztorne. Wypożyczenie późnobarokowo-rokokowe z 2 poł. XVIII w. Płyta nagrobna i epitafium rokokowe fundatora biskupa Wojciecha Leskiego, z roku 1758. Obok kościoła, na skraju prawobrzeżnej krawędzi wysoczyzny, na cyplu długości 100 m, zachowały się w ziemi nikielne fundamenty dawnego zamku krzyżackiego (resztki fosy i wału ziemnego) z XIII w. Przebudowany w wieku XVI na rezydencję biskupią został w latach 1785–1795 doszczętnie rozebrany.



Ostnica Jana

Fot.: Marek Machnikowski

Ze Starogrodu kierując się na północny wschód szosą osiągamy Kałdus (38,0 km), wzmiankowany w 1378 r. jako folwark krzyżacki należący do komturstwa starogrodzkiego. W latach 1454–1457 lokowano tu wieś na prawie chełmińskim, która od 1505 r. była w posiadaniu biskupów chełmińskich. W roku 1581 przywilej sołecki dla wsi odnowił biskup chełmiński Piotr Kostka. W odległości ok. 1 km na zachód od wsi Kałdus, na skraju wysoczyzny nad Jeziorem Starogrodzkim, znajduje się Góra św. Wawrzyńca, będąca rezerwatem roślinności stepowej, utworzonym w 1962 r. na powierzchni 0,7 ha. W rezerwacie występują objęte całkowitą ochroną gatunkową ostnica Jana i ostnica włosowata oraz pierwiosnka lekarska objęta częściową ochroną. Na Górze św. Wawrzyńca w VIII–IX wieku funkcjonowała osada otwarta, jedna z największych w północnej Polsce, z której zapewne w wieku XI wydzielono mały wczesnośredniowieczny gródek obronny będący w wieku XII własnością Hugona Bucra (Butra) – rycerza Bolesława Krzywoustego, występujący w wieku XIV pod nazwą *Mons (Butyri lub Potersberg)*. W początkach wieku XIII zarówno gródek, jak i osada łużycka zostały zniszczone, a w latach 1253–1257 mistrz krajowy Poppo von Osterna ponownie założył tu gród i osadził 12 braci krzyżackich. Grodzisko, czytelne w krajobrazie, usytuowane jest na terenie płaskiego cypla ograniczonego od północy stromym stokiem, od zachodu wąwozem i wałem ziemnym, a od południa i wschodu wydzielone wysokim wałem ziemnym usypanym kuliście, poprzedzonym szeroką platformą, prawdopodobnie dawnego podgrodzia. W pobliżu góry w 1709 r. wzmiankowana była wczesnośredniowieczna kaplica p.w. św. Wawrzyńca.



Grodzisko w Kałdusie

Fot.: Krystyna Berndt

Trwające tu na początku wieku XXI intensywne badania archeologiczne, prowadzone sukcesywnie przez Instytut Archeologii UMK, doprowadziły do odkrycia pozostałości imponującego ośrodka osadniczego z X–XIII w., przedlokacyjnego Chełmna, które powstało na miejscu prehistorycznego grodziska (VII–V w. przed n. Chr.), bezpośrednio przy wzniesieniu zwanym dzisiaj Górą św. Wawrzyńca. U schyłku okresu plemiennego góra stanowiła zapewne miejsce kultu pogańskiego, natomiast na przełomie X i XI w. po n. Chr. była jednym z głównych grodów administracji państwa Piastów. Pierwsza wzmianka o znaleziskach w Kałdusie pochodzi z roku 1871, kiedy to przypadkiem odkryto kilka zabytków, które następnie trafiły do muzeum w Schwerinie. Rozpoczęte wówczas prace wykopaliskowe prowadzono z przerwami do czasów dzisiejszych. Dotychczas odsłonięto pozostałości wczesnoromańskiej bazyliki z I poł. XI wieku, jak do tej pory najwcześniejszej rozpoznanej świątyni chrześcijańskiej z rejonu Pomorza i Mazowsza, pod względem wielkości nawiązującej do założeń sakralnych Gniezna i Poznania. Odkryto też dwie unikatowe w Europie Środkowej komory grobowe, kryjące pochówki Normanów z okresu wikingów (przełom X i XI w.) z bogatym wyposażeniem, ozdobami, naczyniami oraz nożami z żelaza i metali kolorowych, a także mieszek ze złotymi i srebrnymi monetami.

Z Kałdusa skręcamy na północ, by po ok. 1 km dotrzeć do wsi Uśc (39,2 km), wzmiankowanej w 1222 r. jako osada przekazana biskupowi pruskiemu Chrystianowi przez księcia Konrada Mazowieckiego, a w roku 1251 wymieniana jako granicząca z posiadłościami miejskimi Chełmna. W 1359 r. jej mieszkańcom zamieniono prawo polskie na prawo chełmińskie, a w 1452 r. nadano ją szpitalowi Świętego Ducha w Chełmnie. W ramach zamiany dokonanej z biskupem chełmińskim Janem Konopackim w 1516 r. miejscowy folwark otrzymał Hugo ze Smołąga. W 1886 r. znaleziono tu skarb monet srebrnych z X w.

Wędrówkę kończymy na rynku w Chełmnie (46 km) opodal ratusza, gdzie znajduje się węzeł szlaków pieszych.

Miasto to opiszę obszerniej w kolejnym wydaniu „Kalendarza”.

307



ISSN 0209-3081